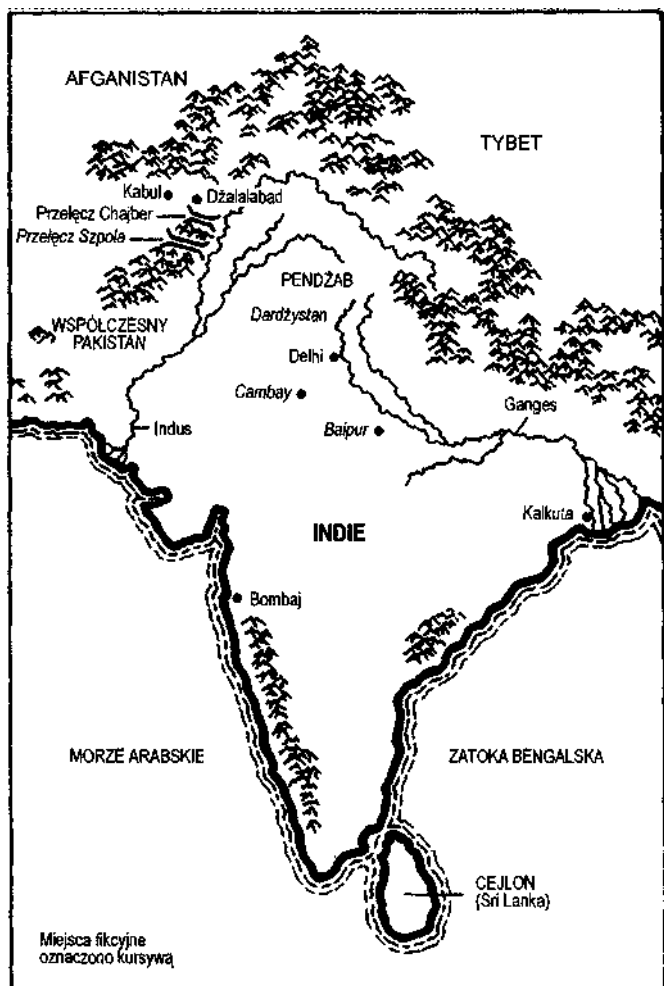


Mary Jo

Putney

Przepowiednia



O Indiach

W Indiach żyje jedno z najbardziej złożonych i starożytnych społeczeństw świata, dlatego konieczność udokumentowania historycznego tła „Przepowiedni” sprawiła mnie w panikę. Ponieważ jednak mój bohater, Ian Cameron, był oficerem armii indyjskiej, zacisnęłam kciuki i wzięłam się do pracy.

Większość Amerykanów wyobraża sobie kolonialne Indie tak, jak wyglądały one w pierwszej połowie XX wieku. Jest to jednak tylko cząstka historii, długotrwałe zaangażowanie Brytyjczyków w tej części świata przechodziło bowiem różne fazy. Zaczęło się wszystko w przeddzień święta Nowego Roku 1600, gdy królowa Elżbieta I nadała czcigodnej Kompanii Wschodnioindyjskiej przywilej wyłączności w handlu z Indiami Wschodnimi.

Kompanię założono w celach czysto handlowych, ale gdy przestawała ona istnieć dwa i pół wieku później, była największą korporacją, jaką kiedykolwiek znał świat. „John Company” nie tylko miała własną armię i marynarkę, lecz w dodatku ponosiła odpowiedzialność za jedną piątą ludności świata.

Po 1833 roku Kompania nie zajmowała się już handlem. Jako korporacja administrowała Indiami w imieniu Wielkiej Brytanii. Kompania i rząd Jej Wysokości były tak od siebie uzależnione, że brytyjskie oddziały służyły ramię w ramię z oddziałami znacznie liczniejszej armii indyjskiej. W owym czasie brytyjskie władze

określano wyrazem Sirkar, termin Raj wszedł do użytku dopiero znacznie później.

Duża część subkontynentu nigdy jednak nie znalazła się w bezpośrednim władaniu Wielkiej Brytanii. Miejscowi książęta zarządzili ponad pięciuset państwami i państewkami, a sytuacja ta trwała aż do uzyskania niepodległości przez Indie w 1947 roku. Księstwa miały różny stopień niezależności - w 1841 roku najsilniejsze spośród nich przedstawiały realne zagrożenie dla brytyjskiej władzy.

Sirkar musiał uważać nie tylko na potężnych lokalnych książąt i maruderów w przygranicznych rejonach, lecz także na Rosję, carowie bowiem, rozszerzając cesarstwo, mieli wielką ochotę włączyć do niego Indie. Ukryty konflikt między rosyjskimi i brytyjskimi agentami w Azji Środkowej zyskał nazwę wielkiej gry i stał się wzorcem zimnej wojny toczonej wiek później.

Mniej więcej do końca pierwszej ćwierci XIX wieku urzędnicy i żołnierze mieli bliskie kontakty z krajowcami, rzadko zdarzały się więc przykłady odrażającego rasizmu, który później zhańbił okres kolonialny. Co więcej, ponieważ w Indiach było niewiele Europejek, Kompania popierała małżeństwa i związki swoich pracowników z Hinduskami. Mieszana krew nie była wielkim piętnem, a hinduskich przodków miały tak wybitne osobistości, jak premier, lord Liverpool i marszałek, lord Roberts.

Sytuację rasową mogła symbolizować elitarna jednostka jazdy indyjskiej, znana pod nazwą Skinner's Horse. Utworzył ją James Skinner, syn brytyjskiego oficera i kobiety z radżputów. Ale w końcu dziewiętnastego wieku ten sam James Skinner z powodu mieszanej krwi nie mógłby już wstąpić do swojej jednostki.

W miarę doskonalenia środków transportu do Indii docierało coraz więcej Europejczyków. Napływ żon, misjonarzy i moralistów zmienił klimat. Brytyjscy oficerowie coraz mniej czasu spędzali ze swoimi ludźmi, a społeczne podziały stawały się wyraźniejsze, co w końcu doprowadziło do tragicznego powstania sipajów w 1857 roku. Wydaje się, że było to podzwonne dla Kompanii, po stłumieniu powstania parlament doszedł bowiem do wniosku, że sprawy Indii są zbyt ważne, by pozostawić je w rękach prywatnych. Rząd brytyjski objął bezpośrednią władzę w Indiach i wziął we własne

ręce takie instytucje jak bardzo poważaną Indyjską Służbę Cywilną i indyjską armię.

Trzeba też wspomnieć o języku. Większość narzeczy Pakistanu i północnych Indii zdradza bliskie pokrewieństwo, pochodzą bowiem od języka perskiego, przejętego od dawnych najeźdźców. Funkcję lingua franca w armii pełniła odmiana urdu, natomiast elita posługiwała się perskim. Obecnie hindi i urdu to zasadniczo ten sam język, zapisywany w dwóch różnych systemach, czasem określany łącznie nazwą hindustani.

Lokalni książęta, pierwsza wojna afgańska i zarysowujące się problemy, które szesnaście lat później przyspieszyły wybuch powstania sipajów - taki materiał był dla pisarza prawdziwą kłeską urodzaju. Chociaż rdzeniem „Przepowiedni” jest romans lana i Laurry, to starałam się równie rzetelnie oddać pasjonujące tło wydarzeń. Mam nadzieję, że czytelnikom spodoba się ta podróż do Indii tak samo, jak mnie podobała się podczas pisania.

*Wszystko ma swój czas
i każda sprawa pod niebem ma swoją porę:
Jest czas rodzenia i czas umierania;
jest czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono.
Jest czas zabijania i czas leczenia;
jest czas burzenia i czas budowania.
Jest czas płaczu i czas śmiechu;
jest czas narzekania i czas płasów.
Jest czas rozrzucania kamieni
i czas zbierania kamieni;
jest czas pieszczot
i czas wstrzymywania się od pieszczot.
Jest czas szukania i czas gubienia;
jest czas przechowywania i czas odrzucania.
Jest czas rozdzierania i czas zszywania;
jest czas milczenia i czas mówienia.
Jest czas miłowania i czas nienawidzenia;
jest czas wojny i czas pokoju.*

Księga Kaznodziei Salomona 3:1-3:8
(przekład Komisji Przekładu Pisma Świętego)

Prolog

Port w Bombaju, wrzesień 1841 roku

Ian Cameron nie potrzebował nawet swego jedyne go oka, by rozpoznać Bombaj, sam zapach przekonał go, że znów znalazł się w Indiach. Szkuner powoli wpływał do portu, a w nozdrza Iana uderzyła woń korzeni i kwiatów mieszająca się ze słabszym, lecz wyraźnym odorem rozkładu. Również atakująca zewsząd burza jaskrawych kolorów, zwłaszcza czerwieni i złota, po stonowanych odcieniach Morza Arabskiego wydawała się szokująca.

Statek zakołysał się na fali, więc Ian chwycił lewą ręką za reling. Drażniące zmysły widoki i odgłosy portu obudziły w nim tęsknotę za spokojem środkowoazjatyckiej pustyni, którą musiał przebyć po uwolnieniu z Buchary. Był wtedy tak skupiony na walce o przetrwanie, że nie doceniał kojących barw, które pomogły mu łagodnie wrócić do świata żywych.

Przez wszystkie tygodnie, spędzone z siostrą Julią i jej mężem Rossem, Ian musiał zdobywać się na kolosalny wysiłek, by zachować panowanie nad sobą, kwaśno żartować i udawać, że nic mu nie jest, a w każdym razie nic, czego nie wyleczyłoby kilka pożywnych posiłków. Szczerze jednak wątpił, czy te starania wypadły przekonująco. Z ulgą powitał więc dzień, gdy przyszło mu wyruszyć w drogę powrotną do pułku stacjonującego w Indiach.

Zamyślony potarł czarną opaskę, zasłaniającą mu prawy oczodół, i przeczesał palcami kasztanoworude włosy. Dręczący go ostatnio

ból głowy nieco ustąpił. Może dlatego, że wreszcie znalazł się w kraju, gdzie spędził większą część dorosłego życia. Przez ostatnie dwa piekielne lata niczego nie pragnął bardziej niż powrotu do Indii i do narzeczonej.

Georgina. Złotowłosa, gibka Georgina, najbardziej pożądana angielska panna w północnych Indiach, Ian uświadomił sobie, że serce zabiło mu mocniej, pobudzone w równej mierze niepokojem i oczekiwaniem. Wykonał kilka głębokich oddechów, by stłumić obawy. Naturalnie chciał zobaczyć Indie i przyjaciół z pułku, ale o wiele bardziej pragnął spotkać Georginę i znowu wziąć ją w ramiona. Wtedy wszystko się ułoży.

Kurczowo zacisnął palce na tekowym relingu. Daj Boże, żeby wszystko się ułożyło.



Placówka Baipur, północna część środkowych Indii

Znowu senny koszmar. Zbudziwszy się z chrapliwym okrzykiem, Laura usiadła na łóżku i zawadziła ręką o moskitierę. Ukryła twarz w dłoniach, ale nie mogła opanować drżenia całego ciała.

Gdy lęk trochę osłabł, zaczęła sobie wyrzucać, że zbyt przejmuje się sennymi widziadłami, które towarzyszą jej od bardzo dawna. Zaczęły się przecież, gdy miała sześć lat, gdy pierwszy raz była świadkiem brutalnej sceny między mężczyzną a kobietą.

Z czasem w jej pamięci zapisywały się kolejne obrazy będące pożywką dla koszmarów. Najgorsza była katastrofa, która położyła kres jej dzieciństwu, chociaż wspomnienia nie ograniczały się do lat, gdy była Larysą Aleksandrowną Karelian. Prawdę mówiąc, najbardziej upokarzające doświadczenia zdobyła już jako Laura Stephenson.

Ostatnimi czasy koszmary nachodziły ją rzadko, zazwyczaj tylko wtedy, gdy zanosiło się na nieuchronną zmianę. Niestety, obrazy nie straciły nic ze swojej plastyczności. Lęk, odraza i wstyd. Namiętność, klęska, śmierć.

Znużonym gestem Laura odsunęła zwilgotniałe włosy z czoła. Przez większość czasu była zrównoważoną kobietą, spokojną i opanowaną do przesady. Ale gdy nawiedzały ją koszmary, stawała się przerażonym dzieckiem i nawet dojrzałość osiągnięta przez dwadzieścia cztery lata życia nie mogła tego zmienić. Dobrze przynaj-

mniej, że dręczące sny przytrafiały jej się nie częściej niż dwa, trzy razy do roku.

Wydawało się nedorzecznością, że koszmar wrócił wtedy, gdy zapowiadała się zmiana na lepsze. Nazajutrz miała wyruszyć z ojczymem na objazd okręgu, co było najciekawszym zajęciem w ciągu roku. Mimo to perspektywa wyjazdu obudziła uśpione demony.

Powietrze przyjemnie się ochłodziło, a dzwoneczki na werandzie pobrzękiwały, trącane delikatnymi powiewami wiatru. Laura uchyliła moskitierę i opuściła bose stopy na podłogę. Nie zważając na ryzyko nadeptnięcia skorpiona, podeszła do okna. Na wschodzie zauważyła pierwsze oznaki brzasku. Ucieszyła się, znaczyło to bowiem, że nie musi sprawdzać, czy uda jej się ponownie zasnąć.

Jak wielu Brytyjczyków w Indiach mieli z ojczymem zwyczaj odbywania porannej konnej przejażdżki, zanim jeszcze upał odbierał chęć do życia. Należało się spodziewać, że ojczym wkrótce wstanie i razem zjedzą na śniadanie po grzance, popijając je herbatą. Po przejażdżce ojczym miał jak zwykle zająć się obowiązkami okręgowego poborcy podatków, a jej pozostawały tysiące drobnych prac, koniecznych, by móc zamknąć dom i wyruszyć w podróż. Czekał ją pracowity, drobiazgowo zaplanowany dzień.

Zanim jednak Laura zapaliła lampę, przez chwilę nasłuchiwała pobrzękiwania dzwoneczków, chłonąc również inne odgłosy i zapachy nocy. Gdy wiatr pogłaskał ją po twarzy, poczuła, jak wzywa ją zmysłowa ciemność. W naturze Indii była namiętność, a Laura czasem - nawet zbyt często - dopuszczała do siebie pragnienie, by jej się poddać. Machinalnie przesunęła dłońmi po rozgrzanym ciele, obrysowując kształt piersi i bioder pod cienką koszulą. Nagle jednak uświadomiła sobie, co robi, spłonęła rumieńcem i odwróciła się plecami do niebezpiecznie pociągającego mroku nocy.

Laura była zajęta wybieraniem zapasów żywności w domku mieszczącym kuchnię, gdy służący jej ojczyma przyniósł wiadomość, że przyszedł z wizytą zastępca sędziego. Zmarszczyła czoło. Kobiecie pakującej rzeczy przed wyjazdem gość w domu był potrzebny: jak dziura w moście. Mimo to odrzekła:

- Dziękuję, Padam. Powiedz panu Walfordowi, że zaraz się zjawię.

Wróciła do bungalowu osłoniętą drogą i najpierw zaszła do sypialni, by sprawdzić, jak wygląda. Zgodnie z przewidywaniem po kilku godzinach pracy sprawiała takie wrażenie, jakby ciągnięto ją przez zarośla. Wilgotne kosmyki ciemnoblonde włosów uciekały we wszystkie strony z koczka na tyle głowy. Bardziej od nieporządnej fryzury zmartwiła ją jednak oblepiająca ciało, przesiąknięta potem suknia, Emery'emu Walfordowi nie należało bowiem podsuwać prowokujących widoków. Przywołała więc służącą i przebrała się w bezkształtny biały muślin, a dopiero potem poszła powitać przybysza.

Weranda, ocieniona kratkami, po których pięty się kwitnące winorośle, była najprzyjemniejszą częścią bungalowu. Na powitanie pani domu młody człowiek wstał i mimo metra osiemdziesięciu wzrostu przybrał pozę zawstydzonego chłopca.

- Dzień dobry, Lauro - powiedział. - Wiem, że musi być pani zajęta, ale chciałem powiedzieć do widzenia. - Przełknął ślinę i dodał niezbyt odkrywczo: - Straszny dzisiaj upał.

- Na szczęście niedługo przyjdzie ochłodzenie na sześć wspa-
niałych miesięcy. - Laura wskazała mu krzesło z plecionki, a sama wybrała drugie, stojące w bezpiecznej odległości. Zda-
wała sobie sprawę z tęsknot pana Walforda i bardzo ją to krę-
powало.

Bóg raczył wiedzieć, dlaczego odkąd skończyła czternaście lat, tyłu mężczyzn jej pożądało. Nie była przecież piękną i z pewnością żadnego z nich niczym nie ośmielała. Mimo to chcieli ją mieć prawie wszyscy. Większość stanowili dżentelmeni, którzy nie sprawiali jej tym kłopotów, ale ostentacyjna żądza Emery'ego była krępująca. Bardzo tego żałowała, bo ceniła go za inteligencję i rozbrajającą szczerość. Gdyby potrafił poskromić swoje popędy, byłiby w znacznie lepszych stosunkach.

Gdy podano im herbatę i ciastka dżelabi, młody urzędnik powiedział:

- Czy nie byłoby rozsądniej poczekać z wyjazdem do początku chłódów? Upał jest bardzo męczący.

- Ale za to życie w obozowisku bardzo odświeża- odparła z uśmiechem. - Wyczekujemy tego od tygodni. Ojciec mówi, że objazd okręgu to najważniejsza część jego pracy.

Emery posłodził herbatę, wpatrując się w filiżankę.

- Będę... Będziemy tęsknić za panią i jej ojcem tu, w urzędzie,

- Ani się pan obejrzy, jak wrócimy - odparła pogodnie.

- Nie przed Bożym Narodzeniem. - W jego głosie zabrzmiało wahanie, jakby szykował się do powiedzenia czegoś ważnego.

- Zbliża się sezon polowania na dziki. Jestem pewna, że będzie pan miał mnóstwo zajęć. - Laura zręcznie zmieniła temat. Ojczym wspomniał mi, że kupił pan od Afgańczyka pięknego nowego konia.

Emery rozpromienił się i zaczął opisywać swojego nowego wierzchowca. Temat ten zapewnił im bezpieczną konwersację przy ciastkach. Laura popijała małymi łykami herbatę i w odpowiednich momentach przytakiwała skinieniem głowy, myślała jednak cały czas o tym, że wbrew jej wysiłkom, by utrzymać gościa na dystans, Emery wkrótce wystąpi z oświadczeniami. Nie było to dla niej zaskoczycielem, jako że zrobiła to już wcześniej przynajmniej połowa Brytyjczyków stanu wolnego, których poznała w Indiach. Europejki stanowiły tu taką rzadkość, że nawet te z końską twarzą i wyjątkowo ostrym językiem mogły wybierać spośród kandydatów.

Ale choć oświadczyńny wydawały się nieuniknione, Laura wolała odwlekać je jak najdłużej, ponieważ swoim „nie” jeszcze pogłębiłaby niezręczność sytuacji. Brytyjczycy, nieliczni w Indiach, widywali się często, należało więc unikać powodów do niepotrzebnych napięć.

Co gorsza, miałyby pokusę przyjęcia tych oświadczyń, bo Emery był sympatyczny i bardzo przystojny. Nieraz łapała się na myśli o tym, że bardzo różni się od Edwarda i że małżeństwo z nim prawdopodobnie nie niesłoby z sobą żadnych zagrożeń. Byłoby nawet całkiem przyjemnie znaleźć się w jego mocnych ramionach, doznawać pieśczoć jego ust i dłoni...

W tym punkcie rozmyślań niezmiennie wpadała w panikę. Powodem popłochu nie był jednak Emery, lecz jej własne problemy, dlatego małżeństwo nie wchodziło w grę.

Skończywszy herbatę, wstała i podała mu rękę.

- Nie chcę wydać się niegrzeczna, Emery, ale muszę wracać do pracy. Inaczej może się okazać, że znaleźliśmy się daleko od cywilizacji i nie mamy herbaty lub czegoś równie niezbędnego.

- Gdyby państwo mieli jakieś potrzeby, proszę do mnie napisać, a niezwłocznie wszystko wyślę. - Walford uwięził jej dłoń. - Lauro... jest coś, co muszę powiedzieć.

Ocalenie Laury przybrało postać jej ojczyma. Wchodząc po schodkach, Kenneth Stephenson uważnie przyjrzał się żywemu obrazowi na werandzie. W jego błękitnych oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Dzień dobry, Emery. Czyżby pan właśnie wychodził?

Młody człowiek zaczerwienił się i puścił rękę Laury.

- Tak. Przyszedłem tylko na chwilę, żeby... żeby życzyć państwu szczęśliwej podróży. - Przez chwilę mierzył Laurę tęsknym spojrzeniem, a potem się odwrócił. - Będę z niecierpliwością czekał na państwa powrót.

Gdy odjechał, Laura poleciła przynieść świeżą herbatę.

- Przyszedłeś w najodpowiedniejszej chwili, ojczcie. Zdaje się, że Emery właśnie chciał poprosić mnie o rękę.

- Mogłabyś trafić dużo gorzej - odrzekł z powagą Kenneth Stephenson. - On jest może nieco gruboskórny, ale dla panny, którą wybierze, będzie znakomitym mężem. Pochodzi z zacnej rodziny, nie jest narwany i wie, co robi. Daleko zajdzie.

- Im dalej, tym lepiej - odrzekła pogodnie Laura. - Co do mnie, wolę zostać z tobą. Wydajesz mi się dużo lepszym towarzyszem.

Ojczym przesłał jej zadumany uśmiech.

- Powinnaś znaleźć sobie męża i założyć własną rodzinę, Lauro. Temat był stary jak świat.

- Ty jesteś moją rodziną - odparła. - Potrzebujesz mnie. Muszę się tobą opiekować i pilnować, żebyś odpowiednio się odżywał.

Kenneth bawił się chrupiącym ciasteczką.

- Nie będę z tobą wiecznie, moja droga.

Zaniepokojona jego tonem Laura spojrzała mu w twarz. Łatwo było przeoczyć drobne zmiany zachodzące w kimś, kogo widzi się codziennie. Teraz jednak przeżyła prawdziwy wstrząs, zauważyła bowiem, jak wychudł i ile zmarszczek pojawiło się na jego spalonej słońcem skórze. Nawet włosy miał już bardziej siwe niż kasztanowe. Był starszy niż większość urzędników brytyjskich w tej części kraju, a przecież trudy życia w Indiach dawały się we znaki nawet młodym i silnym.

- Za ciężko pracujesz. Może powinieneś już iść na emeryturę, wrócilibyśmy do Anglii.

- Jak właściwie czujesz się w Indiach? - spytał. - Co do mnie, chętnie spędziłbym tutaj resztę życia, ale dla młodej kobiety to jest trudne wyzwanie. Czasem zastanawiam się, czy po prostu nie udajesz, że jesteś szczęśliwa, żebym nie miał wyrzutów sumienia z powodu ściągnięcia cię tutaj.

- Wcale mnie nie ściągnąłeś. Sama uparłam się, żeby z tobą jechać - przypomniała mu Laura, utkwivszy wzrok w bujną zieleni. Rozważała, co ma odpowiedzieć. - Nie żałuję tego, że tu mieszkam. Ten kraj mnie fascynuje, ludzie również. I rozumiem, dlaczego to wszystko pokochałeś. Ale nawet po pięciu latach jestem tutaj obca. Nigdy tego nie zrozumie.

- Och, nie trzeba rozumieć, żeby kochać - powiedział czule. - Ty na przykład jesteś w dużym stopniu Rosjanką, a ja nigdy nie zrozumie tej części twojej natury, ale przecież nie kocham cię przez to mniej.

- Nie jestem Rosjanką. Jestem cywilizowaną Angielką. - Dla podkreślenia tych słów dołała sobie herbaty i obficie dodała do niej mleka. - Po prostu przypadkiem urodziłam się w Rosji.

- I mieszkałaś tam przez dziewięć lat. Tego nie zatrze nawet sto lat w Anglii. - Kenneth uśmiechnął się. - Kiedy patrzysz na mnie tymi skośnymi, złocistymi oczami, jesteś wykapaną matką, a Tatiana była Rosjanką w każdym calu.

- Ale ja nie jestem taka jak ona - odparła Laura z zakłopotaniem. - Przypominam ją tylko zewnątrz.

Pokręcił głową, nie próbował jednak z nią dłużej dyskutować. Pochwycił jej spojrzenie.

- Gdyby coś mi się stało - powiedział - obiecaj, że nie będziesz zbyt długo nosić żałoby, moja miła, i że poważnie zastanowisz się nad małżeństwem.

Wstrząśnięta Laura odstawiła filiżankę i przeszyła ojczyrna zaniepokojonym wzrokiem.

- To jest bardzo dziwna rozmowa. Czyżbyś coś przede mną ukrywał? Czy źle się czujesz?

- Nie, nic takiego. - Wzruszył ramionami. - Ale kiedyś pewien bramin stawiał mi horoskop i powiedział, że umrę wkrótce po ukończeniu sześćdziesięciu lat.

Sześćdziesiąte urodziny Kennetha minęły za ledwie przed tygodniem. Laura odniosła wrażenie, że lodowaty wiatr zmroził nagle jej policzki.

- To niedorzeczność, ojcze! Skąd przesądny poganin może wiedzieć, kiedy umrzesz?

- Może bramin się omylił. A może miał rację. Widziałem w Indiach wiele zjawisk trudnych do wyjaśnienia w zachodnich kategoriach myślenia - odrzekł spokojnie Kenneth. - Poza tym chyba trochę przesiąknęłam wschodnim fatalizmem, bo myśl o śmierci nie budzi we mnie lęku. Gdy zastanawiam się nad swoim życiem, muszę powiedzieć, że jestem zadowolony z tego, co osiągnąłem. - Westchnął. - Ale martwię się o ciebie. Powinienem być zwracać więcej uwagi na sprawy materialne, żeby zapewnić ci dostatnią przyszłość.

- Dałeś mi wszystko to, co ważne - odszepnęła. - Nie martw się. Sama też dam sobie radę.

- Wiem, że dasz sobie radę, ale życie to coś więcej niż wegetacja - powiedział łagodnie. - To także bycie z innymi ludźmi, przyjaźń, miłość. Martwię się, że resztę życia zechcesz spędzić w samotności.

Laura przygryzła wargę. Bardzo ją złościło, że ojczym odkrył jej niechęć do małżeństwa. Nie chciała o tym rozmawiać, nawet z nim, wiedziała bowiem, że nie zmieni zdania. Ale jeśli niewinne kłamstwo mogło go uspokoić, była gotowa nim się posłużyć.

- Człowiek nie zna dnia ani godziny, zwłaszcza w Indiach. Może

być i tak, że przeżyjesz mnie o dwadzieścia lat. - Ostentacyjnie wzruszyła ramionami. - Ale obiecuję, że gdyby coś ci się stało, to rozejrzę się za mężem. Kobieta potrzebuje mężczyzny, choćby tylko po to, żeby zabijał robactwo. Sam wiesz, jak nie znoszę stonóg.

Kenneth zachichotał odprężony.

- Nie wątpię, że wzięwszy sobie męża, znajdziesz dla niego również inne zajęcia oprócz zabijania robactwa. Kiedy nie będziesz musiała dbać o mnie, przekonasz się, jak miłe jest towarzystwo młodych ludzi.

Może się przekona, ale i tak nie wyjdzie za mąż. Nigdy.



Placówka Cambay, północne Indie

Gnany gorączkowym pragnieniem powrotu do pułku Ian spędził w Bombaju zaledwie dwa dni. Po odwiedzeniu swojego bankiera i krawca kupił najlepszego konia, jakiego znalazł, karabin i rewolwer, by zaraz potem wyruszyć w długą drogę do Cambay. Nie tracił czasu na szukanie posłańca, wiedział bowiem, że wiadomość tylko nieznacznie wyprzedziłaby jego przyjazd.

Podążał na północny wschód przez rozległe zielone równiny, które ciągnęły się od Morza Arabskiego po Zatokę Bengalską, ale wcale nie cieszyły go znajome obrazy uśmiechniętych ludzi, świątyń z krzykliwymi zdobieniami i cierpliwych bawołów. W ciągu niekończących się miesięcy ciemności w bucharskiej Czarnej Studni wierzył, że jeśli uda mu się odzyskać wolność, jeśli jeszcze kiedyś zobaczy słońce, jego życie znów stanie się normalne.

Mrok więzienia zatruł mu jednak duszę. Dniami i nocami, a zwłaszcza nocami, nachodził go lęk, że jeszcze trochę i ciemność go pochłonie. Tylko Georgina mogła rozproszyć te cienie, a tęsknota za nią kazała mu zmuszać konia do olbrzymiego wysiłku. Nie dbał o jedzenie ani o odpoczynek. Starał się obywać bez snu, obawiał się bowiem makabrycznych wizji. Zwykle jawiła mu się Czarna Studnia, a gdy udawało mu się przebudzić, musiał walczyć z dusznością i czuł przygnębiające osamotnienie.

Rzadziej przytrafiały mu się tajemnicze, trudne do wyjaśnienia

sny o pożarze, o niepowstrzymanej pożodze, która spopiela wszystko co na drodze. Wtedy budził się przerażony z myślą, że musi coś zrobić, żeby powstrzymać ogień, nigdy jednak nie pamiętał, co by to mogło być.

Droga do miejsca stacjonowania Czterdziestego Szóstego Pułku Piechoty Indyjskiej wiodła przez górskie pasmo. Wjechawszy na grzbiet, przystanął i chciwie zaczął się wpatrywać w ciągnącą się przed nim równinę. Pomyślał, że przez dwa lata jego nieobecności chyba nic się nie zmieniło. W oddali oddziały ćwiczyły musztrę na majdanie, a przemarsze i zwroty wzbijały chmury pyłu, przeganiane wiatrem. Bliżej, przy rozległej sieci dróg, rozmieszczono z wojskową precyzją koszary, magazyny i oficerskie bungalowy.

W końcu zatrzymał spojrzenie na dużym bungalowie pułkownika Whitmana. Późnym popołudniem Georgina prawdopodobnie była w domu. Może przebierała się do obiadu? A jeśli nawet nie, to nie szkodzi. Z pewnością nie odeszła daleko. Za godzinę, a najpóźniej dwie będzie w jego ramionach i wtedy senne koszmary wreszcie go opuszczą.

Niecierpliwie przejechał gwarnymi ulicami, gdzie żołnierze i cywile zajmowali się swymi codziennymi sprawami. Śledziły go oczy ciekawskich, a raz czy dwa usłyszał nawet swoje nazwisko wypowiedziane niedowierzającym tonem, nie zatrzymał się jednak. Na rozmowy przyjdzie czas później.

Gdy dotarł do obozowiska, zeskoczył z konia, przywiązał go do palika i wbiegł do bungalowu, przeskakując po dwa schodki. Byłoby rozsądniej najpierw znaleźć sobie kwatere, gdzie mógłby się umyć, i stamtąd wysłać do Georginy wiadomość o swoim przyjeździe. Ale jego matka zawsze powtarzała, że od dobrej wiadomości jeszcze nikt nie umarł, a on nie chciał ani na chwilę odwlekać momentu spotkania z narzeczoną.

Pukanie sprowadziło do drzwi służącego pułkownika, Ahmeda, pełniącego również funkcję kamerdynera. Niezrażony wyglądem przybysza, Hindus spytał uprzejmie:

- W czym mogę pomóc, sahibie?
- Nie poznajesz mnie, Ahmedzie? - odrzekł Ian, zdejmując topi,

jasny hełm tropikalny, który Europejczycy nosili dla ochrony przed palącym słońcem.

Służący otworzył usta ze zdumienia.

- Major Cameron?

- We własnej osobie. Trochę starszy, pewnie wcale nie mądrzejszy, ale na ogół zdrowy i cały. Czy jest panna Georgina?

- Jest w pokoju przy ogrodzie, sahibie, ale...

- Nie anonsuj mnie. Chcę jej sprawić niespodziankę - przerwał mu Ian i z mocno bijącym sercem sprężył się wszedł do głównego pomieszczenia bungalowu. Wiedział, że od ocalenia dzieli go zaledwie kilka kroków.

Pokój przy ogrodzie była cienistą, wydzieloną częścią werandy z widokiem na nieskazitelnie wypielęgnowane kwietne rabaty pułkownika Whitmana. I tam właśnie, jak dzban złota u końca łuku tęczy, znajdowała się Georgina. Nie usłyszała kroków Iana, więc przystanął na progu, żeby nacieszyć oczy widokiem panny siedzącej na krawędzi sofy z plecionki i zajętej haftowaniem.

Przez miesiące niewoli obraz jej twarzy zatarł się w jego pamięci, teraz zdumiało go, jak mógł zapomnieć te delikatne rysy, lekko przechyloną głowę, złociste, kręcone włosy. W sukni z różowego lejącego się materiału wyglądała uroczo i bardzo kobieco. Uosabiała wszystkie jego tęsknoty z ostatnich lat.

Wiedział już, że może odzyskać zdrowie ducha i umysłu.

- Georgino... - powiedział cicho.

Podniosła głowę, zachnęła się i upuściła tamborek. Na jej twarzy odmalowało się nie tylko zdumienie, lecz również trwoga.

Ta reakcja dobitnie uświadomiła Ianowi, jak musi wyglądać: chudy niczym szczapa, przyprószony kurzem, ubrany w zbyt luźny mundur i do tego z czarną piracką przepaską na oku. Głupio postąpił, przychodząc prosto tutaj. Niewykluczone, że Georgina nawet go nie poznała.

- Przyznaję, że wyglądam jak bandyta - odezwał się z nadzieją, że zabrzmi to lekko i żartobliwie - ale z pewnością nie zmieniłem się nie do poznania.

- Ian! - Chciała wstać, ale uniosła się tylko trochę i z powrotem bezwładnie opadła na sofę.

Przeklinając w duchu swoją nierozumność, Ian podszedł bliżej i delikatnie ułożył jej wiotką postać w wygodnej pozycji, z nogami, nieco wyżej niż głowa. Georginia była miękka, kragła i pachnąca, właśnie taka, jaka powinna być kobieta.

Po chwili jej złociste rzęsy drgnęły, powieki się rozchyliły. Spojrzała na Iana, który przykląkł obok sofy.

- Ian. - Z wysiłkiem dotknęła jego policzka. - Wielkie nieba, to naprawdę ty.

Chciał odpowiedzieć, nagle jednak poczuł się tak, jakby dźgnięto go nożem prosto w brzuch. Na środkowym palcu lewej dłoni; Georginy błyszczał cienki złoty krążek.

Chwycił ją za rękę i wbił wzrok w obrączkę. To nie mogło być; nic innego. Tkwiła na tym samym palcu, co zaręczynowy pierścionek z brylantem, ale nie ten, który kiedyś jej dał.

Zrobiło mu się czarno przed oczami. Puścił jej rękę i wstał, nie dowierzając temu, co zobaczył. Zrozumiał, że kragłość Georginy jest po części skutkiem jej błogosławionego stanu.

- Miałem nadzieję, że rozstanie zbliży nas do siebie - powiedział głosem, który nawet w jego uszach zabrzmiał obco. - Ale widzę, że dla ciebie co z oczu, to i z myśli. Czy znam tego szczęśliwca?

- Gerry Phelps - bąknęła, przyciskając dłoń do gardła.

Naturalnie. Czcigodny Gerald Phelps, który był dla Iana zarazem przyjacielem i rywalem od czasów kadeckich, gdy obaj szkolili się w akademii wojskowej w Addiscombe. Jeden z najbardziej wytrwałych adoratorów pięknej Georginy.

- Powinienem być zgadnąć. - Ian skrzywił się gniewnie. - Gerry zawsze cię pragnął. Dlaczego nie przyjęłaś jego oświadczyn od razu, zamiast udawać, że jesteś zakochana we mnie?

- Wcale nie udawałam, Ian! - krzyknęła Georgina. - Ale myślałam, że nie żyjesz. Tak mi powiedziano. Płakałam przez tydzień, kiedy przyniesiono wiadomość.

- A potem osuszyłaś łzy i poślubiłaś Gerry'ego - dokończył gorzko Ian. Zerknął jeszcze raz na jej zaokrągloną talię. - I z pewnością nie traciłaś czasu na żałobę.

Wybuchnęła płaczem, ale łzy nie szkodziły jej urodzie. Georgina zawsze płakała z niezwykłym wdziękiem.

Patrząc na swoją byłą narzeczoną, Ian poczuł, że coś w nim pęka. Nagle opadła maska normalności, którą z takim wysiłkiem nosił od dnia uwolnienia. Obawiał się, że pozostając tu dłużej, może popełnić jakieś głupstwo, odwrócić się więc gwałtownie i opuścić pokój. Słyszał płaczliwe wołanie Georginy, ale nie zareagował. Odebrawszy topi od Ahmeda, wyszedł z bungalowu i zatrzasnął za sobą drzwi tak, że aż zatrzęsły się ściany.

I stanął twarzą w twarz z Geraldem Phelpsem.

Gerry znieruchomiał w pół kroku, mając na twarzy minę, wyrażającą jednocześnie radość i poczucie winy.

- Wielki Boże, Ian, naprawdę żyjesz! Ktoś mi powiedział, że właśnie przyjechałeś do miasta, ale nie mogłem w to uwierzyć. Tyle czasu minęło. - Wykonał gest, jakby chciał uścisnąć mu dłoń, ale opuścił rękę. - Wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz.

- Zdażyłem się o tym przekonać. - Ian zastanawiał się, czy nie wyróżnić pięścią w urodziwą gębę Gerry'ego. Wiedział jednak, że gdyby pozwolił sobie na przemoc, w obecnym stanie ducha mógłby zostać mordercą. Gerry nigdy nie potrafił stawić mu czoła w walce. - Gratuluję ci małżeństwa - syknął. - Nie wiem, czy zwyciężył najlepszy, ale czy zawsze trzeba zwyciężać?

Nie czekając na odpowiedź, odepchnął rywala i wskoczywszy na konia, odjechał galopem.

Gerry Phelps przez chwilę patrzył jego śladem, a potem poszedł do żony. Georgina stała oparta o framugę drzwi pokoju przy ogrodzie, z dłońmi splecionymi na brzuchu. Twarz miała popielatą. Gerry chciał objąć ją i pocieszyć. Pragnął usłyszeć, że Georgina cieszy się z tego, że to właśnie on jest jej mężem. Powstrzymał go jednak widok jej zbolałej twarzy.

Mąż i żona wpatrywali się w siebie, rozdzieleni nagle przez ducha człowieka, który wstał z martwych.

ILan odjechał kilkaset metrów od bungalowu, zanim zorientował się, że nie ma pojęcia, dokąd zmierza. Powściągnął konia i ciężko dysząc, oparł się o jego szyję, nagle poczuł bowiem, że opuszczają go wszystkie siły. Dopiero teraz objawiło się śmiertelne zmęczenie.

Ledwo trzymał się w siodle. O wiele gorszy niż wyczerpanie fizyczne był jednak ból, który sprawiła mu świadomość faktu nie do zaprzeczenia, lecz również nie do przyjęcia.

Odkąd tylko go uwolniono, trwał dzięki myśli, że Georgina będzie jego ocaleniem. Tymczasem zastał zgliszcza. Nic już nie mogło powstrzymać mroku, zalewającego mu duszę. Nawet żar azjatyckiego słońca nie mógł rozpędzić czarnej mgły, która dusiła go w środku.

Wiedział, że jest bliski kompletnego załamania, nie miał jednak pojęcia, jak się przed nim bronić. Niczym zranione zwierzę pragnął znaleźć kryjówkę, gdzie cierpiałyby w samotności, nie mógł więc jechać do klubu pełnego ludzi. Hotelu w mieście nie było, a zanim znalazłby kąt u kogoś ze znajomych, z pewnością zrobiłby z siebie widowisko.

Nagle za plecami usłyszał tętent kopyt. Ktoś zawołał go po imieniu, Ian zdrętwiał. Czy to możliwe, że Gerry Phelps był tak głupi, by za nim pojechać? Jeździec gwałtownie zatrzymał konia po jego prawej stronie i wyciągnął do niego rękę.

To, że zbliżył się od strony, której Ian z powodu wybitego oka nie był w stanie ogarnąć, przepełniło czarę, Ian błyskawicznie wykonał skręt ciała i nie dbając o nic, z całej siły uderzył.

Intruzem nie był jednak Gerry Phelps. Pięść Iana trafiła w klatkę piersiową mężczyzny ubranego w mundur kapitana Czterdziestego Szóstego Pułku Piechoty Indyjskiej. Niespodziewanie Ian poznał w nim swojego brata Dawida.

Dawid nie bez trudności zdołał utrzymać się w siodle. Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie brat kwaśno się uśmiechnął.

- Wiem, że jestem ci winien dziesięć funtów, ale nie musisz odbierać tego długu siłą. Oddałbym ci te pieniądze już dawno, gdybyś nie pozwolił się zabić w Turkiestanie.

- Chryste, Dawidzie, co ty tutaj robisz? - jęknął Ian. - Kiedy opuszczałem Indie, służyłeś w Bengalskim Pułku Inżynieryjnym,

- Nudziłem się w Kalkucie, więc zmieniłem przydział na Czterdziesty Szósty trzy miesiące po twoim wyjeździe do Buchary. Uznałem, że na północy życie jest ciekawsze. - Dawid serdeczniej

uściskał dłoń Iana. Trzeci z czterech potomków Cameronów był najbardziej zrównoważony i miał najwięcej zdrowego rozsądku. Był też jednym z niewielu ludzi, których obecność Ian mógł znieść w obecnym stanie ducha.

Dawid puścił rękę brata i spytał:

- Co, u diabła, stało się w Bucharze?

Ian tylko pokręcił głową, niezdolny do żadnej odpowiedzi.

Dawid zmarszczył czoło i przyjrzał się jego stężącej twarzy.

- Gdzie mieszkasz?

- Nigdzie. Dopiero co wróciłem. - Głos niebezpiecznie mu się załamał. - Pojechałem prosto do pułkownika Whitmana.

Zapadło milczenie. Po chwili Dawid powiedział obojętnym tonem:

- Rozumiem. Wobec tego pojedziemy razem. Mój bungalow jest niedaleko. Dzielę go z człowiekiem, który wyjechał na kilka miesięcy, więc mam dużo pokoi do dyspozycji.

Ian bez słowa zawrócił konia i ruszył za bratem. Jeszcze kilka minut. Tyle mógł wytrzymać. Jeszcze kilka minut.



Po przebudzeniu zdezorientowany Ian przewrócił się na drugi bok i zamrugał powiekami. Zaraz jednak przypomniał sobie, gdzie jest. Cambay. Katastrofa z Georginą. A potem, Bogu dzięki, Dawid. Gdy dojechali do bungalowu, brat zaproponował mu odpoczynek i zaprowadził go do sypialni, Ian nawet nie zadał sobie trudu, żeby się rozebrać. Po prostu runął jak długi na łóżko i w niecałą minutę głęboko zasnął.

Teraz przez zamknięte okiennice wślizgiwały się do pokoju promienie nisko stojącego, popołudniowego słońca. Ciekawe, jaki to dzień. Może przespał pełną dobę, tak samo jak wtedy, gdy dotarł do twierdzy, do Julii, po szaleńczej jeździe przez pustynię Kara-Kum. W obu przypadkach jego odpoczynek bardziej przypominał śpiączkę niż zwyczajny sen.

Wciąż był półprzytomny ze zmęczenia, wątpił jednak, czy zdoła ponownie zasnąć, czuł bowiem niszczące działanie czarnej mgły. Zaczął się zastanawiać, czy mgła jest właściwym określeniem dla tego, co się dzieje w jego wnętrzu. Wydawało mu się zbyt subtelne. To coś bardziej przypominało gromadę ujadających czarnych psów, które obnażają zęby i szukają się do zadania śmierci ofierze. A może watahę wilków?

Uznawszy, że rozsądniej będzie pozostać przy obrazie mgły, wstał i chwiejnym krokiem podszedł do stojaka z miską. W lustrze

na ścianie zobaczył brudną, zarośniętą twarz, która mogła przerazić każdego. Z pewnością przeraziła Georginę. Zaciśnął usta i otworzył drzwi do dużego pokoju. Dawid siedział przy biurku, zajęty pisaniem listu.

- Jak długo spałem? - spytał Ian.

Brat podniósł głowę.

- Niecałe dwie godziny. Nie sądziłem, że zobaczę cię znowu przed jutrzejszym rankiem.

Nic dziwnego, że nie czuł się ani trochę wypoczęty.

- Może chcesz się wykapać? - ciągnął Dawid. - Potem coś zjemy i opowiesz mi, co się działo przez ostatnie dwa lata.

Pomysł okazał się dobry, bo po kąpieli, ogoleniu się i przebraniu w świeże rzeczy Ian poczuł się nieco lepiej. W każdym razie znów przypominał człowieka. Milcząca umowa sprawiła, że zjedli posiłek bez zbędnych pytań. Należałoby jednak powiedzieć, że posiłek zjadł Dawid, Ian w zasadzie ograniczył się do grzebania widelcem w talerzu.

Przełknąwszy ostatni kęs, Dawid dał znak do sprzątnięcia stołu.

- Napijesz się brandy?

Ian spojrział zadumany wzrokiem na karafkę.

- Tak, chociaż chyba popełniam błąd. Po dwóch latach spędzonych w krajach islamu, gdzie nie ma alkoholu, mogę łatwo upić się do nieprzytomności.

Dawid nalał im po szklaneczce i pchnął jedną z nich po blacie stołu w stronę brata.

- Poza zmianą pułku na Czterdziesty Szósty niewiele się u mnie działo przez ten czas. Powiedz lepiej, jak udało ci się uciec z Buchary. Doniesiono nam, że zostałeś uwięziony wkrótce po przybyciu do miasta, a mniej więcej rok później stracony.

Ian wzruszył ramionami.

- Doniesienie było w połowie prawdziwe. Zostałem uwięziony, ale nie stracony. Spędziłem półtora roku w najohydniejszej norze, jaką można sobie wyobrazić, ale potem uratowali mnie Julia i jej mąż. Uciekliśmy do Persji, no i jestem tutaj.

Dawid zatrzymał szklaneczkę w pół drogi do ust.

- Nasza siostra Julia? - spytał z niedowierzaniem. - I Ross Carlisle?

Gdy Ian wtajemniczył go w szczegóły, Dawid przeciągle gwizdnał.

- Miałeś piekielne szczęście.

- To prawda. - Ian wziął z talerza owoc mango i zaczął dzielić go na ćwiartki ostrym jak brzytwa perskim sztyletem, który dostał od siostry. - Powtarzam to sobie nieustannie.

- Czyli Julia i Ross znowu są razem - powiedział zadumany tonem Dawid. - Dlaczego, u diabła, ona w ogóle od niego uciekła? Nigdy tego nie zrozumieję. Wiem, że Julia jest tak samo porywcza jak wszyscy Cameronowie, ale zostawienie męża pół roku po ślubie wydawało mi się czystym szaleństwem.

- Nie wiem, dlaczego uciekła... nie zwierzyła mi się, ale Ross przyjął jej wyjaśnienia i tylko to ma znaczenie. - Ian znieruchomiał na chwilę, przypomniał sobie bowiem, jak wielką bliskość dostrzegł między siostrą a jej mężem. Cieszył się ich szczęściem, ale teraz tym boleśniej przeżywał własną klęskę. Poirytowany uzalaniem się nad samym sobą, wrócił do przerwanej wątku: - Mają wkrótce wrócić do Anglii. Julia nie tylko zamieniła się w pełną uwielbienia i mniej lub bardziej obowiązkową żonę, lecz jest na najlepszej drodze do obdarowania Rossa dziedzicem.

Dawid uśmiechnął się szeroko.

- Julia nie lubi marnować czasu.

- O Georginie też to można powiedzieć.

Brat spoważniał.

- Nie sądź jej zbyt surowo, Ian. Kiedy dotarła tu wiadomość o twojej egzekucji, wiarygodna, nie zwykła pogłoska, Georgina całkiem się załamała. Jestem twoim bratem, więc ilekroć się z nią spotykaliśmy, godzinami opowiadała mi o tobie.

- A potem zmieniła front i poślubiła następnego w kolejce.

- To jest taka kobieta, która potrzebuje mężczyzny.

Ian przełknął pierwszy łyk brandy. Zgodnie z przewidywaniem podziałało to na niego jak uderzenie. Ale skutek był pozytywny. Przy odrobinie szczęścia miał szansę upić się do nieprzytomności.

- Bardzo jesteś rycerski, że jej bronisz, ale z całym szacunkiem

muszę powiedzieć, że nie jestem w nastroju do aktów wielkoduszności.

Dawid ściągnął brwi. Lubił Georginę i nie miał do niej pretensji o to, że uwierzyła w wiadomość o śmierci narzeczonego. Ale Phelpsa poślubiła rzeczywiście bardzo szybko, a jej pośpiech postawił Iana w fatalnej sytuacji.

- Jeśli może to być dla ciebie jakimś pocieszeniem - powiedziała w końcu - wiedz, że opłakiwali cię szczerze i głośno prawie wszyscy w Cambay, od pułkownika Whitmana po ostatniego zamiatacza.

- Nie wydaje mi się to pocieszające - odparł Ian oschle, zamieniwszy mango w kupkę soczystego mięszu z czerwonawą skórką.

Dawid przyjrzał się starszemu bratu dość zakłopotany. Zawsze go idealizował, był święcie przekonany, że siła Iana i jego wspaniałomyślność nie mają sobie równych. To Ian nauczył go jeździć konno po beduińsku, bronić się przed większymi chłopcami i wykradać nocą z domu.

Tymczasem człowiek, który wrócił z Buchary, był mu prawie obcy. Z wychudzoną, wyniszczoną twarzą Ian wyglądał znacznie starzej niż na swoje trzydzieści dwa lata. Do tej pory ani razu się nie roześmiał, a jeśli nawet się uśmiechał, był to raczej mimowolny grymas ust.

- Zmienisz pułk? - spytał niepewnie Dawid. - Ciągłe widywanie (ieorginy i Gerry'ego razem może być dla ciebie... trudne.

- Bardzo ogłędnie to nazwałś. - Ian nadział kawałek mango na czubek noża i przyglądając się miąższowi, dumał, co odpowiedzieć. - Podam się do dymisji. Nie mam pojęcia, czym się zajmę, ale mam dość wojowania z Hindusami i udziału w wielkiej grze z Rosjanami. Do diabła z tym wszystkim! Cholerne imperium Jej Królewskiej Mości będzie musiało trwać lub upaść bez mnie.

Gorycz bijąca z jego słów momentalnie uciszyła Dawida. Wnet jednak uświadomił sobie, że ma do przekazania rodzinną nowinę, mającą duże znaczenie dla przyszłości brata.

- Dobrze się stało, że chcesz wystąpić z wojska, bo jesteś potrzebny w Szkocji.

- A po co? - spytał nieporuszony tym Ian. Odsunął talerz z cząstkami owocu i wypił następny łyk brandy.

- Zostałeś lordem Falkirk.

Ian zmartwił.

- Jak to możliwe?

Dawid westchnął.

- Mniej więcej rok temu zdarzył się wypadek. Wuj Andrew i obaj jego synowie utonęli w jeziorze. Byli na rybach, kiedy zaczął wiać szkwał.

Ian energicznie odsunął krzesło od stołu.

- Cholera jasna! Zginęli wszyscy trzej? Niech to diabli!

Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. W pierwszym odruchu poczuł żal, dopiero po dłuższym czasie w pełni zrozumiał, co to dla niego oznacza. Falkirk było rodową siedzibą Cameronów, ale niedawno zmarły ojciec Iana był młodszym bratem Andrew, więc Ian nigdy nawet nie pomyślał o tym, że może odziedziczyć majątek i tytuł. Wychowywano go tak, by kroczył przez świat swoją drogą. I nagle wskutek absurdalnej tragedii został lordem Falkirk.

Zaraz potem uświadomił sobie coś jeszcze. Przystanął i spojrzął kątem oka na brata.

- Ponieważ uważano mnie za zmarłego, następny w kolejce do dziedziczenia byłeś ty.

- I tak, i nie. - Dawid odchylił się do tyłu. - Naturalnie adwokaci mnie o tym powiadomili, ale równocześnie przyszedł list od matki, która napisała, żebym nie uważał się za lorda Falkirk, ponieważ nie zginąłeś.

Nastrój Iana na chwilę się poprawił.

- Czy wspomniałem ci, że to właśnie matka znalazła Rossa w Konstantynopolu i zmusiła go do wyjazdu do Buchary?

- Wcale mnie to nie dziwi. Była absolutnie zdecydowana wymusić na adwokatach odczekanie zgodnych z prawem siedmiu lat, zanim ogłoszą uznanie cię za zmarłego. - Dawid radośnie pokazał zęby w szerokim uśmiechu. - Z latami rośnie jej dar przekonywania. Wyraźnie wdowieństwo jej służy.

Ian potarł skroń, w której czuł przykre pulsowanie.

- Czy byłoby to dla ciebie problemem, gdybyś jednak nie

odziedziczył Falkirk? Wbrew matce musiałeś przecież zacząć myśleć, że posiadłość jest twoja.

- Och, mógłbym zostać lordem Falkirk i zgodzić się na zamek pełen przeciagów - przyznał Dawid. - Ale wolę widzieć cię żywego. Poza tym jeszcze nie jestem gotowy do opuszczenia Indii. Przyjdzie czas, że zasłużę na własny kawałek Szkocji.

Przynajmniej brat nie znenawidził go za to, że przeżył, Ian podjął przechadzkę po pokoju, lecz po chwili zatrzymał się przy oknie. Wpatrując się w aksamitną czerń wieczoru, próbował ustalić, co właściwie sądzi o ewentualnym powrocie do kraju przodków. Ojciec Iana był dyplomata, spędził więc większą część życia za granicą, a Falkirk było dla niego domem z dzieciństwa, Ian mieszkał tam jako mały chłopiec, a potem wracał podczas szkolnych wakacji. Biegał wtedy po okolicznych dzikich wzgórzach i pływał w pięknym, lecz zdradliwym przybrzeżnym, słonowodnym jeziorze.

Szkocję, kraj jego ojców, chłodny i zielony, miał we krwi. W obecnym stanie ducha wizję zamieszkania w Falkirk traktował jak światło latarni morskiej ujrzone niespodziewanie podczas sztormu na morzu. Utrata Georginy głęboko go zraniła, ale Falkirk mogło przynajmniej częściowo wypełnić pustkę w jego duszy. To było miejsce, do którego mógł się udać, powód do podjęcia wysiłku.

Odwrócił się plecami do okna i oparłszy się o ramę, skrzyżował ramiona na piersi.

- Wobec tego chyba wrócę do Szkocji.

- Mam nadzieję, że zostaniesz tutaj kilka dni, zanim wyruszysz za morze - powiedział Dawid. - Bóg jeden raczy wiedzieć, kiedy znowu cię zobaczę. Mogą minąć lata, zanim przyjadę w odwiedziny do domu.

Postanowiwszy opuścić Indie, Ian niczego nie pragnął bardziej, niż natychmiast zrealizować pomysł, ale naturalnie nie było to możliwe.

- Zanim wyjadę, muszę załatwić sprawy w Baipurze. Potem zatrzymam się jeszcze w Cambay, jadąc do Bombaju.

- Jakie masz tam sprawy?

Ian pomyślał o mroku, chłodzie i rozpacy, i o człowieku, który

w opinii świata był wrogiem, lecz dla niego stał się tak bliski jak jego własny cień.

- Przez rok dzieliłem celę z pewnym rosyjskim pułkownikiem, zanim został stracony. Miał Biblię i prowadził w niej dziennik. Obiecałem, że jeśli okaże się to możliwe, prześlę ją jego najbliższej krewnej, siostrzenicy. Trzy lub cztery lata temu ta panna mieszkała w Baipurze. Skoro jestem tak blisko, wolę wręczyć dziennik osobiście, niż przesyłać go oficjalną drogą.

Dawid uniósł brwi.

- Co, na Boga, Rosjanka robi w indyjskiej siedzibie władz okręgu?

Ian przypomniał sobie słowa Piotra. Przez te długie miesiące niemało się o sobie dowiedzieli.

- Jej matką była młodsza siostra pułkownika, Tatiana, a ojcem oficer rosyjskiej kawalerii. Po śmierci pierwszego męża Tatiana pojechała koić żalobę do szwajcarskich wód. Tam poznała urzędnika Kompanii, Kennetha Stephensona, który właśnie wracał do kraju, by podjąć wykłady w szkole przygotowującej pracowników Kompanii w Haileybury. Pobrali się i mieszkali w Haileybury aż do śmierci Tatiany pięć czy sześć lat temu.

- Kompania musiała być wyjątkowo szczęśliwa, że ma Rosjanek akurat tam, gdzie szkoli pracowników - powiedział rozbawiony Dawid.

- Piotr twierdził, że jego siostra zupełnie nie interesowała się polityką, za to była w stanie oczarować absolutnie każdego mężczyznę. W każdym razie po jej śmierci Stephenson poprosił o ponowne przeniesienie do Indii. Przydzielono mu stanowisko okręgowego poborcy podatków w Baipurze, a on wziął z sobą pasierbicę. Piotr od dłuższego czasu nie miał kontaktu z siostrzenicą, ale prawdopodobnie wciąż można znaleźć ją w Baipurze.

- Referent polityczny z Cambay będzie to wiedział - stwierdził Dawid. - Jak się nazywa ta panna i ile ma lat?

- Larysa Aleksandrowna Karelian, ale Piotr zawsze mówił o niej „moja mała Lara” - odrzekł Ian, naśladując charakterystyczną wibrację tamtego „r”. - Dobrze pamiętał maleństwo, które urodziło się za wcześnie, więc trudno mu było nazywać ją Larysą Aleksan-

drowną. Swoich dzieci nie miał, dlatego siostrzenica była dla niego kimś bardzo ważnym. - Na chwilę się zamyślił. - Nie wiem, ile ona ma teraz lat, ale sądzę, że jakieś trzynaście, czternaście. Jest wystarczająco duża, żeby dostać dziennik i zrozumieć, że wuj umarł.

W duchu Ian mówił sobie, że byłoby lepiej, gdyby okazało się, że panny już nie ma w okolicy. Wtedy mógłby wysłać dziennik razem z krótkim wyjaśnieniem do ambasady rosyjskiej. Zbyt wiele jednak Piotrowi zawdzięczał, by wybrać najłatwiejszą drogę. Musiał najpierw spróbować odszukać to dziecko osobiście.

- Boli cię głowa? - spytał z wahaniem Dawid. - Nieustannie pocierasz czoło.

Ian opuścił rękę.

- Bóle głowy mam ciągle, odkąd straciłem oko, ale stopniowo słabną. Może któregoś dnia w ogóle ustaną. - Nagle poczuł, że nie może dłużej znieść milczącego współczucia Dawida. Zaprzagnął zostać sam. - Przepraszam cię, ale chciałbym się położyć.

Podszedł do stołu, dopił brandy i wycofał się do sypialni znacznie szybciej, niż dyktowałyby to zasady grzeczności. Tam zdjął wierzchnie odzienie i w ineksprymablach położył się na łóżku. Mimo zmęczenia i wypitej brandy nie mógł jednak zasnąć.

Zawsze sądził, że spędzi całe życie w wojsku, nigdy nie rozważał możliwości wystąpienia z armii, póki nie usłyszał z własnych ust, że składa dymisję. Gdy jednak te słowa padły, zrozumiał, że nie ma wyboru. Kiedyś czuł się w wojsku jak ryba w wodzie, ale to się skończyło.

Olbrzymi wentylator nad jego głową, zwany punkah, obracał się leniwie, chłodząc jego rozgrzane ciało. Na werandzie służący, punkah wallah, raz po raz ciągnął za sznur, który wprawiał urządzenie w ruch. W końcu jednak doszedł widocznie do wniosku, że czas spać, bo długie, obciążone tkaniną skrzydła punkah zaskrzypiały i znieruchomiały, a w bungalowie zapadła absolutna cisza.

Gdy ruch powietrza ustał, natychmiast wydłużył się żółty płomień lampy oliwnej, Ian zapatrzył się w niego jak zahipnotyzowany. Celowo zostawił zapaloną lampę, w Bucharze bowiem głąboko znienawidził ciemność.

Z całej siły zacisnął wargi. Najwyższy czas, by zdobyć się przed

sobą na szczerłość. Ciemność budziła w nim nie tylko odrazę, lecz również potężną, irracjonalną trwogę.

W więzieniu zaczął zresztą odczuwać lęk nie tylko z powodu ciemności. Musiał przyjąć do wiadomości fakty, które od chwili uwolnienia nieustannie spychał w głąb świadomości.

Bał się samotności, choć z trudem znosił towarzystwo innych ludzi, Śmiertelnie bał się zamknięcia w ciasnej przestrzeni.

Bał się zasnąć, bo we śnie nawiedzały go koszmary.

Był tchórzem. Chociaż przysiągł przestrzegać zasad kodeksu; honorowego, zdradził samego siebie.

Nie był już tym samym człowiekiem, który pojechał do Buchary, lecz jedynie jego wyschniętą, nieodwracalnie zmienioną powłoką.

Bał się śmierci, ale jeszcze bardziej bał się życia.

Jedna po drugiej szeregował w myśli swoje słabości i każdą z nich analizował, póki nie poczuł, że zaczyna się z nią godzić. Ale choć wszystkie te prawdy były gorzkie, nie sprawiły mu tyle bólu co ostatni, wyjątkowo drastyczny fakt, z którym pogodzić się nie mógł. Odczuwał opór nawet przed tym, by o nim myśleć, w końcu jednak się przemógł.

Był impotentem.

Zacisnął dłonie tak mocno, że aż paznokcie wbiły mu się w skórę a w głowie dźwięczały bezlitosne sylaby. Impotent. Eunuch. Połowiczny mężczyzna. Nigdy więcej nie będzie mu dane doznać namiętności ani poczucia fizycznej bliskości. Nigdy nie będzie miał żony ani dziecka.

Ta świadomość była jak jątrząca się rana. Naturalnie są mężczyźni mnisiej natury, którzy prawie nie zwróciliby uwagi na utratę własnej seksualności, ale on do nich nie należał.

Wiedział, kiedy to się stało. Podczas najgorszego bicia, jakie sprawili mu więzienni strażnicy. Skopano go wtedy po genitaliach. Od tamtego dnia nie zdarzyło mu się już, by poczuł żądzę.

W więzieniu nie zwracał na to uwagi, głód i rozpacz były tam znacznie ważniejsze od namiętności. To, czy uczyniono z niego eunucha, wydawało się czysto akademickim problemem, bo kobiety pozostały jedynie odległym wspomnieniem.

Przeżył jednak i w pewnej chwili pytanie o męskość znowu!

nabrało znaczenia. Wprawdzie mimo wolności i nadrobienia zaległości w jedzeniu nie odzyskał witalności, nie sądził jednak, by był to trwały problem. Wmówił sobie, że połączenie z narzeczoną pomoże mu ozdrowieć.

Odkąd przyjęła jego oświadczyzny, z wielką niecierpliwością czekał, kiedy będzie mógł nauczyć ją fizycznej rozkoszy, bo w kradzionych chwilach osobności z Georginą okazywało się, że jest bardzo pojętną uczennicą. Ponieważ jednak miała zaledwie dziewiętnaście lat, jej rodzice nalegali na długi okres narzeczeństwa. Był to jedyny powód, dla którego Ian zdecydował się na wyjazd do Bucharu. Po prostu nie mógł się doczekać.

Przez lata spędzone w Azji Środkowej nieustannie myślał o narzeczonej, mimo że żądza była dla niego bladym wspomnieniem. Georgina stała się symbolem wszystkiego, co kochał i stracił.

Ale gdy zobaczył ją ponownie, wcale nie odczuł pożądania. Owszem, wyglądała uroczo jak zawsze, ale tylko tyle.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie odwiedzić pięknej Hinduski, która była jego kochanką, zanim oddał serce Georginie. Leela była nie pruderyjną angielską panną, lecz wyrafinowaną kurtyzaną, więc ich związek dawał obojgu wiele satysfakcji. Ale gdy teraz pomyślał o Leeli, jego ciało pozostało obojętne. Nawet nie drgnęło, mimo że bardzo plastycznie przypominał sobie ich wspólnie spędzone chwile.

Nie poszedł do niej, wyobraził sobie bowiem, co stałoby się, gdyby nie mógł się z nią kochać. Och, Leela była życzliwą kobietą, nie wyśmiałyby go z pewnością. Ale okazałaby mu litość, a to byłoby jeszcze gorsze.

Nie było sensu dalej się łudzić, że jego impotencja jest przejściowa. Dość już naoszukiwał samego siebie. Od dnia jego ucieczki z więzienia minęły ponad trzy miesiące. Fizycznie dochodził do sił i czuł się coraz lepiej, ale obojętność seksualna trwała. Ważna część życia zamknęła się przed nim na zawsze.

Przebrnąwszy przez te ponure rozważania, westchnął. Uznał, że jak na jedną noc wystarczy tej okrutnej szczerości. Potrzebował teraz wytchnienia. Wstał więc, wziął lampę i przeszedł do ciemnego salonu, gdzie odszukał w kredensie karafkę brandy. Bez namysłu

nalął trunku prawie po brzeg szklaneczki i opadł na najbliższy fotel z plecionki.

Właśnie raczył się dużym łykiem, gdy otworzyły się drzwi sypialni Dawida i jego brat wszedł na wpół ubrany do pokoju, sennie przecierając oczy. W ciągu ostatnich trzech lat Dawid wyrobił sobie imponujące mięśnie. Dobrze, że nie zareagował na nieoczekiwaną zaczepkę podczas ich spotkania.

Ianowi przyszło do głowy, że ponieważ nie zostawi dziedzica, to Falkirk przejdzie w końcu w ręce Dawida lub jego syna. Nieco pocieszony tą myślą, pozdrowił brata uniesieniem szklaneczki.

- Przepraszam, że cię zbudziłem, ale uznałem, że muszę się upić.

Dawid zasłonił ręką usta, by ukryć ziewnięcie.

- Nie przejmuj się. Mam lekki sen.

Ian był pewien, że jego sen jest jeszcze lżejszy, bo nie pamiętał, kiedy ostatnio normalnie się wyspał. Bardziej do siebie niż do brata powiedział:

- Mam wielkie szczęście. Cudem przetrwałem więzienie, odziedziczyłem tytuł i pokaźny majątek. - Głos mu się załamał. - Tylko skoro tak, to dlaczego diabli mnie biorą?

Dawid przyjrzał mu się z uwagą.

- Dopiero co przekonałeś się, że straciłeś kochaną kobietę. Masz prawo do załamania.

Ian odchylił głowę i zaczął dumać nad słowami brata. Czy kochał Georginę? Przed dwoma laty był tego prawie pewien. Wydawała mu się stworzona właśnie dla niego - śmiał się przy niej i chciał się z nią kochać. Podobało mu się też, że odbił ją innym adoratorom. Wprawdzie Georgina nie była myślicielką, ale on też nie. Może rzeczywiście ją kochał? Teraz nie potrafił już tego odtworzyć, wiedział tylko, że ma bolesne poczucie straty.

Znów przełknął większą ilość brandy.

- Georgina mądrze zrobiła, że poślubiła Gerry'ego - powiedział beznamiętnie - bo Ian Cameron, którego znała, umarł w Bucharze.

Gdyby wciąż była wolna, mogłaby chcieć poślubić go z obowiązku, bądź co bądź miała ojca pułkownika. On natomiast nigdy by się na to nie zgodził ze świadomością, że nie jest pełnowartościowym mężczyzną. Wypiwszy pierwszą brandy, pochylił się nad karafką

i ponownie napełnił szklaneczkę. Przy okazji trochę rozlał, jednym okiem trudno mu było bowiem ocenić odległość.

Dawid podszedł do kredensu i wziął karafkę.

- Czy miałbyś coś przeciwko temu, gdybym się do ciebie przyłączył?

Ian mocniej zacisnął palce na szklaneczce.

- Prawdę mówiąc, tak. Wolałbym zostać sam.

Dawid przyjął to bez mrugnięcia okiem.

- Jak chcesz. - Zrobił krok ku drzwiom sypialni, ale znów się odwrócił. - Wiem, że cierpisz, Ian. To promieniuje od ciebie niby żar z pieca. Ale czas leczy rany. W końcu i ty poczujesz się lepiej. Są przecież na świecie inne kobiety, a bycie lordem Falkirk powinno ci się spodobać. Tymczasem... - Wiedział, że musi wyrazić obawę jak najogólniej. - Nie zrób niczego głupiego, zgoda?

Ian sam przed sobą nie przyznał się do tej myśli, która jednak tkwiła gdzieś w jego głowie, dlatego bardzo zirytowała go przenikliwość Dawida.

- Nie martw się. Jestem tchórzem, ale nie aż takim. - Uśmiechnął się kpiąco. - Poza tym nie mam prawa niweczyć trudu, jaki zadali sobie Julia i Ross, by uratować mi życie.

Dawid zmierzył go badawczym spojrzeniem, uspokojony skinął głową i wrócił do swojej sypialni, a Ian odzyskał samotność, której lękał się i zarazem pragnął. Znużonym gestem przycisnął łokciem karafkę do piersi, wziął szklaneczkę i lampę i wycofał się do pokoju, gdzie z dużą znajomością rzeczą zaczął upijać się w trupa.

Zanim zdołał osiągnąć cel, porwała go fala mdłości. Zataczając się, ruszył na dwór. Ledwie zszedł ze schodków werandy, jego wzburzony organizm pozbył się całej brandy. Świat wirował, paliło go w żołądku, a on klęczał pod krzakiem oleandra i przez dłuższą chwilę miał wrażenie, że zaraz pozbędzie się wewnętrzności.

W końcu ukrył twarz w dłoniach. Nie miał siły wstać. Trząsał się /. zimna, chociaż noc była ciepła. Nigdy nie przypuszczał, że brandy rozwiąże jego problemy na długo, liczył jednak na kilka godzin błogosławionego zapomnienia. Najwyraźniej i tego mu odmówiono. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się taki przegrany i zbolały.

Gdy jego serce wreszcie odzyskało względnie normalny rytm, uzmysłowił sobie ostatnią złowrogą prawdę: nie mógł się tak dalej zachowywać. Obiecał Dawidowi, że nie zrobi niczego głupiego, i miał zamiar dotrzymać słowa. Już i tak przysporzył rodzinie dość strapiień.

Ale świat był niebezpiecznym miejscem dla kogoś, kto traktuje życie jak dopust boży. Wbrew swym najlepszym chęciom Ian miał przekonanie, że jest przeklęty, a ratunek może mu przynieść tylko coś - lub ktoś - co pozwoli mu zapomnieć o jego nieszczęściu.



Budynek brytyjskich władz okręgu w Baipurze był największy w mieście, przed nim na maszcie bezwładnie zwisała flaga, a po werandzie kręciły się tłumy petentów i gapiów. Wszyscy odwrócili się z zainteresowaniem, gdy Ian zsiadał z konia. Jeden Hindus zajął się zwierzęciem, drugi wszedł do budynku oznajmić przybycie nieznanego Anglika.

Zanim Ian stanął u szczytu schodków, na jego powitanie wyszedł krępy Brytyjczyk w średnim wieku.

- Dzień dobry. Jestem George McKittrick, starszy sędzia. - Z uśmiechem podał mu rękę. - Co pana sprowadza do Baipuru?

Wraz ze złożeniem dymisji Ian pozbył się munduru, ale nie przyzwyczał się jeszcze do tytułu lorda Falkirk, powiedział więc:

- Nazywam się Ian Cameron i szukam pana Kennetha Stephensa. Czy może go tu zastałem?

McKittrick wprowadził go do środka.

- Niestety, wyruszył na objazd wschodniej części okręgu. Wróci najwcześniej za kilka tygodni.

A więc poszukiwanie się nie skończyło.

- Mam sprawę do jego pasierbicy Larysy... albo Lary. Może pan wie, czy ona mu towarzyszy.

McKittrick ściągnął brwi.

- Lara? On ma córkę Laurę. Ale może to i pasierbica, chociaż

żadne z nich nigdy o tym nie wspomniało. Ona w każdym razie pojechała razem z nim.

Ian uznał, że panna musiała przybrać angielskie nazwisko.

- Czy może mi pan ofiarować mapę okręgu i szkic marszruty: Stephensonów?

- Naturalnie. - McKittrick wydał polecenie krajowcowi, po czym znów zwrócił się do Iana. - Robi się późno. Czy uczyni pan ten zaszczyt mojej rodzinie i zechce u nas przenocować?

Indie zwano czasem krajem otwartych drzwi, gdyż Brytyjczyka w każdym miejscu witały oznaki wielkiej gościnności. Ale chociaż Ian odzyskał już trochę spokoju, wciąż trudno mu było obracać się wśród ludzi, a na zdawkową uprzejmość wobec obcych po prostu nie umiał się zdobyć.

- Przykro mi, ale nie zatrzymam się tutaj. Zależy mi na jak najszybszym odnalezieniu Stephensonów, a jeszcze przez kilka godzin będzie jasno.

Sędzia wydawał się zawiedziony.

- Szkoda. Moja żona się zmartwi. Nieczęsto widzujemy w Bapurze nową twarz.

W Ianie obudziło się poczucie winy. Niewielki urząd, taki jak ten, miał w obsadzie zaledwie czterech lub pięciu pracowników, którzy przebywali tu z rodzinami. Dlatego gdyby zdecydował się zostać na noc, jego wizyta byłaby ważnym wydarzeniem towarzyskim. Ale głos sumienia nie był wystarczająco głośny, by zmienić jego postanowienie.

- Jeśli będę wracał tą drogą, z przyjemnością przyjmę zaproszenie, ale dziś nie mogę - obiecał niezobowiązująco. - Naprawdę muszę jechać dalej.

McKittrick nie zadawał więcej pytań i kwadrans później Ian rzeczywiście był już w drodze. Noc spędził pod gołym niebem, jak wszystkie po wyjeździe z Cambay. Jeśli Stephenson trzymał się marszruty, Ian spodziewał się dogonić go za dzień lub dwa. Potem zamierzał wręczyć Larze Biblię, opowiedzieć wszystko, co konieczne, i z samego rana wyruszyć z powrotem.

Wiedział, że w gruncie rzeczy nie ma powodu do pośpiechu, ale odkąd zdecydował się na powrót do Szkocji, chciał odpłynąć jak:

najszybciej. Obsesja Georginy ustąpiła miejsca obsesji powrotu do domu. Nie jest to najzdrowszy stan umysłu, pomyślał z nutą autoironii. Przynajmniej jednak ta nowa obsesja pomagała mu utrzymać względną równowagę ducha.

Gdy dotarli do rozwidlenia pylistego traktu, Laura powściągnęła konia.

- Zawrócę, ojciec. Jeśli pojedę z tobą do wsi, będę musiała wziąć udział w oficjalnym powitaniu i minie wiele godzin, zanim uda mi się stamtąd uciec.

Kenneth Stephenson również się zatrzymał.

- Naprawdę nie musisz pomagać w rozbijaniu obozowiska. Służba doskonale poradzi sobie bez ciebie.

- To prawda - przyznała. - Ale w ten sposób mam dobrą wymówkę, żeby nie słuchać tych wszystkich kwiecistych przemów, po których niechybnie nastąpi wylewanie całorocznych żalów.

Kenneth uśmiechnął się.

- Potrzebuję przynajmniej trzech dni na wysłuchanie, czyj bawół wszedł na czyje pole i kto ma przez to rozbitą głowę.

- Ale wiem, że rozsądzisz te sprawy tak, żeby wszyscy byli zadowoleni. - Laura zatrzymała wzrok na twarzy ojczyrna. Mimo cienia rzucanego przez topi było widać, że jest blady i ma cienie pod oczami. - Nie siedź tam za długo. Wyglądasz na zmęczonego.

- Jestem trochę zmęczony - przyznał. - Wrócę wcześniej i zdrzemnę się przed obiadem. - Cmoknął na konia i odjechał w prawo.

Laura wybrała drogę w lewo, która prowadziła do obozowiska. Po załatwieniu spraw w Nandzie mieli z ojczymem ruszyć na północ, a potem znowu na zachód. Podążali naprzód bardzo powoli, ho doroczny objazd okręgu był bardzo ważną częścią obowiązków poborcy podatków. Wprawdzie teoretycznie był on odpowiedzialny za wycenę gruntów, w praktyce jednak pełnił wobec swoich podopiecznych również funkcję sędziego, inżyniera, a nawet lekarza. Przede wszystkim zaś uosabiał Sirkar, rząd Jej Królewskiej Mości.

Obozowisko założono na polanie w lesie, a wysokie drzewa dookoła rzucały upragniony cień. Zgodnie z przewidywaniem

wszystko było w najlepszym porządku - wozy rozpakowane, namioty rozbite, ogień rozpalony. Po prawej stronie, na obrzeżu polany, przywiązane juczne zwierzęta spokojnie skubały bujną trawę.

Oddawszy konia pod opiekę służącego, Laura weszła do swojego namiotu. W obozowisku niewygody w najdziwniejszy sposób współistniały z luksusami. Zawsze bawiło ją, gdy widziała w namiocie przyczepione do płótna akwarelki z widokami brytyjskich miast, a stopy zapadały się w puszysty dywan.

Z westchnieniem zdjęła kask i odsunęła z czoła wilgotne od potu włosy. Miała nadzieję, że wkrótce się ochłodzi. Po zmyciu kurzu z twarzy przeszła do namiotu ojczyma i zachichotała rozbawiona. Nie tylko poprawnie rozstawiono całe umeblowanie jego gabinetu, lecz nawet odłożono dokładnie w to samo miejsce na stole tom esejów, które czytał poprzedniego wieczoru. Tak, jej nadzór rzeczywiście był całkowicie zbędny.

Mimo to dokładnie obejrzała całe obozowisko, porozmawiała z kucharzem i innymi służącymi i wreszcie nabrała przekonania, że wszystko jest w najlepszym porządku. Zachowanie na poziomie było pierwszą regułą wpajaną każdej Angielce przybywającej do Indii. Mieściło się w tym wszystko - od nieskazitelnego wyglądu i przy obiedzie po nieustraszoną postawę w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Choć Laura powątpiewała, czy jej strój może mieć jakiegokolwiek znaczenie dla prestiżu imperium brytyjskiego, rzetelnie wywiązywała się ze swoich obowiązków.

zgodnie z daną obietnicą Kenneth Stephenson wrócił jeszcze przed zachodem słońca.

- Jutro idę na polowanie - powiedział, gdy zsiadł z konia. - Naczelnik wsi twierdzi, że w okolicy kręci się tygrys ludojad. Przez ostatnie dwa tygodnie zabił dwóch wieśniaków.

Laura spojrzała przestraszona ku gęstwinie drzew.

- Może należało rozbić obozowisko bliżej Nandy?

Kenneth roześmiał się.

- Nawet ludojad nie zaatakuje tak wielkiego obozowiska. Ale

nie odchodź daleko, żeby zbierać kwiatki, i powiedz służbie, żeby zachowała ostrożność.

Laura spojrzała w twarz ojczyma i zmarszczyła czoło. Wyglądał niezdrowo.

- Czy nie zapomniałeś o chininie? Zdaje mi się, że masz gorączkę. Skrzywił się.

- Chyba masz rację. Wezmę dwie tabletki, zdrzemnę się trochę i do obiadu mi przejdzie.

Laura odprowadziła go spojrzeniem do namiotu, ale nie przejęła się zanadto. Gorączka malaryczna nie była dla Europejczyka w Indiach niczym niezwykłym, toteż większość ludzi po prostu ją ignorowała, chyba że atak był szczególnie złośliwy.

Wracając do namiotu, żeby wykąpać się i przebrać, usłyszała ryk jakiegoś wielkiego kota w gąszczu. Gdy odchyłała klapę, zwierzę odezwało się po raz drugi. Zadrżała, ogarnięta złym przeczuciem. W Indiach niebezpieczeństwo zawsze było na wyciągnięcie ręki, u tego wieczoru wydawało jej się wyjątkowo bliskie. Ten wieczór różnił się od pozostałych.

Była już ubrana i właśnie miała polecić służącej, żeby ułożyła jej włosy, kiedy Padam, służący ojczyma, zawołał niespokojnie przez płótno:

- Panno Lauro, proszę szybko przyjść! Stephenson sahib zachorował!

Przypomniało jej się wcześniejsze złe przeczucie. Nie zważając na nieułożone włosy, wyminęła służącą i wybiegła na dwór. Słońce już zaszło, więc polaną pokonywała w ciemności. Padam podążał krok w krok za nią.

W namiocie ojczyma paliła się lampa, ale gdy tylko Laura weszła do środka, w nozdrza uderzył ją zaduch. Kenneth leżał na łóżku i nawet przez moskitierę dostrzegła, że twarz ma szarawą, a oddech płytki i bardzo szybki.

Serce ścisnęła jej trwoga. W Indiach były choroby, które zabijały w ciągu kilku godzin. Zdarzało się zjeść lancz ze zdrowym człowiekiem, a przy obiedzie dowiedzieć się o jego śmierci. Usiłując

powstrzymać panikę, podeszła do łóżka chorego. Gdy położyła mu dłonie na czole, z wysiłkiem uniósł powieki. Dopiero po dłuższej chwili skupił wzrok na jej twarzy i wtedy szepnął ze złowieszczym spokojem:

- Musisz być dzielna, Lauro. Mój czas nadszedł.

- Papo, nie! - krzyknęła, zwracając się do niego tak, jak robiła to w dzieciństwie. Zdumiona histerycznym brzmieniem swojego głosu, odsunęła moskitierę i przysiadła na krawędzi łóżka, po czym zacisnęła palce na przegubie ojczyma, by sprawdzić mu puls. Był nierówny i ledwie wyczuwalny.

Kenneth zdołał się błado uśmiechnąć.

- Postaraj się... zanadto nie martwić, Lauro. Zawsze mówiłem, że chcę umrzeć w Indiach.

- Któraś dnia umrzesz, ale jeszcze nie dzisiaj - odparła żarliwie.

Nieznacznie poruszył głową.

- Myślę, że to cholera, moja droga. - Łapczywie nabrał powietrza. - Pamiętaj, że obiecałeś mi... nie żyć samotnie. I nie noś za, długo żałoby.

Cholera była brudną, upokarzającą chorobą, a ta jej odmiana, którą zaraził się Kenneth, postępowała z niewiarygodną szybkością. Laura mogła mu podawać jedynie laudanum na uśmierzanie bólu? i płyny dla zapobieżenia odwodnieniu wskutek wymiotów i biegunki. Padam i osobisty służący jej ojczyma, Mahendar, starali się jej pomóc, ale ich strapione miny dowodziły, że już skreślili pana spośród żywych.

Wbrew gorączkowym wysiłkom Laury, by ocalić ojczyma, życie uchodziło z niego nieuchronnie. A ona odnotowała przedziwną dwoistość. Z jednej strony czas włókł się nie do zniesienia, z drugiej jednak wszystko toczyło się z przerażającą szybkością.

Kenneth odezwał się jeszcze raz.

- Lauro?

- Tak, papo. - Nachyliła się, by dosłyszeć jego słowa.

Jej rozpuszczone włosy opadły mu na nadgarstek. Drżącymi, palcami dotknął kosmyka.

- Ty i Tatiana... byliście najlepszą częścią mojego życia.

Chrapliwie odetchnął, a potem twarz mu się rozjaśniła, znikły z niej ślady cierpienia. Bezgłośnie powiedział „Tatiana”, jakby na powitanie. A potem zamknął oczy.

Laura opadła na kolana przy łóżku i mocno ścisnęła jego dłoń. Schyliwszy głowę, wybuchnęła szlochem nad człowiekiem, który był dla niej głęboko kochającym ojcem, dobrotliwym nauczycielem i najlepszym przyjacielem.

Kiedy podniosła głowę, już nie żył.

Zbliżała się północ, gdy Ian wreszcie dotarł do Nandy. Tam dostał wskazówki na drogę i młodego przewodnika, który miał go zaprowadzić do obozu Kennetha Stephensona. Przeszli liczne oprószone księżycową poświatą pola i dotarli na krawędź lasu, który wydawał się nie mieć końca.

Młody człowiek przystanął i wskazał między drzewa.

- Idź tamtędy, sahibie. Poszedłbym z tobą, ale nocą w lesie może napaść pantera.

Ian nie miał pretensji do chłopca, chociaż perspektywa przedzierania się przez las nie wydawała mu się zachęcająca. Dzikimi zwierzętami szczególnie się nie przejmował, ale myśl o opuszczeniu oświetlonej przestrzeni budziła w nim lęk. Przekonał się już jednak, że mrok na dworze jest dla niego do zniesienia, podziękował więc przewodnikowi, zacisnął zęby i skierował konia między drzewa. Wkrótce wypełni swoją misję i będzie mógł wyruszyć do domu.

Laurze nie dano czasu na opłakiwanie ojczyrna. Klęczała jeszcze przy jego łóżku, gdy Padam powiedział:

- Proszę pani, tygrys jest w pobliżu. Słyszemy jego ryki w lesie. Poluje.

Tymczasem Laurze terazniejszość zlała się z przeszłością, a smutek i trwoga po stracie Kennetha obudziły w niej wspomnienia śmierci ojca. Znow miała dziewięć lat i była sama, śmiertelnie przerażona. Padam musiał kilka razy powtórzyć wezwanie, by przywołać ją do rzeczywistości. Najbardziej chciała, żeby sługa

sobie poszedł. Jakie znaczenie ma tygrys w zestawieniu ze śmiercią jedynej osoby na świecie, którą kochała?

- Duch Stephensona sahiba już odszedł, proszę pani - powiedział nagłym tonem Padam. - Czas zająć się żywymi. Wszystkim w obozowisku grozi niebezpieczeństwo. Trzeba coś zrobić.

Mimo otępienia Laura zdawała sobie sprawę, że wobec śmierci ojczyzna spoczywa na niej odpowiedzialność za ponad dwudziestu ludzi. Ta świadomość pomogła jej się zmobilizować, ale i taki z trudem składała słowa, choć językiem urdu posługiwała się od dawna.

- Rozpalcie więcej ognisk na obrzeżach obozowiska, wtedy tygrys nie podejździe.

- Nie ma dość opału, memsahib, a zbierać teraz byłoby niebezpiecznie - wyjaśnił cierpliwie służący. - Ludojad to zwykle stary tygrys, bywa że ranny, trudno przewidzieć, co robi. Trzeba być gotowym ze strzelbami na wypadek, gdyby chciał zaatakować.

Ze strzelbami? Laura otworzyła usta i chciała zaprotestować, jako że jej umiejętności w tym zakresie były bliskie zeru. Kenneth próbował nauczyć ją strzelania i chociaż wiedziała, jak naładować kilka rodzajów broni i powodować wystrzał, to lekcje tak wiele ją kosztowały, że ojczym szybko z nich zrezygnował.

Nikt jednak nie był tu lepszy od niej, ponieważ spośród obecnych ona jedna miała przynajmniej minimalne doświadczenie w posługiwaniu się bronią. Żałoba musiała poczekać. Laura wstała i pomyślała, że teraz jest na cenzurowanym, więc musi wykazać się zachowaniem na poziomie.

Kenneth nie był zapalonym myśliwym, ale umiejętność strzelania była w Indiach absolutnie niezbędna. Na objazd wziął więc trzy sztuki uzbrojenia: pistolet, dwururkę i strzelbę na grubego zwierza. Mahendar przyniósł teraz ten arsenał i niezgrabnie załadował. Laura pokazała obu służącym, jak odbezpieczyć broń i wycelować i powierzyła im pistolet oraz strzelbę. Dwururkę zostawiła sobie, uznała bowiem, że jest to najlepszy oręż do odstraszenia tygrysa.

Potem wyszła na dwór i poleciła rozpalic drugie ognisko pięćdziesiąt metrów od dużego ogniska kuchennego. Na to opału

wystarczało, uznała zaś, że służba będzie czuła się bezpieczniej, gdy położy się spać między ogniskami.

Rzetelnie sprawdziła zabezpieczenie terenu i nie sądziła, by groziło im prawdziwe niebezpieczeństwo. Tygrysy rzadko atakowały ludzi i nawet ludojad wolałby połakomić się na samotnego rolnika w polu, niż atakować obozowisko. Ponieważ jednak tygrysy budziły panikę nieproporcjonalną do zagrożenia, więc jej obowiązkiem było uspokoić służbę.

Udało jej się opanować głos i iść naprzód pewnym krokiem, ale w środku była cała roztrzęsiona, pełna żalu i lęku. Do tej pory uporczywie odsuwała od siebie myśl o śmierci ojczyma. W Indiach, gdzie choroby były szybkie i śmiertelne, mogła paść ich ofiarą tak samo jak Kenneth. Prawdopodobieństwo było nie mniejsze. Ale teraz ojczyma już nie było, a ona stała przed wielką zmianą w życiu. Straciła nie tylko rodzinę, ale również dom i finansowe bezpieczeństwo. Najchętniej położyłaby się na ziemi i rozpłakała jak dziecko.

Gdy oba ogniska paliły się już równym płomieniem i Hindusi zaczęli się uspokajać, Laura przyzwała trzech stajennych.

- Chodźcie, musimy sprowadzić konie. Im grozi większe niebezpieczeństwo niż nam.

Mężczyźni wymienili zakłopotane spojrzenia.

- Nie martwcie się. Poprowadzę was. - Laura starała się, by jej głos brzmiał pewnie. - Padam, zostań tutaj z pistoletem. Mahendar, weź strzelbę i chodź ze mną.

Zrobiła pokaz odbezpieczania broni, a potem ruszyła za namioty. Za nią szedł najmłodszy stajenny z pochodnią. Cienie gwałtownie się chyliły, a ich mały orszak z wolna zbliżał się do krawędzi polany, gdzie stały przywiązane konie i woły. Spłoszone zwierzęta były trudne do opanowania, więc służący starali się jak mogli, żeby je uspokoić i zaprowadzić bliżej ogniska.

Laura wzięła od Mahendara broń. Potem zajęła pozycję między końmi a lasem i zastygła w oczekiwaniu z dwururką. Strzelba na grubego zwierza leżała u jej stóp. Wprawdzie powtarzała sobie, że drapieżniki z pewnością nie zaatakują obozowiska, ale bliskość lasu mimo wszystko budziła w niej niepokój.

Tropikalna noc tętniła życiem, tajemniczym i groźnym. Cienie,

przypominające zaczajone zwierzęta, poruszały się, a gdy Laura przyglądała im się, znikały. W oddali wyły szakale, raz zaskakująco blisko rozległo się charakterystyczne kaszlnięcie pantery. Laura aż podskoczyła i mocniej ujęła dwururkę, ale w złowrogim mroku niczego nie można było dojrzeć. Wytarłszy spocone dłonie o spódnicę, znów wymierzyła z dwururki w ciemność.

I nagle wybuchła panika. Najpierw w ciszy rozległy się dwa ryki, tak blisko, że Laura nie była pewna, czy za chwilę nie poczuje pazurów rozszarpujących jej ciało. W odpowiedzi za plecami usłyszała przerażone rzenie, a gdy odwróciła głowę, zobaczyła, że kuc staje dęba i wrywa wodze z rąk stajennego, który na próżno stara się go uspokoić. Spłoszone zwierzę zaczęło wierzgać i rzeć jak oszalałe, a pozostałe konie mu zawtórowały. Najmłodszy stajenny wskazał leśną ścianę za plecami Laury i zawołał:

- Tygrys!

Laura obróciła się gwałtownie. Gdzieś blisko rozległ się szelest poszycia. Nie wytrzymała nerwowo i wypaliła z dwururki. Zapomniała jednak o odrzucie, więc luźną poderwało i strzał poszedł o wiele za wysoko, a ona poczuła bolesne uderzenie kolby w ramię. Dym gryzł ją w oczy, huk prawie ogłuszył, dzielnie utrzymała jednak, dwururkę i wypaliła ponownie, tym razem celując dużo niżej.

Popędzana irracjonalnym przekonaniem, że rozwścieczony tygrys za chwilę wypadnie z lasu, odrzuciła dwururkę i poderwała z ziemi strzelbę, którą można było powalić nawet słonia. Oparła palce na spuście i zaczęła się modlić, by w razie ataku tygrysa strzał okazał się wystarczająco celny.

Pobyt w więzieniu wyostrzył mu zmysły, dlatego Ian wyczuł zapach obozowiska Stephensona i usłyszał jego odgłosy na długo przed tym, nim je zobaczył. Gdy jednak znalazł się dostatecznie blisko, by móc rozróżnić poszczególne dźwięki i zapachy, zatrzymał konia, by lepiej zorientować się w sytuacji.

Działo się tam coś złego. Było już po północy, więc w obozowisku powinien panować spokój, tymczasem chyba nikt nie spał. Co

więcej, Ian wyczuł trudny do opisanego, lecz niezaprzeczalnie istniejący zapach strachu.

Zmarszczył czoło. Ta część Indii była bezpieczna, spokojna, więc atak bandytów wydawał się wysoce nieprawdopodobny. Żołnierz nie może jednak beztrudno wjechać w sam środek nierozpoznanej sytuacji, dlatego Ian zsiadł z konia i sprowadził wierzchowca ze ścieżki. Cicho przesuwiał się po zbutwiałych liściach.

Bliżej obozowiska usłyszał głosy ludzi mówiących językiem urdu i rzenie oraz porykiwanie spłoszonych zwierząt. Przywiązał konia do drzewa i trzymając w dłoni rewolwer gotowy do strzału, podkraść się na skraj polany. Wzdłuż jej granicy ciągnęły się gęste zarośla, które dawały mu niezbędną osłonę. Zajął stanowisko za dużym krzakiem i zaczął obserwować. Grupa ludzi usiłujących zapanować nad wołami i końmi zasłaniała mu widok namiotów, ale plan obozowiska dowodził, że rozbił je brytyjski urzędnik.

Zatrzymał wzrok na samotnej pochodni, którą trzymał chłopak, próbujący czułą przemową skłonić spłoszonego kuca do posłuszeństwa. Jednak zanim zdążył się przyjrzeć wszystkim ludziom, wybuchło piekło. Tuż obok niego, w zaroślach po prawej stronie, zabrzmiały dwa mrożące krew w żyłach zwierzęce ryki, jeden basowy, drugi tenorowy. Przerażony kuc wyrwał się z dzikim rzeniem, woły zaczęły ryczeć, ktoś krzyknął.

Spłoszone tym dzikie koty uciekły w głąb lasu, przemknąwszy nie dalej niż trzy metry od Iana. Ktoś strzelił. Śruciny targnęły liśćmi i powbiły się w pnie, a on rzucił się na ziemię i przetoczył w bok, by znaleźć się poza linią ognia.

Rozległ się drugi strzał i drobiny metalu uczyniły spustoszenie jeszcze bliżej, Ian kucnął za drzewem i przyjrzał się polanie, na której zapadła ciemność. Pochodnia musiała upaść albo się dopalić, bo sylwetki koni i wołów, szarpających za postronki, widział tylko na tle odległych ognisk. Jedyne człowiek, którego zauważył, znajdował się w odległości jakichś pięciu metrów, a odbłask lufy dowodził, że głupiec unosi strzelbę i mierzy prosto w niego.

Strzelec zapewne próbował chronić obozowisko przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem, a on znalazł się przypadkiem w centrum zamieszania. W tych okolicznościach rozsądek nakazywał się

wycofać, Ian zawsze jednak wolał ofensywę. W dodatku bardzo go rozdrażniło to, że ktoś chciał podziurawić go śrutem. Miękkim ruchem wysunął się więc z ukrycia i nisko pochylony, dwoma sprężystymi susami dopadł strzelca.

Impet uderzenia wystarczył, by tamten się przewrócił. Broń: z ogłuszającym hukiem wypaliła prosto w niebo.

Walka nie trwała nawet pięciu sekund. Ale gdy Ian przygniótł przeciwnika do trawiastego podłoża, przekonał się, że niefortunny strzelec jest kobietą.

- Do diabła! - zaklął i szybko przetoczył się na bok. Polanę spowijał mrok, więc zbyt wiele nie było widać, niewątpliwie jednak kobieta była Europejką z jasną cerą i kaskadą blond włosów. Sądząc po kragłościach ciała, miała zbyt wiele lat jak na siostrzenicę Piotra, Larę. Może Stephenson ponownie się ożenił i była to jego druga żona?

- Przepraszam, że panią przewróciłem - odezwał się Ian po angielsku. - Czy nic się pani nie stało?

- Pan jest Anglikiem - powiedziała z pewnym zdziwieniem, siadając.

- Dokładniej mówiąc: Szkotem. Mam nadzieję, że nie zamierza pani ożyć staroangielskiego zwyczaju traktowania Szkotów jak tarczy do ćwiczeń strzeleckich.

- Myślałam... Myślałam, że pan jest tygrysem - bąknęła.

- Powinna była pani lepiej się przyjrzeć. Musiałbym być z pół metra większy, mieć ogon, no i paski. - Podniósłszy głowę, przekonał się, że krzyk kobiety ściągnął kilku Hindusów, ci jednak, słysząc rozmowę po angielsku, przystanęli w odległości kilku kroków.

Ian wstał i ująwszy Larę za rękę, pomógł jej wstać.

- Dzięki Bogu, że kiepsko pani strzela. Po co w ogóle pani to robiła? Tygrys nie zaatakuje obozu tej wielkości.

- W okolicy jest ludojad - odpowiedziała niepewnie. - Chcieliśmy zabrać zwierzęta spod lasu, bo jednemu z ludzi wydawało się, że go widział. A ja usłyszałam ryk i zobaczyłam ruch w zaroślach, więc strzeliłam.

- Miałem miejsce w pierwszym rzędzie, więc mogę zaryzykować twierdzenie, że obozem zainteresowały się ciekawska pantera i ka-

rakal. Ich drogi się skrzyżowały, więc doszło do małej dyskusji. Kiedy pani zaczęła strzelać, oba koty rozsądnie wzięły nogi za pas.

- Karakal? - powtórzyła.

Ian uznał, że kobieta jest albo pijana, albo nierozgarnięta.

- Z pewnością słyszała pani o karakalach. Wyglądają jak nadmiernie wyrosnięte koty domowe i mają długie, sterczące uszy z pędzelkami na czubku. - Oddał jej strzelbę. - Następnym razem proszę pamiętać, że pierwsza zasada myśliwego brzmi: nie strzelać do niczego, co nie jest wyraźnie widoczne. Tym razem nie udało się pani nikogo zabić, ale następnym razem może być inaczej.

- Bardzo... bardzo przepraszam. - Była bliska płaczu.

Zakłopotany jej reakcją powiedział:

- Nic się nie stało. - Rozejrzawszy się, stwierdził, że przyglądają im się chyba wszyscy Hindusi z obozu, ale wśród nich nie dostrzegł żadnego Europejczyka. Ani śladu poborcy podatków lub małej Lary. - Gdzie jest pan Kenneth Stephenson? Muszę z nim porozmawiać.

- Niestety... To niemożliwe. - Głos jej się załamał.

- Ale to jego obóz, prawda? - Ian starał się zapanować nad rosnącą irytacją.

- Mój... mój ojciec nie żyje. - Pochyliła głowę i nerwowo przeczesła palcami włosy. - Zmarł na cholere niecałą godzinę temu.

- Wielki Boże. - Ian poczuł się jak niewychowany intruz. Nic dziwnego, że kobieta jest w takim stanie, skoro właśnie straciła ojca. To w ogóle cud, że mogła zdobyć się na wypowiedzenie sensownego zdania. Nawet próbowała bronić obozu przed rzekomym zagrożeniem. Chociaż nie wykazała się przy tym niezbędnymi umiejętnościami, Ian w pełni docenił jej odwagę.

- Czy pani jest Laurą Stephenson?

Skinęła głową i nieznacznie się zachwiała.

Podszedł bliżej i ujął ją za ramię.

- Musi się pani położyć.

Cicho zaszlochała i bezsilnie oparła się o niego. Objąwszy ją w tali, by nie straciła równowagi, dodał:

- Nazywam się Ian Cameron.

- Po co pan przyjechał?

- Moja sprawa może poczekać do jutra. - Ian zwrócił się w urdu do służby: - Gdzie jest służąca panny Stephenson?

Wystąpiła zgrabna, młoda Hinduska.

- Jestem, sahibie.

- Zaprowadź swoją panią do namiotu i pomóż jej położyć się do łóżka. Jeśli macie laudanum, daj jej trochę, żeby mogła zasnąć.

Dziewczyna rozejrzała się niepewnie po lesie czerniejącym dookoła, Ian natychmiast zrozumiał powód jej zaniepokojenia.

- Nie bój się. Gwarantuję, że przez resztę nocy jesteście bezpieczni.

Służąca uznała jego autorytet i zrobiła, co jej polecono, Ian miał już doświadczenie z utrzymywaniem dyscypliny w oddziale, który wpadł w zasadzkę, bez trudu więc poradził sobie z garstką przestraszonej służby.

Ale przez cały czas, gdy wydawał polecenia, zbierał rozrzuconą broń i sprowadzał do obozowiska swojego zmęczonego wierzchowca, zastanawiał się intensywnie, co stało się z małą Larysą Aleksandrowną Karelian.



Po laudanum Laura zamiast spokojnie zasnąć, poczuła, że pochłania ją czerń, z której wyłaniały się koszmary z udziałem ojczyma. Stawał przed nią z dobrze znanym, ciepłym uśmiechem na twarzy, ale gdy próbowała go dotknąć, odsuwał się i znikał w mrocznym wirze, który pochłonał już jej matkę i ojca.

Koszmary dręczyły ją od piętnastu lat i przez ten czas nie zdołała ich pokonać, lecz kapitulowanie nie leżało w jej naturze. Gdyby znalazła odpowiednie słowa, gdyby zrobiła to, co należało, z pewnością udałoby jej się zatrzymać Kennetha. Przyszło jej do głowy, że może wobec tego lepiej iść za nim w mrok. Z wielkim wysiłkiem oderwała zdętwiałe nogi od ziemi i pobiegła za jego znikającą postacią, rozpaczliwie krzycząc: „Papa!” Desperacko odpychała przeszkody, które wyrastały między nimi.

A potem całkiem niespodziewanie z wielkim impetem wpadła prosto na Kennetha. Objął ją i wreszcie była bezpieczna. Szlochając z radości, przytuliła się do niego.

- Papo - szepnęła. - Papo, miałam taki straszny sen. Przyśniło mi się, że umarłam.

Niski, nieznajomy głos przedarł się przez otaczającą ją mgłę:

- Panno Stephenson... Lauro, niech się pani zbudzi.

Nieprzytomnie uniosła głowę i przekonała się, że wcale nie tuli jej do siebie ojczym, lecz obcy człowiek, szczupły, muskularny

mężczyzna z surową twarzą i opaską na oku. Gdyby nie łagodne brzmienie jego głosu, mógłby nawet budzić lęk.

- Chodziła pani we śnie - powiedział. - Czy już się pani zbudziła?

Zdezorientowana, oswobodziła się z objęć obcego i rozejrzała! dookoła. Przeszkodą, z którą tak zapamiętała walczyła, musiała być kłapa namiotu, teraz bowiem stała boso na dworze, kilka metrów od mniejszego ogniska. Dwadzieścia metrów dalej, przy większym ognisku, spała służba, tu i tam było też widać senne, konie i woły.

Po trochu zaczęła jej wracać pamięć o poprzednim wieczorze, od śmierci ojczyrna aż do przybycia nieznanego. Powiedział, że nazywa się Cameron, Ian Cameron. Spojrzała mu w twarz.

- A więc to nie był zły sen... Mój ojciec naprawdę umarł.

- Obawiam się, że tak. Chodźmy napić się herbaty. Zaparzyłem świeżą. - Zaprowadził Laurę na złożony koc, który leżał przy ognisku. Gdy usiadła, podał jej kubek gorącego płynu, do którego wysypał dużo cukru. Machinalnie wypijała prawie wszystko, niej zwracając uwagi na to, że herbata parzy. Na wschodzie niebo różowiało. Straszna noc dobiegała końca.

Gdy dopiła herbatę, oszołomienie trochę jej minęło. Pomyślała że powinna czuć skrępowanie, siedziała bowiem po turecku w cieni- kiej nocnej koszuli przy zupełnie obcym mężczyźnie. A jednak nie była skrępowana, prawdopodobnie dzięki naturalnemu zachowaniu; Iana Camerona. Oddała mu kubek ze słowami:

- Przepraszam za tyle kłopotów.

Pochylił się nad kociołkiem i dołączył jej herbaty.

- Bardzo dobrze się pani trzyma. W tych okolicznościach więk- szość kobiet popadłaby w histerię.

Przy drugim kubku herbaty uważnie przyjrzała się mężczyźnie. Ostatniej nocy, gdy wyskoczył na nią z mroku, wydał jej się przerażający i nawet jeszcze teraz opaska na oku kojarzyła jej się z piratem. Ale rysy obcego, choć surowe, były harmonijne, a włosy w blasku ognia miały zaskakująco ciepły odcień jak na kogoś z instynktem drapieżnika. Widząc broń leżącą nieopodal, spytała:

- Czy przez całą noc strzegł pan obozu?

Skinał głową.

- Wątpię, czy było to potrzebne, ale dzięki temu pani ludzie mogli spokojnie pospać.

Zachowanie mężczyzny wskazywało na wojskowego.

- Czy pan jest żołnierzem?

Spojrzał na nią uważnie.

- Byłem majorem w Czterdziestym Szóstym Pułku Piechoty Indyjskiej.

Jego mina nie zachęcała do dalszych pytań, więc Laura znów zajęła się piciem herbaty. Nawet jeśli jej towarzysz wystąpił z wojska, w myślach ochrzciła go majorem. Zbyt wiele było w nim zdecydowania, by miał być zwykłym „panem Cameronem”.

Zrobiło się dostatecznie jasno, by rozróżnić kolory, a w lesie odezwał się wielogłosowy chór ptaków. Służba przy drugim ognisku zaczęła zdradzać oznaki życia i wkrótce nad polaną uniósł się zapach chapati - podpłomyka pieczonego na ruszcie.

Ian wykorzystał chwilę zaaferowania swojej towarzyszki, by dokładniej jej się przyjrzeć, w nocy bowiem zauważył tylko tyle, że jest nieco więcej niż średniego wzrostu. Teraz, o świcie, okazało się, że oczy ma w niezwykłym kolorze jasnego bursztynu, a długie, proste włosy niemal w tym samym odcieniu. Chociaż urodą ustępowała Georginie, jej wyraziste rysy twarzy zwracały uwagę, poza tym było w nich coś tajemniczego. Taką zapamiętuje się na długo, choć dziesiątki ładnych buzi nie wytrzymują podobnej próby.

Przesunął wzrok niżej. Chociaż w trudnej i niecodziennej sytuacji nic zdradzała objawów kobiecej hysterii, jej figura, rysująca się pod nocną koszulą, wydawała się bardzo kobieca.

Westchnął i pomyślał smutno, że oto ma następny dowód swojej impotencji, skoro atrakcyjna dziewczyna nie budzi w nim pragnienia posiadania. Wprawdzie nigdy nie był typem mężczyzny, który musi zwabić do łóżka każdą poznaną kobietę, zawsze jednak zwracał uwagę na otaczające go przedstawicielki płci pięknej. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele przyjemności w życiu czerpie się z takiej czujności, dopóki jej nie stracił.

Wrócił spojrzeniem do nieruchomego profilu kobiety. Trzymała się doprawdy bardzo dzielnie, było jednak widać, że to tylko pozory,

a smutek dosłownie ją paraliżuje. Było mu bardzo przykro, że musi jeszcze pogłębić jej cierpienie.

- Panno Stephenson - odezwał się. - Niestety, trzeba podjąć pewne decyzje i tylko pani może to zrobić.

Spojrzała prosto na niego.

- Jakie decyzje?

Bursztynowe, nieco skośne oczy były nie tylko piękne, lecz również egzotyczne.

- Czy chce pani przetransportować ciało ojca do Baipuru? - Zawahał się, ale dodał: - Jest upał, wóz zaprzężony w woły będzie? jechał cały dzień.

Gdy zrozumiała, o co mu chodzi, twarz stężała jej jeszcze bardziej.

- Można pogrzebać ojca tutaj. On kochał cały ten kraj. Byłoby mu wszystko jedno, czy leży tutaj, czy w Nandzie albo Baipurze.

Przejechała włosy palcami, jeszcze bardziej je przy tym burząc.

Muszę wysłać człowieka do wsi, zawiadomić naczelnika o zgonie ojca i poprosić go, żeby wskazał miejsce pochówku.

- Już to zrobiłem - powiedział Ian. - Sądzę, że naczelnik wkrótce nadejdzie porozmawiać z panią osobiście.

Kucharz ostrożnie postawił przed nią tacę z talerzem świeżych chapati oraz miseczką dal, dania z ostro przyprawionej soczewicy. Laura nieprzytomnie zamrużyła powiekami.

- Lepiej niech pani coś zje - poradził Ian. - Czekam panią trudny dzień.

Posłusznie wzięła do ręki podplomyk, oderwała kawałek i nabrała nań trochę dal. Przełknąwszy tę porcję, powiedziała dość zdziwiona:

- Zgłodniałam. Ale ostatnio miałam coś w ustach chyba wczoraj rano.

W końcu zjadła dwa razy więcej niż Ian, chociaż zważywszy na jego apetyt, nie był to wielki wyczyn.

- Pan miał sprawę do mojego ojca - zwróciła się do niego, gdy skończyli. - Czy mogę w czymś pomóc? Wiem... wiem, że panu śpieszno w drogę powrotną.

- Nic mnie szczególnie nie goni - odrzekł łagodnie. - Gdyby była taka potrzeba, mogę odwieźć panią do Baipuru.

Odwróciła wzrok.

- Chętnie skorzystam. Naturalnie tylko wtedy, jeśli naprawdę nie ma pan nic przeciwko temu.

- Naprawdę nie mam. - Sama nie poprosiłaby go o pomoc, Ian widział jednak, że z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że i on ma ochotę na tę podróż. Wprawdzie pomógłby każdej kobiecie w kłopotach, ale Laura Stephenson rozbudzała w nim silny instynkt opiekuńczy. Co więcej, czuł nawet pewne pokrewieństwo dusz, chociaż źródła ich cierpienia były bardzo różne.

Tymczasem panna Stephenson przemogła chwilową słabość.

- Wciąż jeszcze nie wiem, po co przejechał pan taki kawał drogi, żeby odnaleźć mojego ojca.

- Właściwie nie chodziło mi o pani ojca - odparł Ian. - Szukam Rosjanki, która nazywa się Larysa Aleksandrowna Karelian. Powiedziano mi, że Kenneth Stephenson jest jej ojczymem. Czy ma pani przyrodnią siostrę, która tak się nazywa?

Natychmiast poczuł od niej falę chłodu.

- To ja jestem Larysa Aleksandrowna, a przynajmniej kiedyś nią byłam. Czego pan ode mnie chce?

- Pani jest Lara?! - wykrzyknął zaskoczony Ian.

- Owszem. A co w tym takiego dziwnego?

Ian pokręcił głową, zirytowany na siebie, że nie skojarzył oczywistych faktów.

- Przepraszam. Wbiłem sobie do głowy, że Lara jest trzynasto- lub czternastoletnią dziewczynką. Nie spodziewałem się zobaczyć dorosłej kobiety. - Gdyby nie wziął jej za Angielkę, odgadłby prawdę natychmiast, miała bowiem typowo słowiańskie, wydatne kości policzkowe. A te skośne bursztynowe oczy przypominały o czasach, gdy Rosję ujarzmiły plemiona Złotej Ordy. Nieuniknione przemieszanie krwi znalazło odbicie w porzekadle, które Ian kiedyś usłyszał: „Zdrap Rosjanina, a odsłonisz Tatara”. Siostrzenica Piotra była tego żywym dowodem, niewątpliwie bowiem wśród jej przodków nie brakowało mongolskich wojowników, wyrazu twarzy zaś, jaki przybrała, nie powstydziliby się sam Dżyngis-chan.

- Używam nazwiska Laura Stephenson, odkąd skończyłam dzieśnięć lat - stwierdziła z nieukrywaną wrogością. - Nikt już nie nazywa mnie Lara.

- Pani wuj to robił.

- Mój wuj? - Wrogość nagle znikła, a dziewczyna zbladła. - Pan zna wuja Piotra?

- Obawiam się, że mam następną złą wiadomość - oznajmił posepnie Ian. - Pułkownik Kuszutkin zmarł w zeszłym roku w Bli-charze.

Zamknęła oczy, a przez jej twarz przemknął grymas.

- Bałam się, że spotkało go coś złego. Bardzo dawno nie miałam od niego listu, a nie widzieliśmy się znacznie dłużej. Podczas jego ostatniej wizyty w Anglii miałam zaledwie trzynaś-, cie lat.

Ian skinął głową.

- Widocznie dlatego wuj mówił o pani jak o małej dziewczynce. Zachował właśnie takie wspomnienie.

- Moja matka zawsze uważała, że przez tę swoją awanturniczą żyłkę wuj Piotr zginie w jakimś dzikim, odległym miejscu.

- Tak też się stało - przyznał Ian. - Najpierw jednak pani wuj dokonał czynów, o jakich większość ludzi mogłaby tylko marzyć. Kiedyś powiedział mi, że tylko małoduszny tchórz pragnie śmierci w swoim łóżku.

- Jak go pan poznał?

- Byliśmy współwięźniami w Czarnej Studni w Bucharze. - Ian nienawidził o tym opowiadać, ale dla Lary musiał zrobić wyjątek. - W Bucharze jest wielu rosyjskich więźniów i nasze ministerstwo spraw zagranicznych obawiało się, że car potraktuje to jako pretekst do aneksji chanatu. Wysłano więc mnie do Buchary, abym przedstawił tamtejszemu emirowi prośbę o zwolnienie więźniów. Wtedy nie byłoby już powodu do ewentualnej interwencji. Niestety, popełniłem błąd. Pojechałem najpierw do Kokandy i emir uznał, że to dowodzi moich szpiegowskich zamiarów. Zamknął mnie więc w Czarnej Studni, gdzie Piotr siedział już od sześciu miesięcy. Przez rok dzieliliśmy celę. W końcu Piotr uratował mi życie.

Laura przeszyła Iana wzrokiem.

- Jak?

- Emir postanowił mnie stracić. Gdy przyszła straż, leżałem

w gorączce, prawie nieprzytomny. Piotr Andriejewicz zajął moje miejsce. - Ian wbił wzrok w ogień. Próbował sobie przypomnieć tę scenę. W ostatniej chwili Piotr gorączkowo usiłował mu coś przekazać, Ian zrozumiał jednak tylko tyle, że przyjaciel idzie na śmierć. Cała reszta mu się zatarła. Miał poczucie, że wyleciało mu z pamięci coś niesłychanie ważnego, nie potrafił jednak przypomnieć sobie co. - Powiedział, że szybka śmierć jest lepsza niż powolne umieranie w Czarnej Studni. Był ciężko chory na płuca.

Ściągnęła brwi.

- Dlaczego straż zgodziła się na zamianę?

- Prawdopodobnie nawet nie przyszło im do głowy, że ktoś może na ochotnika iść na egzekucję - odrzekł Ian. - Piotr i ja byliśmy podobnego wzrostu, obaj wychudzeni i cali zarośnięci. On miał ciemniejsze włosy, ale w brudzie, jaki tam panował, nie miało to znaczenia... zwłaszcza dla tych, którzy uważają, że wszyscy ferengi, czyli Europejczycy, wyglądają jednakowo.

W oczach Laury zaślniły łzy.

- To znaczy, że Piotr dał panu szansę, bo uważał, że z was dwóch tylko pan może przeżyć?

Tak, i diabelnie trudno było przyjąć ten dar. Ale tego siostrzenica Piotra nie musiała wiedzieć.

- Słyszałem potem, że pani wuj umarł jak bohater. Stał prosto, przeżegnał się, mówiąc, że umiera jak chrześcijanin, a potem polecił duszę Bogu.

- To dziwne. Nie wiedziałam, że jest religijny.

- Może wcześniej nie był, ale w więzieniu człowiek zaczyna myśleć o sprawach ostatecznych. - Ian zazdrościł Piotrowi jego wiary, która z każdym miesiącem rosła i była dla nich obu jak ogień, przy którym można się ogrzać. A potem Piotr odszedł i ogień zgasł razem z nim.

- Jak zginął? - spytała z wyraźną trudnością.

Ian odczuwał dla niej coraz większy podziw. Indie były dla Europejek jednoznacznym probierzem: okazywały się albo słabe, albo mocne. Laura nie była słaba.

- Ścięto go - odrzekł Ian. - Przykro o tym myśleć, ale to szybka

śmierć i stosunkowo bezbolesna. Emir uważał, że jest bardzo łitościwy, skoro zamienił karę powieszenia na ścięcie.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli nie docenię łaskowości emira. Ale przynajmniej panu udało się ocalić życie. Czy to brytyjskiemu rządowi zawdzięcza pan zwolnienie?

- Och, nie. Oni na pewno z ulgą uznali mnie za zmarłego - Ian nie był w stanie ukryć zjadliwości. - Do Bucharu przyjechali moja siostra ze szwagrem i czystą brawurą wydobyli mnie z tych kaza-matów.

Laura szerzej otworzyła oczy.

- Pańska siostra?

- Julia jest dość niezwykłą osobą. Jeśli będzie pani chciała, potem opowiem całą historię, teraz jednak chcę wypełnić ostatnią wolę Piotra. - Ian pochylił się nad swoim bagażem, wydobył z niego niewielką paczkę i podał ją Laurze. - Prosił mnie, żebym to pani przekazał, jeśli tylko będę miał okazję. Ponieważ wiedziałem, gdzie znajduje się pani ojczym, postanowiłem wykonać zadanie osobiście.

Laura odwinęła wodoszczelne opakowanie i znalazła rosyjską Biblię. Wolumin był prawdziwym dziełem sztuki, oprawnym w skórę, z ręcznie wykonanym frontyspitem, przedstawiającym Maryję z Dzieciątkiem w stylu typowym dla prawosławia. Ale największa wartość tego skarbu polegała na tym, że dosłownie każdy wolny skrawek papieru był pokryty ołówkowymi zapiskami cyrylicą.

- To jest więzienny dziennik Piotra - wyjaśnił major. - Chciał, żeby pani go dostała.

Zaczęła kartkować Biblię.

- Czy pan czytał, co wuj napisał?

Cameron pokręcił głową.

- Trochę nauczyłem się od niego mówić po rosyjsku, a przede wszystkim kłać, ale czytać ani pisać nie potrafię. Czy jest pani w stanie to odcyfrować?

Skupiła wzrok na środku jednej ze stron i zaczęła studiować tekst, tak drobny, że prawie niezycielny.

- Wciąż mówię płynnie po rosyjsku i znam charakter pisma wuja, bo często do mnie pisywał, ale to jest prawie jak szyfr. Zdaje

się, że stosował skróty i opuszczał niektóre słowa, żeby oszczędzić miejsca. Tu chyba chciał napisać... - Zmarszczyła czoło i powoli zaczęła tłumaczyć: - Dzięki Bogu, mam wreszcie towarzystwo. Niestety Anglika, ale lepsze to niż nic. - Uśmiechnęła się i przygryzła wargę. - Przepraszam. Z pewnością nie traktował tego jako obelgi.

- Nie musi pani przepraszać za Piotra. Byłem tak samo jak on niezadowolony, gdy okazało się, że dzielę celę z rosyjskim oficerem. Z czasem jednak zrozumiałem, że nie mógłbym znaleźć lepszego towarzysza wśród nieprzyjaciół.

Westchnęła.

- Pan go znał lepiej niż ja. Dla mnie był trochę postacią z bajki, niezupełnie prawdziwą. Pojawiał się ni stąd, ni zowąd co kilka lat z podarkami i niezwykłymi opowieściami. Pamiętam historię o wielkim polarnym niedźwiedziu, który wędrował przez podbiegunowe lodowe pola w poszukiwaniu Gwiazdy Północy. Tymczasem znalazł tylko księżniczkę imieniem Lara. Następnego dnia po wuju nie było już śladu. - Przesunęła dłonią po złoconej skórzanej oprawie, jakby chciała wydobyć z książki pełną wiedzę o swym krewnym. - Dziękuję, że mi to pan przywiózł. Będzie mi trochę lżej ze świadomością, że mam część wuja Piotra.

Szkocki akcent w głosie Camerona stał się wyraźniejszy.

- Przykro mi, że nie ma go tutaj osobiście. Gdyby nie poświęcił się dla mnie, może mógłby panią odnaleźć. Znalazłszy jego zamiast mnie, Julia i Ross nie zostawiliby go na łasce losu.

- Sam pan powiedział, że był bardzo chory - odparła Laura, słysząc w jego głosie poczucie winy. - Zawsze miał słabe płuca, więc prawdopodobnie nie przeżyłby dłuższego pobytu w więzieniu.

- Nie wiadomo - stwierdził Ian. - Żaden z nas nie miał nic wspólnego z medycyną. Może przetrwałby jeszcze pół roku.

Przez chwilę Laura czuła, jak połączyła ją z majorem niewidzialna więź. Wujowi i Kennethowi żałoba nic już nie mogła pomóc, ale ich bliscy jeszcze długo będą cierpieć z powodu ich śmierci.

- Proszę się nie winić o to, że pan żyje - powiedziała łagodnie. - Gdyby nie pan, może nigdy nie dowiedziałabym się o śmierci wuja ani nie dostałabym tej pamiątki. - Nie miała siły ciągnąć tej

rozmowy. - Powinam się ubrać. Słusznie zwrócił mi pan uwagę, że czeka mnie trudny dzień.

Dalej wszystko potoczyło się jak w przykrym śnie. Zanim Laura ubrała się w swoją jedyną ciemną suknię, przybył naczelnik Nandy. Wypowiedziawszy się z uznaniem o sprawiedliwości i mądrości zmarłego, zaproponował na miejsce pochówku wzgórze, z którego rozciągał się widok na rzekę. Dwie „niedotykalne” kobiety przysły z wsi pomóc Laurze w przygotowaniu ciała, do pochówku. Była im wdzięczna za okazane współczucie i sprawną pomoc. Nie zdziwiło jej bynajmniej, gdy dowiedziała się, że są tu na życzenie majora Camerona. To był niezwykle praktyczny człowiek.

W gorącym klimacie pogrzeby organizowano najszybciej jak można, wkrótce więc nastął czas złożenia ciała Kennetha Stephensa w miejscu jego ostatniego spoczynku. Czterech mężczyzn niosło owinięte w całun zwłoki na bambusowych noszach. W tubylczych rodzinach obowiązek ten spoczywał na najbliższej rodzinie, ale ciało Kennetha nieśli jego najbardziej zaufani słudzy.

Laura szła za noszami. Major Cameron towarzyszył jej w milczeniu i służył wsparciem przy każdym niepewnym kroku. Za nimi postępowała w orszaku cała wieś, a kobiety głośno płakały z żalu nad człowiekiem, który nie tylko reprezentował tutaj Sirkar, lecz również był ich przyjacielem.

Grób już został wykopany, a u jego wezgłowia ustawiono grubo ociosany, drewniany krzyż. Miejsce było zaciszne, ocienione przez wielkie drzewo bignonii, chłodzone powiewami lekkiego wiatru znad rzeki. Wiosną dookoła unosił się zapach kwitnących kwiatów. Laura tępo przyglądała się ceremonii, skoncentrowana tylko na tym, by publicznie nie okazać słabości. Niewiele brakowało, by jej rosyjska uczuciowość wzięła górę nad brytyjskim chłodem, ale lata ćwiczeń zrobiły swoje, panowanie nad sobą weszło jej w krew.

Nie było duchownego, nie było obrządku, więc po złożeniu ciała, do grobu zapadła chwila krępującej ciszy. Zanim jednak stała się, ona nieznośnie długa, major Cameron zaczął recytować po angielsku:

- Pan jest pasterzem moim...

Laura zamruła powiekami, by postrzymać łzy. Była wdzięczna majorowi, że wybrał ulubiony psalm Kennetha, a nie ponurą żałobną przemowę.

Zakończywszy psalm: „I zamieszkać w domu Pana przez długie dni”, Cameron dodał:

- Poznajemy człowieka po jego czynach. Chociaż nie miałem zaszczytu znać osobiście Kennetha Stephensona za życia, to wiem, że miłość i szacunek okazane mu dzisiaj przez tych, którym służył, są najwyższym uznaniem, jakie można okazać człowiekowi. Niech odpoczywa w pokoju.

Major powtórzył swoje słowa w języku urdu, a wieśniacy przytaknęli. Po zasypaniu grobu ziemią ludzie zaczęli się cisnąć do mogiły, by pokryć ją wieńcami z nagietków. Wiele kobiet płakało głośno. Major przekonał się, że Stephensona naprawdę tu lubiano i poważano.

Nikt jednak nie żałował go bardziej niż Laura. Gdy po ceremonii wracała do obozowiska, miała wrażenie, że jeszcze nigdy nie była taka samotna.



Po pogrzebie Laura poszła prosto do namiotu, bo tylko tam mogła spokojnie się wypłakać. W końcu zapadł zmierzch, a ona wciąż nie umiała powstrzymać łez. Było jej wstyd, wiedziała bowiem, że rozpacza nie tylko z powodu utraty ojczyzna, lecz również z lęku przez pustką czekającego ją życia. Nie sądziła, by jeszcze kiedykolwiek ktoś mógł jej być tak bliski.

W końcu zmęczenie wzięło górę. Przespała kilka godzin, ocknęła się jednak jeszcze przed świtem. Tym razem wiedziała, gdzie jest i co się stało. Nic nie mogło przywrócić jej ojczyzna, był więc czas, by samodzielnie stawić czoło życiu. Wstała i po omacku znalazła peniuar oraz pantofelki, które służąca zawsze zostawiała przy łożku.

Na dworze panował rzeński chłód. Las nigdy nie zasypiał, stanęła więc przy wejściu do namiotu, by popatrzeć, co się dzieje. Podobnie jak poprzedniego ranka służba spała przy większym ognisku. W oddali zawodziła hiena.

Bliżej zauważyła majora Camerona. Siedział przy mniejszym ognisku i czyścił broń. Jego rysująca się na tle płomieni sylwetka emanowała siłą. Major bardzo się różnił od brytyjskich urzędników znanych Laurze. Zresztą również żaden wojskowy, którego poznała, nie budził takiego respektu. Powinna była zachować czujność, tymczasem od pierwszej chwili coś ciągnęło ją do tego człowieka.

Nie tylko dlatego, że był dla niej miły. Czuła się przy nim bezpieczna, chociaż wcale nie był to typ nieszkodliwego mężczyzny.

Zauważywszy kątem oka ruch, Cameron raptownie podniósł głowę. Laura czekała w milczeniu, póki nie nabrała pewności, że ją poznał.

- Czy pan nigdy nie śpi, majorze? - spytała i usiadła obok niego przy ognisku na polowym krzesełku.

- Na pewno śpię za mało. Ale skoro już cierpię na bezsenność, mogę to wykorzystać. - Umieścił szmatkę w rozcięciu wyciora. - Tę broń należało wyczyścić zaraz po użyciu, ale poprzedniej nocy tyle się działo, że nikt tego nie dopilnował. - Wziąwszy do ręki lufę rozłożonej fuzji, dodał: - I proszę mówić do mnie po imieniu. Nazywam się Ian. Już nie jestem majorem.

- Myślałam, że tytuły wojskowe towarzyszą człowiekowi przez całe życie. - Dopiero teraz pojęła, że to fuzja Kennetha. Ucieszyła się, że major się nią zajął. Kenneth zawsze bardzo dbał o swoją broń.

- Wojsko jest dla mnie przeszłością - odparł. - Nie życzę sobie, żeby określało mnie do końca moich dni.

Widocznie była jeszcze senna, bo inaczej nigdy by nie spytała:

- Dlaczego złożył pan dymisję?

Zmierzył ją takim spojrzeniem, że pożałowała tego pytania, ale zanim zdążyła je wycofać, usłyszała odpowiedź:

- Miałem dość wojska.

Postanowiła zażegnać niezręczną sytuację.

- Dziękuję, że zajął się pan tyłoma sprawami. Pogrzebem, strzelbą, właściwie wszystkim... Nie wiem, co zrobiłabym bez pana.

Natłuszczoną szmatką zaczął nacierać części zamka. Blask ognia wyostrzył mu rysy, a gra cieni sprawiła, że jego twarz wydawała się fascynująca, ale jednocześnie budziła niepokój.

- Tak czy inaczej dałaby sobie pani radę.

- Zapewne tak. Ale dzięki panu było mi o wiele łatwiej. - Spojrzała w ogień. - To dziwne, jak szybko wszystko się zmienia. Jeszcze dwa dni temu miałam swoje życie i miałam rodzinę. Teraz straciłam jedno i drugie. Pewnie znajdę coś, co zapełni mi pustkę, ale na razie nie mam pojęcia, co to ma być, i ta myśl trochę mnie przeraża.

Ian zmarszczył czoło i sprawdził pod światło, czy lufy są czyste

- Nie ma pani żadnej rodziny?

- Piotr Andriejewicz był moim ostatnim krewnym. Pewnie ma kuzynów w Rosji, ale nikogo z nich nie pamiętam. Mój ojciec by jedynakiem, więc z jego strony nie pozostał mi nikt bliski. Matka miała dwóch braci, ale starszy, Siergiej, zginął w wojnie z Napoleonem przed moim urodzeniem, a wuj Piotr nigdy się nie ożenił. I tak zostałam tylko ja.

- A co z rodziną Stephensonów? Choć nie jest to prawdziwe pokrewieństwo, ale znacie się już tyle lat.

Laura zacisnęła usta.

- Oni nigdy nie zaaprobowali małżeństwa Kennetha z szaloną Rosjanką. Moja matka była dla nich zbyt uczuciowa i niekonwencjonalna... jak paw wśród gołębi. I ją, i mnie tolerowano ze względu na Kennetha, ale nigdy nie okazywano nam sympatii.

Ian zaczął składać broń.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że można nie mieć krewnych. Ja swoich też często nie widuję, ale świadomość tego, że istnieją, jest dla mnie oparciem.

- Niech pan się cieszy, że są oparciem, a nie młyńskim kamieniem u szyi.

- Och, są i tacy. - Uśmiechnął się blade, przez co rysy nieco mu złagodniały. - Czy ma pani plany na przyszłość, panno Stephenson? A może jeszcze nie zdążyła pani o tym pomyśleć?

- Jeśli mam zwracać się do pana per Ian, to pan musi mnie nazywać Laurą. - Uśmiechnęła się lekko. - Znam pana dopiero jeden dzień, ale mam takie wrażenie, jakby trwało to znacznie dłużej.

- Nie chce pani być Larą? Piotr zawsze tak o pani mówił i to imię do pani pasuje. Jest niezwykle.

- Zdecydowanie wolę Laurę. Przyzwyczaiałam się, a poza tym nie ma we mnie niczego niezwykłego. Co zaś do planów... Doprawdy nie wiem. Ojciec zostawił mi mały spadek, dość, bym mogła z tego żyć, ale niewiele więcej, więc pewnie przeniosę się do miasta i poszukam pracy. Mogłabym zostać nauczycielką albo guwernantką, tym bardziej że praca uchroniłaby mnie przed nudą. Tyle lat prowadziłam ojcu dom, że nie wyobrażam sobie życia bez krzątaniny.

- Takie zajęcie może okazać się dużym obciążeniem dla kobiety przywykłej do niezależności. - Zawahał się. - Wiem, że to nie moja sprawa, ale większość kobiet dąży do małżeństwa i założenia rodziny. Bardzo panią nobilituje to, że zdecydowała się pani stworzyć dom ojczymowi, ale on już odszedł. W Indiach musi być mnóstwo mężczyzn, którzy poczytywaliby sobie za zaszczyt przyjęcie przez panią ich oświadczyn. W zamian za to miałyby pani wygodne życie, rodzinę i poczucie bycia kochaną.

Zupełnie jakby słyszała ojczyma. Przypomniała sobie, że obiecała Kennethowi poszukać męża. Szybko jednak odrzuciła od siebie tę myśl, przyrzeczenie złożyła przecież jedynie dla spokoju Kennetha. O małżeństwie stanowczo nie chciała teraz rozmawiać.

- Jeszcze nie wiem, czy zostanę w Indiach. Może wrócę do Anglii.

Trzask oznajmił, że lufy znalazły się na swoim miejscu, a major zakończył składanie broni.

- Czyli nie będzie pani szukać męża, który łączy swoją karierę z tym krajem. No cóż, tak atrakcyjna kobieta jak pani wszędzie znajdzie mnóstwo kandydatów do ręki.

Wypowiedziany z dystansem komplement zabrzmiał bardzo irytująco. Miało się wrażenie, że major wcale nie wierzy w swoje słowa.

- Szczerze mówiąc - odrzekła kwaśno - nie zamierzam wiązać się małżeństwem. Przez tyle czasu znakomicie obchodziłam się bez męża, nie widzę więc potrzeby wychodzenia za mąż akurat teraz. Sama mogę sobie poradzić.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Zdaje się, że już nieraz dręczono panią w tej kwestii. Bardzo przepraszam.

Jednym okiem widzi więcej niż inni dwoma, pomyślała Laura i szybko odpowiedziała:

- Kiedy wyruszamy do Baipuru? Byłam wczoraj taka rozstrojona, że nie poczyniłam żadnych przygotowań, ale z drugiej strony nie ma powodu tkwić tutaj dłużej.

Ian wziął strzelbę na grubego zwierza i zaczął ją rozkładać do czyszczenia.

- Niestety, pozostaje jeszcze problem ludojada. Ponieważ pani

ojczym nie żyje, odpowiedzialność za zabicie tego zwierzęci spoczywa teraz na mnie. Wczoraj po południu naczelnik wsi spyt mnie, czy spróbuje na nie zapolować.

- Zapomniałam o tygrysie - przyznała. - Ale wytropienie luda jada może zająć kilka dni, a nawet tygodni.

- Obawiam się, że ma pani rację - przyznał przepraszający tonem. - Może wobec tego woli pani wrócić do Baipuru ze służb zamiast czekać, aż będę mógł jej towarzyszyć? Naturalnie nie będę tu siedział bez końca, ale jestem zdecydowany poświęcić tej bestii przynajmniej dwa tygodnie, zanim się poddam.

Laura popadła w rozterkę. Miała przeświadczenie, że nie jest w stanie podjąć decyzji.

- Poczekam i zobaczę, co się stanie. Może uda się panu upolować tygrysa za pierwszym razem.

- To możliwe. Na przyjazd pani ojca wszystko zostało starannie przygotowane. Wieśniacy zbudowali machan, ambonę przy wodopoju, gdzie tygrys regularnie przychodzi. - Wcisnął wycior z nałuszczoną szmatką i zaczął wykonywać nim ruchy tam i z powrotem aby usunąć drobiny prochu. - Dziś w nocy będzie prawie pełnia.) Mamy kozłę na przynętę. Jeśli tygrys wykaże chęć współpracy, do jutra będzie po wszystkim.

- Zapewne polował już pan na tygrysy.

- Ostatnio pięć lat temu. - Beznamiętnie zaczął czyścić kurek broni. - Przyjechał do mnie w odwiedziny szwagier i wziąłem go na polowanie w górzysty region na północ od Cambay. Tropiliśmy tygrysa kilka dni, aż wreszcie osaczyliśmy go w wąskim, skalistym wąwozie. Ross był lepiej ustawiony, więc czekałem, aż strzeli. Ale nie strzelił,, nawet gdy tygrys obrócił się i skoczył prosto na niego. Kiedy padł na ziemię, myślałem, że już po nim. Przestraszył mnie nie na żarty.. Strzeliłem na oślep, a gdy tygrys uciekł, podszedłem do Rossa, spodziewając się znaleźć go w strzępach. Tymczasem on był cały i zdrowy. Celowo rzucił się na ziemię, żeby bestia miała drogę ucieczki..

W głosie Iana zabrzmiała nuta autoironii.

- Ulżyło mi, że szwagier żyje, więc ryknąłem na niego pełnym głosem, żeby wiedział, jakim jest skończonym idiotą. A on cierpliwie poczekał, aż się zmęcze, bo to jest najrozsądniejszy człowiek,

jakiego znam... co zresztą jest jego jedyną wadą... a potem oświadczył, że taka pasiasta skóra bardziej pasuje do tygrysa niż do ściany. Poza tym co to za walka, skoro człowiek może strzelić, a tygrys nie?

Laura zachichotała.

- Może i miał rację.

- Doszedłem do tego samego wniosku, więc przestałem szaleć.

Tygrys jest wspaniałym zwierzęciem. Nie wiem, czy ludzie nie polują na niego z zazdrości. Ross słusznie zauważył, że szanse są nierówne, człowiek ma znaczną przewagę, więc nie jest to honorowy sport. Od tej pory straciłem serce do zdobywania myśliwskich trofeów. Skupiłem się na zwierzętach, które można zjeść.

- Skoro mowa o zjedaniu, warto jednak zauważyć, że jeśli tygrys nabierze apetytu na człowieka, to wobec bezbronnych wieśniaków z kolei on ma wyraźną przewagę - stwierdziła Laura.

- To prawda. Właśnie dlatego postanowiłem zapolować. Zginał już przynajmniej tuzin wieśniaków z Nandy i okolic. Rano zamierzam rozpoznać teren przy wodopoju. Po południu wdrapię się na ambonę, żeby być na stanowisku po zapadnięciu zmierzchu. - Nie zmieniając tonu, Cameron dodał: - Chce pani pójść ze mną?

- Na ambonę? - spytała zaskoczona.

Skinał głową.

- Musimy dostać się tam piechotą, żeby nie płoszyć zwierzyny, ale do sadzawki jest ze wsi najwyżej pięć kilometrów.

Laura zaczęła się zastanawiać. Należało posortować rzeczy Kennetha, spalić pościel, żeby ochronić się przed zarażeniem, rozdać część jego dobytku najwierniejszym sługom, a resztę spakować do transportu. Wszystko to jednak było zajęciem na chwilę, wiedziała zaś, że potem czas będzie jej się bardzo dłużył.

- Chętnie pójde. Nigdy nie byłam świadkiem polowania na tygrysa.

- To nie będzie kolorowe widowisko ze słoniami i nagonką - ostrzegł. - Ale za to bezpieczne, no i może ciekawe. Naturalnie jeśli tygrys nie przyjdzie, śmiertelnie się wynudzimy.

Przyjrzała się, jak składa drugą strzelbę. W jego perfekcyjnych ruchach było wiele wdzięku. Zaintrygowało ją, co poczułaby, gdyby te zręczne ręce dotknęły jej ciała.

Uświadomiwszy sobie, w jakim kierunku podążają jej myśli,

oblała się rumieńcem. Przyzwoita młoda Angielka nie snuje takich fantazji. Naturalnie nie była Angielką, no i nie nazwałaby się przyzwoitą. Całe szczęście, że Ian Cameron nie wydawał się nią zainteresowany, bo dla takiego mężczyzny jak on każda kobieta łatwo może stracić głowę. Złapała się na tym, że mówi:

- Proszę wybaczyć mi niegrzeczne pytanie, ale czy brak oka nie utrudnia panu strzelania?

Przybrał kpiącą minę.

- Zastanawia się pani, czy potrafię uchronić ją przed pożarciem

- Ależ nie! - Znów się zaczerwieniła. - Przecież powiedział pan że na ambonie będzie bezpiecznie. Poza tym młode koźle z pewnością jest smaczniejsze od starej panny.

- Nie jestem taki głupi, żeby komentować to stwierdzenie, Znów przesłał jej przelotny uśmiech, który znikł o wiele za szybko. Co zaś do pani pytania, to strzelam nawet lepiej niż przedtem. To wydaje się sensowne, bo przecież snajper, celując, przymyka oko. Skoro mam tylko jedno, nie muszę o tym myśleć i łatwiej mi skoncentrować się na celu. Naturalnie szczęśliwie się złożyło, że jestem leworęczny, bo inaczej utrata prawego oka oznaczałaby dla mnie koniec strzelania.

- To ciekawe, że są i pozytywne skutki nieszczęścia - powiedziała w zamyśleniu. - Co jeszcze wiąże się z utratą oka?

- Och, ludzie częściej się na mnie gapią. - Dotknął przepaski. Azjaci darzą wzrok niemal mistycznym szacunkiem. Ten, kto traci! oko, jest niekompletny, a bardzo możliwe, że również zły. Niektórzy; krajowcy wykonują za moimi plecami magiczne gesty, żeby uchronić się przed rzuceniem uroku.

- Tego nie wiedziałam - szepnęła. - Proszę mi wybaczyć, zachowałam się nietaktownie.

- Wolę, żeby ktoś pytał mnie o to wprost, zamiast unikać patrzenia mi w twarz - wyjaśnił. - Oko straciłem w więzieniu, kiedy mnie pobito. To było, oględnie mówiąc, bardzo bolesne i przykre. Ale nawet nieszczęśliwie przeklinałem swój los, tak bardzo się cieszyłem drugim, zdrowym okiem.

Znów dotknął przepaski.

- Wciąż jeszcze przyzwyczajam się do nowej sytuacji. Pole

widzenia mam węższe, ale o dziwo wzrósł mi zasięg wzroku. - Zadumał się. - Początkowo ciągle bolała mnie głowa, ale to się zmienia na lepsze. Dość trudno mi ocenić głębokość i odległość, czasem grzebię nogą jak koń, bo nie wiem, czy mogę jeszcze zrobić krok. No i nie należy mnie prosić o nalewanie alkoholu. Ale tak czy owak, funkcjonuję coraz lepiej.

- Jest jeszcze przynajmniej jedna korzyść, z której może nie zdawać pan sobie sprawy - dodała Laura. - Z przepaską na oku wygląda pan niezwykle interesująco. Kiedy zacznie pan bywać w towarzystwie, trudno będzie mu opędzić się od młodych dam o romantycznych skłonnościach.

Jego dobry nastrój natychmiast znikł.

- Mam nadzieję, że pani się myli. - Wstał. - Gdzie mam odłożyć broń? Teraz należy ona do pani, więc chyba powinna być w pani namiocie.

Chociaż Laura pogodziła się z nagłą zmianą tematu, nie zmieniło to jej poglądu. Eksmajor był siłą rzeczy skazany na zainteresowanie kobiet. Dobrze, że nie zamierzała zawrzeć małżeństwa, bo inaczej i ona mogłaby ulec pokusie zarzucenia na niego sieci.

Aan spędził dzień bardzo pracowicie. Obszedł sadzawkę i okoliczny las, mając za przewodnika Punwę, milkliwego krajowca z Nandy. Dopiero gdy się rozstali i ruszył w drogę powrotną do obozowiska, naszła go myśl, że nie czuł się tak dobrze od bardzo, bardzo dawna. Pełne wydarzeń dni pozwoliły mu na chwilę zapomnieć o własnym nieszczęściu. Naturalnie wciąż nie był naprawdę sobą, przytłumiony smutek tkwił bowiem gdzieś w jego wnętrzu, lecz mimo to nareszcie mógł uwierzyć, że przyjdzie dzień, w którym życie będzie mu przynosić więcej przyjemności niż cierpienia.

Pobyt w lesie miał uzdrawiającą moc. Ian zawsze lubił przyrodę, wszystko jedno, czy była to pustynia, dżungla czy ulubione przez niego wzgórze i wybrzeże Szkocji. Chociaż pod wieloma względami nie należał do ciepłych ludzi, ptaki i zwierzęta mógł obserwować godzinami. Ale od czasu ucieczki z Buchary niewiele czasu poświęcał podziwianiu przyrody. Ani rekonwalescencja, ani nieustanna

podróż nie dawały mu do tego okazji. Nie, nieprawda. Miał okazję ale był w takim stanie, że nie umiał się niczym cieszyć.

Właśnie obchodził sadzawkę pod Nandą, gdy zerwało się z ziemi stadko pawi. Opalizujące niebieskie i zielone pióra samców w głądały wspaniale. Nic dziwnego, że tyle było pawi w hinduski mitach i legendach. Gdyby Indie przyjęły ptaka jako symbol narodowy, to niewątpliwie właśnie pawia.

Ale cała godność tych istot znikła bez śladu, gdy zaczęły pić. Io ogony przekrzywiały się i prostowały jak dziecięce huśtawki w górę i w dół, i znowu to samo. Ian ruszył dalej, uśmiechając się pod nosem. Ostatnio uśmiechał się bardzo rzadko.

To Laura pomogła mu odnaleźć uśmiech. Nagle uświadomił sobie, że właśnie dzięki niej jego nastrój się poprawił. Od śmierci Piotra z nikim nie rozmawiał tak szczerze i otwarcie. Może dlatego że Laura była siostrzenicą Piotra. Zauważył u niej gesty i melodyjną kadencję w mowie, które przypominały mu towarzysza niedo z Buchary. Miała również niektóre cechy charakteru wuja. Nawet, w głębokiej żałobie umiała się zdobyć na humor i współczucie. •'

Podejrzewał jednak, że powodem, dla którego dobrze czuje się w obecności Laury, jest przede wszystkim wspólnota cierpienia. Odkąd uciekł z Buchary, nieustannie poznawał brutalną rzeczywistość, że nieszczęścia lubią chodzić parami. Tylko raz odczuł bliskość innego człowieka, a było to wtedy, gdy wypłakiwała mu się siostra, przekonana, że jej małżeństwo się skończyło. Przejętym bólem Julii zapomniał o własnym i nawet dał jej skuteczną radę. \

O wiele trudniej było mu w towarzystwie Julii i Rossa, gdy promienieli szczęściem. W gruncie rzeczy trudno mu było znieść towarzystwo kogokolwiek zachowującego się normalnie. Ale obecność Laury wydawała się działać na niego kojąco, bo jej cierpienie było podobne.

Miał nadzieję, że Laura poczeka, i będzie mógł ją odwiedzić do Baipuru. Naturalnie ta podróż odwlekała jego wyjazd do Szkocji o kilka tygodni, ale nie miało to istotnego znaczenia. Bardziej zależało mu na tym, by przed pożegnaniem z Laurą zyskać pewność, że znalazła się wśród przyjaciół.

Zaczął się zastanawiać, co nastawiło ją tak wrogo do małżeństwa.

J

Nie zachowywała się przecież jak kobieta pogardzająca wszystkimi mężczyznami. Najprawdopodobniej więc przeżyła miłosny zawód. A skoro tak, to może gdy czas wyleczy rany, zechce jednak wyjść /a/ małż. Ian szczerze jej tego życzył. Nie mógł się pogodzić z takim marnotrawstwem kobiecego ciepła i wdzięku. Poza tym czuł się odpowiedzialny za siostrzenicę Piotra. Przykro było mu myśleć, że mogłaby wieść szare życie guwernantki w obcym domu.

Był jednak przekonany, że do tego nie dojdzie. Nawet jeśli stracił męskość, to zachował ostrość sądów. Laura była typem kobiety, która nieustannie przyciąga do siebie mężczyzn gotowych obdarzyć ją miłością i opieką. Przynajmniej ona nie będzie musiała spędzić reszty życia w samotności.



Do marszu na ambonę Laura ubrała się w samodzielny kostium jeździecki. Major przyjrzał się rozciętej brązowożółtej spódnicy jej sukni i wysokim butom, po czym aprobująco skinął głową.

- Praktyczny strój. Szkoda, że więcej Angielek tak się nie ubiera.
- Rozcięcie spódnicy było pomysłem mojego ojca - powiedziała, przypinając manierkę do paska, po czym włożyła topi. - W Indiach spędza się mnóstwo czasu na końskim grzbiecie, więc ojciec uznał że wygodniej mi będzie jeździć po męsku, a po damsku tylko w najbardziej oficjalnych sytuacjach, to znaczy w zasadzie nigdy. Poza tym stanowczo zabronił mi noszenia gorsetu w upał. Twierdził, że to właśnie z powodu gorsetów wiele Angielek w Indiach jest delikatnego zdrowia. Po prostu nie mogą oddychać.

- Taki pogląd wskazuje, że był rozsądnym człowiekiem. Żałuję, że nie miałem okazji go poznać.

Laura też tego żałowała. Naszła ją fala smutku, jedna z tych, które codziennie zdarzały jej się po kilka razy. Zrównała się z Ianem, i razem ruszyli ku sadzawce. Droga wiodła wśród pól, a potem przez rzadki las, w którym raz po raz trafiały się rozległe trawiaste polany. Słońce i pełne uroku pejzaże wprawiały ją w bardzo dobry nastrój. Chociaż nieustannie tęskniła za ojczyzną, postanowiła, że nie podda się rozpacz.

PRZEPOWIEDNIA

Jej wcześniejsze spostrzeżenie okazało się słuszne, Ian rzeczywiście swoim jednym okiem widział więcej niż inni ludzie dwoma. Podczas gdy szli, w milczeniu wskazywał jej różne szczegóły, które inaczej uszłyby jej uwagi. Orientację w terenie zawdzięczał zresztą wszystkim zmysłom. Usłyszał prawie niesłyszalny szelest skrzydeł nektarnika, który jak koliber zawisł nad kwitnącym krzewem. Potem odchylił kępę traw i jej oczom ukazał się pęk białych kwiatów. Wydawały się zupełnie zwyczajne, ale gdy Ian zerwał jeden i jej wręczył, okazało się, że kwiat roztacza niezwykle aromat.

Po dwudziestu minutach marszu nagle przystanął i zatrzymał ją ruchem ręki, a sam zaczął z uwagą obserwować drzewa z lewej strony drogi. Potem zaprowadził ją do kryjówki wśród splecionych korzeni baniami i wskazał jej cel oddalony o mniej więcej sto metrów. Posłusznie zrobiła daszek z dłoni, po czym skierowała wzrok w górę, ciekawa, co zobaczy...

Aż otworzyła usta z wrażenia. To była pantera. Cętki stanowiły niemal doskonały kamuflaż dla wielkiego kota, który leżał wyciągnięty na gałęzi, zwieszając łapy i ogon tak, jakby był pluszową zabawką.

Chwilę potem ochryplý ryk rozbrzmiał tuż koło Laury. Wydała zduszony okrzyk i odwróciła głowę, przekonana, że druga pantera rzuciła się na jej towarzysza. Ku swemu zaskoczeniu przekonała się, że dzikie odgłosy wydaje nie kto inny jak Ian. Wróciła wzrokiem do prawdziwej pantery, zaintrygowana, jak zareaguje.

Wyrwane z drzemki zwierzę podniosło łeb i postawiło uszy. Po chwili nasłuchiwania cicho ześlizgnęło się z drzewa i znikło w trawie. Laura nerwowo śledziła falującą trawę, zdradzającą położenie zwierzęcia, które wyraźnie szukało przeszkadzającego mu w odpoczynku intruza, Ian natomiast najspokojniej w świetle odbezpieczył broń.

Po chwili napięcia pantera wyłoniła się z wysokiej trawy kilka metrów od nich. Przyczajona na zgiętych łapach, ostrożnie węszyła w poszukiwaniu krewniaka.

Gdy pochwyciła spojrzeniem Laurę i Iana, na jej pysku odmalował się niemal ludzki wyraz zdumienia. Reakcja była tak komiczna, że Laura omal nie parsknęła śmiechem. Przyszedł jej na myśl ksiądz zirytowany widokiem żaby w chrzcielnicy.

Wielki kot wściekle prychnął na człowieka, który miał czelność odezwać się w panterzym języku. Potem odwrócił się i płynnym ruchem znikł w okamgnieniu.

Laura z ulgą wypuściła powietrze z płuc.

- Co to było? - spytała niepewnie.

Ian prawie się uśmiechnął. Tak radosnej miny jeszcze u niego nie widziała.

- Pomyślałem, że zainteresuje panią widok pantery. Miłe zwierzę prawda?

- Tak, ale wolę koty z mniejszym apetytem - odrzekła karcąco.

- Nic nam nie groziło. Uciekł, kiedy tylko przekonał się, że jesteśmy ludźmi.

Laura zmarszczyła czoło.

- Sugeruje pan, że pantery nigdy nie atakują ludzi?

- Atakują - odrzekł, gdy ruszyli w dalszą drogę. - Ale zabijanie ludzi nie jest normalne. Mówi się o prawie dżungli, jednak zwierzęta rzadko zabijają z innego powodu niż dla zdobycia pożywienia. - Jego głos zabrzmiał nagle surowo. - Ludzie mogliby wiele się od nich nauczyć.

Przed nim zerwało się z ziemi kilka zielonych pszczołojadów. Laura patrzyła jednak nie na ptaki, lecz na swego towarzysza. Oni śledził odlatujące stadko, a ona obserwowała jego uśmiech.

- Czy pani wie, że w Indiach można usiąść i prawie wszędzie naliczyć w ciągu godziny ponad sto gatunków ptaków? - spytał. - 'Lubię się tak bawić. Kiedyś udało mi się w tym czasie zobaczyć sto siedemdziesiąt trzy różne ptaki.

Laureę ogarnęło współczucie. Jak to możliwe, że człowiek tak kochający otwartą przestrzeń został zamknięty w ciemnej, wilgotnej celi bez dostępu słonecznego światła i odgłosów natury? Musiało to być dla niego prawdziwe piekło. Z trudem przełknęła ślinę.

- Dlaczego wstąpił pan do wojska, zamiast zostać łowczym? - spytała. - Nie znam nikogo innego, kto wiedziałby tyle o indyjskiej przyrodzie.

- Pewnie mądrzej bym zrobił, ale tryskającemu energią osiem-; nastoletkowi praca w cywilu wydaje się nudna. Wprost paliłem się do tego, żeby wstąpić do armii i bronić imperium przed poganami.

Młodzi ludzie nie mają dostatecznego szacunku dla życia. - Sprawdził, jak wysoko nad horyzontem stoi słońce. - No, koniec spacerów. Czeka na nas Punwa, przewodnik ze wsi.

Po dziesięciu minutach znaleźli się u celu. Ambona okazała się naprędce skleconą platformą, umieszczoną na drzewie mniej więcej Irzy metry nad ziemią. Budowniczo wie wybrali miejsce, z którego dobrze była widoczna cała sadzawka, a jednocześnie zwierzęta u wodopoju nie mogły poczuć zapachu czatujących ludzi.

Ian pomógł Laurze rozpocząć wspinaczkę, podsuwając jej stopień ze splecionych dłoni. Sam pozostał na ziemi, czekał bowiem na nadejście Punwy z koźlęciem na przynętę. Gdy zwierzę było już przywiązane do drzewa, a wieśniak odszedł, Ian zręcznie wspiał się do Laury.

- Ludojad jest starym samcem, charakterystycznym, bo utyka na jedną łapę. Punwa mówi, że do wodopoju przychodzi czasem również młoda tygrysica, ale ta nie atakuje ludzi. Do niej strzelać nie będę.

- Czy ona nie zabije koźła?

- Raczej nie. Miejmy jednak nadzieję, że zjawi się właściwy lygrys. A nawet jeśli nie, i tak nie będziemy narzekać na brak towarzystwa. - Usiadł, oparty o pień drzewa, a karabin i amunicję umieścił tuż przy lewej ręce. - Ciekawie się to obserwuje. Wszystkie zwierzęta potrzebują wody, więc przy wodopoju zwykle przestrzegają niepisanego rozejmu. Te, które normalnie są wrogami, tu zdają się nie zauważać jedne drugich.

Potem oboje już się nie odzywali. Laurze nigdy nie przyszło do głowy, że będzie miała okazję spędzić noc na obserwacji wodopoju, ale zajęcie okazało się fascynujące. Do sadzawki ciągnęła kawalkada zwierząt. Nadbiegł nieufny, niespokojny szakal i zaczął chłeptać wodę, a w tym samym czasie kilka zgrabnych nakrapianych antylop, zwanych tu chitalami, zaspokajało pragnienie niedaleko miejsca, gdzie stał przywiązany koziółek. Po odejściu szakala nadbiegło stado dokazujących rebusów. Zachowywały się trochę tak jak rodzina na pikniku. Wkrótce ich miejsce zajęły rozwrzeszczane papugi, najgłośniejsze z dotychczasowych gości. Niektórzy przybysze okazywali pewne zainteresowanie przywiązany koziółkiem, ale żadne zwierzę nie próbowało go tknąć.

Mimo że spektakl był pasjonujący, Laurę rozpraszała bliskość Iana. Na ambonie było tak ciasno, że siedząc obok siebie, niemal stykali się ramionami. Zmysły Laury rejestrowały najdrobniejsze poruszenia towarzysza. Nawet gdy patrzyła na nurkującego zimorodka, czuła mrowienie skóry wywołane oddechem Iana i promieniującym od niego ciepłem.

Przez osiem lat starała się zapomnieć o magii dotyku mężczyzny ale w obecności Iana nie była w stanie dotrzymać swoich postanowień. Chciała go objąć i wtulić twarz w jego szyję, aby poczuć na języku słony smak skóry.

Potwierdzały się najgorsze podejrzenia, jakie żywiła wobec swojej natury. Gdyby towarzysz wykazał choć najmniejsze zainteresowanie jej osobą, gdyby musnął jej dłoń lub przesłał jej uśmiech zmiękłaby jak wosk.

Dzięki Bogu Ian zachowywał całkowitą obojętność. Laura bezlitośnie tłumiła nieodpowiedzialne tęsknoty, przysięgając sobie w duchu, że nigdy więcej nie znajdzie się w tak intymnej sytuacji. Chociaż major nie zwracał uwagi na jej skromne wdzięki, inny mężczyzna mógłby zareagować inaczej.

Szybko zapadał zmierzch. Gdy z zarośli leniwym ruchem wysunął się tygrys, było już prawie całkiem ciemno. W księżycowej poświaci jego pasy wydawały się bladozłote. Laura nigdy nie widziała tygrysa na swobodzie. Groźne piękno drapieżnika zrobiło na niej wielkie wrażenie.

Musiała jednak drgnąć, bo tygrys spojrział w stronę ambony. Wstrzymała oddech i trwała w absolutnym bezruchu, póki nie ruszył dalej ku sadzawce, Ian w ciszy przyłożył strzelbę do ramienia, ale nie pociągnął za spust. Laura zastanawiała się, jak można odróżnić tygrysy w nocy, przypominała sobie jednak, że ludojad ma chorą łapę. To zwierzę nie utykało. Musiała to być młoda samica, o której wspomniał Punwa.

Chwyciwszy w nozdrza zapach drapieżnika, koźle wydało żałosne beknięcie. Kot natychmiast przypadł do ziemi i gotowy do skoku zaczął się czołgać ku przynęcie. Laura przygryzła wargę, miała ochotę poprosić Iana, by wystrzelił w powietrze. To pewnie uratowałyby życie koźleciu, ale mogłoby również przepłoszyć ludojada, jeśli był gdzieś w pobliżu.

Koźlą napięto rzemień i znów rozpaczliwie beknęło, aż Laurze ciarki przeszły po plecach. Tygrysica nagle przestała się skradać. Majestatycznym krokiem królowej podeszła do drzewa, pochyliła łeb i obwąchała przynętę. Przez chwilę wielkie i małe zwierzę stały nos w nos. Potem tygrysica przyjaźnie oblizała koziołka jęzorem, aż malec się zachwiał.

Po zawarciu pokoju tygrysica podeszła do sadzawki, zaspokoiliła pragnienie i wkrótce znikła w mroku. Laura odetchnęła z ulgą. Zasada nieagresji przy wodopoju została zachowana, a może to bezbronność koźlęcia obudziła macierzyński instynkt tygrysicy.

Kątem oka Laura zauważyła, że Ian ma głowę zwróconą w jej stronę. Twarzy w mroku nie widziała, żadne z nich się nie odezwało, słowa jednak nie były potrzebne, rozumiała bowiem, że oboje dzielą chwilę zachwytu nad tym, co właśnie zobaczyli. Na moment poczuła z tym mężczyzną nie tylko więź fizyczną, lecz również duchową.

Po przybyciu tygrysicy ruch przy wodopoju zmalął, aż w końcu Laurę ogarnęła senność. Usiłowała stłumić ziewnięcie, gdy Ian zdjął wierzchnie okrycie i zrobiwszy z niego poduszkę, dał jej znak, by się położyła.

Laura z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Rozpuściła włosy i ułożyła się skulona na boku. Zawsze zwracała uwagę na osobiste zapachy różnych ludzi, a zapach Iana wyczuwała bardzo wyraźnie. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa, ogromnego bezpieczeństwa...

Zawieszona między snem a jawą, zrozumiała nagle, dlaczego czuje się w jego obecności bezpieczna, Ian nie pożądał jej fizycznie. Większość mężczyzn mniej lub bardziej otwarcie wyrażała swe pragnienia. Tymczasem major opiekował się nią podobnie jak ojczym: chronił ją z czystej życzliwości.

Ponieważ przyzwyczała się już do tego, że budzi w mężczyznach pożądanie, Ian zbił ją z tropu swoim zachowaniem. Ale miało to i dobrą stronę. Skoro była mu obojętna, nic nie stało na przeszkodzie nawiązaniu przyjaźni.

Z tą miłą myślą zasnęła.

I Ian czuwał przez całą noc, ale nie doczekał się ludojada. Mimo to nie był zawiedziony. Trawy za sadzawką falowały przy powiewach, wiatru, a cichy oddech Laury był niczym kojąca muzyka. Podobało mu się, że ma ją tuż obok siebie. Próbował sobie wyobrazić, że to Georgina śpi na tym miejscu z rozpuszczonymi włosami, położywszy mu dłoń na udzie, ale okazało się to zbyt trudne. Georgina mogła przetańczyć całą noc, ale za nic nie zachowałaby ciszy w lesie.

O świcie Laura ocknęła się i ostrożnie usiadła. Pierwsze promienie słońca przedzierały się przez listowie i odbijały w jej długich, skłębionych wokół ramion włosach, tak jakby rozpalały ogień. Skośne oczy Laury były w podobnym odcieniu, toteż Ianowi znów skojarzyły się z kocimi. Wyobraził sobie smukłą, giętką kotkę, która dostaje na obiad śmietankę i sypia na jedwabnym posłaniu.

- Wszystko mnie boli. - Ziewnęła i przeciągnęła się. - Rozumiem, że ludojad nie zaszczycił nas swoją obecnością.

- Niestety, nie - odrzekł Ian. - Ostrzegałem panią, że noc może okazać się nudna.

Ku jego żalowi związała włosy wstążką.

- I tak cieszę się, że tu przyszłam - odparła. - To było w najwyższym stopniu kształcące. A koźlęciu też na pewno wystarczy mocnych wrażeń. Spotkanie z drugim tygrysem mogłoby się okazać znacznie gorsze w skutkach.

Ian podał jej przyniesione przez siebie chapati. Zjedli po jednym i napili się trochę wody z manierki, a potem Ian zszedł z ambony i pomógł wrócić na ziemię towarzyszcze, obejmując jej szczupłą i giętką talię. Sprawiało mu to niekłamana przyjemność, mimo że nie odczuł erotycznego dreszczyku. Gdyby to było przed wyjazdem do Buchary...

Zaklął pod nosem. Uświadomił sobie, że taki kierunek myślenia prowadzi go nieuchronnie ku rozpaczce. Odwiązał więc koźle od drzewa i razem z Laurą wyruszyli w powrotną drogę do Nandy. Zanim znaleźli się na obrzeżach wsi, poranne słońce pomogło im rozgrzać mięśnie, zeszywniałe podczas czuwania na ambonie.

Szli obok siebie szeroką, trawiastą drogą, która oddzielała pola od lasu. W pewnej chwili Ian uniósł rękę i przysłoniwszy oko, spozjrzał w dal.

- O, nadchodzi Punwa. Pewnie chce się dowiedzieć, czy dopisało

nam szczęście. Może poczeka tu pani na mnie kilka minut? Muszę mu oddać koźlę i umówić się z nim na dalszy ciąg polowania. Skoro tygrys nie chce przyjść do nas, my musimy iść do tygrysa.

Laura spojrzała na niego powątpiewająco.

- Wiem, że pan podobno nie sypia wiele, ale czasem chyba trzeba się zdrzemnąć?

- Staram się to robić jak najrzadziej - odparł sucho. Prowadząc za sobą koźlę, poszedł na spotkanie Punwy. Laura przyglądała mu się ze swojego miejsca. Nawet w swobodnym nastroju miał w sobie coś z mocno napiętej cięciwy. Pomyślała, że jeśli major nie nauczy się odpoczywać, pewnego dnia po prostu padnie.

Spojrzała ku pobliskiemu polu, na którym pracowały już kobiety z dziećmi. Laura pamiętała wiele z nich z poprzednich pobytów we wsi. Pomachała im ręką na powitanie. Kobieta znajdująca się najbliżej nazywała się Kunthi i była od niedawna mężatką. W odpowiedzi na pozdrowienie wstydliwie się uśmiechnęła i wskazała dziecko zrywające kwiaty na miedzy.

- Memsahib pamięta mojego Narwę? Już nie jest taki maleńki.

- Jaki wspaniały chłopak! - odrzyknęła Laura. - Nie poznałabym go.

Zaciekawiony rozmową Narwa przesłał Laurze promienny uśmiech i zaczął do niej maszerować, ściskając w pulchnych rączkach kwiatki. Nie miał chyba jeszcze dwóch lat, szedł więc dość chwiejnie. Laura odwzajemniła uśmiech i przysiadła na pniu zwalonego drzewa, czekając, aż młody człowiek pokona drogę do niej o własnych siłach. Nagle kątem oka zauważyła jakiś ruch. Zerknęła w prawo i zmartwiała. Z lasu wychynał tygrys. Pełznąc z brzuchem przy ziemi, szykował się do ataku. Niewątpliwie był to poszukiwany ludojad: ćwierć tony mięśni, zębów i pazurów. Jego celem był Narwa, niosący swój bukiet.

Z nadzieją spłoszenia tygrysa Laura zerwała się z pnia i krzyknęła z całych sił:

- Ian!

Zamiast jednak uciec, zwierzę przyśpieszyło. Długimi susami przedzierało się przez trawę, mimo że przeszkadzała mu kulawa łapa.

Teraz tygrysa zobaczyły również kobiety pracujące w polu

i podniosły alarm. Kunthi wciąż była najbliżej. Z przejmującym krzykiem popędziła ku synkowi, chociaż nie miała szans wyprzedzić tygrysa.

Słyszając głos matki, Narwa odwrócił się i zobaczył złocisto-czarną bestię. Krzyknął, ale nie próbował uciec. Wiedziona instynktem-Laura rzuciła się w stronę chłopca. Do Narwy miała około dwudziestu metrów, tygrys zbliżał się szybko z drugiej strony i musiał jeszcze pokonać mniej więcej trzy razy dłuższą drogę, Ian znajdował się tak daleko, że trudno byłoby mu strzelić, nawet gdyby się odwrócił zaalarmowany krzykami. Co gorsza, z miejsca, w którym teraz stał, mógłby trafić przypadkiem ją albo dziecko. Laura, zrozumiała, że wszystko jest w jej rękach.

Zanim dopadła Narwy, tygrys był już tak blisko, że doskonale widziała jego rozjarzone złociste oczy. Sprężył się do skoku, gdy zerwała z głowy hełm tropikalny i z całej siły cisnęła nim w zwierzę.

Miała szczęście. Twarda krawędź topi uderzyła tygrysa w lewe oko. Bestia zachwiała się i wściekle parsknęła, a Laura zdążyła, porwać dziecko na ręce.

Czas nagle zwolnił. Każdą chwilę Laura rejestrowała z wyjątkową ostrością. Narwa był ciężki, a do tego niespokojny, trzymane przez niego kwiaty łaskotały ją w szyję. Kobiety na polu wciąż krzyczały z przerażenia. Mocno chwyciwszy chłopca, Laura zrobiła raptowny zwrot w prawo. Liczyła, że zdobędzie w ten sposób następne ułamki sekundy, zmuszając tygrysa do zmiany kierunku. Potem puściła się biegiem ku drzewu, którego pień mógł jej dać jakąś osłonę. Od, doświadczonego myśliwego wiedziała, że jeśli tygrys chybi celu za pierwszym razem, to długo zbiera się do następnego ataku, dzięki czemu jego niedoszłej ofierze często udaje się uciec. Myśliwy miał jednak na myśli antylopy, a nie kobietę, dźwigającą przerażone, rozdygotane dziecko.

Za jej plecami złowieszczo zabrzmiał ryk tygrysa, nie odważyła się jednak odwrócić. Do zbawczego pnia miała zaledwie dwa kroki. Gdyby zdążyła go dopaść...

Potężne uderzenie w bok zbiło ją z nóg. Upadła na plecy, ale nie puściła Narwy. Tuż przed sobą ujrzała pysk tygrysa. Zwierzę znowu ryknęło, odsłaniając kły, które mogłyby powalić bawołu. Laura

próbowała się przetoczyć, żeby zasłonić dziecko. Dziwna była świadomość, że za chwilę już jej nie będzie. Nigdy nie wyobrażała sobie tak makabrycznego końca. Może powinna była zrobić pospieszny rachunek sumienia, pomyślała jednak tylko, że papa już na nią czeka i Tatiana też...

Huknął strzał, zaraz potem drugi. Tygrys raz jeszcze ryknął, ale tym razem z bólu. Laura zobaczyła, jak potwór wyskakuje w powietrze, bezradnie przebierając przednimi łapami. Na chwilę zakrył jej słońce, a potem z zatrważającym skowytom opadł na ziemię, nie przestając przebierać łapami.

Kunthi nadbiegła, zanim pazury tygrysa dosięgły Laury albo Narwy. Nadludzkiem wysiłkiem odciągnęła ich poza zasięg łap bestii i chwyciła w ramiona rozwrzeszczane dziecko. Laura nie miała siły się ruszyć ani nawet odetchnąć. Leżała na ziemi wśród pogniecionych kwiatów Narwy, gdy przykląkł przy niej Ian.

- Czy jest pani ranna, Lauro? - spytał. Odłożył karabin i otoczywszy ją ramieniem, pomógł jej usiąść.

- Nie wiem - szepnęła. - Trafił mnie łapą w prawy bok.

Po uważnych oględzinach jej boku i biodra Ian cicho gwizdnął.

- Miała pani niewiarygodne szczęście. Uderzenie przyjęła manierka. Pazury rozszarpały dół pani spódnicy, ale krwi nie widzę. Czy coś panią boli?

Laura ostrożnie nabrała powietrza w płuca. Bolały ją zebra, ale wyglądało na to, że manierka uratowała ją przed poważnym zranieniem.

- Zdaje się, że skończyło się na siniakach. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Dostałam tę manierkę od papy. Powiedział, że może kiedyś uratować mi życie, choć nie sądzę, by akurat taką sytuację miał na myśli.

- Może czuwał nad panią dziś rano. - Ian pokręcił głową. - Kiedy tygrys panią przewrócił, myślałem, że to koniec.

Tymczasem dookoła zebrała się już połowa wsi i wszyscy rozmawiali podniesionymi głosami. W końcu nadszedł również pobladły ojciec Narwy. Przepchnął się przez tłum i objął żonę z dzieckiem. Tymczasem Punwa spokojnie dokonywał oględzin zabitego zwierzęcia.

- Dobre strzały, sahibie. Obie kule trafiły w serce.

Z pomocą Iana Laura zdołała wstać, ale gdy zobaczyła tygrysa, omal znów nie upadła. Leżące przed nią zwierzę miało od nosa do końca ogona co najmniej trzy metry.

Gdyby zaatakowało odrobinę szybciej, nie miałyby żadnych szans. Mimo słonecznego żaru Laura czuła dotkliwe zimno.

Widząc, że cała drży, Ian troskliwie ją objął.

- Jak udało się panu tak szybko powtórzyć strzał? - spytała. - Drugi padł kilka sekund po pierwszym.

- Mam broń odcylkową - wyjaśnił. - To umożliwia znacznie szybsze strzelanie, zwłaszcza kiedy człowiek jest w przymusowej sytuacji.

- Z pewnością była to skuteczniejsza broń niż moje topi.

- Możliwe, ale decyzja o rzuceniu hełmu uratowała pani życie. - Objął ją mocniej, a gdy odezwał się znowu, z jego głosu biła złość. - Proszę spojrzeć na lewą łapę tego tygrysa. Jest na niej blizna po pocisku. Myśliwy zranił zwierzę, ale nie dokończył dzieła. To prawdopodobnie właśnie ten głupiec i fuszer ponosi odpowiedzialność za to, że tygrys stał się ludojadem.

- Jeśli Hindusi się nie mylą, sprawiedliwość dosięgnie go w następnym życiu - odrzekła Laura. - Może wróci na ziemię jako mysz i zginie rozszarpany kocimi pazurami.

Ian trochę się rozpogodził.

- Mam nadzieję, że właśnie tak będzie.

Podszedł do nich naczelnik wsi.

- Memsahib bardzo się przestraszyła. Czy chciałaby pani wrócić do obozowiska wozem zaprzężonym w wołu?

Laura dobrze wiedziała, jak bardzo trzęsie taki pojazd, pokręciła więc głową.

- Wolałabym iść piechotą. To mnie trochę uspokoi.

Ian powiedział, że nie potrzebuje jeszcze jednej tygryziej skóry, więc naczelnik obiecał po wyprawieniu przesłać skórę do Baipuru i dalej do miejsca wybranego przez Laurę. A Laura pomyślała, że deptanie po futrze właśnie tego zwierzęcia może jej sprawić niemałą przyjemność.

Wreszcie podjęli przerwany powrót do obozowiska. Laura czuła się już lepiej, ale ramię Iana i tak dodawało jej pewności.

Gdy wieś znikła im z oczu, Ian powiedział:

- Jeśli jeszcze kiedyś wróci pani do Nandy, może się pani natknąć na małą świątynię władczyni tygrysów.

- Sądzi pan, że wieśniacy mogą uznać mnie za mniejsze bóstwo? - spytała rozbawiona.

- To już się zdarzało. W Pendżabie rozpoczęto szerzenie kultu pewnego brytyjskiego referenta politycznego. - I dodał wesoło: - Myślę, że nadaje się pani na bóstwo całkiem niezgorzej. Niewiele jest takich kobiet, które poradzą sobie z tygrysem, zwłaszcza przed śniadaniem.

Przeszył ją dreszcz, pomyślała bowiem o otwartej paszczy z olbrzymimi kłami, które zobaczyła nad sobą.

- Wciąż trudno mi uwierzyć w to, co zrobiłam.

- Wchodzenie w drogę ludojadowi nie jest rozsądne, ale w sytuacji zagrożenia życia często reaguje się instynktownie. To tak jak podczas bitwy.

- Dzięki Bogu, że nie jestem żołnierzem!

Obdarzył ją bardzo ciepłym spojrzeniem. A potem, ku jej zdziwieniu, leciutko pocałował ją w czoło.

- To dla mnie honor znać panią, Laryso Aleksandrowno.

Dotyk jego warg był bardzo krótki, ale pod Laurą ugięły się nogi. Może o wyjątkowości tej chwili zdecydowało to, że Ian zwrócił się do niej tak jak Rosjanie. W każdym razie gdy ruszyli dalej, Laura pomyślała, że za takie spojrzenie Iana jest gotowa stawić czoło jeszcze jednemu tygrysowi.



„Nie wiem, jak Ianowi udaje się zachować pogodę ducha, ale dziękuję Bogu za jego humor i poczciwość. Rozmawiamy prawie o wszystkim, z wyjątkiem polityki, i wiele się od siebie uczymy. Pamiętam już, żeby nazywać go Szkotem, a nie Anglikiem, a on zwraca się do mnie, używając otczestwa, jak dobrze wychowany Rosjanin. Czy daleko stąd do harmonii między naszymi dwoma wrogimi, podejrzliwymi imperiami?”

Laura uśmiechnęła się, przeczytawszy tę ironiczną uwagę wuja Piotra. Co wieczór przed snem czytała fragment jego dziennika. Postępy robiła powoli, częściowo dlatego, że przekładanie na zwykły język oszczędnych i poskracanych słów wuja wymagało czasu, a częściowo dlatego, że te wysiłki, choć bardzo satysfakcjonujące, wiele ją kosztowały. Ostatnim razem, gdy widziała wuja, była wyrośniętym dzieckiem, a listy, które otrzymywała od niego przez lata, traktowała jak dowcipne relacje z podróży. Teraz przez lekturę dziennika poznawała człowieka i dlatego jej smutek po jego odejściu stał się jeszcze głębszy.

Początkowo, gdy wuj Piotr opowiadał o swym nagłym uwięzieniu i stopniowej utracie nadziei, jego notatki były lakoniczne i rzadkie. Dopiero po przybyciu Iana do Czarnej Studni rytm dziennika stał się szybszy, a ton lżejszy. Widać było, że towarzystwo dodało otuchy obu mężczyznom.

Dowiadywała się wiele nie tylko o swym krewnym, lecz również o majorze. W początkowym okresie Ian tylko śmiał się z tarapatów, w jakie wpadł, a jego odporność fizyczna i psychiczna pomogła wujowi pozostać przy życiu. Jednak w miarę upływu czasu Ianowi było coraz mniej do śmiechu. Laura miała nadzieję, że któregoś dnia to się jeszcze zmieni.

Nigdy jednak się nie dowie, czy Ian Cameron zdołał się uwolnić od duchów przeszłości, nazajutrz dotrą bowiem do Baipuru. A następnego dnia Ian wyjedzie i już nigdy więcej się nie spotkają.

Westchnęła i uznała, że czas na spanie. Odwróciła kartkę w Biblii i chciała włożyć do książki zakładkę. Powstrzymała się jednak i wbiła wzrok w stronę, marszcząc brwi. Większość notatek była zrobiona na marginesach drobnym, precyzyjnym pismem, tu jednak kilka linijek znalazło się między wersami. Litery sprawiały takie wrażenie, jakby postawiono je w gorączkowym pośpiechu. Poza tym słowa były prawie nieczytelne, co charakteryzowało raczej końcowe partie dziennika, kiedy zdrowie wuja było już w bardzo złym stanie.

Odczytanie słów zajęło jej sporo czasu i nawet potem nie była pewna, czy odcyfrowała je bezbłędnie. Prawdopodobnie brzmiały one następująco: „Boże, zmiłuj się nad moją duszą, bo z okrutnego zadufania w sobie podłożyłem ogień, który może zniszczyć całe Indie. Modłę się, żeby Bóg w swej nieskończonej mądrości zesłał deszcz do stłumienia pożaru”.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie spytać Iana, co jej wuj mógł mieć na myśli, pisząc te złowieszcze słowa. W końcu wzruszyła jednak ramionami i odłożyła Biblię. Nie miało sensu dręczyć Iana czymś, co prawdopodobnie było wytworem gorączki i przygnębienia, Zgasiła lampę, wtuliła twarz w poduszki i przykryła się prześcieradłem aż po ramiona.

Tygodniowa podróż na szczęście przebiegła bez mocnych wrażeń. Wozy zaprzężone w woły wlokły się w ślimaczym tempie, a droga wiodła przez indyjskie wsie. Ian okazał się bardzo zajmującym współpodróżnym. Laura nie interesowała go jako kobieta,

ale wydawał się cieszyć z jej towarzystwa. Przez większość czasu jechali obok siebie, Ian odzywał się rzadko, ale wszystkie jego uwagi były niezwykle celne i często zabawne, nasycone gorzkim, lekko zgryźliwym humorem.

Potrafił też okazać milczące współczucie w chwilach, gdy Laura bardzo tego potrzebowała. Któregoś wieczoru po rozbiciu obozowiska samotnie wspięła się na szczyt pobliskiego wzgórza, by obejrzeć, malowniczy zachód słońca. Gdy ognista tarcza znikła za horyzontem zostawiając na niebie szkarłatne i złociste refleksy, ogarnął ją nagle paraliżujący smutek.

Nigdy więcej nie będzie mogła dzielić takich wrażeń z ojczymem. Piękno miało dla niej połowę swej wartości, jeśli nie można było z nikim go przeżywać. Po policzkach pociekły jej łzy. Płakała nie tylko z żalu po Kennecie, lecz i po wuju Piotrze, po; wspaniałej, choć nieraz bulwersującej matce i po ojcu, którego śmierć była dla niej tak bolesna, że jeszcze teraz wołała o niej nie myśleć.

Nagle poczuła dotyk dużej dłoni, obejmującej jej palce. Mocny uścisk zdusił rozpacz. Bez patrzenia wiedziała, że to Ian, i była mu serdecznie wdzięczna i za towarzystwo, i za milczenie. Gdy niebo przestało mienić się kolorami, podał jej swoją chustkę, a potem odprowadził do obozu. Żadne z nich nie próbowało rozmawiać o tym epizodzie, nie było potrzeby.

Ian przejawiał wprost niewiarygodną umiejętność wyczuwania jej nastrojów, lecz i ona rewanżowała mu się tym samym. Za maską opanowania kłębiły się w nim ponure myśli, a często wycofywał się w nieosiągalne dla innych rejony świata, istniejącego tylko w jego umyśle. Laurę martwiło to, jak mało Ian je i sypia. Wieczorami rozmawiali, póki zmęczenie nie zmuszało jej do położenia się spać, ale gdy rano wstawała, Ian zawsze był już na nogach. Naprawdę nie rozumiała, jak udaje mu się utrzymać przy życiu.

Być może jego bezsenność była zaraźliwa, bo i ona zaczęła mieć kłopoty z zasypianiem. Przewracała się z boku na bok i z irytacją biła pięścią w poduszkę. Chociaż Ian nie czuł do niej pociągu, to o sobie nie mogła powiedzieć tego samego. W miarę upływu dni

była nim coraz bardziej zainteresowana, aż w końcu to zainteresowanie nabrało rozmiarów bliskich zauroczeniu. Nie tylko tęskniła za jego towarzystwem, lecz nawet najbliższy kontakt między nimi budził w niej pragnienie czegoś trwałego.

Miała do siebie pretensję o tę słabość. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie może pozwolić sobie na coś, co wprawiłoby ich oboje w olbrzymie zakłopotanie, starała się więc zachować dystans. Dosiadała konia i zsiadała bez pomocy majora, doszła do wielkiej wprawy w podawaniu filiżanki w taki sposób, by ich palce się nie stykały, przestała wspierać się na jego ramieniu, gdy dokądś szli. Na szczęście Ian zdawał się nie zauważać tego, że jej zachowanie się zmieniło. Przeżyłaby wielkie upokorzenie, gdyby zaczął się domyślać, jak bardzo ją pociąga.

Wiedziała, że jej zainteresowanie wynika częściowo z bliskości, w jakiej się znaleźli, gdyż jej niegodziwa zmysłowa natura czyniła ją nieobojętną na mężczyzn. Ale Ian stanowił dla niej prawdziwy problem. Jego życzliwość w połączeniu z tajemniczością działała na nią tak samo jak kocimiętka na kota. Chciała mu pomóc w ponownym staniu się człowiekiem, jakim był, zanim przeszedł mękę wyobraźną dla niej tylko w drobnej części. Chciała, żeby znowu zaczął się śmiać tak, jak opisywał to wuj Piotr.

W chwili szczerości przyznała się przed sobą do bardzo niebezpiecznej prawdy: chciała, by wziął ją do łóżka.

Przez chwilę taksowała go oczami wyobraźni. Właściwie nie był przystojny, bo takie określenie lepiej pasowało do mężczyzn, którzy przesiadywali w salonach. Wprawdzie była przekonana, że i w towarzystwie Ian wybroniłby się znakomicie, lecz najważniejsze w nim było to, co czyniło z niego człowieka należącego do świata bohaterkich przygód. Gdyby trzeba było wyruszyć na pomoc uwięzionej księżniczce lub zabić smoka, trudno byłoby o lepszego kandydata do wypełnienia takiego /udania. Chociaż nie była księżniczką, z tygrysem Ian poradził sobie znakomicie. Często przyglądała mu się ukradkiem, podziwiając jego siłę i płynne, oszczędne, wspaniale wyćwiczone ruchy.

Zdała sobie sprawę z tego, że spłonęła rumieńcem. Stanowczo odziedziczyła zbyt wiele cech matki. Z westchnieniem przewróciła się na drugi bok, próbując wmówić sobie, że cieszy ją rychły koniec znajomości z Ianem. Gdy wyjedzie, znowu będzie mogła się stać dobrze wychowaną Angielką. A jeśli zachowa ostrożność, to może w nadchodzących latach nie straci głowy dla następnego mężczyzny, bo to groziłoby jej całkowitym blamażem.

Ta myśl nieszczególnie ją jednak pocieszyła.

Mimo wszystko zmęczenie po dniu spędzonym w siodle w końcu zrobiło swoje i udało jej się przysnąć. Wkrótce jednak zbudził ją niepokojący odgłos dochodzący sprzed namiotu. Natychmiast odzyskała jasność myślenia. Czyżby pantera? Odgłos się powtórzył. I wtedy uświadomiła sobie, że takie dźwięki wydaje dławiący się człowiek. Zarzuciła na ramiona peniuar, włożyła pantofelki i wyszła na dwór sprawdzić, co się dzieje.

Okazało się, że źródłem odgłosów jest sąsiedni namiot, którego używał Ian, gdy deszcz przepłoszył go z ulubionego miejsca pod drzewem. Widząc w środku światło, Laura przesunęła paznokciami po klapie namiotu.

- Ian, czy wszystko u pana w porządku?

Nie było odpowiedzi, więc zapominając o panieńskiej wstydlivosti, odchyliła klapę i weszła. W słabym świetle zobaczyła, że Ian leży na pryczy, twarz ma wykrzywioną, a tors nagi i lśniący od potu. Rozbawiło ją, że nawet w łóżku nie zdejmuje z oka opaski.

Poza tym wyglądał niepokojąco podobnie do Kennetha podczas jego ostatniej choroby. Szybko przeszła przez namiot i położyła mu rękę na czole, ale okazało się, że Ian nie ma gorączki. Czując dotyk, wzdrygnął się i otworzył oko. W pierwszej chwili Laura zobaczyła w tej niebieskiej głębi błysk paniki. Zaraz jednak Ian ją poznał i przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Usłyszałam dziwne odgłosy i pomyślałam, że pan zachorował, zwłaszcza że paliła się lampa - wyjaśniła Laura. Cofnęła dłoń i dodała: - Ale nie wydaje mi się, żeby miał pan gorączkę.

- Bo nie mam. Nic się nie stało, to tylko zły sen. Wszędzie

ciemność, duszno, strach, ból, tchórzostwo. I ogień. Nie wolno zapomnieć o ogniu. - Zadrżał. - Wszystko tak jak zwykle. - Zatrzymał wzrok na oliwnej lampce, stojącej na stole. - Przeżycie kilku miesięcy w kompletnej ciemności obudziło we mnie potrzebę światła. Dlatego gdy śpię pod dachem, zapalam lampę lub świecę.

Laura zrozumiała, że Ian wciąż jest wstrząśnięty sennym koszmarem, bo inaczej nie powiedziałyby aż tak wiele. Przez chwilę zastanawiała się, czy wspomnienie o ogniu było czystym przypadkiem, bo przecież właśnie przeczytała dziwaczny zapis w dzienniku wuja Piotra. Może uda jej się jeszcze kiedyś skłonić Iana do rozmowy na ten temat. Szybko jednak zapomniała o tej myśli, o wiele ważniejszy był bowiem jego stan umysłu w tej chwili.

Przysiadłszy na krawędzi pryczy, ujęła go za nadgarstek. Całe jego ciało było napięte, a puls - tak jak się spodziewała - galopujący.

- Czy chce mi pan opowiedzieć coś więcej? Czasem bywam ekspertem od złych snów.

Chrapliwie odetchnął.

- W więzieniu cieszyłem się ze snu, bo to był jedyny sposób ucieczki. Śniłem o swoim dzieciństwie w Szkocji i Persji, o rodzinie, przyjaciółach. Najtrudniej było wtedy, gdy trzeba było się zbudzić i wrócić do rzeczywistości, gorszej od najgorszego kosmaru, zwłaszcza po tym, jak stracono Piotra Andriejewicza. - Drżącymi palcami przeczesał włosy. - Co za ironia losu. Teraz, gdy jestem wolny, śnię o niewoli. O śmierci, zniszczeniu i zdradzie... - Urwał.

- Rozumiem, dlaczego woli pan nie spać - powiedziała Laura. - Ale koszmary z czasem ustaną.

Spojrzał na nią ponuro.

- A pani koszmary ustały? Podobno jest pani ekspertem w dziedzinie złych snów.

Laura zawahała się, nie chciała bowiem pocieszać go pustymi słowami.

- Teraz zdarzają mi się rzadko.

- Dobrze i to - mruknął i zmrużył oczy. - Kto panią straszy nocami, Laryso Aleksandrownno?

Głośno zaczerpnęła tchu, bo użycie odczestwa w tej sytuacji bardzo ją skonfundowało. Wszak jej koszmary rozgrywały się właśnie w Rosji.

- Och, to niezbyt ciekawe - powiedziała wymijająco. - Czasem wracają do mnie przykre wspomnienia z dzieciństwa.

Ian nie naciskał dłużej. Mogli być w przyjaźni, ale to nie znaczyło, że są z sobą na tyle blisko, by zwierzać się ze swoich najskrytszych problemów.

Na wszelki wypadek zmienił więc temat:

- Poniewczasie przyszło mi do głowy, że niezamężna kobieta nie powinna siedzieć na łóżku mężczyzny. Chyba że w ostatnich latach obyczaje stały się bardziej swobodne.

Uświadomiwszy sobie niestosowność sytuacji, w jakiej się znaleźli, Laura bardzo się zmieszała. Jej wzrok padł na obnażony tors Iana, muskularny, pokryty ciemnymi, poskręcany włosami, szybko jednak odwróciła oczy. Nie wyczuwała z jego strony żadnych oznak fizycznego zainteresowania, za to jej uczucia nagle stały się bardzo gwałtowne. Zaciskając pięści, wstała.

- Przypuszczam, że w Londynie obyczaje pozostają niezmiennie sztywne, ale do uroków pobytu na indyjskiej wsi należy znacznie większa swoboda. Zdrowy rozsądek ma tu pierwszeństwo przed tym, co stosowne. Z pewnością nie rzuci się pan na mnie tylko dlatego, że znaleźliśmy się sam na sam w namiocie, a ja nie dostanę hysterii z powodu pana obnażonego torsu.

- Święta prawda. - Wykrzywił usta w przypływie gorczy. Jest pani przy mnie absolutnie bezpieczna.

Wiedziała o tym, ale irytowało ją to w równym stopniu, jak cieszyło.

- Niech pan spróbuje pospać - powiedziała łagodnie. - Jest pan ; zmęczony.

Pokręcił głową.

- Wstanę już. Dość miałem snów jak na jedną noc.

Skinęła głową i wróciła do wejścia, ale zanim odchyliła kłapę, Ian powiedział:

- Jutro dotrzemy do Baipuru. Chciałem powiedzieć... dziękuję, że była pani dla mnie kimś, kogo towarzystwo mogłem znieść.

Laura przesłała mu blady uśmiech.

- Ja również muszę panu podziękować za to, że zrobił pan tak wiele dla obcej osoby. Przez ostatni tydzień był pan dla mnie prawdziwym darem niebios. - Jej uśmiech stał się wyraźniejszy. - Nie wspomnę już o tym, że uchronił mnie pan przed odegraniem roli tygrysięgo śniadania.

Odwrociła się i już miała wyjść, ale znów zatrzymał ją jego niepewny głos.

- Czy odpowie mi pani, jeśli napiszę list? Chciałbym... chciałbym mieć pewność, że u pani wszystko w porządku.

Mocniej zacisnęła palce na płótnie.

- Naturalnie, że odpowiem. Bardzo chętnie przeczytam list od pana. - Znikła w ciemności.

Wiadomość o śmierci Kennetha została wysłana wcześniej, więc gdy dojechali do Baipuru, niewielka angielska społeczność natychmiast wzięła Laurę w objęcia - co w przypadku Emily McKittrick, żony sędziego, należało traktować całkiem dosłownie. Zakończywszy długi, serdeczny uścisk Emily zaproponowała, by Laura, zamiast samotnie zajmować bungalow Stephensona, zamieszkała z nią i jej mężem. Laura jednak odmówiła. Wy tłumaczyła Emily, że czeka ją wielkie pakowanie, no i podjęcie kilku ważnych decyzji, czego wolałaby nie odwlekać.

Innym powodem, o którym już nie wspomniała, było to, że u McKittricków miał nocować przed wyruszeniem do Bombaju Ian. Mieszkanie z nim pod tym samym dachem tylko zwiększyłoby ból rozstania i ryzyko zrobienia przez nią czegoś głupiego. Wolała mieć to już za sobą.

Powiedziała mu więc krótko i oficjalnie „do widzenia”, prawdziwe pożegnanie odbyło się bowiem w nocy. Potem poszła do bungalowu, który dotąd dzieliła z ojczymem. Powitanie służby i kierowanie rozpakowywaniem rzeczy zajęło ją przez resztę dnia.

Miała za sobą bardzo wzruszające popołudnie, bo wszystkie przedmioty w bungalowu kojarzyły jej się z ojczymem: indyjski

komplet szachowy, którego używali, ulubiony fotel Kennetha z wyciśniętym zarysem jego ciała, krzaki róż, które Kenneth pieczołowicie pielęgnował mimo niesprzyjającego klimatu, książki, o których dyskutowali. Wspomnieniom nie było końca. Wkrótce Laura przestała wzbraniać się przez płaczem, więc łzy obficie potoczyły się po jej policzkach. Była przekonana, że im szybciej się wypłacze tym szybciej odzyska równowagę.

Jedynym członkiem brytyjskiej społeczności, który nie pośpieszył do niej do razu z kondolencjami, był Emery Walford, zajęty wizytą w pobliskiej wsi. Stawił się jednak u Laury natychmiast po powrocie do Baipuru.

Zadowolona z takiego urozmaicenia, przeszła do salonu, gdzie ciepło powitała gościa.

- Moje najgłębsze kondolencje, Lauro. Będzie nam wszystkim? bardzo brakować pani ojca - powiedział, ściskając jej dłoń.

Ta serdeczność omal nie wycisnęła z jej oczu następnych łez, ale jakoś zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Powiedział mi kiedyś, że mogą być na świecie mądrzejsi ludzie, ale nie ma ludzi bardziej godnych szacunku niż jego koledzy ze służby cywilnej. Wiedział, że w takich rękach jak pańskie przyszłość służby będzie bezpieczna. Bardzo wysoko oceniał pana pracę.

- Jestem zaszczycony. Pani ojciec stanowił wzór urzędnika, do jakiego zawsze będę dążył. Był mądry, życzliwy i na wskroś uczciwy. - Gdy oczy Emery'ego przyzwyczyły się do półmroku panującego we wnętrzu, natychmiast się zafrasował. - Pani płakała. Czy mógłbym w jakiś sposób pomóc?

Pokręciła głową.

- Dziękuję, Emery, ale zdaje się, że po prostu w najbliższym czasie będę jeszcze sporo płakać. Tutaj wszystko przypomina mi ojca. - Widząc jego zatroskanie, dodała jednak lżejszym tonem: - Muszę wyglądać jak upiór. Nigdy nie nauczyłam się płakać tak, jak przystoi damie.

- Wygląda pani pięknie - powiedział poważnie. - Zawsze.

- Pan mi schlebia. - Emery ją wzruszył. A ponieważ wiedziała, że chciałby jakoś się przydać, zaproponowała: - Później, kiedy już;

zdecyduję, co robić, może będzie mógł mi pan pomóc w wysyłce rzeczy, które chciałabym zatrzymać.

- Naturalnie. - Emery zamilkł na dłuższą chwilę. - Lauro, wiem, że powinienem poczekać z tym wyznaniem, ale niepokoję się o pani przyszłość. - Przełknął ślinę. - Na pewno wie pani, co do niej czuję. Tak nagle została pani sama na świecie. - Zbliżył się o krok. - Niech pani da mi prawo udzielenia jej wsparcia. Kocham panią, Lauro, i chcę, żeby została pani moją żoną.

Poczuła nerwowe ściskanie w żołądku, spostrzegła bowiem, że Emery dosłownie kipi od pożądania. Powinna była przewidzieć nadejście tej chwili, ale była tak zaabsorbowana myślami o ojczymie, że nie bardzo wiedziała, jak zareagować na oświadczenia. Podczas gdy szukała taktownego sposobu na wyrażenie odmowy, Emery położył jej ręce na ramionach, pochylił się i nieśmiało ją pocałował.

Przez chwilę Laura odpowiadała na pocałunek. Ich wargi wymieniały pieszczoty. Emery był młody, silny, a jego entuzjazm rozgrzewał jak pierzyna z gęsiego puchu. Jak cudownie byłoby, gdyby odważyła się wziąć ślub i miała męża, który będzie obejmował ją w ten sposób, który będzie się troszczył o nią tak, jak ona o niego...

Więcej zachęty Emery nie potrzebował. Mocniej zacisnął ramiona. Jego pocałunek stał się bardziej namiętny i to wystarczyło, by Laura odzyskała kontakt z rzeczywistością. Nigdy nie wyjdzie za mąż. Ani za tego przystojnego młodego człowieka, ani za nikogo innego. Chciała się wyrwać, ale Emery, pochłonięty swoimi doznaniem, nie zauważył zmiany w jej zachowaniu. Gwałtownie odwróciła głowę.

- Emery, proszę, niech mnie pan puści.

Zamiast usłuchać, jeszcze zacieśnił uścisk.

- Kocham panią, Lauro, odkąd pierwszy raz panią zobaczyłem - szepnął. - Jest pani spełnieniem wszystkich moich marzeń o kobiecie. Piękna, dobra, wyrozumiała...

Laura zaczęła się szamotać, ale Emery uprawiał sport, nie była więc w stanie sprostać sile jego mięśni.

- Emery, niech pan przestanie! - syknęła.

Odepchnęła go i nabrała powietrza, żeby zawołać służbę. Zanim jednak zdążyła wydać z siebie głos, otworzyły się frontowe drzwi i niski, znajomy głos zaklął:

- Do diabła!

Chwilę później Ian oderwał Emery'ego od Laury. Z wyrazem furii na twarzy obrócił młodego człowieka dookoła osi i wymierzył mu potężne ciosy w szczękę i brzuch. Emery jęknął, z impetem opadł na kanapę i osunął się na podłogę.

Ian podniósł go z ziemi, znowu się zamierzył, ale Laura krzyknęła

- Nie, Ian, niech pan nie robi mi krzywdy!

Przez chwilę obawiała się, że Ian nie usłyszał, a w napadzie wściekłości może nawet zabić Emery'ego. Pohamował się jednak i zamiast uderzyć ponownie, tylko pchnął młodego człowieka na kanapę.

- Ty parszywa świnio - warknął. - Jak śmiesz narzucać się, pannie Stephenson! Powiniennem wystawić cię na przynętę tygrysowi!

- To było nieporozumienie, Ian. - Laura niepewnie próbowała załagodzić kłopotliwą sytuację. - Emery mi się oświadczył, a ja chyba nie dość jasno dałam mu do zrozumienia, że nie jestem tym zainteresowana.

Emery wyprostował się, chociaż ramiona wciąż przyciskał do obolałego brzucha, a twarz miał popielatą.

- Przepraszam, Lauro - powiedział słabym głosem. - Nie chciałem pani przestraszyć, ale pozwoliłem się ponieść sile uczuć. - Przeniósł wzrok na Iana. - Miał pan rację, przywołując mnie do porządku. Nie ma usprawiedliwienia dla mojego zachowania.

- To prawda - przyznał Ian.

Laura znowu musiała się wtrącić. Emery postawił ją w trudnej sytuacji, ale przecież jego uczucia były szczere, a zamiar uczciwy. Podeszła do kanapy.

- Bardzo mi pan pochlebił, Emery, lecz niestety nie mogę pana poślubić. Powinnam była powiedzieć to wcześniej, ale nie chciałam narażać na szwank naszej przyjaźni.

- Czy może mi pani wybaczyć tę zniewagę? - spytał z bólem w głosie.

- Nie zamierzał mnie pan znieważać, więc niczego nie muszę wybaczać. - Było jej szczerze przykro, że Emery tak ucierpiał. Chociaż jego miłość mogła wziąć się stąd, że nie było innej panny z Europy w całym okręgu, to nie zamierzała mu tego wypominać i deprecjonować jego uczuć. - Zapomnijmy o tym, co zaszło. Nikomu o tym nie powiem, a major Cameron też będzie milczał.

- Za to mój żołądek szybko tego nie zapomni - gorzko zażartował Emery. - Walnął mnie pan jak muła, majorze Cameron. - Po chwili zaś bąknął jeszcze: - Dziękuję, że mnie pan powstrzymał. Póki żyję, nie wybaczę sobie, że przestraszyłem pannę Stephenson.

- Dajmy już spokój tym wyrzutom sumienia - odparł oschle major. - Niech pan po prostu nie próbuje tego więcej.

Emery opuścił bungalow, starając się podczas odwrotu zachować resztki godności.

Gdy znikł, Ian zwrócił się do Laury.

- Czy nic się pani nie stało?

- Wszystko w porządku. - Chociaż chętnie wtuliłaby się w jego objęcia, szukając w nich pocieszenia, to nie odważyła się na to. Wielki Boże, jak mogła choćby przez chwilę cieszyć się bliskością człowieka, którego nie kocha, zwłaszcza że przez cały ostatni tydzień smętnie dumiała o majorze Cameronie. To doprawdy było bezwstydne.

Gdy trochę się opanowała, podniosła głowę.

- To była moja wina - powiedziała. - Zawsze udawało mi się dopilnować Emery'ego, żeby nie sprawiał kłopotów, a dzisiaj po prostu straciłam czujność.

Major uniósł brwi.

- Niech pani nie czyni sobie wyrzutów. To ten młody dureń zachował się niewłaściwie.

Uśmiechnęła się ponuro.

- Tak, ale podobno mężczyźni trudniej okiełznać namiętność. Obowiązkiem kobiety jest nie robić ani nie mówić niczego, co mogłoby zostać niewłaściwie zinterpretowane.

- Jest pani surowa dla swojej płci, ale to nie ma sensu. - Spojrzał

na nią, marszcząc czoło. - Przyszedłem się pożegnać, ale może lepiej będzie, jeśli dam pani czas na ochłonięcie po niemiłym przeżyciu i wrócę tu jutro. Czy zechciałaby mi pani towarzyszyć podczas porannej przejażdżki?

- A więc nie wyjeżdża pan z samego rana? - spytała zaskoczona

- Nie ma potrzeby tak się śpieszyć. - Przyglądał się jej w skupieniu, które było trochę onieśmielające. Laura odwróciła się; z myślą, że major chce tylko upewnić się, czy epizod z Emerym nie wytrącił jej z równowagi na dłużej.

Ustalili jeszcze, o której Cameron po nią przyjedzie, i Laura wzięła się z powrotem do pracy. Wcześniej doszła do wniosku, że nie będzie odwlekać chwili rozstania, ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. W kontaktach z mężczyznami jej siła woli zwykle okazywała się niewystarczająca.



Ia n e m targały sprzeczne uczucia, gdy odjeżdżał spod bungalowu Laury. Celowo wybrał okrężną drogę, nie był bowiem jeszcze gotowy na powrót do McKittricków. Musiał porozmyślać.

Częścią tego chaosu była wściekłość na nadgorliwego zalotnika, który ośmielił się napastować Laurę. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był taki zły. Całe szczęście, że Laura zdołała go powstrzymać, zanim skreślił kark temu głupcowi.

Jeszcze bardziej niepokojące niż furia było jednak to, co przyszło mu do głowy po odwróceniu Emery'ego. Myśl była tak szalona, że aż się zawstydził, a jednak wydawała się atrakcyjna i, o dziwo, całkiem sensowna.

Laura wyraźnie powiedziała, że nie zamierza nikogo poślubić, i z tego, co zobaczył, wynikało, że przyczyną jej postanowienia jest niechęć do fizycznego kontaktu z mężczyznami. Do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy, bo gdy się poznali, Laura odnosiła się do niego bardzo życzliwie. Być może na jej zachowanie wpłynął szok po śmierci ojca, bo odkąd odzyskała względną równowagę, zaczęła bardzo kontrolować swoje odruchy.

Pod innymi względami wszystko zostało po staremu. Gdy jechali do Baipuru, była bardzo zajmującą towarzyszką: chętnie rozmawiała, gdy i on miał na to ochotę, ale mogli też bez skrępowania milczeć. Mimo to za wszelką cenę unikała jego fizycznej bliskości. Naj-

wyraźniej nie znosiła cudzego dotyku. Starła się wprawdzie tego nie okazywać, ale on natychmiast to zauważył.

Zauważał zresztą wszystko, co jej dotyczyło.

Obrzydzenie, jakie okazała, próbując uciec przed zalotami Emery'ego, potwierdzało tę teorię. Przecież nie obawiała się swojego adoratora. Musiała nawet go lubić, bo inaczej nie odniosłaby się tak tolerancyjnie do jego wybryku. A mimo to nie chciała, by ją obejmował, chociaż był przystojnym i porządnym młodym człowiekiem.

Może jej niechęć do fizycznego kontaktu miała źródło w jakimś doświadczeniu z mężczyzną z lat dzieciństwa, a może po prostu taka się urodziła - o niektórych kobietach można to było powiedzieć. Bez względu na przyczynę, Laura chciała uniknąć tej części egzystencji.

Skoro jednak nie nadawała się na żonę, a on na męża, to byli dla siebie stworzeni.

Odkąd pogodził się z tym, że jest impotentem, myślał o sobie jak o człowieku skażonym, niepełnowartościowym. A przecież męskość to nie wszystko. Wielu mężczyzn żyło w seksualnej abstynencji, niektórzy z powodów religijnych, inni, bo akurat nie mieli okazji do zbliżeń, jeszcze inni z wyboru.

Co jest miarą człowieka?

Towarzystwo kobiet cieszyło Iana również w aseksualny sposób. Jako dziecko najbardziej lubił bawić się z siostrą. Zawsze sądził, że się ożeni, bo chciał mieć dzieci i żonę, która nie tylko dzieliłaby z nim łóżko, lecz również była towarzyszką życia. Gdy tylko osiągnął taki poziom dochodów, że mógł sobie pozwolić na małżeństwo, zaczął się rozglądać za kandydatką, a spotkawszy właściwą pannę, nie tracił czasu i oświadczył się od razu.

Teraz dawna myśl o małżeńskim życiu w otoczeniu dzieci była dla niego nie do zrealizowania. Ale małżeństwo to przecież nie tylko życie intymne. To również wsparcie duchowe i wspólnota majątkowa. Nadal mógł utrzymać kobietę, zapewnić jej ochronę i czułą opiekę. A miłość istnieje w wielu postaciach, z których większość nie ma nic wspólnego z fizyczną namiętnością.

Przez czysty przypadek niespodziewanie znalazł kobietę, która

mogłaby chcieć męża, nie mającego seksualnych wymagań, dającego jedynie wsparcie, przyjaźń, a może również miłość.

Mocniej zacisnęła wargi. Łatwo było przekonać się, czy Laura chciałaby rozważyć jego propozycję.

Wystarczyło, że obnaży przed nią swoją duszę.

Następnego ranka Laura ułożyła włosy ze szczególną starannością, włożyła kostium jeździecki, w którym wyglądała najkorzystniej, i poleciła kucharce zapakować do koszyka ciastka oraz dzbanek gorącej herbaty. Gdy Ian po nią przyjechał, już była gotowa.

Powitał ją ciepło, ale wydawał się rozkojarzony. W drodze ku falistemu łańcuchowi wzgórz rozmawiali niewiele. Laurze to nie przeszkadzało, cieszyła się samą jego obecnością. Powietrze wydawało się tego ranka wyjątkowo rześkie, a ona próbowała zapamiętać unoszący się w nim zapach i wszystkie inne szczegóły wycieczki. Zamierzała w przyszłości wracać w to miejsce i do tego niezwykłego dnia siłą wyobraźni. Nawet samotne stare panny mają prawo do marzeń.

Po półgodzinnej jeździe dotarli do niewielkiej, nieużywanej świątyni. Było to odludne miejsce, winorośl pięła się tu po starożytnych głazach, a w koronach drzew otaczających ukwieconą polankę szalały mały py. Sama świątynia była w tej chwili jedynie wolno stojącym murem, pokrytym startymi przez wieki płaskorzeźbami. Główne bóstwo było radosną istotą z głową słonia i wbrew zasadom prawdopodobieństwa jechało na szczurze.

Laura zsunęła się z siodła na ziemię i przywiązała konia.

- Pomyślałam, że to dobre miejsce, żeby trochę odpocząć i coś przekąsić. Nigdy nie spotkałam tutaj nikogo, chociaż czasem leżą pod murem ślady składanych ofiar.

Ian również zsiadł z konia, po czym wskazał płaskorzeźbę.

- Pewnie dlatego, że to świątynia Ganeszy, szczęśliwego boga, który usuwa przeszkody z drogi śmiertelników. Któż by nie chciał zapewnić sobie powodzenia i sprzyjającej fortuny?

Laura w zadumie przyjrzała się bóstwu. Oczy słonia miały mądry, ludzki wyraz. Chociaż odwiedzała tę świątynię wiele razy, o Ganeszy

nie wiedziała niczego. Włożyła rękę do koszyka, wyjęła ciasteczko i i położyła je przed wizerunkiem bóstwa.

- Ma pan rację, któż by nie chciał,

Ian słabo się uśmiechnął, a potem zaczął giętkim, kocim krokiem, obchodzić polanę.

- Czy już pani postanowiła, co robić dalej?

- Myślę o powrocie do Anglii. - Przysiadła na skale. - Wiele, mi się tu podoba, ale jestem znużona upałem, chorobami, obcym otoczeniem, kulturą, której nigdy w pełni nie zrozumiem. Wprawdzie z pieniędzmi, jakie mam, żyłoby mi się tu łatwiej, ale wolę wrócić? do domu.

- Martwię się o panią, Lauro. - Ian przerwał przechadzkę i stanął przed nią. - Zawdzięczam życie pani wujowi. Ponieważ wuj zginął, a innej rodziny pani nie ma, może mógłbym spłacić dług wobec niego, zapewniając pani odpowiednie zabezpieczenie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie jest mi pan nic winien, Ian. Przywiózł mi pan dziennik Piotra i pomógł mi w bardzo trudnych chwilach, więc jesteśmy kwita. - Nalała sobie filiżankę herbaty. - Doskonale poradzę sobie sama. Poza tym byłoby to dość niestosowne, gdyby chciał mnie pan utrzymywać.

- W pewnych okolicznościach byłoby to stosowne. - Głęboko, odetchnął. - Zanim powiem więcej, jest jednak pytanie, które muszę pani postawić.

- Naturalnie, proszę. - Zaintrygowała ją jego niezwykła powaga.

- Powiedziała pani, że nie chce nigdy wyjść za mąż. Proszę wybaczyć mi natręctwo, ale czy to dlatego, że pani... - Urwał, by znaleźć najodpowiedniejsze słowa. - Czy pani chce uniknąć... fizycznej strony małżeństwa?

Laura poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Wielki Boże, wiedziała, że jest spostrzegawczy, ale jak mógł się tego domyślić?

- To doprawdy nie pańska sprawa, majorze Cameron - odparła sztywno.

Uniósł dłoń.

- Proszę okazać mi cierpliwość. Wiem, że to pytanie jest niewybaczalnie impertynenckie, ale mam ważny powód, by je postawić.

Powinienem był jednak zacząć nie od finansów, lecz od wytłumaczenia, dlaczego pani odczucia wobec małżeństwa są dla mnie ważne. Zrobię to teraz. - Przerwał wyjaśnienia, wyraźnie skrępowany. - Ale najpierw chcę, żeby dała mi pani słowo, że nie powtórzę nikomu tego, co tu usłyszysz.

Laura wlepiła w niego wzrok, całkiem zdezorientowana. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta dziwna rozmowa.

- Jeśli nie zamierza pan przyznać się do przestępstwa, to daję słowo.

Odwrócił się do niej plecami, tak że widziała tylko sztywne, szerokie barki okryte czarną kurtką jeździecką.

- W więzieniu, kiedy mnie pobito, doznałem bardzo poważnych ran. Nie jestem... nie jestem już w stanie utrzymywać intymnych kontaktów w małżeństwie.

Głośno zaczerpnęła tchu, porażona tym zwierzeniem. Jak wiele musiało ono majora kosztować!

- Czy jest pan pewien?

- Minęły miesiące od dnia mojej ucieczki i nie widzę żadnych oznak polepszenia - powiedział beznamiętnie. - Pogodziłem się z tym, że nie jestem i nie będę już tym mężczyzną, którym byłem.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Nic dziwnego, że nigdy nie odczuła z jego strony nawet cienia pożądania. Przez cały czas, gdy w milczeniu snuła o nim rozpustne marzenia, on cierpiał w samotności.

- Przykro mi - szepnęła.

Raptownie odwrócił się do niej.

- Nie zależy mi na współczuciu. Powiedziałem o tym, bo chcę panią poślubić. Aby móc zastanowić się nad moimi oświadczeniami, musi pani znać o mnie całą prawdę.

Na szczęście Laura nie była podatna na omdlenia. Dlatego tylko uniosła filiżankę do ust i wypijała łyk herbaty. Potem jeszcze jeden. Wreszcie cicho spytała:

- Pan chce się ze mną ożenić?

- Tak. Czy mam rację, że odmówiłaby mi pani, gdybym był zdolny do... normalnych małżeńskich stosunków?

- Ma pan rację. Z pewnością nie przyjąłabym takich oświad-

czyn. - Zmarszczyła brwi. - Czy proponuje mi pan małżeństwo pro forma, w którym każde z nas będzie miało swoje życie, ale ja będę, mogła korzystać z ochrony, jaką daje pańskie nazwisko?

- Nie. Mam na myśli małżeństwo najprawdziwsze pod wszystkimi względami z wyjątkiem jednego. - Jego uśmiech był dość smutny. - Niektórzy powiedzieliby, że fizyczne zbliżenia są celem i opoką małżeństwa, i być może nawet mają rację. Ale małżeństwo to coś więcej niż tylko płodzenie dzieci... to także bycie razem, wspieranie się, obrona przed światem. Jest wiele związków, w których mąż z żoną przestają dzielić łóżce, ale więź między nimi pozostaje, Bardzo panią lubię, Lauro, i pani również zdaje się czerpać przyjemność z mojego towarzystwa. Mam nadzieję... modłę się, by mógł to być solidny fundament dla naszego związku.

Przełknęła ślinę. Była tak zmieszana, że trudno jej było racjonalnie myśleć o jego oświadczeniach.

- Czy to, co pan proponuje, jest zgodne z prawem?

- Nieskonsumowanie małżeństwa może być podstawą jego unieważnienia - przyznał - ale kogo to obchodzi, co robimy albo czego, nie robimy w sypialni?

- Może i nikogo poza nami. - Dopija herbatę i ostrożnie odstawiła, filiżankę. - Ale mimo wszystko wydaje mi się to w jakiś sposób niewłaściwe.

- Nasze małżeństwo byłoby inne niż typowe związki - zgodził się z nią. - Ale inne nie oznacza, że złe.

- To prawda. - Zamyśliła się na chwilę. - Takie małżeństwo, o jakim pan mówi, byłoby... chyba możliwe.

Natychmiast się odprężył.

- Cieszę się, że stara się pani rozważyć moją propozycję. Naturalnie musi pani pamiętać o tym, co traci. Fizyczna miłość jest przeżyciem, które chyba najbardziej ze wszystkich może zbliżyć śmiertelnika do nieba.

Laura się skrzywiła, nie mogła bowiem nie pamiętać scen przemocy, do jakich dochodziło między jej rodzicami.

- Och, tego nie wiem. Wiem za to, że namiętność może być również zwierzęca i niszcząca. Nie chcę mieć w tym udziału.

- Musi być pani tego absolutnie pewna - ostrzegł - bo jeśli mnie

pani poślubi, nie będzie już miała okazji zmienić zdania. Może to małostkowe z mojej strony, ale nie wydaje mi się, żeby stać mnie było na wyrozumiałość, gdyby postanowiła pani wziąć sobie kochanka.

- Mocno powiedziane, majorze - stwierdziła chłodno. - Niech pan mi zaufa, że wiem, czego chcę. A może próbuje pan osłabić swoją pozycję?

- Próbuję zachować się uczciwie, bo bez wzajemnego zaufania i uczciwości takie małżeństwo nie ma szans. - Przykląkł przed nią na jedno kolano. Wpatrując się w jej twarz, powiedział: - Jest za wcześnie, żeby mówić o miłości, Lauro, ale mam nadzieję, że z całą powagą przemyśli pani moją propozycję. Wyjątkowo dobrze pasujemy do siebie, bo pani chce uniknąć intymnych zbliżeń, a ja jestem do nich niezdolny. Jeśli znajdziemy w sobie dość ciepłych uczuć, by spróbować, może uda nam się stworzyć coś bardzo wartościowego.

Bojąc się tego, co może wyczytać z jego twarzy, odsunęła się i przeszła w głąb polanki.

Co za ironia losu. Ian obawiał się, że nie spodoba jej się fizyczna slrona miłości, podczas gdy jej prawdziwą troską było to, czy nie spodoba jej się ona z nadto. Tragedia w rodzinie nauczyła ją, jak odrażające niebezpieczeństwa wiążą się z namiętnością. Później jej jedyne, krótkie doświadczenie w tej materii dowiodło, że i w niej tkwią zalażki tej samej niszczycielskiej natury. Tylko odmawiając sobie namiętności, mogła być pewna, że uda jej się uniknąć klęski.

Nie miało jednak znaczenia, że Ian błędnie zinterpretował przyczynę jej niechęci do małżeństwa. Ważne było, że proponował związek bez tego, co budziło w niej lęk. Oto wreszcie miała szansę znaleźć towarzysza życia, bezpieczeństwo, kogoś, kogo mogłaby pokochać... a zawsze było to poza jej zasięgiem. W dodatku gdyby przyjęła te oświadczenia, wypełniłaby obietnicę daną ojczymowi, a jednocześnie wytrwała w postanowieniu, by pohamować kipiącą w niej namiętność. Ojczymowi z pewnością spodobałby się Ian, bo obaj mieli wiele wspólnych cech. Byli zrównoważeni. Życzliwi dla innych. Dawali poczucie bezpieczeństwa.

Ale choć takie małżeństwo było możliwe, nie oznaczało prze-

zwyciężenia wszelkich trudności. Laura dotarła w swej wędrówce do kamiennego murku, zawróciła i w milczeniu spojrzała na Iana.

Przyglądał jej się ze spokojem, jaki towarzyszy próbie zwabienia drapieżnika.

Z przykrością uświadomiła sobie, że ta analogia ma mocne podstawy. Przecież już pożądała Iana, a w małżeńskim związku jej, pożądanie mogło się tylko nasilić. Gdyby zgodziła się na to w zamian za radość z jego towarzystwa, byłby to skok w nieznanne.

Ale z drugiej strony, jak mogła odmówić mężczyźnie, w którym już była właściwie zakochana? Miał rację, że wyjątkowo do siebie pasują. No, i chciała go. Wielki Boże, jak bardzo go chciała!

Brutalnie postawiła tamę tym uczuciom. Jej naturalna skłonność do racjonalnego myślenia domagała się więcej informacji przed podjęciem tak ważkiej decyzji. A może szukała argumentów, które uzasadniłyby to, o co głośno prosiło jej serce?

- Znam pańskie plany na przyszłość jeszcze słabiej niż pan moje, Ian. Gdzie będziemy mieszkać? Co pan będzie robił, skoro porzucił pan wojsko?

- Gdy byłem w Bucharze, odziedziczyłem po wuju majątek na wybrzeżu Szkocji, niedaleko Edynburga. Zarządzanie nim skutecznie zajmie mi czas, no i da niemały dochód. Nie będzie pani na niczym zbywać, zajmie pani wysoką pozycję w towarzystwie. - Po chwili wahania dodał: - Nie przywiązuję do tego specjalnej wagi, ale mam też tytuł. Jestem czternastym baronem Falkirk.

- A więc jest pan lordem i wcale to pana nie cieszy - powiedziała zadumana. - Dlaczego?

Twarz mu stężała.

- Odziedziczyłem ten majątek w wyniku śmierci trzech osób. Nie mogę być szczęśliwy z tego powodu, mimo że przejadło mi się wojsko i że zawsze lubiłem Falkirk. Ten spadek jest jak zatrute jabłko: piękny z zewnątrz, ale gorzki w środku. Dlatego nawet nie zacząłem używać swojego tytułu. Jeszcze nie pogodziłem się z tym, co ze sobą niesie.

- Śmierć ludzi jest wielką tragedią, ale nie jest pan za nią odpowiedzialny - zwróciła mu uwagę. - A ponieważ ktoś musiał odziedziczyć majątek, co w tym złego, że przypadł on akurat panu?

Gdziekolwiek jest teraz pański krewny, bez wątpienia cieszy się tym, że rodzinne włości dostały się w ręce odpowiedzialnego człowieka.

Przez chwilę milczeli.

- Naturalnie, ma pani rację - powiedział w końcu. - Można pani pozazdrościć zdrowego rozsądku, a mnie bardzo podoba się ta cecha.

- Gdybym miała zdrowy rozsądek - odrzekła - nie zastanawiałabym się nad pańskimi oświadczeniami.

- Wobec tego pozostaje mi nadzieja, że czasem będzie pani przejawiać rozsądek, a innym razem nie będzie go miała wcale. - Westchnął. - Jak już mówiłem, chcę być z panią uczciwy, Lauro. Mogę pani zapewnić dobrobyt i niewiele więcej. Chociaż kiedyś byłem człowiekiem pogodnego usposobienia, od miesięcy żyję jak w oparach czarnej mgły. W złe dni muszę włożyć wiele wysiłku w to, by po prostu wstać z łóżka, a w dobre nie jest ze mną dużo lepiej. Czasem czuję się jak wyschnięta łupina, którą porwie najbliższy silny podmuch wiatru.

Przez chwilę się zastanawiał, a potem pokręcił głową.

- To nie jest najlepszy opis, ale nie znam lepszego. Ostatnio, odkąd panią poznałem, dobre dni zdarzają mi się częściej niż złe, ale i tak będę prawdopodobnie humorzastym i trudnym mężem.

W spokoju rozważyła te słowa, a w jej skośnych, złotawych oczach odbiła się zaduma. Wreszcie powiedziała krótko:

- Melancholia.

- Nigdy nie byłem melancholikiem - odparł zaskoczony.

- Ale nigdy przedtem nie był pan więziony i torturowany. A melancholia nie jest taka znowu niezwykła. Mój ojciec często cierpiał z powodu jej silnych ataków. Całymi dniami nie chciał wstać z łóżka. A gdy wreszcie wstał, snuł się po domu jak ciało za utraconą duszą. Ale te napady zawsze mijały i potem niewielu mogło się z nim równać poczuciem humoru. W pańskim przypadku melancholia jest niewątpliwie skutkiem ciężkich przeżyć. Kiedy ustąpi, może już nigdy więcej nie wrócić.

Przygryzła wargę.

- Jeśli w przeszłości nie wiedział pan, czym jest przygnębienie, to melancholia mogła uderzyć w pana z tym większą siłą jako coś

nieznanego. Mój dziadek powiedział mi kiedyś, że dla niego pierwszy napad był najgorszy, bo obawiał się, że nigdy nie minie. Z czasem było mu łatwiej opanowywać wahania nastrojów.

Ian słuchał i rozmyślał. I Julia, i Dawid radzili mu wykazać cierpliwość, twierdzili, że z czasem wszystko wróci do normy. Laura postąpiła nawet krok dalej: nazywając jego stan po imieniu, uczyniła go łatwiejszym do zrozumienia. Może nie on jeden cierpiał w ten sposób.

Melancholia. W okresie poprzedzającym uwięzienie w Bucharze nigdy właściwie nie wierzył w jej istnienie, był bowiem z natury radosnym człowiekiem. Zdawało mu się nawet, że ludzie uskarżający się na melancholię nadmiernie rozczulają się nad sobą. Gdyby zadali sobie trochę trudu i mieli więcej szacunku dla samych siebie, byłiby w całkiem dobrym stanie. Przyrzekł sobie okazywać w przyszłości znacznie większą wyrozumiałość tym, których coś dręczy.

- Może i ma pani rację. Jeśli to prawda i kiedyś poczuję się lepiej, to mogę stać się kimś zupełnie innym niż człowiek, którego pani poślubiła.

- Wszyscy z czasem się zmieniają, Ian. Bardzo pana lubię takiego, jaki pan jest teraz. Jeśli nauczy się pan znowu śmiać, to pewnie polubię pana jeszcze bardziej. No, i tyle o melancholii. - Lekceważąco machnęła ręką. - Czy jest pan zgodnym człowiekiem?

Zaskoczony nagłym zwrotem w rozmowie, postanowił zachować ostrożność:

- Zapewne nie. A jak pani rozumie słowo „zgodny”?

- Dosłownie, czyli człowiek skłonny dostosować się do życzeń innych - wyjaśniła. - Moja matka powiedziała kiedyś, że najlepsze są małżeństwa między dwojgiem niefrasobliwych ludzi, którzy nie upierają się przy swoim. Kiedy dwoje takich ludzi mimo wszystko ma różne zdania, zawsze ustępuje ten, któremu mniej zależy na dowiedzeniu swoich racji.

- Pani matka wydaje się mądrą kobietą - powiedział, szczerze zaintrygowany. - Ale co wtedy, gdy nie ma zgody, a żadna ze stron nie chce ustąpić?

- Wtedy się kłóca - odrzekła z błyskiem w oku. - Ale ja najczęściej jestem zgodną osobą, a pan też się taki wydaje.

Ian pomyślał o swoich rodzicach. Jego ojciec po prostu musiał mieć rację we wszystkich ważnych i nieważnych sprawach, a matka zawsze potulnie mu się podporządkowywała, Ian wcale nie był zaskoczony, gdy jego siostra zbuntowała się przeciwko takiej spolegliwości.

- W sensie, o który pani chodzi, prawdopodobnie jestem zgodnym człowiekiem, aczkolwiek są sytuacje, kiedy może ze mną bywać różnie.

- Bardzo dobrze. - Przechyliła głowę na bok. - Czy ma pan jeszcze jakieś mroczne tajemnice do ujawnienia?

- Owszem, jeszcze jedną, być może gorszą od poprzedniej - uśmiechnął się krzywo. - Lordowie Falkirk byli przez stulecia rabusiami w nadgranicznym regionie, więc rodzinna siedziba jest fortecą, a nie wygodnym domem. To jeden z tych budzących respekt średniowiecznych zamków z murami grubymi na trzy i pół metra, dymiącymi kominami i staroświecką bronią pochowaną po ciemnych kątach.

- Są duchy? - spytała z nadzieją.

- Trzy czy cztery, ale dość nieszkodliwe. Znacznie gorsze są przeciągi. Kiedy wiatr wieje od Morza Północnego, może odmrozić uszy kamiennemu słoniowi.

- Nie powinien pan mówić czegoś takiego w obecności naszego przyjaciela Ganeszy - skarciła go wesoło. - I niech pan sobie nie wyobraża, że przestraszy pan Rosjanek opowieściami o zimnie. W porównaniu z Petersburgiem Falkirk to prawie Kalkuta. My, Rosjanie, bardzo dobrze umiemy dbać o to, żeby było ciepło w czasie największych mrozów.

W tym żarcie tkwiło ziarno prawdy, bo przecież zmrożone serce Iana już odrobinę odtajało.

- Myślę, że ujawniłem moje najbardziej mroczne sekrety - powiedział. - A czy pani ma coś do wyznania?

Nagle straciła humor, odwróciła głowę i bezmyślnie wlepiła wzrok w płaskorzeźbę.

- Nie mam pańskiej umiejętności mówienia wprost o sprawach,

które są dla mnie bolesne, Ian, i to jest z pewnością ujemna cecha mojego charakteru.

- Jeśli najgorsza, to mam prawdziwe szczęście. - Lekko się uśmiechnął. - Sądzę zresztą, że wycofałbym oświadczyzny jedynie wtedy, gdyby okazało się, że gdzieś ukrywa pani męża.

Pokręciła głową.

- Nie mam męża.

Wiedział, że nie powinien jej przynaglać, nie mógł jednak znieść niepewności, powiedział więc:

- Czy jest pani gotowa podjąć decyzję, czy potrzebuje pani czasu do namysłu?

Laura wyciągnęła rękę i pogłaskała Ganeszę po okrągłym, pękającym brzuchu. Ganeszę, wesołe bóstwo, które usuwało przeszkody, z drogi śmiertelników.

- Laura Stephenson jest chłodno myślącą, racjonalną Angielką, która uważa, że pańskie oświadczyzny są aktem szaleństwa - powiedziała wolno. - Ale Larysa Aleksandrowna jest szaloną Rosjanką i ona twierdzi, że powinnam chwycić nadarzącą się okazję, bo druga podobna może już mi się więcej nie trafić.

W przypływie nadziei wstał i podszedł do niej.

- W tej sytuacji proszę pamiętać, że jest pani Rosjanką.

Laura odwróciła wzrok od Ganeszy i popatrzyła na niego.

- Jak miał na imię pański ojciec?

- Tak samo jak pani: Aleksander. - Stał tuż przed nią, powstrzymał jednak nagłe pragnienie i jej nie dotknął. W takiej chwili nie chciał wzbudzić jej niepokoju.

Głęboko odetchnęła.

- W porządku, Iwanie Aleksandrowiczu, przyjmuję oświadczyzny. - Ujęła go za rękę. - I mam szczerą nadzieję, że ani pan, ani ja nie będziemy musieli tego żałować.

- Ja nie będę - powiedział z niezbitym przekonaniem w głosie. - I przysięgam, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby i pani nie żałowała.

- Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma - stwierdziła beztrosko. - A cóż mam w końcu do stracenia oprócz zdrowia, umysłu i spokoju ducha? - Mocno ścisnęła go za rękę zimnymi dłońmi. Jej głos

zabrzmiął dużo słabiej niż przed chwilą: - Umieram z przerażenia, Ian, lecz mimo to jestem zachwycona.

Przejęty tak głęboką wdzięcznością, że nie umiałby wyrazić tego słowami, Ian uniósł jedną po drugiej jej dłonie do ust i delikatnie pocałował. Jeszcze w Cambay uświadomił sobie, że musi znaleźć dla siebie jakiś cel. I nagle ta złotooka panna stała się powodem, dla którego warto było żyć.



W drodze powrotnej do Baipuru Ian powiedział:

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym, abyśmy wzięli ślub jak najszybciej. Nawet w ciągu dwóch tygodni, jeśli uda się załatwić formalności i znaleźć chrześcijańskiego duchownego.

Laura głośno zaczerpnęła tchu.

- To wszystko wydaje mi się takie nierzeczywiste. Jeszcze godzinę temu byłam zadeklarowaną starą panną, a teraz planuję ślub - zadumała się. - Ale pomysł szybkiego ślubu jest rozsądny. Do Baipuru przyjeżdża co pewien czas brytyjski misjonarz i ma być właśnie w przyszłym tygodniu. Skończyłam już porządkowanie moich spraw, więc moglibyśmy wyjechać następnego dnia po uroczystości.

Zerknął na nią kątem oka. Pierwszy raz Laura uświadomiła sobie, że Ian zawsze jeździ tak, by mieć ją po lewej stronie i móc widzieć zdrowym okiem.

- Woli pani podróżować szybko czy raczej wolniej, lecz wygodniej?

Uśmiechnęła się szeroko.

- A co będzie, jeśli powiem panu, że nie mogę się ruszyć bez dwudziestu wozów z bagażami i czterech dziesiątek służby?

- Wola lady Falkirk - odrzekł ze stoickim spokojem.

- Wielkie nieba, pan naprawdę jest zgodnym człowiekiem. -

Zrobił tym na niej bardzo duże wrażenie. - Ale między nami mówiąc, wolę jechać konno i bez służby lub prawie bez niej. Podróżowanie ze swiątą bardzo mnie irytuje, chociaż papa i ja często musieliśmy się na to godzić ze względu na naszą pozycję. Moja służąca jest Hinduską z Baipuru i wkrótce wychodzi za mąż, więc nie będzie chciała ze mną jechać. Do Bombaju mogę sobie dać radę sama.

Spojrzał na nią badawczo.

- Naprawdę nie będzie pani tęsknić za armią służących?

- Ani trochę. - Zmarszczyła nos. - Wiem, że musimy mieć wielkie domy, bo to umacnia brytyjski prestiż i daje pracę ludziom, którzy jej potrzebują, ale liczna służba jest luksusem, w dodatku niepraktycznym. Często jest mi łatwiej zrobić coś samej, niż czekać, aż zostanie wezwany ktoś z odpowiedniej kasty. Któregoś dnia martwy ptak leżał w ogrodzie przez pół dnia, zanim udało się sprowadzić odpowiedniego niedotykalnego, który go usunął. Wydawało mi się to bardzo dziwne, bo zbyt krótko mieszkałam w Indiach, by zdążyć się nauczyć, że nikt z wyższych kast nie może zhańbić się tknięciem martwego ciała.

Skinał głową ze zrozumieniem.

- Będąc młodszym oficerem, nie mogłem się nadziwić, że żołnierz, który bez wahania oddałby za mnie życie, odmawiał przyjęcia wody z mojej manierki. Ale mimo to hinduistyczne zasady czystości są zdrowe.

- Mój ojciec mówił, że wszystkie obyczaje, które Europejczykom wydają się niezrozumiałe, wyrosły z potrzeb społecznych - powiedziała Laura. - A jeśli chodzi o naszą podróż do Bombaju, to będzie prościej i szybciej, jeśli zrezygnujemy z wielkiego orszaku.

- Wobec tego tak zrobimy - postanowił Ian. - Musimy jednak zawadzić o Cambay, chociaż to jest nie po drodze. Obiecałem bratu, że spędzę u niego kilka dni, zanim wrócę do Szkocji.

- Ma pan brata w Indiach?

- Tak. Dawid jest oficerem w moim dawnym pułku. - Ian uśmiechnął się krzywo. - Wcześniej zatrzymałem się w Cambay na lak krótko, że nie zdążyłem zobaczyć się z przyjaciółmi. Szczerze

mówiąc, wolałbym ich teraz nie spotykać, bo będę musiał odpowiadać w kółko na jedno pytanie, ale dałem słowo bratu.

- Wobec tego naturalnie pojedziemy do Cambay - powiedziała ciepło. - Niech mi pan opowie o Dawidzie i o reszcie swojej rodziny.

Uśmiechnął się lekko.

- Chce pani ich trochę poznać, póki jeszcze jest czas, żeby zmienić zdanie?

Zachichotała.

- Przeciwnie. Mam tak mało własnych krewnych, że poprzez małżeństwo chętnie zdobędę gromadkę nowych.

Po tej zachęcie Ian zaczął opowiadać o rodzinie i swoim dzieciństwie, a temat wystarczył im aż do Baipuru. Laura jeszcze nie? słyszała go mówiącego bez przerwy tak długo. Odkąd przyjęła jego oświadczenia, wyraźnie polepszył mu się nastrój. Dla niej zaś świadomość, że ma udział w tej zmianie, była całkiem miłą.

Z tego, co usłyszała, powoli wyłonił się obraz wczesnych lat życia Iana. Wychowany za granicą, miał szersze horyzonty niż większość Brytyjczyków. Jego ojciec, który otrzymał tytuł szlachecki w uznaniu zasług w dyplomacji, był niewątpliwie bardzo błyskotliwym, lecz i trudnym człowiekiem. Natomiast matka wydawała się uroczą kobietą, stłamszoną przez silne osobowości w rodzinie. Jako najstarszy syn Ian wcześniej rozwinął u siebie nawyk opiekowania się innymi. Kariera oficera była tego naturalnym następstwem.

Pomyślała, że na pewno polubi obu jego braci, ale portret siostry wydawał się bardzo niepokojący, Ian skończył opowiadać o Julii właśnie w chwili, gdy dotarli do stajni za bungalowem Stephensona. Gdy zsiadali z koni, Laura powiedziała:

- Sprawdźmy, czy wszystko dobrze zrozumiałam. Pańska siostra jest rudowłosą amazonką, która jeździ konno lepiej od niejednego mężczyzny, umiałaby odstrzelić ucho górskiej kozie, a zaraz potem włożyć wieczorową suknię i wyrwać z piersi wszystkich obecnych mężczyzn tęskne westchnienia.

Uśmiechnął się.

- No, dokładnie tak tego nie powiedziałem.

- Ona wydaje mi się dość przerażająca - stwierdziła posępnie Laura, podając wodze stajennemu.

- Przeciwnie, znakomicie pani się z nią porozumie. Lepiej niż... - Raptownie urwał.

- Lepiej niż kto? - Ujęła go za ramię, uznawszy, że epoka fizycznego dystansu dobiegła końca, i dobrze.

Przez chwilę milczał.

- Lepiej niż większość kobiet - odrzekł w końcu. - Obie macie dość niekonwencjonalne cechy. U niej bardziej rzuca się to w oczy, ale i tak myślę, że znajdziecie wspólny język.

- Wcale nie jestem niekonwencjonalna - sprzeciwiła się Laura. - Jestem bardzo niepozorną kobietą.

Gdy weszli do bungalowu, Ian zmierzył ją swoim przenikliwym wzrokiem.

- To nieprawda. Jest pani bardzo oryginalna. Nie wiem, dlaczego nie chce pani tego przyznać.

Rozmawiał z nią szczerze, więc była mu winna taką samą szczerą. Z pewną trudnością wyznała:

- Gdy przyjechałam do Anglii, nie podobało mi się, że jestem dziwną, małą Rosjanką. W szkole inne dziewczynki śmiały się z mojego akcentu i ze skośnych oczu. Oczu nie mogłam zmienić, ale tym zrobiłam wszystko, żeby jak najbardziej upodobnić się do reszty. Byłam o wiele szczęśliwsza, gdy przestano wytykać mnie palcami.

- Przy mnie może pani być dziwną, małą Rosjanką. Lubię tę część pani ja. A oczy ma pani piękne.

Ich spojrzenia się spotkały, a Laurę ogarnęło ciepło, które zaczęło się w sercu i stopniowo ogarnęło całe ciało. Ojczym ją kochał, ale Ian pierwszy powiedział, że lubi to, co w niej rosyjskie. Może właśnie dlatego Larysa Aleksandrowna, która wciąż żyła we wnętrzu Laury Stephenson, od pierwszej chwili chciała przyjąć jego oświadczenia.

Naturalnie nie do pomyślenia było, by kalectwo Iana sprawiało jej radość. Gdyby mogła uleczyć go skinieniem czarodziejskiej różdżki, zrobiłaby to w jednej chwili, nawet ze cenę różdżki. Ale nie mogła pomóc Ianowi, tak samo jak nie mogła przywrócić życia niedawno zmarłemu lordowi Falkirkowi. A skoro tak, to po prostu pogodziła się z losem, który ich połączył.

Przez następny tydzień Laura była tak zajęta, że nawet z rzadka nie wspomniała ojczyma. Inni Brytyjczycy w Baipurze przyjęli wiadomość o jej zaręczynach z dużym zadowoleniem. Emily McKittrick zwróciła uwagę, że Ian jest trochę zbyt poważny, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że będzie znakomitym mężem. Nawet Emery Walford przysłał Laurze dość niezręcznie zredagowany liścik z życzeniami szczęścia. Potem wyjechał na objazd okręgu, żeby nie być zmuszonym do obecności na ślubie.

Powiadomiono wielebnego Jamesa i ustalono termin ślubu za dwa tygodnie. Laura, wspomagana przez dwie inne Brytyjki z miejscowego urzędu okręgowego, spędziła ten okres na likwidowaniu śladów swojego pobytu w Baipurze. Ian załatwił transport rzeczy, które Laura chciała zatrzymać. Jej kufry miały pojechać wozami do Benares, popłynąć w dół Gangesu barką i zostać nadane z Kalkuty do Edynburga. Tę samą drogę miała pokonać tygrysia skóra po przysłaniu z Nandy.

Zanim Laura ukończyła przygotowania, nadszedł dzień jej ślubu. Emily McKittrick, która miała wyłącznie synów, z entuzjazmem wcieliła się w rolę zastępczej matki panny młodej. Dopinała więc na ostatni guzik szczegóły uroczystości i od czasu do czasu wzdychała z żalem, że wesele będzie tak mało okazałe.

Z pomocą służącej i Emily Laura włożyła swoją najlepszą suknię w kolorze kości słoniowej, z koronkowym zdobieniem, bufiastymi rękawami i wysokim kołnierzykiem. We włosy miała wplecione różyczki ze swojego ogrodu, a w dłoniach trzymała bukiet wielobarwnych indyjskich kwiatów. Obie drużny zapewniły ją, że wygląda tak pięknie, jak tylko może wyglądać kobieta w takiej chwili, ale Laura przyjęła ten komplement z dużą dozą autoironii. Za to na własnej skórze przekonała się, że jest zdenerwowana jak najprawdziwsza panna młoda.

Sędzia McKittrick zaofiarował się poprowadzić ją do ołtarza. Gdy szli nawał małej chrześcijańskiej kaplicy, serce biło jej tak mocno, że obawiała się, czy nie słyhać tego w ławkach. Niewiele brakowało, a wpadłaby w najprawdziwszą panikę, toteż musiała sobie powtórzyć, że jej małżeństwo będzie się zdecydowanie różniło od małżeństwa rodziców. Ani ona nie przypominała swojej matki,

ani Ian jej ojca. Oboje byli zrównoważonymi, dorosłymi ludźmi i razem mogli stworzyć bezpieczny, zdrowy związek.

Ale mimo to serce zabiło jej żywiej, gdy ujrzała czekającego na nią przy ołtarzu wysokiego, surowego mężczyznę w czarnym fraku. Co jej się, na Boga, roi? Pod wieloma względami Ian wciąż był dla niej obcym człowiekiem. W gruncie rzeczy miała tylko jego słowo jako dowód na to, że jest niezdolny do współżycia. A jeśli padła ofiarą szatańskiego planu, który miał ją skłonić do małżeńskiej przysięgi?

Przez chwilę niewiele brakowało, by uciekła sprzed ołtarza. Kurczowo wpiła palce w ramię sędziego McKittricka. Ten, rozbawiony, pochylił głowę i szepnął:

- Trzymaj się, dziewczyno. Każda panna młoda panikuje w dniu ślubu. Moja droga Emily zemdlała przed ołtarzem, chociaż do dzisiaj upiera się, że stało się tak z powodu gorąca. Nie martw się, oddajesz się w ręce porządnego mężczyzny.

Gdy Laura uświadomiła sobie, że cierpi na zwykłą ślubną histerię, nastrój raptownie jej się zmienił i dostała ataku wesołości. Co za nedoręczność posadzać Iana o udział w takiej intrydze! Z pewnością nie była dostatecznie atrakcyjna, by chciał się uciekać się do takich środków. Poza tym sama umiała przecież ocenić, czy Ian jest z nią szczerzy.

Gdy sędzia przekazał ją pod opiekę oczekującego oblubieńca, podniosła wzrok i przekonała się, że Ian również jest zdenerwowany, chyba nie mniej niż ona. W gruncie rzeczy było to całkiem normalne, przecież małżeństwo jest jednym z najważniejszych życiowych kroków. Ale Ian należał do jej sprzymierzeńców, a nie wrogów. Wyciągnęła ramię, ujęła go za rękę i razem odwrócili się do duchownego.

- Najmilsi...

Gdy wielebny James zaczął recytować dobrze znane słowa, napięcie Laury zelżało. Trudna była dla niej tylko chwila, gdy duchowny powiedział:

- Po pierwsze, ustanowiono je dla spłodzenia dzieci...

Laura mimowolnie się wzdrygnęła. Nieraz była na ślubie, ale nigdy nie zwróciła uwagi na to zdanie. Słyszac je, omal nie spojrziała

Ianowi prosto w twarz i tylko świadomość, że popełniłaby niewybaczalne okrucieństwo, dała jej siłę, by nadal patrzeć prosto przed siebie. Nawet jeśli nie będą mieć dziecka, to przecież wielbny powiedział również, że małżeństwo jest świętym związkiem zawierany nie tylko dla zaspokojenia cielesnych żądź mężczyzny. Przynajmniej w połowie byli więc wierni jego słowom.

A potem przyszedł czas na złożenie ślubów.

- Ja, Larysa Aleksandrowna... - Tak nazywała się oficjalnie i odkąd Ian uznał jej pochodzenie, sama chciała wziąć ślub pod imieniem, jakim ją ochrzczono.

Potem ślubował Ian, a jego na ogół prawie niezauważalny szkocki akcent był tego dnia wyjątkowo wyraźny. Gdy skończyła włożył jej na palec obrączkę, dokładnie taką, jakiej życzyła sobie, Lara: zwykły złoty krążek bez ozdób, z wyjątkiem inicjałów i daty wygrawerowanych na wewnętrznej stronie.

Ian pewnie powtórzył dźwięcznym, niskim głosem:

- ...moim ciałem cię wielbię... - chociaż mówiąc to, mocniej zacisnął palce na dłoni Laury, a ona znów poczuła gwałtowny przypływ emocji. Nigdy nie zdawała sobie z tego sprawy, jak bezpośrednie i ziemskie są słowa ślubnego nabożeństwa.

- Których Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza. - Laura poczuła wyrzut sumienia, gdy usłyszała to napomnienie. Nie zawarłaby tego małżeństwa, gdyby nie wiedziała, że może je w razie potrzeby unieważnić, ale taka myśl wydała jej się bardzo nie na miejscu w tym uroczystym dniu.

Wreszcie przyszedł czas na pierwszy małżeński pocałunek. Wargi Iana były jędrne i miłe. Poczawszy ich dotyk, Laura, zdumiona, uświadomiła sobie, że nigdy przedtem się nie całowali. Połączyło ich ciepło, które pomogło jej rozwiać wątpliwości. Może nie było to małżeństwo podobne do innych, ale - na Boga! - wierzyła, że będzie udane. Postanowiła bardzo się o to postarać.

Aan przeciągnął się z westchnieniem w głębokiej wannie wypełnionej wodą. Po dwóch latach przymusowego życia w ciągłym brudzie nigdy nie zaniedbywał okazji do kąpieli. A na odprężenie,

jakie dawała kąpiel, był już najwyższy czas. Wprawdzie tygodnie między zaręczynami i ślubem były trudne, lecz dzień ślubu okazał się jeszcze gorszy. Zbyt wiele było żartobliwych gratulacji, zbyt wiele serdecznych życzeń, zbyt wiele porozumiewawczych uśmiechów. Mówiąc krótko: za dużo ludzi. Ciężar ich zainteresowania i troski był trudny do udźwignięcia. Spokój, jakim rozkoszował się Ian, wracając z Nandy w towarzystwie Laury, ulotnił się bez śladu prawie natychmiast po ogłoszeniu zaręczyn. Nie raz i nie dwa miał ochotę zaproponować Laurze, by pobrali się tak, jak nakazywał dawny szkocki obyczaj - skacząc przez miecz. Potem mogliby niezwłocznie wyruszyć do Bombaju.

Ale mimo że nerwy miał napięte prawie do granic wytrzymałości, dla Laury zniósł wszystko. Każda kobieta zasługuje na to, by mieć swój dzień ślubu, w którym znajdzie się w centrum zainteresowania wszystkich, za nic więc nie pozbawiłby jej tego przywileju. Zresztą warto było, oblubienica wyglądała bowiem zachwycająco. Ręce jej drżały, ale złotawe oczy spoglądały pewnie przed siebie i równie pewnie brzmiał głos.

Przez cały dzień była blisko niego i dzięki temu przetrwał nawet weselne śniadanie, chociaż takiego bólu głowy, jak tego dnia, nie miał od wielu tygodni. Wreszcie ceremonie się skończyły i uroczyste odprowadzono ich do luksusowego pawilonu, w którym mieli spędzić noc poślubną. Właścicielem pawilonu był najbogatszy kupiec w Baipurze, który udostępnił go Laurze na znak szacunku i pamięci o swym zmarłym przyjacielu Kennecie Stephensonie.

Ian i Laura przestąpili próg pawilonu w chwili, gdy słońce zachodziło za horyzont, rozsiewając pasma ognistego światła. Budynek stał na brzegu gładkiego jak zwierciadło jeziora i był romantycznym miejscem, odpowiednim na noc poślubną. Prawie niezauważalna służba podała kolację, której Ian nie tknął, a potem nowożeńców zaprowadzono do osobnych łazni. Ta, w której znalazł się Ian, mogłaby służyć maharadży. Była w niej gigantyczna marmurowa wanna, wpuszczona w podłogę, a zasoby gorącej wody były niewyczerpane. Laura znalazła się niewątpliwie w równie luksusowym pomieszczeniu przeznaczonym dla kobiet.

Ian niczego nie pragnął bardziej jak samotności, natychmiast

więc odprawił służących. Potem rozebrał się i wszedł do wanny. Nie skorzystał z wonnych olejków - zbyt wiele miał ze Szkota, by odpowiadało mu roztaczanie wokoło aromatu wiązanki kwiatów - ale gorąca woda sprawiła mu niekłamana rozkosz. Wyszedł z kąpieli dopiero wtedy, gdy woda zaczęła stygnąć, zadowolony, że udało mu się niemal pozbyć bólu głowy.

Po osuszeniu ciała włożył haftowany niebieski szlafrok, którego miękkość dowodziła, że o dogadzaniu zmysłom Hindusi wiedzą wszystko.

Wróciwszy do sypialni, sprawdził, czy w lampce oliwnej jest dość oliwy, by płomień dotrwał do rana, a potem podszedł do okna i zaczął obserwować jeziorko. Na ciemnej tafli wody unosiły się liście lotosu, a jasne kwiaty roślin pozamykały się na noc. Sam czuł się trochę jak lotos, zawieszony między przeszłością i przyszłością, ciemnością i światłem, rozpaczą i nadzieją. A kluczem do przyszłości, światła i nadziei była dlań Laura.

Sądził, że Laura spędzi w kąpieli bardzo dużo czasu, pojawiła się jednak znacznie szybciej, niż oczekiwał. Patrzył, jak wchodzi do pokoju, a gdy przystanęła, poczuł dziwny skurcz serca. Jej ciemnoblonde włosy jak wodospad spływały do połowy wysokości pleców. Wydała mu się bardzo kobieca i absolutnie urocza. Miała długą, europejską koszulę nocną z przezroczystego, białego jedwabiu, który otaczał ją jak chmura i zdradzał, że jej ciało jest znacznie bardziej zmysłowe, niż Ianowi się zdawało.

Właśnie taki strój powinna mieć panna młoda na noc poślubną - w koszuli Laura mogła budzić jednocześnie pożądanie i czułość. Tysięczny raz Ian z goryczą pomyślał o tym, czego ją pozbawił. Ale za późno było na żale. Pozostawała mu nadzieja, że Laura naprawdę wie, co robi.

Uśmiechnęła się wstydliwie.

- Co teraz?

Chciał odpowiedzieć, ale żadne słowo nie przechodziło mu przez gardło. Odchrząknął i spróbował drugi raz.

- Chciałbym cię przytulić. Tylko przytulić. Naturalnie jeśli nie masz nic przeciwko temu. Albo możemy porozmawiać.

Nie byłby zaskoczony, gdyby uprzejmie odmówiła, wciąż bowiem

nie zdołał dociec, jak daleko sięga jej niechęć do dotyku. Zmieszany, zorientował się, że wcześniej nie ustalili nawet, czy będą dzielić jedno łóżko, czy powinien przygotować dla siebie oddzielne posłanie.

Laura milcząco odpowiedziała na jego pytanie, po prostu przeszła po chłodnej marmurowej podłodze i wtuliła się w jego objęcia. Pachniała jaśminem i była miękka, bardzo miękka, Ian czule przyciągnął ją do siebie, oparł podbródek na czubku jej głowy, a dłońmi przesunął po krągłościach talii i bioder.

- Myślałem, że już nigdy nie będę trzymał kobiety w ramionach - szepnął.

Przysunęła się bliżej.

- Możesz mnie obejmować, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota.

Napięcie Iana ustąpiło w jednej chwili. Jeszcze nigdy kobiece ciało nie wywarło na nim takiego wrażenia, dawniej bowiem, gdy był z kochanką, namiętność zaćmiewała bardziej subtelne doznania. Uwolniony od naglącej siły pożądania, mógł upajać się bogactwem włosów Laury przesuwających mu się między palcami i aksamitną gładkością skóry na jej karku, ciepłem przytulonych piersi, jeszcze większym ciepłem ud, lekką krzywizną klatki piersiowej, niewielkim wklęsnięciem kręgosłupa i łagodną wypukłością bioder. Czule pocałował ją w głowę, zachwycony odkryciem wspaniałej kobiety.

Potem pochylił się i wziął ją na ręce.

- Już czas położyć się do łóżka. Musisz być bardzo zmęczona...

Nerwowo zaczerpnęła tchu, szybko jednak odprężyła się w jego ramionach.

- Nie taka zmęczona, żebym nie mogła sama dojść do łóżka, ale to miły sposób przemieszczania się.

Zaniósł ją do łóża z baldachimem i odsunął moskitierę, po czym ułożył ją na miękkim, bawełnianym materacu. Potem delikatnie odgarnął jej włosy z policzka i powiedział:

- Czy mogę do ciebie przyjść, czy wolisz, żebym przygotował sobie osobne posłanie?

- Bardzo chciałabym, żebyś do mnie przyszedł. - Chwyciła go za rękę i pociągnęła do siebie. - Powiedziałaś, że to będzie prawdziwe małżeństwo pod każdym względem z wyjątkiem jednego. Jestem przekonana, że dzielenie łóża stanowi część takiego związku.

- Tak, ale ludzie cierpiący na bezsenność nie są najlepszymi towarzyszami w łóżku. - Przykrył ich lekkim kocem. - Możesz zmienić zdanie, gdybym się rzucił i przeszkadzał ci spać.

- Pomyślę o tym, kiedy będzie powód. - Przekręciła się na bok i przytuliła się, obejmując go ramieniem. Był to tak naturalny gest, jakby spali ze sobą już tysiące razy.

Bardzo wzruszyła go swoją otwartością na nową sytuację. Przypuszczał, że fizyczny kontakt będzie dla niej znacznie większym problemem.

- Piotr Andriejewicz twierdził, że Rosjanie, wbrew swojej reputacji raptusów, mają w narodowym charakterze niezwykłą cierpliwość i wyrozumiałość. Jesteś na to najlepszym dowodem.

- Możliwe. - Ziewnęła, zakrywając usta dłonią. - Może zresztą jest to angielska cierpliwość. Nie jestem pewna, czy w ogóle istnieje coś takiego jak narodowy charakter.

- Może nie. - Uśmiechnął się blado, gdy Laura usnęła, ufna jak kocię. Chociaż kiedyś zupełnie inaczej wyobrażał sobie noc poślubną, i tak było to więcej, niż mogłoby mu się marzyć jeszcze dwa tygodnie temu.

Ale to mu nie wystarczało. Wielki Boże, stanowczo nie. Jego zadowolenie uleciało w jednej chwili, gdy przyjrzał się profilowi żony. Pierwszy raz uświadomił sobie, w jak dużym stopniu namiętnością włada umysł. Chociaż nie był w stanie obudzić w sobie namiętności fizycznej, myślą i uczuciem pragnął ją osiąść, przeniknąć ciało i duszę, uczynić ją swoją w najbardziej pierwotny z pierwotnych sposobów. Jednocześnie sam otworzyłby się na jej kojące ciepło, aby mogło wypełnić najbardziej mroczne zakamarki jego duszy.

Niestety, ciało narzucało mu ograniczenia. Nie pocieszała go myśl, że nie byłoby z Laurą razem, gdyby nie jego kalectwo. Ogarnęła go bezsilna wściekłość, niemająca nic wspólnego z rozsądkiem.

Śladem furii zjawiła się czarna rozpacz, melancholia tak głęboka, że bał się, czy nie skazi kobiety leżącej w jego ramionach. Niepewnie wysunął się z jej objęć, modląc się, żeby nie wybić jej ze snu.

A potem, gnany desperackim pragnieniem zacerpnięcia świeżego

powietrza, znowu podszedł do okna. Cierpiał głęboko, choć ból, który go przepełniał, tak bardzo różnił się od fizycznego, że aż trudno byłoby go opisać. Z dworu przyzywały go czarne wody jeziora, spokojne i bezdenne. Z pewną dozą autoironii pomyślał jednak, że nawet gdyby znalazł siłę woli, by spróbować samozniszczenia, to był za dobrym pływakiem, żeby utopić się w takiej sadzawce. Znowu poniósłby, porażkę, tak samo jak we wszystkim, co nadawało życiu znaczenie.

Drżąc z trwogi, skrzyżował ramiona i oparł o okienną ramę, zbyt wycieńczony, by stać bez podparcia. Chciał, żeby Laura była jego wybawieniem. Tymczasem przez swój egoizm wciągnie ją w głębię swojej śmiertelnej rozpacz.

Ze wszystkich myśli, które przemknęły mu przez głowę, ta sprawiła mu najwięcej bólu.

Laura zbudziła się i rozespana wyciągnęła ramiona, chcąc dotknąć męża, ale Iana obok nie było. Zaniepokojona usiadła i rozejrzała się dookoła. W świetle oliwnej lampki zobaczyła go przy oknie. Nie łudziła się, że podszedł tam zaczerpnąć powietrza. Od jego przygarbionej sylwetki promieniowało niewyobrażalne przygnębienie.

Ostrzegała ją przed swoimi napadami melancholii, wyczuła więc, że w tej chwili jest w jakimś opuszczonym i wrogim miejscu. Bezradnie wpatrywała się w jego plecy, nie wiedziała bowiem, czy lepiej podejść, czy zostawić go w spokoju. Gdyby chciała go pokrzepić, a on odepchnąłby jej wyciągniętą dłoń, byłoby to nie tylko bolesne - następnym razem długo zastanawiałyby się, czy w ogóle spróbować.

Jej niezdecydowanie trwało jednak krótko. Po prostu nie umiała stać z boku i przyglądać się czyjemuś cierpieniu. Po cichu wysunęła się z pościeli i przemierzyła pokój, Ian nie usłyszał jej kroków. Gdy stanęła przy nim, stwierdziła, że jest w stanie zbliżonym do transu. Twarz miał zastygłą w bezruchu, niewidzący wzrok wbity w odległy punkt.

Objęła go od tyłu i przytuliła się do niego. Wychłodzone ciało

było sztywne jak posąg, ale zaraz napięte mięśnie drgnęły. Laura myślała, że Ian chce się odsunąć.

Tymczasem on odwrócił się do niej i objął ją tak mocno, jakby chciał zmiażdżyć jej delikatne ciało. Z twarzą wtuloną w jej włosy drżał jak człowiek, który chcąc ocalić życie, biegł jak szalony, i nagle opadł z sił.

Instynktownie zaczęła go pieścić. Rozcierała mu kark i gładziła kasztanoworude włosy.

- Och, duszeńka - szepnęła, używając najbardziej pieszczotliwego rosyjskiego słowa, jakie знаła. - Przed świtem jest zawsze najciemniej, prawda? Demony rozpaczy nie chcą oddać cię światłu, więc walczą o twoją duszę. Ale nie uda im się, bo ja pragnę cię bardziej od nich.

Po tych słowach zupełnie się załamał. Wstrząsnął nim ochrypliwy szloch człowieka, który nigdy nie nauczył się płakać. Laura kołysała go w ramionach, modląc się, by łzy przyniosły mu ulgę.

Gdy wreszcie Ian się uspokoił, szepnęła:

- Chodź, mój drogi. Musisz odpocząć. - I zaprowadziła go z powrotem do łóżka. Ruchy miał niepewne, jakby bał się ostatecznego fałszywego kroku, ale poszedł za nią bez protestu.

Gdy znów znaleźli się razem pod cienkim kocem, objęła go. Początkowo ścisnął ją kurczowo, jak człowiek, który boi się spaść z dużej wysokości, stopniowo jednak napięcie w jego ciele ustępowało.

Wkrótce ku swemu zdziwieniu Laura usłyszała jego równy, spokojny oddech. Zasnął. Może tej nocy jego skołatana dusza wreszcie znajdzie trochę odpoczynku. A nazajutrz z bożą pomocą dzień będzie lepszy.



Następnego ranka Laura zbudziła się przy pierwszym poruszeniu Iana. Po otwarciu oczu stwierdziła, że promienie słońca wypełniają pokój miodowozłotym blaskiem. Leżeli twarzą w twarz, trochę od siebie oddaleni, ale jej prawa i jego lewa ręka były splecione. Laurze ulżyło, gdy zobaczyła spokój na twarzy męża. Demony uciekły w mrok.

- Przepraszam za noc - powiedział cicho. - Myślałem, że jestem pogodzony z tym, kim się stałem, ale widocznie wymaga to jeszcze czasu. Nie da się tego załatwić tak od razu.

- Raczej nie. - Uśmiechnęła się smutno. - Wiem przecież, że mój ojczym nie żyje, ale dziesiątki razy dziennie łapię się na tym, że myślę o czymś: „Muszę powiedzieć papie”, zanim uświadomię sobie, że to niemożliwe. - Mocniej ścisnęła jego rękę. - Ty też doznałeś wielkiej straty, więc nic dziwnego, że ciągle cierpisz z tego powodu.

- Mam szczerą nadzieję, że następnym razem cierpienie będzie mniejsze - odparł oschle. - Są lepsze sposoby spędzania poślubnej nocy niż ratowanie starego pudła przed rozsypaniem się na kawałki.

Uśmiechnęła się przekornie. Ucieszyło ją, że Ian potrafi odnieść się z humorem do tego, co zaszło.

- Nie jesteś taki stary.

- Tylko pudłem jestem? - Uśmiechnął się i oparł głowę na ramieniu. - A ty jesteś zuchwałą bałamatką.

Dzielenie łóża było bardzo intymną sytuacją i to dodało Laurze odwagi.

- A ty - powiedziała cicho - zbyt wiele od siebie wymagasz. Wuj Piotr napisał w dzienniku, że jesteś urodzonym bohaterem, „Takim człowiekiem, który inspiruje innych, a w bitwie nie waha się dla przykładu zaryzykować życie”. Umiąłeś z godnością spojrzeć śmierci w oczy, ale przeżycie długotrwałej, bezsensownej męki wymaga innego rodzaju siły. Pewnie nie możesz sobie wybaczyć, że w tym nie jesteś tak samo dobry jak w sytuacjach, gdy trzeba zaryzykować życie.

Twarz Iana zastępną w nieruchomą maskę, ale nie odsunął się od niej.

- Czy Piotr to wszystko napisał?

- Właściwie tak. Trochę tylko rozbudowałam jego słowa.

- Był spostrzegawczy. - Ian czule pocałował Laurę w knykie. - Jeśli mimo wszystko chcesz spojrzeć mi jeszcze w twarz, to znaczy, że jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem.

Słowa Iana podsunęły jej pewną myśl. Śmiało sięgnęła do sznureczka, przytrzymującego mu opaskę na oku.

- Chciałabym naprawdę spojrzeć ci w twarz, Ian.

Znieruchomiał, ale nie próbował jej powstrzymać. Laura nie wiedziała, czego właściwie należy się spodziewać, ale to, co znalazła pod przepaską, nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Zobaczyła po prostu spuszczoną powiekę, nieco mniej zaokrągloną, niż gdyby była pod nią gałka oczna.

- Trochę się zawiodłam - powiedziała wesoło. - Już myślałam, że ta opaska jest jak zakazany pokój Sinobrodego.

Pochyliła się i pocałowała go w kącik oczodołu.

- Nie jak zakazany pokój Sinobrodego, tylko jak piętno Kaina - odparł szorstko.

Gdy Laura spojrzała na niego spłoszona, natychmiast przybrał łagodniejszy wyraz twarzy.

- Przemawia przeze mnie skłonność do dramatyzowania. To narodowa cecha Szkotów, jeśli ktoś wierzy w narodowe charaktery. - Zanim zdążyła skomentować jego uwagę, usiadł na łóżku i podsunął sobie poduszki pod plecy. - Jaki był twój ojciec? Nigdy mi o nim nie wspominałaś.

Laura przetoczyła się na plecy i wbiła wzrok w baldachim łoża. Ian ujął ją za nadgarstek.

- Przepraszam. Widzę, że tego tematu wolałabyś uniknąć.

- Nie, wszystko w porządku - odrzekła cicho. Chociaż nigdy nie chciała rozmawiać o swoim ojcu Rosjaninie, bo było to zbyt bolesne wspomnienie, w ten słoneczny poranek pierwszego dnia małżeńskiego życia nie czuła się aż tak skrępowana jak zwykle. - Był wcieleniem stereotypu dzielnego, romantycznego oficera kawalerii. Wysoki, przystojny i drwiący z niebezpieczeństw. Wydawał mi się olbrzymi, chociaż w oczach małych dzieci ojcowie pewnie zawsze tak wyglądają. Miał też coś z melancholijnego usposobienia swojego ojca. W dobrym nastroju był najczulszym i najwspanialszym ojcem na świecie. Ale czasem nachodziły go czarne myśli i wtedy trochę się go bałam, więc starałam się nie wchodzić mu w drogę. - Zamyśliła się. - Dziwne. Kiedy ojciec umarł, był mniej więcej twoim rówieśnikiem. Miał stanowczo za mało lat, by odejść z tego świata.

- Na to nigdy nie jest za mało lat - odparł Ian. - Co się stało?

Laura jakby nie usłyszała tego pytania.

- Pamiętam, jak kiedyś zimą wziął mnie na przejażdżkę po wsi. Trzymał mnie w siodle przed sobą i frunęliśmy nad śniegiem, raz po raz przesadzając rowy i płoty. To było wspaniałe. Gnałismy jak wiatr z północy. Naturalnie czułam się absolutnie bezpieczna, bo przecież byłam z ojcem, ale matka była na niego bardzo zła, że mnie naraża, chociaż sama jeździła konno tak samo jak on. Tak zresztą zginęła. Spadła na ziemię, chcąc przesadzić płot, którego nikt rozsądny nie próbowałby przeskoczyć.

- Szkoda, że nie była ostrożniejsza.

Laura westchnęła.

- Tak, ale Tatiana na pewno chciałaby odejść właśnie w taki sposób. Gdy umierała, wciąż była piękna, wciąż mogła oczarować każdego mężczyznę, który na nią spojrzał. Nie zniosłaby ograniczeń starości. Dla niej ostrożna jazda konno byłaby żalosnym poddaniem się temu, czego nie można uniknąć.

- Z tego opowiadania wynika, że twoja matka miała bardzo silną osobowość, podobnie jak moja siostra.

- Och, ty byś ją podziwiał - stwierdziła z głębokim przekonaniem. - Wszyscy ją podziwiali, nawet kobiety, które nie pochwały jej zachowania. Poza skłonnością do melancholii matka była bardzo podobna do ojca: piękna, uparta i namiętna. Oboje wciąż się strasznie kłócili i zaraz potem wylewnie godzili.

Raz na przeprosiny za jakiś występek ojciec przybrał kwiatami całą sypialnię i salon, chociaż była zima i musiało to kosztować fortunę. Innym razem matka straciła cierpliwość i obrzuciła go wszystkimi możliwymi pachnidłami, jakie tylko miała. A on tylko się śmiał i uchylał przed tymi wonnymi pociskami. I żartował z niej, że ma krzywe oko, a sypialnia będzie przypominać pokój w domu schadzek. Stałam wtedy wciśnięta w kąt i nierozważnie odważyłam się spytać, co to jest dom schadzek. Ale matka zadzwoniła na moją bonę i dopiero wiele lat później dowiedziałam się, co ojciec miał na myśli. - Laura zacisnęła usta, przypomniała sobie bowiem plamę szkarłatnej czerwieni na ścianie. To wspomnienie było znacznie gorsze.

Ian lekko dotknął jej ręki.

- O takich rodzicach można opowiadać barwne historie, ale dla ich dziecka życie musiało być źródłem wielu niepokojów.

- I było. - Laura uśmiechnęła się słabo. - Aż trudno uwierzyć, że takim dwóm pawiom, jak moi rodzice, wyklął się zwykły wróbel.

- Nie jesteś wróblem - gorąco zaprotestował Ian. - Bardziej łabędziem, który wbił sobie do głowy, że jest gęsią.

Ton Iana był taki, że Laurę ogarnęło miłe ciepło.

- Raczej sową. Zresztą Kenneth czasem nazywał mnie swoją sówką. To dziwne, ale pod względem charakteru jestem znacznie bardziej jego dzieckiem niż moich naturalnych rodziców.

- Twój ojciec był chyba zupełnie inny niż ojczym. W każdym razie takie odnoszę wrażenie.

Laura szeroko się uśmiechnęła.

- To dlatego, że matka, myśląc o drugim mężu, mnie pozostawiła wybór.

Ian uniósł brwi.

- Czyżby?

Laura wzięła przykład z Iana i również zbudowała sobie oparcie z poduszek.

- Tak. Zapytała mnie o zdanie, a kiedy wybrałam Kennetha, zaaprobowała to. - Zerknęła na męża i przekonała się, że poły jego luźnego szlafroka rozchyliły się, odsłaniając tors. Zapragnęła go dotknąć, wsunąć palce w poskręcane, ciemnokasztanowe włosy, rozchylić poły szlafroka szerzej...

Szybko odwróciła spojrzenie.

- Kiedy mój ojciec umarł, matka zdecydowała, że musi wyprowadzić się z Petersburga, więc zabrała mnie do wód w Szwajcarii. Pewnie uznała, że w ten sposób najłatwiej znajdzie sobie nowego towarzysza. Miała kłopoty finansowe, a poza tym taka kobieta jak ona nie mogła żyć bez mężczyzny.

- Z twojego tonu wnoszę, że nie całkiem aprobujesz pośpiech, z jakim matka ponownie wyszła za mąż - zauważył Ian. - Ale dla większości kobiet małżeństwo jest dobrym wyjściem. Tylko nieliczne mają odwagę samotnie stawiać czoło światu tak jak ty.

Ogarnęła ją wątpliwość, czy jej uporczywe trwanie w staropanieństwie nie było skutkiem oburzenia, jakie wzbudził w niej pośpiech matki. Uznała, że przy okazji musi się głębiej nad tym zastanowić.

- Jej nie groziła długa samotność. Mężczyźni zawsze ciągnęli do niej jak pszczoły do cukru, więc w Szwajcarii również miała powodzenie. Niektórzy szukali tylko romansu, tych jednak natychmiast oddalała. Wkrótce miała kilku poważnych kandydatów.

- Jak Kennethowi Stephensonowi udało się pokonać konkurentów? Nie wydaje mi się, żeby był typem człowieka spędzającego dużo czasu u wód.

- Przyjechał tam całkiem przypadkiem - wyjaśniła Laura. - Wracał do Anglii, gdzie miał prowadzić zajęcia w szkole Kompanii Wschodnioindyjskiej w Haileybury. Przyjaciel, z którym podróżował, miał problemy zdrowotne w Indiach, więc chciał się trochę podkurować, no i zjawili się u wód. Kenneth powiedział mi kiedyś, że od pierwszego spotkania zapragnął poślubić Tatianę. Był piętnaście lat starszy od niej i wcale nie taki efektowny, ale za to, gdy raz coś postanowił, konsekwentnie dążył do celu.

- Kiedy matka zasięgnęła twojej opinii?
- Pewnego dnia w lodziarni zapytała mnie znienacka, czy któryś z jej adoratorów podobałby mi się jako nowy tata. - Laura uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Jeden był bajecznie bogatym włoskim księciem, drugi nie mniej bogatym szwajcarskim bankierem. Konkurowali z nimi kupiec z Francji, handlujący jedwabiem, i pruski generał. Teraz wiem, że Kenneth miał z nich wszystkich zdecydowanie najmniej pieniędzy.

Zachichotała.

- Całkiem dobrze wychodziłam na tych konkurach, bo niektórzy kandydaci do ręki próbowali się wkraść w moje łaski. Włoski książę dał mi piękną lalkę, po czym powiedział, żebym poszła się nią pobawić gdzie indziej. Bankier zawsze przynosił niesamowite łakocie, dzięki Francuzowi miałam pod dostatkiem wstążek i koronek, generał organizował mi jazdę na kucu i tak dalej. Ale Kenneth jako jedyny naprawdę ze mną rozmawiał. Kiedy matka nas ze sobą poznała, przykląkł na jedno kolano, żeby nasze oczy były na równym poziomie, i powiedział: „Miło mi panią poznać, Laryso Aleksandrownno”, jakby naprawdę było mu miło. Poza tym on nie tylko mówił, lecz również słuchał. Gdy matka spytała mnie o zdanie, nie wahałam się ani chwili. Następnego dnia powiedziała mi, że wychodzi za męża za pana Stephensona i przeprowadzimy się do Anglii.

- Paw z sową. Czy oni byli razem szczęśliwi?

Laura skinęła głową.

- To dziwne, ale tak. Myślę, że matka miała dość burzliwych uczuć i melodramatów. Kiedyś powiedziała mi, że kobieta powinna znaleźć sobie męża, który będzie dla niej przyjacielem i zapewni jej bezpieczeństwo. Potem dodała jeszcze z goryczą, że namiętność jest zdradliwa jak ruchome piaski.

- Mądrze postąpiła, że spytała córkę o zdanie - powiedział zadumany Ian. - Dziecko zwykle nie daje się oszukać powierzchownością, dociera do istoty człowieka. Kenneth Stephenson pewnie nie był najlepszym kandydatem według kryteriów eleganckiego świata, ale dla ciebie trudno było o lepszego ojczyma.

Laura powstrzymała przykry dreszcz.

- Jeszcze teraz na myśl o tym, że mogłabym mieć innego ojczyrna niż Kenneth, robi mi się zimno. Ale nie tylko ja na tym skorzystałam. Być może matka początkowo go nie kochała, ale szybko to się zmieniło. Wprawdzie uwielbiała flirtować, ale potem już nie traktowała poważnie żadnego innego mężczyzny.

Zerknęła na Iana.

- Teraz wie pan o mnie już wszystko, co interesujące, lordzie Falkirk.

- Wątpię, Laryso Aleksandrownno Karelian Stephenson Cameron, baronowo Falkirk - odrzekł z uśmiechem. - Ale na dzisiaj chyba wystarczy pościelowych rozmów. Musimy wstać, zjeść śniadanie i w drogę!

Laura skinęła głową, wysunęła się z łóżka i leniwie się przeciągnęła, wyginając plecy, by rozluźnić mięśnie. Czuła się wspaniale. Huśtawka uczuć, jaką miała poprzedniego dnia, musiała jej dobrze zrobić.

Gdy się wyprostowała, stwierdziła, że Ian przygląda jej się z dziwnym napięciem. W odpowiedzi na pytające spojrzenie czule ją objął.

- Dziękuję, Lauro, że mnie poślubiłaś. - Pocałował ją.

Dotyk jego warg był niezwykle przyjemny. Po jej ciele rozlało się mrowiące ciepło. Jak cudownie wrażliwym narzędziem są ludzkie usta. Cały Ian wydawał jej się zresztą wspaniały. Gdy wreszcie przerwał pocałunek, powiedziała bez tchu:

- To ja dziękuję za ten pomysł. I za to, że mnie do niego przekonałeś.

Uśmiechnął się, a potem odwrócił.

- Ubiore się w łazience.

Śledziła go wzrokiem, gdy zbierał ubranie i opuszczał sypialnię. Zachował się bardzo taktownie. Przyjemnie jej było spać z mężem, ale ubieranie się przy nim wydawało jej się kłopotliwe. Może z czasem uczucie skrepowania ustąpi?

Przyzwawszy młodą służącą, którą oddano jej do dyspozycji, zaczęła rozmyślać, jak dobrze wszystko się układa. Chociaż w nocy przeraził ją depresyjny nastrój Iana, to, co stało się później, bardzo ich do siebie zbliżyło, Ian miał rację: nie była to typowa noc

poślubna, ale nie był to również zły początek małżeństwa, którego fundamentem miała być przyjaźń.

12 stycznia 1840. Popełniliśmy błąd i wdaliśmy się w rozmowę o polityce. Od tej pory atmosfera jest okropnie napięta, Ian i ja odnosimy się do siebie z wyszukaną uprzejmością, ale prawdę mówiąc, obaj chętnie oddalibyśmy nasze nieśmiertelne dusze po to, by uwolnić się choćby na godzinę od towarzystwa tego drugiego. Przeklęty angielski podżegacz wojenny.

Laura uśmiechnęła się cierpko i położyła dziennik na kolanach. Wuj Piotr zawsze nazywał Iana Anglikiem, gdy doszło między nimi do jakiegoś starcia. Próbowwała sobie wyobrazić, jak musi czuć się człowiek skazany dzień i noc na obecność innego człowieka. Nawet ona z ojcymem czasem czuli się zmęczeni swoim towarzystwem. Dwóm przekonanim o swoich racjach żołnierzom pochodzącym ze skłóconych narodów taka nieustanna obecność z pewnością doskwierała dużo bardziej.

Podniosła głowę i zobaczyła, że Ian zaprowadził ich konie do wodopoju nad strumieniem. Mijał czwarty dzień podróży i jak zwykle zrobili przerwę na lancz. Przynajmniej Laura skorzystała z niej i zjadła, Ian jak zwykle wmusił w siebie tyle, że nie wystarczyłoby do nakarmienia żadnej z niewielkich pasiastych wiewiórek, które skakały po okolicznych palmach.

Podróżowało im się razem dobrze. Codziennie pokonywali sporą odległość, uważali jednak, by tempo nie było zbyt męczące. Laura wiedziała, że bez niej Ian poruszałyby się dużo szybciej, ponieważ jednak byli razem, zawsze troszczył się o jej wygodę. Otoczona tą dyskretną opieką miała poczucie, że jest rozpieszczana, odwdzięczała się więc drobnymi gestami, które zdawały się sprawiać mu przyjemność.

Do tej pory co wieczór zatrzymywali się w rządowych bungalowach dak, które mimo skromnego wyposażenia gwarantowały wygodę. Miesiąc miodowy spędzali w dość dziwny sposób, Laura

była jednak zadowolona. Przyjemność przebywania z Ianem była dla niej wystarczającą rekompensatą za spanie w oświetlonym pokoju. Niestety, Ian wciąż nie mógł przespać całej nocy. Często po cichu wstawał i wychodził zaczerpnąć świeżego powietrza. Zawsze jednak wracał, a atak przygnębienia, jaki zdarzył się w noc po ślubie, już się nie powtórzył.

Podczas gdy Ian rozprostowywał nogi i jednocześnie zajmował się końmi, Laura przeczytała dalszy ciąg dziennika wuja Piotra.

15 stycznia 1840. Rano omal się z Ianem nie pobiliśmy. To śmieszne. Powiedziałem, że daje mi za dużo jedzenia, a on na to, że mam halucynacje, no i potwornie się pokłóciliśmy. Klęliśmy i wymyślaliśmy sobie w przynajmniej pięciu językach. Absurdalny powód do kłótni - więźniowie na ogół oskarżają współtowarzyszy o zabieranie większych porcji dla siebie. Dobrze jednak wiem, że Ian pilnuje, żebym to ja dostawał więcej. Pewnie się obawia, że mu umrę, jeśli nie będzie mnie dokarmił. Impertynencki szczeniak. Ale chyba ma rację.

17 stycznia 1840. Kłóciliśmy się przy śniadaniu - właściwie próbowałem argumentować, a Ian mnie ignorował - kiedy nagle świat się zatrzęsł. Nigdzie nie ma nic trwałego, mury kruszeją, kamienie się sypią. Matko Boska, jeśli nie można ufać ziemi, to czemu można? Byłem pewien, że wszystko dookoła zaraz się rozleci i nas przygniecie. To była jedna z najgorszych chwil w moim poronionym życiu.

Nie wiem, jak to się stało, ale po trzęsieniu ziemi zorientowałem się, że klęczymy z Ianem objęci pośrodku celi, ja deklamuję ulubione modlitwy po rosyjsku, a on przeklina po angielsku. Dwaj wielcy, dzielni oficerowie. Poczujęm się jak głupek, ale Ian usiadł na piętach i wybuchnął śmiechem, więc siłą rzeczy zrobiłem to samo. Potem nie mogliśmy już się na siebie złościć.

Laura uśmiechnęła się. Ironiczny humor w dzienniku wuja Piotra nie przesłonił grozy trzęsienia ziemi i niełatwej, lecz mimo to coraz silniejszej więzi między dwoma więźniami.

Podniosła głowę i zobaczyła nadchodzącego Iana.

- Czas jechać, lady Falkirk. - A gdy wstała, dodał: - Skąd ten uśmiech?

- Właśnie czytałam o trzęsieniu ziemi, kiedy obaj myśleliście, że wałą się mury - wyjaśniła, chowając Biblię do juków. - Wuj opisał, jak to wydarzenie zakończyło okres napiętych stosunków między wami.

- Nie sędzę, żeby ten epizod przysporzył któremuś z nas wiele chwały, ale potem rzeczywiście już nigdy nie było między nami nieporozumień - stwierdził oschle Ian.

- Mnie się ta historia wydała całkiem zabawna. - Z pomocą Iana dosiadła konia i przesłała mu uśmiech. - A czy wiesz, co najbardziej przekonało wuja do szlachetności twojego charakteru?

Ian również wskoczył na siodło.

- Co takiego?

- To, że dałeś mi woreczek tytoniu i glinianą fajkę, które miałeś przy sobie, gdy cię zatrzymano. Nie mógł się nachwalić twojej szczodrości.

Ian wzruszył ramionami.

- Rzadko paliłem, a widziałem, że jemu tytoń sprawi znacznie większą przyjemność niż mnie. Oszczędzał go miesiącami. Naturalnie mógł zapalić tylko wtedy, gdy pojawił się pocziwy strażnik, który podał mu ogień.

- Dla ciebie taki podarek mógł być drobnostką, ale dla niego wiele znaczył - powiedziała, gdy znów ruszyli.

Ian zmienił temat.

- Musisz poćwiczyć strzelanie. Zaczniemy dziś wieczorem, jeśli nie zatrzymamy się zbyt późno. Nie sędzę, żeby znowu napadł cię tygrys, ale powinnaś być lepiej przygotowana na taką sytuację niż w Nandzie.

Laura skrzywiła się.

- Nie lubię broni.

- To nie ma nic wspólnego z lubieniem. Chodzi o zwykły środek ostrożności.

- Wcale niekonieczny - próbowała go przekonać. - Za parę tygodni będziemy w drodze powrotnej na Wyspy Brytyjskie.

- A to znaczy, że jeszcze parę tygodni spędzimy w Indiach - wyjaśnił cierpliwie. - Prawda, że raczej nie grozi nam znalezienie się w jakiejś kłopotliwej sytuacji, ale nigdy nie wiadomo, kiedy umiejętność strzelania może się przydać. Gdyby nagle coś ci zagroziło i musiałabyś się bronić, powinnaś to robić umiejętnie.

Spojrzała na niego bez entuzjazmu.

- Gdybym robiła to bardziej umiejętnie, twoja głowa mogłaby już wisieć na ścianie nad którymś kominkiem.

Uśmiechnął się.

- Pierwszą lekcję poświęcimy temu, jak rozpoznać stosowny cel.

Westchnęła. Jej mąż miał taki wyraz twarzy, jaki przybierają wszyscy mężczyźni, gdy mówią komuś, co musi zrobić dla własnego dobra. Ponieważ jednak umiała stosować różne uniki, wierzyła, że uda jej się wymigać od lekcji strzelania w drodze do Bombaju. Rozejrzała się dookoła, żeby znaleźć pretekst do zmiany tematu.

Ian wybrał peryferyjny, rzadko używany trakt ze względu na piękne widoki. W tej chwili znajdowali się w wąskiej, zalesionej dolinie, ograniczonej po obu stronach skalnymi ścianami. Laura zaczęła leniwie śledzić lot kani, częstego w Indiach drapieżnika. Gdy ptak zbliżył się do podnóża klifu, Laura spodziewała się, że gwałtownie zmieni kierunek, on jednak nagle znikł.

- To dziwne - powiedziała. - Kania wleciała prosto w skałę.

Ian spojrzał we wskazanym kierunku.

- Może jest tam jaskinia - podsunął.

- Czy moglibyśmy zatrzymać się i sprawdzić? - spytała z nadzieją.

Po krótkim zastanowieniu odpowiedział:

- Jeśli masz ochotę. Dojazd do tamtego miejsca nie powinien być trudny. - Skręcił z traktu i zaczął przedzierać się przez niewysokie poszycie. Za nim podążał juczny koń, a Laura zamykała pochód.

Kilka minut później znaleźli się u podnóża klifu, Ian zeskoczył z konia i przywiązał go do drzewa. Z niewzruszoną twarzą powiedział:

- Jeśli przypilnujesz koni, sprawdzę, co tam można znaleźć.

Laura przygryzła wargę, naszała ją bowiem przykra myśl.

- Możemy jechać dalej, Ian. Po spędzeniu dwóch lat w lochach prawdopodobnie nie podzielasz mojego entuzjazmu dla jaskiń.

- Na miłość boską, Lauro, nie jestem jeszcze takim kaleką, żebym nie mógł wejść do jaskini - odburknał.

Pierwszy raz w jej obecności stracił cierpliwość, Laura potraktowała to więc jak potwierdzenie jej domysłu. Ale chociaż rozumiała niechęć Iana do podziemi, wciąż było jej przykro z powodu takiej jego reakcji.

Widocznie okazała to po sobie, bo Ian złagodniał.

- Przepraszam... Nie powinienem był tak fuknąć. Masz rację, kiedyś bardzo interesowałem się jaskiniami, ale teraz czuję do nich niechęć. Lepiej jednak stawić czoło lękowi, niż go unikać.

- Nie lubisz ułatwiać sobie życia, prawda?

- Szkoccy kalwini zazwyczaj tego nie lubią. - Z surową miną przez chwilę wpatrywał się w rumowisko głazów. Sprawiał takie wrażenie, jakby zbierał siły. Laura pomyślała, że to właśnie umiejętność przewycięzania własnych słabości utrzymała go przy życiu.

Zaraz potem Ian znikł jej z pola widzenia. Po kilku minutach kania ukazała się w powietrzu z przeszywającym krzykiem, trzymając w szponach jakieś małe zwierzę, Ian zawołał:

- Kania pokazała mi drogę! Rzeczywiście, jest tu jaskinia, może być nawet spora. W każdym razie ma dostatecznie duże wejście, by zmieścić się człowiek. - Wyłonił się spomiędzy skał. - A jeśli może tam dostać się człowiek, to może również nietoperz, pantera, hiena, wąż i tak dalej.

Laura zmarszczyła nos.

- Czy nie byłoby śladów takiego gościa?

- Śladów większych gości nie widzę. Za węże i nietoperze ręczyć nie mogę. Poczekaj chwilę, przyniosę lampy. - Wrócił do jucznego konia i zaczął przekopywać ich obozowy ekwipunek. Ponieważ sypiał przy świetle, lamp i oliwy mieli pod dostatkiem.

Laura przestraszyła się trochę, gdy Ian wyciągnął z olstra rewolwer i podał jej go kolbą do przodu.

- Czy pamiętasz, co przed chwilą powiedziałem o broni? Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda. Dobrze jest wchodzić do nieznaney

jaskini z przygotowaną bronią, bo mogą tam być głodne lub rozdrażnione zwierzęta.

- Nawet wtedy, gdy ma się przy sobie obrońcę?

- Nawet wtedy - powtórzył. - Niebezpieczeństwo może pojawić się w jednej chwili, nie wiadomo skąd, więc nie ma lepszego środka zapobiegawczego, niż być na nie przygotowanym.

Splotła ręce za plecami i spojrzała na rewolwer z nieukrywaną niechęcią.

- Jeśli upierasz się, żebym była uzbrojona, poproszę o dwururkę. Nie będę musiała zbyt precyzyjnie celować, a śrut w pysku zniechęci nawet hienę.

- Słusznie, pod warunkiem że nie przeszkadza ci dodatkowy ciężar. - Załadował dwururkę i podał ją żonie.

Ostrożnie ująwszy broń, ruszyła za Ianem po skałach w stronę wejścia, które miało ponad metr szerokości i prawie dwa metry wysokości. Wokoło piętrzyły się masywne głazy.

- To ciekawe, jak dobrze zamaskowane jest wejście - powiedziała. - Gdybyśmy stali w innym miejscu, w ogóle byśmy go nie widzieli. Tylko dzięki ptakowi dowiedzieliśmy się o istnieniu jaskini.

- To rzeczywiście ciekawe - mruknął Ian wyraźnie zaintrygowany. - Chciałbym wiedzieć, czy to czysty przypadek. - Bez dalszych uwag schylił głowę i znikł w ciemnym korytarzu, by chwilę potem wydać cichy gwizd zdumienia. Dźwięk odbił się echem o ściany dużej skalnej komnaty.

Laura niecierpliwie ruszyła za nim, przez cały czas trzymając w lewej ręce dwururkę, a w prawej lampę. Wejściowy korytarz miał kilka metrów długości i z zaskakującą regularnością skręcał w lewo. Zakręt blokował dostęp naturalnego światła, więc gdy stanęli w komnacie, jedynym źródłem światła były ich lampy. Ale to wystarczyło, by z piersi Laury wyrwał się okrzyk zaskoczenia.

To nie była zwykła jaskinia. Mieściła świątynię.



O czarowana Laura powoli obróciła się wokoło własnej osi. Komnata mogła mieć mniej więcej sześć na dwanaście metrów, a sklepienie wznosiło się dość wysoko nad ich głowami. Podwójny rząd filarów rzeźbionych w kunsztowny, delikatny wzór ciągnął się przez całą długość świątyni. W głębi panował mrok, Laura dostrzegła jednak zarysy posagu nadnaturalnej wielkości. Każdy skrawek ściany pokrywały malowidła, które nawet przy świetle lamp cieszyły oczy żywymi kolorami.

- Wspaniałe - zachłysnęła się entuzjazmem. - Jak stare są te dzieła?

- Tysiąc lat? Dwa tysiące? Oboje wiemy równie mało. Prawdopodobnie nie używano tej świątyni od stuleci, ale zachowała się w znakomitym stanie. - Uniósłszy wyżej lampę, Ian mszył wzdłuż ściany. - Jaskinia jest prawdopodobnie naturalna, ale włożono mnóstwo pracy w powiększenie jej i wygładzenie ścian.

- Czy sądzisz, że znajdziemy tu legendarny rubin w pępku olbrzymiego złotego posagu?

- Wątpię. Naprawdę bogato wyposażone świątynie są słynnymi miejscami pielgrzymek, a tę musiało odwiedzać stosunkowo niewielu ludzi. W końcu ją porzucono, ale najpierw wyznawcy postarali się o zamaskowanie wejścia. Tak przynajmniej sędzę. - Ian przyjrzał się wizerunkowi mężczyzny walczącego z wężem. - Nawet jeśli

byłyby tu kosztowności, nie tknąłbym ich. Kradzież ze świątyni, także opuszczonej, sprowadza na człowieka nieszczęście.

- Naturalnie masz rację - przyznała skruszona. - Ale mamy ciekawą przygodę. Czy wiesz, jakiemu bóstwu jest poświęcone to miejsce?

Ian przesunął lampę i wskazał posąg, przedstawiający majestatyczną istotę tańczącą w ognistym kręgu.

- Siwie znanemu pod imieniem Nataraja, bogowi tańca. Symbolizuje on wieczny cykl życia - stworzenie, trwanie, zniszczenie i ponowne narodziny.

Laura wpatrywała się zafascynowana w wizerunek. Czterorękie bóstwo, mające giętkie kończyny i pogodną twarz, stało w idealnej równowadze na jednej nodze. Druga zawisła w powietrzu, w na zawsze niedokończonym tanecznym kroku. Świątynia i posąg emanowały nadzwyczajnym pięknem, budziły też nabożny lęk, który Laurze zawsze kojarzył się z wnętrzami kościołów chrześcijańskich.

Gdy ruszyła w stronę posagu, odkryła drzwi ukryte za jednym z filarów po prawej stronie. Zaintrygowana, otworzyła je i znalazła się w znacznie mniejszej kaplicy. Nie było tu więcej malowideł, za to całe ściany pokryto płaskorzeźbami. Grupy ludzi porodzielano ornamentami, a całość urzekała bogactwem form.

Dopiero po chwili Laura otrząsnęła się z pierwszego wrażenia i zaczęła dostrzegać szczegóły, ale wtedy zachwiała się jak rażona piorunem. Dwururka wypadła jej z ręki i z metalicznym brzękiem uderzyła o kamienną posadzkę. Ledwie udało jej się utrzymać lampę.

- Wielkie nieba! - syknęła.

Kunsztownie wyrzeźbione postaci były bowiem zajęte tym, co nazywano często rozwiązłymi czynami. W migotliwym świetle wydawały się wykonywać węzowe ruchy, jakby były żywe, a znaczenie tych ruchów było zupełnie jednoznaczne.

Usłyszawszy stuk, Ian zawołał zaniepokojony:

- Lauro, czy coś się stało?!

Próbowała odpowiedzieć, ale głos uwiązał jej w gardle. Chwilę później Ian wpadł do kaplicy z rewolwerem w dłoni. I znieruchomiał, wędrując wzrokiem od ściany do Laury i z powrotem.

- O, do diabła!

Laura przełknęła ślinę i odwróciła się do niego.

- Czy... czy ludzie naprawdę tak robią? - Wskazała jedną z wyrzeźbionych grup.

- Nigdy nie słyszałem o człowieku, który mógłby kochać się z trzema kobietami jednocześnie, stojąc na głowie - odparł oschle Ian. Zabezpieczył i schował rewolwer, a potem podszedł do Laury, by otoczyć ją ramieniem. - Jest ci słabo? Zbladłaś jak kreda.

Wtuliła twarz w jego tors. Było jej gorąco, czuła się upokorzona i trochę zamroczone. Ale postaci znów przyciągnęły jej wzrok.

- Czy... męskie organy naprawdę są takie wielkie?

Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Rzeźbiarz zdecydowanie przesadził - zawyrokował jeszcze bardziej oschle. - Wyjdźmy lepiej na zewnątrz, bo jeszcze mi tu zemdlejesz.

Podtrzymywana przez Iana Laura wkrótce dotarła do wyjścia i stanęła na placyku przed świątynią. Blask słońca ją oślepił. Znowu się zachwiała.

Ian chwycił ją za ramię i posadził w cieniu głazu.

- Opuść głowę - zakomenderował, klękając przy niej.

Posłusznie schyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Zamroczenie ustąpiło, ale nie mogła powiedzieć tego samego o plastycznych obrazach, które wciąż miała przed oczami. Szczególnie jedna para zwróciła jej uwagę. Mężczyzna stał wyprostowany, a kobieta oplatała go nogami. Ich obnażone ciała stykały się biodrami, a on pomagał jej, podtrzymując rękami jej pośladki. Obsceniczny widok... a jednak twarze tych ludzi były pełne radości.

Laura nie czuła się jednak radośnie. To doświadczenie dowiodło tylko jej zdeprawowania, o które zawsze się podejrzewała, krew bowiem zaczęła jej szybciej krążyć w najintymniejszych miejscach ciała, dostarczając całkiem przyjemnych, choć w jej mniemaniu haniebnych doznań. W końcu mogła podnieść głowę i powiedzieć z udanym spokojem:

- Nic mi nie jest. Przepraszam, że zachowałam się tak niemądrze.

- Masz prawo być wstrząśnięta - powiedział z nikłym uśmiechem.

kiem. - W anglikańskim kościele na wsi w górnym Surrey niczego podobnego się nie zobaczy.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- W żadnym chrześcijańskim kościele. Dlaczego Hindusi umieszczają takie wizerunki w swoich świętych miejscach?

- Nie jestem teologiem, ale chyba nie skłamię, jeśli powiem, że ludzie Zachodu starają się wznieść ponad ograniczenia narzucane przez ciało, zanegować cielesne pragnienia i dążyć do absolutnej czystości ducha. Natomiast wielu Hindusów czci ciało, wierzy w to, że erotyczna energia jest sposobem poszukiwania boskości... że połączenie mężczyzny z kobietą jest symbolem zjednoczenia człowieka z Bogiem. To odmienny sposób myślenia od zachodniej tradycji religijnej, ale w określonym systemie całkiem sensowny.

Laura wolno skinęła głową.

- Rzeźby były piękne i miały w sobie coś takiego... czar, wrażenie spokoju. Ale i tak nie umiem ich sobie wyobrazić w Surrey. - Ściągnęła brwi. - Jednak niektóre praktyki Hindusów, na przykład palenie wdów, wydają mi się okrutne. Czy one też mają sens w określonym systemie?

Ian wzruszył ramionami.

- Nie będę twierdził, że w pełni rozumiem zwyczaje wyznawców hinduizmu. Zauważyłem jednak u Hindusów silne odczuwanie duchowości, znacznie silniejsze niż w Europie.

- W jaki sposób dowiedziałeś się tak wiele o religii Hindusów?

- Celowo ją studiowałem. Jako oficer miałem pod komendą żołnierzy z wszystkich najważniejszych grup religijnych Indii. Nie sądzę, żeby można było dobrze dowodzić ludźmi, nie rozumiejąc ich wiary i wartości.

- Czy wszyscy brytyjscy oficerowie są tacy jak ty?

- Ci dobrzy. Niestety, zdarzają się również tacy, którzy patrzą na wszystkich krajowców jak na ciemnych barbarzyńców. - Ian zmarszczył czoło. - Kiedy przybyłem do Indii, stary major powiedział mi, że kiedyś było tu lepiej. Oficerowie i żołnierze spędzali więcej czasu razem, więc lepiej się rozumieli. Ale Brytyjczycy coraz bardziej się izolują i tworzą enklawy. Major przewidywał, że jeśli się to nie zmieni, Sirkar tego pożałuje. Hindusi

lojalnie służą tym, których szanują, ale mają stanowczo za wiele dumy, żeby pozwolić na traktowanie ich jak ludzi niższej kategorii.

- Ten major mógł mieć rację - przyznała Laura. - Z drugiej strony starsi ludzie zawsze uważają, że za ich młodych lat było lepiej. Kompania wkłada wiele wysiłku w szkolenie administracji, pilnuje, żeby jej pracownicy znali miejscowe języki, prawo i obyczaje. Dlatego właśnie mój ojciec przez wiele lat wykładał w Haileybury. Zresztą czy oficerowie nie muszą zdać egzaminu z języka, zanim dostaną pod komendę oddział złożony z Hindusów?

- Muszą, ale znajomość języka to dopiero początek, - Iana uśmiechnął się do swojego wspomnienia. - Kiedy zdałem egzamin z perskiego, posadzono mnie o oszukiwanie, bo nie popełniłem żadnego błędu. Omal nie wyrzucono mnie z Addiscombe, zanim zdażyłem wyjaśnić, że w dzieciństwie mieszkałem w Persji. - Wstał i wziął jedną z latarni. - Pójdę po twoją dwururkę. Czy chcesz iść ze mną i obejrzyć jeszcze coś w świątyni?

Laura pokręciła głową.

- Chyba mam dość wrażeń jak na jeden dzień. - Wiedziała, że wizerunku bóstwa tańca nie zapomni nigdy. Nie miała potrzeby oglądać go jeszcze raz.

Oparła się o głaz i zaczęła wachlować zdjętym z głowy topi, a tymczasem jej mąż znów znikł w jaskini. Od samej myśli o tym, jak zareagowała na erotyczne rzeźby, robiło jej się gorąco. Gdyby miała choć trochę przyzwoitości, zemdlałaby, zamiast bezwstydnie się gapić. I jak mogła tak dalece się zapomnieć, by spytać o rozmiar męskiego organu? Dzięki Bogu, że Iana nie można było zgorszyć.

Powinna była się domyślić, że rzeźbiarz przesadził z wielkością, bo przecież widziała także posągi innych nagich mężczyzn i we Włoszech, i w Indiach. Organy rozrodcze zawsze przedstawiano znacznie skromniej niż tu, w świątyni. Bardzo była w tej chwili zadowolona, że ojczym chciał pokazać jej jak najwięcej wspaniałych dzieł sztuki i nie przejmował się specjalnie tym, że jakiś widok może być dla niej niestosowny. Szkoda tylko, że z zaskoczenia straciła głowę i wystąpiła z takim krępującym pytaniem.

Zanim jednak zdążyła zgromić się surowiej, Ian wrócił. Pomógł jej wstać i spytał:

- Czy doniesiemy o odkryciu świątyni miejscowym władzom?

Spojrzała na niego z uwagą.

- Przecież wiem, że już postanowiłeś, co zrobimy.

- Świątynia ukrywała swoje tajemnice przez wiele stuleci - powiedział wymijająco. - Szkoda byłoby zdradzić jej istnienie współczesnemu światu. Ale ponieważ to ty ją odkryłaś, decyzja należy do ciebie.

Laura przygryzła wargę i skierowała spojrzenie ku wejściu. Mimo że oddaliła się od świątyni o zaledwie kilka metrów, było ono już niewidoczne.

- Bez kapłanów i wyznawców kultu święte miejsce stałoby się zaledwie ciekawostką dla łowców sensacji. Niech pozostaje w spokoju. Jeśli bóstwo tańca chce zostać ponownie odkryte, z pewnością sprowadzi tu jeszcze kogoś.

Gdy wracali do koni, Laura uśmiechnęła się pod nosem. Wprawdzie mogła przyjąć, że erotyczne rzeźby miały duchową symbolikę, wiedziała jednak, że jej reakcja z przeżyciem duchowym nie miała wiele wspólnego. A jednak było to kształtujące doświadczenie, nawet jeżeli rzeźbiarz miał skłonność do przesady.

Tego dnia Ian zrezygnował z nauki strzelania. Ale następnego ranka Laura obudziła się wypoczęta i odprężona, więc gdy kończył lancz, powiedział:

- Najwyższy czas wreszcie postrzelać do celu. - Wstał i podał żonie ramię. - Pół godziny ćwiczeń dziennie i niedługo będziesz mistrzynią.

Laura zignorowała go. Usiadła, obejmując ramionami kolana, i przymrużyła złociste oczy jak kot podejrzewający, że dzieje się coś niedobrego.

- Jestem pod wrażeniem twojej wrodzonej ostrożności, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego muszę się nauczyć celnie strzelać.

- Moja ostrożność nie jest wrodzona, o czym przekonałem się przez pierwszy rok pobytu w Indiach, kiedy kilka razy byłem o włos

od śmierci - odparł oschle. - Nie zapominaj, że to nie jest Surrey. Jako mąż ponoszę odpowiedzialność za twoje bezpieczeństwo. Chociaż staram się chronić cię jak najlepiej, to ponad wszelką wątpliwość warto umieć samemu się obronić.

Jeszcze bardziej zmrużyła powieki, a z jej oczu można było wyczytać, że intensywnie zastanawia się, co robić. Wreszcie powiedziała:

- Skoro jesteś odpowiedzialny za moje bezpieczeństwo, to ja jako żona jestem odpowiedzialna za twoje zdrowie. Postaram się przyłożyć do ćwiczeń strzeleckich, jeśli obiecasz więcej jeść.

Zaskoczyła Iana.

- Jem tyle, ile potrzebuję. Dlaczego miałbym w siebie wmuszać więcej?

Laura z kocią zręcznością wyprostowała się i wstała.

- Bo jesteś za chudy, a jesz mniej od świstaka. - Dość energicznie dźgnęła go w żebra. - Sądząc po tym, jak luźne są twoje ubrania, miałeś kiedyś więcej ciała i nie przypominałeś stracha na wróble. Twój wygląd nie przysparza mi chwały. Ludzie będą myśleć, że źle prowadzę dom albo że małżeństwo wpędziło cię w biedę, bo wprost giniesz w oczach.

- Jeśli uważasz, że jestem chudy, szkoda, że nie widziałaś mnie zaraz po wyjściu z więzienia - odparł nieco zirytowany. - Cieszę się doskonałym zdrowiem.

Laura skończyła z żartobliwym tonem i odezwała się całkiem poważnie:

- Ian, jeśli mogę wierzyć dziadkowi, brak apetytu jest jeszcze jednym skutkiem melancholii. Gdy zbliżał mu się atak, przestawał jeść, a ja jestem przekonana, że głód tylko pogłębiał jego złe samopoczucie. Jeśli będziesz porządnie się odżywiać, twoje ciało stanie się sprawniejsze, a to pomoże ci pozbyć się złych nastrojów.

Ian postanowił nie ulegać irytacji i zaczął zastanawiać się nad teorią Laury. Miała rację, jadł ostatnio znacznie mniej niż kiedyś, bo również jedzenie przestało mu sprawiać przyjemność. Może jednak naprawdę poczułby się lepiej, gdyby więcej jadł?

- No, więc dobrze. Umowa stoi. Ja popracuję nad swoim apetytem, a ty nad umiejętnością strzelania.

Laura przyklękła i wzięła podpłomyk, nałożyła na niego resztę ryżu, który mieli na lancz, zwinęła go i podała Ianowi.

- Proszę jeszcze to zjeść. Gdzie wezmę pierwszą lekcję?

- Jest dobre miejsce tuż przy drodze. Osłonięte przed słońcem, a skała nadaje się na kulochwyty. - Bez entuzjazmu ugryzł chapati. - Czy chcesz skorzystać z mojego karabinu, odcylowego, czy raczej ze strzelby ojczyrna, ładowanej od przodu?

- Ze strzelby ojczyrna, bo ją znam.

Ian wziął obie sztuki broni wraz z amunicją i zaprowadził ją na wybrane miejsce, wciąż przeżuując podpłomyk. Słoma smakowała - by mu mniej więcej tak samo, ale trudno. Przełknąwszy ostatni kęs, spytał:

- Czy naprawdę tak strasznie wyglądam?

W oczach jego żony pojawił się wyraz rozbawienia.

- Jak na stracha na wróble jesteś niezwykle atrakcyjny. - Wsparła się na jego ramieniu. - Jeśli jeszcze troszeczkę przybierzesz na wadze, będziesz czarujący.

Uśmiechnął się, a potem wyciągnął z kieszeni kartkę papieru, gdyż doszli do zaimprovizowanej strzelnicy. Przytwierdziwszy kartkę do okaleczonej gałęzi martwego drzewa, odliczył dwadzieścia kroków.

- Jeśli trafisz w kartkę za pierwszym razem, lekcja skończy się, zanim na dobre się zaczęła.

Laura zacisnęła usta i wytarła dłonie w spódnice. Potem wzięła strzelbę, niewprawnie ją załadowała i odbezpieczyła. Pod czujnym okiem Iana przyłożyła ją do ramienia i wypaliła. Suchy trzask rozniósł się echem po lesie, płosząc ptaki.

Ian był bardzo zadowolony, że znalazł miejsce z naturalnym wałem ziemnym. Strzał chybił tak bardzo, że skała nie wystarczyła jako kulochwyty. Widząc pozycję Laury, wcale się temu nie dziwił, ale nie dał tego po sobie poznać. Przede wszystkim było ważne, żeby dalej próbowała.

- Bardzo dobrze. Teraz ponownie załaduj broń i znowu przyjmij pozycję, ale jeszcze nie strzelaj. Chcę ci pokazać kilka elementów techniki.

Zastosowała się do polecenia. Była bardzo blada, ale z wielką

determinacją znowu uniosła naładowaną strzelbę i wycelowała. Lufa chwiała się na wszystkie strony.

Ian podszedł do niej od tyłu i objął ją tak, by mieć kontrolę nad jej rękami. Spokojnie pomógł nakierować lufę na cel.

- Teraz odpręż się. Jeśli będziesz taka spięta, nie utrzymasz broni nieruchomo.

Laura nieco rozluźniła kurczowy chwyt, ale Ian zorientował się, że cała drży. Cichym, kojącym głosem tłumaczył więc dalej:

- Nigdzie nam się nie śpieszy, możesz spokojnie celować. - Puścił ją i trochę się cofnął. - Spróbuj podczas strzelania nie zamykać oczu. Czy widzisz kartkę?

Skinęła głową i broń przechyliła się na jedną stronę.

- Nie strzelaj, póki nie będziesz gotowa - powiedział Ian. - I nie szarp spustu, lecz ciągnij za niego po-o-o-wo-o-o-li, żeby lufa się nie przesunęła i pocisk dosięgnął celu.

Rada poszła na marne. Kolejnemu strzałowi znowu towarzyszył wstrząs całego ciała. Tym razem jednak pocisk trafił w skałę. Nie patrząc na Iana, Laura nabiła broń i spróbowała jeszcze raz z podobnym, a może nawet gorszym skutkiem. Po kolejnej zupełnie nieudanej próbie Ian powiedział:

- Ta strzelba jest za ciężka. - Dobył rewolweru. - Spróbuj tego, jest o wiele lżejszy. Kiedy nauczysz się panować nad bronią krótką, wrócisz do długiej.

Laura obróciła się ku niemu z taką furią w oczach, że gdyby miała w tej chwili w rękach naładowaną broń, kto wie, czyby nie strzeliła. Ale tylko cisnęła strzelbę na ziemię.

- Nie tknę tego ohydztwa - burknęła. - Możesz mnie zmuszać do strzelania z broni długiej, ale na pewno nie z rewolweru!

Jej reakcja była tak gwałtowna, że Ian aż się cofnął.

- Co się stało, Lauro? - spytał spokojnie, nie dając po sobie poznać, jak bardzo jest zaniepokojony. - To nie jest zwykła niechęć kobiet do wszystkiego, co zabija. Dlaczego tak bardzo nie lubisz rewolwerów?

- Gdybyś widział mózg własnego ojca rozprysnięty na ścianie, też byś ich nienawidził - syknęła jak rozwścieczony kot.

- Boże wielki! - Dla Iana nagle wszystko stało się jasne. - Czy twój ojciec popełnił samobójstwo?

- Tak - potwierdziła bezbarwnie. Gniew z niej szybko uchodził, a twarz przybierała odcień popiołu. - I to ja go znalazłam.

Wstrząs, jaki przeżyła w świątyni, był niczym w porównaniu z tym, co działo się z nią teraz, Ian schował rewolwer do pochwy i objął żonę, próbując osłonić ją przed upiorami przeszłości. Zaczął ją delikatnie kołysać, a ona wybuchnęła szlochem i płakała tak, jakby już nigdy nie miała przestać. Wydawała się w tej chwili mała i krucha jak sarenka.

- Do pioruna, jak on mógł zrobić coś takiego? - szepnął ze złością Ian. - Jak mógł? - Gdyby ojciec Laury nie odszedł poza zasięg ludzkiej sprawiedliwości, Ian chętnie skrzyłby mu kark. Niech diabli wezmą brawurę i romantykę! Nic dziwnego, że i Tatiana, i Laura tak głęboko pokochały Kennetha Stephensona za jego spokój i zrównoważenie.

Chociaż jego słowa nie były przeznaczone dla Laury, odpowiedziała na nie uniesieniem głowy i przyjrzała mu się trochę zdezorientowana.

- Jesteś zły na mojego ojca za to, że się zastrzelił?

- Pewnie, że tak. - W poczuciu całkowitej bezradności otarł łzy ściekające jej po policzkach. Bardzo żałował, że nie może w niczym pomóc. - Dla mnie nie jest ważne, ile smutku albo melancholii było w twoim ojcu. To, co zrobił rodzinie, jest niewybaczalne. Zwłaszcza że miał dziecko. Jeśli nie mógł znieść życia, mógł wybrać lepszy sposób samobójstwa, taki żeby nikt nigdy nie domyślił się prawdy.

Laura zmarszczyła czoło.

- Najwyraźniej poświęciłeś sporo czasu rozmyślaniom nad etyką samobójstwa.

- Owszem - przyznał. - Dlatego czuję się upoważniony do stwierdzenia, że niewybaczalne jest skazanie najbliższych osób na takie cierpienia, jakie przeżyłyście ty i twoja matka.

Laura milczała, twarz mieniła jej się zmiennymi uczuciami. Wreszcie powiedziała:

- To prawda, jestem zła na ojca. - Zaciśnęła dłoń w pięść i uderzyła Iana w ramię. - To, co zrobił mamie i mnie, było odrażające! - Znów go uderzyła i krzyknęła głośno: - To nie była moja wina! To nie moja wina!

- Naturalnie, że nie - powiedział cicho, chwytając ją za rękę. - Na miłość boską, dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej? Gdybym wiedział, na pewno nie wymagałbym od ciebie posługiwania się bronią.

- Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam, nawet z Kennethem, chociaż matka na pewno opowiedziała mu o ojcu. - Na chwilę zamknęła oczy, a po jej twarzy widać było, ile wysiłku kosztuje ją panowanie nad sobą. Po chwili podjęła spokojniejszym tonem: - To było wczesne popołudnie w sobotę, tuż przed Wielkanocą. Moi rodzice strasznie się pokłócili i mama wybiegła z domu, trzaskając drzwiami. - Otarła oczy wierzchem dłoni. - Później usłyszałam strzał w gabinecie i zbiegłam szybko na dół. Najpierw bałam się otworzyć drzwi. A gdy w końcu się zdecydowałam... - Głos jej się załamał. - On... on był taki przystojny. Ale nawet nie mogę go wspominać, bo natychmiast widzę, jak wyglądał tamtego dnia. Zaczęłam krzyczeć. Uspokoiłam się dopiero po dwóch dniach.

- Czy właśnie dlatego twoja matka postanowiła wyjechać z Petersburga?

Laura skinęła głową.

- Chciała, żebyśmy wyjechały stamtąd jak najdalej. Petersburg budził zbyt wiele wspomnień. Zresztą miała rację. Wyjazd za granicę dał nam czas na przemyślenie wszystkiego. - Dopiero teraz zauważyła, że Ian trzyma jej zaciśniętą dłoń. - O Boże, Ian, przepraszam - powiedziała. - Uderzyłam cię?

- Nic się nie stało. - Puścił jej rękę. - Pojedziemy dalej? Od tej pory, póki nie staniemy na pokładzie brytyjskiego statku płynącego do Europy, nie pozwolę oddalić ci się na więcej niż dwa metry. Nie możesz pozostać bez obrony.

Oczy jej zabłyśły.

- Nie ma mowy! Lekcja jeszcze się nie skończyła. - Podniosła strzelbę i znowu ją naładowała.

Ian nie wierzył własnym oczom.

- Jesteś pewna, że chcesz dalej próbować?

- Trafię w ten przeklęty cel, nawet gdybym miała się męczyć całą noc - odparła z determinacją. Uniosła broń i wypaliła. Nie

trafiła w kartkę, ale tym razem oczy miała cały czas otwarte, a za spust pociągnęła znacznie płynniej.

Znowu naładowała strzelbę i wycelowała. Patrząc prosto przed siebie, powiedziała cicho:

- Gdybym tak bardzo go nie kochała, nie znienawidziłabym go za to, co zrobił. - Huknął strzał. Pocisk zdrapał korę z drzewa, dziesięć centymetrów od kartki.

Ian cały czas stał obok. Od czasu do czasu przerywał milczenie, by dać jej jakąś krótką radę. Laura skupiła całą uwagę na broni.

Wydawało się, że próby nie będą miały końca. Wreszcie jednak któryś z kolejnych strzałów trafił w sam środek celu. Kartka wleciała w powietrze i wolno spłynęła na ziemię. Zmęczona, lecz zadowolona z siebie Laura przewiesiła broń przez ramię i odwróciła się do Iana. Wsparłszy się pod biodra, powiedziała:

- Jutro rewolwer.

Odpowiedział jej leniwym uśmiechem.

- Czy słyszałaś już kiedyś od kogoś, że jesteś groźną kobietą?

- Jestem Rosjanką - odpowiedziała kpiąco, jakby było to dostateczne wyjaśnienie.

Może zresztą było.

Gdy tego wieczoru dojechali do bungalowu, Laura położyła się do łóżka natychmiast po kolacji. Była śmiertelnie zmęczona, lecz nie aż tak, by nie zwrócić uwagi, że również Ian dotrzymał swojej części umowy i zjadł znacznie więcej niż zwykle.

Zasnęła głęboko, wkrótce jednak wrócił do niej znajomy koszmar. Zaczynał się zawsze tak samo. Była Larą sześciioletnią dziewczynką, przerażoną niepojętą gwałtownością rodziców. Jej lęk stopniowo przeradzał się w histerię. Znowu stanęła przed zamkniętym gabinetem. Bała się wejść do środka, lecz wiedziała, że nie ma wyboru. Położyła dziecięcą rękę na mosiężnej gałce i przekreśliła ją. Ciężkie drzwi otworzyły się skrzypliwie i jej oczom ukazało się okaleczone ciało ojca, leżące bezwładnie na zalanym krwią biurku.

Teraz sen potoczył się innym torem. Pierwszy raz jej przerażenie przeobraziło się we wściekłość. Znajoma scena zbladła i znikła. Ku

jej zaskoczeniu ojciec usiadł, cały i zdrowy. Przez chwilę patrzył na nią, potem wstał, przykląkł obok niej i ujął ją za rękę.

- Przepraszam, Lariszka - szepnął ze smutkiem. - Wybacz mi.

Laura zaczęła płakać. Zbudziły ją łzy ciekące po policzkach. Nie wiedziała, co się dzieje. A potem objęły ją ramiona Iana, mocne i krzepiące. Przytuliła się do niego i dalej szlochała.

Gdy wreszcie zabrakło jej łez, Ian powiedział cicho:

- To był ten rosyjski koszmar, o którym kiedyś mi wspominałaś?

- Tak, ale tym razem inny. - Opuściwszy początek, opisała mu dokładnie scenę w gabinecie ojca i to, co się w jej śnie zmieniło.

Gdy skończyła, Ian powiedział zadumanym tonem:

- Przez piętnaście lat nie mogłaś się uwolnić od chwili trwogi. Może ten wybuch gniewu podziałał wyzwajająco i teraz będziesz mogła wspominać również to, co u ojca kochałaś. - Pogłaskał ją po napiętych plecach. - Nie zdziwiłbym się, gdyby ten koszmar już nigdy do ciebie nie wrócił.

- Na pewno nie będę za nim tęsknić - zapewniła go żarliwie. A potem dodała z nutą smutku: - Zdaje się, że przez ostatnie dwa dni nie robię nic innego, tylko wypłakuję się na twoim ramieniu. Rozpuścisz się, jeśli nie będę uważać.

Chociaż te słowa miały być żartem, tkwiło w nich ziarno prawdy. Oboje z Ianem mieli problemy i może właśnie dlatego okazywali sobie tyle wyrozumiałości. Laura nieśmiało zachichotała i wtuliła się w objęcia Iana.

- Wiem, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ale ty chyba musiałaś bardzo pracowicie szukać dobrego?

- Oj, musiałem. - Opuszkami palców delikatnie masował jej skronie. - Czy teraz uda ci się zasnąć?

- Myślę, że tak. Czuję się, jakbym właśnie zrzuciła z serca wielki głaz, który leżał tam od lat. - Ale mimo że całkiem się odprężyła i nawet poczuła zadowolenie, dużo czasu minęło, nim zasnęła.

Odkąd wydobyła na wierzch wściekłość i nienawiść, których istnienia nie chciała uznać przez piętnaście lat, złe uczucia straciły nad nią część władzy. Mogła już pomyśleć o ojcu ciepło, a nawet z miłością. Owszem, postąpił okrutnie wobec rodziny, ale i on, i matka padli ofiarą swoich porywczych charakterów. Laurze

nietrudno było zrozumieć rodziców. Czyż nie odziedziczyła po nich skłonności do nieopanowania? Tymczasem przykład ojca, choć straszny, dowiódł, jak niebezpieczna może być namiętność. Przynajmniej za to powinna być mu wdzięczna.

Gdy wreszcie zapadła w sen, przyśniło jej się coś nowego. W pewnym sensie było równie niepokojące, jak dawny rosyjski koszmar, lecz zarazem o wiele przyjemniejsze. Była w kaplicy zapomnianej świątyni, gdzie mężczyźni i kobiety celebrowali różne formy zjednoczenia.

Ale tym razem sama była jedną z tych giętkich kobiet, które z zapamiętaniem oddawały się mężczyznom, a spleciony z nią krzepki mężczyzna był Ianem. Zmysłowa rozkosz, która budziła w niej jednocześnie lęk i tęsknotę, ogarnęła ją z nieodpartą siłą. Ta moc, piękna, lecz również przerażająca, zespoliła ją ciałem i duszą z mężczyzną, którego obejmowała.

Znowu zbudziła się ze łzami w oczach, ale tym razem już nie zasnęła.



Gdy znaleźli się na stoku, którym zjeżdżało się do Cambay, Laura omiotła wzrokiem domy i ulice rysujące się w oddali.

- Garnizon jest ogromny. Naturalnie nawet małe obozowisko wojskowe robi wrażenie dużego na cywila. Czy zawsze stacjonowałeś w tym miejscu?

- Nie. Przez pierwsze dziewięć lat istnienia Czterdziesty Szósty stacjonowałem w Ferozepore, na granicy Pendżabu. Byłem tym naturalnie zachwycony. - Ian ironicznie się uśmiechnął. - Miałem mnóstwo sposobności do wykazania się, a jako dziewiętnastolatek chciałem okryć się sławą.

- Rozumiem, że wojna nie spełniła twoich oczekiwań.

Ian zamilkł na tak długo, że Laura już zwątpiła w to, czy odpowie. W miarę zbliżania się do Cambay stawał się coraz mniej rozmowny.

Ale gdy ze wzgórz wjechali na równinę, powiedział niespodziewanie:

- Wojna jest niewiarygodnie ohydna i bezsensowna. A z ludzkiej natury wydobywa na wierzch i to, co najgorsze, i to, co najlepsze. Stawką w tej grze jest życie, więc trudno o lepszy sprawdzian odwagi i honoru. Ale kiedy pozbyłem się złudzeń, przestałem odczuwać radość z udziału w bitwach. Z drugiej strony nie mogę też wzbudzić w sobie z tego powodu żalu.

Dla Laury było to przelotne zetknięcie się ze światem, w którym

żył nie tylko Ian, lecz również jej ojciec i wujowie. Nie bardzo wiedziała, co chce usłyszeć, a jednak drażyła temat.

- Czy dałbyś mi tę samą odpowiedź przed trzema łąty?

- Trzy lata temu w moim umyśle nie było cienia wątpliwości. Pojęcie względności było mi obce - odrzekł. Wskazał drogę po lewej. - Tu skręcamy. Ten bungalow pod drzewami należy do mojego brata.

Była to duża, bardzo ładnie wyglądająca budowla.

- Czy zatrzymamy się tu na długo? - spytała. - Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby przespać kilka nocy w tym samym łóżku.

- Trzy dni powinny nam wystarczyć na wywiązanie się ze wszystkich obowiązków towarzyskich - odparł szorstko.

Laura czuła się skrępowana, pierwszy raz bowiem miała spotkać kogoś z rodziny Iana. Chociaż mąż zapewniał ją, że szybko podbije serca Cameronów, nie mogła zapomnieć o niepokojącym przeświadczeniu, że lord mógłby znaleźć sobie odpowiedniejszą towarzyszkę życia od sieroty rosyjskiego pochodzenia, niemającej ani urody, ani majątku. Naturalnie okaleczenie uniemożliwiło Ianowi zawarcie normalnego małżeństwa, ale o tym nikt nie wiedział. Jego przyjaciele i rodzina pomyśla, że dokonał dziwnego wyboru, być może nawet padł ofiarą kobiety, która intrygą skłoniła go do małżeństwa.

Ostro skarciła się w myślach i postanowiła nie przejmować się tym, co inni ludzie mogą o niej pomyśleć. Poślubiła Iana i wcale tego nie żałowała. Nie wydawało jej się również, by on tego żałował.

Zatrzymali konie przed bungalowem. Ian zsiadł i chciał jej pomóc. Zanim jednak wyciągnął do niej rękę, otworzyły się drzwi i po schodkach zbiegł młody człowiek w szkarłatnym mundurze.

- Ian! Cieszę się, że wróciłeś. Czy udało ci się wykonać zadanie?

Chociaż nieznajomy miał ciemniejsze włosy i był bardziej krępej budowy, Laura bez trudu poznała w nim brata Iana. Twarze mieli bowiem bardzo podobne, tylko uśmiech Dawida był szczerzy i otwarty; zupełnie inny niż nieufny wyraz twarzy Iana.

- Lepiej, niż się spodziewałem, Dawidzie - odrzekł Ian, z widoczną radością ściskając bratu dłoń. - Nie tylko znalazłem siostrzenicę

Piotra, lecz w dodatku ją poślubiłem. Pozwól, że przedstawię ci moją żonę, Laure.

Ze swojego punktu obserwacyjnego w siodle Laura przekonała się, że Dawid przeżył głęboki wstrząs.

- Ale... - Cokolwiek chciał powiedzieć, nieodwołalnie się rozmyślił. Z ciepłym uśmiechem podszedł i wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej zsiąść. - Miło mi panią poznać, Lauro. Witam w klanie Cameronów.

- Wiem, że to się stało dość nagle - powiedziała, stanąwszy na ziemi.

- Atrakcyjnych kobiet jest w Indiach jak na lekarstwo, więc romanse często są burzliwe. - Dawid przyjrzał jej się z nieukrywaną aprobatą. - Stary wiarus, taki jak Ian, wiedział, że trzeba działać szybko, kiedy przekonał się, że wbrew jego oczekiwaniom nie jest pani w wieku szkolnym. - Skinął na stajennego, który przyszedł zaopiekować się końmi, i zaprosił gości do środka. - Chodźcie, napijcie się czegoś zimnego. Musicie być zmęczeni po całym dniu jazdy w upale.

Gdy we troje znaleźli się na schodkach, Dawid powiedział:

- Lepiej, żebyś się o tym od razu dowiedział, Ian. Koledzy w pułku bardzo żałowali, że nie spotkali cię, gdy byłeś poprzednio w Cambay, więc korpus oficerski jednomyślnie zdecydował o wydaniu na twoją cześć balu, jeśli się znowu pojawisz. W ten sposób wszyscy będą mieli okazję cię powitać.

Ian skrzywił się.

- Wiem, że w pułku tylko szuka się pretekstu do świętowania, ale czy bal jest naprawdę konieczny?

- Tak. - Dawid, chociaż młodszy, sprawiał wrażenie starszego brata. Gdy otworzył drzwi przed Laurą, dodał: - A zważywszy na to, że masz żonę do przedstawienia, jest to wyższa konieczność.

Znaleźli się w salonie. Gdy Dawid kazał podać lemoniadę, Ian spytał Laure:

- Czy spotkanie tylu obcych ludzi nie będzie dla ciebie krępujące?

Z jego napiętego wyrazu twarzy można było wyczytać, jak bardzo nie podoba mu się wizja występowania w roli honorowego gościa na balu. Chciała mu trochę ulżyć, więc powiedziała:

- Bardzo się cieszę, że będę mogła poznać twoich przyjaciół. - Uderzona nagłą myślą, zmarszczyła czoło. - Ale, prawdę mówiąc, nie mam odpowiedniej sukni na tę okoliczność.

- W okolicy mieszka krawiec, uważany za prawdziwego czarodzieja, gdy trzeba uszyć coś dla dam. Na pewno przygotuje pani stosowną suknię w kilka dni - pocieszył ją Dawid. - Zaproszę go tu jutro.

- Wobec tego powinniśmy dać sobie radę. - Głos Iana brzmiał obojętnie, ale Laura wciąż słyszała w nim napięcie. Pozostawała jej nadzieja, że najbliższe dni nie zniweczą jej dotychczasowych osiągnięć.

15 marca. Zaiste, strzeżcie się Idów. Przez ostatnie dwa tygodnie leżałem bezsilny w gorączce. W tej ohydnej celi jest piekielnie zimno i wilgotno. Umarłbym chyba, gdyby nie Ian, który obejmował mnie, gdy drżałem z zimna, rozcierał mi ręce i stopy, i w ogóle pełnił funkcję koca. Jesteśmy skazani na najbardziej rudymen tarne źródła ciepła, jak gromadka szczeniąt.

Odcyfrowanie tego wpisu zajęło Laurze dużo czasu, bo wuj Piotr tak słabo przyciskał ołówek, że pismo stało się prawie nieczytelne. Spędzała pierwszy ranek w Cambay sama, Dawid zabrał bowiem Iana na cały dzień i chociaż wołałaby mieć męża przy sobie, uznała, że bracia powinni mieć trochę czasu dla siebie. Korzystając z chwili ciszy i spokoju, zaczęła przepisywać dziennik wuja i jednocześnie tłumaczyć go na angielski.

22 marca. Co za ironia losu, że przybyłem tu spod bezkresnego rosyjskiego nieba i tkwię w odrażającej celi, która nie nadawałaby się na komórkę dla osła. Kiedyś sądziłbym, że zamknięcie w takim miejscu doprowadzi mnie do szaleństwa. Może rzeczywiście mnie tam prowadzi- a może znalazłem tu mądrość.

Wielka gra - tak Ian nazywa cichą wojnę, jaką toczą Rosja

z Anglią w stepach Azji Środkowej. My nazywamy ją turniejem cieni. Zawsze mówiłem sobie, że poświęcam życie obronie granic ojczyzny, ale może mój młody przyjaciel ma rację i tak naprawdę poświęciłem je grze między dwoma mocarstwami, wyższej formie szachów dla krwiożerczych i opętanych żądzą władzy. Uwielbiałem dreszcz emocji, niebezpieczeństwo, świadomość, że jestem ukrytą siłą, której plany mogą bruzdzić mocarstwom albo nawet zmienić bieg historii.

Teraz jednak czasem wydaje mi się, że prawdziwym celem mojego życia była Czarna Studnia, gdzie nie ma już dziecinnych gier, które pochłaniałyby mój umysł. Pierwszy raz muszę słuchać głosu duszy. Nie na darmo więzienia mają związek z rozwojem duchowym, bo mur między tym co fizyczne a niematerialne staje się tu coraz cieńszy. Pogardzam tym miejscem, a gdy śmierć przyjdzie mnie wyzwolić, będę gotowy na jej przyjęcie. Ale tu właśnie znalazłem przyjaciela, który jest mi bliższy niż ktokolwiek, odkąd mój starszy brat zginął w walce z Napoleonem. Trzydzieści lat minęło od śmierci Siergieja - trzydzieści lat. Upojony grą zapomniałem już o tym, jak to jest mieć przyjaciela.

Laura odłożyła pióro i wbiła wzrok w słowa pieczołowicie skopiowane z pamiętnika do czystego zeszytu, który dostała od Dawida. Łzy cisnęły jej się do oczu, gdy myślała o losach wuja i męża. Miała jednak także powód do radości, bo w tym morzu wrogości wuj Piotr znalazł coś bezcennego.

Zaczęła tłumaczyć następny zapis, gdy do pokoju wszedł i skłonił się przed nią służący Dawida, Bhawar.

- Lady Falkirk, przyszła żona pana pułkownika Baskina. Czy zechce pani ją przyjąć?

- Naturalnie. Proszę ją wprowadzić. - Laura zamknęła Biblię. Chociaż Ian ostrzegał ją, że żony pułkowych oficerów z pewnością przyjdą złożyć jej wizytę, nie spodziewała się tak szybko pierwszego gościa. Rzecz jasna, musiała to być żona pułkownika. Status kobiet był tu ściśle związany ze statusem mężów, więc siłą rzeczy żona starszego oficera poczytywała sobie za obowiązek sprawdzenie, kim jest nowo przybyła kobieta.

Laura wstała, a tymczasem do pokoju weszła przystojna osoba z kasztanowymi włosami, w wieku trzydziestu kilku lat.

- Dzień dobry, lady Falkirk. Jestem Blanche Baskin. Chcę jako pierwsza powitać panią w Cambay.

Laura zerknęła na służącego.

- Proszę, przynieś nam herbaty, Bhawar.

Zająwszy miejsce, pani Baskin powiedziała z uznaniem:

- Doskonale zna pani język urdu. To bardzo niezwykła umiejętność u białej kobiety.

- W rodzinach cywilnych urzędników możliwość rozmowy z krajowcami w ich własnym języku stanowi punkt honoru. - Laura usiadła obok swojego gościa. - Poza tym tam, gdzie mieszkałam, było tak mało Brytyjczyków, że nieznajomość urdu skazałaby mnie na bardzo przykre odosobnienie.

Rozmówczyni zadrżała w wystudiowany sposób.

- Dzięki Bogu, że garnizony są dostatecznie duże, by można było mieć przynajmniej namiastkę życia towarzyskiego. Tutaj kobieta w zasadzie nie potrzebuje urdu, choć naturalnie znajomość kilkunastu zwrotów jest przydatna. - Zmierzyła Laurę wzrokiem pełnym uznania. - Podobno pani jest Rosjanką, ale słyszę, że po angielsku mówi pani jak Angielka.

Laura zastanawiała się, czy nie przemilczeć z wyższością tego wścibskiego badania, ale nie chciała, żeby przyjaciele współczuli Ianowi żony sekutnicy.

- Urodziłam się w Rosji, ale jako dziesięcioletnia dziewczynka zamieszkałam w Anglii - wyjaśniła. - Mój ojczym pracował w administracji Kompanii Wschodnioindyjskiej. Przez kilka lat wykładał w Haileybury, a potem znowu przyjął posadę w Indiach. Tu poznałam Iana.

Dokończywszy oględzin, pani Baskin skinęła głową, wyraźnie usatysfakcjonowana.

- Bardzo dobrze się pani nadaje dla Iana.

- Miło mi słyszeć pani pochlebną opinię. Nie omieszkałam potwórzyć jej mężowi - odpowiedziała, nie była jednak w stanie zapanować nad ironicznym tonem. Tymczasem wrócił służący, więc nalała herbaty.

Gdy pani pułkownikowa wzięła od niej filiżankę, uroczym się uśmiechnęła.

- Chce pani, żebym poszła sobie do diabła, czyż nie, lady Falkirk? Ale najgorsze jeszcze przed panią. Wszystkie kobiety w garnizonie umierają z ciekawości i chcą panią poznać. Ian był uważany za znakomitą partię, jeszcze zanim odziedziczył tytuł, a poza tym jego powrót ze świata umarłych miał w sobie tyle dramatyzmu... Teraz słysząc dookoła jęki żalu, że udało się pani go porwać, zanim któraś z miejscowych piękności znalazła na niego sposób. Aha, jeśli pani jeszcze nie słyszała, to bal odbędzie się za dwa dni w miejscowym klubie.

- Jest pani bardzo dobrze poinformowana - bąknęła Laura zirytowana tym, że wszyscy zdają się wiedzieć więcej niż ona.

- Nie tak dobrze, jak bym chciała. - Kobieta pochyliła się naprzód, przekrzywiając głowę. - Proszę mi powiedzieć, lady Falkirk, jaki Ian jest w łóżku. Przyznaję, że robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby go tam zwabić, ale on miał zasady i nie chciał sypiać z żonami innych oficerów.

Laura głośno nabrała tchu, zgorzona tym pytaniem. Czuła, jak jej twarz oblewa się rumieńcem.

Pani Baskin znów wygodnie się oparła.

- Zakłopotalam panią - powiedziała skruszona. - To dlatego, że wygląda pani jak rozsądna, doświadczona kobieta. Na chwilę zapomniałam, że jest pani młodą żoną i wciąż trwa wasz miodowy miesiąc.

- Z pewnością jestem za mało doświadczona, żeby nie krępować się swobodnymi rozmowami mężatek - odparła sztywno Laura.

Jej rozmówczyni uniosła ładnie zarysowane brwi.

- Pani tego nie popiera. Ale czemu miałabym być wzorcem małżeńskiej cnoty, skoro mój mąż utrzymuje czarną kochankę w domku stojącym nie dalej jak kilometr od mojego? - W jej głosie dała się słyszeć gorycz. - Przywiózł mnie do tego nieludzkiego kraju, w którym troje moich dzieci zmarło, nie ukończywszy roku, a dwójka, która przeżyła, została wsadzona na statek i wysłana do szkół w Anglii. Czy to dziwne, że za wszelką cenę próbuję się pocieszyć?

W tych kilku zdaniach pani Baskin bezceremonialnie streściła swoje życie. Laura zmieszała się. Współczuła tej kobiecie.

- Przykro mi.

- Proszę nie tracić czasu na współczucie. Lepiej niech się pani cieszy z powrotu do domu. - Powiedziawszy swoje, pani Baskin wstała. - Jeśli przeżyłaś moją wizytę, dziecko, przeżyjesz i pozostałe kwoki. Naprawdę życzę tobie i Ianowi jak najlepiej. On jest jednym z bardziej przyzwoitych ludzi, jakich znam, a twoje pąsy odpowiedziały wystarczająco na pytanie o jego kwalifikacje kochanka. - Skłoniła głowę. - Do zobaczenia na balu. - Dumnie wyprostowana opuściła pokój.

Trochę oszołomiona Laura została na miejscu. Jeśli pani Baskin była typową reprezentantką żon pułkowych oficerów, to nic dziwnego, że Ian nie chciał się angażować w życie towarzyskie Cambay. Ale potem pojawiły się również inne kobiety i choć były bardzo ciekawe żony Iana, starały się zachowywać naturalnie i sympatycznie.

U schyłku popołudnia przyszedł do niej krawiec wezwany przez Dawida i wziął miarę na suknię. Przekartkowała jego bogatą kolekcję wykrojów, a ponieważ chciała, żeby Ian był z niej dumny, wybrała suknię znacznie elegantszą niż te, w których zwykle chodziła na przyjęcia. Trudno jej było zdecydować się na materiał, bo próbki, które miał przybyły, były doprawdy wspaniałe. Wreszcie zamówiła lśniący niebieski jedwab, który dyskretnie mienił się pawimi refleksami.

Dzień upłynął jej pracowicie, ale po wizycie krawca okazało się, że jeszcze ktoś na nią czeka. Bhawar wszedł i oznajmił:

- Jest tu kobieta, która chce rozmawiać z Falkirkiem sahibem. Kiedy dowiedziała się, że go nie ma, poprosiła o rozmowę z żoną sahiba.

- Wprowadź ją. - Ku zaskoczeniu Laury gościem okazała się młoda Hinduska z dzieckiem w ramionach. Miała na sobie zniszczone, lecz schludne sari i była bardzo urodziwa.

Młoda kobieta postawiła dziecko na podłogę, złączyła dłonie i skłoniła nad nimi głowę w tradycyjnym hinduskim powitaniu.

- Namaste. Jestem Leela. Czy pani jest żoną majora Camerona sahiba? - Mówiła po angielsku, i to całkiem dobrze.

Laura odwzajemniła pozdrowienie.

- Namaste, Leela. Jestem panią Cameron. Czy mogę ci w czymś pomóc? Jeśli wolisz porozmawiać z moim mężem, wkrótce powinien wrócić do domu. Możesz poczekać albo przyjść jeszcze raz po kolacji.

Leela zastanawiała się przez chwilę, potem pokręciła głową i wskazała chłopca, który uczeplił się rąbka jej sari.

- Mój syn będzie się wiercił. Proszę, czy pani może powiedzieć Cameronowi sahibowi, żeby do mnie przyszedł? To jest bardzo ważne, żebym z nim porozmawiała.

Laura zerknęła na chłopca i zmartwiała. Może półtoraroczne dziecko było mieszanej krwi. Karnację miało o ton jaśniejszą niż matka. Zaczęła szukać w jego twarzy podobieństwa do Iana. Wyraziste rysy, wydatna szczęka... było całkiem prawdopodobne, że jego ojcem jest Szkot.

Laura podniosła się z marsową miną.

- Przekażę mężowi tę wiadomość. Czy on wie, gdzie mieszkasz?

- Proszę mu powiedzieć, że w tym samym miejscu. On będzie wiedział. Dziękuję pani. Proszę nie zapomnieć. Mam wielką potrzebę. - Leela skłoniła głowę, wzięła syna na ręce i wyszła.

Laura siedziała skulona na krześle w mrocznym salonie, gdy chwilę potem wrócił jej mąż.

- Ciemno tutaj. - Ian zapalił zapałkę i po chwili zabłysła jedna z oliwnych lamp. - Do kolacji mamy jeszcze kilka godzin. Dawid poszedł spędzić trochę czasu ze swoją kompanią. Chociaż na dzisiaj i jutro dostał urlop, nie chce zaniedbać swoich ludzi.

Odwiesiwszy topi przy drzwiach, podszedł do Laury i pocałował ją w czoło.

- Wyglądasz na zmęczoną. Czyżby dopiekły ci żony oficerów? Powinienem być odmówić Dawidowi i zostać z tobą.

Laura zmierzyła męża wzrokiem. Musiał miło spędzić czas z bratem, bo znów wydawał się całkiem odprężony.

- Parada gości zaczęła się od pani Baskin - powiedziała beznamiętnie. - Chciała wiedzieć, jaki jesteś w łóżku.

Ian cofnął się o krok, jakby wymierzyła mu policzek.

- Przepraszam, że musiałaś wysłuchać czegoś takiego - powiedział, gdy odzyskał równowagę. - Nawet jak na Blanche Baskin to wyjątkowo ordynarna uwaga. Ona nie jest taka zła, ale szokowanie ludzi jest największą przyjemnością w jej życiu. Po niej następne odwiedzające musiały ci się wydać wzorem dobrych manier.

- No, owszem. Zwłaszcza Hinduska, która była tu parę minut temu. Mówiła, że nazywa się Leela. Wnoszę, że jest twoją starą i dobrą przyjaciółką. - Laura zmrużyła oczy. - Miała z sobą małego chłopca, mniej więcej półtorarocznego, pół-Europejczyka, jeśli mnie wzrok nie omylił. Leela prosiła, żebyś ją odwiedził. O ile wiem, sprawa jest pilna. Powiedziała, że wciąż jest w tym samym miejscu i że będziesz wiedział gdzie.

W miarę jak Laura mówiła, atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

- Rozumiem. - Twarz Iana była niewzruszona, jakby wykuto ją z granitu. - Zaraz do niej pójde. Mieszka niedaleko stąd.

- To bardzo ładnie z twojej strony - powiedziała Laura, nawet nie starając się ukryć irytacji.

Ian wziął z wieszaka topi.

- Lauro... - powiedział z wahaniem, ale urwał, jakby nie wiedział, co dalej.

- Lepiej nie trać czasu. Leela z pewnością niecierpliwie oczekuje twojej wizyty. - Wstała i poszła do sypialni. Drzwi zamknęła z wystudiowaną ostrożnością.

Gdy jej mąż znalazł się poza zasięgiem głosu, podniosła z krzesła poduszkę i cisnęła nią w drugi koniec pokoju. Pocisk strącił ze ściany zaskoczoną jaszczurkę, Ian mógł mieć zasady i nie cudzołożyć z żonami oficerów, ale Leela dowodziła, że jest mężczyzną i ma męskie potrzeby. A przynajmniej miał, pomyślała z wściekłością Laura. W każdym razie po tym, co zrobiono mu w więzieniu, nie musiała się już martwić, że podczas tej wieczornej wizyty odnowi romans.

Wstrząśnięta brudem swoich myśli, Laura nieco się opanowała. Gniew ją opuścił, została tylko uraza. Odchyliła moskitierę i skuliła się na łóżku, powtarzając sobie raz po raz, że nawet jeśli Leela

rzeczywiście była kochanką Iana, to na długo przed tym, zanim Ian poznał ją, Laurę. Ale rozsądek jest tylko rozsądkiem i widać nie chroni przed poczuciem krzywdy.

Wyrażając zgodę na poślubienie Iana, przewidywała, że wyjdą na jaw problemy, których istnienia nie sposób przewidzieć. I właśnie stała przed jednym z nich. Rozżalona, objęła i mocno przytuliła poduszkę. Bardzo ją zaniepokoiło to, że nawet w białym małżeństwie nie jest wolna od uczucia zazdrości.

Gdy Ian wrócił z bungalowu Leeli, był przygotowany na gniew Laury, tymczasem żona siedziała przy biurku w sypialni i spokojnie przepisywała dziennik Piotra. Zdażyła się wykapać i przebrać, a w świetle lampy wyglądała bardzo pogodnie. Był ciekaw, jak długo utrzyma się to złudzenie. Gdy wychodził, miała ochotę posiekać go na przynętę dla krokodyli.

Słyszając go, podniosła głowę, ale wyraz jej twarzy był nieprzenikniony.

- Czy... wszystko w porządku?

- Tak. - Odwiesił surdut i zdjął fular. - Jeśli chcesz wiedzieć, to chłopiec nie jest mój.

Po długim milczeniu Laura powiedziała:

- Pewnie przynajmniej trochę ci żal, że nie jest.

Ian poczuł bolesne ukłucie w żołądku. Laura wyjątkowo trafnie określiła jego stan. Wiadomość o odwiedzinach Leeli zaniepokoiła go, lecz jednocześnie obudziła w nim nagłą, choć słabą nadzieję, że jednak doczekał się nieplanowanego dziecka w zamian za te, których nie będzie już mógł spłodzić.

- Trochę - przyznał ostrożnie. - Chociaż byłaby to wielka komplikacja.

Laura postanowiła nie tracić okazji.

- Ale Leela była twoją kochanką, prawda? A może to mi podpowiada moja chorobliwa wyobraźnia?

Ian westchnął, odwrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem.

- Była, przez mniej więcej dwa lata. Rozstaliśmy się w zgodzie na dwa miesiące przed moim wyjazdem do Buchary. Mogło się

zdarzyć, że gdy wyjeżdżałem, spodziewała się dziecka, chociaż wydawało mi się to mało prawdopodobne. Ale dziś wieczorem powiedziała mi całkiem wyraźnie, że dziecko nie jest moje. Ma dopiero piętnaście miesięcy... za mało.

- Kto więc jest jego ojcem?

- Mój przyjaciel oficer, niejaki Jock Coburn. Dogadał się z Leelą, kiedy przestałem się z nią spotykać.

- Czy ona wpadła w tarapaty, bo Jock ją porzucił?

- Jock nie zaniedbałby własnego dziecka ani jego matki. - Ian nerwowo przeczesał włosy palcami. - Niestety, zginął. Nie wiedziałem o tym, dopiero Leela powiedziała mi dzisiaj wieczorem. Utonął, gdy jego kompania przeprowadzała się przez rzekę w porze monsunu. Ta tragedia wydarzyła się jeszcze przed urodzeniem dziecka i Jock nie zdążył zabezpieczyć Leeli. Po jego śmierci żyła z oszczędności. W swoim czasie dałem jej okrągłą sumkę na czarną godzinę, a Jock też był szczodry. Ale teraz Leela została bez środków do życia, a nie chce już być niczyją utrzymanką.

Laura skinęła głową.

- Wyobrażam sobie, że to dosyć niepewna sytuacja. Leela przyszła do ciebie z nadzieją na finansową pomoc?

- Tak... zupełnie nie wiedziała, do kogo mogłaby się jeszcze zwrócić. Nie pochodzi z Cambay, więc nie ma tu rodziny, a bliscy, którzy mieszkają gdzieś dalej, są bardzo biedni. Właśnie dlatego kiedyś ją sprzedano.

- Sprzedano? - powtórzyła zdumiona Laura.

Skrzywił się.

- Obawiam się, że tak. Miała szczęście, bo trafiła do leciwego kupca, który dobrze ją traktował. Po jego śmierci sama zaczęła o siebie dbać. Ale teraz ma dziecko i chce żyć inaczej niż do tej pory.

Laura zmrużyła oczy, a Ian próbował się domyślić, czy nastąpi nowy wybuch gniewu. Ale Laura powiedziała tylko:

- Co chcesz dla niej zrobić?

- Skąd to przekonanie, że nie odrzuciłem jej prośby?

- Nigdy nie odmówiłyś nikomu, za kogo czujesz się odpowiedzialny - odrzekła beznamietnie. - Zresztą zawiodłabym się na tobie, gdybyś odmówił.

I znowu jego żona wykazała się spostrzegawczością.

- Wyzaczyłem jej pensję. Utrzymanie jej nie będzie mnie wiele kosztowało. Poza tym obiecałem zapłacić za naukę dziecka. Jeśli chłopiec zdobędzie odpowiednie wykształcenie, powinien znaleźć dobrą posadę w administracji.

- To wygląda na uczciwe rozwiązanie.

Zapadło kłopotliwe milczenie, przerwane w końcu odgłosem dzwonu w oddali.

- Czy to wezwanie na kolację? - zainteresowała się Laura.

- Będzie gotowa za dziesięć minut. Powinieniem się przebrać.

Laura wstała i podeszła do drzwi, żeby Ian miał sypialnię dla i siebie, ale jeszcze przystanęła i spytała:

- Po co Leela przyszła do mnie? Można było załatwić tę sprawę bez mojej wiedzy. Czy chciała namieszać?

- Och nie, ona nie jest taka. Myślę, że po prostu była ciekawa i chciała zobaczyć moją żonę. - Ian uśmiechnął się kwaśno. - Nawiasem mówiąc, bardzo pochwaliła mnie za dobry gust, nazwała cię dobrą panią. Ponieważ wiedziała, że ojcem dziecka jest Jock, nawet nie przyszło jej do głowy, że możesz dojść do innego wniosku.

Laura spojrzała na niego z gryzącą ironią, ale nie podjęła dyskusji. Miała już rękę na mosiężnej gałce, gdy Ian postanowił skorzystać z tego, że poprawił jej się nastrój.

- Dlaczego wcześniej tak się rozłościłaś? Nigdy nie twierdziłem, że wiodłem przykładne i cnotliwe życie.

- Jest różnica między abstrakcją a konkretem, zwłaszcza jeśli konkret jest urodziwy i ma małe dziecko - odparła oschle. - Po prostu uświadomiłam sobie, jak mało wiem o twoim wcześniejszym życiu. Przepraszam, to było zupełnie irracjonalne, ale okazuje się, że jednak nie jestem rozsądna. Tylko tak udaję. - Uśmiechnęła się do niego i już jej nie było.

Ian popatrzył za nią, marszcząc czoło. Ostatecznie musiał przyznać, że mu się upiekło. Większość żon dostałaby ataku hysterii, spotkawszy byłą kochankę męża. Ale mimo wszystko ten incydent bardzo ochłodził stosunki między nimi. Ian miał przykre przeczucie, że jeszcze nie usłyszał ostatniego słowa Laury na ten temat.

Po niespiesznej kolacji z Dawidem Ian i Laura wrócili do sypialni i postanowili od razu się położyć. Początkowo Laura leżała przy samej krawędzi łóżka, Ian domyślił się, że wciąż jest zła z powodu Leeli. Miał jednak nadzieję, że zachowywanie takiego dystansu nie wejdzie jej w nawyk. Znacznie lepiej odpoczywał, kiedy mógł trzymać żonę w objęciach.

Na szczęście noc zburzyła bariery powstałe za dnia. Gdy Ian zbudził się po pewnym czasie, stwierdził, że Laura oplata go niczym winorośl. Rozbawiło go, że nie jest to wcale jeden z aseksualnych uścisków, jakie dzielili nocami, ponieważ ręka żony leżała mu na genitaliach. Przez cienką tkaninę czuł ciepło jej dłoni i było to bardzo przyjemne, choć nie tak, jak mogłoby być, gdyby nie został okaleczony.

Poczuł przypływ goryczy i złości na niesprawiedliwy los, szybko jednak nad nim zapanował. Ostrożnie przełożył dłoń Laury na swój tors.

W całej tej sytuacji była doza czarnego humoru. Na jawie Laura była dziewicą i obawiała się fizycznego zbliżenia, ale we śnie jednoznacznie manifestowała żoniną zaborczość. Jej gest wydał mu się całkiem miły. Niewątpliwie miała do niego prawo.

Znów ogarnęło go rozgoryczenie. I znów uleciało, wyparte przez jaśniejszą myśl. Skoro Laura pogwałciła granice fizycznego kontaktu, jakie sobie wytyczyli, to i jemu wolno nieco je naruszyć. Delikatnie położył dłoń na jej piersi. Była miękka i pełna, większa, niż przypuszczał. Laura spakowała już frywolny negliż z nocy poślubnej i spała w prostej, muślinowej koszuli. Gdy poruszał kciukiem, czuł przez cienki materiał zarys sutka.

Gdy brodawka stwardniała, westchnął i cofnął rękę. Nie chciał Laury zbudzić. Bez słów dała mu przecież jednoznacznie do zrozumienia, że dotykanie mające seksualne zabarwienie jest wykluczone. Zastanowiło go, czy kiedykolwiek poczują tę samą swobodę co kochankowie, którzy nie muszą się przejmować tym, gdzie są ich ręce, gdy oboje leżą obok siebie, i nie krępują się, gdy jedno obnaża się przed drugim. Chciał obejrzeć ją naga, mimo że w jego stanie do niczego więcej to nie prowadziło. Ale nie zamierzał wymagać od Laury czegoś, co by ją zakłopotало, mogło się jednak

zdarzyć i tak, że nigdy nie będą się czuli ze sobą naprawdę swobodnie. Zresztą niektóre kobiety wychodziły za mąż i rodziły dzieci, nie pozwalając mężczyźnie nawet zerknąć na ich nagie ciało.

Mimo to przed zaśnieciem Ian popieścił jeszcze drugą pierś Laury. Jej apetyczna kragłość sprawiła, że gorycz, którą wciąż odczuwał, miała jednak pewną domieszkę słodczy.

Gorycz z domieszką słodczy była mimo wszystko lepsza od czystej goryczy.



Młoda służąca ostatni raz poprawiła jeden z pukli na głowie Laury.

- Gotowe, memsahib - powiedziała wesoło. - Ślicznie pani wygląda.

Bungalow Dawida był kawalerskim domem, dlatego brakowało w nim luster. Laura musiała przejść na drugi koniec pokoju, by przejrzeć się w lusterku, które lepiej nadawało się do golenia niż do damskiej toalety. Służąca imieniem Premula bardzo zręcznie ułożyła jej włosy. Laura podziękowała dziewczynie i wspięła się na palce, by sprawdzić, jak wygląda suknia balowa.

Na widok swojego odbicia aż westchnęła z zachwytu. Nigdy w życiu nie miała takiej eleganckiej kreacji, a mieniący się niebieski jedwab był naprawdę efektowny. Nawet trochę za bardzo, ponieważ zamawiając suknię, nie zdawała sobie sprawy z tego, że wykończony koronką dekolot będzie tak głęboki.

To ją nieco zakłopotało. Suknia odsłaniała niepokojąco dużo nagości, choć istotą tego problemu nie był jej krój, lecz figura Laury. Dopiero poniewczasie przypomniała sobie, dlaczego zawsze wybierała suknie o bardziej umiarkowanym kroju. Jej sylwetka miała kształt zbliżony do klepsydry, który bardzo lubili mężczyźni, a ciasno zasnurowany gorset i nowa suknia uwypuklały go wręcz absurdalnie.

Laura nerwowym ruchem dotknęła pieczętówicie zakręconych, loków.

- Naprawdę myślisz, że ładnie wyglądam?

- Memsahib będzie ozdobą balu - zapewniła ją Premula. - Ale jeśli już nie jestem potrzebna, muszę iść do swojej pani. - Ukłoniła się i wyszła. Przysłała ją Blanche Baskin, wraz z liścikiem, w którym napisała, że nie spodziewa się, by w kawalerskim domu służył; ktokolwiek znajdujący się na damskiej toalecie. Gest był doprawdy; miły. Może Ian miał rację, że żona pułkownika wcale nie jest taka zła mimo szokującej bezceremonialności.

Na myśl o mężu Laura zmarszczyła czoło. Przez ostatnie trzy dni rzadko widywała go samego. Chociaż sprawa Leeli została zamknięta, wciąż utrzymywało się między nimi pewne napięcie. Może zresztą problem brał się stąd, że Ian był ciągle otoczony ludźmi i to bardzo go wyczerpywało. Laura z radością myślała o tym, że już za półtora dnia wyruszą w dalszą podróż.

Drzwi sypialni otworzyły się i stanął w nich Ian. Laura spojrzała na niego i szeroko otworzyła oczy.

- Ojej - westchnęła. - Mężczyzna w mundurze ma w sobie coś specjalnego.

Ian uśmiechnął się, widząc jej minę.

- Czy w mundurze nawet strach na wróble wygląda lepiej?

- Wyglądasz absolutnie wspaniale - wyznała szczerze.

Chociaż Ian nie był już oficerem, Dawid przekonał go, że na pułkowym balu wydanym na jego cześć powinien wystąpić w mundurze. Było to również najprostsze rozwiązanie. Po rzekomej, śmierci Iana Dawidowi przekazano wszystkie jego rzeczy, a ponieważ Ian nie miał innego wieczorowego stroju, zgodził się włożyć mundur, choć bez entuzjazmu.

Laura była zadowolona, bo w pułkowym mundurze ze szkarłatną górą, urozmaiconą czernią i złotem, mógł zawrócić w głowie każdej kobiecie. Dopasowany strój, zapewne nieco zmniejszony przez krawca, idealnie podkreślał szerokie barki i szczupłe biodra, Ian wciąż jeszcze był trochę za chudy, ale miał miękkie ruchy pantery a opaska na oku stanowiła dodatkowy interesujący akcent.

- Ty też wyglądasz wspaniale - powiedział ciepło, podając jej

obitą aksamitem szkatułkę. - To dla ciebie, bo przecież nie dostałaś jeszcze ode mnie ślubnego prezentu. Możesz włożyć te ozdoby dzisiaj.

Żadna kobieta nie jest odporna na urok klejnotów, więc Laura natychmiast otworzyła szkatułkę, a potem zdołała już tylko wykrztusić:

- Ojej!

Na wyściółce z białego jedwabiu leżały piękny naszyjnik z szafirów i kolczyki do kompletu.

- Wiedziałem, że masz wystąpić w niebieskiej sukni, więc pomyślałem, że te kamienie będą odpowiednie. Czy można? - Wyjął naszyjnik ze szkatułki i zapiął go jej na szyi. - Kiedyś dam ci jeszcze topazy, żeby pasowały do twoich oczu.

Laura obróciła się do lustra i głośno nabrała powietrza. Klejnoty skrzyły się niebieskim blaskiem i były godne księżniczki. Przez chwilę widziała odbicie nie siebie, lecz Tatiany, ubranej w jedwab i szafiry na dworski bal. Od tego wspomnienia po całym ciele przebiegł jej dreszcz. Przełknęła ślinę.

- Chyba do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo przypominam swoją matkę.

Ian położył jej ręce na ramionach.

- Jeśli tak, to była bardzo piękną kobietą.

- Była, chociaż nie sądzę, żebym w tym jej dorównywała. - Laura odwróciła się i pocałowała męża. - Dziękuję, Ian. To jest najwspanialszy podarek, jaki kiedykolwiek dostałam. - Zdjęła złote, dość pospolite kolczyki i włożyła długie szafirowe, które kołysały się łagodnie i rzucały niebieskawe refleksy przy każdym ruchu głowy. - Teraz mogę śmiało stanąć przed największymi plotkami w Indiach.

Uśmiechnął się i podał jej ramię. Razem weszli do salonu, gdzie czekał Dawid. I on dobrze prezentował się w mundurze, choć nie robił aż takiego wrażenia jak Ian. Ale gdyby miał kilka lat więcej i trochę dojrzałą twarz, prawdopodobnie mógłby rywalizować z bratem.

Na widok szwagierki otworzył szeroko oczy.

- Wielkie nieba, Lauro, wygląda pani olśniewająco.

Zarumieniła się lekko, bo umiała wyczuć pożądanie mężczyzny i wiedziała, że zachwyty Dawida jest szczery. Ale jego względy nie wydawały jej się w najmniejszym stopniu niepokojące, ponieważ dla takiego człowieka umizganie się do żony brata byłoby po prostu czystą niemożliwością.

Była w coraz radośniejszym nastroju, co więcej, uświadomiła sobie, że tego wieczoru może się bezkarnie weselić, nie myśląc o konsekwencjach. Przy takim mężu jak Ian pierwszy raz w życiu nie musiała się obawiać niechcianych zalotów innych mężczyzn.

Wolną ręką ujęła Dawida za ramię.

- Pójdziemy? W towarzystwie dwóch tak przystojnych oficerów będę najbardziej godną zazdrości kobietą w Cambay. I zamierzam się dzisiaj bardzo dobrze bawić.

Gdy ruszyli, Ian pomyślał ponuro, że chciałby mieć tyle samo pewności co do przebiegu całego wieczoru.

Klub w Cambay pierwotnie służył uprawianiu różnych sportów, z czasem jednak stał się ośrodkiem życia towarzyskiego całej brytyjskiej społeczności. Zajmował przestronny piętrowy budynek otoczony ogrodem. Całe jedno skrzydło wypełniała sala balowa. Gdy wchodzili po schodkach na werandę, usłyszeli dźwięki walca ożywiające pogodny wieczór.

W klubie Dawid powiedział:

- Ian, będziesz dzisiaj przez cały wieczór oblegany. Czy mam zaopiekować się Laurą? Mogę ją przedstawić innym, odstraszać zakochanych od pierwszego wejrzenia podwładnych, dbać o to, żeby miała co jeść i pić, no i o wszystko, czego sobie tylko życzy.

Ian zerknął na żonę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Lauro... Nie chcę cię zaniedbywać, ale mam do nadrobienia dwa lata zobowiązań towarzyskich.

- Rozumiem - odrzekła. - Dawid na pewno dobrze się mną zaopiekuje. - Wspięła się na palce i cmoknęła męża w policzek, A po cichu dodała: - To się niedługo skończy, duszeńka. Tymczasem,

spróbuj dobrze się bawić. Masz tu dużo przyjaciół, dla których jesteś kimś ważnym.

Mimo napięcia widocznego na twarzy zdobył się na wymuszony uśmiech.

- Za dużo widzisz, Lariszka.

Zachichotała, rozbawiona tym zdrobnieniem, jednym z wielu, jakich lubią używać Rosjanie. Zaraz potem weszli na salę balową i nie było już czasu na prywatne rozmowy. Ozdobiona lampionami i tropikalnymi kwiatami sala cieszyła się sławą największej w północnych Indiach. Zebrało się tu wyjątkowo eleganckie towarzystwo, kobiety wystrojone w barwne wieczorowe suknie i mężczyźni w galowych mundurach, wszyscy z pułków stacjonujących wokół Cambay.

Honorowych gości natychmiast otoczył wianuszek ludzi. Ustawiła się nawet do nich nieformalna kolejka, wszyscy bowiem chcieli przywitać Iana i poznać jego żonę. Dla Laury był to jeden wielki chaos twarzy i nazwisk, z którego wyłuskała tylko Blanche Baskin w sukni tak mocno wyciętej, że nawet w Indiach jej noszenie groziło zapaleniem płuc. Pułkownikowa zbyła niedbałym gestem podziękowania za wypożyczenie Premuli i odpłynęła w dal w asyście trzech panów.

Przez cały czas Dawid stał u boku Laury i podpowiadał jej, co powinna wiedzieć o ludziach, którzy do niej podchodzą. Gdy wreszcie tłum się przerzedził, spytał:

- Czy chce pani zatańczyć? Walc po takim zamieszaniu będzie prawdziwym odpoczynkiem.

Laura przyjęła zaproszenie szwagra z niekłamana przyjemnością.

- Mam nadzieję, że potem będę miała okazję zatańczyć również z Ianem. Proszę sobie wyobrazić, że jeszcze nigdy razem nie tańczyliśmy.

- To jest minus krótkich zalotów. Jestem jednak przekonany, że dzisiaj będzie okazja, by zrekompensować pani tę stratę.

Laura tańczyła poprawnie, ale Dawid okazał się prawdziwym mistrzem. Gdy wirowali na parkiecie, powiedział:

- Chcę pani podziękować, Lauro.

- Za co? - zdziwiła się.

- Za poślubienie Iana. Gdy wrócił tu po wyjściu z więzienia, był bliski załamania. Bałem się o niego. - Dawid zerknął w drugi koniec sali, gdzie jego starszy brat stał pośrodku sporej grupy osób. - Teraz wydaje się zupełnie innym człowiekiem. Ma jeszcze przed sobą trochę pracy, żeby całkiem wydobrzeć, ale na pewno nic mu już nie grozi. Podejrzewam, że duża w tym pani zasługa.

- Może mam w tym swój drobny udział - zgodziła się Laura. - Ale Ian również bardzo mi pomógł. Poznaliśmy się zaraz po śmierci mojego ojczyma i potrzebowałam ramienia, na którym mogłabym się oprzeć.

Dawid uśmiechnął się.

- Czy nie na tym polega istota małżeństwa? Dwoje ludzi troszczy się o siebie i wzajemnie się wspomaga?

- Tego jeszcze nie wiem - wyznała. - Jestem jego żoną zaledwie dwa tygodnie. Kiedy będę miała bardziej wyrobiony pogląd, dam panu znać.

Dawid roześmiał się i wykonał z Laurą ostatni efektowny obrót, bo muzyka ucichła. Laura znowu poczuła, że podoba się szwagrowi. To uczucie było zresztą wzajemne. Najważniejsze jednak, że Dawid bez wahania zaakceptował ją jako członka rodziny. Jeśli pozostali Cameronowie byli choćby w połowie tak życzliwi, to nie miała i powodów do obaw.

Po skończonym walcu Dawid powiedział:

- Widzę, że przynajmniej sześciu mężczyzn idzie do nas błagać panią o taniec. Kobiety są tu zawsze w mniejszości, zwłaszcza atrakcyjne, więc jeśli tylko pani sobie życzy, wytańczy pani dzisiaj dziury w podszwach pantofelków.

Zerknęła na niego i parsknęła śmiechem.

- Wobec tego proszę przedstawić mnie najpierw tym partnerom, którzy raczej nie będą mi deptać po palcach.

Dawid spełnił jej życzenie. Idąc na parkiet z kapitanem kawalerii, Laura wiedziała już na pewno, że przecucia jej nie omyliły. Zabawa będzie wspaniała. Miała nadzieję, że Ian bawi się nie gorzej niż ona.

io kilkunastu tańcach Laura poszła odpocząć do garderoby dla pań. W tej luksusowej sali znajdowało się olbrzymie lustro, które zdradziło, że jej włosy żyją własnym życiem i z kunsztownie upiętej fryzury niewiele zostało, a suknia jest jeszcze bardziej śmiała, niż zdawało jej się przed wyjściem z domu. Było już za późno, by jakoś zmniejszyć dekolt, ale przynajmniej trochę poprawiła włosy, po czym zwilżyła sobie twarz gąbką. Osuszywszy policzki ręcznikiem skropionym lawendą, usiadła na wiklinowej kanapce i zaczęła się wachlować. W pustej garderobie mogła nacieszyć się chwilą spokoju.

Zaraz jednak drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wsunęła się drobna blondynka. Była prześliczna, miała lśniące, złociste włosy i delikatne rysy porcelanowej lalki, doskonale odpowiadające obowiązującemu kanonowi urody.

Nieznajoma przystanęła i położyła dłoń na oparciu krzesła. Czubki jej palców wbiły się w rattanową plecionkę.

- Jestem żoną Geralda Phelps'a - powiedziała niepewnie. - Wiem, że nie zostałyśmy sobie przedstawione, lady Falkirk, ale muszę z panią porozmawiać.

Laura zwróciła uwagę, że jej rozmówczyni jest brzemienna, a jeśli sądzić po bladości twarzy, niewiele brakowało jej do omdlenia.

- Czy pani źle się czuje? - spytała zatroskana. - Może kogoś wezwać?

Blondynka przysiadła na samej krawędzi krzesła i zaczęła nerwowo szperać w torebce.

- Czuję się całkiem dobrze. Chcę porozmawiać, bo... mam coś, co muszę pani dać.

- Ojej. - Laura machinalnie dotknęła uszu. - Czyżbym coś zgubiła?

- Nie o to chodzi. Bo, widzi pani, przed zawarciem małżeństwa nazywałam się Georgina Whitman. - Powiedziała to takim tonem, jakby nazwisko wszystko wyjaśniało. Wreszcie znalazła poszukiwany przedmiot w torebce i podała małe zawiniątko Laurze.

Na widok bardzo ładnego pierścionka z brylantem Laura zamrugała ze zdumienia.

- Wiem, że powinnam była oddać to bezpośrednio Ianowi -

mówiła szybko Georgina - ale po jego powrocie widziałam go tylko raz i byłam wtedy za bardzo oszołomiona, żeby o tym pomyśleć. Potem wyjechał, a odkąd wrócił do Cambay, nie miałam okazji. Pewnie mogłabym jakoś pomóc losowi, ale byłoby to... krępujące. Jeszcze bardziej krępujące niż ta rozmowa z panią. - Kurczowo spłotła dłonie. - Po tym, jak ogłoszono śmierć Iana, próbowałam oddać pierścionek Dawidowi, ale on uważał, że Ian chciałby, żebym go zatrzymała... Naturalnie powrót Iana wszystko zmienił, teraz muszę zwrócić ten pierścionek...

Laura tępo wpatrywała się w duży brylant otoczony wianuszkami mniejszych. Jubilerski kunszt robił duże wrażenie. Zresztą Indie były znane z pięknych drogich kamieni, czego dowodziły choćby szafiry na szyi Laury. Spojrzała na Georginę. A więc Ian chciał poślubić tę złotowłosą piękność. Pochodziła z jego świata, była o wiele urodziwsza niż ona, Laura, i miała dość honoru, by zrobić coś bardzo trudnego.

Wolałaby zniechęcić Georginę raz na zawsze, ale nie mogła. Młoda kobieta opowiedziała jej krótko historię zaręczyn, rzekomej śmierci Iana i wielkiego wstrząsu, jakiego doznała, gdy nieoczekiwanie powrócił z więzienia. Nic dziwnego, że pani Phelps była bardzo zdenerwowana.

Georgina najwyraźniej sądziła, że Laura wie o niefortunnych zaręczynach, a Laura prędzej zgodziłaby się na zrywanie paznokci obcęgami, niż przyznała się do niewiedzy. Starając się, by jej głos brzmiał jak najspokojniej, powiedziała:

- To bardzo piękny gest, pani Phelps, ale czy na pewno nie chce, pani zatrzymać pierścionka? Zważywszy na niezwykle okoliczności Ian wcale nie oczekiwał jego zwrotu.

- Och, nie. Nawet nie mogłabym go zatrzymać. Mój mąż... Georgina urwała i przełknęła ślinę.

- Musiała pani bardzo przeżyć powrót Iana - powiedziała współczująco Laura. - Mam nadzieję, że nie odbiło się to na pani zdrowiu.

Georgina przyłożyła dłoń do brzucha.

- Och, jestem w dobrym zdrowiu, w każdym razie normalnym jak na kobietę w moim stanie. Problem tylko w tym, że ten wstrząs... odkąd Ian wrócił, nie... mąż nie... nie wiem, jak... - Zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

Tak, powrót Iana narobił kłopotów. Laura wbrew sobie współczuła Georginie. Z drugiej strony miała ochotę zamordować męża. Powoli i sadystycznie.

Wewnętrzny głos kusił ją, by wyrzucić pierścionek przez najbliższe okno, ale był on zbyt wartościowy na takie lekceważące traktowanie, więc żeby nie zginął, wsunęła go na palec prawej ręki.

- Jestem pewna, że z czasem wszystko się ułoży, pani Phelps - powiedziała zakłopotana. Wybawiło ją wejście innych kobiet do garderoby. Mogła wstać i uprzejmie pożegnać Georginę, która prawdopodobnie dzięki poczuciu spełnionego obowiązku wyglądała znacznie lepiej.

Ale Georgina odzyskała wewnętrzny spokój kosztem Laury i gdy ta wróciła na salę, dusiła ją bezsilna złość, a w myślach powracało tylko jedno pytanie: Ile jeszcze niespodzianek ma dla niej mąż?

M ł o d y , podniecony porucznik spytał:

- Sir, czy sądzi pan, że wkrótce wyślemy wojska do Azji Środkowej? Musimy zdobyć Bucharę i inne chanaty, zanim zrobią to Rosjanie.

Ian westchnął. Następny ziejący ogniem przedstawiciel „ofensywnej polityki”, w myśl której należało prowadzić nieustanną ekspansję dla zapewnienia bezpieczeństwa istniejącym brytyjskim terytoriom.

- Nie mam pojęcia, jaką politykę prowadzi rząd, ale ponieważ byłem w Azji Środkowej, mogę stwierdzić na podstawie własnych doświadczeń, że góry i pustynie czynią chanaty niemożliwymi do zaatakowania. Rosjanie przedsięwzięli kilka ekspedycji, a mieli po temu dużo lepsze warunki niż my, i za każdym razem ponosili klęskę.

- Ale teraz Afganistan jest pod naszą kontrolą - odparł z szacunkiem nieprzekonany mimo wszystko porucznik. - Mamy więc doskonałą bazę do wkroczenia w głąb Azji.

- Afganistan nie jest pod brytyjską kontrolą - odparł oschle Ian. - Zastąpienie zdolnego i popularnego władcy, jakim był Dost Mohammed, przez naszą marionetkę, która cieszy się powszechną pogardą, to jedna z najgłupszych decyzji, jakie kiedykolwiek podjął

rząd brytyjski. Gdybyśmy nie mieli dla jego wsparcia kilku pułków w Kabulu, szach Szudża straciłby władzę w ciągu dwóch tygodni. W gruncie rzeczy Afganczyki i tak w każdej chwili mogą się zbuntować i zaatakować nasz garnizon. Oni nie lubią rządów ciężkiej ręki i nie mogą powiedzieć, że bym ich za to winił.

Stojący obok pułkownik zmarszczył czoło.

- Takie słowa w ustach brytyjskiego oficera trąca zdradą stanu, Falkirk.

- Już nie jestem oficerem - odparł Ian - nie czuję się więc zobowiązany do ukrywania moich prawdziwych poglądów. Sytuacja Brytyjczyków w Afganistanie jest bardzo delikatna. W każdej chwili mogą się zacząć kłopoty.

- Ale przeciw nam jest tylko gromada dzikusów - wtrącił porucznik. - Oni nie mogą stawić czoła wyćwiczonym brytyjskim oddziałom.

- W regularnej bitwie prawdopodobnie nie - przyznał Ian. - Ale ja znam tych „dzikich” dość dobrze. To są jedni z najlepszych wojowników na świecie. Nie tylko niczego się nie boją, lecz w dodatku walczą na własnym terytorium. Nie chciałbym ich mieć za plecami, gdybym atakował Chiwę lub Bucharę.

W grupce zapadło kłopotliwe milczenie, przerwane przez nowo przybyłego, który powiedział:

- Jak udało się panu uciec z Buchary, Falkirk? Czy to prawda, że pańska siostra przyjechała tam z dwoma wielbłądami obładowanymi złotem, aby pana wykupić?

Historię swojej ucieczki Ian opowiadał często, ale przynajmniej ten temat nie miał związku z polityką. Gdy już chyba dziesiąty raz powtarzał wszystko od początku, pomyślał, że właściwie tylko cudem po dwóch godzinach spędzonych w tym morzu twarży i głosów jest jeszcze w stanie sklecić sensowne zdanie. Ale otaczali go starzy przyjaciele, których widok sprawiał mu przyjemność, więc wieczór nie był aż tak trudny, jak się spodziewał.

Trudne było natomiast przyglądanie się triumfowi Laury, bo nie było na balu mężczyzny, który nie uległby jej czarowi. Zaraz na samym początku, gdy zobaczył ją tańczącą z Dawidem, porwała go fala zaborczej wściekłości. Pierwszy raz od dwudziestu lat miał

ochotę udusić swojego młodszego brata. Dawid naturalnie zdążył już prawie zakochać się w Laurze, a w odróżnieniu od niego, Iana, był zdrowy i nie miał jego kłopotów.

Nawet podczas tego ataku irracjonalnych uczuć Ian wiedział, że Dawidowi można zaufać, o innych nie mógłby jednak powiedzieć tego samego. Najwyraźniej wszyscy oficerowie z Cambay chcieli zatańczyć z Laurą, a ona wszystkim na to pozwalała. Jego żona, roześmiana i pijąca szampana mrożonego w himalajskim lodzie, była niebezpieczną kusicielką. Miała w sobie coś zmysłowego, co pociągałoby mężczyzn, nawet gdyby raziła pospolitością. A Laura wcale nie była pospolita.

Chociaż nigdy nie uważał się za człowieka zazdrosnego, jego gniew nasilał się przy każdym zerknięciu na żonę. Flirty Georginy nigdy mu nie przeszkadzały, ale wtedy nie był okaleczony i wiedział, że może zaspokoić swoją kobietę. Teraz spojrzenia innych mężczyzn, otwarcie podziwiających figurę i burzę włosów Laury, doprowadzały go do szału. A to przecież byli normalni mężczyźni, którzy mogli jej dać wszystko, czego on nie mógł.

W miarę upływu czasu Ian coraz częściej pośpiesznie zerkał na żonę. Chciał porwać ją sprzed nosa tych wszystkich adoratorów i dać jej lekcję zmysłowości, o którą w milczeniu dopraszało się jej rozbudzone ciało. Wiedział, że mógłby ją zaspokoić, bo wrażliwości dłoni i ust przecież nie zatracił, no i nie zapomniiał, co sprawia kobiecie rozkosz. Ale bał się spróbować, bo takie pieszczoty mogły się stać zalążkiem prawdziwej katastrofy. Gdy Laura skosztuje zakazanego owocu, może nabrać na niego apetytu, i to zaprowadzi ją do łóżka mężczyzny, który da jej najważniejszą lekcję.

Ian coraz gorzej panował nad sobą, aż wreszcie całkiem stracił głowę, gdy zauważył, że żona opuściła salę. Na pół przekonany, że wyszła na dwór z jakimś adoratorem, zwrócił się do otaczających go ludzi:

- Przepraszam, chciałbym zatańczyć z żoną, zanim bal się skończy.

Ruszył ku drzwiom prowadzącym na werandę. Gdy mijał gromadkę oficerów kawalerii, jeden z nich powiedział:

- Tylko Ian Cameron potrafi jechać do takiej dziury jak Baipur i znaleźć tam kobietę, z którą każdy w Indiach chciałby się przespać. Ian raptownie się odwrócił.

- Jak mam to rozumieć? - Jego ton zabrzmiał bardzo groźnie.

Młodzi oficerowie zamilkli zakłopotani. Dwóch znał, inni byli obcy. Jeden zaryzykował odpowiedź:

- To był komplement, sir. Piękna kobieta. Tyle wdzięku. Dama w każdym calu.

- Wszyscy panu zazdrościmy - dodał inny.

To było przynajmniej grzeczniejsze niż mówienie o sypaniu z Laurą. Uświadomiwszy sobie, że niewiele brakuje mu do zrobienia z siebie kompletnego głupka, Ian skinął im głową i ruszył na poszukiwania swojej marnotrawnej żony. Rozglądając się po tłumie, zauważył, że znów pojawiła się blisko parkietu.

Zanim zdążyła urozmaicić wieczór następnemu śliniacemu się głupcowi, Ian szybko do niej podszedł. Zwrócił uwagę, jak mieniąca się niebieska suknia opina kobiece kształty Laury, przez co właściwie każdy jej oddech wydawał się prowokacją.

- Może wyjdziemy zaczerpnąć świeżego powietrza, madame - zaproponował, ujmując ją za łokieć. - W klubie jest bardzo ładny ogród i nawet stawek z łódkami.

Spojrzała na niego lśnącymi topazowymi oczami.

- To znakomity pomysł.

Ignorując ludzi, którzy chcieli z nim porozmawiać, Ian wyprowadził żonę na zewnątrz i ruszyli jedną z alejek wytyczonych wśród bujnej zieleni. Gdy oddalili się od balowego zgiełku, Ian powiedział przyciszonym głosem, żeby na pewno nikt tego nie usłyszał:

- Widzę, że dobrze się bawisz.

- Czy nie po to idzie się na bal? - Z napiętej twarzy Iana Laura wyczytała, że dla niego ten wieczór jest trudny. Prawdopodobnie nie należało podejmować tematu Georginy, ale jej złość okazała się silniejsza od współczucia. Oстрыm tonem zaczęła: - Rzeczywiście, doskonale się bawiłam, dopiero przed kilkoma minutami popsuto mi zabawę.

Zanim zdążyła cokolwiek dodać, Ian jej przerwał:

- To doprawdy przykre, że musisz znosić towarzystwo męża, gdy dookoła jest tylu atrakcyjniejszych mężczyzn, ale nie mogę dłużej stać z boku i przyglądać się pokazom wulgarności, które dajesz.

- Pokazom wulgarności? - Zdumiał ją tak, że zapomniała o złości. - Co masz na myśli?

- Jestem bardzo zaskoczony i wcale mi się nie podoba to, że moja skromna oblubienica ma talenty markietanki - wyszczał przez zaciśnięte zęby. - Flirtujesz i tańczysz z wszystkimi oficerami czterech pułków. Mało tego, że tańczysz, to jeszcze oferujesz im swoje wdzięki.

Dopiero po chwili udało jej się odzyskać mowę.

- Tańczyłam z twoimi przyjaciółmi na oczach połowy Cambay. Jeśli tak zachowują się markietanki, to przyznaję się do winy. Ale myślałam, że mężowie chcą, by żony były dla nich powodem do dumy. Czy wolałbyś, żebym włożyła na siebie worek pokutny i boczyła się na wszystkich twoich znajomych?

Ian odepchnął na bok pokrytą kwiatami gałąź, która znalazła się na ich drodze.

- Lepszy byłby worek niż suknia, która właściwie niczego nie zakrywa i może z ciebie spaść w każdej chwili.

- Połowa kobiet nosi suknie ze znacznie głębszymi dekolami! - odparła oburzona.

- Ale żadna z nich nie ma twojej figury.

Zerknęła na siebie dość niedowierzająco.

- Takie ciało dostałam od Boga i naprawdę nie widzę w nim niczego niezwykłego.

- Masz figurę jak te kobiety z erotycznych rzeźb, a eksponujesz ją tak, że żaden mężczyzna obecny na balu z pewnością tego nie przegapi. - Doszli do stawku i Ian poprowadził ją ścieżką biegnącą w prawo wzdłuż brzegu. - Ciekawe, czy po raz pierwszy jesteś w ogrodzie? Miałem wrażenie, że wszyscy mężczyźni na tym balu wprost wychodzili z siebie, żeby zaciągnąć cię w krzaki, więc jednemu czy dwóm na pewno się to udało.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała groźnie.

- Zastanawiam się po prostu, jak dalece mnie zhańbiłaś - odrzekł oschle.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - Laura próbowała się wyrwać, ale jego uścisk był zbyt silny. - Ja zachowuję się przykładowie, ale odkąd przyjechałam do Cambay, dowiedziałam się o twojej hulaszczkiej przeszłości znacznie więcej, niż chciałabym wiedzieć.

- Próbujesz zmienić temat? - spytał rozwścieczony. - To jest klasyczny sposób odwracania uwagi od własnych win.

Laura wyrwała się wreszcie z jego uścisku. Była tak wściekła, że aż budziło to w niej lęk. Głos rozsądku podpowiadający jej, że powinna oddalić się od Iana, zanim któreś z nich powie coś niewybaczalnego, brzmiał bardzo cicho, a poza tym Ian zagradzał jej drogę do klubu. Odwróciła się więc i zaciskając dłonie w pięści, ruszyła po krótkim pomoście, który biegł nad wodą w głąb stawku.

Ian ruszył za nią, złapał ją za ramię i obrócił ku sobie.

- Czy nie masz nic do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie?

- Owszem, mam! - Uniosła dłoń, na której błysnęły brylanty pierścionka. - Poznajesz to, lordzie Falkirk? Zwróciła mi go twoja była narzeczona.

Zaskoczony Ian wlepił wzrok w pierścionek. Laura atakowała dalej:

- Poznałam już twoją byłą kochankę, była narzeczona, a także - prawdziwą markietankę, która wyraziła głęboki żal, że nie zdołała cię uwieść. Nawiasem mówiąc, o ile mi wiadomo, pani Baskin osiągnęła całkiem zadowalający wynik, tylko nie chciała zranić moich uczuć. - Gdy nie odpowiedział, zadała następny cios: - Jeśli chciałeś mieć harem, trzeba było zostać w Bucharze i nawrócić się na islam.

Mimo zbolałej miny zacisnął palce na jej ramieniu z taką siłą, że mogła się spodziewać pamiątki w postaci siniaków. Przez chwilę obawiała się nawet, że Ian ją uderzy, ale na szczęście zdołał się opanować.

- To wszystko było dawno - odrzekł łamiącym się ze złości głosem. - Twoje prowokujące zachowanie ma miejsce tu i teraz. A ja myślałem, że żenię się z damą.

- Nie jestem damą, jestem rosyjską markietanką, zapomniałeś? - Strząsnęła jego rękę z ramienia. - Ja też byłam w błędzie. Myślałam, że mój mąż jest godnym szacunku człowiekiem, ale wyraźnie nie

miałam racji. Wielki Boże, to był błąd, że cię poślubiłam wbrew głosowi rozsądku.

Jej słowa rozcięły powietrze niczym sztylet. Zapadła długa cisza, wreszcie Ian odezwał się napiętym głosem:

- Jak wiesz, możesz, pani, wystąpić o anulowanie małżeństwa. Masz podstawę.

Laura z przerażeniem uświadomiła sobie, jak blisko katastrofy znaleźli się z powodu tej kłótni. Owszem, mogłaby uzyskać unieważnienie małżeństwa, gdyby ujawniła tajemnicę Iana, ale gdy zobaczyła, jak bardzo jest zdruzgotany, zrozumiała, że nie mogłaby mu tego zrobić. Nigdy.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - odburknęła. - Nie chcę anulowania. Chcę cię zamordować, a to zupełnie co innego.

Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, uniosła ręce i z całej siły go pchnęła.



Tego Ian się nie spodziewał. Zatoczył się do tyłu i z pluskiem wpadł do stawku. Znikł pod wodą, a chłodna kąpiel wreszcie go otrzeźwiła. Wielki Boże, jak mógł nawygadywać takich głupstw?

Woda okazała się zaskakująco głęboka. Przeszkadzały mu wodorosty, a także ciężki mundur i buty, musiało więc minąć trochę czasu, nim zdołał wypłynąć na powierzchnię. Wynurzył się, głośno parszając dla wyrównania oddechu. Laura klęczała nad nim na pomoście, nie dbając o stan swojej sukni, i z niepokojem wpatrywała się w ciemną powierzchnię wody.

- Ian, czy nic ci się nie stało?

- Dziękuję, wszystko dobrze - odparł, utrzymując się na powierzchni dzięki lekkim ruchom ramion. - Czasem mała kąpiel jest jedynym sposobem na tępagłowego Szkota.

Widząc, że nic mu się nie stało, Laura natychmiast odzyskała pewność siebie. Nadal klęczała nad samą wodą.

- To cię nauczy, żebyś nie obrażał rosyjskiej damy - powiedziała, mrużąc powieki. - My nie wybaczymy i nie zapominamy.

Ze swymi skośnymi złocistymi oczami i syczącym głosem przypominała kocicę. Do pełnego efektu brakowało tylko ogona bijącego o pomost. Zaczął się śmiać wesołym, serdecznym śmiechem, zrodzonym w tej części jego duszy, o której sądził, że już dawno jest martwa.

- Boże, ależ jesteś niebezpieczną wiedźmą - parsknął. - Może popełniłem błąd, chcąc cię nauczyć obchodzenia się z bronią.

- Nie mogę uwierzyć, że wepchnęłam cię do wody - powiedziała śmiertelnie zawstydzona. - Jak żyję, nie zrobiłam niczego podobnego. Ależ ty potrafisz mnie rozwścieczyć.

- Ja też byłem wściekły, chociaż powód miałem znacznie błahszy. - Wyciągnął rękę, a ona machinalnie ją ujęła, sądząc, że chce, aby pomogła mu wydostać się ze stawku. Ale niespodziewane szarpnięcie pozbawiło ją równowagi.

Z przeraźliwym krzykiem i głośnym pluskiem zanurzyła się pod wodę. Przez następną chwilę rozpaczliwie wymachiwała kończynami. Dusił ją gorset, a mokre halki ciągnęły w dół.

Zanim jednak opadła na dno niczym kamień, mocne ramię objęło ją i wyciągnęło na powierzchnię. Oplotła Iana jak bluszcz, tak bardzo wdzięczna za pomoc, że nawet zapomniała, by zwymyślać go za zdradziecką sztuczkę. Długo pluła i parsknęła wodą, zanim wreszcie powiedziała:

- Ty łajdaku! Nie umiem pływać.

- To cię nauczy, żebyś nie wpychała męża do wody - powiedział słodko. - Moja lordowska godność została narażona na szwank.

Zaczęła się śmiać, a on jej zawtórował. Wielkie nieba, jak ucieszyła ją radość Iana. Spojrzała mu w twarz, gdzie nieodzowna opaska wciąż była na swoim miejscu, i zobaczyła, że wygląda o dziesięć lat młodziej. Tak musiał kiedyś wyglądać i takiego - miała nadzieję - jeszcze nieraz będzie go widzieć.

W końcu przestał się śmiać i powiedział:

- Pływać też muszę cię nauczyć, bo będziesz mieszkać nad jeziorem. - Jedną ręką chwycił za pomost, a drugą nadal obejmował ją w talii. - Przepraszam za te wszystkie ohydztwa, które powiedziałem, Lauro. Nigdy dotąd nie byłem zazdrosny, ale widząc cię z tyloma różnymi mężczyznami, którzy cię pragną i mogą dać ci to, czego ja nie mogę... - Już nie był rozbawiony.

- Nie rozumiem, dlaczego mężczyźni uważają, że życie intymne jest najważniejsze - odparła rozdrażniona. - Ja naprawdę dobrze wiem, czego chcę, Ian. Powiedziałam to wcześniej i teraz powtarzam: nie pragnę fizycznej namiętności. - Przypomniała sobie, że zarzucił

jej kokieterię, więc dodała: - Zawsze umiałam wyczuć, kiedy mężczyzna mnie pożąda. Już dawno nauczyłam się zachowywać dystans, żeby moje zachowanie nie dawało podstaw do mylnych wyobrażeń. Jeśli wydawało ci się, że dziś wieczorem flirtuję, to dlatego, że pierwszy raz w życiu mogłam się odprężyć i nie martwić o nieoczekiwane następstwa. Jako twoja żona czułam się absolutnie bezpieczna.

Niespokojnie drgnął.

- I byłaś bezpieczna, dopóki się nie wtrąciłem - powiedział cicho. - To straszne, ja cię obraziłem, a ty jeszcze upokorzyłaś mnie pochwalną przemową. Jeśli tak miała wyglądać kara, to była dobrze wymierzona.

- Nie chcę cię karać. Chciałam tylko, żebyś w przyszłości mi ufał. - Spojrzała mu prosto w twarz. - Przysięgam przed Bogiem, że nigdy cię nie zdradzę, Ian. Zresztą czy nie to właśnie oznacza zawarcie małżeństwa? Nie złamię złożonych ślubów dla wątpliwej rozkoszy cudzołóstwa. Ani teraz, ani nigdy.

- Dziękuję - powiedział cicho. Pocałował ją w czoło. - Przepraszam, że musiałaś odbyć te przykre rozmowy z dwiema kobietami, które odegrały jakąś rolę w moim życiu. Mimo wszystko nie.. nazwałbym jednak mojej przeszłości szczególnie hultajską, a za słowa Blanche Baskin nie biorę odpowiedzialności. O Georginie pewnie powinienem był ci powiedzieć, ale nigdy nie miałem odpowiedniej okazji. Nawiasem mówiąc, te zaręczyny to już stare dzieje.

- Czy na pewno stare dzieje, Ian? - spytała cicho. - To, że Georgina poślubiła kogo innego, nie znaczy jeszcze, że przestałeś ją kochać. Ona jest o wiele piękniejsza ode mnie i godna podziwu. Jeszcze na dwa tygodnie przed tym, jak się poznaliśmy, chciałeś ją poślubić.

- Mężczyzna, który kochał Georginę Whitman, umarł w Bucharze - powiedział zbolalym głosem. - I nie wiem, czy wraz z nim nie umarła moja umiejętność kochania.

Obawiała się, że i dla niej jest to strata. Przytuliła głowę do jego szyi i poczuła pulsowanie krwi pod wilgotną skórą.

- Czy po powrocie do Cambay już nie kochałeś Georginy?

Jego uścisk nieco się rozluźnił.

- Kiedy byłem w Czarnej Studni, Georginę traktowałem jak talizman. Często ją wspominałem i miałem nadzieję, że dzięki niej wszystko w moim przegranym życiu znowu się poukłada jak za sprawą czar. I nagle po powrocie przekonałem się, że Georgina poślubiła jednego z moich najlepszych przyjaciół. To był piekielny wstrząs.

Westchnął.

- Ale gdy ją wreszcie zobaczyłem, czar prysnął. Nawet gdyby pozostała panna, w moim obecnym stanie nie mógłbym jej poślubić, choć ona być może miałaby poczucie, że nie wolno jej zerwać zaręczyn. Powstałaby sytuacja bez wyjścia... Dużo lepiej, że stało się tak, jak się stało. Gerry zawsze kochał Georginę i oboje do siebie pasują.

Znów pocałował Laurę, tym razem w usta. Na jej policzek spadł deszcz z jęgo mokrej czupryny.

- Niestety, to ty najbardziej na tym ucierpiałaś, bo teraz jesteś skazana na mnie wbrew temu, co dyktuje rozsądek.

- O ile wiem, wbrew rozsądkowi postępuję tylko wtedy, gdy jestem wściekła - Smutno się roześmiała. - Wciąż trudno mi uwierzyć w to, że wepchnęłam cię do stawu. Obawiam się, że na chwilę wzięła górę Larysa Aleksandrowna.

- Mam nadzieję, że nie będzie jej się to udawać zbyt często - powiedział rozbawiony. - Woda w Szkocji jest dużo zimniejsza.

Laura leniwie przebierała nogami, ciesząc się z możliwości unoszenia się na wodzie i intymnej bliskości z Ianem.

- Czy przyszło ci do głowy, że kąpiemy się w stawie, podczas gdy bal toczy się dalej bez udziału głównej osoby?

- Chyba masz rację - powiedział w zadumie. - Chociaż na tym etapie zabawy honorowi goście nie mają już znaczenia.

Zmienił uchwyt i zamiast w talii, ujął Laurę pod pachami. Głośno nabrała powietrza, gdy dłonią zawadził o jej pierś. Ale on, nie bacząc na jej reakcję, odbił się od pomostu i podtrzymując jej głowę nad wodą, zaczął płynąć ku brzegowi.

Po kilkunastu ruchach doholował ją w miejsce, gdzie można było stanąć na dnie. Wtedy wziął ją na ręce i wyniósł na brzeg. Gdy

postawił ją na ziemi, Laura szybko sprawdziła, czy nie straciła niczego ze swojej biżuterii, i z radością stwierdziła, że kolczyki, naszyjnik i pierścionki są na miejscu. Poza tym jednak wyglądała opłakanie. Nasiąknięte spódnice i halki ważyły chyba z tonę, a jej wachlarz i pantofelki prawdopodobnie spoczywały teraz na dnie jeziora.

Ian wziął się do wyżymania jej ciężkich spódnic. Wyciskał z nich strumienie wody. Ale te na wskroś praktyczne czynności spowodowały również zaskakujące skutki uboczne. Muśnięcie jego palców o łydkę, przypadkowe przesunięcie dłonią po brzuchu, zetknięcie knykci z kolanem... każdy kontakt ich ciał podsycił w Laurze ogień, który zapłonął, gdy Ian wciągnął ją do stawu. Stała bez tchu i nie bardzo wiedziała, co robić.

Kiedy jednak Ian zaczął wyżywać swoją szkarłatną górę od munduru, poczuła się opuszczona. Co się z nią dzieje? Najpierw wściekłość, potem ogień. Gdy zeszywniałymi palcami próbowała choć trochę rozczesać bezładną plataninę włosów na głowie, wydała w myślach surowe polecenie Larysie, by odeszła i zostawiła Laurę w spokoju.

Nieco ochłonawszy, zsunęła z palca pierścionek zaręczynowy i podała go mężowi.

- Jest twój. I nie waż się nawet spytać, czy go chcę.

Ian uśmiechnął się ironicznie.

- To nie byłoby taktowne, prawda?

Zapadło milczenie.

- Może powinieneś powiedzieć Georginie to samo, co mnie dzisiaj wieczorem - odezwała się po chwili. - Że w sumie dobrze się złożyło. Ona jest bardzo biedna. Twój powrót ze świata umarłych poróżnił ją z mężem i ten konflikt będzie trudno załagodzić. Pomogłoby jej chyba, gdyby pozbyła się chociaż w części poczucia winy. Chyba że wolisz, żeby oboje z mężem cierpieli...

Nie była pewna, czy nie posunęła się za daleko. Na szczęście Ian jej odpowiedział:

- Nie, tego nie chcę. Za bardzo skupiłem się na swoich problemach i w ogóle nie pomyślałem o tym, jak mój powrót wpłynął na małżeństwo Georginy. Jutro ją odwiedzę, żeby się przekonać, czy mogę naprawić szkody, które spowodowałem.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony.

Wykrzywił usta w grymasie goryczy.

- Niestety, to tylko iluzja szlachetności. - Twarz mu złagodniała, otoczył Laurę ramieniem. Gdy ruszyli razem w stronę klubowego budynku, dodał: - Wolałbym nie ociekać wodą na sali balowej. Lepiej każdy jakiegoś służącemu podstawić powóz i dyskretnie dajmy znać Dawidowi, że wracamy do domu.

Gdy przecinali rozległy parter otoczony kwitnącymi krzewami, Laura zerknęła ku sali balowej. Powietrze nasycone zapachem kwiatów wibrowało dźwięcznymi nutami walca.

- Nigdy z tobą nie tańczyłam - powiedziała smutno. - Pewnie będę musiała poczekać, aż dotrzemy do Szkocji.

Ian zerknął na nią i zaśmiał się cicho.

- Niekoniecznie. - Cofnął się o krok i wykonał elegancki ukłon. - Lady Falkirk, czy mogę panią prosić do walca?

Mimo zaskoczenia uśmiechnęła się do niego ciepło i podała mu rękę.

- O tak, milordzie.

Wziął ją w ramiona i zaczęli wirować na trawie, spowici księżycową poświatą. Chociaż Ian tańczył ostatnio jeszcze przed wyjazdem do Buchary, poruszał się pewnie i z wdziękiem. Laura odchyliła głowę i poddała się muzyce. Z żadnym partnerem tego wieczoru nie było jej tak cudownie. Cieszyła się dotykiem dłoni Iana i uściskiem jego palców. Podobała jej się myśl, że ich ciała są blisko siebie. Chociaż w przyszłości mogli być jeszcze na tysiącach balów, była przekonana, że nigdy nie zapomni czaru tego pierwszego walca, tańczonego na trawie, bez pantofelków.

Gdy muzyka przebrzmiała, Ian powiedział cicho:

- Opowiedziałem ci o swoich uczuciach do Georginy, ale nie opowiedziałem o uczuciach do ciebie. Jesteś dla mnie bardzo ważna, Lauro. I na pewno lepiej nadajesz się na moją żonę niż ona. Żałuję tylko, że dostałaś mnie w okaleczonej i połamanej wersji, znacznie mniej zabawnej i sprawnej niż poprzednia.

Uśmiechnęła się marzycielsko.

- Ja tego nie żałuję, bo gdybyś nie był okaleczony i połamany, nigdy nie zostalibyśmy małżeństwem.

Odwzajemnił jej uśmiech, a potem ją pocałował. Choć jego słowa nie miały wiele z miłostnego wyznania, uścisk był dla Laury wystarczającą rekompensatą. Może to dzięki temu, że Ian znów nauczył się śmiać, zmieniły się również jego pocałunki. Zamknęła oczy, by rozkoszować się płynnym ciepłem, które budziło się głęboko w jej wnętrzu i wywoływało cudowne rozleniwienie.

Chciała, żeby Ian tulił ją bez końca. A gdy wreszcie ją puścił i otworzyła oczy, zobaczyła, że przygląda jej się z zagadkowym wyrazem twarzy. Trochę się spieszyła, gdy uświadomiła sobie, że ten wieczór wiele między nimi zmienił. Zanim jednak zdążyła się głębiej nad tym zastanowić, w wieczornej ciszy rozległ się głos Dawida:

- A, tu jesteście. Już myślałem, że was napadła pantera. - Cicho gwizdnął. - Boże, wyglądacie jak podtopione kociaki. Wiem, Ian, że zawsze czułeś się w wodzie jak ryba, ale żeby podczas balu...

Ian parsknął śmiechem i odsunął się od Laury.

- To nie była pantera, tylko krokodyl. Po zaciętej podwodnej walce bestia została unicestwiona.

Słyszac śmiech brata, Dawid rozpromienił się, nie mniej zachwycony niż przedtem Laura. Powstrzymał się jednak od komentarzy, tylko zmierzył szwagierkę zaciekawionym spojrzeniem.

- No, muszę przyznać, że Laura nie przypomina mi mokrego kociaka.

- Jeśli nie przestaniesz gapić się na moją żonę jak tygrys wybierający danie na kolację, to złamię ci rękę - ostrzegł Ian.

Laura popatrzyła na siebie z poczuciem winy. W przemoczonej jedwabnej sukni wyglądała wręcz nieprzyzwoicie.

Dawid zachichotał.

- Wątpię, czy byłbyś w stanie. Trochę urosłem od czasu, gdy ostatnio tego próbowałeś. Ale nie warto sprawdzać. - Zdjął szkarłatną górę munduru. - Lepiej niech pani to włoży, Lauro, żeby się nie przeziębic.

Ian wziął od niego okrycie, a Dawid ciągnął rozbawionym tonem:

- Szkoda czasu na mówienie normalnemu mężczyźnie, żeby nie

gapił się na Laurę. Nawet hinduski sadhu, który odciął się od wszelkich cielesnych pokus, na widok takiej nimfy usiadłby prościej.

Gdy Dawid wspomniał o „normalnym mężczyźnie”, Laura odnotowała nieznaczące zawahanie Iana, który właśnie okrywał ją górą od munduru, ale chwilę potem powiedział całkiem zwyczajnym tonem:

- Proszę, przekaz moje podziękowania panu pułkownikowi i jego żonie i wytłumacz, dlaczego nie mogę zrobić tego osobiście. To był niezapomniany wieczór.

Laura pomyślała, że jej mąż nazwał to bardzo oględnie.

Dopiero później, gdy już leżała przytulona do Iana i na wpół uspiona, naszała ją zaskakująca myśl, która całkiem odpędziła sen. Wcześniej była tak bardzo pochłonięta tym, co dzieje się dookoła, tak bardzo zajęta poznawaniem ludzi, potem złością na męża, wreszcie śmiechem i tańcem, że nawet nie miała czasu zastanowić się nad tym, jak niebezpieczne było jej zachowanie.

Teraz z przerażeniem stwierdziła, że choć zawsze ceniła sobie równowagę ducha, ni stąd, ni zowąd uległa niepohamowanej wściekłości i zazdrości. Chociaż wepchnięcie do wody niczym Ianowi nie groziło, to ona znalazła się o włos od wybuchu niekontrolowanej przemocy. Co się z nią dzieje? Zawsze sądziła, że powstrzymanie się od fizycznej namiętności uchroni ją przed nieprzewidywalnymi wybrykami jej natury. Ostatnio jednak już dwukrotnie straciła panowanie nad sobą. Najwidoczniej namiętność gnieźdząca się w jej sercu była równie wybuchowa i łatwa do rozniecenia jak namiętność zmysłowa.

Zatroskana, objęła męża. Widziała tylko dwa rozwiązania. Albo uda jej się lepiej nad sobą zapanować, albo będzie musiała go opuścić dla ich wspólnego dobra. Prawdę mówiąc jednak, wyboru nie miała. Nie wyobrażała sobie, by mogła żyć bez Iana.

2 maja. Znamienny dzień! Znowu zobaczyłem słońce i na jego widok mrugałem powiekami jak kret oślepiiony nagłym blaskiem.

Iana i mnie wyciągnięto ze Studni, a potem rozdzielono. Mnie zabrano do biura naczelnika więzienia, gdzie czekał na mnie szambelan z dwoma mułkami. Obiecali mi łaskę władcy, pozycję wojskowego doradcy, własną rezydencję i żonę „zgrabną niczym gazela”. Aby skorzystać z tych wszystkich wspaniałości, muszę jedynie przyznać się do szpiegowania na rzecz cara, nawrócić na islam i przysiąc wierność emirowi Nasrullahowi. Nawrócenie jest sprawą chwili. Wystarczy, że powiem: „Nie ma innego Boga oprócz jedyne Boga, a Mahomet jest prorokiem jego” i już jestem wolny. O możliwości umycia się, ogrzania i najedzenia do syta nie ma co wspominać.

Nie będę udawał, że się nie wahałem. Kiedyś natychmiast przyjąłbym tę propozycję z nadzieją na późniejszą ucieczkę, bo nie miałoby dla mnie znaczenia, jaką religię wyznaję. Ale to jednak ma znaczenie, jeśli nie dla Boga, to przynajmniej dla mnie. Umieram. Naturalnie wszyscy ludzie są śmiertelni, ale w moim przypadku czas liczy się już w tygodniach lub miesiącach, a nie latach.

A skoro tak, to - niech będzie błogostawiony święty Cyryl - kiedy nadejdzie ta chwila, chcę umrzeć ze świadomością, że nie zaparłem się wiary, w której mnie wychowano, i Kościoła, za który moi przodkowie przelewali krew. Chcę iść do prawosławnego nieba ze złoconymi, cebulastymi kopułami, kadzidłem i samowarami, a nie do muzułmańskiego raj, gdzie hurysy co wieczór odzyskują dziewictwo. Nigdy nie przemawiał do mnie urok takiej wizji - dziewice traktują wszystko zbyt poważnie. Dajcie mi kobietę, która wie, co robi. Naturalnie w moim obecnym stanie nie byłbym do niczego zdolny, ale nie miałbym nic przeciwko temu, żeby piękna kobieta usiadła mi na kołanach, bym mógł ją pogłaskać i pomyśleć o dawnych dniach.

Zastanawiam się, jak wygląda niebo, jeśli istnieje. Lubię myśleć o nim jak o wielkim mieście z dzielnicami dla ludzi różnych wiar, położonych tak blisko siebie, by ich mieszkańcy mogli się odwiedzać. Wprawdzie nie chcę mieszkać na stałe w niebie islamu, ale chętnie wpadłbym z wizytą do przyjaciela muzułmanina i wypalił fajeczką. Sądzę, że obok dzielnicy prawosławnej byłaby dzielnica katolicka, więc w dni wielkich świątych można by urządzać wspólne uroczysz

tości. Luteranie mieliby swoją dzielnicę — zapewne miejsce surowe i sprzyjające cnocie, lecz warte odwiedzenia choćby po to, by napić się tam piwa.

Naturalnie niebo jest dla mnie odległym celem po tym, jak spędziłem życie, a najgorszy z moich uczynków może wywołać zgubne skutki dopiero po mojej śmierci. Ten przemyślny, niegodziwy plan może zniszczyć tysiące - nie: dziesiątki tysięcy - niewinnych ludzi. Potrzeba tylko iskry, by wybuch rozpętał wielki pożar w całych Indiach. I po co? Tylko po to, by władzę jednego mocarstwa zastąpić władzą innego. Bóg mi świadkiem, że chciałbym odwrócić to, co zrobiłem, ale niestety nie ma na to sposobu, nawet gdybym nie był uwięziony w tej celi. Mogę się tylko modlić, żeby mój przekłety plan nigdy się nie urzeczywistnił.

Tak, zasłużyłem na to, by smażyć się w piekle. Ale pewnie przynajmniej zobaczę tam więcej dawnych przyjaciół niż w niebie.

Laura zmarszczyła czoło. Znowu to samo, kolejna wzmianka o pożarze, który może zniszczyć Indie. Koniecznie musiała porozmawiać z Ianem i spytać go, czy wuj Piotr kiedykolwiek wspomniał o swoim „przemyślnym, niegodziwym planie”. Trudno jej było wyobrazić sobie, co takiego mógł wymyślić, by spowodować tak gigantyczną klęskę. Podejrzewała, że zwyczajnie przesadzał.

Z westchnieniem poruszyła zdętwiałymi palcami. W miarę poznawania dziennika coraz bardziej żałowała, że nie знаła lepiej tego starego niegodziwca. Czy rozmawiałby z nią o wyglądzie rajy, gdyby spotkali się za jej dorosłych lat, czy zostawiłby takie rozważania wyłącznie dla siebie? Tego nie mogła się dowiedzieć. Miała również niewielkie szanse poznać jego „przemyślny, niegodziwy plan”.

Postanowili z Ianem pozostać jeszcze dzień po balu w Cambay, żeby trochę odpocząć i załatwić pozostałe sprawy. Po śniadaniu, na które Ian nie tylko zjadł okazałą porcję, lecz również poprosił o dokładkę, każde z nich miało swoje plany. Laura złożyła pożegnalne wizyty żonom starszych oficerów, w tym Blanche Baskin,

która dworowała sobie z jej nocnej kąpieli z przystojnym mężem. Potem wróciła do bungalowu, spakowała rzeczy i resztę czasu poświęciła przepisywaniu dziennika wuja.

3 maja. Ian jeszcze nie wrócił do Studni. Jeśli złożono mu tę samą propozycję co mnie, to czy ją przyjął? Nie wiem, nawet nie próbuję zgadnąć, chociaż poznaliśmy się tak dobrze. Może postąpił tak, jak ja postąpiłbym kiedyś, uważając, że należy korzystać z każdej szansy przybliżającej do wolności. Ale Ian jest uparty i równie dobrze mógł powiedzieć kusicielom, żeby zrobili coś mało eleganckiego i anatomicznie niewykonanego, Ian może więc być wolny, lecz - niech Bóg broni - może też być już stracony. Modłę się, żeby prawdą było to pierwsze i żeby znalazł powrotną drogę do domu.

5 maja. To egoistyczne z mojej strony, ale strasznie tęsknię do towarzystwa Iana. Zimno wydaje się jeszcze zimniejsze, ciemność czarniejsza, a samotność prawie nie do zniesienia. Staram się jak najwięcej czasu przesywać.

6 maja. Ian wrócił. Bredzi w gorączce i jest niemiłosiernie skatowany. Zbili go jak kawał mięsa. Rany są tak straszne, że nawet mnie, zahartowanemu człowiekowi, żołądek podchodzi do gardła. Jeśli przeżyje, może oślepnąć, może też być nieodwracalnie okaleczony w inny sposób. Robię co w mojej mocy, żeby pomóc, ale to jest tak żałośnie mało, że płaczę z bezsilności. Jestem stary, niewiele czasu mi zostało, dlaczego tamci nie mogli wyładować swojej złości na mnie?

Zastygła z piórem ściśniętym między palcami i wlepiła wzrok w punkt przed sobą. Trwoga Czarnej Studni była dla niej w tej chwili prawdziwsza niż jaskrawe indyjskie słońce za oknem. A więc to wtedy Ian stracił oko i doznał uszkodzeń ciała, które na zawsze zmieniły jego życie.

Bała się tego, co nastąpi, lecz nie mogła się powstrzymać. ; Spojrzała więc na następny zapis.

20 maja. Ian przetrwał kryzys, przynajmniej fizycznie, ale rzadko się odzywa i nie chce ani słowem wspomnieć o tym, co mu zrobili i dlaczego. Ten przeklęty angielski głupiec musiał ich sprowokować i teraz płaci za to wysoką cenę.

Boję się bardziej o jego ducha niż o ciało.

Drżącymi rękami Laura zamknęła Biblię. Nie chciała, żeby słowa napisane przez wuja rozmyły się od jej łez.



To, że Ian zastał Georginę u jej rodziców dzień po swoim powrocie do Cambay, stanowiło czysty przypadek. W bungalowu, zajmowanym przez nią i jej męża, nigdy nie był, ale dzięki wskazówkom, których udzielił mu bardzo zaciekawiony poczynaniami brata Dawid, trafił tam bez kłopotu.

Dwie minuty po podaniu nazwiska hinduskiemu kamerdynerowi został wprowadzony na zieloną werandę w bocznej części domu. Georgina obrywała przekwitłe kwiaty geranium, ale gdy Ian wszedł, odwróciła się ku niemu. Twarz miała bladą. Była w różowej sukni, bardzo wdzięcznej, a promieniowała od niej aura kruchości i bezbronności, jakiej za czasów ich narzeczeństwa Ian nigdy nie zauważył.

Nie bawiąc się w powitania, Georgina spytała sztywno

- Co pana tu sprowadza, lordzie Falkirk?

- Chciałem z panią porozmawiać, zanim wyjadę. - Ian przyjrzał jej się badawczo. Pamiętał bardzo dokładnie, jak razem się śmiáli i namiętnie całowali, ale właściwie nie poczuł bliskości. Czyżby ich znajomość opierała się do tego stopnia na pociągu fizycznym, że bez pożądania nic z niej nie zostało? Istnienie więzi uczuciowej z Laurą zauważył prawie od razu, mimo że nie było między nimi pociągu fizycznego.

Dla Georginy wspomnienia musiały być bardzo przykre, ba,

zarumieniła się wskutek tych oględzin, wzięła do ręki sekator i nerwowymi ruchami zaczęła przycinać winorośl.

- Poznałam wczoraj wieczorem lady Falkirk. Była dla mnie bardzo uprzejma.

- Ona taka jest. - Mimo że po tym spotkaniu wepchnęła mnie do stawu, dokończył w myślach. Postanowił jednak przejść od razu do sedna sprawy. - Ja natomiast jestem winien pani przeprosiny za to, jak zachowałem się po powrocie z Buchary.

Opuściła sekator i spojrzała na niego surowo.

- Twierdzono, że pan nie żyje, Ian. Skąd mogłam wiedzieć, że jest inaczej?

- Nie mogła pani - odpowiedział miękko. - Naturalnie wiedziałem o tym, ale byłem tak zdruzgotany, zastawszy panią jako mężatkę, że opuścił mnie wszelki rozsądek. Dopiero gdy ochłonałem, zrozumiałem, że fałszywa wiadomość o mojej śmierci była w istocie darem losu, bo spowodowała zerwanie naszych zaręczyn.

Wbiła wzrok w dłonie, zajęte zabawą sekatorem.

- Czy to znaczy, że nigdy mnie pan nie kochał i cieszy się, że nie doszło do naszego ślubu? - spytała cicho.

Nie chciał budzić próżnych żalów, zależało mu tylko na tym, by uwolnić Georginę od poczucia winy za to, co się stało, i oszczędzić jej dumę, powiedział więc ostrożnie:

- Łączyło nas szczerze uczucie, Georgy. Gdybym nie zgłosił się nierozważnie na wyjazd do Buchary, pobralibyśmy się i byłoby nam ze sobą dobrze. W więzieniu ciągle o pani myślałem, tylko dzięki pani życie zachowało dla mnie sens. Ale mężczyzna, który wyjechał, ten, któremu dała pani słowo, nie jest tym samym, który wrócił. Przez to, jaki jestem teraz, staliśmy się dla siebie prawie obcy. Nie byłbym dobrym mężem. Pani zasługuje na więcej.

Przyjrzała mu się z niepewną miną.

- W jaki sposób pan się zmienił, Ian? Nie wydaje mi się pan inny niż wtedy.

Zawahał się. Nie bardzo wiedział, jak jej to wytłumaczyć, dotąd bowiem nie udało mu się nawet tego nazwać.

- W więzieniu patrzyłem prosto w otchłań i to zmieniło mój

stosunek do życia - powiedział w końcu. - Nie wiem, czy stało się dobrze, czy źle, wiem, że ta zmiana jest prawdziwa i bardzo głęboka.

Ściągnęła brwi.

- Co pan ma na myśli, mówiąc o otchłani?

- To, co zostaje, kiedy odebrano ci już wszystko, co miało dla ciebie znaczenie. - Przesłał jej ponury uśmiech. - Kształcące doświadczenie, muszę przyznać, choć zdobyte zbyt wielkim kosztem.

Georgina nie wydawała się rozumieć jego słów. Miał nadzieję, że nigdy ich nie zrozumie.

- A pańska żona? - spytała. - Czy ona również zajrzała w otchłani?

- Tak - odpowiedział Ian, nieco zdziwiony własną pewnością. - Laura i ja pasujemy do siebie, a my dwoje już nie pasowalibyśmy. Za to pani ma przed sobą przyszłość z Gerrym. On jest wspaniałym człowiekiem. Niech pani będzie z nim szczęśliwa.

To było rozgrzeszenie. Gdy Georgina to pojęła, łzy napłynęły jej do oczu.

- Dziękuję, Ian - powiedziała cicho. - Mam nadzieję, że i pan znajdzie szczęście z Laurą. A jeśli nie jest to możliwe po tym, co się stało, to przynajmniej zaznacie trochę spokoju.

Pozostało mu jeszcze tylko jedno do zrobienia. Wyjął z kieszeni pierścionek z brylantem i podał go Georginie.

- Kupiłem go dla pani i dla nikogo innego. Rozumiem powody, dla których nie chce go pani nosić, ale proszę zachować go wobec tego dla najstarszej córki. Powie jej pani, że to od kogoś, kto... kto panią podziwiał.

- Tak zrobię. - Biorąc pierścionek, przesłała mu szczęśliwy uśmiech, właśnie taki, jaki wspominał, by łatwiej przetrwać tamte koszmarne miesiące. Poczuł przypływ czułości, zupełnie innej niż kiedyś, lecz również prawdziwej. - Do widzenia, Georgy. Proszę, niech pani przekaże moje najlepsze życzenia Gerry'emu.

Odwrócił się i wyszedł. Gdy znikł za drzwiami, Georgina opadła bezsilnie na miękki fotel i skuliła się jak dziecko. Trudna była ta rozmowa z Ianem, ale przyniosła jej ulgę. Ian miał rację. Rzeczywiście się zmienił, czuła to, chociaż nie potrafiła nazwać różnicy. Pewnie miał rację również w tym, że już nie pasowaliby do siebie.

Naturalnie żałowała, nie przypadkiem początkowo wybrała Iana, a nie Gerry'ego. Ian był wyjątkowy i wiedziała, że ma w jej sercu kącik, w którym na zawsze pozostanie żal, że to nie z nim przyszło jej spędzić życie. Ale teraz jej mężem był Gerry. Codziennosc pod jednym dachem i wspólne łóżce stworzyło między nimi mocną więź. To, że nosiła pod sercem dziecko Gerry'ego, było radością ich obojga.

Mimo to powrót Iana stanowił poważną próbę dla ich małżeństwa. Wzbudził w niej poczucie winy, niemal ciężkiego grzechu, że przyjęła oświadczenia Gerry'ego tak szybko po nadejściu wiadomości o śmierci dawnego narzeczonego, Ian uczynił jej zaszczyt, prosząc, by została jego żoną, więc czuła się tak, jakby zawiodła jego zaufanie. Podejrzewała, że Gerry myśli podobnie, choć nie była tego pewna, bo na ten jeden temat nigdy nie próbowali rozmawiać. Może Gerry popadł w takie przygnębienie, bo zdawało mu się, że traci ją dla Iana drugi raz, jeśli nie dosłownie, to w każdym razie emocjonalnie.

Nadal siedziała na werandzie, gdy wrócił na lancy jej mąż. Widząc ją, gwałtownie zatrzymał się u progu.

- Czy coś się stało, Georgy? - spytał zmieszany. - Płakałaś.

Otarła oczy wierzchem dłoni.

- Był tu Ian Cameron.

- Do diabła. - Gerry spochmurniał. - Co powiedział tym razem?

Nie dopuszczę do tego, żeby dalej cię niepokoił.

Georgina pokręciła głową, potem wstała i zarzuciła mężowi ramiona na szyję.

- Nie niepokoił mnie - szepnęła. - Przyszedł życzyć mi szczęścia z mężczyzną, którego kocham.

Początkowo Gerry nie zrozumiał, ale gdy ich wargi zetknęły się w pocałunku, wszystko stało się jasne. Przytulił żonę, a mur winy i wątpliwości, który ich rozdzielił, runął jak mury Jerycha.

Bujna wyobraźnia jest prawdziwym darem, ale właśnie przez nią czytanie dziennika wuja Piotra było dla Laury przejmującym doznaniem. Jego oszczędne słowa odmalowywały sceny w Czarnej

Studni z większą siłą, niż gdyby opisywał je znacznie bardziej kwiecicie. A zrozumienie uczuć współwzniecia również miało > niebagatelne znaczenie. Obaj cierpiący tam mężczyźni byli jej przecież bardzo bliscy.

Uznawszy, że dość systematycznej lektury na ten dzień, Laura', przekartkowała do końca Biblię. Policzyła pozostałe zapiski, a tu i ówdzie zerkała na wyrwane z kontekstu zdania. Rosyjskie słowa odbijały się w jej głowie echem niczym w petersburskim soborze, do którego chodziła jej rodzina.

Już miała odłożyć książkę, gdy niespodziewanie na jednej ze stron zobaczyła swoje imię. Regularne zapiski wuja Piotra skończyły się mniej więcej w dwóch trzecich Biblii, ale na wolnej ostatniej stronie znajdował się list skierowany bezpośrednio do niej. Nosił, datę z początku sierpnia, miesiąca, w którym Piotra stracono.

Włosy jeżyły jej się na głowie, gdy mozolnie tłumaczyła tekst,, zanotowany bardzo nieczytelnym pismem. Gdy miała już wszystko w głowie, przepisała to po angielsku, by móc pokazać Ianowi.

2 sierpnia. Ech, Laryso Aleksandrownno, moja Lariszko, ostatnia z Kuszutkinów i Kareljanów, czy jest choć mała szansa, że ta Biblia trafi kiedyś do Twoich rąk? Obawiam się, że nie, aczkolwiek nie jest to całkiem niemożliwe. Słyszałem o Angliku, który pozostawił dziennik więzienny całkiem podobny do mojego. Dwadzieścia lat po jego śmierci zapiski w niemal cudowny sposób trafiły do domu jego siostry w Anglii.

Jest więc szansa, że któregoś dnia przeczytasz moje rozważania, zwłaszcza jeśli Ian przeżyje, poprosiłem go bowiem, by dopilnował doreczenia Ci Biblii. Może spotkacie się któregoś dnia w Indiach lub w Anglii. Podoba mi się ta myśl, bo ty, moja jedyna siostrzenica, jesteś dla mnie prawie jak córka, a Ian, przyjaciel i brat, jest prawie jak syn, którego nigdy nie będę miał. Ufam, że polubicie się wzajemnie.

Nie wolno mi jednak zmarnować wolnej kartki i opuszczających mnie sił na zwykłe gędzenie. Jeśli dostaniesz ten dziennik, a podróż okaże się bezpieczna i możliwa, chcę, żebyś pojechała do Dardży

stanu w północnych Indiach. Zaprzyjaźniłem się z maharadzą Rajivem Singhem, naturalnie na tyle, na ile zwykły śmiertelnik może zaprzyjaźnić się z księciem. Poznałem go, podróżując po Indiach. Zanim wróciłem do Azji Środkowej, przedsięwzięwszy wyprawę, która będzie kosztować mnie życie, zostawiłem u maharadży kuferek z moimi osobistymi rzeczami, głównie papierami. Ten kuferek zostawiam Ci w spadku. Rajiv Singh przekaże Ci go, jeśli przedstawisz się jako moja jedyna żyjąca krewna. Jest uczciwym człowiekiem, a w kufierku nie ma niczego, co zachęcałoby księcia do kradzieży.

Zbadaj uważnie zawartość całego kufierka, a myślę, że wyniki tej pracy będą dla Ciebie rekompensatą za trudy podróży.

Niech Bóg Cię błogosławi i zachowa, moje dziecko. Pamiętaj, że jesteś Rosjanką ale niech duma z tego da Ci siłę, by kochać, a nie nienawidzić.

Spełniwszy swój obowiązek, Ian cwałował z powrotem do bungalowu Dawida, gdy zatrzymało go wołanie.

- Majorze Cameron! Sahibie!

Powściągnął konia i odwrócił się.

- Zafir? - powiedział z niedowierzaniem na widok ubranego w turban mężczyzny, który galopował ku niemu na złamanie karku niczym nomada z pogranicza.

Gdy przybysz efektownie zatrzymał konia, Ian głośno się roześmiał.

- Ty stary pasztuński bandyto! Nie sądziłem, że cię jeszcze zobaczę. Pytałem o ciebie w pułku, ale powiedziano mi, że wyjechałeś na urlop i będziesz z powrotem za dwa miesiące.

Zafir wyszczerzył białe zęby, kontrastujące z jego śniadą skórą i czarną brodą.

- Taki miałem zamiar, sahibie, ale usłyszałem o pańskim powrocie, więc zawróciłem konia. Chciałem zobaczyć, czy to naprawdę pan, czy może tylko dzinn, sprawdzający w pańskim imieniu gotowość oddziałów. Pamiętam, jakie pan miał wymagania.

Z niejakim opóźnieniem Zafir wystąpił z arabskim powitaniem

pełnym szacunku, Ian odwzajemnił je serdecznym uściskiem dłoni. Przed wyjazdem Iana do Buchary Zafir był przez parę lat jego ordynansem, toteż Ian żałował, że więcej pewnie się nie zobaczą.

- Nie jestem już oficerem, więc nie musisz się przejmować moimi wymaganiami. Obawiam się jednak, że spotkanie będzie krótkie, bo jutro wyjeżdżam do Bombaju i stamtąd wracam do domu.

- Będę panu towarzyszył - oznajmił Zafir bez chwili wahania. - Bardzo chciałbym zobaczyć Bombaj. - Uśmiechnął się przebiegle.

Mówią, że są tam piękne kobiety.

- Czy naprawdę chcesz spędzić urlop w taki sposób? - spytał trochę zaskoczony Ian.

Zafir miał niezwykle szare oczy, spotykane czasem wśród jego ziomeków, a teraz w ich chmurnej głębi pojawił się charakterystyczny błysk.

- Taki sam dobry sposób jak każdy inny. Jeśli już pan najął służącego, niech go pan zwolni. Wywiążę się z obowiązków lepiej.

Ian znów się roześmiał. Skromność nigdy nie była mocną stroną Zafira.

- Nie mam służącego, ale mam żonę.

Pasztun uniósł krzaczaste brwi.

- Wobec tego naprawdę potrzebuje pan służącego. Mężczyzna nie powinien tracić czasu na przyziemne sprawy, gdy ma nową kobietę.

Ian zaczął się zastanawiać. W podróży sam na sam z Laurą była miła intymność, ale droga do Bombaju ciągnęła się długo, Warto było skorzystać z pomocy doświadczonego służącego. Im dłużej się zastanawiał, tym bardziej dochodził do wniosku, że nie ma już tak silnej potrzeby samotności. Podobała mu się myśl o podróży z byłym ordynansem, którego towarzystwo sprawiłoby mu przyjemność.

- No, jeśli chcesz się wybrać w długą podróż, to z chęcią cię przyjmę.

Obaj spędzili jeszcze kilka minut na wymianie najświeższych informacji, po czym Ian umówił się z Zafirem na następny ranek i pogwizdując pod nosem, odjechał w stronę domu. Prawdę mówiąc,

nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie opowie Laurze o swoim dniu. Taki entuzjazm był dla niego czymś równie nowym jak niedawno śmiech.

Wiał miły, lekki wiatr. Wkrótce Ian ujrzał Laurę na werandzie. Wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie, i mocno ją objął. Pięknie pachniała jaśminem. Po balu poprzedniego wieczoru prze-spała jak zabita całą noc w jego ramionach. Dawno już tak dobrze nie wypoczął.

Chociaż wydawała się myślami gdzie indziej, uśmiechnęła się do niego.

- Jesteś we wspaniałym nastroju. Czy to znaczy, że miałeś udany dzień?

- Załatwiłem sprawy Leeli i jej syna. - Ian przysiadł na poręczu i zaczął kiwać nogami. - Miałeś też rację, że powinienem być porozmawiać z Georginą. Nie tylko ona poczuła się potem lepiej, lecz i mnie ulżyło.

- Naprawdę? - Laura przekrzywiła głowę. - To znaczy?

Wróciwszy myślą do tej wizyty, zaczął nerwowo bawić się topi.

- Myślę, że zrobiłem kolejny krok ku rozliczeniu z przeszłością. Przyjmuję to, co mam, zamiast złościć się z powodu tego, czego nie mam. Proste, ale jak sama kiedyś powiedziałaś, trzeba to ćwiczyć właściwie bez końca. - Uśmiechnął się do niej smutno. - Przepraszam, że byłem takim słabym uczniem.

Laura nie odpowiedziała, tylko skinęła głową. Jej topazowe oczy lśniły zadowoleniem. To była wyjątkowo spokojna kobieta, chyba że coś ją rozwścieczyło. Ale i wtedy Ianowi się podobała.

- Ostatnia nowina jest taka, że niespodziewanie mamy służącego na ostatnią część drogi - powiedział. - Mój pasztuński ordynans, Zafir, wrócił z urlopu sprawdzić, czy naprawdę żyję. A ponieważ żyję, postanowił towarzyszyć nam do Bombaju. Cieszę się, że go spotkałem, a poza tym będzie bardzo przydatny.

Przygryzła wargę.

- Jest sprawa, o której musimy porozmawiać. Przetłumaczyłam następny fragment dziennika wuja Piotra i na samym końcu Biblii znalazłam coś w rodzaju listu do mnie. - Podała mu tekst w angielskiej wersji.

- Do pioruna! - zaklął i zdezorientowany zamknął oczy.

Poczuł na ramieniu rękę Laury.

- Czy coś się stało, Ian?

Jej dotyk pomógł mu się opanować.

- Nie wiem - powiedział, wolno podnosząc powieki. - Kiedy przeczytałem wyraz „Dardżystan”, zobaczyłem ogień.

- Co się paliło?

Głęboko odetchnął i zaczął przypominać sobie wizję, znacznie bardziej wyrazistą niż płomień, które nie raz i nie dwa jawiły mu się od czasu ucieczki z Buchary.

- To dziwnie zabrzmiało, ale zdawało mi się, że widzę mapę Indii, bardzo realną mapę. Ogień wybucha na północnym zachodzie i obejmuje cały kraj, niszcząc wszystko, co napotka po drodze.

- Wielki pożar w całych Indiach? - spytała zaskoczona. - Wuj Piotr kilkakrotnie użył tego wyrażenia w swoim dzienniku. - Przekartkowała zeszyt i odczytała na głos to, co napisał jej wuj.

- A więc to dlatego od miesięcy dręczą mnie koszmary, w których jest ogień. - Ian potarł skroń. - Zaczyna mi się coś przypominać. Majaczyłem w gorączce, kiedy Piotra zabierano na stracenie. Próbował mi coś powiedzieć, ale ponieważ byłem półprzytomny, zostało mi w pamięci tylko to, że idzie na śmierć. Teraz słyszę go, jak mówi: „wielki pożar w całych Indiach” tak samo wyraźnie, jakby stał tutaj na werandzie. - Ian spędził kilka minut na próbach przypomnienia sobie czegoś więcej, wreszcie zawiedziony pokręcił głową. - Niech mnie kule biją, mam pustkę w głowie.

- Twoja reakcja świadczy o tym, że musiał wspomnieć również o Dardżystanie - powiedziała zadumana Laura.

Ian westchnął.

- To bardzo prawdopodobne, chociaż nie mam pojęcia, o co chodzi.

- Skoro zacząłeś to sobie przypominać, może i reszta w końcu wróci - powiedziała krzepiącym tonem. - Czy możesz opowiedzieć mi coś o Dardżystanie? Nic nie słyszałam o tym miejscu.

- Przejeżdżałem tamtędy kilkakrotnie po drodze do Afganistanu. Z powodu swojego położenia Dardżystan ma wielkie znaczenie strategiczne. - Zamilkł na chwilę, żeby uporządkować fakty w gło-

wie. - Jak wiesz, jest to księstwo z miejscowym władcą na tronie, podporządkowane administracji brytyjskiej. Maharadża Rajiv Singh zawsze lojalnie wspierał Sirkar.

- Co to za człowiek?

- Jak na hinduskiego władcę ma opinię bardzo humanitarnego - powiedział cynicznie Ian. - To znaczy, że nakazuje odciąć człowiekowi nos albo uszy wtedy, gdy gdzie indziej skazano by nieszczęśnika na śmierć. W każdym razie według miejscowych kryteriów jest to postępowe. Od czasu śmierci Ranżita Singha w Pendżabie Rajiv Singh jest najpotężniejszym księciem północnych Indii. Pochodzi z radżputów, czyli należy do kasty wojowników znanych z wielkiej godności i umiejętności walki. Jego żona, Kamala, jest podobno najpiękniejszą kobietą w Indiach.

- Czy oni mają cokolwiek wspólnego z pożarem w całych Indiach?

- Nie wiem. - Ian zerknął na trzymaną kartkę. - Ale zastanawiam się, w jaki sposób rosyjskiemu agentowi udało się do tego stopnia zaprzyjaźnić z Rajivem Singhem.

- Dlaczego nie mieliby zostać przyjaciółmi? - spytała trochę urażona. - Wuj Piotr był uroczym, wykształconym człowiekiem.

- Owszem - przyznał Ian. - Ale jeśli Piotr Aleksandrowicz był w Indiach, to z nadzieją sprawienia kłopotów Sirkarowi. Prawdopodobnie swój czas w Dardżystanie poświęcił próbom podkopania władzy maharadży. Rajiv Singh zawsze zdawał się rozumieć, że w swoim najlepiej pojętym interesie powinien znajdować wspólny język z Brytyjczykami. Chyba że jest jednak mniej lojalny, niż się sądzi. - Ian przeczytał ponownie koniec listu i ściągnął brwi. - A może ktoś chce obalić Rajiva Singha. Na większości hinduskich dworów aż wrze od intryg. Piotr mógł potajemnie wspierać potencjalnego uzurpatora. Gdyby na tronie Dardżystanu zasiadł antybrytyjski władca, mógłby sprawić Sirkarowi poważne kłopoty.

- Po co Piotr miałby się mieszać do polityki hinduskiego księstwa?

- Jego ostatecznym celem było ułatwienie Rosji zdobycia przyczółka w Indiach - stwierdził ponuro. - Rosjanie nigdy nie pogodzili się z brytyjską obecnością na tych ziemiach. Kilka razy bez

powodzenia wysyłali ekspedycje, mając nadzieję, że nas stamtąd wyprą. To dlatego Azja Środkowa jest taka ważna. Gdyby ukształtowanie terenu nie było tam wyjątkowo niekorzystne, rosyjskie oddziały siedziałyby z obu stron pod przełęczą Chajber i czekały na okazję do jej sforsowania.

Ta myśl bardzo ją zakłopotwała.

- Naprawdę sądzisz, że mój wuj mógł być zamieszany w coś takiego?

Rozumiejąc, że Laura nie jest w stanie obiektywnie ocenić człowieka, którego kochała, Ian powiedział:

- Reprezentowanie rosyjskich interesów było jego zadaniem, z którego znakomicie się wywiązywał. Ja byłem przede wszystkim bardzo dobrym żołnierzem i do tego słabym dyplomata, ale twój wuj był prawdziwym agentem politycznym, gotowym zrobić wszystko co konieczne, byle osiągnąć cele swojego kraju.

- Widać, że w końcu pożałował tego, co zrobił. - Laura zmarszczyła czoło, ale potem zdobyła się na optymizm: - Skoro jednak minęły ponad trzy lata od jego pobytu w Indiach, to z pewnością jego plan spełził na niczym.

- Zapewne tak - zgodził się Ian. - Gdybym sądził, że istnieje niebezpieczeństwo wybuchu zbrojnych zamieszek, nie zabrałbym cię do Dardżystanu mimo ostatniej woli wuja.

- A więc nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy tam pojechali Ian? - spytała. - To opóźni nasz powrót do Szkocji.

- Po przeczytaniu testamentu Piotra i niejasnych wzmianek o jego dawnych intrygach nie możemy tam nie jechać. - Zerknął na tłumaczenie dziennika i przesunął wzrokiem po ostatnich notatkach. Cichym śmiechem skwitował rozważania Piotra o naturze nieba, potem doszedł do opisu pobicia i twarz mu stężała. Dzięki Bogu, że w gorączce nie wyjawiał nic z tego, co się działo, kiedy był poza Studnią. Stanowczo nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się czegoś o tamtych czterech dniach, a zwłaszcza Laura. Wolałby, żeby zachowała te resztki złudzeń, które jeszcze miała na jego temati

Podniósł głowę i przekonał się, że żona przygląda mu się niepokojąco przenikliwie. A ponieważ nie chciał, by wypytywała go o bicie i te cztery fatalne dni, zwrócił jej dziennik.

- Jaki masz pogląd na ukryty konflikt między Rosją a Wielką Brytanią? Ponieważ większość życia spędziłeś w Anglii, przypuszczam, że lojalnie przyjmujesz angielski punkt widzenia, ale może jest to całkiem nieuprawnione założenie.

- Nie chcę, żeby doszło do walki moich krajów, tego, w którym się urodziłam, i tego, który mnie przygarnął - powiedziała poważnie. - Lojalnie opowiadam się za pokojem.

Ian wstał.

- Chyba powiem kucharce, żeby zrobiła coś do jedzenia, co pozwoli mi dotrzeć do kolacji. Czy też masz ochotę na przekąskę?

- Czy to znaczy, że znowu zaczynasz odczuwać przyjemność jedzenia? - spytała Laura, a jej pełne wargi wygięły się w uśmiechu.

- Chyba tak - powiedział. - Tylko pamiętaj, że jeśli w końcu będę ważył sto pięćdziesiąt kilo, to ty będziesz temu winna.

Roześmiała się, a on jej zawtórował. Gdy wszedł do bungalowu, uświadomił sobie, że polubił jedzenie, spanie, śmiech i towarzystwo wspaniałej kobiety. A jeszcze przed kilkoma tygodniami nie przypuszczałyby, że ma tak wielkie możliwości.

Najważniejsze jednak, że nauczył się nie rozpamiętywać tego, co było na zawsze poza jego zasięgiem.



Droga biegła po grzbiecie wysokiego wzgórza. W pewnej chwili Ian wskazał dość bezładnie rozrzucone domy w dolinie.

- To musi być Hirsar, wiesz, w której jest dak.

- Mam taką nadzieję - powiedziała Laura. - Chętnie odpocznę. Ian zerknął na nią kątem oka.

- Czyżbym dyktował za szybkie tempo? Wydawało mi się, że nie masz trudności z dotrzymaniem mi kroku.

- Tempo jest właściwe - zapewniła go. - Szybciej znaczyłoby za szybko, a wolniej byłoby nudno.

Roześmiał się.

- Kiedy przedstawiłaś się jako zgodna kobieta, mówiłaś świętą prawdę. - Zdjął topi i spojrział w bezchmurne niebo. - Dzisiaj pora ciepła przechodzi w zimną. Czy czujesz różnicę w powietrzu?

Zerknęła w niebo, ale nie dostrzegła znaków, które były ważne dla Iana.

- Dzisiaj jest bardzo miło, ale czy to znaczy, że upały na ten rok się skończyły?

Skinął głową.

- Mniej więcej w piątym albo szóstym roku pobytu w Indiach nauczyłem się wyczuwać tę różnicę. W październiku przychodzi taki dzień, jakby ktoś nagle pociągnął za dźwignię. Zmiana odbywa się prawie w okamgnieniu.

- Ufam, że masz rację, bo dzięki temu reszta naszej podróży byłaby o wiele przyjemniejsza. - Laura potoczyła wzrokiem po okolicy z dużym zainteresowaniem. - Od października do marca jest tu tak ładnie, że prawie można zapomnieć o tych wściekłych upałach.

- Zawsze miałem takie samo wrażenie przez całą zimną porę - przyznał Ian. - Ale i tak późniejsze upały bardzo mi doskwierały. Kto urodził się na północy, na zawsze pozostaje człowiekiem północy.

Tym razem to Laura się z nim zgodziła. Wprawdzie nauczyła się znosić morderczy żar, ale bardzo go nie lubiła.

- Czy będzie ci brakować Indii?

- Trochę - odpowiedział po chwili. - Jest w tym kraju coś takiego, co przemawia do wszystkich, którzy mają w żyłach odrobinę celtyckiej krwi. Może właśnie dlatego przyjeżdża tu wielu Szkotów i Irlandczyków. Na pewno będzie mi brakowało wrażenia czegoś magicznego, które czasem się tu miewa, chociaż do chorób, brudu i biedy tęsknić nie będę. Ale jeśli komunikacja między Europą a Indiami się polepszy, a podróż stanie się szybsza, to nie będę miał nic przeciwko temu, żeby kiedyś wrócić tu w odwiedziny. Czy chciałabyś tego i ty?

- Tak. - Uśmiechnęła się szeroko. - Słowiańska krew musi być podobna do celtyckiej. Chciałabym tu jeszcze przyjechać, ale koniecznie w chłodnej porze.

W przyjaznym milczeniu zjechali do doliny. Zafir podązał za nimi w pewnym oddaleniu i holował za sobą jucznego konia. Laura zastanawiała się, czy obecność Pasztuna oznacza, że mężczyźni będą nieustannie rozmawiać o ludziach i miejscach jej nieznanych, ale okazało się, że nie. Zafir i Ian nie potrzebowali wielu słów, by utrwać swoją przyjaźń.

Ponieważ zawsze mieszkała w górach północnego zachodu, daleko od Baipuru, wcześniej nigdy nie miała okazji poznać żadnego Pasztuna, ale uprzejma bezpośredniość Zafira była bardzo miła. Chociaż jej zachowanie według pasztuńskich kryteriów mogło być uważane za zuchwałe i dziwaczne, jako żona Iana była traktowana przez służącego tak samo uprzejmie i lojalnie jak on. W dodatku

Pasztun wykazywał się niezwykłą sprawnością, co było bardzo ważne w dość bezludnych okolicach, gdzie często musieli obozować pod gołym niebem.

Po następnej półgodzinie jazdy dotarli do wioski. Na spotkanie wyszedł im komitet powitalny, złożony z większości mieszkańców. Widocznie jakiś wieśniak zauważył ich z daleka i dał znać naczelnikowi wsi.

Ze środka grupki miejscowych wystąpił starszy człowiek wielkiej godności, by ich pozdrowić.

- Namaste, sahib. Czy spędzi pan noc w bungalowie?

Ustalwszy, że tak właśnie będzie, Ian zsiadł z konia, przedstawił się i rozpoczęła się wymiana grzeczności. W końcu naczelnik powiedział:

- Proszę wybaczyć mi zuchwałość, sahibie, ale dostojęństwo pańskiej sylwetki wskazuje, że jest pan oficerem.

- Jest pan bardzo spostrzegawczy - odpowiedział grzecznie Ian. - Chociaż wystąpiłem już w wojska, to przez wiele lat w nim służyłem.

Naczelnik z zadowoleniem skinął głową.

- Mamy tu pewną dyskusję, którą należy szybko rozstrzygnąć. Czy zechciałby pan być sędzią?

- Nie jestem kompetentnym prawnikiem - odrzekł zaskoczony Ian. - Czy nie lepiej się zwrócić do miejscowego sędziego?

- Dużo czasu minie, nim sędzia znów nas odwiedzi, a podróż do sądu byłaby dla wszystkich wielkim obciążeniem - wyjaśnił naczelnik. - Wiemy, sahibie, że jako oficer Sirkaru będzie pan sprawiedliwy. Jeśli zechce pan wysłuchać stron, sprawa zostanie przedstawiona niezwłocznie. Wszyscy zainteresowani są na miejscu we wsi.

- Dobrze. Jeśli wszyscy zgodzą się przyjąć mój wyrok, to wysłucham stron. - Zwróciwszy się do Laury, Ian powiedział po angielsku: - To prawdopodobnie potrwa kilka godzin. Przypuszczam, że wolisz iść do daku i odpocząć.

- Tak, wielki i mądry człowieku - powiedziała skromnie. - Jak wygodnie być w tym przypadku tylko kobietą. - Ponownie dosiadła konia i pod opieką Zafira odjechała w stronę daku, który był mały

i nie miał stałej służby. Podczas gdy Zafir poszedł kupić coś do jedzenia, Laura postanowiła rozprostować kości po całodziennym jeździe, wybrała się więc na spacer.

W bardzo życzliwym dla świata nastroju wyszła drogą poza granice wsi. Od czasu wyjazdu z Cambay byli z Ianem na bardzo przyjaznej stopie, często razem się śmiali i weselili. Chociaż Ian wciąż miał okresy, gdy zamykał się w sobie, nie odnosiła już wrażenia, że ogarnia go wtedy niszczące przygnębienie.

Jedyny kłopot stanowił odczuwany przez nią coraz wyraźniej fizyczny pociąg do męża. Przywykła już do fal ciepła, jakie przelewały się po jej ciele od miejsc, których Ian dotykał, a ponieważ jego stan ducha stale się poprawiał, odnosił się do niej z coraz większą czułością. Czasem nocami budził ją żar i okazywało się, że leży spleciona z Ianem w ciasnym uścisku.

Naturalnie tę niedogodność można było znieść, w porównaniu z upałami w Indiach doprawdy nie wydawała się wielka. Czasem jednak Laura zastanawiała się, co będzie, jeśli jej namiętność jeszcze się nasili. Czy pewnego dnia żar nie strzeli żywym ogniem, by zostawić z niej tylko kupkę popiołu?

To była naturalnie przesada. Uśmiechając się do tej myśli, minęła zakręt i ujrzała sadhu siedzącego w pozycji lotosu wśród kilku wieśniaków. Sadhu byli to świątobliwi mężowie, którzy wyrzekli się wszelkich dóbr materialnych. Podróżowali po całym kraju w tym, co mieli na sobie, a żyli z jałmużny. Ten wydawał się pochodzić z Bengalu, krainy we wschodniej części Indii. Jak wielu mu podobnych był półnagi, miał bujną brodę i szpakowatą grzywę.

Znajdowała się w odległości około stu metrów od zbiegowiska i jeszcze nie została zauważona. Bojąc się, że jest tu intruzem, postanowiła dyskretnie się wycofać. Ale zanim zdążyła to zrobić, z grupki wystąpiła kobieta z niemowlęciem i położyła je przed sadhu. Dziecko wyglądało na półżywe. Było całkowicie bezwładne i musiało mieć wysoką gorączkę.

Świątobliwy człowiek położył jedną rękę na głowie dziecka, drugą na jego maleńkiej klatce piersiowej i zamknął oczy. Chociaż nie odezwał się ani słowem, powietrze dookoła zdawało się wibrować

od niewidzialnych mocy. Laura przyglądała się temu zafascynowana, a tymczasem nienaturalnie intensywny rumieniec dziecka zaczął blednąć, a malec poruszył kończynami. Jakies pięć minut później niemowlę wydało donośny okrzyk zdrowego dziecka. Matka opadła na kolana i wylewnie podziękowała sadhu, a potem znowu wzięła dziecko na ręce.

Poruszona tym widokiem Laura przypomniała sobie, że dziecięca gorączka często ustępuje bardzo szybko. Cuda mogą się zdarzać w innym miejscu i czasie, ale nie na jej oczach, nawet w Indiach.

Znowu chciała zawrócić, ale sadhu podniósł głowę i popatrzył prosto na nią.

- Ech, Laryso Aleksandrownno, nie wierzy pani własnymi oczom? - powiedział płynną angielszczyzną z lekkim śpiewnym akcentem.

Oślupiała. Już to, że sadhu odezwał się po angielsku, było zaskakujące, ale jej rosyjskiego imienia po prostu nie miał prawa znać. A jednak była pewna, że się nie przesłyszała.

- Sama nie wiem, w co wierzyć - bąknęła.

Przyzwał ją gestem. Podeszła, chociaż wewnętrzny głos podpowiadał jej, by jak najszybciej uciekła i zapomniała o tym niepokojącym incydencie. Niepewna, co ma powiedzieć, złożyła dłonie i skłoniła nad nimi głowę.

- Namaste, świątobliwy mężu. Bardzo dobrze mówi pan po angielsku.

- Przez wiele lat pracowałem dla Sirkaru w Kalkucie jako urzędnik. Potem dzieci założyły własne rodziny, żona umarła, a dla mnie przyszedł czas zajęcia się wyższymi sprawami. - Czarne oczy sadhu były tak przenikliwe, że mogły zajrzeć w najgłębsze zakamarki duszy, ale Laura nie czuła się tym zagrożona.

- Skąd pan znał moje imię?

- Wiedza jest wszechobecna. - Machnął ręką. - Poznanie pani nazwiska to tylko salonowa sztuczka. Takie sposoby są przydatne do zwrócenia uwagi nieoświeconych.

- Po co chciał pan zwrócić moją uwagę? - spytała. - Jestem cudzoziemką, ponad wszelką wątpliwość nieoświeconą.

Uśmiechnął się.

- To prawda, ale ma pani otwarty umysł i życzliwość w sercu. Dowodem jest choćby pani uprzejmość wobec kolorowego, mimo jego bezczelności.

Laura wzdrygnęła się. To obraźliwe określenie Hindus musiał usłyszeć od Brytyjczyka.

- Wychowano mnie w szacunku dla wszystkich wiar, nawet jeśli są dla mnie niezrozumiałe.

Skinał głową.

- Tak. Pani ojciec od serca był dobrym człowiekiem. Żeby wszyscy Brytyjczycy w Indiach rozumieli tyle co on. - Uśmiechnął się znowu, nie bez ironii. - Chcę dać pani radę, choć pani o nią nie prosi. Poszukujący, tacy jak ja, nie powinni tego robić, ale ja zanadto czuję się jeszcze zwykłym człowiekiem. W tym życiu i tak nie uwolnię się z koła narodzin i śmierci.

- Jaka to rada? - spytała coraz bardziej zaintrygowana.

- Przed panią jest ciemność. Wydaje się nie do pokonania, ale może pani znaleźć światło, przyjmując prawdę wyrażaną przez dawnych indyjskich bogów. - Uniósł dłoń, by uciszyć ewentualny protest. - To nie będzie sprzeczne z pani chrześcijańską wiarą. Musi pani tylko otworzyć się na innego ducha niż ten, w którym panią wychowywano.

Laura przemyślała jego słowa i pokręciła głową.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Z czasem pani zrozumie, Laryso Aleksandrowno. - Audyencja dobiegła końca, sadhu odwrócił się do wieśniaków.

- Dziękuję, ojcie - powiedziała cicho, bo takim tytułem obdarzyłaby prawosławnego duchownego. Chociaż nie pojmowała metod ani przesłania sadhu, to jego uduchowanie zrobiło na niej wrażenie. Wsunęła dłoń do torebki i zostawiła hojną jałmużnę w miseczce.

Potem powoli wróciła do daku. Tak, Indie były przesiąknięte magią i było to niepokojące.

Zaimprovizowana sesja sądu zamiast dwóch trwała blisko trzy godziny, lecz w końcu zmęczony i głodny Ian dotarł do daku.

Powitała go Laura pachnąca, świeżo wykąpana, ubrana w luźną białą szatę. Przytulił ją mocno, rozkoszując się kobiecą miękkością.

- Czy miałeś skomplikowaną sprawę? - spytała.

Nacieszywszy się puszystością jej jedwabistych włosów, odpowiedział:

- Nie bardzo. Większość sporów dotyczy tutaj kobiet, własności lub ziemi i ten nie należał do wyjątków. Nawet nie było dużej rozbieżności stanowisk między stronami.

Laura uśmiechnęła się.

- Czy wieśniacy siedzieli i przyglądali się sprawie, jakby byli na przedstawieniu?

- Naturalnie. I żywo wszystko komentowali. Prawdopodobnie nic bardziej emocjonującego nie zdarzyło się tutaj od miesiący. - Ian objął Laurę i posadził ją na zniszczonej kanapce z plecionki. - Mężczyzna imieniem Manoj twierdził, że jego żona Rithu została uwiedziona przez innego, imieniem Kasturi. Kasturi zaprzeczał temu, że ją uwiódł, i argumentował, że Rithu żyje z nim z własnej nieprzymuszonej woli. Rithu to potwierdziła i stanowczo odmówiła powrotu do Manoja, po czym wyłuszczyła powody, nie przejmując się bynajmniej krępującymi szczegółami.

Laura zachichotała.

- Kobiety w tej części kraju muszą cieszyć się dużą niezależnością.

- Rithu z pewnością jest niezależna - powiedział z rozbawieniem Ian. - Manoj był gotów pogodzić się ze stratą, ale ponieważ żona kosztowała go siedemdziesiąt pięć rupii, domagał się tej kwoty tytułem odszkodowania.

- To dużo pieniędzy dla wieśniaka.

- Rithu jest bardzo przystojna - wyjaśnił Ian. - Uznałem, że odszkodowanie się należy, po czym nastąpiły długie targi o cenę. Każdy z widzów miał swoje zdanie. Rithu naturalnie wiedziała, że to wszystko są negocjacje, ale przy okazji obrażono ją, ponieważ Kasturi oświadczył, że nie jest już nowa, więc może dać za nią, najwyżej dwadzieścia pięć rupii. Zawyrokowałem w końcu, że pięćdziesiąt rupii jest uczciwą ceną i poleciłem Kasturiemu tyle

zapłacić. Musieli mu pomóc przyjaciele, ale w końcu Manoj dostał odszkodowanie.

Wszystko szło gładko, póki nie wstała wyniszczona kobieta i nie spytała, co się stanie z nią, żoną Kasturiego. Ze łzami w oczach wytłumaczyła, że jest chora i nie ma krewnych we wsi. Skoro jej mąż wziął sobie młodszą żonę, to czy ona ma umrzeć z głodu?

Laura zmarszczyła czoło.

- Pozycja sędziego stała się trudniejsza.

- Na szczęście rozwiązanie znalazło się samo, w najbardziej nieoczekiwany sposób. - Ian pogłaskał Laurę po ramieniu, rozproszony ciepłem jej ciała, przenikającym cienką tkaninę. - Nikt wcześniej nie wspomniał, że Kasturi ma żonę, i głęboko się zastanawiałem, jak rozwiązać ten problem, kiedy Rithu wstała, uściskała starszą kobietę i powiedziała, że będą jak siostry. Rithu obiecała zająć się Tetri i dzielić po równo dary Kasturiego. Ale najdziwniejsze miało dopiero nadejść. Manoj oświadczył, że skoro Kasturi musi teraz dbać o dwie kobiety, to on zwraca pięćdziesiąt rupii, bo Kasturi będzie potrzebował pieniędzy.

Jako sędzia mogłem temu tylko przyklasnąć. Jako człowiek uznałem, że jest jeszcze nadzieja dla ludzkiej rasy. - Ian wstał. - Umyję się teraz. Podejrzewam, że na kolację znowu dostaniemy stare i niesamowicie twarde mięso z kury, godzinami duszone w sosie kari, żeby w ogóle było jadalne.

Uśmiechnęła się i również wstała.

- Tak. Przyłączę się do ciebie, bo przyjemniej jest jeść w towarzystwie. A potem opowiem ci o moim spotkaniu z sadhu.

- Mój ty wzorze kobiecych cnót - powiedział cicho. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pogłaskał ją po krągłych pośladkach. Laura zerknęła na niego zaskoczona, ale nie zaprotestowała. Jej krągłości były doprawdy bardzo apetyczne.

Cicho pogwizdując, Ian udał się do spartańsko urządzonej łaźienki. Świat był jednak całkiem niezły.

Powoli budził się ze snu, gdy Leela obróciła się w jego objęciach i sennym ruchem położyła mu dłonie na torsie. Natychmiast zareagował na jej dotyk, bo dużo czasu minęło, odkąd ostatnio

byli razem. Ale nie śpieszył się, dobrze wiedział, że sama droga jest równie ważna jak osiągnięcie celu. Czule pogłaskał ją po długich, czarnych włosach i odetchnął wonią jaśminu. Leela wciąż była na wpół uśpiona, nagie kolano wsunęła mu między nogi, ciepłym oddechem pieściła mu ramię. Powietrze zgęstniało od zmysłowych obietnic. Pocałował ją w skroń i objął jej pierś.

Pierś pod jego dłonią nie należała do drobniutkiej Leeli, była znacznie obfitsza.

To spostrzeżenie raptownie wybiło Iana ze snu. Przez chwilę był całkiem zdezorientowany, zdawało mu się bowiem, że jest w więzieniu i śni o szczęśliwszych czasach. Ale włosy łaskoczące go w twarz były prawdziwe, a kiedy przekonał się, że nie są smolście czarne, lecz dużo jaśniejsze, wrócił do rzeczywistości. Był we wsi Hirsar, a w objęciach trzymał żonę, nie była kochankę.

Ale ocknąwszy się, przeżył następny szok: jego podniecenie było jak najprawdziwsze. Krew wyraźnie płynęła mu szybciej, choć prawie już zapomniiał, kiedy ostatnio doznał czegoś podobnego. Z niedowierzaniem przesunął rękę w dół ciała i przekonał się dobitnie, że już nie śpi. Miał zwód. Znowu był kompletnym mężczyzną.

W pierwszej chwili przepełniła go radość. Rzeczywiście, ostatnio zauważył drobne sygnały zmiany na lepsze. Zawsze cieszył się bliskością Laury, ale od niedawna jego radość miała również wymiar erotyczny. W gruncie rzeczy pożądanie upiększało świat. Dziś, gdy pełnił funkcję sędziego, patrzył na Rithu, zbiegłą żonę, oczami mężczyzny.

W pierwszym odruchu chciał wycisnąć na wargach Laury zaborczy, namiętny pocałunek. Chciał podzielić się swoją radością z kobietą, która tak bardzo przyczyniła się do jego ozdrowienia, i wyrazić jej swoją wdzięczność, wznosząc się na szczyty sztuki kochania. Już pochylał głowę nad jej ciałem i nagle znieruchomiał tak gwałtownie, jakby wpadł na ceglany mur.

Laura poślubiła go właśnie dlatego, że był niezdolny do intymnych zbliżeń. Nieraz powtarzała, że właśnie o to jej chodzi i że nigdy

nie przyjęłaby jego oświadczyn, gdyby warunki były inne. Odzyskanie potencji, które dla niego było źródłem radości, dla niej oznaczałoby lęk i obrzydzenie. Przeszył go dreszcz. Całe jego ciało pulsowało od pożądania, myślał tylko o tej uroczej, ciepłej kobiecie leżącej obok niego, ale gdyby uległ pragnieniu, byłaby to zdrada. Straciłby te resztki honoru, które jeszcze mu zostały.

Czy namiętność zawsze musi być taka dręcząca, irracjonalna i niebezpiecznie trudna do powściągnięcia? Ze świadomością, że musi oddalić się od Laury, zanim zrobi coś niewybaczalnego, wstał z prymitywnego łóżka. Po grubo ociosanych deskach doszedł do okna i wlepił wzrok w nocny krajobraz. Znużonym gestem potarł skronie. Chwila triumfu, jaką przeżył, wydawała mu się teraz bardzo gorzka. Podświadomie traktował impotencję jako karę za tchórzstwo okazane przezeń w Bucharze, a jednocześnie jego symbol.

Teraz jednak doszedł do wniosku, że kara będzie jeszcze bardziej pierwotna w swym okrucieństwie. Laura traktowała go ciepło i wyrozumiale, gdy tego potrzebował. Ufała mu, bo inaczej nie zachowywałaby się przy nim tak swobodnie jak teraz.

Odwrócić się i pośepnie spojrzeć na żonę. Złamanie porozumienia, które osiągnęli, byłoby czynem niegodnym, z drugiej strony nie widział sposobu, by spędzić resztę nocy u jej boku całkiem niewinnie. Co gorsza wiedział, że prędzej czy później namiętność okaże się silniejsza od poczucia honoru i zniszczy fundament ich małżeństwa.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poszukać fizycznego spełnienia gdzie indziej, ale odrzucił ten pomysł. Kalwińskie sumienie nie pozwalało mu na spanie z inną kobietą nie tylko dlatego, że wyobrażałby sobie na jej miejscu Laure.

Nieskonsumowanie małżeństwa było wystarczającą podstawą do unieważnienia i może właśnie to rozwiązanie dyktowałby rozsądek. Ale unieważnienie stanowiłoby takie samo sprzeniewierzenie się ich umowie jak fizyczne zbliżenie. Przysiągł wspierać i miłować żonę, a była to nie tylko przyjemność, lecz i jego obowiązek.

Laura leżała skulona na boku, z ręką wsuniętą pod jego poduszkę. Tajemnicze cienie rzucane przez lampę jeszcze dodawały atrakcyjności jej kobiecym kształtom. Przyglądał jej się ze zbolałym

sercem. Nie mógł pozwolić, żeby od niego odeszła, nawet jeśli unieważnienie małżeństwa było prawnie wykonalne.

Cicho podszedł do łóżka i stanął nad Laurą, skupiony na jej niezwykłym wdzięku. Naturalnie dzieląc z nią łożo, nabrał ogólnego wyobrażenia o tym, co kryje się pod skromną białą koszulą, najchętniej jednak zdarłby z niej to okrycie i na własne oczy przekonał się o słuszności swoich domysłów. Potem przytknąłby wargi...

Gdy uświadomił sobie, że mimowolnie wyciąga ramię w jej stronę, gwałtownie odwrócił się od łóżka, by zachować resztki rozsądku. Przez dłuższy czas nerwowo krążył po pokoju, aż wreszcie, doszedł do wniosku, że może z czasem Laura przezwycięży swoją niechęć do małżeńskich stosunków. Na to należało liczyć. Nawet jeśli obawiała się intymnych kontaktów, to przecież nie była oziębłą kobietą, już czuła się przy nim znacznie swobodniej niż na początku. Z czasem może zacznie mu pozwalać na więcej. Choćby po to, by urodzić dzieci. A wtedy może zasmakować w małżeńskich pieśczętach. Może zresztą dyskretnie zachęty od czasu do czasu skłonia ją do poszukiwania nowych doświadczeń.

Z ponurym uśmiechem uświadomił sobie, że planuje uwiedzenie własnej żony. A na to z pewnością by się nie odważył, skoro na jednym razie nie mógłby skończyć. Tymczasem należało więc zachować dystans, bo stosowanie nacisku, wszystko jedno fizycznego czy psychicznego, byłoby niedopuszczalne. Chociaż bardzo jej pragnął, musiał poczekać, aż i ona zapragnie tego samego.

Mimo woli zatrzymał spojrzenie na uśpionej twarzy żony. Laura była mu bliższa niż ktokolwiek, może z wyjątkiem jego siostry i Piotra Andriejewicza, choć naturalnie była to inna bliskość. A jednak nie mógł jej opowiedzieć o swoim cudownym ozdrowieniu, bo w ten sposób zniszczyłyby ich pogłębiającą się zażyłość. Laura zaczęłaby odnosić się do niego nieufnie. I słusznie.

Chyba nie mógł dłużej dzielić z nią łoża. Musiał wynaleźć znośny pretekst, który uzasadniłby tę zmianę, choć myślał o tym bez entuzjazmu.

Znużony przysiadł na parapecie i spojrzał na drzewa cicho szeleszczące za szybą. Ile takich ponurych nocy miał za sobą, odkąd

wrócił do Indii? Zdawało mu się, że dziesiątki. Czarna Studnia była przerażająca, ale życie tam cechowało się beznadziejną prostotą. Teraz musiał stawić czoło potwornej ironii losu. Wreszcie był w stanie współżyć intymnie z żoną, ale poczucie honoru uniemożliwiało mu to równie skutecznie jak przedtem fizyczny defekt.

Wśród wielu wątpliwości jedna rysowała mu się jednak zupełnie jasno i wyraźnie. Musiał znaleźć rozwiązanie swojego problemu w granicach takiego małżeństwa, na jakie oboje przystali.



Laura uznała, że niepotrzebnie gratulowała sobie sukcesów. Musiała zapeszyć, ponieważ rankiem, gdy opuścili Hirsar, Ian znowu pograżył się w milczącym przygnębieniu. Chociaż był uprzejmy, to i do niej, i do swojego służącego odzywał się przez cały dzień tylko z rzadka. Laurze było przykro, że znów tak się od niej oddalił, ale starała się zachować filozoficzny spokój. Życie składa się z nieustannych wlotów i upadków, wierzyła więc, że wkrótce nastrój Iana się polepszy.

Filozofię diabli jednak wzięli wieczorem, gdy okazało się, że stan ducha Iana prowadzi do opłakanych następstw. Zaproszono ich w gościnę do zamożnego właściciela ziemskiego i oddano im do dyspozycji najwygodniejszy pokój, jaki widzieli na oczy od czasu opuszczenia Cambay. Laura przebrała się w koszulę nocną i wsunęła pod koc. Z niecierpliwością czekała na Iana. Uwielbiała intymność nocy. Spanie w jednym łóżku z drugim człowiekiem wymaga zaufania, a godziny, które spędzali, tuląc się do siebie, umacniały więź między nimi.

Ian jednak, zamiast przyjść do niej, powiedział tylko:

- Znowu mam kłopoty z zasypianiem, Lauro. Zrobię sobie poślanie na podłodze. - Wziął poduszkę i koc i położył się dwa metry od łóżka.

- Zaraz do ciebie przyjdę. - Laura usiadła i odrzuciła koc na

bok. Perspektywą spania na podłodze nie była przerażona. Podczas podróży spędziła niejedną noc pod gołym niebem, leżąc na ziemi. Ważne dla niej było tylko, by mieć obok siebie męża.

Ian popatrzył na nią, przez twarz przemknął mu wyraz zmieszania, a zaraz potem jego miejsce zajęła nieprzenikniona maska.

- Wolałbym chyba spać sam - powiedział posepnie. - Dobranoc. - Owinał się kocem i przetoczył na bok.

Przez chwilę wpatrywała się zdumiona w jego plecy i choć wydało jej się to śmieszne, z największym trudem powstrzymała się od żalostnego błagania. On może wolał spać sam, ale ona z pewnością nie.

Bez słowa wróciła do łóżka, tłumacząc sobie, że nie wolno jej brać do siebie tego, co jest następstwem ciężkich przeżyć Iana. I tak jego stan w ostatnich tygodniach bardzo się polepszył. Przestały go nawiedzać częste do niedawna koszmary. Ale droga do pełnego wyzdrowienia z pewnością była długa.

Zresztą gdy się zastanowiła, musiała przyznać, że spanie osobno to znacznie rozsądniejszy obyczaj. Nie jest ciasno, nie trąca się nikogo łokciami ani innymi częściami ciała. Wprawdzie jej sen był mocny, ale Ian budził się bardzo łatwo. Pewnie przeszkadzało mu, że przez całą noc ma okład z żony.

To przypuszczenie wydawało jej się logiczne. Nie mogła pojąć tylko jednego. Dlaczego wobec tego miała wielką ochotę z całej siły cisnąć poduszką w ścianę?

Stary kupiec Mohan umierał. Gdy koniec się zbliżał, jego niedomagające ciało wyniesiono na dwór, żeby w stosownym czasie duch mógł bez trudu ulecieć w niebo. Był bogatym człowiekiem i miał duży dom, więc gdy wstał świt, wiele kobiet opłakiwało jego nadchodzącą śmierć.

Ale kobieta, która miała najwięcej powodów do żałoby, milczała, bo lęk głuszył jej żal. Meera była drugą żoną Mohana, kosztownym zbytkiem, na który kupiec pozwolił sobie, by milej spędzić stare lata. Miała mieszane pochodzenie kastowe, więc pierwszą żoną Mohana nie mogłaby zostać, ale była piękna, a tyle właśnie wymaga

się od konkubiny. Przez trzy lata na niczym jej nie zbywało. Teraz mając zaledwie siedemnaście lat, musiała zapłacić straszną cenę za łaski, których doznała.

Mohan wydał ostatnie chrapliwe tchnienie i znieruchomiał. Chór kobiecych głosów wzniósł się w przenikliwym, rozrywającym uszy crescendo, które oznajmiało śmierć pana domu. Meera zapłakała nad stratą Mohana i jego dobrocią, ale jeszcze bardziej płakała nad sobą, bo za kilka godzin i ona miała odejść spośród żywych.

Wszystko sprzyścięło się przeciwko niej, ale Meera była upartym, dzieckiem, utrapieniem matki, i potrafiła sprzeciwić się tym, którzy chcieli jej śmierci. Gdy wreszcie ucichło żałosne zawodzenie, Puszpa, żona najstarszego syna Mohana, powiedziała z fałszywą-troską:

- Chodź, Meero, musisz się przygotować do sati.

- Nie pójdę na stos z mężem - odparła łamiącym się, lecz stanowczym głosem Meera.

Kobiety, które były dostatecznie blisko, by to usłyszeć, wydały jak jedna trwożliwy jęk.

- Musisz! - powiedziała ostro Puszpa. - Twoja śmierć przyniesie zaszczyt rodzinie. Twoja ofiara uwolni Mohana od wszystkiego, co obciąża jego duszę.

- Mój mąż był dobrym człowiekiem i jego dusza nie potrzebuje tej ofiary - oświadczyła buntowniczo Meera. - Na pewno jest już w niebie razem z Ruppą, matką jego dzieci.

- Czy chcesz spędzić resztę swojego życia za zasłoną, mieć ogoloną głowę i jeść tylko garstkę ryżu dziennie? - Głos Puspy zabrzmiał surowiej.

- Tak! - krzyknęła Meera. - Bo przynajmniej będę wtedy żyła!

Chór głosów wyraził swoją dezaprobatę. Ktoś powiedział, że Meera za wysoko ceni swoje życie, a tymczasem mąż Puspy Dhama burknął ze złością, że nie da dożywocia bezużytecznej kobiecie.

- Mąż jest dla żony jak bóg - próbował argumentować bramin. - Chodzi o to, by twoja dusza mogła połączyć się z duszą Mohana, a wtedy razem spędzicie eony w raju.

- Wdowa musi poddać się sati dobrowolnie, bo inaczej ofiara

się nie liczy - uparła się Meera. - Ja się nie zgadzam, a Mohan nie oczekiwałby tego ode mnie. - Jej słowa zabrzmiały wyzywająco, ale gdy widziała, ile gniewnych spojrzeń ją przeszywa, poczuła lęk, że to nie wystarczy, by ocalić życie.

Przez cały dzień mężczyźni przygotowywali ceremonię palenia zwłok, podczas gdy domownicy robiły wszystko co w ich mocy, by skłonić Meerę do sati. Wydawały jej się podobne do kruków, czekających, by rzucić się na padlinę. Mimo zmęczenia odmawiała jednak udziału w ofierze. Złamała się dopiero przed wieczorem.

- Jako żona Mohana byłaś traktowana jak kobieta z najwyższej kasty - powiedziała z fałszywą słodyczą w głosie Puszpa. - Ale jeśli odmówisz spełnienia swojego obowiązku, wzbudisz nienawiść. Nawet pariasi będą omijać twój cień. Chcesz wybrać taką niesławę dla kilku żalonych lat istnienia, chociaż sati zapewnia ci nirwanę?

Meera wiedziała, że ponura przyszłość opisana przez córkę jej męża może się urzeczywistnić. Półprzytomna ze zmęczenia, oszłamiona, przytknęła dłoń do czoła, próbując odzyskać jasność myślenia.

- Może... - powiedziała ochryple. - Może powinnam... - Potem pomyślała o płomieniach. Trwoga chwyciła ją za gardło, ale było już za późno. Jej gest i zająknięcie zostały uznane za niezbędną zgodę.

Odtąd obowiązkiem każdego pobożnego człowieka było dopilnować, by spłonęła u boku męża.

Puszpa przyniosła szkatułkę z biżuterią Meery, i patrząc na nią chciwym okiem, postawiła ją przy wdowie.

- Powiedz, jak chcesz rozdzielić swoje klejnoty. Dopilnuję, żeby twoja wola została spełniona.

Meera spojrzała na nią otępiętym wzrokiem i stwierdziła, że Puszpa już ma w uszach jej najładniejsze kolczyki. Złość wyrwała ją ze stanu zubożenia. Otworzyła szkatułkę i zaczęła wybierać biżuterię.

- Wszystko włożę na siebie.

Otoczające ją kobiety wydały pomruk zgrozy.

- Nie możesz! - krzyknęła jedna, a druga jęknęła:

- Taka strata.

Meera rozejrzała się dookoła, ale nie zauważyła współczujących twarzy.

- Żadna z was nie była za życia moją przyjaciółką. - Zapięła na szyi wspaniałe naszyjnik meenakari, a potem wsunęła na ramiona ciężkie srebrne bransolety. Gdy sięgała po złoty łańcuch z kwiatem lotosu, powiedziała beznamiętnie: - Jeśli chcecie mojego złota i srebra, możecie rozgrzebać moje spalone kości i poszukać tego, co się stopiło.

W pokoju zawrzało. Puszpa uniosła rękę, jakby kusiło ją, by chwycić kosztowności, ale Meera syknęła:

- Spróbuj tylko czegoś dotknąć, a przeklnę cię, umierając. - Nikt więcej nie odważył się zakwestionować jej decyzji.

Bezwolna jak lalka Meera pozwoliła się ubrać w najlepsze szkarłatne sari, które miała na sobie, gdy zostawała żoną Mohana. Czas, gdy procesja miała wyruszyć nad brzeg rzeki, gdzie zbudowano stos, nadszedł dla niej o wiele za szybko. Opuszczając na zawsze swój dom, zanurzyła dłoń w czerwonej farbie i zostawiła znak na, nadprożu obok spłowiąły eh znaków innych dłoni. Otępiła zastanawiała się, czy te dawno zapomniane kobiety poddały się sati dobrowolnie, czy tak jak ona zostały do tego zmuszone.

Gdy słońce opadało ku linii horyzontu, Meera szła w tłumie uczestników procesji, otoczona przez innych, którzy mieli jej uniemożliwić ewentualną ucieczkę, gdyby chciała zhańbić siebie i całą rodzinę. Tak, Meera uciekłaby, gdyby miała na to jakąkolwiek szansę, ale nie było nadziei. Na własne oczy widziała kiedyś kobietę próbującą uciec przed stosem. Wrzucił ją w płomienie jej własny syn. Nie, nie było już ratunku i Meera pogodziła się ze swoją śmiercią. Zresztą czy zwykła, nieczysta kastowo kobieta może sprzeciwiać się niesprawiedliwości losu?

W stosie sandałowego drewna znajdowały się kłęby bawełny natłuszczone ghi. Stos miał rozpalic się szybko, choć nie tak szybko, by oszczędzić Meerze cierpienia. Tępo przyglądała się obrządkom, wiedząc, że powinna się modlić lub rozkoszować ostatnimi chwilami życia. Ale mogła myśleć tylko o ogniu. Jeśli żona musi zginąć u boku męża, to dlaczego w tak męczeński sposób?

A potem Dhamo zaczął ją brutalnie popychać. Przypomniawszy,

sobie, że musi trzykrotnie okrążyć stos, Meera posłusznie wykonała to, czego od niej oczekiwano, chociaż nogi miała jak z ołowiu. Przyszła chwila, w której trzeba było wdrapać się po drabinie na górę. Gdy zawahała się, silna ręka popchnęła ją naprzód. Dziwne, ale wydało jej się, że przybrane kwiatami zwłoki Mohana są znacznie miłsze niż rodzina stojąca dookoła. Może rzeczywiście ich dusze powinny się połączyć?

Trzęsąc się tak, że aż podzwaniała na niej biżuteria, Meera położyła się na stosie i w poczuciu beznadziejności czekała na podłożenie ognia.

Laura wyczekiwała, kiedy dotrą do Manpuru, ponieważ jazda w towarzystwie niemowy stawała się coraz bardziej nużąca. Przez ostatnie kilka dni nie mogła pozbyć się przykrego uczucia, że coś jest nie w porządku, Ian cały czas posepnie dumał, wydawało się, że jest zły, i jak ognia unikał najbardziej niewinnych dotknięć. Mimo to niezmiennie odnosił się do niej z przykładną uprzejmością. Dawało się też odczuć w jego zachowaniu coś w rodzaju czułości, jakby chciał przeprosić za swój zły nastrój.

Laura podjechała do Iana, ponieważ pora była już późna.

- Czy przenocujemy dzisiaj w daku?

Pokręcił głową.

- Nie. W zasadzie opuszczamy już terytorium kontrolowane przez Brytyjczyków. Więcej daków nie będzie. Może jakiś dostojnik w tym mieście, które mamy przed sobą, uzna, że jego życie straci sens, jeśli nie zaszczycimy go swoimi odwiedzinami, ale jeśli nie, to rozbijemy obóz pod gołym niebem.

Przez chwilę nasłuchiwał monotonnych śpiewów w oddali.

- Pogrzeb. Sądząc po hałasie, czynionym przez żałobników, zmarł ktoś ważny. Po prawej stronie mamy rzekę, prawdopodobnie zanieśli tam ciało i palą na stosie.

- Niech odpoczywa w pokoju - mruknęła Laura.

Podczas gdy zastanawiała się, jak podtrzymać tę rozmowę, najdłuższą, jaka zdarzyła im się od kilku dni, Ian spytał:

- Skoro mowa o stosach, to czy wiesz, że Piotr Andriejewicz spalił Moskwę?

- Co takiego? - zdumiała się.

- To prawda. Z pewnością znasz historię ewakuacji Moskwy przed wkroczeniem oddziałów Napoleona.

- Naturalnie. Każde dziecko w Rosji wie, że rosyjskie wojska i mieszkańcy miasta wycofali się przed nadejściem Bonapartego. W tę noc, gdy Francuzi zajęli miasto, wybuchł wielki pożar. Ale nigdy nie słyszałam, żeby został wzniecony celowo.

- Gubernator Moskwy zapewne nie śpieszył się z przyznaniem, że zarządził zniszczenie największego miasta w kraju - stwierdził oschle Ian. - Piotr należał do grupy młodych oficerów, którzy ukryli się i czekali na wejście Francuzów. Opowiadał mi, że opuszczone miasto wyglądało złowieszczo, jakby wzięte z historii o duchach. Tej nocy, gdy Francuzi już wkroczyli, oficerowie wyszli z kryjówek i wznieśli pożar, biegnąc po ulicach z pochodniami. Ponieważ większość budynków była drewniana, w ogniu stanęło prawie całe miasto z wyjątkiem Kremla.

- Nie miałam o tym pojęcia - powiedziała cicho Laura. - To musiało być straszne doświadczenie.

- Piotr twierdził, że płonąca Moskwa wydawała mu się żalobnym stosem całego narodu. Ale potem Matka Rosja powstała jak Feniks z popiołów. - Ian popatrzył na nią z szacunkiem. - Pochodzisz z walecznego narodu, Lariszka. Rosjanie dzięki temu, że mieli odwagę zniszczyć wszystko, co przydałoby się wrogowi, pokonali największego zdobywcę w dziejach Europy. Brytyjczycy go dobili, ale to, rosyjska kampania i rosyjska zima naprawdę złamały Napoleona. '

- Trochę ci zazdroszczę, że wiesz o wuju Piotrze znacznie więcej niż ja - powiedziała w zamyśleniu.

- W więzieniu znakomicie poznaje się drugiego człowieka - odpowiedział znowu bardzo oschłym tonem. - To zadziwiające, jak wiele szczegółów można sobie przypomnieć, kiedy nie ma nic innego do roboty.

Jeszcze raz zamknął się w sobie, ale ta rozmowa podniosła Laurę na duchu. Tak, bez wątplenia czekały ich jeszcze lepsze dni.., i lepsze noce.

Gdy Meera zajęła swoje miejsce, Dhamo wcisnął pochodnię między drwa stosu. W górę uniosła się leniwie smużka dymu. Potem z trzaskiem, sypiąc iskrami, zaczęły się zajmować kłęby bawełny. Owionęło ją gorąco. Tymczasem Dhamo obchodził stos, raz po raz wtykając płonąca pochodnię między inne drwa. Obłoki dymu wleciały w powietrze, a dookoła rozeszła się woń płonącego sandałowego drewna.

Zobojętnienie Meery trwało do chwili, gdy pierwszy żółty język ognia strzelił w górę. Zajął się od niego rąbek jej sari, boleśnie parząc nogę. To wyrwało ją z odrętwienia. Krzyknęła z bólu i odskoczyła od ognia. Nie była w stanie bezwolnie czekać na męczeńską śmierć. Zeskoczyła ze stosu, choć spodziewała się, że bezlitosne ramiona pochwyca ją i z powrotem cisną w środek piekła.

Ale snujący się dym nieoczekiwanie dostarczył jej zasłony. Gdy tylko dotknęła ziemi, instynktownie rzuciła się w tę stronę, gdzie tłum był najrzadszy. Przedzierając się przez chmury ciężkiego, piekącego dymu, wpadła na mężczyznę, który zmełł przekleństwo pod nosem. Jakaś kobieta syknęła ze złością, oburzona jej nieuwagą, i chwyciła ją za nadgarstek, ale Meera zdołała się wyrwać.

Cudem wydostała się z gromady gapiów, zanim ktokolwiek zorientował się w sytuacji. Gdy puściła się biegiem ku kępie drzew, za jej plecami rozległy się wściekłe okrzyki. Dźwięk narastał, aż intensywnością dorównał wyciu stada szakali. Meera zaryzykowała spojrzenie przez ramię i przekonała się, że mężczyźni otrząsnęli się już z osłupienia i ruszyli w pościg. Ale jako dziecko dużo bawiła się z braćmi, potrafiła więc biegać znacznie szybciej niż przeciętna dziewczyna. Zbliżał się zmrok. Wiedziała, że jeśli uda jej się znaleźć kryjówkę i dotrzeć do zapadnięcia ciemności, ma szansę się uratować.

Nawet gdyby miała zostać żebraczką i głodować, byłoby to lepsze niż koniec, przed którym uciekała. Gnana strachem i desperacką nadzieją, podciągnęła rąbek nadpalonego sari i pędziła co sił w nogach, byle dalej od płonącego stosu.

Laura zerknęła w stronę rzeki, gdzie pióropusz dymu znaczył miejsce, w którym pogrzeb musiał się zbliżyć do punktu kulminacyjnego. Słyszała krzyki, ale nic sobie z nich nie robiła, póki Ian nie powściągnął nagle konia i nie podniósł ostrzegawczo dłoni.

- Słyszysz? Coś się stało.

Również Laura przystanęła. Zafir, który do tej pory nieco od nich, odstawał, szybko dołączył. Krzyki szybko się przybliżyły i nagle mniej więcej pięćdziesiąt metrów przed nimi ktoś wypadł z zarośli. Laurze starczyło czasu, by zauważyć, że jest to kobieta w czerwonym sari, wnet ukazał się też pościg złożony z kilku wyjących mężczyzn. Dzieliła ich nieduża odległość.

Gdy uciekiniarka potknęła się na drodze, podniosła głowę i zobaczyła Iana. Był bez nakrycia głowy i stał kilka metrów przed Laurą i Zafirem, więc nietrudno było poznać w nim Europejczyka. Kobieta natychmiast popędziła prosto ku niemu.

- Sahibie, błagam! - krzyknęła panicznie. - Nie pozwól im mnie spalić!

Gdy następni ludzie pojawili się na drodze, Ian wyminął kobietę i zagroził drogę pościgowi.

Laura wstrzymała oddech, zaskoczona i nieco spłoszona nagłą przemianą męża z podróżnego w wyćwiczonego żołnierza. Swą posturą i władczą aurą Ian bez trudu zapanował nad otoczeniem. Grupa mężczyzn zatrzymała się zaskoczona pośrodku drogi.

Nie tylko Ian raptownie się przeobraził. Zafir w jednej chwili chwycił za strzelbę, a zwykle roześmiana twarz Pasztuna przybrała zawzięty wyraz nieustraszonego wojownika. Laura uznała, że i ona powinna coś zrobić, podobnie jak Zafir dobyła więc strzelby i oparła ją o kolana z nadzieją, że w takiej pozycji będzie budzić większy respekt. Chociaż nie odbezpieczyła broni, to po regularnych ćwiczeniach strzeleckich doszła już do takiej wprawy, że mogłaby wspomóc mężczyzn, w razie gdyby sytuacja okazała się naprawdę trudna.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, mężczyzna, który prowadził pościg, powiedział zaczepnym tonem:

- Jedź swoją drogą, Angliku. To nie twoja sprawa.

Ian zerknął przez ramię na uciekinierkę, która stała między Laurą a Zafirem.

- Dlaczego oni cię gonia?

Część sari, która zwykle zakrywała głowę kobiety, luźno zwisała, widać było więc, że uciekinierka jest osobą bardzo młodą, właściwie jeszcze dziewczyną.

- Rodzina męża chce mnie zmusić do sati wbrew mojej woli, sahibie.

Ian zwrócił się do grupki mężczyzn.

- Czy to prawda?

- Meera, ta świętokradcza ładaczka, zgodziła się na sati, a potem zmieniła zdanie. Tą tchórzowską ucieczką zhańbiła siebie i rodzinę. Tylko jej powrót na stos może uratować jej honor.

- Sahibie, nie pozwól, żeby mnie zabrali - błagała Meera. - Jeśli mnie ocalisz, zostanę twoją niewolnicą.

Gdy pierwsi mężczyźni w grupce zaczęli wolno posuwać się naprzód, Ian ścisnął boki konia. Zwierzę zaczęło raz po raz stawać dęba, zajmując całą szerokość drogi. Tym popisem sztuki jeździeckiej Ian bardzo skutecznie odgradził dziewczynę od prześladowców.

- Łamiecie prawo - powiedział donośnym głosem. - Sirkar zabronił sati kilkanaście lat temu.

Na czoło grupki wystąpił bramin.

- Sati jest naszym narodowym obyczajem, Angliku - powiedział wściekle. - Musisz pozwolić nam dokończyć obrządku.

- Nie jesteś już w Indiach Brytyjskich, Angliku - dodał z wściekłością ten pierwszy. - Tu, w Radżputanie, Sirkar nie ma władzy. Kobieta zgodziła się na sati i musi spłonąć. Jeśli nam jej nie wydasz, weźmiemy ją siłą.

Rozległ się głos z tyłu grupki:

- A jeśli nie wydasz jej zaraz, weźmiemy nie tylko ją!

Laura głośno nabrała tchu. Niebezpieczna kombinacja religijnego zapału i nienawiści do Brytyjczyków szybko zamieniała grupę we wrogi, nieprzewidywalny tłum. Przełknęła ślinę, zdecydowana nie okazać strachu.

- Zafir - powiedziała. - Weź dziewczynę na konia. Będziemy musieli uciekać.

Zafir opuścił karabin i strzelił palcami, żeby zwrócić uwagę dziewczyny. Gdy Meera się odwróciła, wyciągnął do niej rękę. Na

widok brodatego mężczyzny zawahała się, ale Pasztun się uśmiechnął.

- Chodź, gołąbeczko. Jesteś już bezpieczna.

Uspokojona dziewczyna chwyciła go za rękę i znalazła się za nim w siodle. Pobrzękując biżuterią, usiadła bokiem i objęła go w pól.

Laura przeniosła wzrok z Meery na tłum, w którym ktoś krzyknął:

- Angielska świnia!

Pierwszy strzał wywołał lawinę podobnych okrzyków, lecących aż pod szarzejące niebo. Nagle Laura zauważyła, że mężczyzna stojący po prawej stronie podniósł z ziemi ostry kamień i zamachnął się, celując w Iana. Przestraszona tym, że napastnik jest po stronie jego niesprawnego oka, krzyknęła:

- Ian, uwaga po prawej

Ian odwrócił się i zdążył zobaczyć pocisk w chwili, gdy wylatywał z ręki Hindusa. Błyskawicznym ruchem wyszarpnął rewolwer i strzelił. Kamień rozpadł się na kawałki, a jego odłamki posypały się na ludzi, budząc pomruki niezadowolenia, Ian zmienił cel i strzelił ponownie. Tym razem kula wznieciła chmurę pyłu, zaryw-szy się w ziemię między stopami przywódcy Hindusów. Mężczyzna zbladł i odskoczył. Zupełnie stracił ducha walki.

Gdy huk wystrzałów niósł się jeszcze po okolicy, Ian zdarł z oka przepaskę i pokazał swoje uszkodzone oko.

- Jeśli życie wam niemiłe, to przynajmniej miejcie zmiłowanie dla swoich dusz. - Wolno zmierzył grupkę spojrzeniem, patrząc przez chwilę każdemu mężczyźnie w oczy. Potem dokończył: Ktokolwiek spróbuje skrzywdzić wdowę Meerę, będzie miał wieczność na to, żeby żałować swojego postępuku.

Grupę ogarnęła trwoga. Wszyscy wlepili wzrok w Iana, jakby był wcielonym diabłem. Zapadła cisza, w której podzwanianie uprząży brzmiało jak kościelny dzwon. W pierwszej chwili Laura nie rozumiała, co się stało. Potem przypomniała sobie jednak, co usłyszała kiedyś od Iana. Dla przesądnych Hindusów ślepe oko było okiem zła, mającym moc rzucania klątw. Mężczyźni z tyłu grupy już zaczęli się wycofywać.

Ian powiedział cicho po angielsku:

- Czas na nas. Lauro, objeżdż tych ludzi z lewej strony.

Skinęła głową i ruszyła pod górę po nabrzeżu rzeki. Zafir z Meerą w siodle, ściskający wodze jucznego konia, podążył za nią. Ian zamykał pochód, trzymając w pogotowiu rewolwer. Wreszcie, jadąc w bezpiecznej odległości od ludzi, wrócili na drogę.

Ian zakomenderował:

- Przejedziemy jeszcze kilka kilometrów, zanim rozbijemy obozowisko.

Pojechali cwałem. Zafir prowadził, a Hinduska kurczowo się go trzymała, Ian przesunął się do przodu i zrównał z Laurą.

- Jak wytrzymują to twoje nerwy?

Laura nie zdziwiła się tym, że opaska już jest na miejscu, a Ian wydaje się tak spokojny, jakby jechali po łące w Anglii.

- Wrażenie było duże, więc nie wiem, czy nie rozlecę się na kawałeczki, ale w zasadzie nic mi nie jest - powiedziała znacznie mniej pewnym głosem, niżby chciała. - Czy sądzisz, że oni będą nas gonić?

- To bardzo mało prawdopodobne. Zawsze podejrzewałem, że jedną z przyczyn praktyki sati jest chęć pozbycia się niepotrzebnych kobiet - oznajmił cynicznie. - Skoro rodzina pozbyła się tej właśnie, nie ma potrzeby jej ścigać, zwłaszcza jeśli potencjalni prześladowcy są przekonani, że mogliby narazić się na klątwę.

- Bardzo zręcznie to zrobiłeś - powiedziała z podziwem. - Nie bałeś się ani trochę?

Wzruszył ramionami.

- Nikt z nich nie miał broni, więc nie było prawdziwego niebezpieczeństwa.

Mieli kamienie i chcieli ich użyć, ale Laura wołała o tym nie przypominać. Najwyraźniej tłumienie w zarodku buntów było dla jej męża chlebem powszednim.

- Dziwię się, że nie zwymyślałeś tego Hindusa, który nazwał cię Anglikiem - powiedziała lekkim tonem.

Ian pokazał zęby w uśmiechu.

- Nawet tępy Szkot wie, że czasem nie należy się rozpraszać drobiazgami.

Jego kasztanoworude włosy lśniły w świetle zachodzącego słońca, co tylko dodawało mu uroku. Wydawał jej się niezwykle atrakcyjny.

Gdyby stali, a nie jechali konno, podeszłaby do niego i pocałowała go, nawet wbrew jego woli.

Chcąc nadać myślom inny kierunek, powiedziała:

- Jestem gotowa przyznać, że miałeś rację co do znaczenia umiejętności strzelania.

- Naturalnie - potwierdził z żartobliwym uśmiechem. - Czy to znaczy, że od tej chwili będziesz mi posłuszna we wszystkich sprawach?

- Nie - odparła radośnie. - Ale będę bardziej przykładać się do lekcji strzelania.

Jego śmiech był prawie tak samo upragniony jak pocałunek. Prawie.



Po konflikcie z tłumem ruszyli drogą na północny zachód i zatrzymali się dopiero długo po zachodzie słońca. Gdy Laura sztywno zsunęła się z siodła, zauważyła, że Ian wybrał na spoczynek miejsce osłonięte z trzech stron.

Zafir pomógł Hindusce zsiąść z konia, a potem wziął się do zbierania drewna i układania ogniska, Ian zajmował się końmi, Laura mogła więc bez przeszkód zaopiekować się dziewczyną. Przedstawiła siebie i mężczyzn, a potem spytała:

- Czy jesteś poparzona, Meero?

Dziewczyna obejrzała zwęglony rąbek sari, po czym odpowiedziała zadziwiająco spokojnym głosem:

- Mam kilka pęcherzy na nodze, memsahib, ale oprócz tego nic mi się nie stało.

Laura poszła po apteczkę i wydobyła z niej słoiczek maści.

- To złagodzi ból - powiedziała, a potem zaczęła wypakowywać jedzenie i zastawę. - Chociaż jedzenie wspólnie z ludźmi innych wyznań sprzeciwia się zwyczajom waszego ludu, chętnie podzielimy się posiłkiem.

Meera uniosła głowę i dumnie wysunęła drobny podbródek.

- Teraz jestem wyrzutkiem, memsahib. Zjem wszystko, co mi dacie, i będę za to wdzięczna.

Gdy Laura rozłożyła ruszt nad ogniem, by upiec podpłomyki, Meera zaproponowała:

- Ja to zrobię, memsahib. Powiedziałam pani mężowi, że będę jego niewolnicą, więc powinnam i pani usługiwać.

Laura przysiadła na piętach.

- Powinnaś odpocząć po takich strasznych przeżyciach - powiedziała.

Dziewczyna słabo się uśmiechnęła.

- Nie jestem delikatna jak kwiat lotosu, memsahib. Mój mąż był bogaty i należał do wysokiej kasty, ale ja jestem niższego urodzenia. Umiem gotować i sprzątać jak każda kobieta. - Na dowód tego uklękła przy ruszcie i zaczęła mieszać wodę z mąką. Jej biżuteria poruszała się i podzwaniała w różnych rytmach, a ona wprawnymi ruchami zagniała ciasto.

- Cieszę się, że mi pomożesz - powiedziała Laura - ale przecież nie będziesz zawsze służącą. Czy masz rodzinę, do której mogłabyś wrócić?

Meera pokręciła głową.

- Nie. Mój najstarszy brat pewnie by mnie przyjął, ale synowie Mohana mogliby go wtedy skrzywdzić. - Spojrzała szczerym wzrokiem na Laurę. - Angielska dama nie powinna podróżować bez służącej, memsahib. Niech mnie pani przyjmie do służby. Przysięgam, że będę ciężko pracować.

Laura przygryzła wargę, dumając, co zrobić z tą przedsiębiorczą młodą kobietą.

- Mój mąż i ja nie pozostaniemy w Indiach długo. Po odwiedzinach w Dardżystanie jedziemy do Bombaju. Jeśli chcesz, możesz u mnie pracować, dopóki tu jesteśmy. Z referencjami możesz potem znaleźć inną posadę. - Pokręciła głową, przyjrzawszy się dokładnie smukłej, kosztownie odzianej młodej kobiecie. - Ale to nie będzie odpowiednie dla twojej pozycji społecznej.

- W porównaniu ze śmiercią, memsahib, służba damie nie jest taka zła - trzeźwo zauważyła Hinduska.

Trudno było z tym się nie zgodzić.

Meera upiekła więc na ruszcie chapati, a Laura przygotowała; pilawu, dzięki czemu posiłek był gotowy wkrótce po tym, ja.

mężczyźni uporali się ze swoimi obowiązkami. Potem Laurze udało się namówić Meerę, żeby opowiedziała trochę o sobie i o ucieczce przed stosem. Gdy młoda wdowa skończyła, Laura podsumowała.

- Meera pozostanie u mnie w służbie, póki jesteśmy w Indiach. Po naszym wyjeździe poszuka innej posady.

Ian aprobująco skinął głową.

- Jutro będziemy w mieście. Możemy tam kupić dla niej ubranie i kuca, żeby miała na czym jechać.

Meera skłoniła głowę i powiedziała cicho:

- Jest pan tak samo szczodry jak odważny, sahibie.

Ian wydawał się nieco zakłopotany.

- Nie mogłem stać z boku i przyglądać się, jak ci ludzie palą cię żywcem.

Laura wiedziała, że to prawda. Nie wyobrażała sobie Iana dopuszczającego do popełnienia takiej zbrodni. Ale ciągłe poczucie odpowiedzialności za innych musiało być wyczerpujące. Przecież ją także otoczył opieką. Może chłód w jego zachowaniu, widoczny ostatnio, był właśnie skutkiem nadmiaru obowiązków.

Rozpaliwszy ogień, Ian spytał:

- Zafirze, jutro wieczorem znajdziemy się w pobliżu obejścia twojego stryja Habibura. Czy sądzisz, że zechce nas przenocować?

Zafir wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Gdyby Habibur dowiedział się, że był pan tak blisko i go nie odwiedził, poprzysiągłby panu krwawą zemstę.

- Przyjemnie będzie odwiedzić tego starego drania. - Ian uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Kiedy byłem u niego w drodze do Buchary, potrzebowałem potem dwóch dni na pozbycie się następstw jego gościnności.

- A proszę pomyśleć, jak uciążliwe jest bycie jego bratankiem - powiedział ciepło Zafir.

Mężczyźni zaczęli dyskutować o tej barwnej postaci, a tymczasem Meera nieśmiało zbliżyła się do Laury.

- Memsahib, nie ma sposobu, żeby taka nisko urodzona istota jak ja mogła coś zrobić dla pani męża, muszę więc podziękować pani. - Zręcznym ruchem zdjęła z szyi kunsztowny złoty łańcuch,

zdobiony kwietnymi wzorami. - Proszę to wziąć w dowód wdzięczności.

Laura otworzyła szeroko oczy.

- To jest zbyt wartościowe, Meero. Musisz zatrzymać swoją biżuterię na przyszłość. Będziesz potrzebowała posagu, gdybyś chciała znowu wyjść za mąż.

- Mam dość klejnotów, żeby zapewnić sobie przyszłość. - Meera ironicznie się uśmiechnęła. - Nie wiem, czy jeszcze kiedyś wezmę sobie męża, memsahib, ale gdybym się zdecydowała, to na pewno mężczyznę z niższej kasty, żeby nie wymagano ode mnie sati. Położyła lśniący łańcuch na dłoni Laury. - A co do wartości tego złota, to moje życie też wiele znaczy.

Widząc, że jest to sprawa honoru, Laura powiedziała z powagą:

- Dziękuję. Zawsze będę wyjątkowo sobie cenić ten naszyjnik.

Zadowolona Meera poszła przygotować sobie posłanie po drugiej stronie ogniska. Również Laura przygotowywała się do spania. Miała nadzieję, że Ian, który wyraźnie się odprężył, położy się przy niej, żeby chociaż mogła go dotknąć. Ku jej rozczarowaniu powiedział jednak:

- Chociaż nie wydaje mi się to konieczne, będziemy dzisiaj trzymać wartość. Ja zaczynam, Zafir.

Rozdrażniona i zawiedziona, ciaśniej owinęła się kocem. Ten przeklęty mężczyzna znowu przed nią umknął. Poczekaj, aż znajdziemy się na statku do Anglii, pomyślała pół żartem, pół serio. Nawet w najlepszej kajucie nie ma tyle miejsca, żeby zachować duży dystans. Tam Ian znajdzie się na jej łasce.

Do tej pory jednak czekały ją długie noce w samotności.

Zgodnie z oczekiwaniami Iana noc minęła mu spokojnie, zakłócały ją tylko odgłosy leśnego życia i jego bolesne rozczarowanie. Raz po raz zerkał na ułożoną w mroku Laurę. I za każdym razem musiał czynić nadludzkie wysiłki, żeby nie podejść tam i jej nie objąć. Był tak samo jak ona stęskniony za zażyłością, która ich łączyła.

Gdy uciekali z miejsca, w którym spotkali Meerę, chciał porwać

Laure w ramiona i tulić do siebie. Niestety, kojąc jej skołatane nerwy, mocno nadwężył swoje. Już w Hirsar przekonał się, że nie może sobie ufać, jeśli chodzi o Laurę, a sytuacja z każdym dniem się pogarszała.

Łatwo było zrozumieć, dlaczego Laura była królową balu w Cam-bay. Jej nieświadoma zmysłowość mogła doprowadzić do obłędu najodporniejszego mężczyznę. W każdym razie jego obłęd stale się pogłębiał. Gdyby miała skłonność do flirtów, ściagałaby do siebie mężczyzn w promieniu pięciuset kilometrów. Powinien się chyba cieszyć, że nie zdaje sobie sprawy ze swojego czaru. Inaczej byłaby jeszcze bardziej niebezpieczna.

Dla odwrócenia uwagi zaczął czyścić rewolwer. Wiedział, że nie wytrzyma obecnej sytuacji przez długie sześć miesięcy, których potrzebowali na powrót do Szkocji. Oznaczało to, że musiał doprowadzić do zmiany ich małżeńskiej umowy. Ale kiedy i gdzie o tym porozmawiać? Po chwili zastanowienia uznał, że Bombaj będzie odpowiednim miejscem. Miasto było cywilizowane i mieszkało w nim dużo Brytyjczyków, Laura nie będzie więc czuła się tak samotna jak tutaj. Wtedy decyzję, czy chce mieć prawdziwe małżeństwo, oprze na swoich uczuciach, a nie na przekonaniu, że nie ma innej możliwości.

Jeszcze raz przyjrzał się dokładnie jej ciału, które w blasku ognia wyglądało wyjątkowo kusząco. Tak, Bombaj był dobrym miejscem, chociaż z jego punktu widzenia chyba nazbyt odległym. O czekaniu na przyjazd do Szkocji nie było mowy. Składając rewolwer, liczył tygodnie, które dzieliły ich jeszcze od postoju w Bombaju.

Wolał nie myśleć o tym, co zrobi, jeśli Laura nie będzie chciała zmienić warunków ich małżeństwa.

M eera skuliła się pod pożyczonymi kocami. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Miała rację, śmierć w młodym wieku nie była zgodna z jej karmą. Może właśnie dlatego walczyła o życie z taką determinacją. Angielski sahib (szkocka narodowość była dla Meery niepojętym niuanssem) był wspianały, gdy dzielnie bronił jej przed tłumem, a memsahib to miła kobieta, która będzie dobrą

panią. Ten brodaty Pasztun w pierwszej chwili ją przeraził, ale obchodził się z nią bardzo delikatnie. Czuła się bezpieczna, gdy uciekał z nią przed prześladowcami.

Tego dnia zaznała więcej ludzkiej życzliwości niż przez wszystkie lata spędzone w domu męża, jeśli nie liczyć dobroci samego Mohana. Jakie to dziwne, pomyślała sennie. Jeszcze poprzedniej, nocy była powszechnie szanowaną żoną bogatego, choć umierającego męża. Teraz została tylko w tym, co miała na sobie, i stała się służącą. A jednak czuła się szczęśliwsza i miała więcej nadziei niż kiedykolwiek w życiu. Z tą myślą zasnęła.

Zbudziły ją wysoko strzelające płomienie. Prerażona raptownie usiadła i rozejrzała się nieprzytomnie dookoła. Dopiero po chwili zorientowała się, że to Zafir dołożył drewna do ogniska.

Pasztun usłyszał, że się poruszyła, i odwrócił ku niej głowę. Cicho, żeby nie zbudzić państwa śpiących po drugiej stronie, powiedział:

- Przeraza cię ogień, gołąbeczko?

Rozprostowała dłonie.

- Ja... pewnie niedługo znowu się przyzwyczaję. Muszę, przecież nie można żyć bez ognia. A dlaczego nazywasz mnie gołąbeczką? -- spytała zaintrygowana.

Uśmiechnął się, pokazując garnitur białych zębów.

- Jesteś drobna i zgrabna jak gołąbica i jak gołąbica frunęłaś. Ale może powinienem cię nazwać pustułowką, bo trzeba mieć odwagę, żeby uciec przed stosem. Nigdy nie słyszałem o wdowie, która by tego dokonała.

Jak większość Pasztunów Zafir był wyższy i miał jaśniejszą karnację niż mieszkańcy nizin, a orle rysy nadawały jego twarzy groźny wyraz nawet wtedy, gdy się uśmiechał. Meera ucieszyła się, że ma takiego popiecznika.

- Nie byłam odważna, tylko śmiertelnie przerażona - wyznała szczerze.

- Naturalnie. Jesteś tylko kobietą - powiedział wiekodusznie. - Ale twój strach stał się źródłem siły, a nie słabości. Spij, gołąbeczko. Nikt cię już nie skrzywdzi.

Zanim go usłuchała, spytała jeszcze dość nieufnie:

- Czy Falkirk sahib naprawdę ma złe oko?
- Nie. - Zafir zachichotał. - Nie potrzebuje go. Jest nieustraszony, a jeździ konno i strzela jak Pasztun.

- Myślałam, że nikt nie dorówna pasztuńskiemu wojownikowi - zażartowała.

- Najlepsi Brytyjczycy prawie nam dorównują. Dlatego chcę służyć Sirkarowi. Poza tym można się od nich wiele nauczyć. - Nagle zmienił temat. - Czy mąż był dla ciebie dobry?

- O, tak. Dał mi wiele klejnotów i traktował mnie łagodnie. Widział, że jestem pojętna, więc nauczył mnie perskiego, żebym mogła mu czytać wspaniałe opowieści i poematy - powiedziała z dumą.

- Kobieta, która wiele umie - stwierdził Zafir. - Szkoda byłoby zmarnować na stosie tyle talentów.

- Ja też tak uważałam - powiedziała cierpko.

Pasztun roześmiał się, a potem wskazał niebo.

- Popatrz, gołąbeczko. Demon umiera.

Meera uniosła głowę i zobaczyła spadającą gwiazdę.

- Demon?

- Mój lud mówi, że kiedy spada gwiazda, to znaczy, że anioł pokonał demona w nieskończonej walce między dobrem a złem - wyjaśnił. - Może zginął ten, który chciał cię rzucić na stos, bo na pewno pomógł ci anioł.

Przekrzywiła głowę, zaciekawiona.

- Wiem, że Pasztunowie są wojownikami, ale że są poetami, tego nie wiedziałam.

- Jedno z drugim idzie w parze, bo wojna to największa poezja. - Głos mu złagodniał. - Śpij, gołąbeczko, i nie śnij o ogniu.

Meera znowu otuliła się kocem i westchnęła zadowolona. Jutro podziękuje Ganeszy za wstawiennictwo.

Ostatnia jej świadoma myśl była zaś taka, że w szarych oczach Pasztuna odbija się ogień.

Obejście Pasztuna Habibura wydało się Laurze imponujące. Olbrzymia budowla z suszonych na słońcu cegieł stanowiła zespół pomieszczeń otaczających centralnie położony dziedziniec i była

domem dla paru spokrewnionych kilkupokoleniowych rodzin. Laura nawet nie starała się poznać wszystkich więzów pokrewieństwa łączących mieszkańców. Zresztą nie mogła porozmawiać z wszystkimi kobietami, bo wiele z nich mówiło tylko w języku paszto. Ale zachowywały się przyjaźnie i widać było, że witają Laurę i Meerę z zadowoleniem. Zwłaszcza jasne włosy Laury wydawały się im intrygujące. Przez pierwszy kwadrans klepano i głaskano je tak często, że wypadły jej wszystkie szpilki podtrzymujące fryzurę.

Ta ciekawość kobiet Laurze nie przeszkadzała. Po kilku dniach, przynębienia Iana miło było znaleźć się wśród osób pełnych entuzjazmu. Ale i tak początkowo trzymała się z Meerą, żeby nie zginąć w morzu nieznanymi twarzami. Młoda hinduska wdowa przebrała się w zwykłe bawełniane sari, a ponieważ ukryła biżuterię, wyglądała jak najzwyczajniejsza służąca. Początkowo była nawet bardziej onieśmielona niż Laura, ale gdy poznała kilka rodaczek, poczuła się raźniej.

Po zadrzewionym dziedzińcu ze studnią, gdzie przechadzał się, drób i trzy woły, kobiety chodziły bez zasłon na twarzach, bo' jedynymi mężczyznami, którzy mogli je tam zobaczyć, byli krewni. Obszar ten zwał się purdah. Na zewnątrz trzymetrowych murów kobiety musiały nosić szaty, w których wyglądały jak kręgle, owinięte w tkaninę, ale w granicach swojego obejścia mieniły się jaskrawymi barwami.

Chociaż Ian był traktowany jak gość honorowy, to na dziedzińcu go nie wpuszczono. Mężczyźni siedzieli na zewnątrz pod drzewami, palili, rozmawiali i piekli sobie kozła. Natomiast kobiety miały własne rozrywki w purdah.

Ponieważ Ian z pewnością nie zamierzał przyjść do małżeńskiego łoża, Laura nie miała nic przeciwko spędzeniu nocy w części; obejścia przeznaczonej dla kobiet. Zaskoczyło ją, gdy Darra, żona Haribura, pokazała jej, żeby poszła za nią, a potem powiedziała w łamanym urdu:

- Mężczyźni śpią teraz. Ty idź do męża w pokój gościnny.

Gdy przemierzały obszerny dziedzińiec, Laurę zmoczył niezwykły. o tej porze roku deszcz, zrozumiała więc, dlaczego mężczyźni tak

wcześniej udali się na spoczynek. Za glinianym piecem chlebowym Darra zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami, spod których sączyło się światło.

- Mąż. - Szeroko uśmiechnęła się do Laury i poklepała ją po ramieniu. - Ładny, wysoki ferengi - powiedziała, używając terminu odnoszącego się do wszystkich Europejczyków.

Laura głęboko dygnęła przed gospodynią, po czym weszła do pokoju gościnnego. Pomieszczenie bez okien było nieumeblowane, jeśli nie liczyć stolika z migającą lampką oliwną i dwóch łóżek ze sznurową siatką, zwanych charpoy. Ian siedział na krawędzi jednego z nich, ubrany w wiązany szlafrok, którego używał do spania. Gdy Laura znalazła się w pokoju, podniósł głowę znad mapy, którą studiował, i obdarzył ją przelotnym uśmiechem.

- Jak było w królestwie kobiet?

- Weselej, niż się spodziewałam. - Jej spojrzenie przykuł trójkąt poskręcanych włosów widoczny między połami szlafroka Iana. Trudno jej było oderwać od niego wzrok. Gdy podeszła do swojego sakwojażu, usłyszała odgłos blokowania drzwi na dziedzińcu antabą. Zerknąwszy na Iana, spytała zaskoczona: - Zamykają na noc?

- Owszem - odpowiedział Ian. - Kobieta, która przypadkowo wpuściłaby niespokrewnionego mężczyznę i pozwoliłaby zobaczyć się bez zasłony, zostałaby prawdopodobnie zabita przez męża za niewierność. Naturalnie pierwszy w kolejce byłby sam winowajca. Chociaż Habibur powitał mnie jak syna marnotrawnego, zastrzeliłby mnie osobiście, gdybym splamił honor kobiety w jego domu.

Laura się wzdrgnęła.

- To jest równie okropne jak sati. A ja myślałam, że system Pasztunów jest w porównaniu z tamtym stosunkowo rozsądny.

- Pod wieloma względami jest, ale honor znaczy dla Pasztuna wszystko. - Uśmiechnął się bez przekonania. - Brytyjczycy niewiele się od nich różnią.

- Dlaczego Habibur mieszka tutaj, z dala od ziem swojego plemienia?

- Pasztunowie tradycyjnie utrzymują się z wyciągania opłat od

podróżnych w zamian za gwarancję bezpiecznego przejścia przez góry. Habibur jednakże ma kupiecką żyłkę - wyjaśnił Ian. - Założył koński targ w pobliskim miasteczku. Teraz jest to ośrodek handlu zwierzętami gospodarskimi w północnych Indiach. Gdy mu się powiodło, przeniósł tutaj całe swoje gospodarstwo. Zamieszkało u niego również trochę nie-Pasztunów, ale domostwo wciąż funkcjonuje na zasadzie plemiennej.

Ian znowu zerknął na mapę, a Laura wykorzystała tę okazję, by przyjrzeć się jego twarzy. Pomyślała, że pierwszy raz od wielu dni znaleźli się sam na sam. Mimo śladów napięcia Ian wydawał się w dobrej dyspozycji, ciało miał smukłe i muskularne. Nie groziła mu otyłość, za to przybrał na wadze wystarczająco, by nie sprawiać wrażenia wychudzonego. Jej wzrok zatrzymał się na łóżku. Było dostatecznie szerokie, by zmieścić się na nim dwie osoby, których nie krępuje wzajemna bliskość. Jej nie krępowała na pewno.

- Które z łóżek wybierasz? - spytał nagle Ian.

- Wszystko jedno. - Ledwie powstrzymała smutne westchnienie. Nadzieja prysła. - Jak długo będziemy jeszcze jechać do Manpuru?

- Jeśli nie zdarzy się nic nieprzewidzianego, to trzy dni. - Złożył mapę i schował ją w sakwojażu, a potem bez entuzjazmu potoczył wzrokiem po pokoju. - Prawdę mówiąc, kusi mnie, żeby wynieść się na dwór, nawet jeśli jest trochę mokro.

Nawet filozoficzny spokój ma swoje granice.

- Czy bycie ze mną jest aż takie przykre? - spytała z wyraźną urazą.

Ian odwrócił się raptownie i zrobił krok w jej stronę, ale przystanął.

- Nie to miałem na myśli, Lauro - powiedział sztywno. - W Bucharze znienawidziłem pomieszczenia bez okien. Nawet przy zapalanej lampie mam wrażenie, że ściany mnie duszą.

Laura przygryzła wargę, zawstydzona.

- Widzę, że wyciągnęłam pochopny wniosek. Ale jesteś ostatnio taki... daleki.

- Przepraszam - powiedział zmieszany. - To nie twoja wina.

Atmosfera stała się gęsta od niedopowiedzeń, Laura uznała więc,

że najrozsądniej będzie podjąć neutralny temat. Ale Larysa Aleksandrowna miała inne plany. Za jej podszeptem Laura podeszła do Iana, wspięła się na palce, objęła go za szyję, żeby nie uciekł, i pocałowała go w usta.

Miał to być tylko czuły pocałunek na dobranoc, który jednocześnie wyrażałby jej tęsknotę, ale gdy ich wargi się zetknęły, wybuchnął w niej żar. Ian przyciągnął ją do siebie i odwzajemnił pocałunek. Westchnęła zachwycona, a jej zmęczenie i samotność znikły jak poranna mgła.



Na chwilę Ian zapomniał i o rozsądku, i o opanowaniu, Laura była taka ciepła, miękka, taka chętna... Ale była też niewinna i nie rozumiała reakcji, które prowokowała... trwała w przekonaniu, że jest niezdolny do robienia tego, co budzi jej lęk.

Przerwał pocałunek, ale nie mógł się zmusić do tego, by wypuścić ją z objęć. Pogłaskał ją po plecach i przytulił policzek do jej skroni, Gdy upewnił się, że panuje nad głosem, powiedział:

- Podróże nie zawsze sprzyjają dobremu samopoczuciu. Wiem, że czasem jestem jak niedźwiedź z chorą łapą, ale nie myśl, że to twoja wina. Mam nadzieję, że okażesz mi wyrozumiałość. Nie chcę, żebyś pożałowała swojej decyzji o poślubieniu mnie.

Zaśmiała się cicho.

- Nie żałuję, chociaż ucieszę się, gdy wreszcie zagoi ci się łapa. I na pewno nie pożałuję, że dojechaliśmy do Bombaju. Gdy znajdziemy się na statku, przez kilka tygodni nie będę musiała myśleć o pakowaniu i rozpakowywaniu rzeczy.

- Ja też się ucieszę, gdy dotrzemy do Bombaju. - Jeśli Bóg pozwoli, tam spróbuje ją przekonać do uroków prawdziwego małżeństwa. Ale tymczasem musiał, naprawdę musiał, zachować dystans.

Uświadomił sobie, że pierwszy raz znaleźli się w miejscu, gdzie

Laura nie ma kąta, w którym mogłaby się dyskretnie przebrać w nocną koszulę. Uznał więc, że postąpi, jak na dzentelmena przystało. Tylko w ten sposób mógł zachować resztki rozsądku.

- Jeśli chcesz się przebrać do spania, to przesunę stolik do kąta, żeby światło mniej przeszkadzało ci w nocy.

Uważając, by nie zrzucić lampki z blatu, przeniósł stolik nad łóżkiem i postawił pod ścianą. Potem ukląkł przy swoim bagażu i wypakował mydło i brzytwę, żeby mieć je rano pod ręką. Laura skorzystała z chwili, gdy był odwrócony, i zdjęła z siebie strój podróżny.

Chociaż ręce miał zajęte przyborami do golenia, jego wyobraźnia gorączkowo pracowała, podsuwając mu obrazy żony bez licznych warstw okryć. Mimo to tylko czysty przypadek zdecydował o tym, że gdy wyjął lustro i chciał je postawić na stoliku, Laura akurat zdejmowała spódnicę. Zręcznym, wężowym ruchem zsunęła ją z bioder, zrobiła krok, a odzienie po złożeniu umieściła na swoich jukach.

Ian zmartwił. Teraz już nie mógł oderwać wzroku od lusterka, Laura zaczęła bowiem rozpinąć białą płócienną koszulę. Na szczęście była do niego odwrócona plecami i niczego nie zauważyła. Chociaż w obserwowaniu rozbierającej się żony nie było nic naganego, miał niedorzeczne poczucie winy.

Sam był ciekaw, co Laura nosi pod swoim dość nietypowym kostiumem jeździeckim. Okazało się, że parę lekkich majtek do kolan i koszulkę bez rękawów, sięgającą bioder. Jedno i drugie było obficie zdobione haftami. Zanim jednak Laura pozbyła się bielizny, pochyliła się i zsunęła z nóg pończochy, odsłaniając kształtne kostki. Rozdziewała się energicznie i bardzo sprawnie, a on w ostatniej chwili ugryzł się w język, chciał ją bowiem poprosić, żeby się tak nie śpieszyła. Chętnie porozkoszowałby się dłużej widokiem zgrabnej, skąpo okrytej kobiecej figury.

Gdy zdjęła przez głowę koszulkę, ukazując mu gładką skórę pleców z łagodnym łukiem kręgosłupa widocznym pośrodku, zaschło mu w ustach. Przez chwilę widział nawet zarys pełnej piersi,

Laura pochyliła się bowiem, by odłożyć koszulkę, a on zacisnął palce na rączce lusterka z taką siłą, że krawędzie werżnęły mu się w skórę.

Wreszcie przyszedł czas na rozwiązanie tasiemki przytrzymującej majtki. Krażłość jej bioder przyprawiła go o palpację serca. Natura zaprojektowała ten kształt specjalnie po to, by podniecać męską wyobraźnię, Ian poczuł gwałtowny przypływ pożądania i wiedział, że zapłaci za to całonocną udręką niespełnienia. Ale wciąż nie był w stanie się zmusić do odstawienia lusterka na stolik.

Gdy Laura podchodziła do miejsca, w którym leżała jej nocna koszula, powoli przesunął lusterko, żeby ani na chwilę nie stracić jej z oczu. Wreszcie skończyła się przebierać. Jeszcze przez chwilę tkwił w bezruchu, walcząc z przemożną chęcią zderzenia z niej tej przeklętej białej szmaty. Ona tymczasem zapięła ostatni guziczek z przodu i wykonała obrót. Szybko odstawił lusterko na stół i zaczął po omacku szukać grzebienia.

Niczego nieświadoma Laura usiadła na łóżku, by wyszczotkować włosy. Gdy wyciągnęła z nich wszystkie szpilki, spytała:

- Czy Zafirovi można zaufać, gdy Meera jest w pobliżu?

Ian błędził myślami zupełnie gdzie indziej, więc spytał z roztargnieniem:

- A niby dlaczego?

- Meera jest wdową, w dodatku innej rasy i religii - wytłumaczyła cierpliwie. - W tej sytuacji Zafir może uznać, że warto ją uwieść. Zauważyłam, jak na nią patrzy. Nietrudno zgadnąć, co ma na myśli.

Ian mimowolnie się uśmiechnął.

- Łatwo czytać w umysłach mężczyzn, gdy w pobliżu znajdzie się atrakcyjna kobieta. Wnoszę, że przyjęłaś rolę przyzwoitki Meery.

- Mniej mnie interesują kwestie moralności, a bardziej to, jak bardzo bezbronna jest w tej chwili Meera - odparła szorstko. - W ciągu jednego dnia jej życie radykalnie się zmieniło, a przyszłość jest więcej niż niepewna. Chociaż Meera trzyma się zaskakująco

dzielnie, na pewno nie potrzebuje w tej chwili mężczyzny, który chce wykorzystać jej samotność i zagubienie,

Ian otrzeźwiał.

- Tak samo jak ja wykorzystałem ciebie po śmierci twojego ojczyrna?

Laura podniosła głowę i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem kocich oczu.

- Nie można porównywać tych dwóch sytuacji. - Nie przerywając szcietkowania włosów, dodała: - Zafir bez wątpienia postępuje honorowo wobec kobiet ze swojego plemienia, ale Meera to zupełnie co innego. Nie chcę, żeby znowu została skrzywdzona. Zwłaszcza poczęcie dziecka mogłoby bardzo skomplikować jej życie.

Ian odniósł się do niepokoju Laury bardzo poważnie.

- Naprawdę nie potrafię przewidzieć zamiarów Zafira. Masz rację, że w pasztuńskich kategoriach Meera jest do wzięcia od zaraz bez żadnych konsekwencji, ale nie pamiętam, żeby Zafir kiedykolwiek zachował się gruboskórnie albo okrutnie wobec kobiety. - Nagle przyszła mu do głowy bardzo niepokojąca myśl. - Mam nadzieję, że nie każesz mi pouczać Zafira o konieczności panowania nad męskimi żądzami?

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Rozumiem, że to nie byłoby stosowne, może zatem ja porozmawiam z Meerą. Na szczęście przy naszym sposobie podróźowania okazji do uwiedzenia jest niewiele.

- To prawda. - Ian starannie ukrył swój żal z tego powodu.

Laura zerknęła na niego z ukosa, a potem schowała się pod kołdrą.

- Dobranoc.

Ian poszedł za jej przykładem. Mądrze zrobił, że przez cały poprzedni tydzień unikał sam na sam z Laurą. Głupie pół godziny w jej towarzystwie wystarczyło, by doszedł do wniosku, że nadszedł odpowiedni czas na zwabienie jej do łóża. Jednak logika nakazywała jeszcze poczekać. Chciał przekonać ją szampanem i rózami w Bombaju.

Nie było łatwo się odprężyć, gdy jego urocza żona leżała zaledwie

o dwa metry dalej. Gdyby naprawdę był rozsądny, wyszedłby na dwór i przespał się w tamaryzkowym gaju, nie zważając na deszcz. Niestety, akurat w tej chwili na rozsądku wyraźnie mu zbywało.

Laura, upojona niedawnym uściskiem Iana, obawiała się bezsenności. Całe jej ciało pulsowało tęsknotą. Tak bardzo chciała zasnąć w jego objęciach, że zastanawiała się nawet, czy nie wsunąć mu się do łóżka, w końcu jednak ostrożność przeważyła. Nie wierzyła, by miał odnieść się do tego pomysłu równie entuzjastycznie jak do pocałunku, a nie zniosłaby, gdyby ją wyprosił, nawet uprzejmie.

Po całodziennej podróży snu nie można było jednak oszukać. Wkrótce więc znalazła się w świecie sennych marzeń, niestety bardzo niepokojących. Dalej całowali się z Ianem, a jej ubranie w tajemniczy sposób roztapiało się pod jego czułymi dłońmi. Wciąż spleceni w pocałunku upadli na łóżko. Szlafrok Iana również w magiczny sposób znikł. Czowała nacisk jego twardego, gorącego ciała. Coś miało się stać, już się działo, a ona nie wiedziała co...

Głośny trzask wyrwał ją ze snu. Powietrze było ciężkie, panował nieprzenikniony mrok i przez chwilę nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Pamięć wróciła jej natychmiast, gdy usłyszała wiązanek rzuconych pod nosem przekleństw. Spłoszona, zerwała się i rzuciła w stronę sąsiedniego łóża.

- Ian, co się stało?

W mroku wpadła na krawędź łóżka i straciła równowagę. Objęły ją silne ramiona. Ciało Iana było sztywne od napięcia, czuła bicie jego serca. Zsunęła się z niego i położyła obok. Odchyliła kołdrę i objęła Iana tak, że jego oddech grzał jej szyję i ramiona.

- Co się stało? - spytała jeszcze raz.

- Nic takiego. Wszystko przez tę przeklętą ciemność - powiedział schrypniętym głosem. - Przepraszam, że cię zaniepokoiłem. To był hałas rozbijającej się lampki. Przed położeniem się do łóżka zapom-

niałem sprawdzić knot, no i wypalił się do końca. Zbudziła mnie ciemność. A potem strąciłem lampkę na podłogę, kiedy szukałem zapalek na stole. Co za karygodna ofermowatość.

Dla kogoś, kto bał się ciemności, ten pokój bez okien, ciemny i ciasny jak jaskinia, musiał być koszmarem. Deszczowe chmury sprawiły, że nawet przez szpary w drzwiach nie wpadało do środka ani trochę światła.

- Nietrudno zrobić fałszywy ruch w takich ciemnościach - powiedziała cicho. - Czy jest inna lampka w tym pokoju?

- Mam jedną w swoim bagażu. Za chwilę wstanę i jej poszukam. - Wyraźnie bardzo się starał zapanować nad sobą. - To śmieszne... niby wiem, że nie mam się czego obawiać, że to tylko mroczna sypialnia, ale w moim wnętrzu szaleje burza piaskowa.

- Na szczęście nie zasypała ci rozumu.

- W każdym razie nie całkiem. - Rozluźnił uścisk i pogłaskał ją po plecach, jakby chciał się upewnić, czy jest przy nim. - Dobrze, że jesteś blisko. To mi bardzo pomaga.

- Cieszę się. - Miała nadzieję, że rozmowa ułatwi mu pozbycie się lęku, więc spytała: - Czy w Czarnej Studni w ogóle nie było światła? Zastanawiałam się, w jaki sposób wuj Piotr mógł pisać swój dziennik.

- Studnia była sześciometrowym dołem bez okien, zamkniętym od góry kłapą - wyjaśnił Ian. - Przez pierwszy rok zamiast kłapy była stalowa siatka, przepuszczająca z pomieszczenia powyżej, które miało okienko, trochę dziennego światła. Niewiele, ale oczy są niesłychanie wrażliwe na najdrobniejsze zmiany w oświetleniu. W każdym razie było dostatecznie jasno, by Piotr Andriejewicz mógł czytać Biblię i robić notatki. Co ważniejsze, mogliśmy śledzić naturalny cykl dnia i nocy.

- Powiedziałaś, że krata była na początku - zainteresowała się Laura. - Co się stało potem?

- Wkrótce po straceniu Piotra zastąpiono ją grubą, drewnianą kłapą. Od tej pory widywałem światło tylko wtedy, gdy spuszczano mi jedzenie.

- Nie umiem sobie wyobrazić, jak to jest żyć w ciągłej ciemności.,;
Opowiedz mi o tym, proszę.

Zaśmiał się z goryczą.

- Po co chcesz to wiedzieć?

Delikatnie pocałowała go w policzek.

- Żeby cię lepiej zrozumieć, duszeńka. Żeby wiedzieć, dlaczego boli cię łapa.

- Uwielbiasz wymierzać kary, Lariszka - powiedział znużonym tonem. - Jeśli naprawdę chcesz to wiedzieć, życie w kompletnej ciemności jest szczególną odmianą piekła, kiedy traci się wszelki kontakt z rzeczywistością. Bez światła nie ma niczego.

- Czy tak jak w Księdze Rodzaju? „A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłaniań”.

- Coś takiego. Przynajmniej teraz rozumiem, dlaczego Bóg postanowił stworzyć świat i wypełnić nim pustą przestrzeń - powiedział Ian, siłąc się na żartobliwy ton. Po długim milczeniu dodał: - Czas wyczyniał różne harce, aż w końcu całkiem traciło się jego poczucie. Nie sposób było zorientować się, czy minęły minuty, godziny czy dni. Popadało się przez to w osobliwe szaleństwo, dochodziło do załamania umysłu i ducha, którego nie sposób opisać słowami. Nawet w istnieniu brudu, zimna i głodu trudno było uwierzyć.

Znowu nastąpiła długa przerwa, aż wreszcie Ian powiedział napiętym głosem:

- Zdarzało mi się, że z rozpaczą godzinami płakałem.

Laura intuicyjnie wiedziała, że przy świetle nigdy nie przyznałby się do niczego podobnego, ale ciemność była intymna i ułatwiała absolutną szczerość.

- Czy gdyby wuj Piotr był z tobą dłużej, to łatwiej byłoby ci zachować równowagę?

- Tak, na pewno. Bóg mi świadkiem, że czułem się bardzo wyczerpany już w dniu śmierci, Piotra. Po jego odejściu połączenie ciemności z odosobnieniem stało się nie do zniesienia. Potem

bardzo się zdziwiłem, gdy powiedziano mi, że tkwiłem tam sam zaledwie pół roku. Wydawało mi się, że mijają lata.

- A jak udało ci się w takim stanie przetrwać ucieczkę przez pustynię, skoro nawet dla człowieka w dobrym zdrowiu byłby to wyczyn nie lada?

- Nie miałem wyboru - powiedział. - Wiedziałem, że jeśli się nie zmobilizuję, to umrę. Co gorsza, moja słabość naraziłaby na niebezpieczeństwo tych, którzy mnie uratowali, bo opóźniałaby pochód. W każdym razie pierwszy odcinek drogi pokonywałem przywiązany przez Rossa do konia. Im dłużej byłem na wolności, tym więcej odzyskiwałem sił. Przynajmniej fizycznych. Niestety, rany umysłu trudniej wyleczyć. Wtedy wydawało mi się, że są w ogóle nieuleczalne.

- Ale twoja siła, uczciwość i odwaga nie są zwykłym złudzeniem.

- Właśnie to wszystko jest złudzeniem - odparł szorstko. - Czuję się tak, jakbym był pusty w środku. Aktor odgrywający rolę, której oczekują widzowie. Udamę odważnego, udamę silnego.

Te słowa tak bardzo nie zgadzały się z pierwszym wrażeniem, jakie odniosła po spotkaniu Iana, że nie miała pojęcia, jak zareagować. Wreszcie powiedziała:

- Jestem tylko słabą kobietą, więc być może nie rozumiem takich spraw, ale jaka jest różnica między udawaniem odwagi a prawdziwą odwagą? Wczoraj w konfrontacji z tłumem byłeś przecież taki dzielny.

- Taka odwaga jest łatwa. Prawdziwą odwagą jest rozpędzanie mroku duszy. - Westchnął. - A to mi się nie udaje.

Laura ze smutkiem pogodziła się z tym, że nigdy naprawdę nie zrozumie, co przeżył Ian. Ale mogła go pokrzepić, pokazać mu, że nie jest już sam, że póki życia jej starczy, nigdy nie będzie sam. Odwróciła głowę i delikatnie dotknęła ustami jego warg.

Natychmiast znieruchomiał. A potem otoczył ją ramieniem, przesunął dłoń po jej plecach i zatrzymał na krzyżu. Gdy przyciągnął ją do siebie, rozchylił jej wargi i zaczął je pieścić językiem. Ten pocałunek przeszedł najśmielsze oczekiwania Laury. Była w nim

słodczy i ogień, koniec i początek, wszystko naraz. Z zachwytem chłonęła to doznanie.

Ośmielony ochoczą odpowiedzią Laury Ian odwrócił ją na plecy. Otoczyła ją męska siła, której poddała się bez reszty. Nie było to rozsądne zachowanie, ale myśl o tym wyrzuciła z głowy prawie natychmiast. W spowijającej ich ciemności oboje czuli się wolni i bezpieczni. Laura postanowiła udawać przed sobą, że to szaleństwo jest nierzeczywiste. W tej chwili mogli robić to, czego nigdy nie spróbowaliby przy świetle.

Mrok miał jeszcze więcej zalet, wyostrzał bowiem zmysły. Laura była jak nigdy świadoma głósnego oddechu Iana i dotknięć, którymi pieścił jej ramię. Otaczał ją jego zapach, typowo męski, lecz; jednocześnie całkiem wyjątkowy, z domieszkami nocnego deszczu i drewna palonego w ognisku. Oszołomił ją. A jego smak, ach... był ekscytujący. W dodatku ciemność nadawała pocałunkom niesamowity wymiar.

Najważniejsze zaś, że gdy wzrok odpoczywał, dotyk tworzył; hipnotyczny wszechświat doznań. Ciepło było przewodnikiem po ich ciałach. Gdy wargi Iana znalazły wrażliwe miejsce za płatkiem jej ucha, Laura wsunęła mu dłoń we włosy i poczuła ich miękkie kosmyki między palcami. Czy jasnych lub czarnych dotykałoby się - inaczej niż kasztanoworudych? Nie miała zamiaru tego sprawdzać. Opuszkami palców prześlizgnęła się po jego brodzie i twardej szyi, drapana igiełkami świeżego zarostu.

Płócienny szlafrok Iana miał ziarnistą fakturę. Wsunąwszy ręce pod tkaninę, Laura odnalazła szerokie barki i dokładnie zbadała wierzchem dłoni zagłębienia wokół obojczyków.

Oczarowana, przeniosła ręce na rozległą płaszczyznę klatki piersiowej. Trącała palcami poskręcane włosy i upajała się grą mięśni, odbieraną przez dłonie znacznie doskonalej, niżby mógł uczynić to wzrok. Odkryła cienką bliznę i powędrowała po niej palcem wzdłuż żebra do lewego biodra, przy okazji rozchylając poły szlafroka, by dotrzeć aż do twardego gruzełka, który znaczył koniec zgrubienia.

Cofając dłoń, dotknęła brodawki na czubku sutka, i z ciekawości ujęła ją w palce, Ian zadrżał, a potem głośno odetchnął.

- Przepraszam - powiedział schrypniętym głosem. - Nie powinniśmy... nie powinienem tego robić. - Łóżko gwałtownie się poruszyło, a on odsunął się od niej. - Poszukam innej lampki.

Wciąż było dookoła ciemno, jakby spowijał ich czarny aksamit. Tylko prąd powietrza i przesuwające się ciepło świadczyły o ruchu jego ramienia, unoszącego się nad jej ciałem. Laura wiedziała, że jeśli Ian wstanie, to już nie wróci. Nie mogła do tego dopuścić. Machinalnie uniosła się, chcąc go zatrzymać, a wtedy jego dłoń przypadkiem zawadziła o jej pierś.

Znieruchomiał z wrażenia, ale zanim zdołał się opanować, Laura chwyciła go za rękę i przytrzymała przy piersi. Przez cienki materiał koszuli nocnej przenikało urzekające ciepło.

- Lauro - szepnął Ian.

- Nie - odszepnęła, wiedząc, że od słów czar pryśnie. - Nic nie mów. I nie przerywaj.

Zanim rozsądek lub wątpliwości zdołały zmienić jej decyzję, zamknęła mu usta pocałunkiem.



Ian usiłował trzymać się w ryzach, ale słowa Laury położyły kres jego wewnętrznej walce. Z radością i pokorą stwierdził, że jego spostrzegawcza żona musiała zorientować się w sytuacji. Teraz wyraźnie chciała, żeby naprawdę stali się mężem i żoną.

Mógł więc wreszcie nacieszyć się i duszą, i ciałem Laury. Nawet jako bardzo młody człowiek, przeżywający pierwsze chwile namiętności, nie był tak oczarowany jak teraz. Nie sądził, że jeszcze kiedyś będzie mu dane rozkoszować się takimi kobiecymi westchnieniami i spontanicznymi reakcjami na pieszczoty. Wydawało mu się to siódmym cudem świata.

Ale tego wieczoru przyjemność miała być nie tylko dla niego. Musiał przecież dać żonie pierwszą, jakże ważną lekcję sztuki miłości. Ponieważ bardzo jej pragnął, wiedział, że lekcja z konieczności nie będzie długa. Tym bardziej musiał się postarać, by Laura odkryła w sobie prawdziwą namiętność.

Zaczął muskać wargami jej gładki policzek od kącika ust aż po dołek przy uchu. Rozpuścił jej włosy na ramiona, a potem wtulił twarz w ich jedwabistą falę i zaczął upajać się kwietnym aromatem.

Czubkiem języka trącił płatek ucha i został nagrodzony rozkosznym westchnieniem, od którego zrobiło mu się ciepło na duszy. Potem zaczął znaczyć pocałunkami drogę w dół, po łuku szyi, aż dotarł do piersi, które żywo reagowały na dotyk jego dłoni i warg.

Ręce Laury niespokojnie ugniatały jego ramiona, jej ciało lgnęło

do niego tak mocno, że przez muślin koszuli wyczuwał lekką chropowatość sutków. Przypomniał sobie, że koszula jest zapięta na guziczki, odnalazł więc pierwszy i wyjął go z pętelki.

Musiał ich pokonać bardzo dużo, zanim mógł rozchylić poły nocnego stroju i odsłonić całą istotę zmysłowego, sennego ciepła. Mężczyzna mógł utonąć w takiej rozkoszy i iść do stwórcy z uśmiechem na ustach. Pomyślał, że może później to zrobi. Tymczasem objął i po wielokroć ucałował pełne piersi, tak doskonale pasujące do jego dłoni.

Chciał na nie spojrzeć, z drugiej jednak strony ciemność była jego sprzymierzeńcem, gdyż pozwalała Laurze na nieskrępowane reakcje.

Gdy jęknęła i wbiła mu paznokcie w plecy, przesunął niecierpliwą dłoń po jej krągłym brzuchu i biodrze, aż do wzgórka między udami. Westchnęła z zadowoleniem, więc rozgorączkowany podciągnął wysoko jej koszulę, pozbywając się przy okazji swojego nocnego stroju.

Posmakował językiem ciepłej krzywizny brzucha. Zauważył, że ta jędrna powierzchnia różni się nieco fakturą od aksamitnie gładkiego policzka. Zafascynowany tym odkryciem wsunął żonie dłoń pomiędzy kolana i zaczął masować wrażliwą skórę wnętrza ud. Przyzwalająco rozchyliła nogi, a jego ręka dążyła wyżej i wyżej, aż wreszcie zachłanne palce rozgarnęły poskręcane włosy i wsunęły się w ciepłe, wilgotne zakamarki ciała. Na chwilę zdrętwiała, a potem ulegle poddała się pieścizocie.

O Boże, już zapomniał, jaka radość jest w dawaniu rozkoszy kobiecie. A może tylko starał się zapomnieć? W ciemności odszukał ustami jej ciepłe, zgłodniałe wargi. Przywarł do nich, nie przestając dotykać jej i głaskać w rytmie stopniowo potęgującym rozkosz.

Wiedział, że sprawia Laurze przyjemność, pod swoim nagim tarsem czuł miękkie, pulsujące ciało wrażliwe na każde nowe doznanie. Nagle przetoczyła się przez nie potężna fala, usłyszał zduszony okrzyk, a na ramieniu poczuł uścisk drobnych zębów.

Na moment oboje zastygli w bezruchu, ona wyczerpana, on drżący z niezaspokojonego pragnienia, tak wielkiego, że już chwilę potem jednym szybkim ruchem znalazł się pomiędzy jej nogami.

I znowu głaskał ją i pieścił palcami, torując sobie drogę do jej śliskiego, gorącego wnętrza. A potem powoli, lecz zdecydowanie wszedł w nią, łagodząc to szokujące dla Laury doznanie czułym i kojącym pocałunkiem. Całował ją gorąco, dopóki nie poczuł, jak jej usztywnione ciało poddaje się i otwiera na niego i niespodziewaną rozkosz, nadpływającą rytmiczną falą.

Nagle Laura powodowana ciekawością czy też może wiedzioną instynktem poruszyła biodrami. A gdy Ian znieruchomiał nad nią na kształt posagu, powtórzyła ten ruch znowu i znowu. Wtedy syknął i opadł na nią wciągnięty w szalony taniec, przerywany nagle przeciągłym, gardłowym jękiem i bezruchem, w którym rozkosz znalazła swoje dopełnienie.

Trwało to dobrą chwilę, zanim Ian przetoczył się na swoją stronę, materaca, przyciągnął Laurę do siebie i mocno przytulił, z zachwytem, szepcząc jej imię. Leżała nasycona, półprzytomna, czując, jak uspokaja się rytm serca Iana, a jego ciało powoli zapada w sen.

Teraz byli naprawdę małżeństwem w oczach Boga i ludzi. Ale jak to możliwe? Przysięgłaby, że Ian mówił prawdę, kiedy wyznał, że jest niezdolny do intymnych stosunków. Z pewnością przez pierwsze tygodnie trwania ich małżeństwa nic nie wskazywało na to, że skłamał. Może ustępowanie melancholii podziałało na niego uzdrawiająco?

Rozważając sytuację, w jakiej się znalazł, poczuła cichy żal. Ich małżeństwo miało być aseksualne, więc wyzdrowienie musiało go postawić przed nie lada dylematem. Pewnie właśnie dlatego przestał dzielić z nią łożo.

W przeszłości Laura zawsze umiała wyczuć pożądanie u innych mężczyzn, dlaczego więc zupełnie nie zauważyła zmiany, jaka w nim zaszła? Czyżby zaślepiła ją pewność, że jest niezdolny do intymnego współżycia? Patrząc wstecz, uznała, że jednak widziała zachodzące w nim zmiany, tylko interpretowała jego zachowanie jako złość albo zafrasowanie. Dziwne, chociaż pragnienia innych mężczyzn zawsze wprawiały ją w zakłopotanie, pożądanie Iana nie kłopotowało jej ani trochę. Czy to dlatego, że się Iana nie obawiała? Tak, a poza tym i ona go pragnęła jak nigdy nikogo innego.

Ta myśl przyprawiła ją o dreszcz, bo nagle zdała sobie sprawę

z następstw tego, co stało się tej nocy. Ona, która odmówiła sobie prawa do namiętności, złamała swój ślub. Wielki Boże, to że kompletnie zapomniała, jaka jest stawka, było ostatecznym dowodem jej słabości. To, co wydawało się cudem i odkryciem, było w rzeczywistości preludium do kłęski.

Mimo gorących objęć Iana zaczęła drzeć. Przez to, że poddała się temu, co najgorsze w jej naturze, otworzyła puszkę Pandory. Przed oczami zaczęły przesuwać jej się koszmary, ale tym razem wcale nie śniła, nie chroniła jej iluzja sennych rojeń. Namiętność czyniła z jej rodziców dzikie zwierzęta. Rozorywali swoje ciała paznokciami, a do niej dolatywały straszne groźby, wykrzykiwane po rosyjsku: „Jeśli mnie zdradzisz, to zabiję ciebie albo siebie!”. Potem znowu przeżywała swoją historyczną reakcję na zdradę młodego człowieka, którego kochała i któremu ufała.

Chociaż próbowała temu zaprzeczyć, była bardzo - za bardzo - podobna do rodziców. W Cambay zauważyła u siebie paskudne objawy zazdrości, a wiedziała, że stać ją na dużo gorsze.

I Ian. Początkowo sądziła, że przypomina Kennetha, jest prawie zawsze spokojny i racjonalny. Ale z głębokim lękiem musiała przyznać, że w Ianie znajduje również wiele cech jej ojca - namiętność, gwałtowność uczuć, zdolność do przemocy, Ian też dał na balu dowód zazdrości, a jego irracjonalny gniew był może jeszcze bardziej niebezpieczny od jej złości. Ile czasu potrzebowałiby, aby się wzajemnie zniszczyć, gdyby zostali kochankami?

Jak szybko doprowadziłyby Iana do śmierci?

Rozpaczliwie starała się bronić przed ogarniającym ją szaleństwem. A jednak chociaż mówiła sobie, że przyszłość nie musi być lustrzanym odbiciem przeszłości, jej rozgorączkowany umysł nie pracował już logicznie.

Dała się ponieść panice. Wyśliznęła się z ramion Iana i wstała, czując pod stopami surowe deski podłogi. Sprowadziła na siebie klątwę, a co gorsza sprowadziła ją również na męża. Co robić? Wielki Boże, co robić?

Gorączkowo łapiąc powietrze, zaczęła po omacku szukać drogi do przeciwniejszej ściany. Potknęła się o juki, potem zadrapała skórę na palcach o chropowatą ścianę, wreszcie znalazła drzwi. Drżącymi

palcami udało jej się otworzyć zasuwkę. Na dworze z ciemnego nieba bez ustanku padał deszcz.

Ale powietrze było świeże i czyste po pobycie w ciemnym, dusznym pokoju, w którym sprzeniewierzyła się swojej ciężko zdobytej mądrości. Odchyliła głowę i chłodne krople zaczęły się mieszać z jej gorącymi łzami. Czy deszcz zmyje jej śmiercionośną słabość? Czy ogień oczyści ją ze skaz?

Niepohamowany szloch zaczął wstrząsać jej ciałem. Oczami wyobraźni zobaczyła jaskrawe bryzgi krwi na ścianie, ale tym razem nie była to krew ojca, lecz Iana. I to ona ponosiła za nią winę. Niech Bóg ma zmiłowanie nad jej duszą, to była jej wina.

Oślepiąca spływającymi po twarzy łzami, zamknęła drzwi i uciekała w dający schronienie mrok nocy.

Aan zasnął w prawdziwym błogostanie, pewien, że mimo jego osobistych porażek wszystko w cudowny sposób zdąży w dobrym kierunku. Ale ta radość trwała tylko tyle co sen - krótką chwilę. Ocknął się gwałtownie, tknięty złym przeczuciem. Niewątpliwie zbudził go rytmiczny stuk zewnętrznych drzwi, raz po raz uderzających o futrynę. Przez otwór wpadały do wnętrza domu podmuchy mokrego, zimnego powietrza. Leżał w łóżku sam, ale nie to było przyczyną jego niepokoju.

Gnany instynktem, który nieraz uratował mu życie, zerwał się z łóżka.

- Lauro?

Odpowiedziała mu cisza.

Po omacku odszukał zapałki, które wcześniej upuścił, zapalił jedną i to wystarczyło, by potwierdzić jego podejrzenie: Laury w pokoiku nie było.

Klnąc pod nosem, znalazł zapasową lampkę. W popłoch wprawiło go stwierdzenie, że ubranie Laury wciąż leży na jukach. Zdawało się brakować tylko nocnej koszuli, którą włożyła przed snem. Nawet trzewiki równo stały przy ścianie.

W wielkim pośpiechu wciągnął spodnie, koszulę i wysokie buty i wyszedł na dwór w burzową noc, po drodze dopinając surdut. Po

gliniastej ziemi płynęły strumyki deszczówki, a dojmujący chłód przypominał o zbliżającej się zimie.

Jeśli nie liczyć ostatnich miesięcy spędzonych w więzieniu, Ian nigdy nie zawiódł się na swoim poczuciu czasu. Wiedział, że nie mógł być spać długo, więc Laura na pewno nie odeszła daleko. Walcząc z obezwładniającym lękiem, przeszukiwał tamaryskowy lasek, zdecydowany w razie potrzeby sprawdzić potem okolice stajni.

Znalazł Laurę na skraju lasu. Nasiąknięta wodą i błotem biała koszula była prawie niewidoczna. W mroku usłyszał jednak cichy jęk. Laura siedziała oparta o pień drzewa, a spod mokrego rąbka koszuli wystawała bosa stopa.

Coś ścisnęło go za serce. Nie spodziewał się, że jest aż tak źle. Wielkie nieba, co on zrobił najlepszego?

Odpowiedź była prosta: złamał słowo. A wszystko wskazywało na to, że uległszy namiętności, złamał również ducha żony i rozbił swoje małżeństwo.

Nie miał jednak czasu na smutne rozmyślenia. Przykląkł koło żony i zawołał cicho:

- Lauro, Lauro, czy mnie słyszysz?!

Gdy nie odpowiedziała, odgarnął jej z szyi ciężkie, mokre włosy i zaczął szukać tętna. Dopiero po dobrej chwili wyczuł słabe bicie serca. Ujął Laurę pod pachy i postawił ją na ziemi. Wtedy zaczęła rzucać się jak szalona.

- Nie dotykaj mnie - syknęła. - Nie dotykaj!

- Przecież cię tu nie zostawię, a nie wydaje mi się, żebyś mogła iść o własnych siłach.

Umilkła, ale gdy niósł ją po nasiąkniętej ziemi, jej ciałem wstrząsał szloch. Wkrótce znaleźli się z powrotem w pokoju, Ian kopnięciem zamknął drzwi i położył Laurę na łóżku. Potem zaczął szperać w jej jukach, aż wreszcie znalazł suchą bieliznę. Wzdrygnęła się, gdy ściągnął z niej przemoczoną, poplamioną krwią koszulę, ale nie próbowała się bronić.

Energicznie wytarł ją szorstkim ręcznikiem, ale przez cały czas mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo zawinił. W końcu ubrał ją w nocny strój i nałożył jej parę swoich wełnianych skarpet, żeby rozgrzała sobie nogi. Na wszelki wypadek otulił ją jeszcze swoim szlafrokiem.

Okrywszy ją kołdrą, wyjął z juków flaszkę brandy, którą zawsze miał przy sobie. Gdy usiadł na krawędzi łóżka, Laura znowu odsunęła się od niego. Zacisnął usta. Bardzo chciał ją przytulić osłonić własnym ciałem przed wszelkim złem, ale to przecież właśnie jego ciało było przyczyną takiego jej stanu.

Uniósł ją i przytknął jej flaszkę do warg.

- Proszę trochę wypić - polecił. - Powoli.

Wlała więc w siebie trochę brandy, choć przy pierwszym łyku się zakrztusiła. W każdym razie alkohol ją ożywił. Również on pociągnął spory łyk z flaszki. Ciepło w przełyku uświadomiło mu że podobnie jak Laura zmarzł na kość. Wypił więc jeszcze jeden łyk, a potem spytał:

- Czy możesz mi powiedzieć, co się stało?

Omiotła jego twarz przestraszonym spojrzeniem. Zaraz potem? wbiła wzrok w splecione dłonie i pokręciła głową.

- Jeśli ty nie możesz, to chyba ja będę musiał - powiedział głosem przesyconym pogardą dla samego siebie. - Złamałem dane ci słowo. Z czystego egoizmu uległem żądzy. Wziąłem cię siłą. Dokonałem gwałtu fizycznego i psychicznego.

Delikatnie opuścił ją na poduszkę. Potem odwrócił się, zacisnął pięść i z całej siły uderzył nią w ścianę. Tynk skruszył się pod jego knykciami, a on poczuł silny ból. Na chwilę odzyskał jasność myślenia i przyjrzał się struźce krwi, spływającej mu po ręce.

Gdy zamachnął się ponownie, Laura krzyknęła:

- Przestań, Ian!

Tego samego wieczoru, tyle że trochę wcześniej, powiedziała: „nie przerywaj”, i te słowa wciąż dźwięczały mu w głowie. Znieruchomiał.

Usłyszał, że Laura wstaje z łóżka. Chwyciła go za ramię i odwróciła ku sobie. W jego wielkim szlafroku wyglądała jak mała, zagubiona dziewczynka, ale z twarzy biło jej zdecydowanie.

- To nie była twoja wina, tylko moja - powiedziała z przekonaniem. - Owszem, nie wiedziałam, że wyzdrowiałeś, więc nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego, co się stanie. Ale nie zrobięś niczego wbrew mojej woli.

Wbił wzrok w jej twarz, próbując coś wyczytać z rozbieganych bursztynowych oczu.

- Wydawało mi się, że to, co robimy, sprawia ci przyjemność - powiedział.

- Bo sprawiało, chociaż wiedziałam, że popełniam błąd. - Zamknęła oczy, a na twarzy odmalowało jej się cierpienie. - W ciemności łatwo mi było udawać przed sobą, że śnię, że jestem bezpieczna, bo nie robimy tego naprawdę.

- Ale to było naprawdę - stwierdził posępnie. - I nie można już tego cofnąć. Czy współzycie z mężem było tak straszne, jak się obawiałaś?

Zadrzała, a potem wydusiła z siebie.

- Nie w tym rzecz. Słusznie zgadłeś, że obawiam się fizycznej strony małżeństwa, a ja temu nie zaprzeczyłam. - Gorzko się zaśmiała. - W rzeczywistości bałam się jednak nie tego, że to będzie straszne, lecz tego, że za bardzo mi się to spodoba.

Bezradnie pokręcił głową.

- Nie rozumiem.

Próbowała mu wyjaśnić, ale głos utkwiał jej w gardle, Ian objął ją i przytulił. Tym razem go nie odepchnęła. Znużonym ruchem położyła mu głowę na ramieniu, a wilgotne, falujące włosy opadły mu na pierś. Pachniała jaśminem i bólem.

- Namiętność sprowadza na mnie szaleństwo - powiedziała głosem opuszczonego dziecka. - Jeśli się jej poddam, narażę na nieszczęście nas oboje.

Wciąż nie rozumiał.

- Czy naprawdę sądzisz, że radość seksualnego spełnienia może spowodować gorsze problemy niż te, które już mamy?

Znowu zaczęła szlochać. Każde jej słowo brzmiało teraz tak, jakby siłą wrywała je z samego dna duszy.

- Wybacz mi, Ian, ale nie odważę się spróbować tego po raz drugi.

Na zewnątrz deszcz dalej bębnił o płaski dach. Z dziedzińca dobiegł ryk wołu. Jak świat mógł całkiem normalnie funkcjonować, skoro jego życie znowu legło w gruzach? Przejęty wyrzutami sumienia, tulił żonę, obawiając się, że nigdy więcej nie będzie mógł tego zrobić. Nawet teraz, mimo chaosu uczuć, w jakim się znalazł,

czuł drzemiące pożądanie. W mniej dramatycznej sytuacji po prostu nie wolno mu pozwolić sobie na dotykanie Laury.

Chociaż otrzymał wspaniałomyślne rozgrzeszenie, poczucie winy dręczyło go bezlitośnie. Laura mogła nie rozumieć, co robi, ale on rozumiał. Nie spróbował nawet z nią o tym porozmawiać, chociaż wiedział, że boi się fizycznego zbliżenia. W swej męskiej arogancji uwierzył w to, że jego nieodparty czar jak za sprawą magii usunął jej głęboko zakorzeniony lęk. Teraz musiał żyć z konsekwencjami swojej pomyłki. Wykrzywił usta w ponurym grymasie. Być może zasługiwał na to, co dostawał, ale dlaczego następstwa tego musi ponosić również Laura?

Podstawowym faktem nie można było zaprzeczyć. Po prostu złamał dane słowo i zdradził kobietę, którą przysiągł chronić. A to co uważał za początek, było w rzeczywistości końcem, bo jak, na Boga, mogła teraz wyglądać ich przyszłość?



Lady Falkirk wzięła topi od Meery i spojrzała na nie nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie wiedziała, do czego służy. Po chwili włożyła kask, przesłała służącej niewyraźny uśmiech i podeszła do konia, przy którym Zafir czekał z pomocą. Uważnie przyjrawszy się pani, Meera zmarszczyła czoło, cmoknęła językiem i poszła do swojego potulnego kuca.

Zafir pomógł i jej, ale zamiast tak jak dla lady Falkirk zrobić stopień ze złączonych dłoni, chwycił ją wpół i posadził na grzbiecie zwierzęcia. Szare oczy radośnie mu zabłyśły na widok gniewnego spojrzenia Meery, ale gdy odszedł do swojego wierzchowca, Hinduska natychmiast się uśmiechnęła. Chociaż był aroganckim Pasztunem, głęboko przekonanym o swoim atrakcyjnym wyglądzie, to musiała przyznać, że całkiem jej się podobają te zartobliwe zaloty. Naturalnie do głowy jej nie przyszło, że mogłaby się narazić na hańbę z takim człowiekiem, ale po latach doznawania jawnej wrogości synów Mohana takie przekomarzanie się sprawiało jej przyjemność.

Wkrótce jednak przestało jej być do śmiechu. Lord Falkirk jechał obok żony, ale oboje milczeli. Nawet na siebie nie spoglądali. Zupełnie jakby trzymali między sobą wielką szklaną kulę i bardzo się bali, że przy najmniejszej niezręczności z ich strony kula upadnie na ziemię i roztrzaska się na drobne kawałki.

Sahib i memsahib zachowywali się w ten sposób przez półtora dnia od wyjazdu z domu Habibura. Odnosili się do siebie z wyszukaną uprzejmością, a od czasu do czasu dyskretnie spoglądali jedno na drugie z udreńczoną miną. Meera westchnęła i z niezadowolaniem pokręciła głową. To nie wyglądało na złość ani dąsy po normalnej małżeńskiej sprzeczce.

Tego wieczoru podczas rozbijania obozowiska, ponieważ było jeszcze jasno, memsahib postanowiła wspiąć się na szczyt pobliskiego wzgórza, żeby obejrzeć ruiny dawnej twierdzy. Mąż stwierdził, że droga nie jest bezpieczna, więc postanowił jej towarzyszyć.

Kilka minut po tym, jak oboje znikli z oczu, od wodopoju wrócił Zafir. Wypełniwszy swoje obowiązki, usiadł przy ognisku oparty o siodło i zaczął przyglądać się Meerze przygotowującej posiłek. Siekała cebulę potrzebną do potrawy z kozła. W pewnej chwili wskazała kierunek, w którym oddalili się chlebobawcy.

- Coś im się nie układa.

- Ano nie - przyznał Zafir. - Kobiety zawsze sprowadzają kłopoty na mężczyzn.

Cisnąwszy garść cebuli do kociołka, Meera Spiorunowała go wzrokiem.

- Jeśli kobiety są takie kłopotliwe, to dlaczego mężczyźni uganiają się za nimi?

Uśmiechnął się szeroko.

- Prawdziwy mężczyzna lubi kłopoty, a kobieta jest prawie tym samym co zacięta bitwa.

Parsknęła, żeby ukryć uśmiech.

- Wobec tego niech bogowie chronią kobiety przed mężczyznami: W każdym razie memsahib powinna się trzymać z dala od Falkirka: sahiba. Wczoraj, kiedy szcztokowała włosy, słyszałam ją, jak mówi, że nie powinna była wychodzić za męża.

To wytrąciło na chwilę Pasztuna z jego zwykłego dobrego nastroju, szybko jednak opanował uczucie, które mogłoby mu być poczytane za słabość.

- Nie zapominaj, kobieto, że mężczyzna, którego obrażasz, ocalił twoją bezcenną skórę.

- Pamiętam. - Zaczęła kroić marchew. - Nie przeczę, że sahib jest odważny, ale unieszczęśliwia memsahib.

- Ona jego też. Służyłem Cameronowi sahibowi przez lata, zanim jeszcze spotkał tę kociooką damę, i nigdy nie widziałem go w złości - stwierdził Zafir. - Wiesz, jako mężczyzna mogę zrozumieć, dlaczego sahib uważa, że ona jest warta zachodu, ale Anglicy lubią sobie utrudniać życie. Ich kobiety zawsze miały za dużo wolności.

- Kobiety potrzebują jak najwięcej wolności - obruszyła się Meera i wrzuciła do kociołka również posiekaną marchew. - Podejrzewam, że twoim zdaniem powinnyśmy być wszystkie zamknięte w zagrodzie jak kobiety Pasztunów.

- Nasze kobiety mają wolność i wpływy w domu, czyli tam gdzie to jest ważne - odparł rzeczowo Zafir. - A na zewnątrz zasłona chroni je przed zalotami obcych.

Meera wiedziała, że zachowuje się lekkomyślnie, że igra z ogniem, ale nie mogła oprzeć się pokusie.

- Kobiety nie potrzebowałyby ochrony, gdyby mężczyźni nie byli takimi bestiami.

- Ale jesteśmy - zgodził się Zafir. Błyskawicznie usiadł, chwycił Meerę za nadgarstek i pociągnął ją do siebie na kolana.

Syknęła oburzona, gdy ją całował. Był bardzo silny, ale to nie jego siła trzymała ją rozpostartą na jego kolanach jak szal. Może był barbarzyńcą, ale o całowaniu naprawdę wiedział niemało. A poza tym był w rozkwicie męskości, a nie u zmiernych, jak Mohan.

Meera mimo woli odpowiedziała na pocałunek, ale gdy Zafir ją puścił, duma kazała jej natychmiast odskoczyć.

- Głupiec! - Poprawiła sobie chustę na głowie. - Powinnam była cię posiekać jak cebulę.

- Ale nie zrobiłaś tego, gołabeczko. - Uśmiechnął się do niej leniwie. - I nie zrobiłabyś.

- Spróbuj jeszcze raz, to dodam kawałek Pasztuna do potrawy - zagroziła. Gdy dostrzegła błysk w oczach Zafira, jakby rozważał, czy nie zaryzykować kolejnej próby, szybko uciekła na drugą stronę ogniska i zaczęła szukać przypraw w jukach. Mieląc przyprawy, przysięgła sobie, że następnym razem, gdy Zafir spróbuje ją poca-

łować, pokaże mu, że nie jest bezwolną dziewczką, z którą każdy zarozumiały kogut może się przewracać w sianie.

Ku jej rozczarowaniu Zafir już nie spróbował.

Byli około siedmiu kilometrów od Manpuru, gdy zobaczyli zbliżający się galopem oddział kawalerii, przed którym i piesi i posiadacze wózków zaprzężonych w woły pryskali w strachu naboki. Na widok marsowej miny Iana Laura spytała:

- Szykują się kłopoty?

- Nie sądzę - odparł. - Nigdy nie słyszałem, żeby Rajiv Singh prześladował Europejczyków podróżujących po jego państwie.

Mimo to Laura zwróciła uwagę na czujny wyraz jego twarzy. Wyraźnie był przygotowany na różne niespodzianki. Sama ucieszyła się z tego spotkania, bo od trzech dni, czyli odkąd wyjechali z domu Habibura, przeżywała katusze. W obecności Iana nie mogła już myśleć o niczym innym tylko o nim, a najgorsze były noce, bo ostatnie doświadczenie sprawiło, że mgliste tęsknoty przekształciły się w bolesne pragnienie. Pamiętała każdy pocałunek, każdą pieszczotę i chciała ich więcej.

Ale właśnie dlatego musiała zachować wobec męża dystans. Gwałtowność jej uczuć utwierdziła ją w przekonaniu, że należy trzymać się z dala od niego, bo przecież już rozumiała, jak szybko namiętność może wymknąć się spod kontroli. Po zaledwie jednej nocy pozostał jej chaos uczuć i pragnień. Następne noce mogłyby być znacznie bardziej niebezpieczne. Bóg jeden raczył wiedzieć, jaki byłby tego koniec.

Podejrzewała zresztą, że Ian cierpi jeszcze bardziej. Choć usilnie się starał, nie potrafił ukryć swojego pożądanego. Co gorsza, nie był to chyba jego jedyny problem. Wbrew jej próbom wyjaśnienia, że ona i tylko ona jest sprawczynią wszystkiego, przypuszczała, że mimo wszystko Ian wini się za to, co między nimi zaszło. Nieraz przemykało jej przez myśl, że nie powinien być związany z kobietą, która nie chce spełniać powinności żony. W najczarniejszych godzinach nocnych, kiedy wyrzuty sumienia dręczyły ją najbardziej,

rozważała nawet, czy nie powiedzieć mężowi, żeby poszukał fizycznego zaspokojenia gdzie indziej.

Ale już sama myśl o Ianie z inną kobietą budziła w niej wściekłą zazdrość. Gdyby Ian choć raz zwrócił swoje pożądanie ku Meerze, Laura zamieniłaby się w syczącego potwora. Na szczęście nie musiała, Ian przyglądał się tylko jej. Raz po raz czuła na sobie jego ukradkowe spojrzenia. Zapewne dumał, jakimi niegodziwymi czynami zasłużył sobie na ożenek z szaloną Rosjanką.

Nikt nigdy nie powiedział Laurze, że małżeństwo jest podobne do dzielenia przez dwoje ludzi wąskiego łóżka zasłanego pokrzywami. Przecież nie mogli spędzić reszty życia w takim napięciu. Tak czy inaczej sytuacja musiała się zmienić, aczkolwiek Laura nie miała pojęcia, jak do tego doprowadzić. Opuszczenie Iana było dla niej nie do pomyślenia, a możliwość, że to on ją opuści, wydawała się jeszcze gorsza.

W tych ponurych rozważaniach przeszkodził jej oddział dardżystańskich żołnierzy, którzy efektownie zatrzymali się przed nimi. Oficer zawołał:

- Czy mam honor z lordem Falkirk?!

- Owszem, sir- odrzekł Ian, nie okazawszy najmniejszego zdziwienia pytaniem. W tej części świata nowiny rozchodziły się szybko, a charakterystyczny wygląd sprawiał, że Ian był łatwy do zidentyfikowania.

Oficer elegancko go pozdrowił.

- Jestem Ahmed, oficer straży królewskiej. Maharadża usłyszał o waszym przyjeździe, więc zaprasza was do swojego pałacu. Czy zmierzacie do Lahore?

- Nie. Celem naszej podróży jest Manpur - odrzekł Ian. - Moja żona ma do załatwienia pewną sprawę, która dotyczy maharadży. Mamy nadzieję, że jego wysokość zechce uczynić nam ten zaszczyt i udzielić audiencji.

Oficer zerknął na Laurę dość zaskoczony.

- Rajiv Singh z pewnością skorzysta z okazji, by przyjąć was oboje. Proszę pozwolić, że przez resztę dnia będziemy służyć eskortą.

Konni podzielili się. Połowa została z przodu, a druga grupa odjechała i wkrótce znalazła się za Zafirem i Meerą. Gdy spod

końskich kopyt wzniosła się chmura pyłu, Ian mruknął coś pod nosem. Tylko Laura była dostatecznie blisko, by to usłyszeć.

- Co takiego? - spytała cicho.

- Nic ważnego. Przypomniało mi się stare wschodnie przysłowie: Uważaj na człowieka, który nie ma topora do naostrzenia.

- A co to ma znaczyć?

Wzruszył ramionami.

- Niewiele. Tylko trochę mnie dziwi, że maharadża zadaje sobie tyle trudu, żeby powitać nieznanym, prywatnie podróżujących mało znaczących ludzi.

- Jesteś lordem. Może uważa, że masz wpływy w Sirkarze. A może po prostu jest znudzony i szuka towarzystwa.

Ian zmierzył ją ironicznym spojrzeniem, ale nie odpowiedział. Ostatnie kilka kilometrów pokonali w milczeniu.

Gdy przejeżdżali przez masywną bramę pałacu Rajiva Singha, Laura szeroko otworzyła oczy. Na zewnątrz murów krajobraz był równinny i szary, ale wewnątrz jak okiem sięgnąć rozpościerał się bujny ogród. Laura bywała w domach bogatych Hindusów, ale luksusu na taką skalę nie umiałaby sobie wyobrazić. Podobnie jak dużą część monumentalnej architektury indyjskiej pałac wzniesiono w stylu islamu, stanowiącym spadek po mogolach, był więc on kompozycją białych ścian, smukłych wież i zgrabnych łuków.

Uroczyście przekazano ich pod opiekę wysokiego rangą urzędnika, który kazał im iść za sobą. Droga była długa, prowadziła przez labirynt dziedzińców, wysokich komnat i przejść. Wszędzie krzątała się służba i dworzanie, ale nikt z nich nie wykazał większego zainteresowania przybyszami.

Gdy tak szli, Laura zastanawiała się, czy i tu Ian nie będzie zmuszony dzielić z nią ciasnego pokoju, jak u Habibura. Niepotrzebnie się martwiła. Dostali wspaniały apartament na pierwszym piętrze. Ponieważ mieścił się on w narożnej części budynku, liczne okna dawały wrażenie przestronności.

W sali przyjęć, odpowiedniku angielskiego salonu, urzędnik

skłonił się przed nimi i odszedł. Wziął z sobą Zafira i Meerę, by pokazać im pomieszczenia dla służby.

Laura zdjęła topi i przyjrzała się bogato haftowanym kilimom, kanapom z licznymi poduchami i wspaniałym perskim ściennym malowidłom.

- Można by tu podjąć nawet królową Wiktorię.

- Och, ten pałac robi dużo większe wrażenie niż Kensington. - Ian wskazał mauretański łuk. - Obejrzymy?

Laura wyminęła go i znalazła się na balkonie z widokiem na zaciszny dziedziniec z fontanną pośrodku i gołębiami gruchającymi na drzewie. Tak zauroczyła ją ta scena, że bez namysłu przechyliła się przez balustradkę i również zagruchała. Zaraz jednak umilkła zawstydzona.

- Gruchałaś w urdu? - spytał z zainteresowaniem Ian.

- Nie, po rosyjsku - odrzekła zaczerwieniona. - Kiedy byłam dzieckiem, uwielbiałam rozmawiać z gołębiami w parku. - Na szczęście wyraz twarzy jej męża wydawał się rozbawiony, a nie pogardliwy. Już od wielu dni nie widziała go w dobrym nastroju.

Przybrawszy tak godną pozę, jaką tylko może przyjąć kobieta tocząca rozmowy z gołębiami, opuściła balkon i przeszła pod pierwszym z dwóch łuków zamykających salę przyjęć. Znalazła się w bogatej sypialni z łóżem przykrytym jedwabiami, dostatecznie dużym, by pomieścić dwoje ludzi. Szybko odwróciła oczy od łóżka i wycofała się do drugiego łuku, za którym ku swemu zadowoleniu znalazła identyczną sypialnię. Chociaż obie komnaty były połączone drzwiami, dawały jej i Ianowi możliwość spania oddzielnie.

Odrzuciła topi na łóżko w drugiej komnacie, tymczasem Ian zawołał:

- Znalazłem coś, co powinno ci się spodobać!

Poszła za jego głosem, a przestąpiwszy próg bajkowej łazienki, westchnęła urzeczona. Wanna, chyba dwumetrowa, była wpuszczona w podłogę pokrytą kafelkami. Sterta ręczników i flakoniki z wonnymi olejkami czekały na użytkowników.

- No, no - powiedziała z podziwem, zatrzymawszy wzrok na suficie, przez który dzięki przezroczystej kopule wpadało łagodne, niebieskawe światło. - Jak w tureckiej łaźni. Co za grzeszne miejsce.

- Tak powiedziałyby dobra szkocka prezbiterianka - odparł. - Czy to znaczy, że nie wykąpiesz się tutaj w obawie przed narażeniem na zgubę swojej nieśmiertelnej duszy?

Laura szeroko się uśmiechnęła.

- Co to, to nie. Będę medytować o moich grzechach rozwiąłości i obżarstwa, zanurzona w parującej wodzie.

Podczas gdy przyglądała się wannie, otworzyły się prowadzące do pomieszczeń służby drzwi ukryte w kącie, za parawanem, i wyszła z nich drobniutka służąca. Skłoniła się przed Laurą.

- Czy memsahib chciałyby się wykapać?

- Tak, proszę. - Zostawiając służącej pole do popisu, Laura odwróciła się do wyjścia. Omal nie wpadła przy tym na Iana, który stał bliżej, niż sądziła. Głośno zaczerpnął tchu i z kamienną twarzą wycofał się do sali przyjęć. Od trzech dni nie dotknął jej ani razu i nagle Laura zrozumiała przyczynę. Fizyczna bliskość budziła w nich pożądanie.

Nie patrząc na Iana, poszła z powrotem na balkon. Chcąc jak najszybciej zapomnieć o przykrych myślach, spytała:

- I co teraz, skoro już tu jesteśmy?

- Poczekamy, aż zostaniemy wezwani przez maharadżę. Szambelan przekaże nam zaproszenie. - Ian bez entuzjazmu omiótł wzrokiem wystawne wnętrze. - Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać zbyt wiele dni, zanim Rajiv Singh nas przyjmie.

Chociaż tego nie powiedział, Laura wiedziała, że myśli o tym, jak bardzo doskwierałoby im tkwienie tu razem bez żadnego zajęcia. Weszła do swojej sypialni, by przygotować się do kąpieli, pełna dzielonej z Ianem nadziei, że maharadża nie będzie jednak zbyt długo zwlekał.

Ich życzenie spełniło się zaskakująco szybko. Ledwie Laura zdążyła wyjść z kąpieli, gdy do sali przyjęć wszedł szambelan i oznajmił, że jego wysokość Rajiv Singh, syn nieba i władca ziemi, jest gotów udzielić gościom audiencji. Przez następne dziesięć minut w ich apartamentach panowało zamieszanie, Meera bowiem w pośpiechu pomagała Laurze się ubrać.

Dla zaakcentowania powagi tego wydarzenia Laura włożyła zwykłą suknię dzienną, a pod nią gorset. Miała nadzieję, że Rajiv Singh doceni jej poświęcenie. Potem Meera błyskawicznie związała jej włosy w kok z tyłu głowy. Dlatego stając u boku męża w sali przyjęć, Laura była wcieleniem powszechnie szanowanej Brytyjki. Tymczasem Ian cierpliwie podawał szambelanowi pełne imię, nazwisko oraz wszystkie tytuły i zaszczyty, by można było zaanon-sować go maharadży. Również on zdążył się już przebrać i wyglądał bardzo dystyngowanie, a przepaska na oku dodawała mu uroku.

Gdy wychodzili z apartamentu, Ian sprawiał wrażenie całkiem spokojnego, ale Laura, zerknąwszy nań kątem oka, uznała, że wyraz jego twarzy wydaje się aż zanadto opanowany. Cicho spytała po angielsku:

- Nie cieszysz się, że tak szybko będziemy to mieli za sobą? Wyglądasz niepewnie.

- Po prostu jestem zanadto podejrzliwy - odszepnął. - Emir Nasrullah z Buchary był bardzo uprzejmy, kiedy składałem mu pierwszą wizytę. W gruncie rzeczy zachowywał się wyjątkowo gościnnie aż do chwili, gdy wtrącił mnie do Czarnej Studni.

Laura ściągnęła brwi zatroskana.

- To intuicja podpowiada ci, że coś jest nie w porządku, czy jesteś po prostu ostrożny z natury? - spytała po zejściu ze schodów.

- To drugie - odrzekł bez wahania. - Sytuacja jest zupełnie inna. Nasrullaha uważano za szaleńca, a poza tym nienawdził wszystkich Europejczyków. Rajiv Singh stanowi jego przeciwieństwo. To jeden z najmądrzejszych i najbardziej zrównoważonych hinduskich książąt.

Weszli do dużej komnaty, w której maharadża wyznaczył im audiencję. Sala była zwana durbarem i lśniła od kryształów, złocen i marmurów. Pod ścianami przechadzały się dziesiątki gawędzących, bogato ubranych dworzan. Oszołomiona Laura stwierdziła, że w sali znajduje się w tej chwili chyba więcej klejnotów niż w całej Anglii.

Wrażenie było tak wielkie, że omal nie przegapiła stopnia, tym bardziej że rozproszone światło w durbarze nie dawało cieni. Natychmiast zorientowała się, że jeśli dla niej było to zaskoczenie, dla Iana stopień będzie zupełnie niewidoczny. Mocno ujęła go więc za ramię, jakby była zdenerwowana i potrzebowała wsparcia męża.

Nie zwracając uwagi na to, że pod jej dotknięciem natychmiast zeszywniał, szepnęła:

- Stopień w górę jakieś dwa kroki przed nami.

Po tym ostrzeżeniu Ian bez kłopotów poradził sobie z przeszkodą.

- Dziękuję - szepnął, gdy już szli dalej.

Chociaż następnych przeszkód nie było, Laura trzymała go za ramię, póki nie doszli do perskiego dywanu przed podwyższeniem na którym stał tron. Szambelan zaanonsował:

- Ian Cameron, lord Falkirk, czternasty baron Falkirk i siódmy baron Montieth, dymisjonowany major Czterdziestego Szóstego Pułku Piechoty Indyjskiej, oraz lady Falkirk.

Ian wykonał ukłon, a Laura dygnęła. Potem podniosła głowę, i objęła wzrokiem maharadżę. Widziany z drugiego końca sali był po prostu jeszcze jedną lśniącą od klejnotów postacią, ale z bliska robił znacznie większe wrażenie. Chociaż słyszała o wielkiej władzy i inteligencji Rajiva Singha, nikt nie wspominał jej, że maharadża jest niesłychanie przystojny. Wysoki, muskularny, musiał zbliżyć się do czterdziestego roku życia. Spod szkarłatnego, ozdobionego klejnotami turbanu wyzierały ciemne, wesołe oczy, które z wielką bystrością przyglądały się przybyszom.

- Witam w Dardżystanie, lordzie i lady Falkirk- zaczął nieskazitelną angielszczyzną maharadża. - Rozumiem, że chcecie ze mną porozmawiać.

Był z kasty wojowników radżputów i miał naturalny autorytet przywódcy. Odznaczał się też bezpośredniością charakterystyczną dla wojskowych, więc Ian odpowiedział w ten sam sposób.

- Tak, wasza wysokość. Moja żona jest siostrzenicą pułkownika Piotra Andriejewicza Kuszutkina, który wspominał, że zna waszą wysokość.

Twarz radżputa się rozjaśniła. Przeniósł wzrok na Laurę.

- A więc pani musi być „jego małą Larą”?

- Tak, wasza wysokość, chociaż teraz używam imienia Laura.

- Jak się miewa mój stary przyjaciel Piotr Aleksandrowicz?

- Niestety, wuj nie żyje.

Rajiv Singh westchnął.

- Bardzo żałuję, choć nie jest to dla mnie niespodzianka. Pani

wuj miał niebezpieczne zajęcie. - Przyjrzał jej się z dużym zainteresowaniem. - Piotr Andriejewicz mówił, że jego młoda siostrzenica bardzo dobrze gra w szachy. Czy równie dobrze jak on?

- Wuj Piotr mnie nauczył - powiedziała skromnie.

Oczy maharadży zabłysły.

- To bardzo dobra rekomendacja. - Zadumał się. - Och, prawie zapomniałem. Pani wuj zostawił tutaj kuferek z osobistymi rzeczami. Czy po to pani przyjechała?

- Tak, wasza wysokość. Przed śmiercią napisał do mnie list, w którym wspomniał o kufereku i o waszej wysokości.

- Zostanie dostarczony do waszych apartamentów, gdy tylko uda się go znaleźć. - Rajiv Singh intrygująco się uśmiechnął. - Mam go gdzieś w skarbcu. Jest tam całkiem bezpieczny, ale skarbiec jest ciasny i pełny, więc konieczne będą poszukiwania.

Zwrócił wzrok na Iana.

- Pan jest żołnierzem, lordzie Falkirk?

- Podałem się do dymisji, kiedy odziedziczyłem tytuł - wyjaśnił Ian. - Ale przedtem służyłem w wojsku.

- Bardzo dobrze. Powinien pana zainteresować przegląd wojsk, który odbędzie się za kilka dni. - Radżput uśmiechnął się. - Jestem dumny z mojego wojska. Do szkolenia żołnierzy wynająłem najlepszych oficerów z Europy i zaopatrzyłem ich w najlepsze uzbrojenie. W Pendżabie nieustannie wrze, a na granicy zawsze grożą koczownicy, więc muszą być przygotowani. Gdyby miał pan sugestie, jak poprawić wyszkolenie żołnierzy lub ich wyposażenie, zawsze chętnie z nich skorzystam.

- Wasza wysokość jest bardzo łaskawy - powiedział Ian. - Chociaż nie jestem w tych sprawach bardziej kompetentny od innych oficerów, poczytam sobie za zaszczyt możliwość uczestniczenia w przeglądzie.

Maharadża pochylił się na masywnym, złotym tronie, a twarz zapalała mu entuzjazmem jak małemu chłopcu.

- Czy ma pan doświadczenie artyleryjskie? - Widząc skinienie głowy gościa, podjął: - Powiedziano mi, że rosyjskie działa mogą strzelać dwanaście razy na minutę, ale trudno mi uwierzyć, żeby taka szybkość naprawdę była możliwa. Co pan o tym sądzi?

- Ktokolwiek to powiedział, przesadził - stwierdził Ian. - Najlepsze obsady dział, jakie widziałem, są w stanie oddać do siedmiu, strzałów na minutę, a jeśli mają strzelać celnie, to zaleca się cztery strzały na minutę. Po co marnować pociski?

- Z pewnością liczba trafień jest ważniejsza niż sama szybkość - powiedział zadumany radźput. - Czy sądzi pan...

Gdy rozmowa zeszała na szczegóły techniczne, Laura zaczęła myśleć o czym innym. W pewnej chwili elegancko ubrana dama, dworu wystąpiła z tłumu i gestem wezwała ją, by weszła z boku na podwyższenie.

- Lady Falkirk, proszę - powiedziała z pewną trudnością.

Wydawało się zbyt dużą śmiałością tak bardzo zbliżyć do maharadży, więc Laura zerknęła na Iana. Widział, co się dzieje, i wykonał nieznaczny przyzwalający gest. Ośmielona Laura weszła za damą na podwyższenie i zatrzymała się kilkanaście kroków od tronu. Pochłonięty rozmową z Ianem Rajiv Singh nie zwrócił uwagi na jej obecność, a nikogo z uzbrojonych po zęby strażników nie obchodziło to w najmniejszym stopniu.

Wyglądało na to, że jej przewodniczka chce przejść przez ścianę. Nagle jednak Laura zorientowała się, że to, co wzięła za ściennie malowidło, jest w istocie tkaniną, zasłaniającą otwór szeroki na mniej więcej dwa metry. Było to osłonięte przejście do pomieszczeń kobiet, purdah, zbudowane tak, by na szlachetnie urodzoną Hinduskę nie padały spojrzenia pospólstwa.

Dama dworu bez wahania rozchyliła zasłonę i przeszła na drugą stronę, potem odwróciła się i dała Laurze znak, żeby wzięła z niej przykład. Zaciekawiona Laura skorzystała z zaproszenia i nagle znalazła się w innym świecie.



Mały pokój za zasłoną purdah był udekorowany z takim przepychem, że jaskinia Aladyna wydawałaby się skromna, a w powietrzu unosił się ciężki zapach pachnideł, przywodzących skojarzenie z niewinnością i starodawną mądrością. Ale zachwyty Laury wzbudziła przede wszystkim kobieta spokojnie siedząca na kanapie wśród licznych poduch. Musiała to być maharani, a stanowiła ucieleśnienie wschodniego ideału urody. Miała śniadą skórę i wielkie, ciemnomigdałowe oczy, które zdawały się wszystko widzieć i rozumieć. Klejnociki lśniące jak gwiazdki zdobiły stanik jej białej, jedwabnej szaty. Wyglądała jak orientalna wersja królowej czarodziejek.

Laura z szacunkiem dygnęła. Prostując się, gorączkowo szukała w myśli zwrotu, jaki etykieta zalecałaby na powitanie władczyni. Czy ewentualny błąd zostanie jej wybaczony, czy też Ian zostanie wrzucony do najbliższego lochu? Azjatyccy władcy bywali bardzo kapryśni. Uznała w końcu, że podstawowa forma powitalna będzie odpowiednia, skłoniła więc głowę nad złożonymi rękami i powiedziała:

- Namaste.

Kobieta uśmiechnęła się pięknie i odwzajemniła pozdrowienie, a potem powiedziała łamaną angielszczyzną:

- Jestem maharani Kamala. Chcąc powitać w Manpur, lady Falkirk.

- Dziękuję, wasza wysokość. - Laura zastanawiała się, czy powinna powiedzieć coś więcej, bo przecież prowadzenie rozmowy należało chyba do władczyni.

Kamala przechyliła głowę na bok. Gęste czarne włosy lśniły jej pod przezroczystą zasłoną.

- Jest pani bardzo urocza, lady Falkirk, ale nie tak jak większość Brytyjek. Bardziej, bardziej...

Pobrzękując złotymi bransoletami, machnęła ręką, co miało pomóc w znalezieniu odpowiedniego słowa.

- W zasadzie nie jestem Brytyjką - powiedziała Laura, zmieniając język na perski. - W moich żyłach płynie rosyjska krew, wasza wysokość, miałam też przodków Tatarów.

Twarz maharani pojaśniała.

- Och, jak pięknie mówi pani w moim języku, lady Falkirk. Mój mąż chce, żebym nauczyła się angielskiego, więc od pewnego czasu poznaję ten język, ale czeka mnie jeszcze wiele pracy. - Z wdziękiem wskazała miękki stołeczek. - Proszę usiąść. Następny razem możemy porozmawiać po angielsku, żebym mogła poćwiczyć, ale teraz miło mi będzie móc swobodnie wyrazić myśli. Chociaż bardzo chciałam poznać kobietę pani narodowości, to niewiele pani rodaczek przyjeżdża do Dardży stanu, a nigdy nie spotkałam takiej, która równie dobrze mówiłaby po persku.

- Z przyjemnością odpowiem na wszystkie pytania, wasza wysokość. - Laura przeszła po miękkim dywanie i usiadła. - Proszę mi jednak wybaczyć wszelkie uchybienia w dworskiej etykiecie, bo nie wiem, jak należy się zachowywać w obecności królowej.

Maharani zaśmiała się z wdziękiem.

- Wezmę to pod uwagę, ale nie musi się pani martwić. Mnie niełatwo obrazić. - Z bliska wydawała się nawet jeszcze ładniejsza, miała bardzo delikatne rysy, przypominające Madonnę Michała Anioła. - Co sprowadza panią do Dardżystanu?

Przypomniawszy sobie, że wymiana zdań w durbarze odbywała się po angielsku, Laura powiedziała:

- Mój wuj, pułkownik wojsk rosyjskich, Piotr Andriejewicz Kuszutkin, zostawił na przechowanie u męża waszej wysokości swoje osobiste rzeczy. Ponieważ wuj nie żyje, zgłosiłam się po nie zamiast niego.

Wyrazista twarz maharani zasnuła się smutkiem.

- Jaka szkoda. Pułkownik był wspaniałym człowiekiem. Jego odwiedziny sprawiły mi ogromną przyjemność.

- Poznała go pani osobiście? - spytała Laura zaskoczona.

- Chociaż w oficjalnych sytuacjach stosuję się do reguł purdah, po pałacu i wśród przyjaciół zwykle chodzę bez zasłony. - Kamala uśmiechnęła się figlarnie, co bardzo ją odmłodziło. - Ze wszystkich kast indyjskich my, radźputowie, jesteśmy najbardziej niezależni. Niektórzy powiedzieliby, że zuchwali. Czy wie pani, że księżniczki radźputów często same wybierają sobie mężów?

- Nie, nie wiedziałam - odrzekła Laura, zaintrygowana. - Czy wasza wysokość osobiście wybrała Rajiva Singha?

Kamala zaśmiała się.

- W zasadzie nie miałam wyboru. Mój ojciec, radża Stanpore, zaprosił z tuzin książąt mających odpowiednią pozycję, ale Rajiv Singh był o niebo wspanialszy od pozostałych. Może pani wie, że słowo „singh” oznacza lwa. Zwykle jest to tylko nazwisko, w dodatku pospolite. Ale gdy zobaczyłam mojego Rajiva, zrozumiałam, że to prawdziwy lew i że jesteśmy dla siebie przeznaczeni.

Wyraz miłości, który odmalował się na twarzy małharani, wzbudził u Laury gwałtowną zazdrość, ale powiedziała tylko:

- Ile lat miała wtedy wasza wysokość?

- Piętnaście. Dość dużo jak na oblubienicę, ale mój ojciec nie bardzo chciał mnie wypuścić spod opieki. - Maharani znowu przekrzywiła głowę. - To będzie bardzo nużące, jeśli wciąż będzie pani powtarzała wasza wysokość. Prywatnie proszę mówić do mnie po imieniu, Kamalo.

- To dla mnie zaszczyt. A do mnie proszę mówić Lauro.

W ciemnych oczach maharani pojawił się smutek.

- Niestety, nie doznałam błogosławieństwa posiadania dzieci. Czy pani je ma, Lauro?

Laura spłonęła rumieńcem.

- Jesteśmy małżeństwem zaledwie kilka tygodni, Kamalo. Nawet wśród Brytyjczyków miałam dużo lat jak na oblubienicę.

Kamala szybko zatuszowała nietakt:

- Warto było poczekać na takiego męża. Szkoda, że stracił oko,

ale i tak zwraca uwagę. Co za postawa! Jest jak wznoszący się sokół, księżę przestworzy. Czy stawiała sobie pani horoskop?

Kiedy Laura przyznała, że nie, maharani powiedziała:

- Jeśli poda mi pani miejsce, datę i godzinę swojego urodzenia i powie to samo o mężu, to polecę kapłanowi przygotować wasze horoskopy, niech zbada związki karmiczne, zbieżności i niezgodności. - Roześmiała się. - Tymczasem sama już to pani na pewno wszystko odkryła, ale i tak ciekawie jest poznać swój horoskop. Nagle zmieniła temat. - Musi pani mieszkać w Indiach, skoro tak dobrze mówi pani po persku. Gdzie jest pani dom?

Ponieważ nawet na tak proste pytanie odpowiedź była skomplikowana, nie groziło im wyczerpanie tematów. Kamala była zajmującą towarzyszką i szybko zdążyła się niemal zaprzyjaźnić ze swoim gościem. A Laura - odprowadzana znacznie później do swoich apartamentów przez pałacowe labirynty - myślała przede wszystkim o horoskopach. Czy rzeczywiście powiedzą coś ciekawego o jej małżeństwie? Bardzo na to liczyła.

Po zakończeniu rozmowy z maharadzą Ian wrócił do apartamentu i wyszedł na balkon zaczerpnąć świeżego powietrza. Zachodziło słońce, a widok przesuwających się cieni na dziedzińcu wydał mu się bardzo uspokajający. Zaczął przebiegać w myślach wydarzenia dnia.

Laura wróciła dopiero o zmierzchu. Zobaczywszy Iana, wyszła do niego na balkon. Oparła skrzyżowane ramiona na balustradzie i stanęła w pewnym oddaleniu.

- Czy doszłicie z Rajivem Singhiem do wspólnych wniosków w sprawie artylerii?

- Oprócz tego jednego, że lepiej trafić w cel, niż robić mnóstwo huk, to właściwie nie - odrzekł Ian. - Ale on dużo o tym wie. Bardzo chętnie wezmę udział w przeglądzie jego wojsk w przyszłym tygodniu.

- Maharadża robi wrażenie - powiedziała. - Jest zdecydowany i dysponuje hipnotyczną siłą. Już rozumiem, dlaczego tak skutecznie sprawuje władzę.

- To prawda. - Chociaż dziedziniec był pusty, Ian machinalnie zniżył głos. - Miejmy nadzieję, że istotnie jest tak wiarygodnym aliantem Brytyjczyków, jak się o nim mówi.

- Sądzisz, że może spiskować przeciwko Sirkarowi? - spytała Laura, również znacznie ciszej.

- Lepiej, żeby nie spiskował. Jako przeciwnik byłby niezwykle groźny. - Ian zmarszczył czoło. - Oboje musimy uważnie słuchać, co mówią ludzie dookoła. Poproszę również Zafira, żeby zaprzyjaźnił się z dardżystańskimi żołnierzami. Mogą mu udzielić przydatnych informacji. Nigdy nie przestanę się dziwić, jak wiele prości żołnierze wiedzą o tym, co się dzieje wśród oficerów.

Laura skinęła głową i znów oparła się o balustradkę. Jej poruszenie się sprawiło, że od falującej sukni doleciał Iana miły, choć ledwo wyczuwalny zapach, który skojarzył mu się z bzem i marcepanem. Takie skojarzenie bynajmniej go nie zdziwiło, jego żona była bowiem najbardziej apetyczną kobietą, jaką znał. Zerknął na jej delikatny profil i złapał się na rozmyślaniu, ile szpilek przytrzymuje jej wielki kok i jak wyglądałyby te włosy, gdyby je rozpuścić. Ponieważ jednak jego ciało nie pozostawało obojętne na te rozmyślenia, przeniósł wzrok na fontannę w dole.

Chociaż Laura najwidoczniej wybaczyła mu to, co stało się u Habibura, to sam Ian nie mógł sobie tego wybaczyć. Wiedział, że na przezwycięzenie lęku przed fizycznym zbliżeniem potrzeba czasu, a jednak pozwolił namiętności wziąć górę nad rozsądkiem i bardzo skrzywdził żonę.

Nie wierzył jednak, by szkody, która się stała, nie można było naprawić, bo żadna kobieta, która tak entuzjastycznie uczestniczy w pieszczotach, nie zechce zrezygnować z nich raz na zawsze. Chociaż później poddała się zmieszaniu i rozpacz, dowodzącym tego, jak głęboko zakorzeniony jest jej problem, Ian był pewien, że z czasem cierpliwością i zrozumieniem można wyleczyć ją z tego lęku. Kluczem do ich szczęśliwej przyszłości była z jego strony cierpliwość.

Westchnął. Jaka szkoda, że ta cecha nigdy nie była jego mocną stroną.

- Jaka jest maharani? Przypuszczam, że to ona wezwała cię za zastaną purdah.

- Kamala to najpiękniejsza kobieta w Indiach i nie wiem, czy nie najbardziej urocza. Chociaż jest chyba mniej więcej moją rówieśniczką, przypomina mi matkę. - Laura zamyśliła się. - Pewnie dzięki mądrości i kobiecemu ciepłu. Moja matka to miała.

Ian odwrócił się i oparł o balustradkę.

- O Kamali i Rajivie Singhu opowiada się jedną z najpiękniejszych historii miłosnych w Indiach. Prości ludzie twierdzą, że ich władcy są wcieleniami Szahdżahana i Mumtaz Mahal.

Gdy Laura spojrzała na niego pytająco, wyjaśnił:

- Szahdżahan był władcą, który zbudował Tadż Mahal, mauzoleum ku czci swojej ukochanej żony Mumtaz Mahal.

Laura uśmiechnęła się.

- A Kamala i jej mąż są ich wcieleniami? To bardzo romantyczna myśl. Może tym razem będą mieli więcej szczęścia i spędzą więcej lat razem.

Ian usłyszał w jej głosie rozmarzenie. Rozumiał ją, bo sam miał podobne odczucia. Bycie częścią legendarnego romansu musi sprawiać znacznie więcej radości niż trwanie w małżeństwie skażonym nadmiarem pożądania i zbyt wieloma nierozwiązywalnymi problemami.

Usłyszał ciche kroki w sali przyjęć, więc zajął do środka i zobaczył dwóch służących z tacami pełnymi jedzenia. Ponieważ Hindus z wysokiej kasty nie dzielił stołu z ludźmi niższej rangi, prawdopodobnie miano im przynosić posiłki do pokoju.

Po umyciu rąk zasiedli do niskiego, okrągłego stołu. Gdy służący podał im jagnię w sosie kari, Laura powiedziała:

- Dziwię się, że dostaliśmy mięso. Myślałam, że Hindusi z wyższych kast są wegetarianami.

- Owszem, w dużej części, ale niektórzy jadają mięso, na przykład właśnie radżputowie. Tu zresztą mieszkają ludzie wielu różnych religii i rang społecznych, a wszyscy muszą dostać coś do zjedzenia. - Ian skinął głową ku słudze. - Ten człowiek wyznaje islam, więc kontakt z naszym jedzeniem nie uczyni go nieczystym, chyba że byłaby to wieprzowina, której na pewno tu nie będzie, bo

wszystko na talerzu poza wołowiną stanowi obrazę dla szanującego się Hindusa. Na tym między innymi polega talent Rajiva Singha - umie skutecznie organizować współdziałanie ludzi bardzo różnych tradycji. W swoim wojsku ma pułki Hindusów, muzułmanów i nawet sikhów. Każdy lud ma osobne koszary, ale wszystkie walczą ramię w ramię za maharadzę.

Laura przełknęła kęs ryżowego pilawu.

- Czy nie to samo dzieje się w wojsku indyjskim dowodzonym przez Brytyjczyków?

- Owszem i właśnie dlatego jest to jedna z najpotężniejszych armii, jakie kiedykolwiek tu widziano. - Ian chlebem wytarł z talerza sos, w którym podano jagnięcinę. - Jak wiesz, zdecydowana większość żołnierzy Kompanii to krajowcy. Ich przewaga nad armiami lokalnych władców polega na wyszkoleniu, uzbrojeniu i dowodzeniu. Rajiv Singh jest dostatecznie mądry, by wykorzystać najnowsze europejskie zdobycze w dziedzinie wojskowości i połączyć je w całość z miejscowymi tradycjami walki.

Ledwie skończyli posiłek, do sali wszedł szambelan z dwoma królewskimi strażnikami. Postawił na ziemi kuferek i skłonił się przed Laurą.

- Z najlepszymi życzeniami od Rajiva Singha. Oto własność pułkownika Piotra Andriejewicza Kuszutkina, która teraz przechodzi w pani ręce. - Z tymi słowami trzej Hindusi wycofali się za drzwi.

Zachwycona Laura zaczęła natychmiast oglądać spadek po wuju. Kuferek z zakraglonym wiekiem bez wątpienia był europejski. Długi mniej więcej na sześćdziesiąt centymetrów, szeroki i głęboki na dwadzieścia pięć miał dość sfatygowany wygląd. Mimo to zamek wciąż był sprawny. Laura zmarszczyła czoło.

- Ian, czy masz klucz, którym mógłbyś otworzyć zamek? Woląłabym go nie wyłamywać.

Ian postawił kuferek na stole, a potem poszedł do pokoju obok i ze swojej kolekcji różnych dziwnych przedmiotów, które mogą się kiedyś przydać, przyniósł kawałek sztywnego drutu. Po kilku minutach wyteżonej pracy pokonał zamek.

- Masz ciekawe talenty - powiedziała Laura.

- Oficer i dżentelmen powinien być przygotowany na wszystko.

Uniosła brwi.

- Chyba nie nauczyłeś się tego, będąc kadetem w Addiscombe?
Odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Któreś nudnej zimy, gdy stacjonowaliśmy w przygranicznym rejonie, pewien sierżant z barwną przeszłością nauczył mnie otwierać zamki bez klucza. Wtedy po prostu zabijaliśmy czas, ale potem ta umiejętność parę razy mi się przydała.

Laura pokiwała głową z uznaniem i uniosła wieczko. Kuferek był po brzegi wypełniony kajetami.

- Wuj Piotr napisał, że nie ma tutaj nic, co mogłoby skusić księcia - powiedziała nieco rozczarowana. - Spodziewałam się jednak czegoś bardziej egzotycznego niż osobiste zapiski.

- Wyjmiemy te papiery - zaproponował Ian. - Może głębiej zawartość jest ciekawsza?

Laura zaczęła układać papiery na stole, uważając, żeby nie zakłócić porządku.

- Rzeczywiście, są tu jakieś przedmioty owinięte w bawełnę.

Zdjęła opakowanie z pierwszego zawiniątka i zobaczyła piękny złoty zegarek z dewizką.

- Pamiętam!- powiedziała z zachwytem. Nakręciła go i otworzyła kopertę. Rozległa się melodyjka. - Ten zegarek należał kiedyś do mojego dziadka Kuszutkina. Według rodzinnej tradycji wykonał go człowiek, który był zegarmistrzem królów Francji.

- Piotr musiał go tutaj zostawić, żeby w Azji Środkowej nie rozpoznano w nim Europejczyka.

Laura przyjrzała się wnętrzu koperty, gdzie wryto napis cyrylicą.

- Pamiętam, jak wuj machał mi nim przed nosem, żeby w koperce odbijało się światło, podczas gdy zegarek wygrywał melodyjkę. Pewnie myślał, że mnie tym zajmie. Byłam jeszcze bardzo mała i pewnie bardzo strachliwa. - Podała zegarek Ianowi. - Proszę. Myślę, że chciałbyś go mieć dla siebie.

- Dajesz mi go? - spytał zaskoczony Ian.

- W więziennym dzienniku wuj Piotr napisał w pewnym miejscu, że jesteś dla niego jak syn, którego nigdy nie miał, więc zegarek powinien przejść na twoją własność. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Jeśli dam go swojemu mężowi, to będę go mogła oglądać tak często, jak tylko zechcę.

- Dziękuję. - Ian pogłaskał stare złoto. - Nie muszę ci chyba mówić, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Nie. - Laura uśmiechnęła się do niego z zadowoleniem. Była to jedna z tych chwil idealnego zrozumienia między nimi, które budziły w Ianie silne pragnienie zbliżenia fizycznego.

Wyczuwając jego pragnienie, spuściła wzrok i zaczęła odwijać następny przedmiot. Ten z kolei okazał się starą, emaliowaną tabakierką, prawdopodobnie francuską. Dalej była jeszcze chińska figurka tancerki z jadeitu, płaska, srebrna cygarnica z kilkoma starymi, wysuszonymi na wiór cygarami, scyzoryk z rączką inkrustowaną złotem. Najdziwniejsza wydawała się jednak zdeformowana ołowiana kula.

Laura ogarnęła całą kolekcję zadumanym wzrokiem.

- Nie poznaję żadnej z tych rzeczy. Pewnie nigdy się nie dowiem, skąd pochodzą ani jakie miały znaczenie dla wuja.

Ian ujął w palce kulę.

- To przypuszczalnie zostało wyciągnięte z ciała Piotra Aleksandrowicza w jakimś momencie jego życia. Ludzie mają dziwny sentyment do pocisków, które cudem ich nie zabiły. Ja też mam kilka podobnych w kufrach wysłanych z Cambay do Szkocji.

Skrzywiła się.

- A więc jest to jeden z tych słynnych pocisków, które mają na sobie ludzkie imię?

- Pociski, z którymi miałem osobiście do czynienia, nosiły napis: „dla zainteresowanych”. Takich jest znacznie więcej, a zabijają równie dobrze.

Zgodnie z zapowiedzią Piotra w zbiorze istotnie nie było niczego szczególnie cennego. Wartość rynkowa przedmiotów mogła osiągnąć w najlepszym razie kilkaset funtów. Ale zapiski po pułkowniku mogły być bardzo interesujące, Ian zerknął na stertę kajetów.

- Szkoda, że nie znam rosyjskiego. Gdzieś tam są prawdopodobnie informacje o „pożarze w całych Indiach”. Jak myślisz, ile czasu zajmie ci przejrzanie tego wszystkiego?

- Obawiam się, że sporo. - Laura wzięła pierwszy dziennik i zajrzała do środka. - Ale przynajmniej wuj miał wtedy pod dostatkiem papieru, atramentu i światła, więc łatwiej to przeczytać

niż zapiski z więzienia. - Zamknąwszy dziennik, powiedziała: Właśnie przyszło mi do głowy, że musiał być w Indiach równo cześnie ze mną, a jednak nie przyjechał mnie odwiedzić.

- Z Dardżystanu do Baipuru wiedzie długa droga - powiedział Ian. - Nawet gdyby miał czas, wizyta u ciebie mogłaby go narazić na niebezpieczeństwo.

- Czasem trudno mi pamiętać o tym, że był wrogiem Anglii, choć jednocześnie także moim wujem. Papa i ja ucieszylibyśmy się z jego widoku. - Westchnęła. - Co tam, nie ma sensu tego rozpamiętywać.

Gdy poruszyła stertę dzienników, jej oczom ukazał się pakiecik listów związany wyblakłą wstążką.

- Miłosne? Jak sądzisz?

Wzięła do ręki pakiecik i nagle powiedziała zaskoczona:

- Ojej, przecież to ja pisałam. I pomyśleć, że wuj zachował je przez te wszystkie lata. - Przewertowała pakiecik. - Jest też kilka listów od mojej matki. Wielkie nieba, jak zacznę je czytać, to zapłaczę się na śmierć.

Przypomniawszy sobie wskazówkę Piotra, by starannie wszystko obejrzeć, Ian zauważył:

- Kuferek jest trochę za płytki. Może mieć podwójne dno. Czy pozwolisz mi to sprawdzić?

Laura nawet nie podniosła głowy.

- Proszę bardzo.

Wnętrze było dość niewprawnie obite wzorzystą indyjską tkaniną, znacznie nowszą niż sam kuferek, Ian otworzył scyzoryk i zaczął ostrożnie majstrować przy dnie, starając się je podważyć. Po kilku minutach delikatnych zabiegów dno nagle odskoczyło i odstąpiło zagłębienie wypełnione surową bawełną.

Odczuł zawód. Ale choć nie było tu żadnych tajnych planów, mogło być schowane co innego. Opuszkami palców zaczął naciskać kłęбки bawełny i natychmiast wyczuł dwa nieduże, twarde przedmioty owinięte w niebieski jedwab. Odwinął pierwszy i cicho gwizdnął.

Na jego dłoni leżał ogniste czerwony rubin, wielki jak orzech włoski. Niecierpliwie wy dobył z zawiniątka drugi klejnot. Tym

razem był to diament, nie mniejszy od rubinu, mieniący się lodowym połyskiem.

- Lauro, moja droga - powiedział, gdy odzyskał głos. - Piotr jednak włożył do tego kuferka coś bardziej egzotycznego niż papiery.

Podniosła głowę, choć myśli wciąż miała zajęte listami, i zdumiona głośno nabrała powietrza.

- Wielkie nieba, czy to jest to, co mi się zdaje?

- Jeśli zdaje ci się, że klejnoty, to owszem - odrzekł Ian. - Sprawdźmy, co tu jeszcze znajdziemy?

Po dziesięciu minutach przeszukiwania bawełnianych kłębków mieli na stole łup godzien cesarza. Wszystkie kamienie były duże i nieoprawione, i przynajmniej niewprawnemu oku Iana wydawały się bez skazy.

- Jak myślisz, skąd Piotr je wziął? - spytała cicho Laura.

- W czasie pełnienia obowiązków w Azji Środkowej mógł mieć wiele okazji do zdobycia pieniędzy - powiedział Ian. - W Afganistanie zamieniłem kiedyś pistolet na olbrzymi rubin. Obie strony były bardzo zadowolone z wymiany. Sprzedałem ten kamień i za-inwestowałem pieniądze, a z czasem wyrósł z nich kapitalik dający procenty. Jeśli pomnożyć zysk kilkunastokrotnie, można założyć, że Piotr zgromadził spory majątek i zamienił go na kamienie, jako najłatwiejszą w transporcie lokatę. Ponieważ Indie są największym na świecie skarbcem drogich kamieni, mógł je tu kupić za połowę ceny, jaką musiałby zapłacić w Europie.

- Podoba mi się takie wytłumaczenie - oświadczyła Laura. - Wolę je od myśli, że mój wuj obrabował świątynię.

Ian uśmiechnął się i dotknął wskazującym palcem wielkiego szafiru.

- Przecież napisał, że jeśli przyjedziesz do Dardżystanu, nie pożałujesz tego wysiłku.

Laura położyła na dłoni kilka klejnotów. W świetle lampki mieniły się wielokrotną tęczą kolorów.

- Takiego posagu zupełnie się nie spodziewałam.

- Mógł to być nie posag, ale sposób na uczynienie cię niezależną kobietą, żebyś nie musiała pracować jako guwernantka. - Ian spojrzął na klejnoty z prawdziwym bólem. Dotąd pocieszał się, że

małżeństwo poprawiło sytuację finansową Laury, nawet jeśli skomplikowało jej sytuację pod innymi względami. Ale teraz Laura nie potrzebowała już jego wsparcia.

Laura popatrzyła na niego, a w głębi jej skośnych oczu załśniły ogniki koloru sherry.

- Gdyby nie ty, duszeńka, w ogóle bym o tym nie wiedziała. Kuferek pozostałby na długo w skarbcu Rajiva Singha i może nawet któregoś dnia ktoś wyrzuciłby go razem z klejnotami. A co najgorsze, również z zegarkiem wuja Piotra.

Jej przenikliwość była tak niezwykła, że najchętniej poszukałby zasłony. Kiedyś mogła przecież przejrzeć na wylot wszystkie jego sekrety, aż do tych najbardziej wstydliwych. Uśmiechnął się niepewnie.

- W jaki sposób umiesz tak doskonale czytać w moich myślach, Lariszka?

- Rosyjski talent - odpowiedziała wyniośle. - Przydatny szczególnie do siania lęku w sercach bardziej racjonalnych istot.

- W moim na pewno - przyznał półżartem. Wziął największy topaz z kolekcji, olbrzymi, oszlifowany kamień o złotobursztynowym blasku, i przyłożył go do jej szyi.

- Cokolwiek postanowisz o losie reszty kamieni, z tego trzeba zrobić ci wisiołek. Zapłacę za opracowanie go i dorobienie kolczyków do kompletu.

- Świetny pomysł - szepnęła Laura, krzyżując z nim spojrzenia. Jej oczy o niezwykłej barwie mogły zahipnotyzować każdego mężczyznę. Pełne, miękkie wargi zachęcały do pocałunków... i na pewno chciały być całowane.

Ian wpatrywał się w jej twarz i nie mógł oderwać od niej wzroku. Za wcześniej pogratulował sobie opanowania. Jego żona była w stanie zwrócić uwagę mężczyzny znajdującego się w drugim końcu załoczonej sali. Z bliska jej zmysłowości doprawdy trudno było się oprzeć.

Chociaż jej umysł mógł wciąż myśleć „nie”, to ciało głośno krzychało „tak”. Gdyby ją pocałował, zdrząłaby, zmuszona do wyboru między tęsknotą a lękiem, ale nie cofnęłaby się. Powoli objęłaby go za szyję, a potem namiętność wyrwałaby im się spod kontroli jak zapalony proch.

To byłoby proste i głęboko satysfakcjonujące, przynajmniej do chwili spełnienia. Ale potem ogarnęłaby ją pogarda dla siebie i dla niego.

Ian wiedział, że jemu byłoby łatwiej. On pogardzałby tylko sobą.

Dlaczego słuszne postępowanie jest tak przeraźliwie trudne? Musiał wysilić całą swoją wolę, by odsunąć się i powiedzieć obojętnym tonem:

- Schowajmy klejnoty tam, gdzie były, bo to jest prawdopodobnie najbezpieczniejsze rozwiązanie. - Odwróciwszy wzrok od żony, zaczął chować kamienie w kulkach bawełny. Żałował tylko, że nie można równie łatwo ukryć namiętności.



rozległą równiną pod Manpurem kłębił się pył wzbity spod butów żołnierzy i kopyt koni dardżystańskiej armii, ale ci, którzy śledzili przegład z grzbietów słońi, znajdowali się powyżej szarej chmury, Ian nie mógł mieć lepszego widoku na ćwiczenia, dzielił bowiem palankin z maharadzą Dardżystanu.

Od dnia przyjazdu do Manpuru spędzał wiele czasu z Rajivem Singhiem. Rozmawiali o wszelkich możliwych aspektach wiedzy wojskowej. Powoli też, choć nie bez nieufności, między dwoma mężczyznami umacniała się przyjaźń. Na wzajemnym szacunku i sympatii cień kładła jednak przykra świadomość, że ich systemy wartości i cele nie zawsze muszą się pokrywać. Dlatego często toczyli pół żartem, pół serio słowną szermierkę.

Na równinie ostatnie pułki piechoty zakończyły manewry i odmaszerowały, a zastąpił je batalion lansjerów. Lansjerzy utworzyli idealne koło, przez cały czas pozostając w pełnym galopie i zachowując niezmienny szyk. Znowu podniosła się za nimi chmura pyłu.

- Brytyjska kawaleria Jej Królewskiej Mości nie dałaby lepszego pokazu - pochwalił Ian. - Wspaniałe wyszkolenie, wasza wysokość.

- Przypuszczałem, że pan będzie pod wrażeniem. - Maharadża zerknął na niego zadumany wzrokiem. - Czy naprawdę sądzi pan, że dorównują brytyjskim kompaniom lansjerów?

- To możliwe - zgodził się Ian. - Choć mam nadzieję, że nigdy nie będzie okazji tego sprawdzić.

- Ja też - powiedział beznamiętnie maharadża. Skinął głową ku równinie, gdzie wielbłądy ciągnęły na pozycje lekkie działa, i dodał: - Musztra jest bardzo ważna, bo bez dyscypliny armia to zwykły motłoch, łatwy do rozbicia przez lepiej uporządkowane oddziały, które umieją utrzymać szyki nawet pod silnym naporem wroga. Wasza brytyjska armia dowiodła tego nieraz. Ale i tak miarą wartości żołnierza wciąż jest odwaga, a nie wymusztrowanie.

- Możliwe, ale z odwagą nie jest tak, że albo się ją ma, albo nie - powiedział Ian. - Z moich doświadczeń wynika, że żołnierz prawie zawsze jest w stanie sprostać postawionemu zadaniu, jeśli jest dobrze wyszkolony, ma dobrego dowódcę, a dookoła towarzyszy broni, których nie chce zawieść.

- Ja też już się o tym przekonałem. - Rajiv Singh zmarszczył czoło. - Mojej armii nie brakuje odwagi, wyszkolenia ani broni, ale zostałaaby poddana bardzo trudnej próbie, gdyby sąsiedzi zdecydowali się wkroczyć do Dardżystanu. Armia Pendżabu jest równie dobrze wyszkolona i dobrze uzbrojona, a poza tym niestety dużo większa niż moja, no i głodna walki.

Lekka artyleria dała pierwszą salwę ku otwartej przestrzeni. Działa wystrzeliły prawie jednocześnie, więc było słychać tylko jedną ogłuszającą eksplozję. W ciągu minuty powtórzono salwę jeszcze trzykrotnie, a ostatnia była tylko nieznacznie słabiej zsynchronizowana od pierwszej. Również kanonierzy dobrze wywiązali się z zadania.

Huk dział wszystkich ogłuszył, Ian poczekał więc chwilę z odpowiedzią Rajivowi Singhowi.

- Traktat gwarantuje Dardżystanowi pomoc Brytyjczyków w razie zbrojnej napaści.

- Dopóki brytyjskie wojska są tak licznie związane w Afganistanie, w Indiach pozostaje ich niewiele. Czy sądzi pan, że dość, by mi pomóc w razie ataku Pendżabu?

- Tak - odpowiedział Ian bez wahania. - Nawet gdyby trzeba było sprowadzić pułki z Kalkuty i Madrasu, Brytyjczycy wywiążą się z zobowiązań wobec Dardżystanu.

- Bez wątpienia ma pan rację. - Na twarzy radźputa odmalowała się ironia. - Ale nawet w takim przypadku nie myślę z entuzjazmem o wkroczeniu brytyjskich wojsk do Dardżystanu. Przyjemnie jest mieć obrońcę w tygrysie, ale potem bywają kłopoty ze skłonieniem tygrysa do odejścia.

- Chciałbym powiedzieć, że obawy waszej wysokości są bezpodstawne, ale obaj wiemy swoje - stwierdził z żalem Ian. - Z pewnością są w Sirkarze ludzie, którzy chętnie skorzystaliby z okazji do zajęcia Dardżystanu. Jednakże większość uważa, że silne samodzielne państwo z waszą wysokością na tronie najlepiej broni Indii Brytyjskich przed agresją Afganistanu.

Maharadża uniósł brwi.

- To wyjątkowo szczere wyznanie jak na Brytyjczyka. Czy nie czuje się pan zobowiązany bronić stanowiska swojego rządu?

- Angielski rząd przyjmował wiele stanowisk nie do obrony - odparł szorstko Ian. - Mój naród, czyli Szkoci, nieraz cierpiał przez Anglików.

- To brzmi tak, jakby pańskie obiekcje miały bardziej osobisty niż polityczny charakter. - Rajiv Singh był wyraźnie zainteresowany tą rozmową. - Czy otrzymanie spadku było dla pana jedynym powodem wystąpienia z armii?

Podobnie jak Laura maharadża umiał stawiać bardzo kłopotliwe pytania.

- Nie - przyznał dość niechętnie Ian. - Zostałem uwięziony podczas wykonywania oficjalnego zadania w Bucharze i przez półtora roku przebywałem w niewoli. Emir obiecał, że mnie uwolni, jeśli dostanie od królowej brytyjskiej list potwierdzający mój status.

Radźput natychmiast domyślił się dalszego ciągu.

- Ale duma albo obojętność sprawiły, że pański rząd niczego w tej sprawie nie zrobił.

- Właśnie. - Ian nie potrafił ukryć goryczy. - Łatwiej było uznać mnie za zmarłego i zająć się pilniejszymi sprawami. Gdyby nie wysiłki mojej rodziny, zginąłbym marnie w Azji Środkowej. Dlatego jeszcze zanim dowiedziałem się o spadku, postanowiłem złożyć dymisję.

- Czyli rząd pana zawiódł - powiedział zamyślony Rajiv Singh.

Nagle jego spojrzenie znów nabrało przenikliwości. - Nic dziwnego, że miał pan dosyć służby. A czy chciałby pan wstąpić do służby u mnie, Falkirk?

- Sir? - Ian był tak zaskoczony, że machinalnie zareagował po wojskowemu.

- Jak sam pan powiedział, żołnierze potrzebują kompetentnego dowodzenia. Czy chciałby pan dowodzić moją armią? Zna się pan na strategii i taktyce i potrafi prowadzić ludzi do walki. - Maharadża czarująco się uśmiechnął. - Szkoda byłoby zmarnować takie talenty i poświęcić się uprawie roli w pańskim kraju.

Oferta była bardzo ciekawa, Ian szczerze wątpił, czy została złożona tak spontanicznie, jak się wydawało. Nic dziwnego, że Rajiv Singh wiele z nim rozmawiał przez ostatnie dni. W ten sposób egzaminował kandydata na stanowisko, Ian rozważał propozycję. Miałyby bogactwo, władzę i okazję pełnego wykorzystania swoich wojskowych umiejętności.

Tylko po co? W czasach pokoju wyzwaniem dla żołnierza było utrzymywanie doskonałej gotowości bojowej, a więc branie udziału w ciągłych, nużących ćwiczeniach. Podczas wojny zadanie się zmieniało. Należało jak najskuteczniej siać śmierć i zniszczenie. Ani na jedno, ani na drugie Ian nie miał ochoty.

Widział już samo dno otchłani, a teraz chciał mieć udane małżeństwo i zapuścić korzenie w kraju przodków. Gdyby życie wydało mu się zbyt spokojne, mógłby skorzystać ze swojego miejsca w Izbie Lordów. Dowodzenia wojskiem nie przewidywał.

- Wasza wysokość proponuje mi wielki zaszczyt - odpowiedział oficjalnie. - Ale muszę odmówić.

- Oferta pozostaje aktualna, Falkirk- powiedział maharadża niezrażony odmową. - Tak czy owak chciałbym, żeby towarzyszył mi pan w krótkim objeździe granicznych umocnień. W ten sposób będzie miał pan czas zastanowić się nad korzyściami, jakie da panu stanowisko dowodzącego moimi wojskami.

- Bardzo chętnie pojedę z waszą wysokością, ale proszę nie oczekiwać, że zmienię zdanie.

Radżput przeszył go hipnotycznym spojrzeniem.

- Miałyby pan władzę, Falkirk. Możliwość kształtowania i pro-

wadzenia za sobą ludzi, zapisania swojego imienia w historii. Czy może pan szczerze powiedzieć, że to nie jest zachęcająca perspektywa?

Ian uśmiechnął się.

- Realna władza należy do waszej wysokości. Ja byłbym tylko sługą. Mój majątek w Szkocji jest mały w porównaniu z Dardży-, stanem, ale jest moim królestwem i tam ja będę władcą.

Rajiv Singh wybuchnął śmiechem.

- Trudno podważać taki punkt widzenia. Ale wiele przemawia też za służbą u mnie. W odróżnieniu od Sirkaru nigdy nie zdradziłem człowieka, który dobrze mi służył. - Wskazał pobliskiego słonia, którego palankin był zasłonięty, by ukryć Kamalę i Laurę przed oczami świata. - Niech pan porozmawia o tym z żoną. Ona wydaje się tutaj szczęśliwa, a maharani bardzo ją polubiła. Jeśli zostanie pan dowódcą mojej armii, lady Falkirk również skorzysta z pańskiej pozycji. Wszystkie kobiety lubią klejnoty... będzie pan mógł obsypać ją diamentami, jeśli pan zechce.

- Porozmawiam z nią o tym - obiecał Ian - ale to nie jest kobieta, dla której diamenty mogą być istotnym argumentem.

Na równinie lekką artylerię ciągniętą przez wielbłądy zastąpiły ciężkie działa, do których potrzebne były słonie. Gdy ustawiono je w linii, zaczęły strzelać w jednosekundowych odstępach, Ian machinalnie przystąpił do liczenia, a gdy doszedł do stu, uznał, że dział wystarczy do tego, aby w ciągu jednego dnia obrócić w gruzy niemałe miasto.

Gdy przestało mu dzwonić w uszach, powtórzył to, co kilka dni wcześniej powiedział Laurze:

- Armia waszej wysokości wydaje się łączyć najnowsze zdobycze myśli europejskiej z najlepszymi wojskowymi tradycjami radżputów. Dlatego jest bardzo groźna.

- Jest pan spostrzegawczy, Falkirk. - Na twarzy Rajiva Singha zagościła zaduma. - Indie są wielkie. Ich siła bierze się z umiejętności przyswajania. Każdy najeźdźca, każda religia, wszystko, co tu kiedykolwiek dotarło, już tu pozostaje, wchłonięte przez Indie.

Ian skinął głową.

- Skutkiem czego jest prawdopodobnie najbardziej skomplikowane społeczeństwo świata.

- To jest możliwe dzięki systemowi kast, na który Anglicy patrzą pogardliwym wzrokiem. Jest w nim miejsce dla wszystkich, nawet dla nie-Hindusów, a więc na przykład Persów i muzułmanów. - Maharadża przesłał Ianowi wyzywające spojrzenie. - Chociaż Anglicy rządzą Indiami, jest was za mało, żeby wywrzeć duży wpływ na tak wielki i dynamiczny kraj. Macie w jego historii swoją chwilę dominacji, ale ona przeminie i wtedy wasze ślady ulegną zatarciu.

- Jakież mimo wszystko pozostaną. - Ian wskazał wojsko na placu ćwiczeń. - Dyscyplina, sprawiedliwość.

Maharadża parsknął.

- Z dyscypliny są pewne korzyści, ale wasza brytyjska sprawiedliwość jest wąskim, małodusznym systemem, przeznaczonym głównie dla rolników.

- I tak powinno być - odparł zgryźliwie Ian - bo oni najbardziej jej potrzebują. Kraj waszej wysokości nigdy nie był łaskawy dla słabych. Łupią ich panowie, bandyci, kapłani i książęta. W Indiach Brytyjskich życie jest znacznie mniej niebezpieczne, podatki są niższe, a wieśniak może zwrócić się do sądu i znaleźć tam sprawiedliwość.

Rajiv Singh zmrużył powieki.

- Nie będę przeczył, że takie rozwiązania mają wartość ani że większość waszych urzędników to porządni ludzie. Ale podatki, złodzieje, ciągłe sądowe dochodzenia, czyje woły zjadły czyj ogród, to są wszystko trywialne kwestie. Tak naprawdę ważne jest bogactwo indyjskiej kultury, różnorodność społeczeństwa. Bez względu na to, jak Sirkar będzie się starał, tego nigdy nie wyeliminuje.

Ian jeszcze nie widział radźputa argumentującego z taką zaciętością. Dla załagodzenia sytuacji powiedział:

- Wcale tego nie chcemy. Rządzimy podobnie jak Rzymianie, nie zmieniając sposobu życia innych ludów. - Pomyślał o sati i ofiarach z dzieci, więc zastrzegł: - W każdym razie staramy się tego nie robić.

Rajiv Singh parsknął pogardliwie.

- Jest pan tolerancyjny, Falkirk. Tacy ludzie jak pan sprawili, że

przez wiele lat angielskie jarzmo było tu stosunkowo lekkie. Ale, coraz więcej pańskich ziomków chce nas „naprawiać”, zmieniać nasze pogańskie przyzwyczajenia. Gardzą bogami i obyczajami, dzięki którym jesteśmy tym, kim jesteśmy. Im więcej jest takich Brytyjczyków, tym bardziej matka India będzie się burzyć przeciwko temu, co narzucane.

- Zgadzam się - przyznał Ian. - Najlepsi z moich rodaków wiedzą, że nasz czas tutaj jest policzony. Mam nadzieję, że kiedy przyjdzie nam opuścić Indie, zrobimy to pokojowo, bez walki. Indie i Anglia wiele się od siebie nauczyły. Szkoda byłoby naznaczyć wspólną historię piętnem gwałtu.

Na równinie dwa bataliony kawalerii prezentowały efektowną szarżę, ale maharadża nie spuszczał wzroku z Iana.

- Pan należy do tych najlepszych w swoim narodzie, Falkirk. Dlatego chcę mieć pana po swojej stronie. - To powiedziawszy skupił wzrok na spektaklu rozgrywającym się przed ich oczami.

Ian poszedł za jego przykładem, ale nie myślał o sprawności i dardżystańskich oddziałów ani o dyplomacji Rajiva Singha. Stawało się dla niego coraz bardziej jasne, że maharadża nie jest człowiekiem, który darzy Sirkar szczególnym upodobaniem.

Dzień wojskowych ćwiczeń był dla wielu pałacowych służących wolny, toteż wokoło panowała świąteczna atmosfera. Meerze ćwiczenia wydały się wspaniałym, podniecającym widowiskiem. Po ich zakończeniu wciąż była podekscytowana i nie chciała jeszcze iść do purdah, więc bardzo się ucieszyła, gdy zobaczyła Zafira przeciskającego się przez tłum. Nie widziała go od dnia przyjazdu do Manpuru i trochę żałowała, że nie ma kogo surowo ganić.

Wysoki Pasztun wyglądał tak samo jak zawsze: zrozumiwały, śmiały barbarzyńca. Ale gdy się uśmiechnął, wydawał się nieprzyzwoicie atrakcyjny.

- Witaj, gołąbeczko. Skoro oboje jesteśmy na wolności, to może poszlibyśmy do parku?

Przez chwilę rozważała tę propozycję. Oboje z Zafirem pracowali u Falkirka sahiba, czyli trochę tak, jakby byli rodziną. Poza tym

chciała z nim iść na spacer. Z wystudiowaną obojętnością odpowiedziała więc:

- Zgoda, nie mam teraz nic lepszego do roboty, ale muszę wrócić przed zapadnięciem zmroku.

Pałacowe grunty ciągnęły się bez końca. Było na nich siedem ogrodów reprezentujących siedem części rajy, a także ogródki kuchenne i park utrzymany w stanie większej dzikości. Formalne ogrody były zarezerwowane do użytku rodziny królewskiej, natomiast służba mogła bez ograniczeń spacerować po parku. Wiele osób korzystało z tego przywileju, ale im dalej Zafir i Meera odchodzili od pałacu, tym otoczenie stawało się bardziej bezludne.

Meera podejrzewała, że jej towarzysz zbadał to miejsce wcześniej i zna jego najbardziej odosobnione zakątki. A jednak mimo że Pasztun mógł próbować ją uwieść, czuła się w jego towarzystwie całkiem bezpiecznie.

Przedzierając się wśród bujnych, kwitnących krzewów, dzielili się nowinami, opowiadali sobie, co robili w czasie, gdy się nie widzieli. Meera odkryła, że ma talent do humorystycznych opowiadań, które bawią jej towarzysza. Wyraźnie podobał mu się jej cięty język, co również bardzo ją cieszyło, bo przez lata spędzone u Mohana niewiele mogła się odzywać. Mohan wolał skromną i uległą żonę.

Gdy słońce zaczęło opadać za horyzont, Meera powiedziała z żalem:

- Wkrótce będzie zmierzch, pora wracać. Czy Falkirk sahib powiedział ci, kiedy wyjeżdża z Manpuru?

- Jutro wyrusza z maharadzą na objazd twierdz i zabiera mnie z sobą - powiedział Zafir. - Sahib mówi, że nie będzie nas jakieś pięć, sześć dni. A do Bombaju wyjedziemy jeszcze parę dni później.

- Czyli jutro znowu cię nie będzie - powiedziała, nie umiejąc zapanować nad rozczarowaniem.

Uśmiechnął się.

- Tęskniłaś za mną, gołąbeczko?

- Miałabym tęsknić za takim wielkim, pyskatym nicponiem? Skądże znowu!

Meera powinna była przewidzieć, jakie niebezpieczeństwa grożą

jej, jeśli będzie przekomarzać się z Pasztunem, bo ten natychmiast zamknął ją w objęciach. Gdy głośno pisnęła, posadził ją na konarze drzewa tak, żeby ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. Meera musiała chwycić się gałęzi i nie mogła już odpychać Zafira, który pochylił się nad nią, szepcząc:

- Przypomnę ci, za czym tęskniłaś.

Zanim skończył jej przypominać, Meera przestała myśleć o tym, żeby go odepchnąć. Już nie ścisnęła kurczowo gałęzi, a Zafir przysunął się bliżej, tak że obejmowała go rozchyłonymi nogami, Mimo że ich ciała były rozdzielone, pozycja wydała jej się dziwnie ekscytująca. Westchnęła, bo zrobiło jej się przyjemnie, gdy Zafir zaczął gładzić ją po piersi, ale gdy przesunął dłoń niżej, odrzuciła głowę do tyłu i głośno sapnęła:

- Przestań, tego ci nie wolno!

Zatrzymał rękę, ale jej nie cofnął.

- Proszę - powiedziała Meera błagalnie, choć czuła, że jej wola słabnie.

Na szczęście dla niej Zafir przesunął rękę wyżej, choć wciąż obejmował ją w talii.

- Miałem nadzieję, że jesteś rozpustną wdówką, która nie dba o zasady przyzwoitości - powiedział zasmucony. - A tymczasem okazałaś się nużąco wytrwała w obronie cnoty.

- No, pewnie! - syknęła z oburzeniem. - Dlaczego miałabym splamić swoje dobre imię z powodu jakiegoś zbójcy z gór?

Zachichotał.

- Wobec tego nie mam wyboru. Muszę się z tobą ożenić.

Tak ją zaskoczył, że niechybnie spadłaby z drzewa, gdyby nie podtrzymało jej mocne ramię Zafira.

- Mówisz poważnie?

- Tak, gołąbeczko, jak najpoważniej. - Czule ją pocałował. - Raz w życiu mogę. Czy zechcesz zostać moją żoną i dać mi synów, którzy zostaną dzielnymi wojownikami i będą śmiać się z ognia?

Chciała natychmiast powiedzieć: „tak”, ale zdrowy rozsądek przeważał.

- Co cię bardziej interesuje? - spytała nieufnie. - Ja czy moje klejnoty?

- Cieszę się, że nie brak ci pieniędzy, ale pochodzę z dobrej rodziny i dobrze służyłem Sirkarowi jako żołnierz. Moja żona nigdy nie będzie zmuszona zniżyć się do sprzedawania swojej biżuterii, żeby przeżyć. - Spojrzał na nią czule. - Ale gdybym cię nie kochał, to nawet za wszystkie klejnoty Indii nie poprosiłbym, żebyś została moją żoną.

Gdy patrzył na nią w ten sposób, była gotowa zgodzić się na wszystko. Niepewnie zaczerpnęła tchu i wtedy przypomniała jej się bardzo poważna przeszkoda.

- Czy będę musiała przejść na islam?

- Tak - przyznał. - Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś pozostała przy swoich obyczajach, ale moje dzieci muszą być wychowywane w mojej wierze. Nie będę przekonywał cię, że islam jest lepszy od twojej wiary, ale pamiętaj: muzułmanie nie palą wdów.

- Za to uznają wielożeństwo. - Meerę tknęła niepokojąca myśl. - Czy macz inne żony?

- O, gołąbeczko, jesteś zazdrosna! - powiedział z zachwytem. - Nie, moja droga, nie mam innych żon. Chociaż Koran dopuszcza posiadanie czterech, w zwyczajach Pasztunów jest mieć tylko jedną. No, chyba że chodzi o bogatego człowieka, którego pierwsza żona nie urodziła mu synów.

To przypomniało Meerze o następnym problemie.

- Mogę okazać się bezpłodna. Byłam mężatką przez trzy lata i nie zostałam matką.

- Mohan był starym człowiekiem - powiedział niezaniepokojony tym Zafir. - A ja jestem młody.

Uśmiechnęła się, ujęta tą pewnością siebie.

- Nie sądzę, żebym była bezpłodna. Ale jeśli się myślę, to czy odsuniesz mnie na bok?

- Nie, pozostaniesz moją pierwszą żoną, głową gospodarstwa - zapewnił. - Jeśli umrę, zawsze będziesz miała dom i pozycję przy mojej rodzinie.

- Czy twoja rodzina nie będzie czuć niechęci do cudzoziemki?

- Nie, skoro cię wybrałem. Zwłaszcza moja matka będzie zadowolona, że w końcu znalazłem sobie żonę. - Szare oczy zabłysły

mu figlarnie. - Jeśli się niepokoisz, że jesteś bezpłodna, chętnie pomogę ci to sprawdzić. - Znów przesunął dłonie po jej biodrach.

- Bądź grzeczny, barbarzyńco - fuknęła na niego Meera. - Mogę z tobą spać tylko wtedy, gdy się pobierzemy.

- Bardzo chętnie. - Znowu spoważniał. - Ślub ze mną będzie oznaczał dla ciebie rezygnację z życia, które znasz. Stracisz część swobód, które ma hinduska kobieta. Ale w zamian za to zdobędziesz inne swobody, a także poczucie bezpieczeństwa, no i opiekę. Chociaż pasztuńskie kobiety muszą nosić zasłonę w miejscach publicznych, w swoim obejściu mają wpływy i są szanowane. Jeśli przyjmiesz moje oświadczyzny, postaram się pomóc ci, jak umiem, żebyś mogła możliwie najłatwiej stać się jedną z nich. - Uniósł jej dłoń i ucałował palce. - Bardzo cię kocham, gołąbeczko, nie tylko dlatego, że jesteś piękna, lecz również dlatego, że masz serce lwicy.

Meera pomyślała o siedzibie Habibura. Obyczaje Pasztunów bardzo się różniły od tych, które znała, ale nie widziała tam niczego, co budziłoby jej sprzeciw. Za to wiele jej się podobało.

Gdy tak się wahała, Zafir odzyskał swój zwykły humor.

- Lepiej mnie weź. Ilu jeszcze mężczyzn chciałoby mieć żonę z językiem żmii?

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział - odparła wyniośle.

Chwycił ją za nadgarstki.

- Czy jeszcze ktoś się do ciebie zaleca? Czy będę musiał cię uwieść?

Jego zaborczość wcale nie wydawała jej się przykra, ale wolała go nie drażnić. Inaczej mogłaby nagle znaleźć się na końskim grzbiecie, wieziona jak worek ze zbożem na przełęcz Chajber.

- Kilku mężczyzn się mną interesowało, ale nie zwróciłam na nich uwagi. Żaden z nich nie był taki jak ty. - Gdy Zafir szeroko się uśmiechnął, dodała: - Chciałabym przyjąć twoje oświadczyzny, ale sam powiedziałaś, że to małżeństwo oznaczałoby dla mnie wiele zmian, więc muszę się dobrze zastanowić, zanim dam ci odpowiedź.

Oczy mu zabłyśły i wziął ją w ramiona.

- Lepiej pomyśl o czym innym. Pomogę ci.

I pomógł.



Kamala zmęczyła się w końcu długim popisem sprawności wojsk, poleciła więc poganiaczowi, by odjechał z miejsca pokazu. Laura nie miała nic przeciwko temu, bo od kanonady rozboleła ją głowa.

W apartamencie Laura wzięła długą kąpiel. Ten luksus nigdy jej się nie nudził, tym bardziej że jeszcze nie wypróbowała wszystkich wonnych olejków. Potem wyszczotkowała włosy i włożyła luźną szatę. Bardzo się cieszyła na myśl o cichym wieczorze sam na sam z Ianem. Ostatnio prawie się nie widywali, tyle zajęć znajdowali im codziennie Rajiv Singh i Kamala.

O tej porze roku ściemniało się wcześniej, więc Ian wrócił już po zmroku. Laura podniosła wzrok znad dziennika, który przeglądała.

- Jesteś strasznie zakurzony.
- Po przeglądzie przesiedliśmy się na konie i wizytowaliśmy pułki - wyjaśnił Ian. - Potem ci wszystko opowiem. - Podczas gdy się kapał, Laura zamówiła kolację.

Gdy usiedli do jedzenia, Ian sprawiał wrażenie bardzo czymś poruszonego, co dla Laury było sygnałem, że szykują się niespodzianki. Musiała jednak cierpliwie poczekać, bo podczas posiłku mąż prawie wcale się nie odzywał. Dopiero gdy nalewała herbatę, powiedział:

- Rajiv Singh zaproponował mi stanowisko.

- Jakiego rodzaju? - Usiadła na kanapie, trzymając w dłoni czajniczek.

Ian wyciągnął się na sofce. Obutą stopę oparł na kolanie drugiej nogi, ale przyjrawszy mu się uważnie, Laura stwierdziła, że swobodne zachowanie kosztuje go sporo wysiłku.

- Chce, żebym został dowódcą jego wojsk.

- Wielkie nieba! To niebłaha oferta. - Zmarszczyła brwi, natychmiast bowiem uświadomiła sobie, jakie może to mieć następstwa.

Czy już dałeś mu odpowiedź?

- Powiedziałem, że mam dosyć wojaczki, ale Rajiv Singh się nie poddaje. Zwrócił mi uwagę, jak bardzo podoba ci się w Manpurze, i poradził, żebym porozmawiał o tym z tobą. - Upił duży łyk herbaty. - Czy chciałabyś zostać w Dardżystanie jako jedną z najważniejszych kobiet tego kraju?

Laura zawahała się, nie wiedziała bowiem, czy Ian chce przyjąć propozycję. Nie wątpiła, że gdyby się zdecydował, byłby znakomitym dowódcą. Wprawdzie w pierwszej chwili odrzucił ofertę, ale mógł to zrobić ze względu na nią. Ponieważ jednak próby wyczytania czegokolwiek z jego kamiennej twarzy okazały się bezowocne, uznała, że nie ma sensu tracić na to czasu. Mogła polegać tylko na swoich odczuciach.

- Kamala jest przemiła, a odwiedziny tutaj są jak baśń z tysiąca i jednej nocy, ale nie chciałabym na stałe mieszkać na królewskim dworze - odpowiedziała. - Przez cały czas czuję, jak wielką niechęć budzę w innych kobietach z tego powodu, że wkradłam się w łaski maharani. Tymczasem mi to nie przeszkadza, bo jestem tylko gościem, ale gdybyśmy mieli zostać dłużej, sytuacja zmieniłaby się na gorsze. Oprócz Kamali nie miałabym z kim rozmawiać. - Zniżyła głos do szeptu. - A jeśli Rajiv Singh planuje zdradzić Sirkar?

Chciał odpowiedzieć, ale zamiast tego omiótł wzrokiem cały pokój, jakby sprawdzał, czy ktoś nie może ich podsłuchać.

- Mieliśmy ciężki dzień. Chodźmy spać.

Przesłała mu zaskoczone spojrzenie, ale on nieznacznie pokręcił głową, dając jej do zrozumienia, że te słowa nic nie znaczyły. Dopiła więc herbatę, wstała od stołu i przeszła do sypialni.

Gdy już byli tam oboje, Ian najpierw dokładnie sprawdził cały

pokój, i dopiero do niej podszedł. Stała przy ścianie, która dzieliła obie sypialnie, gdzie najtrudniej byłoby ich podsłuchać. Czuła jednak, że bliskość Iana bardzo ją rozprasza, spytała więc szybko:

- Skoro już poznałeś Rajiva Singha, to czy możesz powiedzieć, jakie są jego poglądy i cele?

Ian zmarszczył czoło.

- Podczas przeglądu pewne jego wypowiedzi mocno mnie zaniepokoiły. Podejrzewam, że w sprzyjających okolicznościach mógłby skierować tę swoją doborową armię przeciwko Brytyjczykom. Ale nie ma konkretnego dowodu na to, że kiedykolwiek zamierzał zbrojnie wystąpić przeciwko Sirkarowi.

- Dzisiaj podczas przeglądu Kamala mimo woli wspomniała o czymś, co mogło być częścią planu wuja Piotra - powiedziała Laura. - Mniej więcej przed dwoma laty kuzyn Rajiva Singha, generał, próbował go obalić. Spisek zduszono w zarodku, a konspiratorów stracono. Generał Janak był znany z antybrytyjskich poglądów.

Ian natychmiast pojął, w czym rzecz.

- Być może twój wuj pomagał temu Janakowi w jego staraniach o tron. Ale jeśli tak, to maharadża zniweczył jego plan.

Laura zmarszczyła brwi.

- Innym dowodem wskazującym na to, że Rajiv Singh stoi po stronie brytyjskiej, jest propozycja, którą ci złożył. Chyba nie sądzi, że będziesz walczył przeciwko swoim.

- Niekoniecznie. - Ian przemyślał wcześniejszą rozmowę z maharadzą. - Nie chciałem wprowadzić go w błąd, ale on zbyt wysoko ocenił znaczenie mojego rozczarowania zachowaniem rządu i mojego komentarza na temat prześladowań Szkotów przez Anglików. Mógł pomyśleć, że byłbym szczęśliwy, gdybym miał okazję stanąć do walki z Anglikami.

Laura lekko się uśmiechnęła.

- Jestem pewna, że są w rządzie Jej Królewskiej Mości osoby, które chętnie wysłałybyś na rok lub więcej do więzienia w sercu Azji Środkowej, ale nie umiem sobie wyobrazić, żebyś miał walczyć przeciwko dawnym towarzyszom broni.

- To wykluczone - przyznał. - Chociaż Rajiv Singh jest bystry,

niezbyt trafnie mnie ocenił, i dlatego tak szczerze ujawnił swoje uczucia w związku z Sirkarem.

Westchnęła.

- A więc wróciliśmy do punktu wyjścia. Nie wiemy, czy Rajiv Singh jest antybrytyjski i czy knuł coś razem z wujem Piotrem.

- Mniej więcej tak to wygląda. - Na twarzy Iana pojawił się grymas smutku. - Lubię Rajiva Singha, nie chciałbym widzieć w nim wroga i to może wypaczać moją ocenę. - Urwał i chyba nagle znalazł się myślami gdzie indziej.

Cierpliwie czekała, aż znów się odezwie. Tymczasem z dużym zainteresowaniem przyglądała się kusząco poskręcanym włosom widocznym przy kołnierzyku rozpiętej koszuli. Przypomniała sobie jak dotykała jego torsu, i na to wspomnienie natychmiast zrobiło jej się ciepłej. Dla odwrócenia uwagi spytała:

- A jeśli Rajiv Singh jednak spiskuje przeciwko Brytyjczykom?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, Ian odruchowo oparł rękę o ścianę powyżej ramienia Laury. Był tak blisko, że czuła ciepło promieniujące od jego ciała. Wiedziała, że powinna się odsunąć ale nie mogła się na to zdobyć.

- W obecnej sytuacji nie sędzę, żeby było duże zagrożenie atakiem Rajiva Singha na Indie Brytyjskie - powiedział wolno Ian. - On jest zbyt mądry, by wysłać do walki oddziały bez szansy na zwycięstwo. Ale w razie wybuchu zbrojnego konfliktu w innym rejonie sytuacja może się zmienić. Gdyby na przykład Afganistan zbuntował się przeciwko obecności brytyjskich garnizonów, to Rajiv Singh mógłby wykorzystać naszą słabość i próbować opanować północne Indie. A gdyby namówił wojska Pendżabu, żeby zjednoczyły z nim siły, razem mogliby wyrządzić poważne szkody.

Zreflektowawszy się, jak poważnych spraw dotyczy ich rozmowa, Laura oderwała wzrok od opalonego ciała męża.

- Sądzisz, że coś z tego może się zdarzyć?

- Mało prawdopodobne. - Ian wzruszył ramionami. - Niepotrzebnie się martwię. Twój wuj zapewne próbował obalić Rajiva Singha. Gdyby mu się to udało, narobiłby nam kłopotów, ale na szczęście plan upadł. - Po namyśle dodał: - Mimo wszystko zasu-geruję władzom w Bombaju, żeby miały oko na te rejony. A ty

dalej przeglądaj papiery Piotra. Nie zaszkodziłoby więcej informacji o tym, co knuł.

- Dobrze, to mogę zrobić. - Poczwała, że nie jest w stanie dłużej się powstrzymać. Uniosła dłoń i dotknęła obnażonej skóry na jego gardle. Opuszkami palców wyczuła przyspieszone tętno.

Pochwyił jej spojrzenie i przez chwilę wpatrywali się w siebie jak zahipnotyzowani. Polityka straciła nagle znaczenie, Ian jak w transie położył jej ręce na ramionach i przyciągnął ją do siebie, a potem odnalazł ustami jej usta. Żądza, która od wielu dni zdradziecko się w nich żarzyła, nagle wystrzeliła jaskrawym płomieniem.

Ian nie umiał ukryć swego nienasycenia, a Laura odpowiadała mu równie gorąco. Gdy ją objął, przywarła do niego z całej siły, więc zaniósł ją do łóżka. I znowu całowali się do utraty tchu. Śmiałymi pieszczotami języka Ian dawał jej znak, że to dopiero początek gry.

Laura ochoczo poddawała się wszystkim jego zabiegom. Chciała zapomnieć, chciała, by Ian zagłuszył ostrzegawczy głos rozsądku, który odzywał się w jej głowie.

Ian przytulił ją jeszcze mocniej, a gdy wsunął jej rękę między nogi, zareagowała tak gwałtownie, że aż ją to oszołomiło. Czuła, że niewiele brakuje jej do osiągnięcia tego fascynującego crescendo, którego już raz doznała, a teraz rozpaczliwie pragnęła.

Ale właśnie to rozrywające pragnienie wybiło ją z transu. Wielki Boże, uświadomiła sobie, że znowu jest o włos od zatracenia się w miłości. Miała zaś ponurą pewność, że za każdym razem szaleństwo, któremu się podda, będzie większe i bardziej niszczące, aż wreszcie wydrze się spod jej kontroli. Naprawdę była blisko tego stanu.

Namiętność. Krew. Katastrofa. Śmiertelne przerażenie wzięło górę nad innymi uczuciami i Laura krzyknęła zduszonym głosem:

- Nie! Tak nie można. Nie wolno mi!

Ian zdrętwiał. Po chwili z głośnym jękiem zsunął się z niej i wstał. Bezwładnie oparł się o ścianę i zasłonił twarz ramieniem. Upłynęło sporo czasu, nim zdołał się opanować. Wreszcie nie podnosząc głowy, powiedział:

- Lepiej wyjaśnij mi, Lauro, na czym polega twój problem, bo dłużej tego nie zniosę.

Ona również z trudem odzyskała równowagę.

- Nie sądzę, żebym mogła to wyjaśnić - szepnęła w końcu.

Opuścił ramię i gwałtownie odwrócił się ku niej.

- Spróbuj, do diabła! Jeśli to się powtórzy, opuszczę cię. - Zmrużył oczy. - A może chcesz zostać zgwałcona? Jeśli tak, to musisz sobie znaleźć innego mężczyznę, bo mnie do tego nie sprowokujesz. Dość już najadłem się w życiu wstydu.

Jego gniew podziałał na nią jak kubeł zimnej wody. Przewyciężyła dziecięcą, irracjonalną panikę. Usiadła wyprostowana i przykryła suknią obnażone nogi. Wciąż dławił ją lęk, ale musiała znaleźć siłę, żeby wszystko mu opowiedzieć.

Wierzchem dłoni otarła oczy.

- U Habibura powiedziałaś ci, że obawiam się namiętności, która w całości zawładnie moim życiem. To prawda, Ian. Dla większości ludzi pożądanie jest, jak sądzę, jedynie jego częścią, czasem przyjemną, czasem uciążliwą, ale w zasadzie kontrolowaną. Natomiast dla moich rodziców namiętność była szaleństwem. - Zaczerpnęła tchu. - Zniszczyła ich, a jestem pewna, że gdybym sobie na nią pozwoliła, to w końcu zniszczyłaby również nas oboje. Właśnie dlatego zgodziłam się na małżeństwo oparte jedynie na przyjaźni.

- Takie przekonania nie biorą się znikąd - powiedział Ian. - Dlaczego uważasz, że miłość fizyczna jest niebezpieczna?

Aby mu odpowiedzieć, musiała przywołać swoje najgorsze wspomnienie.

- Wszystko zaczęło się, kiedy miałam cztery, może pięć lat. Moi rodzice poszli na bal. Wrócili bardzo późno, ale zbudził mnie hałas otwieranych drzwi. Wstałam z łóżka, wyszłam na korytarz i zerknęłam między tralkami schodów. Miałam nadzieję, że są w dobrym humorze i będę mogła do nich zejść.

Przełknęła ślinę.

- Gdy tylko weszli do środka, ojciec powiedział coś, czego nie usłyszałam. Matka go uderzyła. Zaczęli walczyć jak zwierzęta, gryźli się i drapali, wydając przeraźliwe, nieludzkie dźwięki. Prze-

raziłam się. - Wykrzywiła usta. - Teraz naturalnie wiem, co robili. Prawdopodobnie było im wspaniale, mimo że wyglądało to tak, jakby się mordowali. Ale jako dziecko nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Teraz powinnaś już rozumieć - stwierdził oschle Ian. - Kilka minut temu zachowywaliśmy się chyba podobnie.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

- Wiem. Dlatego tak się przestraszyłam. - Dla uspokojenia głęboko odetchnęła. - Tamtego wieczoru klęczałam z głową wsuniętą między tralki i przyglądałam się temu śmiertelnie przerażona, bo byłam przekonana, że ludzie, których kocham, pozabijają się na moich oczach. Gdy ojciec pociągnął ją na podłogę i zaczęli... zaczęli współżyć, zerwałam się ze schodów i pobiegłam do pokoju, gdzie schowałam się pod wszystkimi możliwymi kocami i płakałam bez końca. Następnego ranka nie mogłam uwierzyć w to, że wszystko jest w zupełnym porządku. Moja matka miała na sobie suknię zapiętą pod szyję i bardzo zadowolony wyraz twarzy, ojciec tryskał humorem.

- Nic dziwnego, że przeraziłaś się i nie wiedziałaś, co się dzieje - powiedział rzeczowo Ian. - Ale czy jeden przykry epizod może zaważyć na całym życiu?

Zacisnęła dłoń.

- Były jeszcze inne. Najgorszy zdarzył się kilka lat później, kiedy... kiedy mój ojciec zginął. - Coś ścisnęło ją za gardło z taką siłą, że nie mogła dalej mówić.

Gdy milczenie zanadto się przeciągało, Ian powiedział:

- Mówiłaś, że twój ojciec popełnił samobójstwo. Czy nie tak się stało?

- Nie powiedziałam ci całej prawdy. - Ukryła twarz w dłoniach w geście rezygnacji. Wreszcie zebrała siły, żeby podnieść głowę. - Tego dnia, gdy zginął, wściekle pokłócił się z matką. Byli w salonie, a ja czytałam książkę w przyległej bibliotece. Nie wiedzieli, że tam jestem, słyszałam każde ich słowo.

- Wygląda na to, że miałaś pecha do podsłuchiwania.

Laura boleśnie się skrzywiła.

- Należałoby raczej powiedzieć, że moi rodzice wykazywali

całkowity brak powściągliwości w okazywaniu uczuć. Dorastając w tym domu, nie można było nie wiedzieć, jak stoją sprawy między nimi. Nawet gdybym siedziała w swoim pokoju na górze, prawdopodobnie słyszałabym każde ich słowo. Tego popołudnia nie było w domu służby, więc nie czuli skrępowania.

Kłótnia wybuchła po tym, jak moja matka dowiedziała się, że ojciec ją zdradził. To nie był poważny romans, tylko jednorazowy wyskok z zamężną kobietą z ich sfer. Kobieta zresztą chyba knuła jakąś intrygę, bo wkrótce potem przysłała do mojej matki i ze łzami w oczach wszystko jej wyznała.

Moja matka dostała furii i wykrzyczała ojcu, że potnie go nożem na kawałki, żeby nie mógł jej więcej zdradzić. A on zamiast zaprzeczyć i oskarżeniu albo przyznać się do winy i błagać o przebaczenie, próbował głupio się stawiać. Powiedział, że to był epizod bez znaczenia, a Tatiana niepotrzebnie tak się unosi. Przecież wiadomo, że tylko ją kocha, więc nie powinna się zachowywać jak ostatnia sekutnica.

Nie widziałam, co się dzieje, ale sądząc po odgłosach, cisnęła w niego pogrzebaczem - ciągnęła Laura. - Potem powiedziała, że jeśli seks nie ma znaczenia, to ona pójdzie i rozłoży nogi przed hrabią Wiotowem, który od lat próbuje ją uwieść. Mój ojciec wpadł we wściekłość, zaczął krzyczeć, że mężczyzna ma prawo brać do łóżka inne kobiety, ale żadnej przyzwoitej kobiecie nie wolno sypiać z wieloma mężczyznami. Matka tylko się zaśmiała i spytała, dlaczego ma być przyzwoita, skoro jej mąż nie jest.

Laurze załamał się głos, gdy znów zobaczyła tę scenę przed oczami. Obraz był tak wyrazisty, jakby działo się to teraz.

- Papa wyzwał ją od dziwek i uderzył. Słyszałam jej podniesiony głos, łoskot przewracającego się krzesła, upadek ciała. A potem matka wydała z siebie tak straszny krzyk, jakiego w życiu nie słyszałam. Powiedziała, że idzie prosto do hrabiego Wiotowa. Papa zagroził, że ją zabije, jeśli będzie próbowała wyjść. A ona na to, żeby lepiej przyniósł broń, bo tylko śmierć może ją zatrzymać.

Znowu głos jej się załamał.

- Czy zaczęli się szarpać i wtedy ona przypadkowo go zastrzeliła? - spytał współczującym tonem Ian. - A ty przez te wszystkie lata ukrywałaś straszną prawdę?

- Nie, to byłoby potworne, ale przynajmniej miałyby jakiś, choć makabryczny, sens - szepnęła Laura. - Ale papa powiedział, że nie może zabić kobiety, którą kocha, więc zabije siebie, jeśli ona go zdradzi. A matka na to, że szkoda, że on tak mało ceni miłość, bo swoją niewiernością zabił jej uczucie i tylko siebie może za to winić. Trzasnęła drzwiami i już jej nie było.

Chciałam iść do ojca, ale był taki wściekły, że się bałam. Uciekłam więc z biblioteki drugimi drzwiami i schowałam się w swoim pokoju. - Na chwilę przerwała. - Dalej było tak, jak ci opowiedziałam. Prawie zdążyłam sobie wmówić, że to była jedna z wielu kłótni i następnego dnia znowu wszystko będzie dobrze. Nagle usłyszałam strzał i wtedy zbiegłam do biblioteki. Kiedy znalazłam ojca, moją pierwszą myślą było, że gdybym jednak odważyła się pójść do niego, tak jak chciałam, nie zrobiłby tego, co zrobił.

- Nie wolno ci tak myśleć! - napomniał ją Ian. - Żadne dziecko nie ponosi odpowiedzialności za swoich rodziców.

- Jak mogłam tak nie pomyśleć?! - krzyknęła. - Nie, wtedy nie traciłam czasu na wyrzuty sumienia. Padając na biurko, ojciec stracił na podłogę pożegnalny list. Natychmiast go znalazłam, gdy wbiegłam do pokoju. Podniosłam kartkę i przeczytałam, a to było może nawet jeszcze gorsze niż jego samobójstwo. Napisał, że nie może znieść niewierności Tatiany i że zabił się, aby dowieść, jak bardzo ją kocha. - W głosie Laury pojawiła się histeryczna nuta. - Rozumiesz?! Zniszczył życie nas wszystkich i napisał, że robi to z miłości!

- Twój ojciec dostał ataku szału - stwierdził spokojnie Ian, pomagając jej się opanować. - Był melancholikiem, podatnym na zwątpienie i rozpacz, więc to, co zaszło tamtego dnia, pchnęło go do samobójstwa.

- Och, on w ogóle był szalony - przyznała z goryczą Laura. - Z drugiej strony matka też miewała okresy, kiedy stawała się równie niepoczytalna jak ojciec. Wprawdzie to nie ona go zastrzeliła, ale wcale nie zdziwiłoby mnie, gdyby właśnie tak się stało. Była do tego zdolna.

- Ale nie zrobiła tego, a ty jesteś bardziej podobna do matki.

Ignorując jego słowa, Laura powiedziała:

- Gdy zobaczyłam list, instynktownie zrozumiałam, że nie można ujawnić go publicznie, więc schowałam go w swoim pokoju. Oficjalna wersja brzmiała: wypadek podczas czyszczenia broni. To dlatego, żeby można było pochować ojca w poświęconej ziemi.

Kilka dni po pogrzebie przekazałam list matce. Uważałam, że powinna o nim wiedzieć, zresztą nie byłam w stanie sama udźwignąć takiej tajemnicy. Pewnie domyślała się, jak było naprawdę, ale gdy na własne oczy zobaczyła dowód z plamami krwi, całkiem się załamała. Krzyczała, że to jej wina. Tamtego dnia wcale nie poszła do hrabiego Wiotowa, tylko do przyjaciółki. Uspokoiwszy się, wróciła do domu, gotowa przebaczyć ojcu, jeśli okaże stosowną skruchę. Zastała go martwego. Powiedziała mi, że wszystkiemu zawiniła namiętność, która jak żmija zniszczyła to, co dobre i szczerze. I przysięgła, że nigdy więcej nie pozwoli ponieść się takiemu szaleństwu.

- Jesteś inna niż twoi rodzice - powiedział stanowczo Ian. - Zresztą twoja matka ponownie wyszła za mąż i wcale nie było z tego powodu nieszczęścia.

- Matka dostała gorzką lekcję. Poza tym mój ojczym był zbyt zrównoważony, zbyt trzeźwo myślący, by dopuścić do jakiegokolwiek tragedii. W moich żyłach płynie krew obojga rodziców, i to nie może być bez znaczenia.

- Nie sądzę, żebyś miała rację. - Pokręcił głową. - Dlaczego jesteś taka pewna, że namiętność budzi w tobie szaleństwo? Owszem, przyznaję, że masz temperament, ale nie zauważyłem niczego, co wskazywałoby na to, że możesz komukolwiek zagrozić. Zepchnięcie mnie do wody trudno nazwać nastawieniem na czyjeś życie.

Uśmiechnęła się krzywo.

- A jednak mogę być niebezpieczna. Nigdy o tym nikomu nie opowiedziałam, ale kiedy miałam szesnaście lat, zadurzyłam się w studencie z Haileybury. Edward uważał, że póki nie skończy studiów, musimy utrzymać nasze uczucia w tajemnicy, ponieważ mój ojczym jest jego nauczycielem. Moja głupota sprawiła, że zobaczyłam w tej sytuacji urzekający romantyzm. Edward był młodszym synem wicehrabiego. Potem dowiedziałam się, że rodzina

wysłała go do Haileybury w nadziei, że pobyt w Indiach wykuruje go z nieodpowiedzialnych pomysłów. A jeśli nie, to przynajmniej uniemożliwi mu wywoływanie skandali w Anglii.

- Próbował cię uwieść? - spytał Ian z kamienną twarzą.

- Tak, i prawie mu się udało. - Zaczerwieniła się na wspomnienie miłej twarzy i czułych, lecz kłamliwych słów, którym tak łatwo dała się omamić. Pod jego dotykiem topniała jak wosk, oszołomiona nagle odkrytym pożądaniem.

Zaczęła gorączkowo opowiadać dalej:

- Wydawało mi się, że jestem w nim zakochana i wiem, co robię. Z niezmałą pewnością siebie szesnastolatki uważałam, że jestem inna niż moi rodzice, mądrzejsza, a moja miłość prawdziwsza. - Zadrżała. - Chociaż wiedziałam, że źle postępuję, zgodziłam się w końcu spotkać z Edwardem któregoś popołudnia w lesie. Ufałam mu, ale wszystkie moje przekonania, cała wiedza o tym, co dobre, a co złe, wzięły w łeb, kiedy Edward mnie pocałował. Omal... omal nie pozwoliłam mu na więcej.

Na szczęście, zanim było za późno, zrobiłam jakąś idiotyczną uwagę o tym, że powinniśmy poczekać, aż weźmiemy ślub. Kompletnie go tym zaskoczyłam. Odburknął, że takie cudzoziemskie lalki jak ja są do zabawy, a nie do małżeństwa.

Znów załamała jej się głos. Wróciło do niej z wielką siłą upokorzenie, jakie wtedy przeżyła.

- Natychmiast zrozumiałam, jak się ośmieszyłam. Nie wiem, co wyczytał w mojej twarzy, ale cofnął się nagle, jakbym przeobraziła się w kobrę, i uciekł. Nigdy więcej go nie zobaczyłam. Kilka dni później dowiedziałam się, że zrezygnował z nauki w Haileybury. Potobno wkrótce potem zabito go podczas bójki w Londynie.

- Na co bydlak niewątpliwie zasłużył - skomentował Ian. - To straszne, kiedy niedoświadczonej pannie, która ofiarowuje komuś swoją miłość i zaufanie, przytrafia się coś takiego. Ale błąd popełniony we wczesnej młodości nie oznacza, że namiętność jest twoim przekleństwem.

- Nie. Nie błąd, lecz jego następstwa. - Kurczowo zacisnęła dłoń. - Początkowo popadłam w odrętwienie. Chciałam tylko ukryć przed rodzicami to, co zaszło, bo bałam się ich reakcji.

Miałam koszmarne wizje ojczyzna wyzywającego Edwarda na pojedynek. Albo, co bardziej prawdopodobne, rodziców zmuszających go do poślubienia mnie.

Następnego dnia siedziałam i haftowałam w swoim pokoju, udając, że wszystko jest jak zawsze. Ale nie mogłam przestać myśleć o tym, co mi zrobił... i o tym, jaką miałam z tego przyjemność... Wtedy naszło mnie dziwne szaleństwo. Po prostu wpadłam w furję. Pamiętam, że klęczałam na podłodze z nożyczkami w dłoni. Z wściekłości poszarpałam na strzępy tapicerkę fotela.

Na chwilę zamknęła oczy.

- Chciałam zabić Edwarda. Gdyby był na miejscu, zrobiłabym to. Właśnie wtedy zrozumiałam, że jestem nieodrodnym dzieckiem swoich rodziców. Przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie pozwolę się tak sprowokować. Wiele lat później poznałam ciebie i wydawało mi się, że w naszym małżeństwie mogę być bezpieczna. - Spojrzała mu w twarz. - Niestety, okazało się co innego. Raz przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy nie powiedzieć ci, żebyś gdzie indziej poszukał fizycznego zaspokojenia. Ale już sama myśl o tym wprawiła mnie w morderczy nastrój. Gdybym poddała się nieokiełznanej, rosyjskiej części mojej natury, Bóg jeden wie, do czego mogłabym okazać się zdolna.

Ian oparł się o ścianę. Sprawiał wrażenie tak samo wyczerpanego jak ona. Starannie dobierając słowa, powiedział:

- Wszyscy czasami zachowujemy się gwałtownie. Ale to jeszcze nie znaczy, że akurat ty nie jesteś zdolna do normalnego życia w małżeństwie. Chociaż jesteś dzieckiem swoich rodziców, jesteś również sobą. Prawie każda szesnastolatka zmaga się z gwałtownymi uczuciami, na tym między innymi polega młodość. Ja też robiłem w tym wieku różne rzeczy, do których wolę nawet nie wracać myślą. Nie można przewidywać dalszego biegu życia na podstawie doświadczeń z tego okresu.

- Może z innym mężczyzną, którego nie darzyłabym tak gwałtownym uczuciem, byłoby to możliwe - powiedziała posępnie. - Ale nie z tobą, zresztą tobie często też brak opanowania. Czy pamiętasz swój gniew, gdy na balu posądziłeś mnie o flirty? Skończyło się na farsie, ale równie dobrze mogła to być tragedia.

- Przyznaję, że przemknęła mi przez głowę myśl o skręceniu ci karku. Kobieta taka jak ty potrafiłaby wyprowadzić z równowagi świętego. Ale mówimy tylko o irytacji, a od tego daleka droga do prawdziwej przemocy. Naturalnie w Cambay zachowałem się jak skończony głupek, ale przecież cię nie skrzywdziłem. Po prostu nie mógłbym cię skrzywdzić.

- Możliwe. Niestety, ja nie mogę powiedzieć tego samego o sobie. Obawiam się, że we dwoje moglibyśmy stworzyć parę szaleńców, z wszystkimi tego konsekwencjami. - Głos jej się załamał. - Do tego nie mogę dopuścić.

Potaął skroń. Twarz mu pobladła.

- Nigdy nie widziałem mózgu ojca na ścianie, więc nie mam podstaw, by podważać to, co mówisz. No, więc trudno, rozumiem i nie będę nalegał.

- Przepraszam, Ian - powiedziała zrozpaczona. - Nie zasłużyłeś na to, żeby cierpieć z powodu mojej słabości.

- Jesteśmy tym, kim jesteśmy, Lauro. Nie musisz mnie przeproszać. To ja chciałem zmienić zasady naszego małżeństwa, bo odzyskałem zdrowie. - Uśmiechnął się ponuro. - To się nazywa ironia losu. Przeżyłem wielką radość, gdy przekonałem się, że nie jestem trwale okaleczony. Pomyślałem, że wszystkie różnice poglądów uda nam się szybko przewyciężyć i wkrótce będziemy najprawdziwszym małżeństwem. Ale wyraźnie pomyliłem się. Byłoby o wiele lepiej, gdybym został taki, jaki byłem jeszcze niedawno. A co do cierpienia... - Przybrał nieprzeniknioną minę. - Jeśli moi surowi kalwińscy przodkowie mieli rację, to zostałem słusznie ukarany za grzechy. Pozostanie impotentem do końca życia byłoby zbyt łatwe.

Laura przygryzła wargę.

- Może kiedyś będę mogła pogodzić się z tym, że masz kochankę. - Myśl o tym niezmiennie doprowadzała ją do szału, lecz mimo to ciągnęła: - Inne kobiety też żyją w takich układach, więc pewnie i ja mogę, zwłaszcza jeśli nie będę znała szczegółów.

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby cudzołóstwo było właściwym rozwiązaniem. Są gorsze problemy niż abstynencja seksualna, Lariszka. Falkirk to wielki majątek, więc powinniśmy się tolerować

nie najgorzej. Ale będziesz musiała wnieść swój udział. Wierzę, że nie kuszysz mnie z premedytacją, ale twoje niezdecydowanie utrudnia, a nawet uniemożliwia mi życie.

- Podświadomie chcę chyba, żebyś zdecydował za mnie i zdjął ze mnie ciężar odpowiedzialności. Obiecuję poprawę. - Zawahała się, ale powiedziała zbolonym głosem: - Kocham cię, Ian. Dlatego bardzo trudno mi zachować powściągliwość.

Miała nadzieję, że jej deklaracja go usatysfakcjonuje. Może nawet usłyszy od niego podobne wyznanie. Ale jego twarz stała się jeszcze bardziej nieprzenikniona.

- Jeśli mnie kochasz, naucz się nad sobą panować. Inaczej nie będziemy mogli żyć razem. - Odepchnął się od ściany. - Rajiv Singh zaprosił mnie do wzięcia udziału w objeździe nadgranicznych umocnień. Ufam, że do mojego powrotu oboje ochłoniemy.

Przyglądając się mężowi, Laura zauważyła u niego nowy odcień smutku czy raczej ponurej determinacji, która mogła ich rozdzielić skuteczniej od granitowego muru. Chyba jednak nie tego potrzebowali do współistnienia. Pozostawała jej nadzieja, że z czasem uda im się przywrócić swobodną i przyjazną atmosferę.

- Będę nad sobą pracowała podczas twojej nieobecności.

- Wspaniały pomysł. - Odchodząc do swojej sypialni, zatrzymał się na chwilę. - To pewnie niemądre pytanie, ale czy przypadkiem nie poczęłaś dziecka podczas nocy u Habibura?

Bardzo chciałyby móc odpowiedzieć „tak”, ale nie mogła.

- Nie.

- Szkoda. Dziecko... dziecko mogłoby ci wiele zrekompensować. Dobranoc. - Starannie zamknął za sobą drzwi.

Drżąc ze zdenerwowania, Laura zgasiła lampkę i wsunęła się pod koc. Wiedziała, że ta szczerza rozmowa była potrzebna, ale czuła się pusta i opuszczona, a jej ciało zdradzało objawy niezadowolenia po pieszczotach, które nie zakończyły się spełnieniem.

Musiała zaakceptować te uczucia, Ian miał rację. Nakreślili sobie wyraźne granice i aby przetrwać razem, powinni się ich trzymać. Do niej należało poskromienie swojego pożądanego albo wyzbycie się paraliżującego lęku. To ostatnie wydawało jej się jednak zupełnie niemożliwe.



JLaura weszła do prywatnej sali przyjęć maharani i dygnęła.

- Dzień dobry, Kamalo. Napisałaś, że masz dla mnie niespodziankę. Maharani figlarnie się uśmiechnęła.

- To prawda, Lauro. Kapłan skończył stawianie horoskopu dla ciebie i twojego męża. - Wskazała jej ubranego w prostą białą szatę małego bramina z pomarszczoną twarzą, wyrażającą niezmacony spokój. Gdy ten skłonił się, dodała: - Teraz Srinivasa objaśni ci oba horoskopy.

Laura prawie już zapomniała, że podała Kamali informacje potrzebne do sporządzenia horoskopu, ale teraz poczuła ogromne zainteresowanie. Potrzebowała rady.

- Jeśli chcesz wysłuchać Srinivasy w samotności, to odejdę - zaproponowała Kamala.

- Zostań. - Laura usiadła naprzeciwko bramina, po drugiej stronie niskiego hebanowego stolika. - Nie wiem nawet, jakie pytania należy stawiać.

Bramin wskazał dwie kartki przed sobą. Na obu znajdowały się kwadratowe wykresy z niezrozumiałymi symbolami.

- Horoskop jest mapą nieba w miejscu i czasie narodzin, lady Falkirk - wytłumaczył. - Każdy punkt w czasie jest niepowtarzalny. Człowiek urodzony w danym momencie nosi jego piętno, przynajmniej w obecnym życiu.

Laureę nieco rozbawiło takie rzeczowe podejście do reinkarnacji, ale tylko skinęła głową.

- Czy naprawdę może pan dowiedzieć się z tego wykresu czegoś o życiu określonej osoby?

- O tak, nie tylko o życiu. - Spojrzał na nią ciemnymi oczami. Czy mam pani opowiedzieć o dniu i godzinie jej śmierci?

W pierwszej chwili pomyślała, że bramin żartuje, ale gdy uświadomiła sobie całą powagę jego pytania, wykrzyknęła:

- Wielkie nieba, nie! Nie chcę tego wiedzieć. - Pomyślała o swoim ojczymie, któremu przepowiedziano nieuchronną śmierć. Gdyby w to nie uwierzył, może łatwiej byłoby mu walczyć z chorobą? Europejczyk nie potrafi ze spokojem przyjąć takiej wiedzy.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Musi być trudno wierzyć, że dostaje się tylko jedną, jedyną szansę na poznanie wszystkich tajemnic istnienia. Ale mimo że chrześcijanie nie wierzą w reinkarnację, wszyscy ludzie podlegają tym samym uniwersalnym prawom.

- Srinivaso - odezwała się ostrzegawczo Kamala z pobliskiej sofy.

Bramin skłonił głowę.

- Bardzo przepraszam, lady Falkirk. Maharani zapowiedziała, że mam nie poruszać kwestii wiary. Zapomniałem się, bo dla mnie umysł, ciało i duch są jednością. Trudno mi je rozgraniczać. - Wskazał palcem wykresy. - Zapewne chętnie pani usłyszysz, że ma przed sobą wiele szczęśliwych lat, zanim opuści tę powłokę cielesną.

- To prawda - przyznała Laura. - Ale co mówią horoskopy o moim małżeństwie?

- Aspekty pani i jej męża są bardzo harmonijne - odparł. - Jesteście dla siebie stworzeni, memsahib.

Wróciła myślą do pierwszego spotkania z Ianem.

- Trudno mi w to uwierzyć. Czysty przypadek sprawił, że nasze ścieżki się skrzyżowały.

- Nie ma przypadków - odparł stanowczo kapłan. - Od chwili waszych narodzin oboje znaleźliście się w strumieniach zdarzeń, które prowadziły was do siebie. I nie ma znaczenia, że urodziliście się w różnych krajach. - Znów zerknął na diagramy. - Najważniej-

szym łączącym was ogniwem był stary człowiek, którego śmierć pomogła wam się spotkać. Oboje go kochaliście. Poznała pani przyszyłego męża wkrótce po tym, jak doznała pani wielkiej straty.

Laura szeroko otworzyła oczy.

- Czy to wszystko widać w horoskopie?

- I to, i dużo więcej - odrzekł. - Nie pierwsze życie dzieli pani ze swoim obecnym mężem. Nie pierwsze i nie ostatnie. Na końcu czeka was wielka nagroda, ale najpierw oboje musicie spłacić dług karmiczny z poprzednich wcieleń. Oboje macie władzę krzywdzenia, lecz i uzdrawiania drugiej osoby. Niełatwo będzie oddzielić jedno od drugiego.

Po namyśle powiedziała:

- Przepraszam, ale to tłumaczenie wydaje mi się dosyć niejasne. Czy może pan być bardziej rzeczowy?

- Spróbuję. - Srinivasa w zadumie przestudiował diagramy. - Mars i Saturn, odwaga i obowiązek, są bardzo wyraźnie widoczne u pani męża. Jest wojownikiem, więc ma siłę wojownika, lecz i jego słabość, która polega na tym, że nie godzi się ze swoimi ograniczeniami. Zadręcza się porażkami, nie widzi w nich bowiem niezbędnych kroków na drodze samodoskonalenia. Wpływ Jowisza, planety wiary, radości i wzrostu, w ciągu ostatnich dwóch lat uległ poważnemu osłabieniu. Początkowo wskutek uwięzienia ciała, ostatnio wskutek uwięzienia ducha.

A więc horoskop pozwolił kapłanowi zrozumieć Iana pod pewnymi względami lepiej, niż jej się to udało. Trochę obawiała się więc tego, co może usłyszeć o sobie, lecz mimo to spytała:

- A jakie są moje mocne i słabe punkty, Srinivaso?

Uśmiechnął się.

- Kobięca siła Wenus i Księżycy, ciepło, instynkt i akceptacja. Ma pani również siłę dowodzenia, pochodzącą od Marsa i Saturna, ale jest też nierównowaga energii męskiej i żeńskiej i lęk przed własną siłą. - Postukał paznokciem w rysunek. - Układ zdarzeń zmusza panią teraz do stawienia czoła tej nierównowadze. Wkrótce nauczy się pani władać energią, chociaż nie uda jej się pani całkowicie zrównoważyć aż do narodzin syna.

Laurze zaparło dech z wrażenia.

- Ian i ja będziemy mieli syna?

- Tak, i... - Kamala ostrzegawczo kaszlnęła. Kapłan z żalem powiedział: - Znowu zapomniałem, że nie chce pani poznać szczegółów swojej przyszłości. Ale nie zdziwi się pani, słysząc, że wkrótce czeka ją podróż za morze do bardzo starego domu, który dla niej będzie jednak nowy.

Laura skinęła głową, nieco oszołomiona. Do tej pory sądziła, że astrologia to zwykły przesąd. Tymczasem umiejętności bramina zrobiły na niej ogromne wrażenie. Mówił jej przecież rzeczy, o jakich nigdy nikomu nie wspomniała, nawet Kamali.

Srinivasa znów spojrzał w horoskopy i ściągnął brwi.

- Widzę też złowróżbną gwiazdę, której znaczenie nie do końca jest dla mnie zrozumiałe - powiedział cicho, drapiąc się po brodzie. - Planeta wojny wkrótce uzyska wpływ na krytyczne punkty w horoskopach pani i męża. - Ze zmarszczonymi brwiami spojrzał na Kamalę. Powoli podjął watek. - Wielkie niebezpieczeństwo jest nieuniknione, ale pani wyjdzie z niego bez najmniejszego uszczerbku. Pani mąż... - Wydał wargi. - Pani mąż wkrótce znajdzie się pod ziemią.

Potrzebowała chwili, żeby pojąć znaczenie tego stwierdzenia. A potem uświadomiła sobie, że to zapowiedź rychłej śmierci Iana. Ogarnęła ją trwoga.

- Nie! - krzyknęła.

Gdy Srinivasa podniósł głowę, nieco zaskoczony, Laura zerwała się na równe nogi, potrącając kolaniem stolik. Horoskopy zaszeleściły na hebanowym blacie.

- Nie chcę tego więcej słuchać - powiedziała strwożona. - To nie może być prawda!

Odwróciła się i nie zastanawiając się nad tym, co robi, wybiegła przejściem prowadzącym na dziedziniec, Ian pod ziemią, martwy i zimny, jego siła i śmiech unicestwione raz na zawsze. Nie, tego by nie zniosła.

A jednak nie mogła całkiem zlekceważyć przepowiedni. „Pani mąż wkrótce znajdzie się pod ziemią”. Co to znaczy „wkrótce”? Jeśli bramini mówił prawdę, zostało jej jeszcze dość czasu na poczęcie dziecka. Ale jak to możliwe? Tymczasem nie była brzemienna, a Ian i ona fizycznie oddalali się od siebie.

Przystanęła pod drzewem morwowym, które dawało cień, i przycisnęła dłoń do klatki piersiowej, w której poczuła nagły ból. Była zmieszana i nieszczęśliwa. Bramin wspomniał o śmierci Iana z takim spokojem, jakby mówił o podróży za morze, ale z drugiej strony dla kapłana śmierć zdawała się znaczyć nie więcej niż zmiana ubrania. Ze swojego punktu widzenia pewnie się nie mylił, ale Laura nie miała aż tak szerokiej perspektywy. Chciała, żeby Ian żył i był szczęśliwy, najlepiej razem z nią, ale jeśli nie, to gdzieś na ziemi, gdzie mógłby oddychać tym samym powietrzem co ona. Zasługiwał na trochę szczęścia po mękach niewoli.

Za plecami Laury rozległ się cichy głos Kamali.

- Lauro, czy wszystko jest w porządku? Myślałam, że horoskop będzie dla ciebie zabawny, może również pouczający. Przepraszam, nie spodziewałam się, że tak się tym przejmiesz.

Laura zamknęła oczy i postarała się opanować. Po chwili zwróciła się do przyjaciółki.

- Przepraszam, Kamalo. Mam nadzieję, że Srinivasa nie poczuł się obrażony. - W jej głosie prawie nie było już słyhać wzburzenia. - Może powinien stawiać horoskopy tylko Hindusom. Mnie jako Europejce pogląd, że przyszłość jest ustalona i niezmienna, wydaje się trudny do przyjęcia.

Kamala spokojnie przyglądała się jej twarzy.

- Chodź ze mną, Lauro. Coś cię dręczy, nie tylko z powodu horoskopu.

Laura z wdzięcznością skorzystała z zaproszenia. Razem z Kamalą przeszły przez pałac i znalazły się wśród otaczającej go zieleni. Ogród wydawał się nie mieć końca, a przy tym był oazą spokoju i wciąż odnawiającego się piękna. Eleganckie pawilony kryły się w bujnej zieleni, wszędzie pluskały strumyczki, kwiaty rywalizowały feerią barw z ptakami, przelatującymi z drzewa na drzewo i wyśpiewującymi wniebogłosy.

Spacer pomógł Laurze odzyskać równowagę. Za mostkiem, wznoszącym się nad strumieniem przy niedużym wodospadzie, powiedziała:

- Bardzo przepraszam, że tak głupio zareagowałam na to, co powiedział Srinivasa. Jego uwagi o naszych charakterach i prob-

lemach były bardzo ciekawe, ale nie potrafię uwierzyć w to, że można przepowiadać przyszłość.

- To prawda, że światopoglądy Wschodu i Zachodu bardzo się różnią, więc horoskopy mogą dla Europejczyka być zupełnie czymś, innym - powiedziała zadumana maharani. - Może to, co dla Hindusa jest pewne, dla was jest tylko prawdopodobne. - Zerknęła na Laurę niemal figlarnie. - Myślę, że powinnaś cieszyć się perspektywą posiadania syna i przeżycia wielu szczęśliwych lat, a resztą się nie przejmować.

- Nie wiem, jak będzie z długim życiem, ale nie sądzę, żebyśmy; kiedykolwiek mieli dziecko - powiedziała ponuro Laura. - Mamy, problemy... przeze mnie... i to jest bardzo mało prawdopodobne,

- Czy chcesz mi o tym opowiedzieć? - spytała łagodnie Kamala. - Zwierzenia czasem przynoszą ulgę.

Laura zawahała się. Nie była pewna, czy rozmowa o jej małżeństwie z obcą osobą nie będzie przejawem nielojalności wobec Iana, ale rozpaczliwie potrzebowała tej rozmowy.

- Nie wiem, czy będziesz miała dość cierpliwości, żeby mnie! wysłuchać, ale chętnie poznałabym twoje zdanie. Jeśli kiedykolwiek, widziałam kobietę, której jest dobrze z sobą i ze swoją kobiecością, i to jesteś nią właśnie ty. - Laura zdobyła się na uśmiech. - Ale] ostrzegam, pomyślisz, że jestem bardzo głupia.

- Nic, co dzieje się między przyjaciółmi, nie jest głupie - odpowiedziała pogodnie maharani. - Chodź, w pobliżu jest jedno z moich ulubionych miejsc. Nikt nam tam nie przeszkodzi.

Po minucie dotarły do polanki, na której w słońcu tańczyły pyłki kwiatów, a w powietrzu unosił się intensywny kwietny zapach. Na konarze potężnego drzewa wisiały dwie huśtawki. Grube jedwabne liny podtrzymywały siedzenia wyściełane poduszkami.

Kamala przysiadła na jednej z huśtawek i przesunęła niedużą, obutą w sandał stopą po miękkiej trawie.

- Powiedz mi teraz, dlaczego uważasz, że jesteś głupia.

Laura zajęła miejsce na drugiej huśtawce i odepchnęła się nogami od ziemi. Siedzenie zaczęło się kołysać.

- Srinivasa bez wątpienia miał słuszość, gdy powiedział, że boję się namiętności - zaczęła i powtórzyła wszystko, co wcześniej

wyznała Ianowi. Tym razem przyszło jej to z nieco mniejszym trudem.

Skończywszy wspomnienia z dzieciństwa, wyjaśniła, jak dziwny układ doprowadził do jej małżeństwa z Ianem. Przy wzmiance o impotencji Iana Kamala obrzuciła ją zaciekawionym spojrzeniem, ale ograniczyła się do współczującego pomruku. Słuchała tylko z powagą, a jej sari powiewało na lekkim wietrze w rytm ruchów huśtawki.

- I co myślisz, Kamalo? - spytała Laura, skończywszy opowiadać. - Czy sytuacja jest beznadziejna?

- Nic nie jest beznadziejne, Lauro, a na pewno nie twoje małżeństwo. - Maharani przechyliła głowę i przez chwilę dumiała. - Twój lęk jest zupełnie naturalny, a bierze się z twoich własnych tęsknot i pragnień. Wszyscy niedoświadczeni ludzie obawiają się namiętności, to dotyczy nie tylko kobiet, lecz i mężczyzn. Trwożąca jest świadomość, że wola i rozsądek mogą stopnieć w objęciach ukochanej osoby, zwłaszcza jeśli uczucia są tak gwałtowne jak twoje. Uwierz mi, gdybyś miała innych rodziców, twoje lęki nie byłyby wcale mniejsze niż u każdej innej młodej kobiety.

Laura westchnęła. Miała nadzieję, że Kamala wyczaruje jakąś cudowną odpowiedź, niestety, wcale się na to nie zносиło.

- Ale miałam właśnie takich rodziców, namiętnych i siejących zniszczenie. W moich żyłach płynie ich krew, mam ich wady i jestem tak samo jak oni przekłeta, bo nie umiem panować nad namiętnością. Dowodem jest zdarzenie z Edwardem.

Maharani zmarszczyła nos.

- Myślę, że przywiązujesz zbyt wielką wagę do tamtej historii. Wtedy byłaś zupełnie niewinna. Teraz już nie tak łatwo cię zranić. A istotą problemu była wtedy zdrada. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Zresztą nic mu przecież nie zrobiłaś, tylko zniszczyłaś fotel.

- Chciałabym wierzyć, że już nigdy nie zachowam się tak porywczo, ale przykład moich rodziców mnie przeraża.

- W ich przypadku problemem była nie namiętność, lecz raczej zazdrość i niedojrzałość, a to nie to samo - odpowiedziała spokojnie Kamala. - Twój ojciec zachował się jak dziecko, matka zareagowała

podobnie i jak dzieci zniszczyli przedmiot konfliktu, czyli swoje małżeństwo.

- Czy możliwa jest miłość bez zazdrości? - spytała oszołomiona Laura.

- Naturalnie. Właśnie tu popełniasz błąd. Gdyby twoi rodzice dostatecznie się kochali i ufali sobie, nie byłoby problemu. - Kamala zamyśliła się na chwilę. - Musieli czerpać przyjemność ze swoich dziecinnych gier i kłótni. Ale gdy powstał prawdziwy problem, nie umieli mądrze go rozwiązać. Twój ojciec ze swoją melancholią nie był w stanie zapanować nad niekontrolowanymi wybuchami uczuć, a matka pozwoliła się wciągnąć do tej samej niszczycielskiej gry. Ale przecież drugie małżeństwo twojej matki było szczęśliwe?

- Owszem. Zawsze wydawało mi się jednak, że było w nim mniej miłości.

- Może tak, a może nie, chociaż przypuszczam, że było więcej miłości, niż sądzisz. - Maharani oparła łokcie o liny i poczekała, aż huśtawka się zatrzyma. - Tatiana zmądrzała, a jej drugi mąż z pewnością był człowiekiem rozsądnym, niepopadającym w skrajności i nieulegającym raz po raz dziecięcym kaprysom. Dlatego mogli się kochać, nie niszcząc się wzajemnie.

- Ale matka potrzebowała prawdziwej tragedii, żeby cokolwiek zrozumieć. Czy sądzisz, że mnie się lepiej uda?

- Kluczem, jak powiedziałam, jest zaufanie. - Kamala oderwała nogi od ziemi i odchyliła się do tyłu, więc huśtawka znów zaczęła się kołysać. - Czy wiesz, że Rajiv Singh ma kilka konkubin?

- Nie miałam pojęcia - odrzekła wstrząśnięta Laura. - Jak może, skoro tak bardzo się kochacie?

- Tego oczekuje się od człowieka zajmującego jego pozycję - wyjaśniła maharani. - Z każdą z nich spędza tylko jedną noc w miesiącu. Poza tym zawsze posyła po mnie. Mogłabym okazywać zazdrość, ale co bym w ten sposób osiągnęła? Tylko mnie kocha sercem, ciałem i duszą, i to jest najważniejsze.

- To bardzo dojrzała postawa - powiedziała Laura po dłuższym milczeniu. - Nie jestem pewna, czy umiałabym się zdobyć na tyle dojrzałości.

- Nie musisz... twój mąż nie jest hinduskim księciem- odpowiedziała Kamala z błyskiem wesołości w oczach. - Czy Falkirk sahib jest niegodziwcem, który zawiedzie twoje zaufanie? Czy jest oszustem, który złamie małżeńskie śluby?

- Na pewno nie - odpowiedziała bez wahania Laura.

- Gdzie wobec tego masz powód do zazdrości?

Laura zmarszczyła czoło i zacisnęła dłonie na jedwabnych linach.

- W twoich ustach to brzmi tak prosto.

- Może ty za bardzo to komplikujesz - podsunęła jej maharani. Laure olśniło.

- Twoim zdaniem mieszam dwie sprawy - powiedziała z wahaniem. - Czy to z tego powodu, że moje całkiem naturalne lęki i obawy nałożyły się na wspomnienie katastrofy, którą sprowadzili na siebie rodzice?

- Tak. - Maharani nie kryła satysfakcji. - W tej dziedzinie Zachód ustępuje Wschodowi. Wy przeciwstawiacie kobietę mężczyźnie i uważacie pożądanie za coś na kształt dzikiej bestii, którą trzeba zamknąć w klatce. Ale wszystkie przeciwieństwa wzajemnie się przenikają, toteż namiętność jest częścią natury mężczyzny i kobiety. Czy zauważyłaś, że hinduskie bóstwa zawsze występują w parach - męskiemu towarzyszy żeńskie? Oddając cześć bogu, oddaje się cześć również bogini. Wisznu i Lakszmi, Siwa i Parwati, Kriszna i Radha. Pełnię osiąga się dzięki równowadze obu. To dlatego wyobrażenia kobiet i mężczyzn stających się jednym w akcie zespolenia są święte.

- Srinivasa powiedział, że brak we mnie równowagi energii żeńskiej i męskiej - powiedziała Laura, usiłując złożyć w całość kawałki łamigłówek.

- Miałaś bardzo niezrównoważonych rodziców, więc naturalnie i tobie trudno jest osiągnąć równowagę. Kiedy unosi cię namiętność, stajesz się znowu przerażonym dzieckiem. - Kamala obrzuciła ją ciepłym spojrzeniem. - Tak bardzo starasz się nad sobą panować, że osiągasz wynik całkiem odwrotny od zamierzonego. Namiętność, którą próbujesz stłumić, nabiera większej mocy i staje się niebezpiecznie rozchwiana. Sądzę, że jeśli przyjmiesz pożądanie takim, jakim jest, wkrótce znajdziesz dla niego właściwe miejsce w swoim życiu.

Laura poczekała, aż huśtawka trochę zwolni, i spytała:

- Czy namiętność rządzi się jakimiś regułami?

Kamala szeroko się uśmiechnęła.

- Spytaj dowolną parę będącą długo po ślubie, czy pożądanie po dziesięciu latach jest równie silne jak po sześciu miesiącach. Dojrzała intymność w małżeństwie jest pod wieloma względami lepsza, głębsza i bogatsza niż młodzieńcza gorączka, stała się po prostu częścią życia i nie ma już w niej szaleństwa. Szaleństwo powraca tylko w pewnych okolicznościach. Gdy na pewien czas rozstajemy się z Rajivem Singhiem, spotykamy się ponownie stęsknieni za sobą jak nowożeńcy. Ale najczęściej pożądanie jest po prostu częścią życia. - Po chwili dodała: - Bardzo miłą częścią, o tym warto pamiętać.

Laura skwitowała ostatnie zdanie uśmiechem, myślami była jednak przy ideach, które właśnie podsunęła jej Kamala.

- A więc najbardziej daje się we znaki namiętność, która nie ma ujścia. Innymi słowy, trzymając się z dala od męża, pogarszam sytuację nas obojga, czy tak?

- To bardzo prawdopodobne - powiedziała maharani. - Intencje miałeś dobre, a nawet szlachetne, ale jeśli dalej będziesz postępować tak jak teraz, to jest większe prawdopodobieństwo, że doprowadzisz do katastrofy, niż gdybyś dała swemu sercu i ciału to, czego pragną. - Posmutniała. - Być może popełniam błąd, udzielając ci tej rady, bo jestem obca i znam cię niedługo, a twojego męża właściwie nie znam wcale. Ale przypuszczam, że jeśli pokonasz swój lęk i staniesz się dla niego żoną w pełnym tego słowa znaczeniu, to wkrótce życie przestanie cię przerażać. Karma połączyła cię z twoim wybranym po to, żebyście doświadczyli razem zarówno bólu, jak i rozkoszy.

Dla Laury słowa Kamali były jak promienie słońca przepędzające mrok ze zbyt długo zamkniętego pokoju. Czas przestać być przerażonym, nierozumnym dzieckiem. Trzeba wreszcie skorzystać z życiowej mądrości, której nabyła przez dwadzieścia cztery lata. Powinna zrozumieć siebie tak samo dobrze, jak rozumie innych.

Pierwszy raz racjonalnie pomyślała o życiowej tragedii rodziców. Kamala słusznie zwróciła jej uwagę, że to nie sama namiętność

spowodowała śmierć ojca, lecz niewierność, zazdrość i rozpacz. I jej wściekłość na Edwarda też nie była spowodowana zmysłową tęsknotą, lecz jego haniebnym zachowaniem.

Gdy jasno to sobie uzmysłowiła, zaczęła zastanawiać się nad zazdrością, która targała nią i Ianem w Cambay. On nie mógł pogodzić się ze swoją impotencją, ona z tym, że nie jest ani jego kochanką, ani ukochaną. Nigdy nie doszłoby między nimi do kłótni, gdyby naprawdę byli mężem i żoną i mieli do siebie zaufanie.

Kochać Iana swobodnie i bez lęku... czy naprawdę rozwiązanie było takie proste? Laura pomyślała o świątobliwym starcu w Hirsar, który rozmawiał z nią po uzdrowieniu dziecka. Przepowiedział jej przecież, że odnajdzie światło, przyjmując prawdę, której świadectwo dają hinduskie bóstwa, A maharani właśnie podsunęła jej taką prawdę.

W przepływie nadziei wstała i powiedziała:

- Może masz słuszość, Kamalo. Moje zachowanie sprawia, że oboje z Ianem jesteśmy nieszczęśliwi. Chyba czas, żebym je zmieniła.

- Spróbuj. - Maharani zręcznym ruchem zeskoczyła z huśtawki. - Bez wątpienia jesteś w stanie znaleźć niezbędną równowagę dla waszego małżeństwa.

Myśl o byciu żoną w pełnym tego słowa znaczeniu była dla Laury przerażająca. Z drugiej strony wydawała się też jedynie słuszna.

Zawahała się jeszcze, przypomniawszy sobie zapowiedź rychłej śmierci Iana, którą usłyszała od Srinivasy. Znowu porwała ją dobrze znana fala dziecięcego przerażenia. Zdecydowała, że musi zapomnieć o wszystkim, co powiedział kapłan, bo inaczej oszaleje.

Nie chciała dłużej rozmawiać o swoich problemach, ale nurtowała ją również ciekawość. Gdy szły wśród drzew ku pałacowi, spytała:

- Nie mogę się zdecydować, co sądzić o hinduistycznej religii, Kamalo. Jest w niej wiele piękna i mądrości, lecz są też obyczaje, które wydają mi się barbarzyńskie.

- To dlatego, że hinduizm nie jest religią w zachodnim znaczeniu tego słowa, lecz sposobem życia - odrzekła maharani. - Nie ma żadnej prawdy wiary, której trzeba się trzymać, by być hinduistą. Nie mogłabyś się stać jedną z nas, nawet gdybyś przez resztę życia

siedziała u stóp jakiegoś guru. W odróżnieniu od chrześcijan i muzułmanów nie próbujemy nawracać innych na naszą wiarę, bo nie ma jednej drogi do zbawienia.

Zerwała złocisty kwiat i wciągnęła w nozdrza jego zapach.

- Mimo to w naszym sposobie życia jest miejsce dla każdego. Dla prostych ludzi są prymitywne rytuały, dla świątłych zaś szlachetne i bardzo wyrafinowane poglądy. - Zaśmiała się. - Moje przekonania mieszczą się gdzieś pośrodku. Nie są ani zbyt wyrafinowane, ani zbyt uproszczone. Nie uwolnię się z koła wcieleń w tym życiu, ale nawet tego nie chcę. Byłabym szczęśliwa, gdybym jeszcze tysiąc razy mogła żyć tak jak teraz, z Rajivem Singhem.

- Czy na przykład obyczaj sati nie budzi twojego sprzeciwu? spytała Laura. - Wiele kobiet płonie na stosach wbrew swojej woli.

- Tak naturalnie nie powinno być - powiedziała zdecydowanie Kamala. - Ktokolwiek zmusza kobietę do postąpienia wbrew woli, ten jest zwykłym mordercą i odpokutuje za to w następnym życiu. Ale dla kobiety, która decyduje się na sati dobrowolnie, jest to święty obrządek. Jeśli Rajiv Singh umrze przede mną, z pewnością pójdę z nim na stos.

- Ty, Kamalo? - Laura stanęła jak wryta. Zestawienie tak strasznej śmierci z pogodną, piękną kobietą idącą obok niej wydawało jej się niemożliwe.

Maharani uśmiechnęła się łagodnie, jakby przemawiała do dziecka.

- Kiedy Rajiv umrze, mój duch umrze razem z nim. Jaki sens miałoby zachowywanie ciała, skoro możemy być razem w śmierci i w następnych żywotach? W odpowiednim czasie pójdę za nim bez wahania.

- Mam nadzieję, że nie nastąpi to szybko - powiedziała z przekonaniem Laura.

- Srinivasa twierdzi, że jest przed nami jeszcze wiele lat. - Po kilku krokach dodała: - Jest stara historia o księżniczce z radżputów, której męża wkrótce po ślubie wezwano na pole bitwy. Zginął, a następnego dnia oblubienica, dziewica i wdowa w jednej osobie poszła z nim na stos ze ślubnym bukietem przy piersi.

Laura zadrżała.

- To bardzo przejmująca opowieść, ale jestem zanadto przesiąk-

nięta Zachodem, by ją docenić. Wołałabym żyć dla mojego męża albo zginąć, by ocalić mu życie, niż towarzyszyć mu w śmierci.

- Żyj więc pełnią życia i bez lęku - odpowiedziała łagodnie maharani. - Dla niego i dla siebie.

Wyszły na rozległy trawnik, otaczający mały, otwarty pawilon. Gdy Laura przystanąła, by przyjrzeć się budowli, dostrzegła kątem oka ruch. Odwróciła głowę, spodziewając się jelenia albo małpy. Ale to, co zobaczyła, zmroziło jej krew w żyłach. Po zielonej połaci zbliżała się do nich czarna pantera.

- Kamalo, jesteśmy w niebezpieczeństwie - powiedziała, za wszelką cenę starając się zachować spokój.

Rozejrzała się dookoła, aby sprawdzić, czy jest w pobliżu pomoc lub chociaż schronienie, ale były zbyt daleko od pawilonu. Zresztą gdyby próbowały uciekać, pantera powaliłaby je jak owce.

- Nie bój się, Lauro - powiedziała szybko maharani i w tej samej chwili pantera skoczyła na Kamalę.

Zanim Laura zdążyła wezwać pomocy, zorientowała się, że zwierzę nie ma złych zamiarów. Od uderzenia wielkiego łba Kamala zachwiała się, ale wcale nie okazała przestraszenia, lecz wyciągnęła ręce i zaczęła drapać panterę za czarnymi jak heban uszami.

- Jest oswojona? - spytała zdumiona Laura.

- Przepraszam, że cię przestraszyłam - powiedziała Kamala. - Zapomniałam, że jeszcze nie poznałaś Tiki. Czarne pantery są bardzo rzadkie, a tę pewien radża podarował mi, gdy była jeszcze mała. Najpierw mieszkała w pałacu. Teraz jest już dorosła i ma swój teren w parku. Ale ilekroć mnie zwietrzy, przeskakuje przez płot i biegnie się przywitać. Możesz ją podrapać po pysku, ona bardzo to lubi.

Laura z bijącym sercem skorzystała z zaproszenia i została nagrodzona głośnym, bardzo niepokojącym charkotem zadowolenia. Nie był to koci pomruk, ale odgłos, który usłyszany po zmroku w lesie, zmroziłby krew w żyłach największemu śmiałkowi.

Laura wiedziała, że czarne pantery są odmianą żółtych, cętkowanych i rzeczywiście, po chwili dostrzegła na lśniącym futrze charakterystyczny wzór. Ta pantera bardzo przypominała domowego kota, była tylko dużo, dużo większa.

Kamała oderwała wzrok od swojej ulubienicy i uśmiechnęła się.

- Namiętność jest bardzo podobna - powiedziała z powagą. - Jeśli traktujesz ją jak dzikie zwierzę, może cię rozszarpać. Ale oswój ją, a wtedy daje ci mnóstwo przyjemności.

Laura odwzajemniła uśmiech.

- Może Srinivasa słusznie powiedział, że w życiu nie ma przypadków. Tika pojawiła się w najodpowiedniejszej chwili, by zilustrować twoje porównanie.

Pantera była wręcz omenem. Gdy Laura z Kamałą ruszyły dalej w stronę pałacu, w towarzystwie zwierzęcia, sunącego między nimi, Laura uświadomiła sobie z dziwną mieszaniną lęku, zdecydowania i nadziei, że zamierza skorzystać z rady Kamali. Oswoi namiętność. A wtedy z bożą pomocą wreszcie zaznają z Ianem spokoju.



Maharani robiła pachnidło. W jej apartamentach unosił się oszałamiający aromat kwiatów, korzeni, drewna sandałowego i ziół. Niezadowolona z osiągniętego wyniku Kamala dodała do mieszaniny kroplę olejku, powąchała i westchnęła.

- Nareszcie. - Podawszy ceramiczną czarkę Laurze, spytała: - Co o tym sądzisz?

Laura pochyliła się nad naczyniem.

- Mmm, wspaniały zapach. Delikatny i zmysłowy.

Usatysfakcjonowana Kamala skinęła głową.

- Dobre pachnidło musi wyrażać tego, kto je stosuje, a to jest dla ciebie idealne. Kojarzy się z niewinnym świtem i duszną nocą. Budzi u mężczyzny czułość i pragnienie jednocześnie.

- Mam nadzieję, że tak będzie - powiedziała Laura. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że zadałaś sobie dla mnie tyle trudu.

- Bardzo lubię robić pachnidła. Nawet często myślę, że gdybym nie urodziła się księżniczką radżputów, to mogłabym znaleźć się w kaście wytwórców pachnidła. - Kamala przyzwała służącą z drugiego końca pokoju i poleciła jej przelać pachnidło do flakoników. - Zapiszę ci recepturę, żebyś mogła sporządzać je sama, kiedy wrócisz do Anglii. Kobieta powinna mieć zapach, który ją wyróżnia.

- Ilekroć skropię się tym pachnidłem, będę myśleć o tobie

i Dardżystanie. - A potem już chyba po raz piąty spytała: - Czy myślisz, że nasi mężczyźni dzisiaj wrócą?

- Mam taką nadzieję. - Maharani westchnęła - Choć mogą tu być dopiero jutro. Rozumiem twoją niecierpliwość, ja też bardzo się ucieszę, kiedy już mój mąż wróci. Nawet pięć dni rozstania to bardzo długo, ale za to uwielbiam spotkania po jego powrocie. Aha, żebym nie zapomniałam. Zajrzyj do tej książki. Myślę, że cię zaciekawia.

Zaczęła spisywać składniki pachnidła, a tymczasem Laura otworzyła książkę. Początkowo nawet nie próbowała odcyfrować perskich znaków. Minęły trzy długie dni od jej rozmowy z Kamalą. Bardzo żałowała, że nie mogła powziętych wtedy postanowień od razu wcielić w życie. Musiała czekać, a to nie było łatwe.

Na szczęście Kamala postanowiła pokazać jej dla rozrywki, w jaki sposób wychowuje się hinduską damę. Wschód i Zachód zgadzały się co do tego, że dama powinna umieć śpiewać, szyć, tańczyć i grać na instrumencie. W tych dziedzinach Laura miała, dostateczne umiejętności. Ale o magii, horoskopach i walkach, kogutów wiedziała żałośnie mało, a jej poglądy na upiększanie, kobiecego ciała były według indyjskich kryteriów wyjątkowo skromne. Poza tym nigdy w życiu nie robiła kwietnego dywanu.

Ich spotkania były bardzo ciekawe, a czasem również zabawne. Laurze podobała się nauka sporządzania pachnideł i robienia sorbetu, a najbardziej podobało jej się masowanie i nacieranie ciała wonnymi olejkami. Tę umiejętność chętnie zademonstrowałaby Ianowi, bo wtedy miałaby znakomity pretekst do przesuwania dłoni po jego muskularnym ciele. Przypuszczała, że i jemu sprawiłoby to przyjemność.

Musiała jednak złagodzić dzielące ich napięcie, by mogli znowu cieszyć się intymną atmosferą bycia we dwoje. Laura nie zdecydowała jeszcze, w jaki sposób uwiedzie męża, bo przecież sama ostatnio przekonała go, że powinni trzymać się z dala od siebie. Czym innym było mieć ochotę na pieszczoty, a czym innym zrobić pierwszy krok. Ale to ona wszystko skomplikowała, do niej więc należało rozwiązanie problemu.

Miała nadzieję, że Ian wróci jeszcze tego wieczoru, bo oczekiwanie zamieniało ją w kłębek nerwów.

Żeby je jakoś skrócić, spojrzała na książkę, którą wręczyła jej maharani, i oniemiała. Czyżby ludzie pisali o takich sprawach?

- Kamalo, czy dobrze rozumiem, co tu jest napisane, czy przestałam rozumieć po persku?

Maharani uśmiechnęła się do niej.

- Słusznie przypuszczałam, że „Kamasutra” wyda ci się interesująca. Poszukiwanie przyjemności, kama, jest jednym z Czterech Celów życia, więc mędrzec Watsajana napisał traktat na ten temat. Ponieważ współżycie kobiety z mężczyzną jest jedną z największych przyjemności, część traktatu mówi właśnie o tym.

- Ten mędrzec wydaje się mieć pasję liczenia i klasyfikowania - powiedziała słabym głosem Laura.

- Czytanie o ośmiu rodzajach ukąszeń miłosnych i ośmiu fazach stosunku oralnego jest dość nużące - przyznała Kamala. - Poza tym on oszukuje, kiedy pisze o spółkowaniu w pozycji jelenia, osła, konia i tak dalej. Dla mnie te wszystkie pozycje są jednakowe.

- Tak daleko jeszcze nie doczytałam. Ale powiedz mi, czy to w ogóle jest możliwe. - Laura pokazała stronę przyjaciółce, zbyt zakłopotana, by przeczytać stosowny fragment na głos.

- Och, bardzo trudne. W zasadzie przydatne jedynie dla akrobaty - wesoło skomentowała maharani. - Gdybyś chciała spróbować, mędrzec Suvarnanabha zaleca ćwiczenie tej pozycji w gorącej kąpieli, żeby ani mężczyzna, ani kobieta nie zrobili sobie krzywdy.

Laura syknęła z wrażenia.

- Czy to dlatego indyjskie wanny są takie wielkie?

Kamala wybuchnęła śmiechem.

- To jeden z powodów. - Spoważniała. - Nie traktuj śmiertelnie poważnie wszystkiego, co w „Kamasutrze” napisano, Lauro, ale lektura powinna poszerzyć twoje horyzonty. Chociaż książka jest interesująca i dotyczy wielu tematów, nie tylko życia płciowego, nie jest nawet w połowie tak romantyczna jak dobra poezja miłosna. Ale mimo wszystko warto znać niektóre techniki.

- To prawda - przyznała Laura, wciąż trochę oszołomiona. - Nie miałam pojęcia, że jest aż tyle rozmaitych możliwości.

- Gdybyś była Hinduską, twoja edukacja zaczęłaby się znacznie wcześniej. W naszych świątyniach młode dziewczęta oglądają i badają dotykiem lingamy, kamienne fallusy, żeby przyzwyczaić się do myśli o współżyciu. - Maharani zachichotała. - Twoja edukacja zaczęła się późno, ale myślę, że Falkirk sahib będzie zadowolony z tego, czego się nauczyłaś.

Laura też miała taką nadzieję. Przypomniała sobie jego hinduską kochankę Leelę. Ian musiał wiedzieć wszystko o tych intrygujących, akrobatycznych pozach. Jeszcze raz przeczytała wybrany akapit. Kamala miała rację. W szczegółowym opisie nie było niczego romantycznego, ale myśl o robieniu tego z Ianem, choć kłopotliwa, przyprawiła Laurę o dreszczyk.

Maharani wstała.

- Muszę teraz udzielić audiencji, ale najpierw dam ci coś, co wspomaga cię w twoich staraniach.

- Już i tak wiele mi dałaś - sprzeciwiła się Laura.

Kamala uniosła brwi.

- Mnie jest łatwo dawać, sprawia mi to wielką przyjemność. Chyba mi nie odmówisz?

Laura roześmiała się.

- Jeśli stawiasz sprawę w ten sposób, to pewnie nie.

Maharani dała sygnał służącej, która podeszła i podała Laurze zwój pięknego jedwabiu w kolorze lawendy.

- To jest sari - wyjaśniła Kamala. - Materiał jest tak delikatny, że całe sari można przeciągnąć przez bransoletę. - Zdjęła jedną ze swoich bransolet i zademonstrowała to przyjaciółce.

- Dziękuję, Kamalo. To bardzo piękna szata. - Laura przesunęła dłonią po tkaninie. - A kolor jest jak stworzony dla mnie.

- Wiem - powiedziała maharani. - Sari w ogóle jest bardzo korzystnym odzieniem, a takie jak to doprowadzi mężczyznę do szaleństwa. - Jej ciemne oczy zabłyśły wesołością. - Wiem, co mówię.

Z odrobiną żalu Laura pomyślała, że będzie musiała poczekać z włożeniem sari. Na razie było dla niej zbyt śmiałe.

Pod wieczór, gdy Laura straciła już nadzieję na powrót męża, Ian niespodziewanie wszedł do ich apartamentu. Choć zmęczony i brudny, jak zwykle wydał się Laurze bardzo atrakcyjny.

- Wróciłeś do domu! A ja już myślałam, że do jutra nie zdążysz - zawołała z radością.

- Rajiwowi Singhowi zależało na tym, żeby wrócić dzisiaj, więc nie mieliśmy zbyt wielu przystanków.

Laura zastanawiała się, czy nie pocałować go na powitanie, ale zrezygnowała. Chociaż mąż zdawał się zadowolony z jej widoku, była w jego postawie nieufność, która nie zachęcała do poufałości.

- Czy mam polecić, by przygotowano ci kąpiel?

- Wspaniały pomysł. I chętnie bym coś zjadł. - Przechesał dłonią kasztanoworode włosy. - Z przyjemnością wykorzystam też fakt, że jesteśmy w pałacu. Po kilku nocach spędzonych pod gołym niebem myślę o tym luksusie z prawdziwą tęsknotą.

- Czy maharadża namówił cię do przyjęcia stanowiska?

- Próbował, ale w końcu uznał się za pokonanego. - Ian uśmiechnął się. - Dużo graliśmy w szachy. Mniej więcej połowę partii wygrywałem, a to chyba nie zdarza mu się często. Tym bardziej żałował, że nie chce wstąpić do jego służby, ale zachował się po dżentelmeńsku. - Zerknął na dziennik czytany przez Laurę. - Znalazłaś coś interesującego?

Zadowolona z tego, że znacznie częściej studiowała papiery wuja Piotra niż „Kamasutrę”, odpowiedziała:

- Niejedno. Pomyślałam, że w Londynie może spróbuję opublikować dzienniki wuja. Są napisane bardzo żywym językiem, a on miał pasjonujące życie. Ale do tej pory nie natrafiłam na nic z tego, czego szukamy.

- Może nic takiego w nich nie ma - powiedział. - Ale pomysł wydania dzienników bardzo mi się podoba. Tytuł „Wspomnienia tajnego agenta Rosji” brzmi zachęcająco. Mój szwagier Ross jest pisarzem. Może jego wydawca byłby zainteresowany tymi dziennikami.

Laura machinalnie skinęła głową, a potem nagle skojarzyła imię z nazwiskiem.

- Wielkie nieba, czy twój szwagier Ross to słynny pisarz podróżnik lord Ross Carlisle?

- Tak, chociaż po opublikowaniu ostatniej książki stał się mar-
kizem Kilburn.

- Och, on wspaniale pisze. - Laura była bardziej pod wrażeniem
talentu Rossa niż jego tytułu. - Czytałam wszystkie jego książki.
U niego ważne jest nie tylko to, co opowiada, lecz również jak to robi
Ian uśmiechnął się. Jej entuzjazm wyraźnie poprawiał mu nastrój.

- Powiedz to Rossowi, a będziesz miała przyjaciela do grobowej
deski.

Laura skrzywiła się.

- No, nie wiem. Na razie wydaje mi się równie przerażający jak
Julia.

Ian znów się uśmiechnął i poszedł do swojego pokoju. Laura
wezwała służącego i poleciła mu przygotować kąpiel oraz coś do
jedzenia. Podczas gdy jej mąż się mył, przebrała się w najładniejszą
koszulę nocną i wyszczotkowała włosy. Chciała wyglądać atrakcyj-
nie, ale bez ostentacji. Najwidoczniej jej się udało, bo gdy Ian wrócił
do sali przyjęć, po pierwszym spojrzeniu przybrał kamienny wyraz
twarzy. Jedząc, unikał spojrzeń w jej kierunku i poza kilkoma
szorstkimi uwagami o podróży nie powiedział właściwie ani słowa

Laura ucieszyła się, że jej zabiegi zostały zauważone, nie bardzo
jednak wiedziała, co robić dalej. Nie mogła zdobyć się na to, żeby
powiedzieć wprost:

- Ach, wiesz, Ian, zmieniłam zdanie. Może udamy się do sypialni?

Szkoda, że wśród wielu różnych rad w „Kamasutrze” żadna nie
odnosiła się do jej sytuacji.

Zaraz po posiłku Ian wstał od stołu.

- Przepraszam, ale chciałem się położyć. Wyjechaliśmy dzisiaj
przed świtem.

Laura pomyślała, że powinna pozwolić Ianowi wypocząć, ale nie
mogła znieść myśli o jeszcze jednym dniu zwłoki. Liczyła na magię
fizycznej bliskości.

Podeszła więc do niego i nieśmiało ujęła go za nadgarstek.
Patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

- Tęskniłam za tobą. - Ucieszyła się, widząc w oczach Iana
błysk pożądania i już otworzyła usta, chcąc mu wszystko wyjaśnić,
ale mąż nie dopuścił jej do słowa. Z gniewną miną uwolnił rękę.

- I co z tego? - powiedział ponuro. - Proszę pamiętać, co powiedziałem. Nie mogę pilnować nas obojga.

Obrócił się na pięcie i znikł w swojej sypialni. Zanim Laura odzyskała mowę, było za późno. Zrobiło jej się bardzo smutno. Powinna była wiedzieć, że nie tak łatwo przekroczyć granicę, którą sami nakreślili. Jeszcze raz nie doceniła siły woli Iana, ale to niepowodzenie jej nie zniechęciło.

Głęboko odetchnęła i poszła do swojego pokoju. Mogła być niemądra i niezdecydowana, ale z pewnością miała też jedną bardzo ważną cechę: rosyjską zawziętość. Skoro subtelne zabiegi nie pomogły, trzeba było uderzyć z większą siłą.

Następnego ranka Ian wyszedł wcześniej z apartamentu. Bez wątplenia znalazł sobie zajęcie, żeby nie dostać się w jej szpony. Nie przejęła się tym, to bowiem dało jej czas na zaplanowanie następnego posunięcia uwodzicielskiej kampanii. Parę minut później Meera przyniosła jej filiżankę herbaty. Zabawnie wyglądał ten typowo angielski obyczaj w wykonaniu egzotycznej, wschodniej nimfy. Laura upiła łyk herbaty i powiedziała:

- Meero, mój mąż wrócił wczoraj bardzo późno, więc postanowiłam przełożyć powitanie na dzisiaj. Chciałabym zrobić coś takiego, żeby długo to pamiętał. Czy masz jakiś pomysł? Gdyby był potrzebny jakiś egzotyczny rekwizyt, to maharani na pewno chętnie nam pomoże.

Młoda wdowa uśmiechnęła się znacząco i podsunęła Laurze kilka tak sugestywnych pomysłów, że Laura zaczęła się śmiać.

- Niewątpliwie wychowanie indyjskiej damy ma swoje duże zalety. Ciekawam, czy w angielskiej szkole, do -której chodziłam, chciano by dodać kurs na temat „Jak zadowolić męża”.

- To byłoby bardzo przydatne - powiedziała poważnie Meera. - Żona, która umie zaspokoić swojego mężczyznę w łóżku, jest bardziej zadowolona ze swojego życia.

- I mąż też. - Laura przypomniała sobie erotyczne rzeźby z jaskini i - pokręciła głową. - Gdyby moja nauczycielka, panna Givens, spróbowała dawać swoim wychowankom w Anglii takie praktyczne

lekcje, następnego dnia trafiłaby do więzienia. - Laura dopiła herbatę i spuściła nogi na podłogę. - Myślę, że włożę dzisiaj tę niebieską muślinową suknię.

- Bardzo dobry wybór, memsahib. - Zamiast jednak iść po suknię, Meera dodała wstydliwie: - Zafir poprosił mnie, żebym została jego żoną.

- Naprawdę? - Laura bardzo się zdziwiła. - Wiem, że mu się podobasz, ale nie sądziłam, że myśli o małżeństwie. Czy zamierzasz, przyjąć jego oświadczyny?

- Raczej tak - powiedziała Meera trochę dumna, a trochę niepewna. - Chyba że poznam jakiś powód, dla którego nie powinnam tego robić.

Słyszając w jej głosie ukryte pytanie, Laura powiedziała krzepiącym tonem:

- Mój mąż zawsze wyraża się o Zafirze jak najlepiej. Mówi, że to odważny i honorowy człowiek. No i poczciwy, a to bardzo ważna cecha u męża.

- I przystojny - dodała Meera figlarnie. - A może pani tego nie zauważyła?

Laura roześmiała się serdecznie.

- Zauważyłam. Mógłby zawrócić w głowie każdej kobiecie. Spoważniała. - Problemem jest tylko to, że wychowaliście się w różnych kulturach. Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

- To jest właśnie moja jedyna wątpliwość. Będą trudności - przyznała Meera. - Ale wśród swoich już nie znajdę miejsca. Zafir mnie chce, a ja chcę jego. Myśli pani, że to wystarczy?

Laura smutno się uśmiechnęła.

- Nie jestem ekspertem, Meero, wręcz przeciwnie. Ale jeśli się wzajemnie pragniecie, wygląda to na dobry początek.

Aan pozostawał cały dzień poza domem. Laurze przysłał wiadomość, żeby na niego nie czekała, bo nie wróci na kolację. Podczas wyjazdu z maharadzą sądził, że udało mu się pogodzić z losem, ale gdy wrócił, okazało się, jak niewiele trzeba, by na nowo rozbudzić jego pragnienie. Wystarczyło jedno dotknięcie Laury. Nie mógł

ignorować promieniującego od niej ciepła. W normalnym małżeństwie jej czuła natura byłaby darem niebios, ale w ich położeniu oznaczała dla niego mękę.

Do apartamentu wrócił późno. Przekroczywszy próg, poczuł wyraźny zapach róż. W sali przyjęć pachniało tak mocno, jakby ktoś wylał tam wielką butlę kosztownego pachnidła. Całe szczęście, że lubił woń olejku różanego.

Laura była już u siebie w sypialni, chociaż z jasnej linii pod drzwiami należało wnioskować, że jeszcze nie śpi. Wszedł do swojego pokoju z nadzieją, że uda mu się niepostrzeżenie położyć do łóżka. Ale nie zdążył nawet się rozebrać, gdy zza ściany dobiegło go wołanie:

- Ian, czy to ty?!

Nie udało się.

- Tak. Przepraszam, że ci przeszkadzam.

- Nie przeszkadzasz. - Jej głos brzmiał inaczej niż zwykle. - Czy mógłbyś do mnie wejść? Mam tu coś, co może cię zainteresować.

Przypuszczalnie przeszukiwanie dzienników Piotra dało wreszcie jakieś wyniki, Ian przeszedł więc do sypialni żony.

- Co się stało?...

Urwał, bo widok, jaki zastał w pokoju, odebrał mu mowę. Jego żona wcale nie pochylała się nad pożółkłymi kajetami. Stała pośrodku, jej kobieca figura ponętnie rysowała się pod prawie przezroczystym sari, a rozpuszczone włosy spływały na ramiona. Wyglądała jak hinduska bogini albo syrena, której głos prowadził do zguby zauroczonych mężczyzn.

Na podłodze rozpościerał się różany dywan grubości kilku centymetrów. Płatki róż otaczały bosc stopy Laury. Oszałamiający zapach i baśniowy widok całkiem zawróciły mu w głowie. Przez chwilę próbował ustalić, gdzie kończy się rzeczywistość, a zaczyna fantazja.

Ian wiedział, że musi wrócić do siebie, póki nie jest za późno, ale stał jak sparaliżowany. Czyżby Laura nie miała pojęcia, jakie robi na nim wrażenie?

- Do diabła, Lauro, czy chcesz doprowadzić mnie do szaleństwa?

- Nie!- Jej skośne bursztynowe oczy spoglądały na niego z niepokojem. - Próbuję tylko odmienić nasze życie.

Powoli podeszła do niego. Przy każdym kroku od płatków, rozgniatanych jej bosymi stopami, unosił się oszałamiający zapach. Nie mógł oderwać wzroku od lekko kołyszających się piersi, wyraźnie widocznych pod przezroczystą warstewką jedwabiu. Niewątpliwie pod sari Laura była naga.

Przystanąła na wyciągnięcie ręki i powiedziała:

- Podczas twojej nieobecności miałam długą rozmowę z Kamalą o naturze namiętności. Maharani pomogła mi zrozumieć, jak bardzo się myliłam. Moja namiętność, przez to, że próbowałam ją tłumić, stawała się jeszcze niebezpieczniejsza. - Przełknęła ślinę. - Przyszędł więc czas, bym przestała przed nią uciekać i uznała, że po prostu jest częścią mojej natury.

Nie był pewien, czy dobrze ją rozumie, bo od zapachu róż kręciło mu się w głowie.

- Lepiej powiedz mi wyraźnie, o co ci chodzi. Tyle razy próbowałem zgadywać i zawsze osiągałem opłakane rezultaty.

Splonęła rumieńcem.

- Wiem, że przez moje niezdecydowanie przeżyłeś trudne chwile. - Zająknęła się. - Byłeś doprawdy niezwykle wyrozumiały. Ale teraz wszystko się zmieni. Mam nadzieję, że wciąż chcesz... żeby nasze małżeństwo było prawdziwe pod każdym względem.

Czy chce? Gdyby zażądała jego serca, wzięłby nóż i wyciął je sobie z piersi. Ale czy mógł uwierzyć w swoje szczęście? Wprawdzie widział po jej twarzy, że coś rzeczywiście się zmieniło, ale dawno już życie nauczyło go, że nie należy za bardzo cieszyć się z rzekomych uśmiechów losu. Odzyskanie potencji przyniosło mu wiele kłopotów, podejrzewał więc, że podobnie może być ze zmianą poglądów Laury.

Powinien wycofać się do swojego pokoju i wszystko spokojnie przemyśleć, zajrzeć w najgłębsze zakamarki duszy, z których płynęły alarmujące komunikaty, żeby nie dawał ponieść się uczuciom.

Ale nie był w stanie zawrócić, nawet gdyby to miało ocalić mu życie.

- Och, Lauro, na pewno wiesz, że nie mogę ci się oprzeć - powiedział.

- Mam nadzieję. - Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Jak zwykle zafascynowało go niepowtarzalne zestawienie jej jasnej karnacji ze skośnymi, orientalnymi oczami. Ujął w dłoń kosmyk jej włosów koloru politurowanego drewna dębowego i przyłożył sobie do policzka. Wydała mu się nierzeczywista i nie był pewien, czy za chwilę po prostu nie zniknie. Cała ta scena była jak wzięta z bajki. Ale nie znikła. Przeciwnie, odwróciła głowę i pocałowała go w palce oplecione jej włosami.

Poczuł przyływ dziękij, zwierzęcej namiętności. Chciał przewrócić Laurę na podłogę i natychmiast wziąć ją wśród płatków róż. Ale byłby to karygodny pośpiech - nie mógł stracić bezcennej okazji. Naturalnie żądza zagłuszyła w nim wszelkie wyrzuty sumienia, lecz mimo to podświadomie wiedział, że gdy przeminie, pozostanie mu tylko przygnębienie. Musiał więc rozkoszować się tą nocą bez ograniczeń.

Laura objęła go za szyję i odchyliła głowę. Gdy upajał się pocałunkiem, czuł nacisk jej piersi. Nie śpieszył się jednak, chciał dłużej rozkoszować się tym wszystkim, co za pierwszym razem trwało zbyt krótko.

Unióśł głowę i przyjrzał się jej twarzy. W oczach za mgiełką niepokoju dojrzał radość. Z pewnością nie było jej łatwo wyzbyć się dotychczasowych lęków.

- Jesteś piękna, Lariszka - powiedział cicho. - Tak urzekająca, że możesz mężczyznę doprowadzić do obłędu. Nie wiem, co się ze mną stanie, jeśli znowu zmienisz zdanie.

- Nie zmienię - powiedziała, mierząc go szczerym spojrzeniem. - Ani dzisiaj, ani nigdy.

Z biżuterii miała na sobie tylko naszyjnik od Meery. Filigranowy złoty łańcuch zwracał uwagę na alabastrową biel jej skóry, tak samo delikatnej jak rozsypane wokół płatki róż. Była wspaniała. Nie można było jej się oprzeć. Dotknął wargami wgłębienia za uchem, a potem przesunął czubkiem języka po szyi, póki nie zatrzymały go złote ogniwa.

Laura westchnęła. Opierając się na jego ramieniu, jeszcze mocniej

odchyliła głowę. Jej ufność sprawiła, że poczuł obezwładniający lęk. Nie zasłużył na takie oddanie. Ale nawet ta myśl nie zatrzymała mu chwili rozkoszy.

Sari okrywało ją dość symbolicznie. Pod przezroczystym jedwabiem było widać ciemne szczyty pełnych piersi, a niżej nawet wgłębienie pępka. Przy każdym obrocie wyraźnie uwidaczniały się zarysy apetycznych krągłości.

A gdy wreszcie okrywający ją jedwab spłynął na podłogę, Ianowi z wrażenia zaschło w ustach.

- Jesteś jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażałem - powiedział. - Żywe marzenie.

- Zawsze byłem zakłopotana swoją figurą - odparła, nieco zawstydzona swoją nagością. - Za wiele tego wszystkiego.

Roześmiał się.

- Wszystkiego jest akurat tyle, ile trzeba. Nie lubię prostych linii.

Położył jej dłonie na ramionach i kciukami zaczął pieścić dołki przy obojczykach.

- Masz skórę jak najgładsze i najszlachetniejsze drewno: idealnie gładką i żywą. - Przesunął dłonie nieco niżej, jakby starał się zapamiętać palcami fakturę jej ciała. - Masz tak szczupłą talię, że mogę ją objąć dłońmi. No i te cudowne, długie nogi.

Uśmiechnęła się i sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Teraz moja kolej. - Przesunęła dłonią po jego nagim torsie, a on pomyślał, że trudno mu będzie powoli wprowadzać żonę w arkana miłości, skoro każdy jej dotyk wyzwała w nim tak gwałtowne doznania.

Spojrzała na obnażony tors i westchnęła z podziwu. Potem przytuliła twarz do ramienia, a wargami przesuwała po skórze.

- Ty też masz wspaniałe ciało. - Zaczęła delikatnie przyszczypywać jego skórę wargami, co ostatecznie go obezwładniło.

Gwałtownym ruchem pochylił się i ściągnął buty, ale nie zdążył zerwać z siebie reszty odzienia, bo Laura ze śmiechem pociągnęła go na podłogę. Przetoczyli się po dywanie płatków, złączeni w pocałunku. Z upajającym zapachem róż mieszał się aromat pachnidła Laury, kobiecy i podniecający, Ian objął jej piersi i zaczął je pieścić, a potem wtulił między nie głowę i otarł policzki o ich

zbocza, urzeczony kremową gładkością. Lekki opór, jaki poczuł, przypomniał mu, że jest nieogolony, i rzeczywiście, gdy podniósł głowę, zobaczył, że jego zarost zostawił ślady w postaci czerwonych punkcików.

- Przepraszam - powiedział schrypniętym głosem, wargami i językiem starając się zatrzeć przykre wrażenie.

Nie mógł się nasycić widokiem i dotykiem piersi Laury. Ujął wargami ciemną brodawkę sutka. Laura zadrzała i poruszyła biodrami. A gdy dotknął językiem drugiej brodawki, wbiła mu paznokcie w plecy. Potem przesunęła dłonie niżej, sięgając do pasa.

Zły, że dotąd nie zdążył się całkiem rozebrać, rozpiął guziki spodni, co dla chętnych, lecz mało wprawnych palców Laury było zbyt trudnym zadaniem. Gdy wreszcie dotknęła jego nabrzmiałej męskości, zrobiło mu się czarno przed oczami. Nigdy nie przypuszczał, że pożądanie może mieć aż taką siłę, bo nigdy nie pożądał żadnej kobiety tak jak tej.

Ściągnął spodnie, wzbijając chmurę różanych płatków, a potem przewrócił Laurę na plecy i przytrzymał ją za ramiona. Zaczęła ocierać się o niego, bez słowa domagając się czegoś więcej.

- Powoli - szepnął.

Laura podciągnęła do góry zgiętą nogę. Skorzystał z okazji i pocałował ją w udo po wewnętrznej stronie. Odpowiedziała westchnieniem. Wciąż je słyszał, gdy położył dłonie na jej brzuchu i wolno wsunął palce między poskręcane włosy u zbiegu ud. Laura jęknęła i poruszyła biodrami, zapraszając go do dalszych odkryć. Jej pragnienie podziałało nań jak afrodyzjak o potężnej mocy. Nozdrzami wyczuł nowy zapach w otaczającym ich potpourri. Ostry, oszałamiający zapach kobiecego podniecenia.

Wsunął dłoń głębiej, a wilgotne, podobne do płatków tajemnice jej ciała były wspanialsze niż kwiecie, w którym leżeli.

- Proszę, teraz - westchnęła przeciągle. - Proszę.

Oboje byli już bardzo siebie spragnieni, Ian ukląkł więc między jej nogami i opuścił ciało, opierając się na ramionach. Objęła go mocno, zapraszając do swego rozgrzanego, wilgotnego wnętrza. Parł naprzód powoli, lecz zdecydowanie. Potem na chwilę znieruchomiał, żeby zbyt szybko nie stracić równowagi. Był w tej chwili cyrkowcem balansującym na linie.

Laura wydała jęk, który zaraz zmienił się w krzyk. Jej ciałem szarpnął skurcz, jeden, drugi... Tym razem Ian nie umiał już nad sobą zapanować. Gorączkowymi ruchami zmierzał prosto do punktu, w którym wzniosł się na szczyt szaleństwa, za którym był już tylko absolutny spokój.

Zamroczony bezsilnie osunął się na Laurę, nie mając pewności, czy jeszcze kiedykolwiek uda mu się poruszyć.

- Bardzo się cieszę, że tym razem nie zmieniłaś zdania - szepnął.
- Ja też, duszeńka.

Teraz w ciszy pokoju słyszeć było już tylko ich coraz spokojniejsze oddechy.

- Kocham cię, Ian - szepnęła. - Dziękuję, że jesteś w moim życiu.

Te słowa zmały gładką powierzchnię jego zadowolenia i znikły w mrocznym wnętrzu. Był zbyt wyczerpany, by kontrolować swoje reakcje, dlatego powiedział bez zastanowienia:

- Bóg mi świadkiem, wolałbym, żebyś mi tego nie mówiła.



Nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała, Laura odwróciła głowę i wpatrywała się w męża. Twarz miał tak posępną, że poczuła się urażona.

- Ian? - powiedziała niepewnie.

Natychmiast ukrył się za jedną ze swych masek.

- Tylko coś tam mruknąłem do siebie, Lariszka. - Uśmiechnął się i pocałował ją z taką czułością, że prawie mu uwierzyła. - Jest za zimno, żeby spędzić noc na podłodze, nawet pod kołderką z różanych płatków - powiedział lekko. Podniósłszy głowę, ocenił odległość dzielącą go od łóżka. - Zastanawiam się, czy mam jeszcze siłę, żeby cię tam dowieść.

Laura nie miała ochoty na najmniejszy wysiłek. Na szczęście nikt go od niej nie wymagał, Ian wziął ją na ręce i po chwili ostrożnie ułożył w pościeli. Nie był już tak wychudzony jak po Bucharze. Miał twarde mięśnie, wyraźnie rysujące się pod skórą. Chcąc zapomnieć o niepokojącej uwadze męża, Laura dotknęła nierównej blizny na jego bicepsie.

- Czy to dzieło jednej z pamiątkowych kul?

- Tak. To się stało, kiedy byłem świeżo upieczonym porucznikiem i nie wiedziałem jeszcze, kiedy trzeba się chować. - Pieczołowicie zaczął zdejmować z niej różane płatki. - Czytałem kiedyś, że Kleopatrze zdarzyło się powitać Marka Antoniusza

w pokoju wypełnionym po kolana płatkami róż, ale nie wiadomo, czy miała potem płatki w tak interesujących miejscach.

Laura cicho westchnęła - pieszczota sprawiła jej dużą przyjemność.

- Muszę przyznać, że to bardzo dobra zabawa - powiedziała i również zaczęła go otrzępywać z płatków. - Skąd u mężczyzny takie różowe kolana?

- To tylko mała pamiątka po wielkiej rozkoszy. - Otulił ją kółdrą, a potem położył się obok. - Trochę boję się spytać, ale co właściwie tak radykalnie zmieniło twoje poglądy na małżeństwo?

Delikatny zapach róż wciąż jeszcze miło drażnił powonienie Laury. Zdawało jej się, że unosi się na powierzchni morza kwiatów. Położyła głowę na ramieniu Iana, objęła go i streściła mu swoją rozmowę z Kamalą.

Gdy skończyła, Ian powiedział zadumany tonem:

- Maharani miała rację. Tłumiona namiętność może być tak potężna, że zaćmi wszystko inne. Mamy duży dług wdzięczności u Kamali. Teraz będzie nam się żyło dużo łatwiej, no i dużo przyjemniej. - Wciąż trzymając ją w objęciach, zasnął, a jego oddech stał się równy i spokojny.

Laure ogarnęło cudowne rozleniwienie. Fizyczne zjednoczenie było wspaniałe i obiecywało na przyszłość jeszcze więcej. Lęk przed szaleństwem, który tak bardzo dręczył ją przed zaledwie kilkoma dniami, teraz znikł. A chociaż wiedziała, że drzemie w niej wielka zaborczość, nie sądziła, by Ian dał jej kiedykolwiek powody do zazdrości.

Byłaby absolutnie szczęśliwa, gdyby nie brutalne odrzucenie jej miłosnego wyznania. Chociaż zaraz potem mąż próbował zręcznie zatuszować tę bolesną uwagę, Laura miała przykre wrażenie, że były to znaczące słowa.

Gdy jej się przypomniały, była bliska łez. Wiedziała jednak, że nie wolno jej poddawać się przygnębieniu. Był to po prostu jeszcze jeden problem, jeszcze jedno echo przeszłości, które należało uciszyć. Najwyraźniej we wnętrzu Iana wciąż zalegał mrok.

Co za ironia losu, że jej udało się pozbyć lęku, ale melancholia

Iana pozostała żywa. Wyglądało to tak, jakby Ian przyzwał na pomoc demona, a teraz nie mógł się go pozbyć.

Przypomniała sobie jego niejasne wspomnienia o wstydzie i hańbie. Ludzie, którzy znali Iana wcześniej, jeszcze przed uwięzieniem, twierdzili, że przedtem pewności siebie mu nie brakowało. A co powiedział o nim Srinivasa? Że ma słabość wojownika, czyli nie potrafi pogodzić się z ograniczeniami swojej siły. Że zadrećza się swoimi wyobrażonymi klęskami.

Tak, teraz wszystko pasowało. To więzienie musiało go przemienić. Zastanawiała się, czy zdecydowało jedno wydarzenie, czy był to łączny skutek wielomiesięcznej katorgi. Dla takiego człowieka jak Ian bezradność musiała być najokrutniejszą z możliwych tortur.

Ale nawet jeśli jej domysły były słuszne, to nie prowadziły do żadnego rozwiązania, Ian odgrodził się od niej murem i dopóki ten mur stał, nie był w stanie obdarzyć jej prawdziwą miłością.

Zrobiło jej się bardzo smutno. Kochała Iana każdą cząstką swego ja i rozpaczliwie pragnęła, żeby odwzajemnił jej miłość w ten sam sposób. Ale jakie miała prawo do narzekań? Oświadczając się, Ian obiecał jej przyjaźń i duchowe wsparcie. Doznała i jednego, i drugiego, a teraz również rozkoszy cielesnej. Domaganie się od niego miłości stanowczo wykraczało poza ich umowę.

Przez krótką chwilę Laura poczuła wściekłą złość. Chciała posiąść i duszę, i ciało Jana, a niepowodzenie obudziło w niej taką samą furję, w jaką wpadła jej matka po odkryciu zdrady męża.

Wybuch gniewu przypomniawszy jej, że niedawne lęki nie były całkiem bezpodstawne. Mimo wszystko była przecież dzieckiem swoich rodziców. Tylko dzięki swemu ojczymowi, Ianowi i Kamali, którzy pomogli jej pokonać różne ostre zakręty, uniknęła szaleństwa.

Mimo to przeświadczenie, że Ian nie może jej pokochać, było bardzo bolesne. Czytała książki, w których bohaterki odrzucały kochanych mężczyzn dlatego, że ich miłość pozostawała nieodwzajemniona. Chociaż w przeszłości Laura nie miała dla nich zrozumienia, teraz jej poglądy radykalnie się zmieniły. Dręczyła ją myśl, że być może nigdy nie połączy ich z Ianem taka bliskość, jaką sobie wymarzyła, i być może któregoś dnia zdecyduje się go opuścić, żeby nie tęsknić na próżno za tym, czego nie mogła dostać.

Ta myśl wydała jej się tak absurdalna, że aż prawie śmieszna. Dumna Angielka mogłaby opuścić osobę, przez którą nie czuła się kochana, ale ona była Rosjanką, więc cechowały ją typowe dla jej narodu upór i zawziętość. Wielkie przestrzenie i surowy klimat, które kształtowały jej przodków, wyrobiły u nich wielką cierpliwość, determinację i silną wolę.

Właśnie taka determinacja cechowała wuja Piotra, który uczestniczył w paleniu Moskwy, żeby nie oddać miasta wrogowi. Cechowała też Tatianę, która przeżyła uczuciową klęskę, a potem od nowa zbudowała życie swoje i córki w jakże odległym kraju. Cechowała ona nawet ojca, który odebrał sobie życie, chcąc zmanifestować siłę swojej miłości i żalu.

Laura miała więc determinację we krwi. Ian był jej mężem, właśnie jej i nikogo innego, więc nie mogła go opuścić. Do diabła z dumą! Wolałaby spędzić resztę życia, starając się obudzić w nim miłość, za którą tęskniła, niż poddać się i odejść. Może jej się nie uda, ale jeśli nawet tak się stanie, to - na Boga - poniesie klęskę jak prawdziwa Rosjanka, walcząc do końca.

Następne go ranka Laura zbudziła się, gdy Ian wysunął jej ramię spod głowy. Otworzyła oczy i przekonała się, że przygląda jej się z powagą.

- Przepraszam, że cię zbudziłem - powiedział. - Zdrętwiała mi ręka.

Zaczęła mu ją rozmasowywać, z przyjemnością dotykając twarde mięśni.

- Mimo wszystko jesteś wspaniałą poduszką.

- Świetnie to robisz. - Uśmiechnął się leniwie. - Czuję, jak krew zaczyna mi szybciej płynąć.

Jego mina nie pozostawiła wątpliwości, co miał na myśli, toteż przez chwilę Laura bardzo chciała przystąpić do następnej lekcji poszukiwania kamy. Ale wspomnienie poprzedniej nocy wciąż w niej żyło i zanim zdążyła zastanowić się, co mówi, spytała:

- Co takiego stało się w Bucharze, że tak się tym zadreęczasz, Ian?

Kolor jego oczu zmienił się z ciepłego, niebieskoszarego na zimny, stalowy, podobny w odcieniu do wody ścinającej się od mrozu.

- Po tym, co powiedziałem i co przeczytałaś w dzienniku Piotra, powinnaś już mieć ogólne wyobrażenie o Czarnej Studni.

- Owszem, wyobrażenie mam, ale nie znam szczegółów. - Pamiętając o słowach Srinivasy, ciągnęła: - Wydaje mi się, że zaszło tam coś, czego nie możesz sobie wybaczyć. Coś, co traktujesz jak absolutną klęskę, która wciąż zatruwa ci duszę. - Przypomniała sobie fragment dziennika wuja Piotra i dodała: - Może stało się to wtedy, gdy zabrano cię ze Studni na kilka dni i ciężko pobito?

Trafiła w dziesiątkę i choć starał się nie uzewnętrzniać poruszenia, miał ochotę wstać i wyjść. Ale nie, tylko jego twarz wykrzywiła się w ironicznym uśmiechu.

- Co się stało z tą skromną, dobrze wychowaną młodą damą, której się oświadczyłem i której największym marzeniem było stać się tuzinkową?

- Poślubiła mężczyznę, który zachęcił ją do uzewnętrznienia rosyjskiego charakteru - odrzekła niezrażona Laura.

- Skorzystałaś z mojej rady aż nazbyt gorliwie.

- Owszem, ale lepiej się czuję w roli istoty pełnej gorących uczuć. - Oparła poduszki o wezgłowie i usiadła. - Nie pytam z byle ciekawości, duszeńka. Ja wyznałam wszystkie swoje mroczne sekrety jeden za drugim i wyszło mi to na dobre. Ale chociaż znam cię dużo lepiej niż jeszcze niedawno, to mam wrażenie, że wciąż coś przede mną ukrywasz. Gdyby udało ci się o tym opowiedzieć, może choć trochę zmalałby smutek, który nosisz w sercu.

Podobnie jak ona spiętrzył poduszki i oparł się o wezgłowie. Potem podniósł ze stolika opaskę na oko. Laura podejrzewała, że nie był to przypadkowy gest. Ian wkładający opaskę był jak rycerz wdzierający zbroję.

- To było w zasadzie tak trywialne, że niewarte nawet wspomnienia - powiedział wolno. - Opowiedzenie o tym w niczym mi nie pomoże. Nie wszystko, co zepsute, można naprawić, Lariszka.

- Skąd taka pewność?

Wsunął ręce za głowę i wlepił wzrok w przeciwległą ścianę.

Laura pomyślała, że niepotrzebnie poruszyła ten drażliwy temat, zwłaszcza że dopiero co udało im się osiągnąć zupełnie nowe porozumienie.

Straciła nawet nadzieję na odpowiedź, gdy niespodziewanie Ian j się odezwał:

- Bucharą ma opinię świętego miasta, silnie zakorzeniony jest więc tam religijny fanatyzm. Kilka razy obiecywano mi, że jeśli nawrócę się na islam, to zostanę uwolniony i otrzymam stanowisko w wojsku emira. - Ian uśmiechnął się ironicznie. - Zwykle w ofercie miałem również pulchną żonę albo nawet dwie. Nie wiem, jak udało mi się oprzeć pokusie. Pewnie dzięki cholernej szkockiej przekorze.

Nigdy nie wywierano na mnie nacisków po odmowie, ale tym razem ktoś uznał, że nie zgodzi się na kolejną. Gdy znowu odmówiłem zmiany wyznania, trzech strażnicy pod kierunkiem jednego z bucharskich ministrów, niejakiego Rahmina, wszawego zausznika emira, zaczęli mnie katować. Wciąż mówiłem „nie”, a oni wciąż mnie bili.

Wyciągnął ręce zza głowy i położył je na kołdrze. Jego palce wykonywały nerwowe ruchy.

- W pewnym sensie schlebiało mi, że widzieli potrzebę zatrudnienia aż trzech strażników, zważywszy na to, że z rękami związanymi na plecach nie stanowiłem dla nich zagrożenia. Wybili mi prawe oko, a lewe tak uszkodzili, że prawie niczego nie widziałem. Miałem też kilka pękniętych, a może złamanych żeber. Wyjątkową przyjemność sprawiało im kopanie mnie po przyrodzeniu. Dlatego sądziłem, że moje okaleczenie jest trwałe.

Od jego beznamiętnej relacji włosy jeżyły się na głowie. Laura; czuła łyzy piekące pod powiekami, ale gdy Ian spytał ją, czy naprawdę chce tego słuchać, potwierdziła skinieniem głowy.

- Wiedziałem, że to koniec. To nie była przelotna myśl, ja to wiedziałem. Ból był tak straszny, że marzyłem tylko o jak najszybszej śmierci. Kiedy wyciągnęli mnie na dwór, zrozumiałem, że to już niedługo. Nawet nie byłem w stanie dojść do miejsca położonego między królewskim pałacem a miejskim więzieniem. Rahmin dał mi łopatę i kazał wykopać dla siebie grób. Sadystyczny sukinsyn świetnie się bawił. Ale kopać musieli strażnicy, bo ja już się do

tego nie nadawałem. Gdy skończyli i przede mną ziała solidna dziura, znowu zaproponowali mi, żebym przemyślał, czy nie chcę stać się ich bratem w wierze.

Z jego głosu wciąż bił nienaturalny spokój, ale palce kurczowo ścisnęły kołdrę.

- Jak łatwo możesz sobie wyobrazić, nie byłem entuzjastycznie nastawiony do przyjęcia obywatelstwa Buchary, więc powiedziałem „nie” i dodałem kilka soczystych wyzwisk. Rahmin wepchnął mnie do grobu, a ja pomyślałem, że to nareszcie koniec. Byłem zadowolony, że się nie złamałem, i nawet ciekaw, czyje wyobrażenia piekła i nieba najbardziej odpowiadają rzeczywistości. Nie bałem się śmierci. Nawet niecierpliwie na nią czekałem.

Urwał. Tors gwałtownie mu falował. Laura przygryzła wargę z taką siłą, że poczuła w ustach metaliczny smak krwi. Przykryła jego dłoń swoją. Wtedy zacisnął na niej palce z taką siłą, że Laura poczuła ból.

- Jeden ze strażników miał jezdzic, taki azjatycki muszkiet z długą lufą. Uniósł go tak, że koniec lufy znalazł się może piętnaście centymetrów od mojej głowy, i odwiódł kurek. Ucieszyłem się. To wydawało się szybsze i bardziej estetyczne niż siekanie mieczami, a taką miałem perspektywę.

Ale Rahmin wpadł na lepszy pomysł. Zabronił strażnikom strzelać. Wydał rozkaz... - Ian znowu urwał. - Zaczęli zasypywać mnie żywcem. Ziemia była piaszczysta, sypka, łatwa do spychania. I wtedy się złamałem.

Przełknął ślinę.

- Dobrze znałem uczucie lęku, ale to było coś znacznie silniejszego. Panika, tak straszliwa, że przesłoniła wszystko. Nie myślałem ani o bólu, ani o dumie, ani o lęku... ogarnęła mnie czysta trwoga. Nie dlatego, że miałem umrzeć, lecz dlatego, że miało się to stać w ten właśnie sposób. Nie mogłem znieść myśli o pochowaniu żywcem, o zaduszeniu się ziemią...

Zamilkł, a po dłuższej przerwie jego głos brzmiał już całkiem beznamiętnie.

- Byłem zdruzgotany. W tej chwili Ian Cameron umarł. Szkoda, że w tej samej chwili nie przestało bić jego serce.

Wstrząśnięta tym nieludzkim wyznaniem Laura powiedziała cicho:

- Przecież nie umarłeś.

- Nie - przyznał. - W ten sposób dowiedziałem się, że czasem człowiek płaci zbyt wysoką cenę za życie. Krzyczałem, płakałem, błagałem, jęczałem. Obiecałem zrobić wszystko, czego sobie zażyczą. Gdyby przyprowadzili Piotra i kazali mi go zastrzelić, zrobiłbym to. Ale oni po prostu zażądali, żebym się nawrócił. Tym razem wyraziłem zgodę. Takie nawrócenie jest całkiem łatwe. Wystarczy wypowiedzieć Kulnę, muzułmańskie wyznanie wiary. „Nie ma innego Boga oprócz jedynego Boga, a Mahomet jest prorokiem jego”. No, więc je wypowiedziałem.

Ścisnął ją tak mocno, że całkiem zdrętwiały jej palce, ale nie cofnęła ręki.

- Skoro się nawróciłeś, to skąd wzięłeś się znowu w Studni?

Wzruszył ramionami.

- Gdy tylko wypowiedziałem Kulnę, zaniesiono mnie do pałacu i wezwano medyka. Umyto mnie, nakarmiono i traktowano lepiej niż przez ostatni rok, a cierpiałem tak bardzo, że nawet nie zauważyłem, kiedy zostałem obrzezany. Przez trzy dni ziałem nienawiścią do siebie samego, co wcale nie było lepsze niż lęk przed pochowaniem żywcem. Wiedziałem, że tylko śmierć może zmasać moją hańbę.

Potem przyszedł Rahmin i powiedział mi, że emir zamierza powierzyć mi komendę nad artylerią. Na to nie mogłem się zgodzić. Powiedziałem, że najpierw zamarznie piekło, nim zgodzę się służyć emirowi. Odwołałem wyznanie wiary i powiedziałem, żeby mnie zabili. Rahmin wpadł w straszną wściekłość. Muzułmanie nienawidzą heretyków i oszukańczych przechrztów znacznie bardziej niż niewiernych. Przypuszczałem, że wróci do pierwotnego planu i pochowa mnie żywcem, bo przecież widział, jak zareagowałem.

Zdziwiłem się, gdy znowu wrzucili mnie do Czarnej Studni. Prawdopodobnie emir potrzebował czasu, żeby zdecydować, jak najlepiej ze mną skończyć. W końcu wybrano publiczną egzekucję. Po długiej przerwie Ian dodał strwożonym głosem ostatnie zdanie.

opowieści: - I w ten sposób kilka miesięcy później Piotr Andriejewicz otrzymał przywilej oddania życia za moje grzechy.

Laura bardzo wątpiła, czy jej słowa mogą zmniejszyć poczucie winy Iana, lecz mimo to powiedziała:

- Piotr i tak był umierający, a szansa na to, że w ten sposób cię uratuje, nadała jego śmierci znaczenie.

- To możliwe, ale jego odwaga nie zmienia faktu, że okazałem tchórzostwo i byłem winny. Nigdy nie należałem do bohaterów, ale sądziłem, że gdy przyjdzie na mnie czas, potrafię umrzeć jak mężczyzna. Niekoniecznie bez strachu, ale przynajmniej honorowo. A jednak okazało się to ponad moje siły. W tej jeden prosty sposób mogłem dowieść sobie, że jestem mężczyzną, za jakiego się uważam. No i nie potrafiłem.

W pewnym sensie Laura prawie go rozumiała, ale z drugiej strony miała ochotę mocno nim potrząsnąć, widząc, jak się zadreęcza.

- A więc teraz nie możesz sobie wybaczyć, ponieważ w pewnej chwili uległeś bólowi i przerażeniu? Ale przecież parę dni później chciałeś zginąć tą samą śmiercią, która wcześniej cię przerażała. Trudno mi uwierzyć w to, że Bóg obwinia cię za taki przejaw słabości.

Puścił jej dłoń i wstał z łóżka, po czym przeszedł w drugi koniec pokoju. W świetle poranka było widać, że płatki róż na podłodze zaczynają brązowieć.

Stanął przy oknie, potarł skronie i wlepił wzrok przed siebie.

- Powiedziałem, że to brzmi trywialnie. Owszem, Bóg, który dokonał wielkiego dzieła stworzenia świata, chyba nie jest szczególnie zainteresowany moimi przejawami słabości. Prawdopodobnie za bardzo zajmuje go śledzenie losów wszystkich wróbli tej jesieni. Ale chociaż dla Boga może to nie mieć znaczenia, dla mnie ma.

Zabębnił palcami o parapet.

- Nigdy nie poświęcałem religii wiele uwagi. Uważałem, że po prostu jest, wypełniałem wszystkie niezbędne obowiązki i starałem się unikać tych, które uważałem za niekonieczne. Ale zaparłem się wiary moich ojców i zdradziłem siebie samego. To się już nie

odstanie. - Głos mu się załamał. - Piotr zginął za mnie. Moja siostra i jej mąż zaryzykowali życie, żeby mnie ocalić. Tyle wysiłków dla człowieka, który powinien był zginąć. Który zginął, tyle że nie do końca.

Co powiedział Srinivasa? „Zadręcza się swoimi porażkami, nie, widzi w nich bowiem niezbędnych kroków na drodze samodoskonalenia”. Nie mogąc znieść rozpaczony Iana, Laura wstała z łóżka i stanęła obok niego przy oknie.

- To prawda, że po wszystkim, co wycierpiałeś, nie stajesz się tym samym człowiekiem, którym byłeś wcześniej, ale na pewno możesz stać się lepszy i silniejszy.

- Czy kiedykolwiek widziałeś talerz, który wyglądał lepiej po tym, jak się rozbił? - Podniósł z podłogi garść różanych płatków i przesiał je przez palce. - Bez względu na to, jakim artystą jest ten, kto klei, talerz nigdy już nie będzie taki sam.

- Człowiek nie jest talerzem - sprzeciwiła się.

- Nie - powiedział. - Rozbity talerz ma to szczęście, że się go wyrzuca. Rozbity człowiek musi żyć dalej.

- I ty też będziesz żył, prawda? - spytała Laura, nagle przejęta paraliżującym strachem.

Odwrócił się do niej.

- Nie martw się, Lariszka. Skoro dotychczas się nie zabiłem, nie zrobię tego również w przyszłości. Obiecałem to Dawidowi, a teraz powtarzam tę obietnicę przed tobą. Poczucie obowiązku trzyma mnie przy życiu. Obowiązku wobec tych, którzy ryzykowali dla mnie życie. Obowiązku wobec mojej rodziny, która wiele wycierpiała z mojego powodu. Ja nie narzekam, bo szczęście mi dopisuje. Mam znacznie więcej, niż jeszcze niedawno sądziłbym, że w ogóle mogę mieć.

Podniósł jej rękę do warg i pocałował, a potem przyłożył sobie do klatki piersiowej, nieco powyżej serca.

- Odkąd wydostałem się z więzienia, moje życie składa się z samych obsesji. Najpierw chciałem jak najszybciej wrócić do Indii, do Georginy, żeby wszystko ułożyło się po staremu. Nic z tego nie wyszło, więc chwyciłem się myśli o zamieszkaniu w Falkirk. Byłem tam potrzebny i to dałoby mi szansę zmazania

winy. A potem poznałem ciebie. - Mocniej przycisnął jej dłoń. - To moja ostatnia i najwspanialsza obsesja. Jesteś dla mnie jedynym powodem, żeby żyć, Lauro. To dzięki tobie cieszę się każdym dniem jak nigdy dotąd.

Laura chciała się dowiedzieć, co go dręczy, ale teraz, gdy już odkryła jego tajemnicę, z trudem znajdowała słowa pociechy.

- Nic mnie nie obchodzi, że jesteś rozbity i źle poskładany. Kocham cię takiego, jaki jesteś. Właśnie takiego jak teraz.

Objął ją i przytulił policzek do jej skroni.

- W Cambay powiedziałem Georginie, że przestaliśmy do siebie pasować, bo zajrzałem w otchłań i to mnie zmieniło - powiedział cicho. - Spytała, czy i ty zajrzałeś w otchłań. Powiedziałem, że tak. Miałem rację?

Skinęła głową, nadal tuląc się do jego ramienia. Pogłaskał ją po puszystych włosach.

- Ja też się cieszę, że nasze drogi życia się skrzyżowały. Przykro mi, Lauro, że nie mogę dać ci wszystkiego, czego ode mnie oczekujesz.

Nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Żarliwie powtórzyła:

- Kocham cię, Ian, takiego, jaki jesteś. - A potem podniosła głowę i namiętnie go pocałowała.

Ich nagie ciała się stykały, czuła więc, jak Ian reaguje na pocałunek. Po chwili objął ją i przyciągnął mocniej. Pożądanie wybuchło w nich jak ogień.

Poprzedniego wieczoru Laura celowo stworzyła romantyczną scenę, postarała się o kwiaty, piękne zapachy i uwodzicielską szatę. Rankiem nic już z tego nie pozostało, ale też nic nie było potrzebne. Kochali się, jakby byli stworzeni tylko dla siebie.

Ian zaniósł ją do łóżka i pokazał, że techniki miłosne są mu nieobce. Dłońmi, językiem i oddechem pieścił ją tak, by sprawić jej jak najwięcej rozkoszy, a potem zrobił coś, co w pierwszej chwili nią wstrząsnęło. Pocałował ją w najintymniejsze miejsce. W „Kamasutrze” opisywano to bardzo chłodno i konkretnie, więc Laura nie miała pojęcia, jak gwałtowne doznania towarzyszą tej pieśczoście. Gdy wydawało jej się, że jest bliska obłądu, Ian wreszcie zaspokoił jej pragnienie. Poczucie zespolenia było wspaniałe, tym

bardziej że teraz dobrze już rozumiała, jaki to cud, że Ian jest cały i zdrowy.

Wkrótce oboje osiągnęli wyżyny rozkoszy. Potem leżeli już tylko bezwładnie, tuląc się do siebie. Na jej miłosne wyznania Ian nie zareagował tak jak przedtem nagłym oddaleniem. Nawet jeżeli tego co przeżywali razem, nie można było nazwać miłością, to na pewno niewiele im do niej brakowało.



JL ego ranka późno zjedli śniadanie, Ian przez cały czas przyglądał się Laurze, która miała minę mruczącego kota. Zazdrościł jej umiejętności zerwania z przeszłością. Gdy już się na coś zdecydowała, starała się postępować konsekwentnie. Taki obrót sprawy bardzo mu się podobał. Gdy rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona, a ona nie bała się już demonstrować zmysłowości, stanowiła widok, który mógł ucieszyć serce niejednego mężczyzny.

Wystarczyło mu, że siedzi i patrzy, bo poranna rozmowa zakończona burzliwymi pieszczotami wyczerpała go i psychicznie, i fizycznie. Opisać haniebne tchórzostwo, jakiego się dopuścił, było znacznie trudniej, niż przyznać się do impotencji.

Ale chociaż nie zmienił zdania o swoim zachowaniu, to po opowiedzeniu o nim żonie całkiem nieoczekiwanie odczuł ulgę. Podświadomie spodziewał się z jej strony ostrzejszej reakcji: obrzydzenia, wstrząsu, a może nawet wściekłości, że jej wuj musiał zginać z tak żałosnego powodu. Ale i tym razem Laura nie oglądała się za siebie.

Litość wzbudziłyby w nim obrzydzenie, cieszył się więc, że Laura wykazała tyle zrozumienia. Litość wynika z poczucia wyższości i jest bliska pogardy dla ludzkich słabości. Zrozumienie jest dla towarzyszy niedoli, tych, którzy również zajrzeli w otchłań i przetrwali.

Tak, doprawdy uśmiechnęło się do niego szczęście. Choć jego zapiekły żal z powodu wyrzeczenia się ideałów nie znikł, to jednak starania o uszczęśliwienie Laury mogły mu zrekompensować wiele przeżytych cierpień.

Ponieważ żadne z nich nie miało planów na ten dzień, Ian chciał zaproponować wspólną przejażdżkę po Manpurze. Zanim jednak zdążył to zrobić, pojawił się posłaniec maharadży z pilną wiadomością dla Falkirka sahiba, Ian zmarszczył czoło.

- Musiało się coś stać. - Wstał, pocałował Laurę na pożegnanie i wyszedł za posłańcem. Znalazł się w nieznannej części ogrodu. Szczekanie hien dowodziło, że przed nimi znajduje się menażeria władcy.

Rajiv Singh stał w królewskiej pozie na stromej, choć niewysokiej skale, z której rozciągał się widok na ulubione miejsce nosorożców, bagnisty teren nad strumieniem. W błocie tarzały się dwa uszczęśliwione zwierzęta. Gdy Ian podszedł, maharadża się odwrócił i bez zbędnych wstępów powiedział:

- Właśnie otrzymałem raport, który pana zainteresuje, chociaż z pewnością nie ucieszy. Najprościej będzie, jeśli sam pan go przeczyta.

Informacja zawarta w długim raporcie była przerażająca, Ian przeczytał ją raz, potem drugi.

- Czy informator jest wiarygodny? - spytał, choć nie liczył na przeczącą odpowiedź. - Trudno uwierzyć w to, że z całej brytyjskiej armii w Afganistanie - prawie pięć tysięcy wyszkolonych żołnierzy - ocalał jeden człowiek.

- Wiarygodność informatora jest niepodważalna - odparł Rajiv Singh z cieniem pogardy w głosie. - Szczegóły mówią same za siebie. Wasz brytyjski dowódca, generał Elphinstone, wykazał się niekompetencją i popełnił błędy, za które wstydziłby się uczeń. Gdy wasze siły opuściły Kabul z zamiarem wycofania się do Dżalalabadu, ich los został przypieczętowany. Sam pan wie, jak tu wygląda prowincja.

Ian stał z wzrokiem wbitym w raport i starał się zapanować nad wyrazem twarzy. Chociaż informacja była podana prostym, wyzutym z emocji językiem, wyobraźnia podsuwała mu plastyczne obrazy

masakry, która się dokonała. Wycofującym się oddziałom, częściowo brytyjskim, przede wszystkim jednak złożonym z krajowców, towarzyszyły tysiące cywilów, w tym kobiety i dzieci. Kolumny poruszały się ślimaczym tempem. Na wysoko położonej afgańskiej równinie był środek zimy z porywistymi wiatrami i zacinającym śniegiem.

Afgańczycy należeli do najlepszych, jeźdźców i strzelców świata. Z pewnością nekali kolumnę przez całą drogę. Niespodziewanie wypadali z ukrycia, siekli i zabijali, po czym uciekali, zanim Brytyjczycy zdążyli wziąć odwet, Ian podróżował przez te góry i doskonale wiedział, jakie są zdradzieckie. Gdy złamana moralnie kolumna dotarła do przełęczy, jej los był przypieczętowany. Afgańczycy sprawowali kontrolę nad przejściami w górach, a żołnierze i towarzyszący im cywile stanowili łatwy łup.

Według raportu do brytyjskiego fortu w Dżalalabadzie dotarł jeden jedyny oficer, lekarz nazwiskiem Brydon, i to on opowiedział o masakrze, Ian zerknął na datę i przekonał się, że ten wybraniec losu przybył w bezpieczne miejsce przed zaledwie dwoma dniami. Maharadża miał znakomitych informatorów, Ian podejrzewał, że ma wątpliwy zaszczyt być pierwszym Brytyjczykiem w Indiach, który dowiedział się o masakrze.

- Przykro mi, Falkirk - powiedział Rajiv Singh. - Czy miał pan przyjaciół w kabulskim garnizonie? - Chociaż współczucie było szczere, maharadża wydawał się maskować własną ekscytację.

Ian odpowiedział zwięźle:

- Owszem, miałem tam przyjaciół. Wolałbym, żeby któryś z nich miał tyle rozsądku, by zastrzelić Elphistone'a. To nie powinno się było zdarzyć. Nigdy!

- Chociaż do Dżalalabadu dotarł tylko jeden człowiek, prawdopodobnie wkrótce ujawnią się następni uratowani - powiedział radźput. - Niektórzy indyjscy żołnierze na pewno ukryli się **wśród** górali, poza tym Afgańczycy mogli wziąć jeńców.

- Mam taką nadzieję. Ale kilku żywych więcej nie zmieni faktu, że jest to jedna z największych klęsk, jakie kiedykolwiek spotkały brytyjską armię, i że to nie miało prawa się zdarzyć. - Ian wykrzywił usta. - Może moi rodacy zostali ukarani za arogancję. Szczytem

głupoty było pozbawienie tronu zdolnego władcy, takiego jak Dost Mohammad, tylko dlatego, że przyjmował na dworze Rosjan. Jak widzę, to jego syn Akbar poprowadził wojska przeciwko Brytyjczykom. Jest w tym sprawiedliwość.

- Jest pan nadzwyczajnie obiektywny w ocenie klęsk swoich rodaków. - Radżput popatrzył na nosorożce. Jeden wygramolił się z błota i zaczął ocierać się o pień z taką siłą, że drzewo się zatrzęsło. - Brytyjczycy wkroczyli do Afganistanu jak ten ciężki i głupi nosorożec. Byli w stanie przez chwilę zatrzęść całym krajem, ale zapomnieli, że rozżłoszczony tygrys może powalić nawet nosorożca.

Ian zwrócił maharadży raport.

- Wasza wysokość tego nie żałuje, prawda?

- Zawsze szkoda, gdy waleczni ludzie giną przez nieudolne dowodzenie, ale poza tym rzeczywiście nie żałuję. - Radżput powoli ruszył ścieżką i gestem pokazał Ianowi, by mu towarzyszył. Jestem sprzymierzeńcem Brytyjczyków, ze względów politycznych a wśród nich są tacy ludzie, których lubię i szanuję, jak pan i jego uroczą żonę. Ale nie kocham zaborców mojego kraju i nie płacę gdy zbierają owoce swojej arogancji.

Najwyraźniej przyszedł czas na szczerość. Przez kilka następnych minut szli w milczeniu. Wreszcie maharadża znów się odezwał:

- Mówi się, że w przyszłości Sirkar będzie anektował wszystkie niezależne kraje, w których władca zemrze bezpotomnie. - Rajiv Singh spojrział na Iana z oburzeniem. - Ja nie mam dziedzica. Jeśli go adoptuję, zgodnie ze zwyczajami mojego ludu, to czy Sirkar odbierze mu Dardżystan po mojej śmierci? A jeśli tak, to czy jest to wasza brytyjska sprawiedliwość?

Pasja, z jaką mówił maharadża, wstrząsnęła Ianem.

- Nie wiedziałem, że rozważa się podjęcie takiego kroku. Skrzywił się. - Ale gdyby wprowadzono taką politykę, nie nazwałbym jej sprawiedliwą.

- Ja też nie.

Minęli zakręt i znaleźli się przy dużym wybiegu z kilkoma białymi tygrysami. Połączyć trawy była zadrzewiona, miała też sadzawkę. Ogradzał ją rów, wokół którego biegł wysoki częstokół, chroniący

przed ucieczką drapieżników, Ian słyszał o istnieniu białych tygrysów, ale nigdy żadnego nie widział. Wyglądały imponująco i wydawały się trochę nierzeczywiste, jak duchy swoich złotych kuzynów.

- Wspaniałe zwierzęta - powiedział, by złagodzić napięcie. - Sprawiają wrażenie zadwojonych ze swojego losu.

- Ale wolałyby wolność - odparł Rajiv Singh. - Tak samo jak Indie. I któregoś dnia Indie będą wolne, Europejczycy przestaną trzymać je w szachu lepszym uzbrojeniem.

- Bez wątpienia tak się stanie, ale nie za naszego życia.

- Niech pan nie będzie tego zbyt pewny, Falkirk. Kto by pomyślał, że Brytyjczycy zostaną wyparci z Afganistanu? A jednak...

W głowie Iana rozbrzmiały ostrzegawcze sygnały. Maharadża nie snuł teoretycznych rozważań. Jego słowa brzmiały bardzo konkretnie.

- To są dwie różne sytuacje - powiedział Ian, siłąc się na obojętność. - Dla większości Hindusów cudze reguły są po prostu cudze, wszystko jedno, kto je narzuca. Brytyjczycy nie są bardziej w ich oczach obcy niż w swoim czasie byli mogołowie. Służba Sirkarowi jest dla ludzi powodem do dumy. Wojska indyjskie mają więcej ochotników, niż są w stanie przyjąć. Ale w Afganistanie obecność Brytyjczyków od początku spotykała się z niechęcią. Nic dziwnego, że Afgańczycy powstałi.

Rajiv Singh obrócił głowę i powiedział cichym, złowieszczym głosem:

- Jeśli Sirkar nie opuści Indii za mojego życia, Falkirk, to będę tu wracał w następnych wcieleniach, póki to nie nastąpi. Przysięgam, że to ja będę tym, który pomoże go usunąć. Będziemy tak długo próbować, aż wreszcie się uda.

- Mam nadzieję, że hinduistyczne wierzenia trafnie oddają naszą przyszłość - gorzko zażartował Ian. - Mam kilka spraw, których chyba nie zdążę załatwić w tym życiu.

Napięcie zelzało, a gdy jeden z tygrysów uniósł swoje potężne cielsko, maharadża i Ian zaczęli go obserwować. Zwierzę przeciągnęło się i ziewnęło, prezentując groźną paszczę z zadziwiająco długimi kłami. Potem leniwym krokiem podążyło do sadzawki i zaczęło się kąpać. Wyglądało przy tym niewinnie jak domowy kot.

- Ten tygrys zabił przynajmniej trzynaścioro wieśniaków, zanim go tu przywieziono - powiedział radźput. - Zważywszy na to, jak zmieniła się sytuacja, bez wątpienia dobrze się stało, że odrzucił pan moją ofertę i wyjeżdża z Indii. Podobnie jak ten tygrys mógłby pan okazać się znacznie groźniejszy, niż się z pozoru wydaje.

Wnioski ze słów maharadży były dość niepokojące, Ian chętnie dowiedziałyby się, co Rajiv Singh miał na myśli - z pewnością nic korzystnego dla Sirkaru. Postanowił jednak utrzymać lekki ton.

- Podobnie jak ten tygrys, wolałbym leżeć w słońcu z połowicą, niż walczyć.

Rajiv Singh chyba uznał, że wystarczy rozmów o polityce, bo ruszył dalej.

- W następnej zagrodzie są pandy, bardzo rzadkie chińskie niedźwiedzie, które żywią się wyłącznie bambusowymi pędami. Miałem nadzieję, że będą się rozmnażać, ale one nie wiadomo czemu są odporne.

Rozmowa potoczyła się dalej w swobodnym tonie, ale Ian wciąż wracał myślami do pytania, co knuje przenikliwy, nienawidzący Sirkaru umysł maharadży.

Po wyjściu Iana Laura napisała liścik do Kamali, żeby powiadomić ją, że próba zacieśnienia intymnych więzów z mężem udała się znakomicie. Potem tęskno spojrzała na egzemplarz „Kamasutry”, który maharani pozwoliła jej zatrzymać, i wróciła do dzienników wuja. Przeglądanie ich było doprawdy pasjonującym zajęciem, z przyjemnością myślała więc o perspektywie przetłumaczenia tego tekstu w całości. Nie znalazła jednak niczego, co odnosiłoby się do knowań Piotra w Indiach. Na wszelki wypadek, żeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, sumiennie wszystko sprawdzała.

Przypadkiem natrafiła na coś ciekawego. Dziennik z okresu indyjskiego przejrzała jako pierwszy, ale zawierał on tylko zupełnie niewinny opis podróży, bez najmniejszej wzmianki o dywersyjnych planach. Ponieważ jednak uznała, że mogła coś przegapić, postanowiła przejrzeć go jeszcze raz.

Mniej więcej w jednej czwartej kajetu znajdowała się zagnieciona,

złożona kartka służąca za zakładkę. Gdy odkładała ją na bok, zauważyła, że w środku jest zapisana. Bardziej z poczucia obowiązku niż szczerą nadzieją na sukces rozłożyła kartkę.

Gdyby nie nabrała już doświadczenia w rozszyfrowywaniu gęsto zapisanego dziennika więziennego, pewnie nie udałooby jej się odczytać tych notatek. Może Piotr zamierzał zniszczyć tę kartkę, ale machinalnie założył nią dziennik. Jakkolwiek było, czytając notatki, Laura miała coraz bardziej posępny minę. Niewątpliwie odnalazła szkic planu usunięcia Brytyjczyków z Indii.

Po zakończeniu zwiedzania króleskiej menażerii Rajiv Singh powiedział:

- Nie będę już miał czasu na ponowne spotkanie przed pańskim wyjazdem, Falkirk, więc pożegnam się z panem od razu. Mam nadzieję, że bezpiecznie wróci pan z żoną do domu. - Na znak łaski podał mu rękę, tak jak zrobiliby to Europejczyk.

Ian mocno ją uściskał, a potem odpowiedział hinduskim „namaste”, używanym i przy powitaniu, i przy pożegnaniu.

- Jestem pewien, że dojedziemy szczęśliwie. Serdecznie dziękujemy za gościnę.

Mężczyźni się rozstali - maharadża udał się do sali audiencji, a Ian do swojego apartamentu. Pod koniec ich rozmowa przybrała bardzo intrygujący obrót - już nie byli przyjaciółmi, lecz jeszcze nie wrogami.

Idąc korytarzami pałacowego labiryntu, Ian obsesyjnie wracał myślami do masakry w Afganistanie. Mimo woli liczył, ilu znajomych musiało zginąć podczas tego tragicznego odwrotu. Droga z Kabulu do Dżalalabadu na pewnym odcinku wiodła przez wąwóz szerokości nie większej niż sześć metrów. Idealne miejsce do masakry, zwłaszcza jeśli rozmieścić strzelców wyborowych na górze. Ciekawe, ilu żołnierzy tam zginęło? Ile kobiet i dzieci poszło do niewoli? Ogarnęło go irracjonalnie poczucie winy, że był w bezpiecznym miejscu, podczas gdy zaledwie kilkaset kilometrów dalej ginęli jego znajomi i przyjaciele.

Chciał jak najszybciej wrócić do Laury i podzielić się z nią swoim

problemem. Liczył na jej zrozumienie. Ale gdy przekroczył próg sali przyjęć w ich apartamencie, natychmiast zorientował się, że coś zaszło.

- Znalazłam, Ian - powiedziała cicho po angielsku. - To jest gorsze, dużo gorsze, niż sądziliśmy.

- Zrobiłaś tłumaczenie? - spytał zaniepokojony.

Pokręciła głową.

- Doszłam do wniosku, że lepiej nie notować niczego w języku, który ktoś mógłby zrozumieć.

- Słusznie. - Podniósł głos. - Może pójdziemy do sypialni. Dwie godziny mnie nie było i czuję, że bardzo się za tobą stęskniłem.

Uśmiechnęła się, ale spojrzenie wciąż miała poważne. Przeszli do sypialni Laury, którą z rana służące starannie wysprzątały. Nie było już na podłodze ani śladu różanego płatką, chociaż w powietrzu nadal unosił się miły zapach.

Ian usiadł na kanapie i pociągnął żonę za rękę, żeby usiadła obok niego.

- Chcę powiedzieć, że naprawdę się stęskniłem. - Pocałował ją i omal nie zapomniał, po co naprawdę tu przyszli. Niechętnie puścił żonę. - Co więc znalazłaś?

Rozłożyła kartkę pokrytą przypadkowymi zapiskami cyrylicą.

- Piotr organizował koalicję sił, które miały zaatakować Sirkar, gdy sytuacja do tego dojrzeje. Do tego były potrzebne jego zdaniem dwa czynniki. Po pierwsze, śmierć Randżita Singha, ponieważ Randžit Singh panował nad całym Pendżabem i był naszym największym sprzymierzeńcem na północy kraju. Po drugie, osłabienie Sirkaru przez walki na wschodzie lub południu Indii albo walki w Europie, które zmusiłyby nas do wycofania oddziałów z Indii.

Ian głośno nabrał powietrza.

- Pierwszy warunek został spełniony dwa lata temu, a drugi przed dwoma dniami. - Laura spojrzała na niego zdziwiona, więc dodał: - Wytłumaczę ci potem. Na razie mów dalej.

- Piotr przez wiele miesięcy prowadził rozmowy z miejscowymi książętami i wodzami w Pendżabie i Afganistanie - powiedziała. . Znalazł wielu, którzy chętnie przyłączyliby się do dżihadu, świętej

wojny mającej na celu wypchnięcie Brytyjczyków z Indii. Rozmawiał także z książętami z państw w środkowych Indiach, którzy byliby gotowi włączyć się do buntu, w razie gdyby zaistniała szansa na obalenie Sirkaru.

Ian zmarszczył czoło.

- Gdyby wszystkie te grupy połączyły siły, stałyby się niezwykle groźne.

- Tak samo uważał wuj Piotr - potwierdziła Laura. - A kluczową postacią w jego planie był Rajiv Singh, urodzony przywódca i doświadczony generał, który znacznie powiększył swoje państwo, a przy tym wróg brytyjskiego panowania. To jedyny człowiek, mogący zyskać posłuch wśród wszystkich buntowników.

- Jednocząc ich siły, wzniciłby w całych Indiach pożar, o którym wspominał Piotr. - Ian wbił wzrok w ścianę. Kawałki łamigłówek zaczęły się nagle układać w całość. - Właśnie to Piotr próbował mi powiedzieć przed egzekucją. Zamierzał doprowadzić do takiej sytuacji, w której jedna iskra spowodowałaby wybuch licznych zamieszek. Sirkar mógłby opanować bunt w jednym lub dwóch miejscach, ale nie wszędzie.

- To jeszcze nie wszystko - powiedziała Laura. - Piotr miał też diaboliczny pomysł, w jaki sposób zbuntować krajowców przeciwko Brytyjczykom. Myślał nawet o brytyjskich wojskach złożonych z krajowców.

- Jak to możliwe? - zdumiał się Ian.

- Przez rozpuszczenie odpowiednich pogłosek. - Laura przyjrzała się kartce. - Nie rozumiem tego do końca, ale tu jest napisane, że wkrótce armia otrzyma nowy rodzaj broni palnej. Kartonowe naboje mają zawierać i proch, i kulę.

- Trzeba rozgryźć nabój, żeby umożliwić dostęp do prochu - wytłumaczył Ian. - Proch przesypuje się do lufy, a kulę ładuje na wierzch.

Szerzej otworzyła oczy.

- Już rozumiem. Wuj Piotr napisał, że ten pocisk jest pokryty tłuszczem. Zamierzał rozpuścić pogłoskę, że jest to tłuszcz zwierzęcy, mieszanka wolego i świńskiego.

- Do pioruna! - Na Ianie zrobiło to wrażenie. - W takiej sytuacji rozgryzając nabój, żołnierzy stałby się nieczysty. Tłuszcz wołu kaziłby wyznawców hinduizmu, a świński muzułmanów.

- Tak. - Laura miała ponurą minę. - A on przekonał różnych świątobliwych ludzi obu wyznań, że gdyby wprowadzono taką broń, byłaby to ze strony Brytyjczyków celowa próba rozbicia systemu kastowego, aby potem nawracać żołnierzy na chrześcijaństwo.

Ian zmarszczył czoło.

- Dwadzieścia lat temu taka plotka nie wyrządziłaby wielkiej szkody, ale liczba misjonarzy i gorliwych chrześcijańskich urzędników rośnie bardzo szybko. Wielu z nich chętnie odeszłoby od polityki tolerancji religijnej i czyniłoby z Hindusów chrześcijański naród.

- Do tego nigdy nie dojdzie - stwierdziła bezbarwnym głosem Laura. - Hinduizm jest zbyt mocno wrośnięty w hinduskie obyczaje i kulturę.

- Oboje to wiemy, podobnie zresztą jak część Europejczyków w Indiach, którzy zwracają uwagę na miejscowe społeczeństwo, ale jest też wystarczająca liczba fanatyków. Znalazłaś coś jeszcze?

Zerknęła do notatek.

- Najwyraźniej Piotr słyszał, że brytyjscy dostojnicy zastanawiają się nad wprowadzeniem prawa, w myśl którego księstwo nie może przejść w ręce adoptowanego syna, lecz jedynie w ręce potomka. W razie gdyby potomka nie było, władzę w księstwie przejmuje Sirkar. Piotr wspominał o tym poznawanym księżętom.

- Ach, więc to stąd wie o tym Rajiv Singh. Właśnie dzisiaj powiedział mi, że coś takiego się szykuje. Obawa o aneksję Dardżystanu zwiększa jego niechęć do Sirkaru. - Ian ze smutkiem pokiwał głową. - Wolałbym, żebyś nie miała takiego diabła przebiegłego wuja. Czy jeszcze coś?

- Obawiam się, że tak. W Afganistanie Piotr dowiedział się o istnieniu niewielkiego przejścia przez góry w okolicy przełęczy Chajber. Jest niewiele szersze od szlaków kóz górskich, więc używają go tylko Pasztunowie. Ponieważ jednak niewielu ludzi o nim wie, jest słabiej strzeżone. Według planów Piotra w odpowiednim czasie Afgańczycy mogliby przedostać się tamtędy do Indii i zaatakować, zanim Brytyjczycy zorientują się w sytuacji.

- O, do diabła! - zaklął Ian. - Nowej broni nie wprowadzono, ale inne warunki zostały spełnione. Jeśli Rajiv Singh chce uderzyć na Sirkar, to nadeszła doskonała chwila. Zresztą dzisiaj był w nastroju, który wskazywał na to, że jest gotowy do działania.

Laura zbladła.

- Czy sądzisz, że Afgańczycy mogą wykorzystać swoje zwycięstwo, przejść przez góry i przyłączyć się do dżihadu zorganizowanego przez Piotra?

- To bardzo prawdopodobne. Lepszej okazji mieć nie będą. - Ian zaczął szukać w planie słabego ogniwa, które mogłoby go unicestwić w zaraniu. - Czy są jakieś wskazówki co do lokalizacji tej tajemniczej przełęczy?

- Jest dość niedokładny zestaw wskazówek, którymi można się kierować, będąc w okolicy. I jest wspomniana nazwa Szpoła. Czy to ci cokolwiek mówi?

- Jest wieś o tej nazwie między przełęczą Chajber i Dżalalabadem, więc wylot drogi przez przełęcz znajduje się zapewne niedaleko tego miejsca - powiedział wolno. - Spytam Zafira, czy cokolwiek wie na ten temat.

Przeszył ją dreszcz.

- Czas rzeczywiście wydaje się właściwy. Afgańczycy są zbuntowani i zwycięscy. W Pendżabie doszło do zamieszek, więc tamtejsi władcy powinni być zadowoleni, mogąc zainteresować wojsko konfliktem zewnętrznym.

- A Rajiv Singh jest gotowy i chętnie przyjmie rolę przywódcy - dokończył Ian. - Rzeź Brytyjczyków dowiodła, że Sirkar nie jest niepokonany, co również stanowi ważny czynnik. Na Wschodzie powszechna jest wiara w iqbal. Jeśli ta wiara się zachwieje, szakale zaczną zacieśniać krąg.

- Czym jest iqbal?

- Dany z góry szczęśliwy los. Przeznaczenie - wyjaśnił. - Jeśli okaże się, że brytyjska szczęśliwa gwiazda gaśnie, wszyscy, którzy kiedykolwiek mieli pretensje do Brytyjczyków - każdy pan, którego powstrzymano przed nakładaniem morderczych czynszów, każdy książe, który stracił władzę, każdy człowiek, który ucierpiał przez chciwość Sirkaru lub uważał, że zagrożona jest jego religia -

zjednoczą siły i stworzą stado drapieżców, które może wymordować Europejczyków w Indiach do ostatniego człowieka.

Laura pobladła jeszcze bardziej.

- Myślisz, że może do tego dojść?

- Obawiam się, że tak. Europejczyków jest tutaj zaledwie kilka tysięcy, a Hindusów miliony. Trwamy tu tylko dlatego, że nasze zasady są do przyjęcia dla większości rządzonych. Ale to się może zmienić, zwłaszcza jeśli zdolny przywódca, taki jak Rajiv Singh, urzeczywistni plan Piotra. - Ian przeczesał dłonią włosy. - Czy twój wuj był zainteresowany wyłącznie usunięciem stąd Brytyjczyków? Przypuszczałbym raczej, że za ostateczny cel uważał wprowadzenie do Indii Rosjan.

- Bez wątpienia tak było - potwierdziła Laura. - Są aluzje, z których wynika, że zamierzał prowadzić podwójną grę. Z jednej strony namawiał Rajiva Singha do kierowania buntem, z drugiej liczył na rozpad koalicji po zwycięstwie. Wtedy mogliby wkroczyć Rosjanie.

- Całkiem prawdopodobne rachuby, zważywszy na napięcia między Hindusami, muzułmanami i sikhami - powiedział Ian. - Gdyby zniszczyli wspólnie Sirkar, to po zakończeniu rozprawy ze wspólnym wrogiem mogliby sobie wzajemnie skoczyć do gardeł. Myślę, że twój wuj nie docenił Rajiva Singha i jego umiejętności organizacji współistnienia różnych grup, ale wolałbym nie przekonać się o tym na własnej skórze.

Laura złożyła notatki wuja i kciukiem wygładziła załamania papieru.

- Już rozumiem, dlaczego Piotr napisał w więziennym dzienniku, że żałuje swojej zręczności w knuciu tego planu. Gdyby Afgańcycy zaatakowali, a inni przyłączyli się do nich, zginęłyby dziesiątki tysięcy ludzi. Jak łagodny z natury człowiek, bo takim przecież Jbył mój wuj, mógł w ogóle coś takiego wymyślić?

- Odpowiedź jest prosta. Jego zadaniem było umacnianie i rozszerzanie wpływów Rosji. - Ian westchnął. - Ale prawdziwa przyczyna jest taka, że człowiek bardzo łatwo daje się wciągnąć do ciekawej pracy. Jak wiesz, Brytyjczycy nazwali te tajne knowania wielką grą. Piotr napisał, że rosyjski termin brzmi „turniej

cieni". W obu przypadkach przerośnia nawiązuje do sportowego współzawodnictwa. Bądź najszybszy, najsprytniejszy, najbardziej niebezpieczny i osiągnij zwycięstwo.

- Bóg jeden wie, ilu niewinnych ludzi mogłoby wskutek tego zginąć - powiedziała z goryczą Laura, myśląc o znanych sobie hinduskich wieśniakach. Ci ludzie chcieli przecież tylko tego, by zostawić ich w spokoju i pozwolić im żyć po swojemu. - Co teraz zrobimy, Ian?

- Prosta sprawa - odrzekł. - Spełnimy ostatnie życzenie Piotra i dopilnujemy, żeby nie wybuchł pożar.



Gdy Meera pojawiła się tego ranka, wcale nie potrzebowała pytać pani, czy udało jej się zacieśnić więzy z mężem. Jedno spojrzenie na promienną twarz memsahib wystarczyło jej za odpowiedź. Dopilnowawszy usunięcia różanych płatków, Meera zaniosiła list Laury do maharani, a potem dostała wolne, postanowiła więc iść na spacer. Czystym przypadkiem wybrała na przechadzkę tę część pałacu, która znajdowała się w pobliżu kwater męskiej części służby.

Irytowało ją, że ten łajdak Zafir jeszcze jej nie odszukał po powrocie do Manpuru i może wcale nie być szczególnie zainteresowany jej odpowiedzią. A ona tak długo się wahała, czy przyjąć jego oświadczenia.

Przygotowała sobie różne cięte riposty na wypadek, gdyby spotkała Zafira. Ale gdy ich drogi w końcu się skrzyżowały, oszałamiający uśmiech obezwładnił ją do tego stopnia, że zapomniała o niezadowoleniu.

- Gołąbeczko, jesteś lekiem na moje zmęczone oczy.

- Twoje oczy wcale nie wydają się zmęczone - odparła. - Błyszczą jak u lisa, który wypatruje kury na obiad.

- To prawda. Tyle że nie kury, lecz gołąbeczki. - Przybrał minę pełną nadziei. - Czy mogę zjeść cię na obiad?

Meera spłonęła rumieńcem. Na to była przygotowana.

- Nie będę niczym obiadem. Szłam na spacer, bo memsahib mnie teraz nie potrzebuje.

- Pójdę więc z tobą i będę cię strzegł przed lisami.

Jej nadzieje się spełniły. Ale dopiero gdy znaleźli się z dala od pałacu, Zafir spytał:

- Czy zastanowiłaś się, Meero?

Zaskoczona podniosła wzrok.

- Chyba pierwszy raz użyłeś mojego imienia.

- Wolałbym nie nazywać cię ani Meerą, ani nawet gołąbeczką, lecz po prostu żoną - oświadczył z powagą.

Zahipnotyzowana siłą uczucia, bijącego z jego szarych oczu, Meera odpowiedziała:

- Wobec tego ja będę nazywać cię mężem.

Zafir wydał okrzyk radości. Chwycił ją w talii, unióś w powietrze i trzy razy obrócił się dookoła osi. Zanim odstawił roześmianą Meerę na ziemię, była już przekonana, że jej odpowiedź jednak wiele dla niego znaczyła.

- Szkoda, że nie mam karabinu - powiedział z żalem. - Pasztun powinien uświetnić taką okazję strzelaniem w powietrze, ale mogę z tym poczekać do wesela.

Meera bez powodzenia próbowała przybrać surową minę. Przygładziła chustę na głowie.

- Skoro mowa o weselu, to sądzę, że powinniśmy najpierw jechać z Falkirkiem sahibem i milady do Bombaju.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Czy musimy tak długo zwlekać?

- Tak - powiedziała zdyszana, gdy wreszcie oswobodziła usta. - Sahib i memsahib wiele dla mnie zrobili. Byłoby niewdzięcznością teraz ich opuścić.

Pocałował ją jeszcze raz i położył jej rękę na piersi.

- Z weselem się nie śpieszy, ale czy musimy wziąć ślub, żeby...? Natychmiast uwięziła jego wędrującą dłoń.

- Owszem, musimy, ty szelmo. Przed ślubem nic z tego.

Niezrażony jej odmową Pasztun roześmiał się i zerwał czerwony kwiat z rabaty przy ścieżce.

- Rozsądna z ciebie kobieta. Właśnie taką żonę chce mieć mężczyzna. - Wetknął jej kwiat za ucho.

- Zawsze jesteś taki pogodny - powiedziała zdziwiona. - Czy niczym nie można cię obrazić?

Uśmiechnął się szeroko.

- Byłbym obrażony, gdybyś odrzuciła moje oświadczyzny. Chodźmy pospacerować po ogrodach.

Meera nie zwracała uwagi na to, dokąd idą, ale nagle zorientowała się, że są na granicy zakazanego obszaru.

- Tu wolno wchodzić tylko królewskiej rodzinie i najdostojniejszym dworzanom. Czy nie napytamy sobie biedy, jeśli ktoś nas tutaj zastanie?

- Jesteśmy w Dardżystanie gośćmi i możemy udać niewiedzę. W najgorszym razie zostaniemy surowo upomniani i wyrzuceni z ogrodu - powiedział beztrosko Pasztun. - Maharadża nie skazałby na śmierć służących gości z tak błahego powodu.

Chociaż Meera nie uspokoiła się do końca po tej przemowie, nie mogła oprzeć się chęci obejrzenia prywatnych ogrodów. Wchodząc do nich, niespokojnie się rozejrzała, ale nikogo nie zauważyła. Wkrótce oboje znaleźli się w samym ich środku.

- To musi być słynny banian - powiedział Zafir, wskazując drzewo przed nimi.

Figowce bengalskie, zwane banianami, były najbardziej charakterystycznymi indyjskimi drzewami, ponieważ miały odchodzące od gałęzi i wiszące w powietrzu korzenie, które przekształcały się w nowe pnie, gdy wrastały w glebę. W efekcie powstawała płatanina korzeni i pni, wyrastających we wszystkich kierunkach. Miejsca pod banianami wykorzystywano często na bazy, a jedno rozrośnięte drzewo mogło dać schronienie setkom ludzi.

- Co w nim jest słynnego? - spytała Meera, dokładnie przyjrawszy się banianowi. - Wygląda jak każdy inny.

- Podobno maharadża ma tron wbudowany w to drzewo i czasem przyjmuje tutaj gości - wyjaśnił Pasztun. Zaczął okrażać masywne drzewo. Meera szła za nim dość zdenerwowana.

Po drugiej stronie istotnie znaleźli tron, wyrzeźbiony w korzeniu i obficie zdobiony. Zafir z dumą usiadł na tym miejscu.

- Nieżle - powiedział. - Chodź, pocałuj mnie, żebyśmy mogli opowiadać wnukom, że spodobałaś się mężczyźnie, który zasiadał na tronie Dardżystanu.

Rozbawiona, lecz jeszcze bardziej przestraszona Meera syknęła:

- Ty głupku! Jeśli ktoś nas tutaj zastanie, to maharadża każe ci obciąć nos albo uszy.

Pasztun szeroko się uśmiechnął i posadził ją sobie na kolanach. Mimo że topniała jak wosk w jego objęciach, pomyślała, że mężczyźni szukają bardzo dziwnych podniet.

- Najlepiej sprawdzmy, czy uda nam się pocałować na tronie pierwotnego - szepnął jej do ucha.

- Nie, ty barbarzyńco! - krzyknęła i zeskoczyła mu z kolan. - Chcę stąd iść. Natychmiast!

Z chichotem wstał. Ale jego rozbawienie szybko zgasło. Przekrzywił głowę i zaczął nasłuchiwać.

- Za późno - powiedział cicho. - Ktoś nadchodzi.

Meera również usłyszała męskie głosy. Zafir chwycił ją w pól i posadził na gałęzi. Chwilę później znalazł się obok niej i szybko wciągnął ją wyżej, aż do miejsca, gdzie konary tworzyły rodzaj platformy. Ptaki wściekały się na ludzi, którzy bezprawnie wdarli się na ich teren, ale Zafir oparł się plecami o pień i objął Meerę.

Gałęzie i ciemnozielone liście chroniły ich przed odkryciem przez kogokolwiek na dole, ale siedząc cicho jak mysz pod miotłą w objęciach ukochanego, Meera planowała okrutną zemstę na Zafirze za wpędzenie jej w takie tarapaty. Jednym z nadchodzących mężczyzn okazał się bowiem maharadża we własnej osobie. Poznała Rajiva Singha po głosie. Używał dworskiego języka perskiego, tego samego, którego nauczyła się, żeby móc czytać Mohanowi.

Nieposkromiony Zafir zsunął jej chustę i zaczął skubać wargami ucho. Meera wstrzymała dech, żeby przypadkiem głośno nie westchnąć. Bohatersko walczyła z pożądaniem, lecz jednocześnie postanowiła któregoś dnia zamordować Zafira. Ale jeszcze nie teraz.

Z wielką śmiałością wsunęła mu rękę pod ubranie i pogłaskała go po nagim, owłosionym torsie, na co od dawna miała ochotę. Pod wpływem jej dotyku sprężyste mięśnie drgnęły. Ciekawa, juk

zareaguje Zafir na to, co w tej sytuacji było zmysłową torturą, przesunęła dłoń niżej.

Nagle znieruchomiła, dotarła bowiem do niej treść rozmowy pod drzewem. Zafir, który nie rozumiał dworskiej odmiany perskiego, chciał dalej uprawiać miłosne igraszki, więc sięgnął ku jej piersi. Chwyciła go jednak za rękę i pokręciła głową. Gdy na nią spojrział, minę miała śmiertelnie poważną.

Pod wpływem gwałtownego ruchu zaczął jej się wysuwać zza ucha czerwony kwiat. Zafir próbował go złapać, ale chybił o milimetry. Kwiat opadł między gałęzie i powoli zbliżał się do ziemi, z ledwo słyszalnym szelestem trącąc liście. Meera modliła się, żeby utknał po drodze, lecz niestety na próżno. Mężczyźni pod drzewem przerwali rozmowę. Potem maharadża szcześliwie o coś zapytał.

Przez chwilę panowała trwożąca cisza. Chociaż wejście do królewskiego ogrodu zapewne nie byłoby wielkim przewinieniem, podsłuchiwanie księcia mogło zakończyć się tragicznie. Nagle nad głowami Zafira i Meery przenikliwie wrzasnęła małpa. Odpowiedziała jej druga. Wybuchł dziki rwetes, a na ziemię posypały się liście i gałęzie. Na szczęście mężczyźni uznali, że nikt oprócz zwierząt nie zakłóca ich prywatności, i podjęli rozmowę.

Meera natężyła słuch, a tymczasem maharadża powtarzał w skrócie swoje wcześniejsze polecenia, żeby rozmówca niczego nie pomylił.

- Pamiętaj, masz powiedzieć afgańskim wodzom, że muszą zaatakować natychmiast, bo generałowie z Pendżabu nie ruszą bez ich wsparcia, a ja nie mam dość ludzi, żeby samemu poradzić sobie z Brytyjczykami. - Głos Rajiva Singha był napięty. - Wysłałem kuriera również do Nabila Khana i Tejuta Singha w Pendżabie, żeby byli gotowi, gdy tylko Afgańczycy wkroczą do Indii. Musimy zrobić to wszyscy razem, bo inaczej po prostu nie warto niczego zaczynać. I musimy się pośpieszyć, żeby nie zdążyły dotrzeć brytyjskie posiłki ze wschodu. Drugiej takiej okazji już nie będzie.

- Bardzo wyraźnie powiem, że muszą natychmiast ruszać - obiecał ten drugi. - Droga przez przełęcz Szpola.

Kurier oddalił się, przez chwilę było jeszcze słychać chrzęst żwiru. Minęło kilka minut. Potem maharadża syknął ze złością:

- Ferengi nie położą na moim Dardżystanie swoich chciwych łapsk. Co to, to nie!

Jeszcze długo panowała cisza, zanim wreszcie rozległy się kroki odchodzącego maharadży. Meera i Zafir czekali cierpliwie, choć nie byli już w nastroju do igraszek. Wreszcie Pasztun zszedł z drzewa, przez cały czas bacznie się rozglądając. Potem pomógł wrócić na ziemię Meerze.

- Co oni mówili, gołąbeczko?

Jednym tchem powtórzyła mu całą rozmowę tak dokładnie, jak tylko umiała. Słuchając, Zafir coraz bardziej pochmurniał. W końcu powiedział zdecydowanie:

- Chodźmy. Musimy natychmiast powtórzyć tę rozmowę Falkirkowi sahibowi.

Meerze ulżyło. Falkirk sahib będzie wiedział, co zrobić. Ocalił ją przed stosem, więc z pewnością będzie też wiedział, jak ocalić Indie.

Jak można zapobiec wojnie? - spytała Laura, nerwowo bębniąc palcami po kolanie.

Ian ujął ją za rękę. Natychmiast poczuła, że jest spokojniejsza.

- Najlepiej byłoby sprowadzić nad granicę duże siły brytyjskie, żeby buntownicy nie mogli się połączyć. Ich słabość polega na tym, że pod komendą różnych miejscowych wodzów początkowo nie będą działać w skoordynowany sposób. Najprawdopodobniej Rajiv Singh zamierza z czasem wziąć wszystko w swoje ręce i zjednoczyć te wojska pod swoim dowództwem, więc i my musimy działać szybko. Jeśli uda mu się odnieść jedno, dwa zwycięstwa tu, na północy, to wybuchną zamieszki w całych Indiach.

Zadrżała.

- Jeśli tak się stanie, trudno będzie je opanować.

- Dlatego z naszego punktu widzenia najlepiej byłoby zawczasu zapobiec wybuchowi rebelii. Jeśli w północnych Indiach znajdują się wkrótce duże siły brytyjskie, to jest duża szansa, że buntownicy porzucą myśl o zaatakowaniu Sirkaru.

- Czyli kluczową sprawą jest skłonienie Sirkaru do szybkiego

przegrupowania sił, zanim wiadomości z Afganistanu szeroko się rozejdą.

- Zdecydowanie tak. - Ian się zadumał. - Najbliższa duża jednostka brytyjska stacjonuje w Cambay. Całe szczęście, bo to jest jedyne miejsce, gdzie mam wystarczające wpływy, żeby uzyskać szybką pomoc. A co najważniejsze, generał Rawdon, dowódca oddziałów stacjonujących w Cambay, jest oficerem gotowym w nagłej sytuacji podjąć ryzyko na własny rachunek, bez czekania na decyzję przełożonych. Poza tym potrafi wyjątkowo szybko przemieścić wojsko.

- Ryczący Rawdon? Nawet ja o nim słyszałam. - Laura odechnęła z ulgą. - Czyli wystarczy, że wrócimy do Cambay, opowiemy, co zaszło, a resztą zajmie się armia.

- Tak. Wyjedziemy jutro, zgodnie z planem. Gdy tylko znajdziemy się dostatecznie daleko od Manpuru, pognamy co koń wyskoczy i za tydzień brytyjskie pułki będą na drodze do przełęczy Chajber. I naturalnie do tej przełęczy Szpola, którą wynalazł Piotr Andriejowicz. - Ian obdarzył ją półuśmiechem. - Cieszymy się, że jeszcze nie wprowadzono nowego uzbrojenia, o którym wspominał Piotr. Czasem opieszałość władz jest błogosławieństwem. W tym przypadku uchroniła Sirkar przed buntem sipajów, bo nie zostaną obrażone ich uczucia religijne. Wystarczy więc dopilnować, żeby nie doszło do połączenia sił afgańskich, dardżystańskich i pendżabskich.

- W twoich ustach to brzmi tak prosto. - Laura przygryzła wargę. - Ian, co się stanie z Rajivem Singhiem i Kamalą?

Pokręcił głową, twarz mu sposepniała.

- Nie wiem. Jeśli uda się wyrwać wężowi kły bez rozlewu krwi, Rajiv Singh może nawet zachować tron, choć Sirkar z pewnością ogarniczy liczebność jego armii i będzie egzekwował sprawdzanie, czy maharadża nie przekracza ustalonych limitów.

- On jest wojownikiem, księciem radżputów - powiedziała ze smutkiem. - Czy sądzisz, że będzie spokojnie czekał na wyrwanie kłów?

Ian westchnął.

- Nie wiem. Mam taką nadzieję, nie tylko ze względu na niego, lecz i los Kamali oraz Dardżystanu.

Laura miała zadać następne pytanie, ale usłyszeli kroki w sali przyjęć. Steżeli, przemknęło im bowiem przez myśl, że byli podsłuchiwani. Zaraz jednak usłyszeli wołanie Zafira:

- Sahibie! Czy sahib tam jest?

W jego głosie pobrzmiwała całkiem nieznaną Laurze nutą. Ian musiał jednak ją poznać, bo natychmiast wstał i otworzył drzwi sypialni.

- Jestem. Co się stało?

Zafir wszedł do pokoju, a z nim Meera.

- Mamy ważną sprawę, huzar. - Zafir użył odpowiednika wyrazu „sir” z języka paszto, czego nie robił często. Wróżyło to jak najgorzej.

- Mów więc.

- Byliśmy... byliśmy na królewskim banianie.

Ian zmarszczył brwi.

- Co tam robiliście, u licha? Ech, nieważne, mogę się domyślić. Czy coś podsłuchaliście?

Zafir skinął głową.

- Rozmowę maharadży z Afgańczykiem. Mówili po persku, a Meera zna ten język. Chodziło o inwazję na Indie.

- Do pioruna! - Ian wymienił spojrzenia z Laurą. Oboje zrozumieli że katastrofa jest bliżej, niż im się zdawało. - Meero, powtórz mi dokładnie, co usłyszałaś.

Laura słuchała tego ze ściśniętym gardłem. Relacja dziewczyny wskazywała jednoznacznie, że zamysł Piotra znany z notatek stał się ponurą rzeczywistością. W najbliższych dniach należało się spodziewać ataku Afgańczyków i ich połączenia z dziesiątkami tysięcy uzbrojonych Dardżystańczyków oraz żołnierzy Pendżabu. Wybuchnie pożar, który strawi całe Indie. Ilu Europejczyków przeżyje taką zawieruchę? Ilu miłujących pokój krajowców zginie, gdy psy wojny zostaną spuszczone z łańcuchów?

W odróżnieniu od Laury Ian stopniowo się uspokajał, w miarę jak sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Nigdy nie widział jeszcze, żeby tak groźnie wyglądał. Powtórzywszy Zafirovi i Meerce, czego dowiedział się z notatek Piotra, spytał służącego:

- Czy wiesz, gdzie jest przełęcz Szpola?

Pasztun pokręcił głową.

- Słyszałem tę nazwę, ale dokładnie nie wiem. Leży gdzieś na terytorium Afridi i dlatego nigdy tam nie byłem.

Ian zamyślił się na chwilę.

- No, więc tak. Jutro wyjedziemy z Manpuru. Gdy stracimy miasto z oczu, pojedziesz z kobietami na południe. Ze względów bezpieczeństwa, i dla pośpiechu, zostawisz Laurę i Meerę u wuja Habibura. Kiedy dotrzesz do Cambay, znajdź mojego brata i przekaz mu raport, który napiszę dzisiaj wieczorem. Zawrę w nim wszystko, czego się dowiedzieliśmy. Ja tymczasem pojedę na granicę i spróbuję odnaleźć przełęcz Szpola, żebym mógł zaprowadzić tam oddziały, gdy tylko nadciągną. Takie nieduże przejście może utrzymać kompania żołnierzy.

- Dobrze, huzar - powiedział Zafir. Jego beztroska znikła bez śladu. Nagle przeobraził się w groźnego wojownika z morderczym spojrzeniem.

- Kiedy wyjdiesz z tego pokoju - ciągnął Ian - kup dla mnie na bazarze afgański strój, maść, która pomoże mi przyciemnić skórę, i afgańską uprząż dla mojego konia. Załatw sprawunki w kilku różnych kramach, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Wiesz zresztą, jak to się robi.

Zanim Pasztun potwierdził zrozumienie rozkazu, Laura krzyknęła:

- Nie!

Obaj mężczyźni zwrócili się ku niej, Zafir zdziwiony, Ian, który znał ją lepiej, nagle bardzo ostrożny.

Nie zwracając uwagi na obecność Pasztuna, Laura zmierzyła męża gniewnym spojrzeniem.

- Jadę z tobą na granicę, Ian.

- Wykluczone - odparł spokojnie, lecz bardzo zdecydowanie.

Wciąż przeszywała go wzrokiem, tak samo niezłomna, choć znacznie mniej spokojna.

- Nie zgadzam się. Nie pojedziesz beze mnie.

Miała powiedzieć jeszcze więcej, ale Ian uciał:

- Dość!

Gdy przeniósł wzrok na Pasztuna, Laura pojęła, że wszczynanie kłótni w obecności podwładnego męża jest poważnym błędem taktycznym. Miała o wiele większą szansę skłonić Iana do zmiany

decyzji w sytuacji sam na sam. Ugryzła się więc w język, a tymczasem Ian zwrócił się do Zafira:

- Przyniosę pieniądze, żebyś mógł zaraz iść na bazar.

Przez dłuższą chwilę Laura gromadziła argumenty. Gdy tylko Ian nakazał jej czekać na niego w bezpiecznym miejscu, ogarnął ją gwałtowny niepokój. Wprawdzie wyrzucała z myśli absurdalną przepowiednię Srinivasy, ale wewnętrzny głos podszeptował jej, że Ian będzie z nią bezpieczniejszy.

A wielbłądy mają skrzydła i latają jak orły. Co za obłądna myśl uważać, że mogłaby cokolwiek zmienić, jeśli Ianowi coś jest pisane. Jeszcze bardziej obłądna była myśl o towarzyszeniu mu do granicy. Trudno. Postanowiła z nim pojechać i koniec.

Zafir i Ian zwrócili się w jej stronę, Ian powiedział niezłomnie:

- Doceniam twoją lojalność, Lauro, ale takie zadanie nie jest dla kobiet.

- Czy jest bardzo niebezpieczne?

- Nie tak bardzo - odparł. - Codzienne obowiązki wojskowe zawsze mnie nużyły, więc pomagałem również w różnych misjach politycznych. Kilkakrotnie przejeżdżałem granicę i wiem, że z powodzeniem mogę udawać krajowca.

- Z twoją karnacją? - wyraziła powątpiewanie.

Nieznacznie się uśmiechnął.

- Będiesz zaskoczona, widząc, jaki przekonujący jestem w turbanie i z podbarwioną skórą. A broda rośnie mi w takim odcieniu rudego jak niektórym muzułmanom po zastosowaniu henny. Poza tym znam miejscowe języki i zwyczaje. Na pewno nic mi nie grozi, Lauro. To będzie zwykły rekonesans w celu zlokalizowania przełęczczy Szpoła. Kiedy nadciągną brytyjskie oddziały, będziemy mogli zablokować oba przejścia przez góry i wzmocnić obsadę fortu w Dżalalabadzie.

- Jeśli nic ci nie grozi, to dlaczego nie mogę jechać?

- Będiesz mnie opóźniać. Poza tym będę się o ciebie martwił, a to zmniejszy moją skuteczność. - Zaczynał okazywać zniecierpliwienie. - Nie ma rozsądnego argumentu za tym, żebyś jechała, są za to dziesiątki sensownych argumentów przeciw. Dlaczego, u diabła, tak się upierasz?

Laurze nie wydawało się, by coś zyskała, mówiąc, że ma nadzieję ocalić go przed śmiercią. Spróbowała więc czego innego.

- Nie będę opóźniać cię w drodze. Przejechałam z tobą połowę Indii, trzymam się na koniu nie gorzej niż większość mężczyzn. Dzięki twojej zapobiegliwości umiem również strzelać, może nie doskonale, ale wystarczająco dobrze, by pomóc w trudnej sytuacji. Mówię po persku i kilkoma dialektami urdu. W odpowiednim stroju i z przyciemnioną skórą mogę udawać Azjatkę tak samo jak ty Azjatę. W dodatku mam skośne, brązowe oczy, a nie niebieskie jak szkoccy górale.

Omiótł ją spojrzeniem.

- Nawet w luźnej afgańskiej szacie nie będziesz wyglądać jak chłopak - stwierdził oschle. - Poza tym nie masz brązowych oczu, tylko bursztynowe, w bardzo charakterystycznym odcieniu.

- Wobec tego włożę czador, tak jak pasztuńskie kobiety opuszczające obejście - odparła. - W czadorze może chodzić nawet bawół.

Pokręcił głową, nieporuszony argumentami.

- Nie, Lauro. To nie jest sprawa do dyskusji. Nie zabiorę cię na granicę.

Postanowiła zmienić taktykę.

- Czy nie miałyby więcej sensu, gdyby zamiast ciebie pojechał tam Zafir? To jest kraj Pasztunów, więc jemu będzie łatwiej znaleźć tę przełęcz. A tobie z kolei będzie łatwiej przekonać władze wojskowe w Cambay. Zafir nie zostanie potraktowany z taką samą powagą, nawet jeśli dostanie od ciebie list.

- Z poparciem Dawida będzie wiarygodny - powiedział Ian. - Nie mogę wysłać Zafira na poszukiwanie przełęczu Szpola, bo kontroluje ją plemię Afridi, które od dawien dawna ma waśń rodową z Mohmandami, jego plemieniem. Zafir nie uszedłby przed śmiercią. Zresztą jestem bardziej niż on doświadczony w wynajdywaniu różnych taktycznych możliwości.

- A ty ujdiesz przed śmiercią? - spytała przerażona.

- Tak, ponieważ przebiorę się za członka plemienia Punjabi. Afridi nic do nich nie mają, więc nie będą do mnie strzelać.

- A dlaczego Zafir nie może się przebrać za Punjabi?

- Dla niego wejście na terytorium Afridi w przebraniu byłoby przejawem tchórzostwa - wyjaśnił Ian. - Wolałby zostać zastrzelony.

Ech, ci mężczyźni! Oni doprawdy nie mają dość rozumu, by bez pomocy kobiety przejść na drugą stronę ulicy. Z trudem trzymała irytację na wodzy.

- Ian, znasz teren i miejscowe plemiona, jesteś znakomitym strzelcem, a to jest tylko błahe zadanie rozpoznawcze. Z pewnością będę z tobą równie bezpieczna, jak byłabym z Zafirem. Przecież droga na południe biegnie przez dziki kraj, a jeśli jeden mężczyzna ma pilnować dwóch kobiet, to naprawdę lepiej, żebym była z tobą.

Na jego twarzy odmalowało się rozbawienie.

- Pochlebstwem nic nie zdziałasz, Lauro. Mógłbym być najlepszym strzelcem w historii ludzkości, a to i tak nie ocaliłoby cię przed zasadzką pięćdziesięciu żądnych krwi drabów. Moja odpowiedź nadal brzmi „nie”.

Spiorunowała go wzrokiem, wściekła, lecz nie zniechęcona. Była święcie przekonana, że gdyby z nim pojechała, czyniłoby to zasadniczą różnicę. Nagle zorientowała się, że ma jeszcze atutowego asa w rękawie.

- Wskazówki dotyczące przełęczu Szpoła są napisane po rosyjsku. Nie przetłumaczę ci ich. - Wyciągnęła przed siebie kartkę z notatkami. - Jeśli chcesz znaleźć to miejsce, musisz wziąć mnie z sobą.

Ian nie wytrzymał i wybuchnął z taką siłą, do jakiej podobno są zdolni tylko rudowłosi mężczyźni.

- Wobec tego znajdę przełęcz bez ciebie! Do stu diabłów, to nic jest zabawa, ty głupia kobieto!

- A pewnie, że nie jest, do kroćset! - odkrzyknęła, nie mniej rozwścieczona niż on. - To jest sprawa życia i śmierci i dlatego jadę z tobą!

Gdy zbliżył się do niej, Laura zastanawiała się, czy za chwilę przekona się, co czuła Tatiana, kiedy mąż ją uderzył. Ale Ian nie był taki jak jej ojciec. Objął ją i pocałował. Spontanicznie mu odpowiedziała i to uświadomiło jej, jak cienka jest linia między wściekłością a namiętnością.

Chciała kochać Iana, a nie toczyć z nim kłótnie. Nagle jednak, gdy zaczął przesuwac dłonie po jej ciele, uświadomiła sobie, co robi. Syknęła ze złością i odwróciła głowę.

- Czy naprawdę sądzisz, że pieścizotami skłonisz mnie do posłuszeństwa? To jest obosieczny miecz, ty tępy Szkocie.

Chwyciła go za spodnie i zaczęła rozpinać mu guziki. Potem wsunęła rękę głębiej i przekonała się, że manewr odniósł piorunujący skutek.

Ian parsknął śmiechem. Nie, zupełnie nie był podobny do jej ojca.

- Ty mała czarownico. Wiedziałem, że jesteś niebezpieczna, ale nie zdawałem sobie sprawy z tego jak bardzo.

Zdołał się trochę opanować. Ujął ją pod brodę i spojrzął jej prosto w oczy.

- Lauro, dlaczego uparłaś się jak mulica, żeby ze mną jechać? Zwykle nie brakuje ci rozsądku.

- Boję się spuścić cię z oczu - wyjaśniła. - Wiem, że to śmieszne, ale mam takie poczucie, że dopóki jestem z tobą, nic złego ci się nie stanie.

Przyjrzał się jej twarzy.

- Rozumiem. Ja też słyszę głos, bardzo nierozsądny, który podpowiada mi, żebym cię wziął z sobą.

Wietrząc zwycięstwo, Laura dodała:

- Jeśli ta podróż wcale nie jest taka niebezpieczna, to co mi się może stać?

- W dzikiej okolicy zawsze może zajść coś nieprzewidywalnego. Mamy dziewięćdziesiąt dziewięć procent szans na to, że uda nam się znaleźć przełęcz Szpola i bez problemu wrócić. - Skrzywił się. - Ale mnie niepokoi ten pozostały jeden procent.

- Dziewięćdziesiąt dziewięć na sto nie jest złym wynikiem. A poza tym ten jeden procent byłby również wtedy, gdybym pojechała z Zafirem. - Miała powiedzieć więcej, ale uznała, że lepszy skutek odniesie, jeśli powściągnie język i pozwoli Ianowi się zastanowić.

Wreszcie Ian westchnął.

- Niech ci będzie. Podróż naprawdę nie powinna być niebez-

pieczna, więc możemy jechać razem, jeśli ci na tym zależy. - Spowaźniał. - Ale pod jednym warunkiem. Obiecasz mi, że będziesz stosować się do rozkazów jak podwładny w wojsku. Jeśli coś pójdzie nie po naszej myśli, sprzeczki mogą kosztować nas życie. Czy wyrażam się jasno?

- Tak jest - odpowiedziała z ulgą. - Ty dowodzisz wyprawą. - Przez chwilę opierała mu głowę na ramieniu. Gdy ucichł lęk, dały o sobie znać inne uczucia. Zaczęła głaskać Iana. - A skoro osiągnęliśmy porozumienie, to czy możemy dokończyć bez ukrytych motywów to, co wcześniej zaczęliśmy?

Znów się roześmiał, a potem ujął ją za rękę i zaprowadził do łóżka.

- Przez najbliższe tygodnie będziesz dużo jeździć konno... - Położył się na plecach i pociągnął ją na siebie. - Dlatego możesz teraz poćwiczyć.

To, co nastąpiło, było równie przyjemne, jak kształcące. Laura doszła do wniosku, że nie ma znaczenia, ile przeczytała z „Kamasutry”. Wszystkiego, czego potrzebowała, mogła nauczyć się od męża.

Później tego popołudnia Laura złożyła pożegnalną wizytę Kamali. Wcześniej martwiła się, czy wiedząc o spisku Rajiva Singha, będzie umiała zachować się naturalnie, ale maharani ułatwiła jej zadanie. Odesłała służące, a potem wskazała Laurze miejsce na poduszce obok siebie.

- Nawet gdybyś nie przysłała mi liściku - powiedziała - byłabym pewna, że usłyszałaś głos serca.

Zarumieniona Laura skinęła głową.

- Rady od ciebie i mojej służącej Meery były wspaniałe. Zwłaszcza te różane płatki pomogły stworzyć odpowiedni nastrój.

Maharani zbyła to przypomnienie wielkopańskim gestem.

- Po co jest ogród, jeśli nie do sprawiania przyjemności przyjaciołom.

Śmiejąc się przez łzy, Laura powiedziała:

- Będzie mi cię brakowało, Kamalo.

- Mnie też będzie cię brakowało - odpowiedziała nieco zawstydzona maharani. - Czy będziesz do mnie pisać?

- Naturalnie. Chętnie poćwiczę perski. A któregoś dnia może wrócimy tu z Ianem w odwiedziny. Taka podróż z każdym rokiem trwa krócej. - Zamilkła. Za rok może już nie być ani jednego Brytyjczyka w Indiach. Z drugiej strony Rajiv Singh i nawet Kamala mogą nie żyć albo zostać wygnani. Szykujący się kataklizm stawiał ich przyjaźń pod wielkim znakiem zapytania.

Nie rozumiejąc powodu smutku swojego gościa, Kamala powiedziała:

- Moje serce też płacze. Królowa ma wielu poddanych, lecz niewielu przyjaciół. - Przygryzła wargę, a potem wyrzuciła z siebie: - Nie powinnam o tym mówić nikomu, dopóki nie będę absolutnie pewna, ale muszę się komuś zwierzyć, więc posłuchaj.

Wielki Boże, czyżby Kamala wiedziała o planie męża i chciała o nim porozmawiać? Przyjazne uczucia walczyły u Laury z patriotyzmem. Wreszcie powiedziała niepewnie:

- Jeśli chcesz mi wyjawić tajemnicę państwową, to lepiej się powstrzymaj.

Kamala promiennie się uśmiechnęła.

- To nie jest tajemnica państwowa, tylko pragnienie serca. - Zniżyła głos do szeptu. - Spodziewam się dziecka, Lauro. Srinivasa powiedział mi już dość dawno, że to jest możliwe.

Laura potrzebowała dłuższej chwili, żeby przyswoić nieoczekiwaną wiadomość. Potem zawołała:

- Och, Kamalo, po tylu latach?! To wspaniale!

- Jeszcze nie odważyłam się o tym nikomu powiedzieć, bo gdybym była w błędzie, złamałabym serce Rajivowi Singhowi. On ma kuzyna, którego chce adoptować jako przyszłego dziedzica, ale wstrzymuje się z tym, bo ciągle żywi nadzieję. - Maharani uśmiechnęła się wstydliwie. - Jestem starą kobietą, ale nie tak starą, żebym nie mogła dać mu syna.

- Stara... ty? - Laura wybuchnęła śmiechem. - Ty jesteś wcieleniem kobiecego piękna. Gdy tylko zasmakujesz w macierzyństwie, może postarasz się o następnych potomków. Czy Srinivasa wspominał o takiej możliwości?

Twarz Kamali spoważniała.

- Powiedział, a to jest u niego niezwykle, że przyszłość jest niejasna i może być tak albo inaczej. Prawdę mówiąc, kazałam mu jeszcze raz postawić horoskop dla ciebie i twojego męża, bo pamiętam, jak się zmartwiłaś. - Ujęła Laurę za rękę. - Niejasna jest przyszłość nas wszystkich - wyjawiała szczerze. - Bądź ostrożna, Lauro.

- I ty też, Kamalo - odpowiedziała Laura zduszonym głosem. Wstała i uściskała ją, a potem pożegnała głębokim ukłonem. - Będę się modlić za nas obie, przyjaciółko.

Wychodziła ze łzami w oczach. Szczerze liczyła na to, że najbliższe wydarzenia nie zniweczą pragnień ich serc.



Meera z dezaprobatą cmoknęła.

- To nie jest właściwe, żeby memsahib przebierała się za młodego Hindusa.

- Miejmy nadzieję, że nikt nie zacznie mnie podejrzewać o zdolność do takiej maskarady - odparła Laura. Włożyła już workowate spodnie i lekkie buty do konnej jazdy, potem dwie koszule, które przytrzymała w pasie szarfą zawiązaną w kokardę. Mimo że obcisła bielizna spłaszczyła ją z przodu, Laura musiała przyznać, że Ian miał rację. Kształt jej ciała trudno było uznać za chłopięcy. Na szczęście panowała późna jesień, Laura mogła więc włożyć na siebie dwa luźne okrycia wierzchnie i w ten sposób zatrzeć rażące ślady kobiecości.

Odzwyczajając się w drugie z nich, poczuła zimny dreszcz. Wyruszyli w drogę przed świtem i skierowali się w stronę Bombaju. Ale dziesięć kilometrów za Manpurem skręcili z głównej drogi i wjechali w gęste krzaki, gdzie oboje z Ianem mieli ostatecznie zmienić tożsamość. Meera pomogła jej przyciemnić skórę we wszystkich miejscach, które mogły być widoczne, a potem zaplotła jej warkocz i zrobiła z niego koronę.

Wiązanie turbanu okazało się trudne. Wymagało nie lada umiejętności. Laura cieszyła się, że ma na wszelki wypadek zakrywający wszystko czador do przejazdu przez miasta. Właściwie rozsądek

nakazywał, by nosiła czador przez cały czas, ale ponieważ było w nim bardzo duszno, bo jedynym otworem w tej szacie była szpara na oczy, postanowiła unikać tego rozwiązania.

Wsunęła za szarfę nóż w pochwie, a przez ramię przerzuciła strzelbę.

- Jak wyglądam, Meero?

Meera znowu cmoknęła językiem i pokiwała głową. Laura sądziła, że jest to wyraz krytyki, póki Hinduska nie powiedziała:

- Nie wzięłabym memsahib za ferengi ani nawet za kobietę. Proszę przejrzeć się w lusterku.

Laura spojrzała na swoje odbicie i z wrażenia zaparło jej dech. Ciemna skóra i skośne oczy należały niewątpliwie do rodowitego Azjaty. Zmiana karnacji sprawiła też, że jej oczy wydawały się teraz ciemniejsze, bardziej brązowe niż bursztynowe. Ciekawe, po jakim mongolskim przodku odziedziczyła te oczy? Pewnie po Tatarze, który siłą wziął Słowiankę. Europa z Azją spotkały się w Rosji, a Laura była tego dowodem. W każdym razie przez najbliższe tygodnie musiała przyzwyczaić się do bardziej egzotycznej części swojego rodowodu i starać się myśleć jak Azjata.

- Czas sprawdzić, co porabiają nasi mężczyźni - powiedziała Laura. Przedarli się przez zarośla na polanę, gdzie stały konie. Laura starała się iść jak mężczyzna. Na polanie Zafir i jakiś badmash, co w miejscowym języku oznaczało zbójcę, zmieniali siodła i uprząże z europejskich na indyjskie.

Laura zamrugała powiekami. Nie wierzyła własnym oczom. Chociaż wiedziała, że towarzysz Zafira musi być Ianem, to z pewnością nie poznałaby go, gdyby przeszła obok niego na ulicy. Zmienił nie tylko odzienie i kolor skóry, lecz również postawę. Już nie widziało się w nim oficera. Zmienił nawet sposób poruszania się, chociaż trudno byłoby opisać tę różnicę. Poza tym zamiast czarnej opaski na oko włożył mniej gładką, skórzaną, w podobnym odcieniu jak jego nowa karnacja. Nawet kolor jego oczu wydawał się inny, mniej niebieski, bliższy szaremu, który czasem widywało się u Azjatów.

Ian odwrócił się i zmierzył Laurę krytycznym spojrzeniem.

- Nieźle - zawyrokował. - Byłeś za blisko do nikogo nie podchodziła. Wyglądasz jak Gharwali.

- Kto to jest Gharwali?

- Plemię mieszkające u podnóża Himalajów, niedaleko Nepalu. Mają sporą domieszkę mongolskiej krwi, ale są nieco wyżsi i smuklejszej budowy niż Gurkhowie. - Zachichotał. - Jeśli ktokolwiek zdziwi się twoim wyglądem, powiem, że plemię Gharwali jest znane również z delikatnych, kobiecych rysów. Nikt nie będzie wiedział, czy to prawda, bo wątpię, czy wielu Gharwali pojawia się w tych stronach.

Laura sprawdziła swój bagaż z nadzieją, że nie zapomniała niczego ważnego. Chociaż była przyzwyczajona do jazdy z bardzo małym jak na brytyjskie zwyczaje ekwipunkiem, teraz ograniczyła go jeszcze bardziej niż zwykle, miała właściwie tylko to, co na sobie. Większość ich dobytku zabierali Zafir i Meera i mieli go zostawić u Habibura. Ian i Laura zostali tylko z zapasami żywności, bronią i amunicją, żeby nic nie wskazywało na ich europejskie pochodzenie.

Przyszedł czas rozstania. Mężczyźni podali sobie ręce i zamienili kilka zdań, natomiast Laura uściskała Meerę i życząc jej szerokiej drogi, dosiadła konia. Gdy wyjeżdżała z powrotem na drogę, czuła się nieswojo, jakby straciła tożsamość, Ian dziwnym trafem natychmiast odczytał jej myśli i powiedział:

- Jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić zdanie, Lariszka. Jeśli się rozmyśliłaś, to nie warto unosić się dumą.

Przesłała mu wymuszony uśmiech.

- Za nic nie zrezygnowałabym z tej podróży, duszeńka. Po dwóch tygodniach spania pod gołym niebem w Himalajach ten twój zamek, w którym hula wiatr, wyda mi się takim luksusem jak pałac Rajiva Singha.

- Więcej brawury niż rozumu - powiedział zrezygnowanym tonem, ale szacunek, widoczny w jego spojrzeniu, dodał jej otuchy. Była bardzo zadowolona, że postawiła na swoim. Cokolwiek się wydarzy, przynajmniej stawia temu czoło razem.

Posprzątawszy po śniadaniu, Meera spojrzała z dużą niechęcią na swojego potulnego kuca. Chociaż już przyzwyczała się do jazdy wierzchem, tempo, w jakim przemierzali się od kilku dni, było dla niej zabójcze. Z tego powodu cieszyła się, że dojeżdżają do domu Habibura. Ale tylko z tego.

Spojrzała na Zafira, który ładował juki. Ta pośpieszna podróż połączyła ich niezwykłą więzią, zachowywali się bowiem prawie jak mąż i żona. Każde z nich miało swoje obowiązki i oboje wzajemnie się w nich wspierali. Ale zażyłość rozwijała się tylko w tym kierunku, bo ostatnio Zafir był bardzo przygaszony, zupełnie nie przypominał mężczyzny, który zdobył jej miłość.

Wstała i potoczyła wzrokiem po ziemi, żeby sprawdzić, czy nic nie zostawili. Mieli obozowisko w bardzo miłym miejscu, ukrytym wśród drzew w lasku, daleko od drogi. Ostatni raz byli we dwoje w odosobnionym miejscu. Podeszła do Zafira i spytała:

- Czy dojedziemy dzisiaj do Habibura?

Skinął głową.

- Powinniśmy być na miejscu wczesnym popołudniem.

- Zostaniesz tam na noc?

Pokręcił głową.

- Nie, gołabeczko. Chciałbym, ale nie mogę tracić czasu. Sprawa jest bardzo ważna, a pół dnia może mieć decydujące znaczenie.

Skrzywiła się.

- Wiedziałam, że sytuacja jest trudna, bo odkąd wyjechaliśmy z Manpuru, ani razu nie próbowałeś mnie uwieść.

Natychmiast skupiła na sobie jego uwagę.

- To byłoby niehonorowe, skoro jesteś pod moją opieką. Zresztą wyraźnie mi powiedziałaś, że chcesz poczekać, aż będziemy dzielić małżeńskie łóżko.

Podniosła głowę.

- Wtedy byłam pewna tego małżeńskiego łóżka. Ale zrobiło się niebezpiecznie. Jesteś żołnierzem. Możesz zginąć.

- To prawdopodobne - przyznał. - Niebezpieczeństwo jest częścią moich obowiązków, gołabeczko. Jeśli wybuchnie wojna, muszę natychmiast wrócić do pułku. Ale gdyby coś mi się stało, znajdziesz miejsce u mojego wuja tak długo, jak tylko będziesz chciała.

A gdybyś postanowiła wrócić do swoich, mój wuj i ciotka też ci w tym pomogą.

- Nie chcę wrócić do swoich - zaprotestowała gwałtownie. - Chcę ciebie. - Zbliżyła się i położyła mu dłoń na nadgarstku. - Pół dnia może dla ciebie wiele znaczyć, ale godzina opóźnienia chyba nie sprawi ci różnicy?

Przeszył ją wzrokiem, zorientowawszy się, że jego gołąbeczka ma coś bardzo określonego na myśli. Następne jej zdanie rozwiało wszelkie wątpliwości.

- Daj mi coś, co mogłabym pamiętać, kochany - szepnęła, obejmując go za szyję.

Drugiego zaproszenia nie potrzebował. To już nie były miłosne igraszki, lecz wspólne pragnienie kobiety i mężczyzny, by być razem. A gdy ją całował, zrozumiał, że właśnie po to mężczyźni idą na wojnę. Nie dla chwały, nie z chciwości, choć jedno i drugie miało swoje znaczenie, lecz dla tej gorącej czułości, z potrzeby chronienia swojego domu i kobiety, a w razie potrzeby nawet oddania za to życia.

Gdy ułożył ją w miękkiej trawie, wiedział, że choć jego misja jest bardzo pilna, to Falkirk sahib nie pożalowałby człowiekowi godziny z ukochaną, gdyby następnej mogło już nigdy nie być.

Zafir nie wierzył własnym oczom, gdy o zmierzchu zobaczył tuż przy drodze obozowisko kawalerii wojsk indyjskich. Zmrużywszy oczy, przyjrzał się sztandarom szarpanym suchym, pendżabskim wiatrem. Chwała Allahowi, był to oddział stacjonujący na co dzień w Cambay, Trzydziesty Dziewiąty Indyjski Pułk Lansjerów. Zafir żałował tylko, że nie ma w tym pułku żadnych przyjaciół, bo stacjonował on w Cambay od niedawna. Wierzył jednak, że swojej tożsamości dowiedzie bez trudu, a to, że pułk maszeruje na północny zachód, umożliwiło zaoszczędzenie kilku dni.

Skręcił więc do obozowiska. Gdy zatrzymała go warta, powiedział, że jest sipajem z Czterdziestego Szóstego Pułku Piechoty Indyjskiej i zażądał zaprowadzenia do oficera dyżurnego. Ale wartownik pogardliwie parsknął.

- Myślisz, że pozwolimy byle włóczędze zobaczyć się z pułkownikiem sahibem? Uciekaj stąd.

Tego Zafir się nie spodziewał, wpadł więc w złość i przez chwilę kusiło go, by zagrozić wartownikom bronią i wejść siłą. Na szczęście wojskowa dyscyplina okazała się silniejsza od pasztuńskich instynktów. Tylko odburknął więc wartownikowi:

- Ty bękarcie świni i skorpion, jestem ordynansem majora Camerona, a w moich rękach jest przyszłość Indii. Zawołaj oficera!

Wartownicy zaczęli się naradzać. Zafir usłyszał kilka razy nawisko „Cameron”. Jeden z wartowników odszedł, a drugi zwrócił się do Zafira:

- Zaraz sprawdzimy, czy mówisz prawdę. Poczekaj tutaj i trzymaj łapy z dala od broni.

Przez dziesięć nieskończenie długich minut Zafir nerwowo chodził tam i z powrotem. Nagle stanowczy głos spytał:

- Czy masz wiadomość od majora Camerona?

Zafir poznał ten głos i odetchnął z ulgą. Obróciwszy się, zobaczył podchodzącego wielkimi krokami Dawida Camerona.

Kapitan poznał go w tej samej chwili.

- Zafir... to naprawdę ty? Czy coś się stało mojemu bratu?

- Był w dobrym zdrowiu, gdy się rozstawaliśmy, a jeśli Allan okaże się miłosierny, nic mu się nie stanie. - Zafir wyciągnął list zza pazuchy. - Oto wiadomość od pana majora. Miałem pokazać ją panu kapitanowi, a potem generałowi Rawdonowi.

Kapitan rozłożył kartkę i przebiegł wzrokiem treść listu, korzystając z lampy przy wartowni. Stopniowo jego twarz posepniała. Gdy skończył czytać, powiedział:

- Chodź, Zafir. Mamy szczęście. Generał Rawdon wyruszył razem z tym pułkiem.

- Tak jest. - Gdy wartownicy już nie mogli ich usłyszeć, spytał: - Dlaczego jest pan w Trzydziestym Dziewiątym, a nie w Czterdziestym Szóstym?

- Bo znam Afganistan i język paszto. W Trzydziestym Dziewiątym nie ma takiego oficera, więc tymczasowo mnie tu przeniesiono wyjaśnił kapitan. - Kilka dni temu dotarła do Cambay wiadomość o masakrze podczas odwrotu z Kabulu, a wraz z nią druga, o ob-

lężeniu fortu w Dżalalabadzie. Generał Rawdon postanowił więc nie czekać na rozkazy z Bombaju, lecz natychmiast wysłać posiłki. Naszym śladem maszeruje kilka pułków piechoty, w tym Czterdziesty Szósty, lecz naturalnie mają do nas kilka dni straty.

- Niech Allah zachowa Rawdona sahiba - powiedziała z czcią Zafir.

- Nie podobało mi się, że opuszczam swoich ludzi, ale jest z tego pożytek. - Kapitan jeszcze raz spojrzął na wiadomość i pokręcił głową. - Tylko Ian potrafi podczas miodowego miesiąca znaleźć gniazdo szerszeni.

Generał Rawdon potwierdził swoją reputację energicznego dowódcy, natychmiast bowiem pojął znaczenie nowej informacji i wydał stosowne rozkazy. Z samego rana oddział kawalerii miał wyruszyć co koń wyskoczy na granicę z zadaniem odnalezienia i obsadzenia przełęczy Szpoła. Dawid na własne życzenie został przydzielony do tej grupy.

W yjechali zza zakrętu i zobaczyli kolejną pasztuńską wioskę, rozciągniętą, lecz złożoną najwyżej z półtuzina domów. Laura zastanawiała się, czy nie przywdziać czadoru, ale było na to za późno, bo zauważył ich wieśniak. Skuliła się więc w siodle, starając się przybrać zmęczony wygląd i nie zwracać na siebie uwagi. Nie miała z tym trudności. Od kilku dni bez powodzenia szukali przewodnika, który pokazałby im przełęcz Szpoła. Choć wszyscy ludzie, którym Ian wspominał o przełęczy, znali jej przybliżone położenie, lecz dokładnych informacji nie umieli, a może nie chcieli udzielić.

Pasztun, którego tym razem zobaczyli, siedział na ziemi, oparty o ścianę z suszonych na słońcu cegieł, i ostrzył złowieszczo wyglądający nóż. Gdy obcy zatrzymali konie, wstał i wolno wyszedł na drogę. Wyraz jego twarzy nie wydawał się nieprzyjazny, lecz o ramię opierał jezzail. Laura prędeż spodziewałaby się zobaczyć Pasztuna bez odzienia niż bez tej długolufowej broni.

Ian uprzejmie skinął głową tubylcowi i pozdrowił go zgodnie ze zwyczajem Pasztunów.

- Obyś nigdy się nie zmęczył.

Broda szybko mu rostała, więc po tygodniu bez golenia wyglądała jak najprawdziwszy człowiek z gór, i tylko szczegóły stroju wskazywały na to, że jest członkiem ludu Punjabi, a nie Pasztunem. Chcąc sprawić wrażenie pokojowo nastawionego człowieka, nie trzymał karabinu na ramieniu, lecz miał go w pochwie przy siodle.

- Obyś nigdy nie zaznał biedy - odpowiedział wieśniak.

Ian wiedział, że nie należy od razu przystępować do rzeczy, więc wdał się w długą rozmowę o niczym. Na szczęście Pasztun znał mówioną formę urdu. Wprawdzie Ian posługiwał się również językiem paszto, którego używali Pasztunowie, ale kiedy tylko mógł, wypytywał miejscowych w urdu, żeby również Laura rozumiała. Poruszywszy dwa obowiązkowe tematy wszelkich nacji, politykę i pogodę, i zgodziwszy się co do tego, że i jedno, i drugie nie jest już takie, jak kiedyś bywało, zagadnął:

- A powiedz mi, bracie, czy znasz nieduże przejście przez góry w tej okolicy? Dla mnie nazywa się ono przełęczą Szpola, chociaż może też mieć inne nazwy.

Pasztun zmrużył oczy.

- To nie jest przełęcz, bardziej ścieżka świstaków. Prawie nikt tamtędy nie chodzi. Jeśli chcecie przejść przez góry, wybierzcie Chajber. Nie warto ryzykować przejścia przez Szpolę, żeby oszczędzić kilka monet.

- Mnie jest potrzebna Szpola. - Ian dotknął opaski na oko i kolejny raz opowiedział swoją bajeczkę: - Hakim, doktor, obiecał sporządzić maść, która przywróci mi wzrok, ale potrzebował ziela, które rośnie tylko na przełęczy Szpola. To jakieś zimowe ziele, nieduże i gorzkie.

- I ty mu uwierzyłeś? - parsknął Pasztun. - Tam prawie nic nie rośnie, a o czarodziejskich ziołach nigdy w życiu nie słyszałem.

Ian przybrał zawstydzoną minę.

- Na pewno masz rację, ale widzisz, mam się ożenić. Kobieta mi sprzyja, tyle że to oko... Ona chce mężczyzny ze zdrowymi oczami. Żaden inny hakim nie daje mi nadziei. Długo tu jechałem i pewnie straciłem czas... ale ona jest bardzo piękna.

Pasztun wydał chrapliwy rechot.

- Jeśli oszalałeś z miłości na tyle, żeby tam wleźć, to może uda mi się znaleźć drogę.

Zrozumiawszy znaczenie aluzji, Ian wyciągnął z kieszeni monetę i rzucił ją Pasztunowi.

- Niech cię Allah błogosławi, bracie.

Pierwszy raz Pasztun spojrzął na Laurę.

- Ładny chłopak. Skąd on jest?

- To Gharwali, ze wzgórz na wschodzie. Mało lotny, ale dobry służący. Twierdzi, że pozna to ziele, jeśli je zobaczy.

Zaspokoiwszy ciekawość, Pasztun powiedział:

- Jedźcie za mną. - Odwrócił się i przetruchtał przez wieś, po czym zaczął się wspinać tak stromą ścieżką, że Laura i Ian musieli zsiąść z koni i dalej je prowadzić, Ian trzymał się swojej roli i nawet nie spojrzął na służącego.

Pasztun poruszał się zadziwiająco szybko i energicznie. Po dwóch godzinach podążania za nim Laura była bardzo zmęczona. Śnieżne czapy na szczytach wciąż mieniły się słońcem, ale niżej było już cieniście, gdy Pasztun wreszcie zatrzymał się u wylotu wąskiej dróżki.

- Tędy musicie obejść górę i dotrzecie do przełęczy. Tam na pewno się nie zgubicie, bo nawet nie ma gdzie skręcić. Jeżeli ostatnio nie obsunęły się skały, przejedziecie konno, ale będziecie posuwać się naprzód bardzo powoli. Po zejściu na drugą stronę znajdziecie się mniej więcej godzinę drogi na wschód od wsi Szpoła.

- Nie chcę jechać aż tak daleko. Z pomocą Allaha może wkrótce znajdę to, czego szukam, i zawrócę do domu. - Ian dał Pasztunowi jeszcze jedną monetę. - Życz mi szczęścia, bracie.

- Będzie ci potrzebne. - Pasztun chrypliwie się zaśmiał. - Ale jeśli ci się nie uda, pamiętaj, że są też inne piękne kobiety na świecie. - Odwrócił się i jak górską koza zaczął skokami posuwać się w dół.

Laura, idąca tuż za Ianem, przybrała gniewną minę.

- Mało lotny, ale dobry służący? - mruknęła.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Pomyliło mi się. Powinienem był powiedzieć odwrotnie.

Po kilku minutach jazdy dotarli do stosunkowo płaskiego, osłoniętego miejsca, Ian zatrzymał konia.

- Woda, opał i pasza. Nie znajdziemy lepszego miejsca na obozowisko, więc lepiej się tu zatrzymajmy. Robi się późno, a dalej droga może być już tylko gorsza.

Laura zsiadła z konia i rozejrzała się po okolicy. Wszystkie kości jej trzeszczały. Chociaż trudno było marzyć o znalezieniu lepszego miejsca na postój, dookoła było niewiarygodnie ponuro. Otaczały ich niemal same szare, zwaliste skały.

- Wygląda to jak resztki, które zostały Bogu po stworzeniu świata.

- To surowy kraj i dlatego ludzie muszą być tu twardzi. - Ian przywiązał konia między dwoma głazami, osłaniającymi przed przenikliwym wiatrem.

- Mam nadzieję, że przewodnik przyprowadził nas we właściwe miejsce. Czuję w kościach, że czas nagli.

Laura również przywiązała konia.

- Czy przejedziemy na drugą stronę? - spytała.

- Nie. Przełęcz Chajber ma pięćdziesiąt kilometrów długości, więc Szpola może być nawet dłuższa. Przejazd tam i z powrotem zająłby nam dwa albo i trzy dni, jeśli droga jest zła, a na tyle nas nie stać. Upewnimy się tylko, czy jesteśmy we właściwym miejscu, i sprawdzimy, jakie warunki tu panują. - Zdjął juki z konia. - Przy dużej dozie szczęścia przełęcz może być zasypana śniegiem, ale obawiam się, że znajdujemy się za nisko i tylko podczas największych zamieci nie można tędy przejechać. To samo można powiedzieć o przełęczy Chajber.

- A co potem? - Laura również wysiodłała swojego konia.

- Pojedziemy prosto do Pendżabu z nadzieją, że wkrótce natkniemy się na oddział śpieszący na pomoc fortowi w Dżalalabadzie. - Zdjął zmęczonemu wierzchowcowi siodło. - Przedstawię się, przyprowadzę tutaj kompanię wojska, żeby mieć pewność, że żaden Afgańczyk nie skorzysta z tej drogi do Indii, i wtedy będziemy mogli wyruszyć do Bombaju. Jak powiedziałem, zadanie jest proste i nie wydaje się niebezpieczne. Lubię takie.

Laura zadrzała. Miała nadzieję, że to skutek zimna, a nie złego przecucia. Skończywszy zajmować się koniem, rozpałała ognisko z drewna zebranego przez Iana, a potem przygotowała prostą kolację, złożoną z herbaty i chapati nadzianego smażoną cebulą

i topionym kozim serem. Jedzenie wcale nie było takie złe. Uznała, że nie ma to jak głód na zaostrenie apetytu.

Wieczór zapadał szybko, a temperatura gwałtownie się obniżała. Wkrótce po tym, jak podzielili się resztką herbaty, Laura zaczęła się trząść, teraz już na pewno z zimna.

- Po tej wyprawie klimat Falkirk będzie mi się wydawać tropikalny.

- Chodź do mnie, to cię rozgrzeję.

Spojrzała na niego powątpiewająco.

- Teraz? Tutaj?

Zachichotał.

- Ależ ty jesteś rozpustna. Miałem na myśli tylko to, co powiedziałem.

Laura obeszła ognisko i stanęła obok niego. Posadził ją na ziemi, między swoimi nogami, tak że plecami opierała się o jego tors.

- O, teraz jest mi dużo wygodniej. - Westchnęła z zadowoleniem i poczuła, jak się odpręża. - W Manpurze wspomniałeś, że byłeś referentem politycznym. Co to właściwie znaczy?

Oplótł ją ramionami.

- Referenci polityczni pracują z krajowcami, przekazują w obie strony informacje, a także zbierają dane o nastrojach ludzi. Często rekrutują się z wojska. Najlepsi mogą uchodzić za Hindusów.

Laura skinęła głową,

- Ze swoim dzieciństwem w Persji i talentem do języków miałeś naturalne predyspozycje do takiej pracy.

- Tylko umiejętności, bo nie charakter - odrzekł smutno Ian. - To jest w zasadzie zwykłe szpiegostwo. Wprawdzie całkiem dobrze sobie z tym radziłem, ale nie podoba mi się podwójne życie. Ilekroć szef służby politycznej proponował mi zajęcie na stałe, tylekroć odmawiałem. Z drugiej strony życie oficera w wojsku wydawało mi się dosyć nużące: kilka godzin musztry i ćwiczeń, a potem bez końca sport, polowania i plotki. Właśnie dlatego wielu oficerów zaczyna pić albo brać narkotyki. To nie jest dobre. Indie bezlitośnie zabijają tych, którzy zanadto sobie folgują. Dlatego gdy zaczynał mnie drażnić niepokój, zgłaszałem się do pracy w polityce, no i przez

to skończyłem w Czarnej Studni. - Nagle poweselał. - Następnym razem, gdy ściśnie mnie niepokój, pójdę popływać.

Zaintrygowana nową twarzą swojego męża, powiedziała:

- Nie mogę ustalić, czy jesteś bezpośrednim człowiekiem, który czasem mija się z prawdą, czy raczej kłamcą, który nałogowo miewa ataki szczerości.

Zachichotał.

- I jednym, i drugim.

Przez chwilę milczeli, wpatrując się w niewielki ogień. Gdy został z niego tylko żar, Laura oparła Ianowi głowę na ramieniu.

- Tak ciepło jak teraz nie było mi przez cały dzień.

- W nocy temperatura spadnie poniżej zera - powiedział. - Mamy dosyć drewna, żeby podtrzymywać niewielki ogień, ale i tak dla bezpieczeństwa powinniśmy spać razem.

Nagle wyraźnie zeszywniała.

- Spać i nic więcej - powiedział i mocniej ją objął, bardziej jednak opiekuńczo niż namiętnie. - Ty też to czujesz, prawda? Indiom grozi wojna, więc nadmiar radości byłby nie na miejscu.

- Jestem tego samego zdania - powiedziała, zaskoczona jego wycuciem sytuacji. - Gdyby groziła mi śmierć, pewnie chciałabym kochać się z tobą jak najczęściej, żeby wykorzystać czas, który nam pozostał. Ale na szczęście jest inaczej. Indie mogą lada dzień stanąć w ogniu i dlatego dawanie upustu namiętności wydawałoby mi się samolubstwem.

- „Wszystko ma swój czas i każda sprawa pod niebem ma swoją porę” - zacytował cicho. - „Jest czas zabijania i czas leczenia”. Nie pamiętam dokładnej kolejności, ale w którymś miejscu mówi się również o tym, że jest czas pieaszcot i czas wstrzymywania się od pieaszcot.

Laura przypomniała sobie z dzieciństwa studia nad Biblią.

- „Jest czas miłowania i czas nienawidzenia. Jest czas wojny i czas pokoju”. - Po namyśle dodała: - Tańczący Siwa oznacza to samo, prawda? Wieczny cykl życia. - Ian skinął głową, a ona mówiła dalej: - Ucieszę się, gdy wróci czas pokoju, by nie wspominać o czasie pieaszcot, ale prawdę mówiąc, cieszę się również tym, że oglądam cię w akcji. Niewiele kobiet ma okazję patrzeć na mężów w takiej sytuacji.

- Większość kobiet nie chciałyby tego - powiedział oschle. - Ładny miesiąc miodowy ci podarowałem. Odkąd się spotkaliśmy, żyjesz w coraz gorszych warunkach, a teraz zeszedliśmy już do poziomu zbójców z gór. Czy nie wolałabyś być w Paryżu?

Roześmiała się.

- Gdziekolwiek jesteś, tam jest dla mnie właściwe miejsce, duszeńka.

Oparł brodę na czubku jej głowy.

- Wolałbym wiedzieć, że jesteś bezpieczna w Bombaju, ale muszę przyznać, że ta wyprawa i mnie całkiem się podoba. Miałem zaledwie pięć lat, gdy Julia, moja siostra, pokazała mi, że nie wolno nie doceniać siły i zdecydowania kobiety, ale i tak jestem pod wrażeniem twojego wigoru i pogody ducha. Piotr Andriejewicz byłby z ciebie dumny. - Pocałował ją w skroń. - Ja też jestem.

Laura była pewna, że w tej chwili dosłownie promienieje. Może nie był to czas pieszczot, ale na pewno była między nimi miłość. Z każdym dniem kochała Iana bardziej, nawet jeśli on nie mógł jej się odwzajemnić tym samym. Może Srinivasa miał rację, gdy powiedział, że nie ma przypadków na świecie, a ona i Ian są sobie pisani, Ian wydawał jej się tak ważny, jakby był drugą połową jej duszy. W nagłym przyływie optymizmu pomyślała, że jeszcze jest przed nimi wiele dziesięcioleci.

Dreszcz, który ją przeszył, musiał być spowodowany zimnem.



W ojownik nie wiedział, jak długo przedzierał się przez góry - przez większą część drogi był w malignie. Pod pewnymi względami nieświadomość była lepsza, bo nie czuło się bólu. Ale niedawno oprzytomniał na tyle, by stwierdzić, że zdołał pokonać prawie całą przełęcz Szpola. Z pewnością to ręka Allaha prowadziła go po tym zdradliwym szlaku, bo przecież łatwo mógł runąć w przepaść. Czy byłoby bluźnierstwem żywić nadzieję, że Allan ześle również coś do jedzenia? Nie pamiętał, kiedy ostatnio miał coś w ustach, ale z pewnością przed wieloma dniami. Wiedział, że wkrótce zabraknie mu sił.

Musiał jednak iść dalej, bo wiele od niego zależało. Zachwiał się i oparł o skalną ścianę. Przełęcz była niesamowitym miejscem, świst wiatru brzmiał tu jak głosy potępionych. Niedaleko stąd, przy wschodnim wylocie drogi przez przełęcz, stał jego dom. Tam znalazłby jedzenie i ciepło, a ktoś opatrzyłby mu rany. Ale równie dobrze mógłby mieć przed sobą jeszcze tysiąc kilometrów, tak mała była szansa, że uda mu się osiągnąć cel.

Nagle usłyszał tętent kopyt. Przeżył chwilę paniki i to pomogło mu nieco oprzytomnieć. Pomyślał, że go doścignęli, a z tyłoma przeciwnikami sobie nie poradzi. Ale nie, odgłos dobiegał z przodu, nie zza pleców. Natężył słuch. Kamienne ściany zniekształcały dźwięk. Trudno było ocenić, ile koni się zbliża. Doszedł jednak do

wniosku, że tylko jeden. Allah go nie opuścił. Wkrótce będzie miał nie tylko jedzenie i wodę, lecz również konia.

Po wielu dniach wędrówki wśród wrogów nawet nie przyszło mu do głowy, że zbliżający się jeździec może być sprzymierzeńcem. Cofnął się więc do miejsca, gdzie szlak był odrobinę szerszy, a głaz z ostrymi krawędziami dawał mu zasłonę. Powoli, nie zważając na ból w ramieniu, wczołgał się na głaz i przyczał, żeby jeździec go nie zauważył.

Potem wyciągnął nóż i zamarł w oczekiwaniu.

Laura z żalem pogodziła się z tym, że ich pasztuński przewodnik nie żartował, kiedy nazwał przełęcz Szpola szlakiem świstaków. Był to właściwie kręty, skalisty parów między szczytami. Daleko w dole toczyła się po kamieniach rzeka pełna pienistych wirów. Wicher świszczał złowrogo, toteż Laura cieszyła się, że nie znaleźli się tutaj podczas burzy. Łatwo było sobie wyobrazić, że wtedy mogłoby ich zwiać na dół. Starła się skupiać uwagę na drodze przed sobą, chociaż i tak w zasadzie prowadził ją koń.

Przełęcz wyglądała złowieszczo nie tylko ze względu na naturalne niebezpieczeństwa. Laura jechała cały czas z bronią gotową do strzału, chociaż nie sądziła, by było to wystarczające zabezpieczenie przed duchami.

Na chwilę podniosła wzrok, chcąc upewnić się, czy Ian nie zniknął. Jeśli nawet jej mąż się niepokoił, nie było tego widać. Jechał jakieś dwadzieścia metrów przed nią z taką pewnością siebie, jakby wypróbowywał nowy powóz w londyńskim parku. Miała nadzieję, że wkrótce zgromadzą dość informacji i będą mogli zawrócić. Stanowczo nie uśmiechało jej się nocowanie na przełęczy.

Już miała znowu wbić wzrok w ziemię, gdy na głazie, koło którego przejeżdżał Ian, zamajaczył cień. Z przerażeniem stwierdziła, że to człowiek dzierzący śmiercionośny nóż w ręku. A jej mąż z tej strony nie mógł go widzieć.

- Uwaga, Ian! Na górze! - krzyknęła.

Jeszcze dwa miesiące wcześniej musiałyby ograniczyć się do takiego ostrzeżenia, teraz jednak już nie krępowały jej ograniczenia narzucane młodej dobrze wychowanej Angielce. Zanim napastnik rzucił się ze skały prosto na Iana, zdążyła wycelować i strzelić.

Tamten krzyknął i szarpnął się w locie, a nóż wypadł mu z dłoni i poleciał w głąb wąwozu, Ian chciał sięgnąć po rewolwer, ale jego koń stanął dęba. Przez chwilę trwała desperacka walka o okiełznanie przerażonego zwierzęcia. Niewiele brakowało, by Ian runął w przepaść śladem noża. Na szczęście umiejętności jeździeckie go uratowały.

Również jej koń zareagował na strzał niepokojem, ale nie straciła nad nim panowania. Wiedziała jednak, że pieszo dostanie się do Iana szybciej, zeskoczyła więc na ziemię i pobiegła po kamieniach. W decydującej chwili nawet nie zdążyła poczuć strachu, za to teraz ośladnął nią z pełną siłą.

Zanim dopadła głązu, Ian zdążył zeskoczyć z siodła, w dalszym ciągu jednak uspokajał spłoszonego konia. Pasztun, który zaatakował, leżał rozciągnięty na ziemi. Chwilę wcześniej wydawał się wciele niem zła, teraz było to tylko bezwładne ciało. Laura oparła się o skalną ścianę. Niebezpieczeństwo już minęło, ale pod nią ugięły się kołana.

- Czy... czy ja go zabiłam?

- Nie, chyba że nieszczęśliwie upadł. - Opanowawszy konia, Ian rozejrzał się dookoła. - Wygląda na to, że był sam. Gdyby miał towarzyszy, już by się do nas dobrali.

Te słowa przypomniały Laurze, że wystrzeliła nabój, ponownie załadowała więc strzelbę. Gdy się z tym uporała, Ian otoczył ją ramieniem.

- Wspaniały strzał. Wybiłaś mu nóż z ręki.

Otarła spoconą twarz końcem turbana.

- Czysty przypadek. Celowałam w korpus, bo to był największy cel. Najbardziej zależało mi na tym, żeby strzał poszedł wysoko i przypadkiem cię nie zranił.

- Nie trzeba było się do tego przyznawać. Już miałem się ucieszyć, że jestem takim dobrym nauczycielem. - Zaśmiał się cicho. - Myślałem, że cię uczę, jak się bronić, a tymczasem to ty uratowałaś mi życie.

Swą beztroską przywrócił Laurze spokój. Zaczęła się zastanawiać, czy to przecucie tego zdarzenia kazało jej towarzyszyć mężowi. Chociaż zdecydowało szczęście, a nie jej umiejętności, być może naprawdę uratowała Iana przed poderżnięciem gardła.

Chwila spokoju minęła, bo Pasztun otworzył oczy. Ian natychmiast ją puścił i wyciągnął rewolwer. Ale napastnik już nie był w stanie walczyć. Na lewym ramieniu i prawej nodze miał brudne, niechlujnie związane bandaże. Wyglądał jak gracz, który postawił wszystko na jedną kartę i przegrał. Jednak na wszelki wypadek Ian wciąż mierzył prosto w Pasztuna.

- Jesteś sam? - spytał w języku paszto.

Mężczyzna zmierzył go morderczym spojrzeniem, ale nie odpowiedział.

Ian przytknął tamtemu broń do brzucha.

- Masz pojęcie, jak długo będziesz umierał, jeżeli strzelę ci w brzuch?

Pasztun odpowiedział ochrypłym, wyzywającym głosem:

- Strzel, ty świnio! Niczego się ode mnie nie dowiesz.

Ian odbezpieczył broń, zastanawiając się, czy zdoła zastraszyć Pasztuna, czy będą konieczne bardziej drastyczne środki. Nagle Laura zawołała:

- Ian, czy on nie jest w spodniach żołnierza indyjskiego?

Ian przyjrzał się Pasztunowi i zauważył, że pod postrzępionym brązowym płaszczem i zakrwawioną koszulą Pasztun ma rzeczywiście spodnie sipaja.

- Służysz Sirkarowi? - spytał ostro.

- Tak - odparł ponuro mężczyzna. - Jako havildar i jestem z tego dumny.

Havildar był odpowiednikiem sierżanta, Ian poczuł przypływ podniecenia.

- Przynieś wody i coś do jedzenia temu żołnierzowi - powiedział po angielsku do Laury. A potem zmienił język na urdu używane w armii. - Byłeś w wojskach wycofujących się z Kabulu?

Mężczyzna mimo woli zadrżał. Zaraz jednak opanował się i odburknął:

- Nie dostaniesz ode mnie żadnej informacji, ty brudna świnio. Powiedz swoim panom, że Gulab Khan umarł jak prawdziwy mężczyzna...

Ian zerwał z głowy turban, żeby pokazać swoje rudawe włosy.

- Masz tych samych dowódców co ja, havildarze Gulab Khan. Jestem oficerem Czterdziestego Szóstego Pułku Piechoty Indyjskiej.

Gulab Khan wlepił w niego wzrok. Obejrzał włosy, potem skrzyżował z nim spojrzenia, aż wreszcie z wysiłkiem uniósł rękę, żeby oddać honory.

Laura przyniosła bukłak i wlała Pasztunowi do ust trochę wody, a potem dała mu dwa chapati pozostałe z poprzedniego wieczoru. Gdy mężczyzna chciwie je pochłaniał, spytała Iana po angielsku:

- Czy sądzisz, że wypije trochę brandy? To mogłoby go wzmocnić.

Ian spojrział w zadumie na havildara. Muzułmanom nie było wolno pić alkoholu, więc większość nie brała go do ust, zdarzały się jednak wyjątki. Mężczyzna bez wątpienia potrzebował wsparcia. Odnalazłszy sprzymierzeńców, był bliski utraty przytomności.

- Warto spróbować. Przynieś trochę.

Laura nalała alkoholu do cynowej szklaneczki, Ian wziął naczynko i pokazał je Pasztunowi.

- Musimy porozmawiać o tym, co stało się za górami, havildarze. Wiem, że picie alkoholu jest śmiertelnym grzechem, więc nie będę nalegał, jeśli odmówisz. Ale czy dla dobra Sirkaru nie wzmocniłbyś się łykiem brandy?

Gulab Khan zaważał się, postawiony przed dylematem między moralnością a praktyczną korzyścią. Aby ułatwić mu decyzję, Ian zanurzył palec w brandy i uroczyście strzepnął kroplę na ziemię.

- Prorok powiedział, że nie powinniście wypić jednej kropli.

To wystarczyło, by pomóc havildarowi w podjęciu decyzji. Dwoma łykami wypił resztę brandy, co poskutkowało niemal natychmiast.

- Co chcesz wiedzieć, huzar?

- Opowiedz mi krótko, co się stało z naszymi wojskami.

Podczas gdy Laura czyściła i opatrywała mu rany, Gulab Khan przedstawił tę samą historię, którą Ian słyszał już od Rajiva Singha. Havildar nie wiedział, ile dni upłynęło, odkąd został ranny, ale sądził, że około dziesięciu. Podczas odwrotu przez długi czas utrzymywał niewielką grupę swoich ludzi razem, ale kilka kilomet-

rów od Dżalalabadu otoczyli ich i odcięli od reszty pięć razy liczniejsi Afgańczycy na koniach.

Gulab Khan został ranny, przykryło go jednak ciało innego żołnierza. Afgańczycy mieli tyle łupów, że zabierali tylko broń i nie tracili czasu na przeszukiwanie ciał, więc nie zorientowali się, że ktoś przeżył.

Po zakończeniu rzezi uznali, że czas na odpoczynek. Rozpalili ogień przy stercie ciał sipajów i zaczęli gotować sobie posiłek. Przy okazji cieszyli się zwycięstwem i rozmawiali o dalszych planach. Dowódca zapowiedział pozostałym, że niedługo wkroczą do Indii przez przełęcz Szpola. Tam mieli połączyć się ze sprzymierzonymi siłami i wspólnie zepchnąć Brytyjczyków do morza. Liczyli na równie łatwe zwycięstwo jak w Kabulu.

To usłyszawszy, Gulab Khan zrozumiał, że nie wolno mu umrzeć. Mimo ran i głodu, mimo że długo leżał sztywny z zimna w śniegu, po odjeździe Afgańczyków wstał, zabrał zabitemu towarzyszowi koszulę i płaszcz, aby zakryć swój charakterystyczny czerwony mundur, i piechotą ruszył naprzód. Chciał powtórzyć to, co wie, generałowi Sale Sahibowi w Dżalalabadzie.

Gdy wreszcie dowłókł się pod fort w Dżalalabadzie, przeżył wstrząs. Zrozumiał, że nie uda mu się dostać do środka. Wokół fortu zobaczył mnóstwo krzyczących i strzelających Afgańczyków. Próba przejścia między nimi byłaby samobójstwem.

W tym miejscu Gulab Khan omal nie dał za wygraną. Ale był nie tylko żołnierzem Sirkaru, lecz również członkiem plemienia Afridi i uznał, że nie wolno mu bezwolnie czekać na śmierć, skoro ma bardzo ważne wiadomości do przekazania. Wiedział, że nie przejdzie przez przełęcz Chajber, postanowił więc spróbować drogi przez Szpolę, którą znał z młodych lat.

Ian oparł się o głaz.

- Wykazałeś wielką odwagę, Gulab Khanie - powiedział. - Sirkar może być dumny z takich żołnierzy.

Havildar szerzej otworzył oczy.

- Najważniejsze zachowałem na koniec - powiedział cicho. - Afgańczycy postępują niecałe pół dnia za mną.

Ian zaklął.

- Weszli już na drogę przez przełęcz?

- Tak - powiedział Gulab Khan. - Kiedy byłem na samej przełęczy, widziałem długi wąż wojowników, część na koniach, reszta pieszo. Mają działa, które ciągną za sobą.

Ian spojrział zaniepokojony na Laure. Nie powinien był jej tu wziąć. Inwazja trwała, a atakujących dzieliło od nich zaledwie kilka, może kilkanaście kilometrów. Nie miał jednak czasu na niewczesny żal.

- Havildarze, czy jest na przełęczy takie miejsce, gdzie jeden człowiek może zatrzymać duży oddział?

Gulab Khan zamyślił się, a po chwili na twarzy wykwitł mu wilczy uśmiech.

- Jest, huzar. Nawet blisko stąd.

Ian pomógł Pasztunowi wstać i wsadził go na swojego konia.

- Pokaż mi je.

Ian szedł przy koniu, a Laura jechała za nimi. Niecały kilometr dalej rzeczywiście było idealne miejsce na zasadzkę. Droga od pewnego czasu szła do góry i właśnie tutaj osiągała najwyższy punkt. Dalej opadający szlak zakręcał, tworząc podkowę. Po drugiej stronie było tak wąsko, że zza zakrętu ludzie musieli wychodzić pojedynczo. Strzelec wyborowy ustawiony po przeciwnej stronie miał czystą linię strzału. Miał również przewagę wysokości, a w górach ten, kto jest wysoko, kontroluje teren. Stanowisko było idealne.

- Dobra robota, havildarze. Idealne miejsce.

- Nie, huzar - powiedział Pasztun i machnął ręką ku górze, wznoszącej się nad ich głowami. - Tam jest idealne miejsce.

Podniósłszy głowę, Ian zobaczył ciemną plamę. Musiał być to wylot niewielkiej jaskini. Strzelec miał tam stanowisko prawie niedostępne dla wroga. Wykurzenie borsuka z nory byłoby przy tym dziecinną igraszką.

- Wspaniale, Gulab Khanie - powiedział Ian. - Mając odpowiednie zapasy żywności i amunicji, człowiek może utrzymać przełęcz nawet przez bardzo długi okres.

- Czy to znaczy, że podejmiemy tam i będziemy czekać na Afgańczyków? - spytała Laura, przyglądając się jaskini.

- Nie „my”. - Ian przygotował się na nieuniknione starcie. - Zabiorę większą część amunicji i zajmę stanowisko, a ty weźmiesz konie i z Gulab Khanem wrócisz do wsi. Potem zwerbujesz eskortę spośród jego wdzięcznych ziomków i pojedziesz do Pendżabu. Tam znajdziesz brytyjski pułk i sprowadzisz tutaj odsiecz.

Pokręciła głową i zmierzyła go morderczym spojrzeniem.

- Nie zostawię cię tu samego!

- Zostawisz - odparł stanowczo. - Powiedziałem, że możesz jechać ze mną, jeśli zachowasz wojskową dyscyplinę. Nadeszła właśnie taka chwila, kiedy nie ma dyskusji. Ja muszę tutaj zostać. Ty musisz sprowadzić posiłki.

- Czy to znaczy, że mam zostawić cię na pastwę armii? - spytała ze złością.

- Zachowaj współczucie dla Afgańczyków. Ich pozycja jest znacznie bardziej niebezpieczna niż moja. - Głos mu złagodniał. - Wierz mi, Lariszka, że mam tu duże szanse przeżyć. Jaskinia jest praktycznie nie do zdobycia. Możliwe, że Afgańczycy zawrócą i spróbują drogi przez przełęcz Chajber. Nawet w najwęższym miejscu jest tam o sto metrów szerzej niż tutaj.

- A jeśli zdecydują się zdobyć twoją pozycję?

- To mogę tu zginąć - stwierdził chłodno. - Ale nawet gdyby miało tak się stać, może uda mi się ich zatrzymać dostatecznie długo, by uniemożliwić wybuch rebelii. Pamiętaj, że Punjabi nie zbuntują się bez wsparcia Afgańczyków. Czy to nie jest ważniejsze niż moje życie? Nawet, niech Bóg mi wybaczy, ważniejsze niż nasze życie?

Patrzyła na niego ze łzami w oczach. Jeszcze nigdy nie doświadczyła tak boleśnie jego niezlomności, tej samej, która pozwoliła mu przetrwać tortury, głód i ciemność. I jeszcze nigdy bardziej go nie kochała.

- Pewnie masz rację - powiedziała, choć słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte gardło. - Dobrze więc, pójdę i nie będę dłużej się spierać. Ale powiedz mi, proszę, jak blisko mogą być twoim zdaniem brytyjskie wojska.

- Jeśli Ryczący Rawdon wyruszył natychmiast po przyjeździe Zafira i Dawida, straż przednia powinna tu dotrzeć za kilka dni.

Laura nie próbowała mu przypominać, że jeśli coś się nie udało, mogą minąć tygodnie, zanim nadejdą posiłki dla Dżalalabadu. Ian wiedział o tym równie dobrze jak ona. Spojrzała na strome podejście do jaskini i uznała, że zdoła je sforsować.

- Pomogę ci wnieść zapasy.

- Dobrze. Tak będzie szybciej. Jeśli potem niezwłocznie zawrócisz, wieczorem możesz już być na dole.

Laura podeszła do swojego konia i wypakowała większą część jedzenia, a także pełny bukłak. W tym czasie Gulab Khan, który do tej pory chwiał się półprzytomny na koniu Iana, nieco się ożywił.

- Pana służący jest gadatliwy, huzar - mruknął.

- To nie jest służący - odparł oschle Ian. - To jest moja żona.

Pasztun raptownie podniósł wzrok.

- Kobieta? - spytał niedowierzająco,

Ian potwierdził skinieniem głowy.

- Polegam na tobie, havildarze, że będziesz jej bronił.

- Własnym życiem, huzar - zapewnił Pasztun z powagą.

Laura spojrzała z irytacją na obu mężczyzn. Nie była pewna, czy Ian próbuje jej zapewnić dodatkową ochronę, czy uważa, że powierając Pasztunowi zadanie do wykonania, pomoże mu przemóc słabość, ale tak czy owak wydawało się, że to raczej ona musi bronić Gulab Khana.

Jednak nie próbowała już dyskutować, lecz zarzuciła sobie na plecy worek z częścią zapasów i zaczęła się wspinać. Ściana na szczęście nie była całkiem pionowa, a tu i ówdzie dostarczała wygodnych uchwytów. Ale i tak Laura dyszała z wysiłku, gdy osiągnęła skalną półkę przy wylocie jaskini.

Ian doszedł tam tuż za nią. Odstawił karabin, odłożył na ziemię ciężkie juki z amunicją i spojrzał w kierunku Afganistanu.

- Ta pozycja jest prawie nie do zdobycia - powiedział.

Laura odsunęła się na bezpieczną odległość od krawędzi i spojrzała w tę samą stronę.

- Jeśli zbudujesz kamienną barykadę z prześwitami do strzelania, zyskasz dodatkową osłonę.

- To dobry pomysł. Popracuję nad tym, czekając na towarzyst-

wo. - Wszedł do jaskini. Zaraz potem rozległ się jego dudniący głos: - Jest większa, niż sądziłem.

Laura dołączyła do niego. Jaskinia rozszerzała się i tworzyła komnatę, w której można było stanąć, potem znów się zwężała i biegła w głąb góry. Ian wskazał mikroskopijny strumyczek na ścianie.

- Mam wodę, więc mogę tu wytrzymać naprawdę długo. Możliwe też, że dalej jest drugie wyjście. Czujesz ruch powietrza?

Laura prawie go nie słyszała. Wspięła się tutaj wyłącznie po to, by pożegnać męża, a teraz uczucia całkiem ją obezwładniły. Wiedziała, że zaraz się rozstaną, być może na zawsze.

- Uważaj na siebie, duszeńka - powiedziała tępo.

Objął ją i gorąco pocałował.

- Będę uważał. A i ty uważaj na siebie. Wierz mi, że jeszcze bardziej nie chcę cię stąd odesłać, niż ty nie chcesz stąd odejść.

Przytuliła się do niego, żeby dokładnie zapamiętać tę chwilę. Dotyk jego ciała, brzmienie głosu, poczucie zespolenia, które miała jedynie w jego obecności... wszystko to było tak prawdziwe, że nie wydawało jej się, by jeszcze kiedykolwiek mogła mieć podobne doznanie.

- Kocham cię, Ian - szepnęła.

Objął ją jeszcze mocniej.

- Miałem wiele szczęścia w życiu, Laryso Aleksandrowno, ale to, że cię spotkałem, było największym szczęściem. - Jego szkocki akcent stał się wyraźniejszy. - Dobrze jest z tobą, *my bonnie lass*.

Ostatni raz ją pocałował, czule i tęsknie. Potem wrócili na drogę, Ian szedł pierwszy, żeby w razie potrzeby podtrzymać Laurę, ale nie poślizgnęła się ani razu. Nie mogła sobie pozwolić na fałszywe kroki, bo przecież życie Iana mogło zależeć od tego, czy uda jej się na czas sprowadzić pomoc. Chociaż jaskinia była praktycznie nie do zdobycia, zapas amunicji Iana był ograniczony, a poza tym zostawał tu sam przeciwko dziesiątkom Afgańczyków.

Dosiadła konia i ruszyła, a Gulab Khan za nią na koniu Iana.

Obejrzała się za siebie tylko raz. Ian stał i spoglądał jej śladem, nieruchomy jak otaczające go kamienie. Jeszcze nie włożył turbanu, więc włosy połyskiwały mu rudo w zimowym słońcu. Najbardziej chciała w tej chwili zawrócić i popędzić prosto do niego.

Ale zamiast tego uniosła rękę i przesłała mu pocałunek. Wiedziała, że Ian nigdy nie zapomni, jak wyglądała w tej chwili. Uśmiechnął się, a potem odwrócił.

Powoli pojechała dalej, z wdzięcznością myśląc o tym, że Ian zdradził Gulab Khanowi, kto mu towarzyszy. Inaczej Pasztun mógłby patrzeć na jej łzy z głęboką pogardą.



Ian usłyszał Afgańczyków dużo wcześniej, nim ich zobaczył, bo taka karawana nie mogła przejść przez góry bezgłośnie. Początkowo rozlegał się trudny do nazwania odgłos, przypominający bzyczenie roju pszczoł gdzieś w oddali. Potem w hałasie dało się wyróżnić pojedyncze składniki, a wśród nich głośno wykrzykiwane przekleństwa. Był też tupot, tętent podków, a czasem łoskot ciężkiego sprzętu. Każdy żołnierz natychmiast poznałby, że to posuwa się wojsko, chociaż odgłosy były zaskakująco wątłe. Ale to dlatego, że kręty wąż musiał ciągnąć się kilometrami.

Ian cierpliwie czekał. Zbudowawszy mur obronny na skraju swojej skalnej półki, zszedł na drogę i usypał tam kilka kamiennych barykad. Afgańczycy, chcąc przejść, musieliby je rozebrać, a on miałby ich wtedy pod ostrzałem. Chociaż umocnienia mogły okazać się niekonieczne, wolał być przygotowany za dobrze niż niedostatecznie.

Noc minęła spokojnie. Zebrał suchego drewna, które daje mało dymu, i rozpalił nieduże ognisko. Przerobiwszy całą posiadaną mąkę na chapati, żeby mieć zapas żywności, usiadł oparty o ścianę jaskini i patrzył, jak ognisko dogasa i zamienia się w pulsujący żar. Takie proste przyjemności nauczył się cenić w więzieniu.

Był zrezygnowany, lecz jednocześnie pełen fatalistycznego spokoju. Wbrew temu, co powiedział Laurze, żeby podnieść ją na

duchu, nie wierzył w to, że ujdzie z życiem. W walce pojawiają się zawsze tysiące nieprzewidzianych okoliczności. Zresztą nawet gdyby wszystko ułożyło się zgodnie z planem, w końcu zabraknie mu amunicji.

Z drugiej strony taka śmierć miała wartość, bo poświęcenie dla słusznej sprawy było jedynym sposobem na odkupienie utraconego honoru. Wprawdzie oprócz Laury nikt nie wiedział o jego upadku w Bucharze i na dobrą sprawę nikogo to nie obchodziło, a Laura okazała wyjątkową wyrozumiałość dla jego słabości, ale dla niego było to ważne, bo poczucie własnej klęski rzucało cień na jego stosunki z żoną. Nawet gdyby umiał znaleźć odpowiednio piękne słowa, żeby powiedzieć jej, jak wiele dla niego znaczy, nie przeszłyby mu one przez gardło. Laura zasługiwała na męczyznę nieposzlakowanej odwagi i szczerości, a nie na takiego, który łatwo ulega ludzkim słabościom i potrafi jedynie walczyć o to, by za wszelką cenę przetrwać.

Nie podobało mu się, że musiał odesłać Laurę i nie mógł osobiście się nią zaopiekować, ale był niemal pewny, że jej życiu nic nie zagraża. Spotkanie z Gulab Khanem było doprawdy zrzędzeniem losu. Nie dość, że havildar udzielił mu ważnych informacji, to jeszcze wraz ze swym plemieniem był zobowiązany chronić Laurę w zamian za pomoc, jakiej udzielili mu na przełęczu. Warto było mieć lud Afridi po swojej stronie, bo Laurze powinno to gwarantować bezpieczeństwo.

Było przedpołudnie. Odgłosy w oddali stawały się coraz wyraźniejsze. Chociaż trudno było trafnie ocenić odległość ze względu na pogłós, należało się spodziewać, że pierwszy Afgańczyk ukaże się za zakrętem już wkrótce, Ian był na to gotowy. Strzelbę miał załadowaną, naboje ułożone w odpowiednim miejscu. Zaopatrzył się też w mokrą szmatę, żeby przynajmniej do pewnego stopnia zapobiec przegrzewaniu się lufy. Całe szczęście, że miał odcylcowy karabin, który ładowało się dużo szybciej niż prymitywną broń większości Afgańczyków.

Chociaż nie pierwszy raz walczył o przetrwanie w dzikich górach, przedtem zawsze miał u boku towarzyszy. Kombatantka zażyłość stanowiła dużą rekompensatę za trudy wojskowego życia,

bo wspólne stawianie czoła śmierci wytwarzało jedyną w swoim rodzaju więź. Tym razem jednak przyszło mu walczyć, i prawdopodobnie zginąć, samotnie.

Trudno, niech tak będzie.

Pierwszy człowiek wyłonił się zza zakrętu, Ian bez pośpiechu uniósł karabin i pociągnął za spust. Kula świsnęła w powietrzu, Afgańczyk krzyknął, zatoczył się i runął w przepaść. Jego przerażony głos odbijał się jeszcze przez chwilę od kamiennych zboczy, a potem nagle ucichł.

Ian szybko doładował karabin i już miał następnego przeciwnika. Ten od razu przypadł do ziemi i z bronią gotową do strzału obserwował górę. Ian strzelił ponownie. I ponownie trafił. Ten człowiek jednak miał szczęście, bo przewrócił się na drogę.

Zanim kolejni Afgańczycy przestali się ukazywać zza zakrętu, Ian miał na koncie pół tuzina trafień. Ani razu nie chybił. Był to wielki wyczyn strzelecki, ale to go nie cieszyło. Skuteczność w zabijaniu braci w człowieczeństwie była dla niego ponurą koniecznością, a nie powodem do dumy.

Nastąpiła długa przerwa. Nie spuszczać wzroku z drogi, Ian napił się wody. W końcu rozległo się wołanie w języku paszto:

- Kto tam? Nie jesteśmy twoimi wrogami. Jeśli chcesz, zapłacimy za przejście. A potem będziesz mógł się przyłączyć do naszego dżihadu przeciwko Brytyjczykom.

- Jesteśmy wrogami - odrzyknął Ian. - Służę Sirkarowi, a wy nie przejdziecie.

Milczenie. Zgodnie z jego oczekiwaniem zza skały wyskoczyła grupka i rozbiegła się, szukając osłoniętych miejsc, z których można by odpowiadać na ostrzał. Ale osłoniętych miejsc tam nie było. Ian metodycznie wystrzelał wszystkich Afgańczyków, jednego za drugim. Trzem udało się na oślep odpowiedzieć ogniem, ale nie mieli dość czasu, by go zlokalizować, więc kule nawet nie świsnęły w pobliżu.

Nie była to wojna, bardziej rzeź ptaków łownych, którą angielscy dżentelmeni zwykli nazywać polowaniem. Ale skutek był dobry. Wręcz piorunujący.

Znów nastąpiła chwila spokoju. Potem rozległ się głos:

- W imię Allaha, czy pozwolisz nam zabrać rannych?

- W jego imię, pozwalam! - odkrzyknął.

Pierwszy Afgańczyk ukazał się na zakręcie. Ręce miał puste i uniesione. Gdy stało się jasne, że niewidzialny przeciwnik honoruje rozejm, wyszli za nim następni. Pośpiesznie zebrali tych, którzy padli, i znikli za zakrętem.

Ian usłyszał głosy. Niewątpliwie Afgańczycy naradzali się, co robić. Współczuł tym sukinsynom. Tacy dzielni i zręczni wojownicy, a jednak dali mu się zatrzymać, bo mogli wychodzić zza skały tylko pojedynczo. Ale mimo że przewaga była po jego stronie, nie usłyszał oznak odwrotu.

Przysiadł w oczekiwaniu na następny atak.

Nie było nic dziwnego w tym, że Laura zgubiła drogę. Gdyby nie śmiertelne zmęczenie i znużenie, mogłaby uwierzyć, że ten zimny, surowy i niekończący się kraj jest częścią koszmarnego snu. Ale to była rzeczywistość, tak samo jak rzeczywisty był Gulab Khan, ledwie trzymający się w siodle. Poprzedniego wieczoru, gdy rozbijali obóz, wystarczyło mu jeszcze sił, by samodzielnie zsunąć się z konia i zjeść skromną kolację, przygotowaną przez Laurę. Ale rankiem miał gorączkę i ledwie zdołał dosiąść wierzchowca.

Niestety, chociaż jeszcze trzymał się na koniu, nie był już w stanie udzielić żadnych wskazówek. Laura próbowała wrócić do wsi Nuszki, w której znaleźli przewodnika, ale gdy jechała w odwrotną stronę niż przedtem, wszystko wyglądało inaczej. Straciła orientację. Ostatnio konsekwentnie trzymała się ścieżki, która mogła być szlakiem kóz, i liczyła, że tym sposobem trafi do osady.

I nagle sytuacja się zmieniła. Zza skał wyłonili się trzej Pasztunowie i otoczyli ją, mierząc jej prosto w serce ze swoich jezzailów. Jeden z nich szczekliwie powiedział coś w języku paszto. Laura ostrożnie zatrzymała konia i podniósłszy ręce, spytała:

- Czy któryś z was zna urdu albo perski?

Nie było odpowiedzi. Gdy mężczyźni się zbliżyli, próbowała odzywać się do nich w kilku różnych dialektach, żaden jednak nie

spowodował reakcji. Ale przynajmniej jedno słowo zrozumieli: Anglezi.

To ich wyraźnie zaintrygowało, choć musieli być zdezorientowani, bo przecież wcale nie wyglądała jak Angielka. Powoli dotknęła turbanu, raz po raz powtarzając: „Anglezi”. A potem zerwała turban i włosy rozsypały jej się na ramiona.

Pasztunowie wytrzeszczyli oczy. Cokolwiek myśleli o Anglikach, to chyba nie zastrzeliliby bez namysłu kobiety. Tak przynajmniej sądziła Laura. Wskazała Gulab Khana, bezwładnie opartego o koński kark i całkowicie obojętnego na to, co się dzieje.

- Afridi.

Jeden z mężczyzn podszedł sprawdzić, kto zacz. Spojrzawszy havildarowi w twarz, wykrzyknął:

- Gulab Khan!

Trzej Pasztunowie opuścili broń i zaczęli mówić jeden przez drugiego. Dzięki Bogu, że rozpoznali havildara. Odbyli krótką naradę, a potem jeden powiedział: „Kuram”. Pozostali skinęli głowami, więc pierwszy szybko oddalił się swoją drogą, a dwaj pozostali ujęli wodze koni i zaczęli prowadzić je przez wzgórze. Laura poddała się temu bez protestów.

Po godzinie dotarli do obejścia bardzo podobnego do tego, którego właścicielem był Habibur. Mieszkała tam grupa przyjaźnie nastawionych kobiet, które zaczęły cmoktać nad Laurą, dotykać jej włosów i poklepywać ją po plecach. Niestety, żadna nie znała urdu, a Laura rozumiała w paszto najwyżej kilka słów, chociaż były to blisko spokrewnione języki. Bardzo ją to irytowało, miała bowiem poczucie, że porozumienie jest w zasięgu ręki.

Także nad Gulab Khanem trochę pocmokano, a zaraz potem zabrano go, żeby opatrzyć mu rany. Mieszkańcy zapewne byli jego bliskimi krewnymi, zważywszy na ich troskliwość. Laura widziała, że Pasztun trafił pod dobrą opiekę.

Chociaż takie rozpieszczanie było przyjemne, ale po kilku godzinach, zaspokoiwszy głód i pragnienie, Laura zaczęła się niepokoić. Gdy próbowała przekonać gospodynię, że chce jechać dalej, te jasno dawały jej do zrozumienia, że o tym nie ma mowy.

- Kuram - powtarzały bez końca. Laurze pozostała nadzieja, że jest to imię Pasztuna, który zna urdu.

Niewiele się pomyliła. W końcu jedna ze starszych kobiet przywołała ją gestem i pokazała, że należy pójść za nią. Znalazły się na dziedzińcu, po czym Pasztunka zakryła twarz i obie opuściły obejście.

- Kuram - powiedziała, wskazując wysokiego, młodego Pasztuna z rozumną twarzą.

- Znasz urdu? - spytała natychmiast Laura.

Uśmiechnął się i odpowiedział płynną angielszczyzną:

- Znam, ale może wolałaby pani swój własny język?

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła. - Czy jesteś żołnierzem Sirkaru?

- Byłem, póki nie popełniłem młodzieńczej niedyskrecji - powiedział z nutą smutku. - Potem służyłem pewnemu księciu, z którym pojechałem do Anglii. Spędziłem tam dwa lata. - Wskazał ławeczkę ustawioną pod murkiem z wypalanych cegieł. - Proszę mi powiedzieć, co tu robi Angielka. Wprawiła pani w zdumienie wszystkich moich ziomków.

Z nadzieją, że czas spędzony przez Kurama w Anglii zaowocował probrytyjską sympatią, Laura ujawniła, kim jest. Potem opisała sytuację i dodała, że musi wrócić do Pendżabu, by znaleźć tam brytyjskie oddziały.

- Pomożecie mi? - spytała w końcu. - Potrzebuję eskorty i przewodnika.

Kuram zamyślił się.

- Moi nie będą zadowoleni z przemarszu Brytyjczyków przez naszą ziemię. Ale tym bardziej nie spodoba im się, że Afgańczycy chcą wykorzystać naszą ziemię do dokonania inwazji. To są nasi kuzyni, pani rozumie, dlatego dużo łatwiej ich nienawidzić. - Wstał z ławeczki. - Prześlę wiadomość do krewnych i zaproponuję, żeby umożliwić Brytyjczykom dostęp do przełęczy Szpoła. Większość prawdopodobnie będzie zdania, że Brytyjczycy są mniejszym złem, bo szybciej stąd odejdą.

Potem sprawy potoczyły się już szybko. Pół godziny później Laura z Kuramem jechali ku drodze przez przełęcz Chajber. Należało tylko znaleźć brytyjskich żołnierzy.

stanąwszy przed prawdziwą armią, Ian marzył już tylko o tym, żeby się wycofała. Przez ostatnie godziny przypominał sobie hinduistyczną modlitwę: „O, Panie, zachowaj nas od jadu kobry, od zębów tygrysa i od zemsty Afgańczyków”.

Łatwo było zrozumieć, czemu Afgańczycy zawdzięczają swoją reputację. Dlaczego ci przekłeci nieustraszeni głupcy nie pogodzą się z tym, że Szpola jest nie do przejścia, i nie zawrócą? A nie zawrócili. Próbowali atakować grupami, próbowali obejść fatalny zakręt, próbowali wszystkiego, byle tylko dostać w swoje ręce wroga.

Nie udało im się, ale zlokalizowali jego stanowisko. Od czasu do czasu któryś wyskakiwał zza zakrętu i oddawał pojedynczy strzał w stronę jaskini, a potem starał się uciec, zanim dosięgła go kula. Niektórzy zdążali, większość jednak nie. Jakiś bystry Afgańczyk próbował na przynętę wysunąć turban na kiju. Liczył, że przeciwnik zmarnuje kulę. Raz Ian rzeczywiście dał się nabrać. Potem jednak czekał, aż ukaże się przynajmniej połowa żołnierza, i dopiero wtedy strzelał.

Ale chociaż gospodarował amunicją bardzo oszczędnie, do zmierzchu jego zapasy bardzo się skurczyły. Wraz z nadejściem wieczoru aktywność nieprzyjaciół zmalała, ale nie było słyhać odgłosów wycofywania się. Podejrzewał, że Afgańczykom szkoda przebytej drogi. Zmiana szlaku, połączona z przejściem przez przełęcz Chajber, kosztowałaby ich zbyt wiele dni, a prawdopodobnie również znacznie więcej krwi.

Przypuszczalnie chcieli skorzystać z osłony ciemności i wspiąć się w kilku do jego kryjówki, by raz na zawsze z nim skończyć. Na szczęście noc była jasna i księżyc dawał sporo światła. Gdy Ian wykrył i unicestwił pierwszy wypad w sile kilku ludzi, miał potem spokój.

Najgorszy okres nastał po zejściu księżyca, gdy droga była oświetlona jedynie przez gwiazdy, Ian stał na swojej skalnej półce i nasłuchiwał. Wkrótce doleciały go ciche odgłosy i Afgańczycy ukazali się na drodze. Począł, aż wpadną na pierwszą z jego kamiennych barykad. Rozległo się stłumione przekleństwo, a potem odgłosy przesuwania gładów.

W więzieniu bardzo wyostrzył mu się słuch i wzrok, umiał więc

poznać, które cienie są ludzkie. Strzelił. Huk odbił się echem w wąwozie. Przeładował po omacku i znowu strzelił. I znowu. Nie był pewien, ile razy trafił, ale pierwszy celny strzał wystarczył. Rozległ się tupot i po chwili kroki ucichły za zakrętem. Usłyszał za to głos przeklinający go jako demona. Niestety, Afgańczycy nadal nie zamierzali się wycofać.

Tej nocy niczego więcej nie spróbowali, ale Ian musiał przez cały czas czuć. Miał nieodparte wrażenie, że nieprzyjaciele coś knują. Pytanie brzmiało jednak co takiego.

K uram okazał się doskonałym przewodnikiem. Laura dziękowała za to Bogu. Coraz częściej dochodziła do wniosku, że są z Ianem pod specjalną boską opieką. Zbyt wiele mieli szczęśliwych trafów, by można było przypisać je przypadkowi. Najpierw samo ich spotkanie, potem idealne dopasowanie potrzeb, przyjaźń z Kamalą, która swą przenikliwością pomogła jej uporać się z niszczącą przeszłością, dziennik Piotra, Meera podsłuchująca na banianie, Gulab Khan, a teraz Kuram. Może zresztą to wszystko mieściło się w pojęciu iqbal, którego użył kiedyś Ian. Dany z góry szczęśliwy los. Laurze było wszystko jedno, skąd przyjdzie pomoc, byle udało się powstrzymać wybuch wojny, no i uratować jej męża, o co żarliwie się modliła.

Następnego ranka, wkrótce po zwinięciu obozu, zobaczyli w oddali obłok pyłu. Kuram zatrzymał konia i przyslaniając oczy dłonią przed wschodzącym słońcem, wyteżył wzrok.

- Czy to jest droga na przełęcz Chajber? - spytała Laura.

- Jeszcze nie. - Opuścił dłoń. - Ale widzę oddział indyjskich lansjerów. Nadciągają posiłki, lady Falkirk.

Zdarzyło się to szybciej, niż śmiała marzyć. Prawdopodobnie Zafir spotkał oddziały, które już wcześniej wyruszyły na północ. Znowu iqbal. Spięta konia ostrogami i pognała na złamanie karku w stronę wojska, a Kuram za nią.

Podczas gdy galopowali, żołnierz na czele wydał okrzyk i pomachał im ręką. Laura z zachwytem stwierdziła, że to Zafir. Ale prawdziwego przekonania do swojego iqbalu nabrała dopiero wtedy, gdy zobaczyła zbliżającego się brytyjskiego kapitana.

- Lauro, dzięki Bogu, że jest pani cała i zdrowa - powiedział Dawid, gdy znalazł się obok niej. - Co z Ianem?

Obserwowana przez dziesiątki ciekawskich oczu, zeskoczyła z konia i uściskała szwagra.

- Wszystko było w porządku, kiedy ostatnio go widziałam, ale musimy się pośpieszyć.

Dawid odwzajemnił uścisk i powiedział:

- Lepiej niech pani będzie grzeczna, bo inaczej zostanie mi wstyd do końca życia. Muszę przecież dbać o powagę i godność Sirkaru.

- Wprawdzie zrezygnowałam już z roli angielskiej damy, ale dla pańskiego dobra postaram się myśleć o tym, co robię. - Uśmiechnęła się doń niepewnie. - Wielkie nieba, jak bardzo się cieszę, że pana widzę!

Przedstawiła Kurama i opowiedziała, jak jej pomógł. Ponieważ Zafir był Mohmandem, a Kuram Afridi i początkowo Pasztunowie patrzyli na siebie koso, Laura powiedziała:

- Czy dla potrzeb tego zadania mogę przyznać wam obu tymczasowe brytyjskie obywatelstwo, żebyście nie skoczyli sobie do gardeł?

Roześmiali się.

- Niech będzie - powiedział Kuram. - Ale pod warunkiem, że w przyszłości ten sukinsyn z podwiniętym ogonem nie waży się postawić stopy na ziemi Afridi.

Dobroduszny Zafir zrewanżował się wypowiedzią w języku paszto, prawdopodobnie dotyczącą matki Kurama.

Ale obaj Pasztunowie znali szmat świata, widzieli w życiu więcej niż tylko terytoria swoich plemion, więc wrogość okazywali sobie wyłącznie dla zasady. Po ogłoszeniu rozejmu Laura zrelacjonowała Dawidowi i Zafirowi, co się stało.

Gdy kończyła, Dawid jej przerwał.

- Dobra robota, Lauro. Czy Pasztunowie, którzy pani wcześniej pomogli, przyjmą ją do siebie na czas potrzebny nam do sprowadzenia tutaj Iana?

Zmrużyła powieki.

- Jadę z wami.

Dawid przyglądał się dość długo jej twarzy.

- Hmm... no, dobrze.

Uśmiechnęła się.

- Pan uczy się znacznie szybciej niż Ian.

Wzniósł oczy do nieba.

- Niech Bóg ma w opiece mojego biednego brata. - Potem odwrócił się do swoich ludzi i unióś ramię, dając znak do dalszej jazdy. Laura pozostała blisko czoła kolumny, między Dawidem a Zafirem, natomiast Kuram służył jako przewodnik.

Jeszcze kilka godzin, tylko kilka godzin i znowu będą razem. Laura przysięgła sobie, że już nigdy więcej nie dopuści, by cokolwiek rozdzieliło ją z Ianem, nawet służba brytyjskiemu imperium.

Nowy pomysł Afgańczyków okazał się zdecydowanie niekorzystny dla Iana. Po kilku godzinach bezruchu coś ukazało się na zakręcie. Zaklął, zorientował się bowiem, że jest to lekkie działko. Uniósł broń i wycelował w kanoniera.

Dwa wystrzały rozległy się jednocześnie, Ian lepiej wymierzył i ściał Afgańczyka, ale za to działko było znacznie głośniejsze. Wśród ogłuszającego huku pocisk uderzył w skalną ścianę około dwudziestu metrów od jego stanowiska, aż zadrżała cała jaskinia.

Niech to diabli wezmą! Wciągnięcie na przełęcz takiego żelastwa musiało kosztować wiele wysiłku. Działko było nieduże, ale jego kaliber w zupełności wystarczał, by rozerwać Iana na strzępy. Celowniczy musiał tylko wykazać więcej precyzji. Co gorsza, działko dawało zasłonę kanonierom, więc nie zawsze można było do nich strzelić.

Rozpoczął się zażarty pojedynek. Działko wypluwało z hukiem pocisk i znikało z powrotem za zakrętem, gdzie na nowo je ładowano, Ian wysuwał się zza swojej zasłony i czekał na odpowiedni moment, by wygarnąć do kanoniera, zanim ten zdąży zapalić lont. Potem wycofywał się do jaskini, jednocześnie przeładowując broń, żeby przygotować się do następnego starcia.

Po półgodzinie był kompletnie ogłuszony, a ze zmęczenia powoli tracił precyzję strzału. Broń mu się nagrzała i gorącej lufy **nie**

można już było dotknąć, co groziło rozerwaniem jej podczas strzału. W dodatku słońce świeciło mu prosto w twarz, a oko piekło go od dymu i zmęczenia. Ale gdyby przestał strzelać, Afgańczycy wypadliby dużą grupą zza zakrętu. Mógłby wtedy nie nadażyć ze strzelaniem.

Łubudu! Pocisk z działka uderzył w jego skalną półkę, Ian instynktownie przypadł do ziemi, dookoła zawirowały odłamki skał i kamienie. Ale pocisk nie wpadł do jaskini, widocznie odbił się od skały przy wejściu. Mimo dzwonienia w uszach Ian doczołgał się na krawędź półki i spojrzał w dół.

Wawóz wypełnił się gryzącym w oczy, oślepiającym dymem, a Ian przekonał się, że tym razem kanonier nie uciekł za zakręt, lecz ładuje działko na drodze, żeby nie celować ponownie. Oslaniał go uzbrojony człowiek, który strzelił natychmiast, gdy tylko Ian wyrzwał zza skały. Kula świsnęła mu tuż przy uchu. Nie tracąc czasu, sam pociągnął za spust i trafił afgańskiego strzelca w ramię. Potem szybko przeładował i strzelił ponownie. Kanonier wykonał unik, a po drodze zdążył jeszcze zapalić lont.

Pocisk uderzył w skalną ścianę tuż nad jaskinią. Na głowę Iana posypał się gruz. Afgańczycy niewątpliwie znaleźli odpowiedni kąt nachylenia. Machinalnie przeładowując broń, pomyślał, że koniec się zbliża. Nie dość, że tracił siły, to w dodatku kończyła mu się amunicja. Przytknął broń do ramienia i celnym strzałem zwałił kanoniera z nóg. Minutę później ponownie załadowane działko wypchnął na drogę kto inny. Boże, ależ te diabły walczyły!

Ian znowu strzelił, ale nie był pewien, czy trafił. Szybko ukrył się w jaskini i tam załadował broń.

Łubudu! Tym razem pocisk uderzył dalej. Przesunięcie działka wpłynęło ujemnie na celność, Ian nie wyskoczył jednak, by strzelić, lecz pozostał w głębi jaskini. Zostało mu kilkanaście nabojów. Potem miał tylko rewolwer, który przy takiej odległości nie nadawał się do niczego. Postanowił na pewien czas przerwać ogień. Może uda mu się uspić czujność wrogów. Niech pomyślą, że go trafili.

Praktyka stosowana w tym rejonie świata nakazywała zostawić ostatnią kulę dla siebie. Warto było o tym pamiętać. Gdyby Afgańczycy dostali go w swoje ręce, nie okazaliby litości. Zbyt wielu ich

zabił i zranił. Zdany na łaskę tych pomysłowych ludzi umierałby z pewnością długo i boleśnie. Rewolwer mógł go przed tym uchronić. Najpierw jednak musieli zdobyć jaskinię. Przewaga wciąż była po jego stronie. Miał szansę zabić jeszcze z tuzin wrogów, zanim wreszcie przyjdzie koniec. Co ważniejsze, mógł jeszcze trochę opóźnić marsz nieprzyjaciela naprzód.

Działko huknęło i pocisk trafił z większą precyzją. Afgańczycy znowu korygowali kąt strzału. Był czas wyjść i skosić następnego kanoniera.

Zanim zdążył urzeczywistnić ten zamiar, rozległ się ogłuszający grzmot, a wokoło zapanowały czerń i chaos.

Odgłosy kanonady usłyszeli na długo przed osiągnięciem przełęczy. Laura zdrygała się przy każdym strzale, chociaż oznaczało to, że Ian żyje i utrzymuje swoją pozycję. Ponieważ trudno było się poruszać tak wąską drogą, Dawid rozkazał swoim lansjerom zsiąść z koni i posuwać się naprzód pieszo. Większość powoli zbliżała się do pola walki.

Laurę kłuło w płucah, nie mogła już złapać tchu i była ledwie żywa ze zmęczenia, pilnowała jednak swojego miejsca w przedniej straży oddziału. Ustąpiłaby, gdyby widziała, że opóźnia marsz, ale na tak trudnej drodze zręczność była równie ważna jak siła, a pokonywanie przeszkód terenowych szło jej dobrze. Dawid i Zafir prowadzili oddział, a ona z Kuramem stanowili drugą parę. Podejrzewała, że Afridi został z nimi, bo nie chciał stracić okazji do udziału w walce.

Wreszcie ukazała się przed nimi skalna ściana ze stanowiskiem Iana. Ale zakręt pozostawał niewidoczny, trudno było więc stwierdzić, w jakiej sytuacji znajdują się Afgańczycy. Serce mocniej jej zabiło, gdy zobaczyła chmurkę dymu przy jaskini i usłyszała huk wystrzału. A więc Ian wciąż żył.

Dawid zwrócił się do niej:

- Niech pani tu poczeka, Lauro, a my będziemy posuwać się dalej. Tamci mają przynajmniej jedno działko. Chcę, żeby pozostała pani poza jego zasięgiem.

Jakby na potwierdzenie tych słów działko znowu ryknęło. Laura skinęła głową, wiedziała bowiem, że teraz przyszedł czas rozsądku. Zresztą walka z Afganczykami w gruncie rzeczy jej nie interesowała. Zależało jej tylko na bezpiecznym wydostaniu stąd męża. Miała nadzieję, że Ian nie poczuje się zobowiązany do pozostania z oddziałem brata.

Działko oddało następny strzał, a zaraz potem rozległ się grzmot, od którego zadrżała ziemia. Laura instynktownie spojrzała ku stanowisku Iana.

Na jej oczach wielka część skalnej ściany z wylotem jaskini Iana powoli się osunęła.



Laura krzyczała półprzytomna z przerażenia, aż wreszcie Dawid chwycił ją i przyciągnął do siebie, żeby nie patrzyła na to, co się dzieje. Grzmot przetaczał się jeszcze po okolicy, w powietrzu unosił się pył, a ziemia pod ich stopami drżała.

Stopniowo hałas cichł, dawał się słyszeć jeszcze tylko łoskot osuwania się pojedynczych kamieni i gruzu. Laura kurczowo trzymała Dawida, ale nie chciała przyjąć do wiadomości, że Ian nie żyje, mimo że nikt nie mógłby przeżyć takiego kataklizmu, jaki przed chwilą widziała. Artyleryjski ostrzał musiał pogłębić rozpadlinę i w końcu pęknięta skała się osunęła. Nawet jeśli Ian nie zginął na miejscu, to z pewnością spadł do wąwozu i został zmiażdżony przez głazy.

Świat zawirował jej przed oczami. Przez chwilę broniła się przed wszechogarniającą czernią. Wiedziała jednak, że jeśli pozwoli jej się wchłonać, to po odzyskaniu świadomości ból przez to nie zmaleje. W dodatku mdlejąca kobieta tylko powiększyłaby zamieszanie. Zmusiła więc wolę do wysiłku, a gdy była już pewna, że nogi się pod nią nie ugną, odsunęła się od Dawida. Trwoga malowała się również na jego twarzy.

Ale Dawid był żołnierzem i z pewnością nie zacząłby krzyczeć ani mdleć, nawet gdyby na jego oczach zabito mu brata.

- Czy pani może poczekać tu kilka minut? - spytał bezbarwnie. - Pójdę sprawdzić, co się stało z Afgańczykami.

Gdy skinęła głową, zwrócił się do Kurama:

- Zostań z nią. - Potem wziął Zafira i kilku swoich ludzi i odszedł. Laura i Kuram przywarwali do skały, żeby ich przepuścić.

Laura nie miała pojęcia, jak długo Dawida nie było, bo czas stracił dla niej znaczenie. Wszystko straciło znaczenie.

- Skała, która się osunęła, zniszczyła duży odcinek drogi, a wąwóz poniżej jest nie do przejścia - powiedział jej cicho szwagier po powrocie. - Nikt nie przedostanie się tędy przez góry w najbliższym czasie, a może nawet już nigdy.

Ukryła twarz w dłoniach. A więc Ianowi się udało. Zdusił pożar - wzniecony przez Piotra Andriejewicza, który potem gorzko żałował, swoich czynów. Nie będzie afgańskiej inwazji Indii przez przełęcz Szpola. Punjabi mogą dalej zabijać się wzajemnie, bo wielki plan spalił na panewce. Rajiv Singh będzie musiał nauczyć się żyć ze swoją nienawiścią do Sirkaru, a w przyszłości znajdzie się pod baczna obserwacją, żeby więcej nie bruździł.

Tak, Ianowi się udało, ale zapłacił za to życiem. Bez wątpienia uważałby jednak, że to uczciwa cena za niedopuszczenie do wojny.

Laura nie była tego taka pewna.

Grzebano go żywcem. Piaszczysta gleba wciskała mu się do ust i miażdżyła ciało, płuca mu pękały, a panika odbierała rozum. Próbował krzyknąć, że się poddaje, że zrobi wszystko, czego od niego chcą, cokolwiek, byle tylko dali mu łatwiej umrzeć.

Ale jego kaci milczeli. Wiedział, że nie zazna łaski. Bezradnie spróbował poruszyć ramionami nie dlatego, że miało to jakiegokolwiek znaczenie, lecz dlatego że było fizyczną niemożliwością leżeć nieruchomo, gdy jest się zasypywanym żywcem.

Nagle odnalazł ramieniem wolną przestrzeń, zaraz potem oswo-bodził drugie ramię. Szarpnął się i zdołał odsłonić również twarz. Wykrztusił ziemię z gardła i zaczerpnął tchu, chociaż powietrze było duszne i unosił się w nim pył. Dookoła panował mrok, nieprzenikniony mrok, grobowa ciemność.

Pomyślał, że pozbawiono go również drugiego oka. Ale gdy dotknął twarzy, poczuł tylko kilkudniowy zarost, a nie długą brodę, jaką miał w więzieniu.

Jak w kalejdoskopie obrazki z życia zaczęły układać mu się w spójny wzór. Przypomniał sobie, że nie jest już w Bucharze. Julia i Ross, potem powrót do Indii, Laura. Małżeństwo, Dardżystan, spisek przeciwko władzy Brytyjczyków, przełęcz Szpoła, jego próba zatrzymania inwazji. Czy doszło do wybuchu? Nie, był ostrzał artyleryjski. A potem co?

Wyprostował się i odgarnął gruz, więżący dolną połowę jego ciała. Gdy mógł już wstać, rozejrzał się dookoła. Po kilku minutach przywykł do ciemności i udało mu się ustalić, że skała, której zarys dostrzegał, znajdowała się kiedyś w głębi jego jaskini. Zgadza się. Schronił się tu przed ogniem z działka. Widocznie wskutek ostrzału zapadła się przednia część jaskini. On wszedł głębiej i to uratowało go przed zmiążdżeniem.

Ale po co? Wielki Boże, po co? Z mocno bijącym sercem zaczął badać rumowisko. Okazało się, że wylot jaskini został zablokowany wielkimi głazami, a on znalazł się w pułapce. Przyjdzie mu więc umrzeć samotnie w ciemności. Ile dni potrzeba, żeby zabił go głód albo pragnienie? Ile godzin i minut bez światła?

Znów ogarnęła go panika. Poniósł karę za grzechy. Musi teraz znieść wszystkie swoje najgłębiej ukryte i najbardziej wstydlive lęki. Lęk przed ciemnością, lęk przed zamknięciem, lęk przed samotnością. Przerażenie ścisnęło go w żołądku, a potem rozlało się po całym ciele, aż z gardła dobył mu się przenikliwy krzyk.

Dźwięk odbił się o ściany komnaty i zamarł, wchłonięty przez tony kamienia i ziemi, Ian opadł na kolana, zabrakło mu tchu. Ciężar góry go przygniatał, po troszeczkę wyciskał z niego życie.

Z gardła wydarł mu się kolejny krzyk. Zakrył sobie usta ramieniem i poczuł smak brudnego rękawa.

Ucieczka była blisko, tak blisko jak pas spodni. Machinalnie sięgnął za pazuchę płaszcza i zacisnął dłoń na chłodnej kolbie rewolweru. Nikt nigdy się nie dowie, że wybrał drogę tchórza.

Odwiódł kurek, przycisnął lufę do skroni i położył palec na spuście.

Lauro, czy może pani iść? - spytał cicho, lecz stanowczo Dawid. - Musimy wracać.

Odepchnęła się od skalnej ściany i wyprostowała ciało.

- Chodźmy więc.

Słońce świeciło jasno. Był piękny, choć mroźny zimowy dzień, ale gdy Laura zaczęła mozolnie schodzić nierówną drogą, okazało się, że może myśleć wyłącznie o Ianie.

„Pani mąż wkrótce znajdzie się pod ziemią”.

Wstrząśnięta przystanęła tak gwałtownie, że Dawid na nią wpadł. Co za nieuwaga z jej strony! Srinivasa nigdy nie powiedział, że Ian umrze. Hinduiści palili swoich zmarłych. Dla bramina wyobrażenie bycia pod ziemią nie jest równoznaczne ze śmiercią i pogrzebaniem, tak jak dla chrześcijanina albo wyznawcy islamu. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

Ze złością uświadomiła sobie powód. Po prostu w ogóle nie chciała o tym myśleć. Zareagowała tym samym dziecięcym przerażeniem, jakie ogarniało ją, ilekroć myślała o tragedii swoich rodziców. Jak struś chowający głowę w piasek próbowała ukryć się przed tym, czego nie mogła znieść.

- Lauro, czy dobrze się pani czuje? - spytał zaniepokojony Dawid.

Obróciła się i spojrzała na górę, którą zbyt szybko uznała za grób Iana. Czas dziecięcego przerażenia minął. Jeśli Ian miał ocaleć, musiała włączyć o niego z angielską logiką i rosyjską zawziętością.

Szwagier mocno ujął ją za ramię.

- Znajdziemy dla pani lektykę.

Wyrwała ramię z uścisku.

- Dawidzie, to wcale nie jest pewne, że on zginął - powiedziała drżącym głosem. - Jaskinia, w której miał kryjówkę, była długa. Mógł uciec w głąb, poza tę część, która się osunęła.

- Mam nadzieję, że tak się nie stało - odpowiedział Dawid. - Prawdopodobnie nie zdążylibyśmy wyciągnąć go stamtąd żywego, nawet gdybyśmy wiedzieli, w którym miejscu tych przeklętych skał szukać.

Zapadła straszna cisza. W Bucharze Ian spędził ponad rok pod ziemią. Omal nie pochowano go tam żywcem. I teraz miałyby zginąć przywalony głazami w jaskini?

Laura przełknęła ślinę. Nie wolno jej było myśleć, że Ian już nie

żyje. Powinna skupić się na przepowiedni Srinivasy, według której mieli żyć razem długo i szczęśliwie. A to znaczyło, że nie można porzucać nadziei.

- W tej jaskini był wyraźny prąd powietrza - powiedziała. - Czy nie może tam być drugiego wejścia?

- Może - przyznał Dawid. - Ale równie dobrze może to być wąska szczelina, która nie pomogłaby Ianowi, nawet gdyby przeżył osunięcie się skały.

Zmarszczyła czoło.

- Musimy poszukać tego drugiego wejścia i sprawdzić, czy można się przez nie dostać do środka.

Dawid pokręcił głową.

- Lauro, pani nie rozumie, z czym to się wiąże. Systemy jaskiń bywają bardzo skomplikowane i biegną na wielu poziomach. Nawet gdybyśmy znaleźli inną jaskinię w okolicy, nie ma gwarancji, że łączyłaby się z tą, w której był Ian.

Gorączkowo szukała najbardziej przekonującego argumentu.

- Wygląda pan na znawcę przedmiotu.

- W czasach szkolnych parę razy łączyliśmy z Ianem po jaskiniach środkowej Anglii. Dlatego wiem, jakie trudności się wtedy napotyka.

- Pańskie doświadczenie byłoby przydatne, naturalnie gdyby zechciał mi pan pomóc. A jeśli nie, znajdę to drugie wejście i będę szukać sama - powiedziała zdecydowanie.

- Nie chodzi o to, że nie chcę - odparł lekko rozdrażniony. - Zrobiłbym wszystko co w mojej mocy, gdybym uważał, że mamy szansę odnaleźć Iana przy życiu. Ale szansa jest bardzo mała i z każdą minutą maleje. Droga przez przełęcz została zamknięta. Nie mogę tutaj dłużej zostać. Moi ludzie są potrzebni w Dżalalabadzie.

- Dlatego trzeba szybko wziąć się do pracy, prawda? - Była absolutnie pewna swego i Dawid skapitulował.

- Przydzielę pani kilku lansjerów do pomocy w poszukiwaniu jaskiń. I oczywiście wejdę z panią do środka, w razie gdybyśmy jakąś znaleźli, bo nie puszczę pani samej. - Przeszył ją niezłomnym spojrzeniem, które u Iana było podobne. - Ale gdy tylko stanie się

jasne, że poszukiwania straciły sens, zaciągnę panią w bezpieczne miejsce, nawet gdybym miał użyć siły.

Skrzywiła się.

- Jeśli poszukiwania tracą sens, nie będzie pan musiał tego robić. Ale dopóki istnieje nadzieja, że Ian żyje, zostaję tutaj.

Podniosła głos: - Kuram?!

Afridi, który szedł tuż przed nimi, natychmiast zawrócił.

- Kuram, mój mąż był w jaskini, która wcinała się głęboko w zbocze góry. Czy wiesz coś o innych wylotach tej jaskini?

Zmarszczył czoło.

- Podobno jaskiń w pobliżu jest kilka. Mogą się łączyć. Ale nie znam nikogo, kto by tam wszedł, żeby to sprawdzić. Jaskinie są przeklętymi miejscami.

A więc chyba były inne wejścia! Poczowała przypływ nadziei.

- Czy możesz mi pomóc znaleźć inną jaskinię, która jest dostatecznie blisko, by mogła być częścią tego samego systemu?

Wzruszył ramionami.

- Inszallah. - Jak Bóg da.

To jej wystarczyło. Ponieważ nie miała nic do stracenia, a wszystko do zyskania, postanowiła postawić na iqbal.

Trzeźwość umysłu wróciła mu w chwili, gdy rewolwer wystrzelił. Przerażony tym, co robi, w ostatniej chwili odsunął lufę od głowy, chociaż palec zdążył pociągnąć za spust. Huk był ogłuszający, ale Ian nawet nie zwrócił na to uwagi, podobnie jak na strumień ziemi, który posypał mu się na głowę.

Boże, o czym on myślał?

Wcale nie myślał i właśnie na tym polegał problem. Drugi raz w życiu poddał się ślepej, histerycznej panice i za tę chwilę słabości o mało nie zapłacił życiem.

Opuścił rewolwer i schował go za pas. Jeszcze nie zszedł z tego świata. Nie był nawet ranny, tylko trochę poobijany. Był czas zdobyć się na podobną odwagę, z jaką Laura pokonała swoje lęki.

Myśl o Laurze uspokoiła go. Musiał zrobić wszystko, żeby

przeżyć, nie tylko dla swojego dobra, lecz również dla niej. Laura straciła już zbyt wiele.

Skoro odzyskał sprawność umysłu, mógł ocenić sytuację. Cisza była absolutna. Albo skończył się ostrzał, albo przykryła go tak gruba warstwa ziemi, że nie przenikały jej żadne odgłosy. Powietrze w jaskini było wilgotne i dość świeże, wciąż czuł ten sam prąd powietrza co wcześniej. Chociaż główne wyjście było teraz odcięte, należało sądzić, że są również inne. Nie miał nic do stracenia, musiał ich poszukać. Ciemność... nie, o ciemności nie wolno mu było myśleć.

Zbadał rumowisko przy dawnym wylocie, ale nie znalazł w nim niczego cennego. Strzelbę diabli wzięli, podobnie jak żywność i picie. Mógł jednak gasić pragnienie, zlizując wodę sączącą się po ścianach.

Czas ruszyć z miejsca. Jaskinia była dostatecznie wysoka, by w niej stanąć, więc po omacku zaczął przesuwać się w głąb. Przy każdym kroku najpierw ostrożnie sprawdzał grunt stopą, a dopiero potem przenosił ciężar ciała. Korytarz szybko się zwężał, a w pewnej chwili Ian uderzył głową o nieoczekiwanie obniżające się sklepienie. Zaklął, bo zobaczył gwiazdy przed oczami, ale w przypływie wisielczego humoru wytłumaczył sobie, że lepsze gwiazdy niż ciemność.

Opadł na czworaki. Grant stawał się coraz wilgotniejszy. Wkrótce z korytarza został już tylko tunel, przez który Ian musiał pełznąć na brzuchu.

Po chwili zatrzymał się, porwany następną falą lęku. A jeśli tunel skończy się ścianą, a on nie będzie mógł zawrócić? Przypomniał sobie jednak o lekkim prądzie powietrza, zacisnął zęby i zmobilizowany znowu ruszył przed siebie. Centymetr po centymetrze przeciskał się przez kamienną rurę.

Byle nie stracić kontaktu z prądem powietrza.

Chociaż prawie dwudziestu żołnierzy przeczesywało górskie zbocze, dopiero nietoperze pokazały wylot jaskini. Dawid zauważył kilka tych zwierząt i podszedł sprawdzić, skąd wylatują. Zaraz potem zawołał resztę.

Zanim nadeszła Laura, Dawid był już dostatecznie głęboko w jaskini, by zorientować się, że korytarz prowadzi dość daleko. Chociaż wejście było w dużo niższej części zbocza niż jaskinia Iana, istniała szansa, że korytarze się łączą. Laura popatrzyła na niewielki czarny wylot z dużym zadowoleniem. Iqbal.

Rozpętała się żywa dyskusja. Dawid wątpił, czy jest rozsądnie wchodzić do jaskini o zmierzchu, po długim, męczącym dniu. Zmęczenie sprzyja wypadkom. Ale Laura, gnana poczuciem uciekającego czasu, zwróciła uwagę, że pora dnia nie ma znaczenia, skoro w jaskini i tak jest ciemno.

Zważywszy na jednej szali rozsądek, a na drugiej swą troskę o brata, Dawid przyznał jej rację i zgodził się wyruszyć na poszukiwania natychmiast. Ku zaskoczeniu Laury Zafir powiedział:

- Ja też pójdę.

Wzruszyło ją, że zgłosił się na ochotnika, zwłaszcza że podziemia wyraźnie budziły w nim respekt. Jaskinie były źródłem przesądnych lęków, siedliskiem złych mocy. Ponieważ zaś nikt z obecnych lansjerów Iana nie znał, Laura szczerze wątpiła, czy którykolwiek z nich zgodziłby się wejść do środka, nawet gdyby dostał taki rozkaz.

Kuram siedział na piętach w pobliżu i słuchał.

- Jeśli taki wąż jak Mohmand coś potrafi, to Afridi tym bardziej - oświadczył po deklaracji Zafira. - Ja też idę.

- Czy obaj jesteście pewni? - spytał Dawid. - To może być niebezpieczne. - Pasztunowie potwierdzili jednak swoje decyzje, więc wyraził zgodę. - Oprócz zapalanej świecy każdy z was musi mieć jeszcze po dwie zapasowe, a ponadto zapałki zawinięte w impregnowane płótno, żywność, wodę i linę.

Laura w milczeniu dziękowała Bogu, że jest wśród nich ktoś doświadczony w badaniu podziemi. Z pewnością nie przyszłoby jej do głowy, że trzeba wykazać taką przezorność. Przygotowania zajęły zaledwie kilka minut, gdyż Dawid już wcześniej kazał przywieźć niezbędne przedmioty z obozowiska lansjerów. Powierzywszy młodemu porucznikowi dowodzenie oddziałem, Dawid znikł w ciemnościach, a Laura zaraz za nim.

- Niech pani nie oczekuje cudu, Lauro. Szansa, że cokolwiek osiągniemy, jest minimalna.

Przesłała Dawidowi krzywy uśmiech i ruszyła za nim, oświetlając drogę dwóm Pasztunom, którzy zamykali pochód.

- „Minimalna” nie oznacza, że jej nie ma.

Tunel wydawał się nie mieć końca. W kilku miejscach był tak ciasny, że Ian ledwie mógł się przecisnąć przez przewężenia. W każdym razie droga biegła w dół, więc wilgoć dawała się we znaki coraz wyraźniej. Woda już nie tylko ściekała strużkami po ścianach, lecz również tworzyła strumyczek na dnie korytarza. W końcu tunel się rozszerzył i Ian mógł znowu posuwać się na czworakach.

Zmiana warunków na lepsze uspiła jego czujność. Omal nie skończyło się to katastrofą, bo w pewnej chwili prawa ręka zsunęła mu się do dziury, stracił równowagę i poleciałby na głowę w czarną nicość, gdyby nie zdążył zaczepić drugiej ręki o szczelinę w ścianie. Ale nawet wtedy przez moment balansował na krawędzi studni, której wcześniej nie zauważył.

W ycofawszy się na twardy grunt, przykucnął i wsparł głowę na ramionach. Doczekał w tej pozycji, aż serce przestanie mu bić jak szalone. Boże, jak nienawidził ciemności! Ale przynajmniej już nie czuł przed nią lęku.

Gdy odzyskał jaką taką równowagę, zaczął obmacywać podłogę tunelu. Wylot studni sięgał od ściany do ściany, Ian znalazł kilka kamyków i wrzucił je jeden za drugim do środka. Za każdym razem mijało kilka sekund, nim rozległ się słaby, odległy stuk. Najwidoczniej studnia była dostatecznie głęboka, by mógł się w niej zabić, gdyby wpadł.

A czy mógłby zejść na dno? Obmacał boczne ściany studni i stwierdził, że są gładkie. Nie było żadnych uchwytów. To wykluczało wszelkie próby, zresztą gdyby szyb okazał się ślepy, można byłoby utknąć w pułapce na samym dnie. Następny kamyk Ian cisnął więc przed siebie. Rozległ się grzechot. Za studnią znowu ciągnął się tunel. Tylko jak wielka była przerwa?

Przez następne kilka minut rzucał kamyki z różną siłą, usiłując

sporządzić w wyobraźni przybliżoną mapę tunelu bezpośrednio przed nim. Szyb studni zdawał się mieć jakieś dwa i pół, trzy metry średnicy. Dalej tunel prawdopodobnie się rozszerzał. Trzy metry można by przeskoczyć, ale trzeba było rzucić się w nieprzeniknioną czerń, nie mając pewności, gdzie należy wylądować. Atak na fortyfikacje wroga byłby łatwiejszy.

Ian jednak nie miał wyboru. A w razie czego upadek na dno skalnej studni był stanowczo lepszy od pogrzebania żywcem.

W tym miejscu mógł nawet przygięty wstać i cofnąć się kilka kroków dla nabrania rozpędu. Kilka razy głęboko odetchnął, a potem wytarł spocone ręce w ubranie. Wziął rozpęd i rzucił się w nieznaną.

Jaskinia Laury prowadziła do komnaty rozmiaru sypialnego pokoju, potem raptownie się zwężającej i stojącej gardzieli, do której ledwie można było wpełznąć. Gdy we czworo przyglądali się wąskiemu otworowi, Laura powiedziała:

- Jestem mniejsza od was, więc pójdę pierwsza.

Dawidowi nie spodobał się jej pomysł, ale miał zbyt wiele rozsądku, by próbować dyskusji z tą osobliwą logiką.

- Zgoda, ale proszę obwiązać się liną w talii. W razie kłopotów pociągnie pani za linę i krzyknie, to ją wyciągniemy.

Położyła się na brzuchu i zaczęła pełznąć przed siebie, trzymając w jednej ręce świecę. Na skalnych ścianach szalały cienie, bo płomień to przygasał, to znowu strzelał wyżej i chylił się na boki. Z zajęta ręką nie było jej wygodnie, ale przynajmniej miała światło. Jak musiał czuć się w jaskini Ian, który bał się ciemności?

Wolała o tym nie myśleć.

Po kilku minutach pełznięcia miała pokaleczoną skórę na kolanach i łokciach, ale za to dotarła do następnej komnaty. Mimo że wstała bardzo ostrożnie, i tak uderzyła głową o sklepienie, a świeca wypadła jej z ręki. Zapadła ciemność. Niezgåębiona, absolutna ciemność, w której było słycać tylko kapanie wody. Czy tak właśnie czuli się więźniowie Czarnej Studni? Nic dziwnego, że Ian nie znosił ciemności. Wdzięczna Dawidowi za to, że podjął rozsądne środki ostrożności, wyjęła zapasową świecę, a potem zapałkę.

Zapałka rozbłysła przy pierwszej próbie, a chwilę potem znowu zapłonęła świeca. Laura pomyślała, że to najpiękniejsze światło na świecie.

Podniosła świecę, która wcześniej jej upadła, i rozejrzała się po otoczeniu. Komnata wyglądała tak, jakby była częścią czarodziej-skiego pałacu. Zdobiły ją kryształki, kolumny i kamienne sople. Była wielka, prawie jak sala balowa, a sklepienie miała jeszcze wyżej.

- Znalazłam komnatę, a tunel zachowuje przez cały czas tę samą szerokość. Powinniście przejść! - Jej głos poniosło echo.

Kilka minut później w komnacie stanął Zafir, a za nim Kuram i Dawid. Na szczęście żaden z nich nie był gruby.

Zbadali boczne ściany i stanęli przed dylematem, odchodzący stąd bowiem aż dwa tunele.

- Laura i ja pójdziemy lewym - zakomenderował Dawid. - Zafir i Kuram zbadają prawy. Gdyby tunel znów się rozwidłał, nie dzielcie się. Wybierzcie bardziej obiecujący kierunek i wydrapcie na ścianie znaki, żebyście wiedzieli, jak wrócić. Uważajcie na siebie i zanadto się nie zmęczcie.

Pasztunowie skinęli głowami i grupka się rozdzieliła. Gdy Laura zagłębiła się w nowym tunelu, coś zaszumiało tuż przy niej. Krzyknęła i zasłoniła twarz ręką.

- To tylko nietoperz - pokrzepił ją Dawid. - Pewnie bardziej przestraszony niż pani.

- Szczerze wątpię - odparła, czując, jak mocno bije jej serce.

Dawid zaśmiał się krótko i ruszyli dalej. Stanowili dobry zespół. Czuła się przy nim prawie tak samo bezpieczna jak w obecności Iana.

Następny tunel był dostatecznie wysoki, by w nim stanąć, za to bardzo wąski. Po jego dnie płynęła woda. Szli nieco pod górę. Gdy ostrożnie mijali sterczące na drodze ostre kamienie, Laurę ogarnęło z wątpienie. Zdała sobie sprawę z tego, jak mało prawdopodobne jest powodzenie ich przedsięwzięcia. System podziemnych korytarzy mógł nie mieć końca i wcale nie łączyć się z jaskinią, w której był Ian, nawet jeśli udało mu się przeżyć katastrofę. Nic dziwnego, że Dawid, doświadczony w badaniu podziemi, ostrzegł ją, żeby nie oczekiwała cudów.

Zacisnęła usta. Pamiętaj, że jesteś Rosjanką.
Nie poddawaj się.

Skok w nieznaną trwał niesamowicie długo, Ian zdążył już nabrać pewności, że chybił i wpada do studni, gdy nagle ciężko wylądował na śliskich, nierównych kamieniach. Stracił równowagę, upadł i potoczył się na bok. Zatrzymała go ściana.

Nieco oszołomiony tym zderzeniem dokładnie obmacał całe ciało. Chyba nic sobie nie złamał, ale z pewnością przybyło mu siniaków. Gdy próbował wstać, zachwiał się i wtedy zauważył, że jest zmęczony, przemarznięty i głodny. Bał się jednak przystanąć, póki miał jeszcze siłę przeć naprzód, bo gdyby się położył, mógłby już więcej nie wstać.

Jak długo tkwił w tym potrzasku? Kilka godzin? Dzień? Więcej? Nie sposób było powiedzieć. Podobnie jak w Czarnej Studni stracił poczucie czasu, chociaż inne zmysły wciąż pracowały mu bez zarzutu. Czuł zapach wody i kamienia, czuł na twarzy krzepiący powiew. Stopniowo uczył się też wyczuwać odległość od pionowych ścian. Nawet nie bardzo wiedział, w jaki sposób ją ocenia, Prawdopodobnie decydowało odbicie dźwięków i ciepła wypromienianego przez jego ciało.

Następną studnię wykrył zawczasu, nie groziło mu więc, że do niej wpadnie. Znow zaczął rzucać kamyki, żeby przekonać się, co jest przed nim. Tym razem wyglądało to jednak na skalną ścianę, a nie na ciąg dalszy tunelu. Ta studnia wydawała się płytsza od pierwszej, a tunel mógł mieć przedłużenie na niższym poziomie, Ian zaczął się zastanawiać, co robić. Zejście na dół wydawało się trudne, a gdyby złamał nogę, przypieczętowałoby to jego los.

Wtedy przypomniał sobie o turbanie, który miał prawie dwa metry długości i był wykonany z mocnej bawełny. Udało się przerobić go na linę, rozdzierając wzdłuż i łącząc oba kawałki węzłem. Zaczepiwszy tak sporządzoną linę o kamienną iglicę, wyrastającą z dna tunelu, Ian zaczął opuszczać się w głąb studni. Gdy lina się skończyła, wyprężył ciało, jak tylko mógł, i na szczęście poczuł pod stopami twardy grunt, prawdopodobnie dno

nowego tunelu. Puścił więc jeden koniec liny i pociągnął za drugi. Po chwili miał cały turban na dole i mógł się nim obwiązać na wypadek, gdyby jeszcze go potrzebował.

Mozolnie, po omacku posuwał się naprzód. Korytarze raz były szersze, raz węższe, ale zawsze ciemne. Oprócz dotyku pomagało mu w orientacji echo. W pewnej chwili dotarł do komina, który pokonał oparty plecami o jedną jego ścianę, a stopami i dłońmi o przeciwległą. Przez cały czas modlił się, żeby komin się nie poszerzył. Od czasu do czasu zastanawiał się, czy nie posuwa się w złą stronę, ale wciąż czuł ruch powietrza, wnioskował więc, że wylot nadal jest przed nim.

Wody przybywało, aż w końcu musiał iść podziemnym strumieniem, potem rzeczką. Wreszcie dotarł do miejsca, gdzie woda z hukiem spadała do kolejnej studni. Zaalarmowany coraz silniejszym prądem i odgłosem wodospadu, przystanął i ostrożnie zbadał otoczenie. Woda sięgała mu już do bioder. Jedyna droga wiodła w dół.

Stał nieruchomo w wodzie i obliczał szanse. Gdyby pozwolił się ponieść podziemnemu wodospadowi, mógłby wylądować w jeziorku, w komnacie poniżej. Bardziej prawdopodobne było jednak, że zostanie rzucony na skały. Sytuacja nie wyglądała dobrze, znów jednak właściwie nie miał wyboru. Nie miało sensu zawracać. Być może minął po drodze jakieś suche odgałęzienia tunelu, ale jeśli przegapił je raz, to mógł przegapić znowu.

Dawno już doszedł do wniosku, że każdy rodzaj śmierci jest lepszy niż pogrzebanie żywcem, a sposobów odejścia z tego świata miał teraz do wyboru wiele. W próbie pokonania wodospadu najgorsze wydawało mu się to, że zamoknie rewolwer. Potem nie mógł już liczyć na łatwe zakończenie cierpień. Ponieważ jednak prawdopodobnie i tak czekało go utonięcie, nie warto było przemawiać się rewolwerem.

Kilka razy głęboko odetchnął, żeby nabrać jak najwięcej powietrza. Jednocześnie pomyślał o wszystkich, których zostawiłby na ziemi, gdyby utonął. Wcześniej, gdy w panice omal nie popełnił samobójstwa, myślał tylko o bólu istnienia. Z drugiej strony odkąd poznał Laurę, jego życie stało się bardzo przyjemne, więc umieranie teraz byłoby jak odkładanie książki w połowie najciekawszego fragmentu.

W obliczu śmierci trudno już mu było przypomnieć sobie, dlaczego nie powiedział Laurze, że ją kocha. Głupio zrobił, że tak się przejął swoją kompromitacją. Przecież Laura zasługiwała na to, by wiedzieć, jak wiele dla niego znaczy. Postanowił, że jeśli przeżyje, wynagrodzi jej swoją gruboskórność.

Podczas przedzierania się przez podziemne korytarze jego irracjonalny lęk powoli cichł, a zostawało tylko poczucie spokoju. Ciemność przestała mu się wydawać złowroga, nawet było w niej coś przyjemnego, przypominała mu bowiem o Czarnej Studni z czasów, gdy dzielił to miejsce z Piotrem Andriejewiczern. Może ten stary drań przyszedł osobiście dotrzymać mu towarzystwa? A może pojawił się tu bóg, w którego wierzył Piotr? Ian nie wiedział, czy cokolwiek lub ktokolwiek naprawdę jest przy nim, lecz mimo to nie czuł się już samotny.

Przed oczami przemknęły mu postacie z jego rodziny. Na początku i na końcu tego szeregu widział Laurę. Była jak żywa, wydawało mu się, że jeśli wyciągnie rękę, to jej dotknie. Larysa Aleksandrowna, jego dzielna, lojalna, kochająca Tatarka. Bądź szczęśliwa, Lariszka, i wspomnij czasami o mnie.

Z tą myślą położył się na plecach i pozwolił, by prąd wody porwał go do otchłani.

Następna komnata była najpiękniejsza ze wszystkich, ale ku gorzkiemu rozczarowaniu Laury tu jaskinia się kończyła. Połowę dna w komnacie zajmowała głęboka sadzawka zasilana przez wodospad. Laura przeszła wzdłuż ścian, choć ogarek świecy już prawie parzył ją w palce, ale nie znalazła żadnego innego korytarza poza tym, którym przyszli. Poczowała się tak, jakby zostali zamknięci w sborze z licznymi wieżyczkami i lśniącymi zdobieniami.

Dawid badał wnętrze komnaty na swoją rękę, ale w końcu oboje spotkali się nad sadzawką.

- Musimy zawrócić, Lauro - powiedział. - To jest koniec. Może Zafir i Kuram będą mieli więcej szczęścia. Ale nawet jeśli tak, to powinniśmy odpocząć na zewnątrz, zanim spróbujemy innej drogi. Jesteśmy zmęczeni, a siła woli też ma swoje granice.

Westchnęła.

- Pewnie ma pan rację, chociaż nie chce mi to przejść przez gardło. Wydaje mi się, że Ian gdzieś tutaj jest. Gdybym tylko wiedziała, gdzie go szukać... Gdybym lepiej się postarała...

- Nikt nie mógłby starać się lepiej niż pani, Lauro. Jeszcze nie spotkałem tak nieustraszonej kobiety. - Dawid dotknął jej ramienia. - Niestety, teraz musimy zawrócić.

Skinęła głową, ale gdy Dawid odchodził, przystanąła jeszcze, by spojrzeć na wodospad, który biegł pionową studnią, z szumem pieniać się przy ścianie. Drogi tam nie było, rzucił jej się jednak w oczy jakiś duży kształt - pień drewna lub utopione zwierzę - z pluskiem ciśnięty przez wodospad do sadzawki.

Wyteżyła wzrok i pomyślała, że ma halucynacje, że widzi to, co chciałyby zobaczyć. Na powierzchni wzburzonej wody unosił się Ian. Zaczęła krzyczeć.

W porównaniu z resztą podziemnej podróży forsowanie wodospadu było niemal łatwe, Ian poddał się nurtowi, który wykonał całą pracę za niego. Zimno znieczuliło wszystkie stłuczenia i skaleczenia. Gdyby jeszcze było powietrze... Płuca zaczęły go piec, potem palić. Powoli wypuszczał z nich powietrze, zachowując jeszcze niedużą rezerwę na ostatnią chwilę. Nagle woda rzuciła go na wystającą skałę i tam utknął. Ostatkiem sił precyzyjnie się przez pułapkę i znów poddał prądowi wody. Koryto stało się szersze, a rzeczka tworzyła następny wodospad. Spróbował zaczerpnąć tchu, ale chwycił ustami tylko mieszaninę powietrza i wody, która zaczęła go dusić, zamiast przynieść ulgę. Na szczęście zaraz potem znalazł się w głębokiej sadzawce, która w porównaniu z wodospadem wydawała się całkiem nieruchoma. O dziwo, nad wodą zauważył światło.

W pierwszej chwili, zanim jeszcze ogarnęła go nadzieja na znalezienie wyjścia, pomyślał, że dzięki Bogu nie osłępl. Z wysiłkiem przesunął się ku światłu, zastanawiając się, czy wystarczy mu sił, żeby tam dopłynąć.

Odkąd wynurzył się spod wody, łoskot wodospadu i pulsujące

dudnienie w uszach głużyły wszystkie inne dźwięki. Dopiero gdy chwyciło go silne ramię i zaczęło holować, uświadomił sobie, że nie jest sam. Uderzył o brzeg sadzawki, a potem został wyciągnięty na kamienie tworzące dno podziemnej komnaty, oświetlonej wątlym płomieniem świecy.

Świadomość zaczęła mu płątać niebezpieczne figle, zobaczył bowiem nad sobą twarz Laury. Ale mimo to wyciągnął rękę, by dotknąć jej policzka. Gładka skóra była ciepła.

Laura pochyliła się i pocałowała go. Jego oszołomienie natychmiast minęło.

- Do pioruna! - wycharczał. - Żyje?

- Ano żyjesz.

Głos należał do Dawida, Ian spojrział nieco w bok i zobaczył klęczącego nad nim brata. Wykrztusiwszy następną porcję wody, spytał:

- Co tu robisz, do diabła?

- Sprawdzam, czy odziedzyczyłem Falkirk. Myślałem, że tym razem to pewny typ. - Dawid uśmiechnął się kącikiem ust. - Masz więcej żywotów niż kot, Ian, ale naprawdę powinieneś zacząć trzymać się jednego. Ciągłe umieranie musi być wyczerpujące.

Wstrząs dodał mu sił. Zaczęło do niego docierać, że naprawdę żyje, a co więcej ma duże szanse pozostać przy życiu. Obudziła się w nim ciekawość.

- Czy na zewnątrz jest wojna?

- Nie, zatrzymałeś Afgańczyków. Skała, która się osunęła, zablokowała im drogę - wyjaśniła Laura. - W Afganistanie wciąż trwają zamieszki, ale na pewno się nie rozprzestrzenia.

- A więc udało się - powiedział cicho. - Zgasiliśmy pożar, zanim ogarnął całe Indie.

- Nie my, kochany, tylko ty - skorygowała. - To ty odkryłeś plan buntowników i ty powstrzymałeś afgańskie wojsko. Wuj Piotr musi być bardzo szczęśliwy w tym swoim niebie z cebulastymi kopułami.

- Ja też się cieszę. - Z wielką niechęcią Ian puścił żonę i brata. - Miałem bardzo ciężki dzień i naprawdę nie jestem w nastroju do wojowania.

Laura zaczęła szukać w plecaku żywności i brandy, a Dawid zarzucił Ianowi na ramiona drapiący, wełniany koc.

- Lepiej owiń się tym, żeby było ci ciepiej. Mamy przed sobą jeszcze kawał drogi.

- Im szybciej stąd wyjdziemy, tym lepiej. - Ian przełknął łyk brandy. Potem wziął podpłomyk od Laury i powiedział: - Gdyby któreś z was usłyszało kiedyś, że chcę zwiedzić jaskinię, to może tłuc mnie kamieniem po głowie, póki nie zmienię zdania.

A potem, podtrzymywany przez Laurę, ruszył chwiejnie ku ziemi żywych.

Zbudził się obolały. Mimo to czuł się wspaniale, niewątpliwie dlatego że tuliła się do niego wyjątkowa kobieta. Otworzywszy oko, przekonał się, że leżą na łóżku w zaciemnionym pokoju, gdzie pali się jedynie lampka oliwna na stoliku obok.

Był to gościnny pokój w pasztuńskim obejściu, bardzo podobnym do tego u Habibura. Tym razem jednak byli gośćmi plemienia Afridi. Ian niewiele pamiętał z drogi do wsi. Szczerze wątpił, czy sam pokonałby tę odległość.

Spod ziemi wydostali się o świcie. Zafir i Kuram czekali już na zewnątrz. Również oni doszli do miejsca, w którym nie mogli już iść naprzód, Ian zastanawiał się, czy wodospad był jedynym połączeniem dwóch poziomów korytarzy. Miał szczęście, piekielne szczęście. A może to wcale nie było szczęście, lecz iqbal?

Kuram nalegał, żeby zatrzymali się właśnie tutaj, w domu kuzyna Gulab Khana. Z jego napomnień Ian wywnioskował, że wraz z Laurą mają prawo do bezterminowego korzystania z gościnności, ponieważ pomogli havildarowi na przełęczy. To, że Gulab Khan próbował go zabić, taktownie przemilczano. Takie nieporozumienia się zdarzały.

Dawid pożegnał się z nimi, musiał bowiem zaprowadzić wojsko do Dżalalabadu. Zafir, który oficjalnie jeszcze miał urlop, postanowił zostać z państwem i towarzyszyć im w drodze przez Indie. Prawdopodobnie jednak oznaczało to jedynie drogę do obejścia Habibura, Zafir bowiem chciał jak najszybciej poślubić Meerę.

Ian uważał, że to dobry plan. Ze swoich doświadczeń mógł powiedzieć, że małżeństwo jest znakomitą instytucją. W każdym razie małżeństwo z taką kobietą jak jego żona. Pogłaskał ją czule po głowie, wciąż nie mogąc uwierzyć, że znowu są razem, cali i zdrowi.

Mimo że tylko musnął jej włosy, Laura się zbudziła. Poruszyła długimi rękami, odsłaniając zadziwiającą głębię bursztynowych oczu.

- Jak się czujesz, duszeńka?

- Mniej więcej tak, jakbym przegrał walkę z rozwścieczonym słoniem. Ale poza tym jest mi bosko, a nawet lepiej.

Laura szeroko otworzyła oczy.

- Znikło... już nie ma w tobie tego strasznego mroku. Co cię uleczyło?

- Powinienem być zauważyć, że o nim wiesz. - Laura naturalnie miała rację. Dręczące go od dawna smutek i wstyd odeszły. Owszem, niejednego żałował, ale już ze wszystkim mógł się pogodzić i spokojnie żyć. - Ten mrok brał się z lęku. W Bucharze zostałem żywcem pochowany i umarłem. Tym razem zdołałem przeżyć to wszystko, co budziło we mnie największy lęk. Pierwszy raz, odkąd mnie uwięziono, mam poczucie, że jestem naprawdę wolny.

- Mimo że wzięłeś ślub?

Roześmiał się.

- To jest największa wolność ze wszystkich, Lariszka, bo zobaczyłaś wszystko, co we mnie najgorsze, a mimo to wciąż jesteś ze mną. - Wycisnął na jej ustach pocałunek. - Myślałem, że tych kawałków nie można już poskładać w całość, a jednak się udało. Jestem prawie jak nowy, jeśli nie przeszkadza ci talerz z wieloma rysami i śladami po klejeniu.

- To znaczy tylko tyle, że jesteś mocniejszy w tych miejscach, gdzie trzeba było kleić. - Westchnęła z zachwytem, bo Ian odnalazł wyjątkowo wrażliwy punkt za jej uchem.

- Muszę, bo dotąd nie miałem dość siły, żeby powiedzieć ci, jak cię kocham. - Rozchylił jej nocną koszulę i pocałował obnażone piersi. - A kocham cię bardzo, Laryso Aleksandrownó, moja ty żywołowa, czarująca, zawzięta rosyjska damo. Aż trudno mi

uwierzyć, że szczęśliwy przypadek nas połączył mimo tylu przeciwności losu.

Ogarnęła ją wielka radość.

- Ja też cię kocham, duszeńka, z całego serca. Ale nie sądzę, żeby to szczęśliwy przypadek nas połączył. Astrolog Kamali powiedział, że nie ma przypadków. Wszystko, co się stało, było nam pisane.

- Może masz rację... w ostatnich miesiącach zaszło zbyt wiele nieprawdopodobnych zdarzeń, by to wszystko mogło być dziełem zwykłego przypadku. - Ściągnął nocną koszulę i cisnął ją na podłogę. - Teraz kiedy poznaliśmy już swoje najgłębsze sekrety i lęki, obnażyliśmy się przed sobą, pozostaje nam tylko wspólne szczęście. A skoro mowa o obnażaniu się...

Laura wybuchnęła śmiechem, a on zręcznie zsunął jej koszulę nocną i znaleźli się obok siebie całkiem nadzy.

- Wszystko ma swój czas - szepnął schrypniętym głosem. A gdy skosztował słodyczy jej ust i połączyli się w jedno, dodał jeszcze: - Teraz jest czas pieszczot.

Epilog

Szkocja, sierpień 1842 roku

Wciąż ubrana w koszulę nocną Laura spojrzała z roztargnieniem przez okno, a w myślach dalej szeregowała to, co pozostało do zrobienia, zanim późnym popołudniem przyjadą do domu goście. Naturalnie wiedziała, że zrobiła już wszystko co w ludzkiej mocy, żeby stare zamczysko było wygodne. Cieszyła ją ta praca, a dzięki sprzedaży jednego z klejnotów Piotra zdobyła fundusze na jej wykonanie. Ale ponieważ mieszkała w Szkocji zaledwie trzy miesiące, wiele jeszcze należało ulepszyć.

Miała nadzieję, że jej pierwszy występ w roli pani domu zakończy się sukcesem. Zadanie było jednak trudne. Nie tylko miała poznać groźną siostrę Iana, lecz również podjąć parę dostojnych gości. Lady Sara Connery była prawdziwą księżniczką, a jej mąż, Mikahl, księciem z Himalajów. Naszła ją refleksja, że powinna chyba zacząć udział w życiu towarzyskim od nieco niższego poziomu.

Nagle żołądek podszedł jej do gardła. Ledwie zdążyła dobiec do miski.

W tym niefortunnym momencie Ian akurat wrócił z garderoby.

- Co się stało, Lauro? - spytał zatroskany.
- Myślałam o naszych gościach - powiedziała słabym głosem
- Ian podał jej szklankę wody, a gdy piła, otoczył ją ramieniem.
- Jesteś trochę zdenerwowana - powiedział - ale nie przypuszczałem, że aż tak. To są wszystko bardzo mili ludzie. Nie ma

potrzeby zanadto się przejmować. - Pocałował ją w czoło. - A jeśli któreś z nich będzie miało zastrzeżenia do pani domu, to niech się wynosi. Naturalnie nic takiego się nie zdarzy, bo zdziałałaś doprawdy cuda.

Laura uśmiechnęła się, pokrzepiona uściskiem i słowami Iana.

- Dziękuję za lojalne wsparcie. Jesteś naprawdę wyjątkowo zgodnym mężem. - Przechyliła głowę, żeby lepiej widzieć jego twarz. - Naturalnie odczuwam niepokój przed występem w roli pani domu, ale powód mojej niedyspozycji jest inny. Możesz ostatecznie przestać się martwić, że po biciu w Bucharze doznałeś trwałego okaleczenia.

Ian wlepił w nią wzrok, nieco zdziwiony, a ona ciągnęła:

- Jestem już prawie pewna, lordzie Falkirk, że dopełniłeś swojego obowiązku przedłużenia linii.

Z dzikim okrzykiem Ian porwał ją na rękę. Ale prawie natychmiast przystanął i postawił ją na ziemię.

- Wielki Boże, ty mi przekazujesz taką wspaniałą nowinę, a ja robię wszystko, żebyś przeze mnie znowu się pochorowała. Jak się czujesz?

- Nie martw się. Szybko ozdrowiałam. - Uśmiechnęła się promiennie. - A czuję przede wszystkim duże zadowolenie z siebie.

- Masz do tego prawo. - Delikatnie dotknął jej włosów. - Skąd wiedziałaś, że martwi mnie, czy nie straciłem zdolności do zostania ojcem?

- Jestem Rosjanką i wiem wszystko, co warto wiedzieć. - Przybrała swoją najbardziej tajemniczą minę. - Kapłan, który stawiał nam horoskopy w Manpurze, przepowiedział, że będziemy mieli syna. Nie wspominał o córkach, ale większość Hindusów uważa je za niewarte wzmianki, więc może znajdują się i córki.

- Doskonale. Mam nadzieję, że przynajmniej jedna będzie wyglądać dokładnie tak jak ty. A jeśli to będzie syn... - zamyślił się na chwilę - to może nazwiemy go Kenneth Peter, po twoim ojczymie i wuju?

- To wspaniały pomysł. - Laura odstawiła szklanę z niedopitą wodą, objęła męża i prowokująco poruszyła biodrami.

Uśmiechnął się i wziął ją na rękę.

- Na ile lepiej się czujesz?
- Dużo, dużo lepiej - odpowiedziała skromnie, gdy niósł ją do masywnego łoża małżeńskiego. - Ale zdawało mi się, że masz dziś rano spotkanie z rządcą. I jesteś już ubrany.
- Rządca może poczekać, a co do ubrania, to zawsze można je zdjąć - odrzekł, ułożywszy ją w pościeli. Chwilę później rzeczywiście już nie miał niczego na sobie.

Laure nieodmiennie fascynowały najróżniejsze odcienie miłosnych pieśzcot. Tego ranka świętowali nowe życie, któremu dali początek, byli więc w bardzo czułym nastroju. Po osiągnięciu spełnienia dość długo leżeli objęci i kradli minuty z dnia, który miał być bardzo gwarany.

Laura uwielbiała takie chwile, bo urok mężczyzny, którego poślubiła, działał na nią nieustannie. Odkąd Ian wyleczył się z przynębienia, jego optymistyczna natura i skłonność do żywiołowej radości idealnie dopełniała jej rosyjską powagę. Z drugiej strony to, że miał w życiu chwilę, gdy spojrzął w otchłań, pozostawiło u niego wielką wrażliwość i wyrozumiałość.

Jeśli hinduiści mieli rację co do reinkarnacji, to musiała w poprzednim wcieleniu dokonać czegoś bardzo, bardzo dobrego, żeby zasłużyć na takiego męża. Nagle zachichotała, czym przyciągnęła zaintrygowane spojrzenie Iana. Jego zdaniem wciąż była bardzo, bardzo dobra.

Laura leniwie umieściła goździk w kompozycji kwiatowej i pomyślała, że nie ma nic lepszego na zdenerwowanie niż pójście drogą kamy. Wprawdzie opóźniła przez to swój harmonogram, ale po zakończeniu układania kwiatów zostawało jej jeszcze dość czasu, by umyć się, przebrać i przedzierzgnąć we wzorową panią domu.

W tej chwili była w niedużym pokoju roboczym, gdzie ogrodnik zostawił ścięte kwiaty. Skróciła łodygę i dołożyła do wazonu różę. Mimo woli pomyślała o Kamali, Dardżystanie i dywanie różanych płatków.

Początkowo martwiła się, że udział Iana w zapobieganiu rebelii

zaszkodzi jej przyjaźni z Kamalą, ale właśnie w zeszłym tygodniu dostała list z Dardżystanu. Maharani urodziła syna. Między wierszami. Laura wyczytała, że pojawianie się następcy tronu dardżystańskiego i zabezpieczenie tronu na następne pokolenie znacznie osłabiło niechęć Rajiva Singha do Sirkaru. Bardzo ją to ucieszyło.

Wyglądało zresztą na to, że w ogóle nastał czas małych dzieci. Miesiąc wcześniej przyszedł list od Meery, w którym zawiadamała, że Zafir słusznie chlubił się swoją męskością. Mały Pasztun miał urodzić się jesienią, a Meera wydawała się równie zadowolona ze swego stanu jak Laura.

Kończyła układać czwartą kompozycję, gdy przeszkodził jej w tym zajęciu nieoczekiwany przybysz. Wielki, bury kocur skoczył na stół i poprzewracał wazy.

- Ty paskudna bestio! - krzyknęła wyrażona z równowagi. - My, Rosjanie, umiemy sobie radzić z krnąbrnymi wieśniakami takimi jak ty.

Niezrażony tą groźbą jednooki kocur usiadł pośrodku stołu i zaczął łapą myć sobie pyszczek.

- Wykorzystujesz to, że mam do ciebie słabość, bo jesteś podobny do Iana - burknęła Laura. Przyklękła i zaczęła zbierać rozrzucone kwiaty. - Ale Ian jest dużo przystojniejszy.

Gdy wpełzła pod stół, by wydobyć stamtąd ostatni kwiat, drzwi pokoju szeroko się otworzyły. Spodiewając się służącej, podniosła wzrok, ale zatrzymała go na bardzo wysokiej i sprawiającej wrażenie pewnej siebie kobiecie z ogniste rudymi włosami.

Nieznajoma szybko zapanowała nad błyskami radości, które pojawiły się w jej szarych oczach, i powiedziała:

- Pani musi być Laurą.

Gdy skrzyżowały spojrzenia, Laura się wzdrgnęła.

- A pani jest Julią.

I tyle wyszło z jej zamiaru wywarcia dobrego wrażenia na nowo poznanych krewnych. Była w swojej najstarszej sukni, a w dodatku klęczała na podłodze, pokonana przez tego ohydneho zamkowego łowcę myszy. Zastanawiała się, czy nie wpełznąć z powrotem pod stół i nie pozostać tam przez najbliższe dwa tygodnie.

Jej szwagierka uśmiechnęła się.

- Owszem, zresztą jestem tak podobna do Iana, że nietrudno to odgadnąć. - Zamiótlszy spódnicami, przyklękła i spotkały się oko w oko. - Bardzo się cieszę, że pani nie jest z tych nadętych i zawsze nieskazitelnych dam - powiedziała ciepło. - Kiedy ostatnio widziałam Iana, zamierzał się ożenić z panną imieniem Georgina, której słuchało się jak przerażającego wzorca przyzwoitości. Bałam się, że ona będzie patrzeć na mnie z bardzo wysoka.

Laura przysiadła na piętach i wybuchnęła śmiechem.

- Georgina wcale nie jest taka zła, chociaż ja jestem dla niego dużo lepsza. Ale jak to możliwe, że dałaby się pani tak zastraszyć? Z tego, co Ian opowiadał mi o pani przygodach, doprawdy trudno wysnuć przypuszczenie, że może pani zależeć na opinii innej kobiety.

Gdy obie wstały, Julia powiedziała oschle:

- Tylko bracia i mąż doceniają moje niezwykle talenty. Większość ludzi uważa, że nie mam w sobie absolutnie nic z damy.

Po tej uwadze Laura natychmiast zrozumiała stan ducha swojej szwagierki. Tak, na pewno zostaną przyjaciółkami.

- A czy pani bracia i mąż to nie dość? - spytała.

Julia uśmiechnęła się ciepło.

- No, owszem.

Laura z żalem pokiwała głową nad resztkami kompozycji kwiatowych.

- Ian niedługo wróci do domu, pojechał porozmawiać z rządcą. Sądziłszy, że państwo przyjadą dopiero po lanczu.

- Wypredziliśmy powóz - wytłumaczyła Julia. - Moja wina. Bardzo się dzisiaj nieciepliwiłam, kiedy znowu zobaczę Falkirk i Iana.

- Dzisiaj? - rozległ się dźwięczny, niski głos od progu. - To wcale nie jest wyjątek. Przecież ty zawsze umierasz z niecierpliwości.

Laura podniosła głowę i zobaczyła tak przystojnego mężczyznę, jakiego jeszcze nie spotkała.

- Lord Kilburn, jak mniemam - niemal jęknęła.

- Dla członków rodziny Ross. - Skłonił się przed nią. - Bardzo przepraszam, że przeszkadziliśmy w pracach domowych. Moja matka zawsze mawia, że przedwczesny gość jest jedną z największych klęsk życiowych.

Julia sprawiała wrażenie strapionej.

- Przepraszam, Lauro. Długo mieszkałam w Falkirk jako dziewczynka, więc zawsze myślę o tym miejscu jak o rodzinnym domu. Właśnie dlatego postanowiłam poszukać pani i Iana, zamiast poczekać. - Spojrzała skruszona na Rossa, który odpowiedział jej zaskakująco intymnym uśmiechem.

Laura przyglądała się tej scenie zafascynowana. Czy ona i Ian też patrzają na siebie w ten sposób, jakby byli sami w rajskim ogrodzie? Wydawało jej się to bardzo prawdopodobne. Uważając, żeby nie okazać rozbawienia, powiedziała:

- To przecież jest pani rodzinny dom, Julio, więc powinna pani nadal go tak traktować.

W tej chwili zjawił się Ian. Włosy miał rozwiane, jego ogorzała twarz promieniała zdrowiem.

- Zobaczyłem z daleka powóz i szybko wróciłem. Powinienem być się domyślić, że przyjedziesz wcześniej, Julio.

- Ian! - Julia wykonała raptowny obrót i rzuciła się w ramiona roześmianego brata. Gdy już oboje się wyściskali, mówiąc jedno przez drugie, na ich twarzach malował się niemal identyczny wyraz niczym niezakłóconego szczęścia.

- Są bardzo podobni, prawda? - powiedziała cicho Laura. - I oboje potrafią się cieszyć.

Ross skinął głową bardzo zadowolony.

- Po Bucharze obawiałem się, że już nigdy nie zobaczę Iana w takiej dyspozycji. Ale teraz wygląda zupełnie tak samo jak kiedyś.

Laura uśmiechnęła się.

- Nie. Jeszcze lepiej.

Jednym z nowoczesnych dodatków do zamku Falkirk był osłonięty przed wiatrem taras od tyłu, z którego rozciągał się widok na morze i posiadłość.

- Gdy Ian przedstawiał mi swoje zalety jako kandydat na męża, powiedział, że Falkirk jest niewygodnym, wietrznym zamczyskiem. Ale ani słowem mi nie wspomniał, jak tu jest pięknie.

Julia uniosła brwi.

- Czyżby Ian naprawdę oświadczył się pani tak chłodno? Sądziłabym, że ma więcej wycucia.

Lady Sara Connery, kuzynka Rossa, uśmiechnęła się.

- W każdym razie odniósł pożądaný skutek, bo Laura uznała, że w jego propozycji plusów jest więcej niż minusów.

- Prawdę mówiąc, po racjonalnej analizie argumentów doszłam do wniosku, że powinnam odrzucić jego oświadczenia - oświadczyła Laura z błyskiem w oczach.

Obie kobiety popatrzyły na nią z żywym zainteresowaniem.

- Ale...? - przynagliła ją Julia.

- Pomyślałam sobie, że do diabła z rozsądkiem, muszę chwytać Iana i trzymać najmocniej, jak umiem - wyjaśniła. - Przyznaję, że mi się całkiem spodobał.

Wszystkie trzy wybuchnęły śmiechem. Gdy Laura dołąła paniom herbaty do filiżanek, uśmiechnęła się z satysfakcją. Przyjęcie gości udało się lepiej niż w jej najśmielszych marzeniach. Naturalnie me była to jej zasługa, lecz samych gości, którzy mieli w sobie tyle miłości i radości, że chętnie dzielili się tymi uczuciami nawet z Rosjanką o skośnych oczach.

Ponieważ między pozostałymi osobami istniały więzy krwi lub długotrwałej przyjaźni, Laura obawiała się, że będzie czuła się wśród nich obco. A jednak nie. Chociaż lady Sara była córką prawdziwego księcia, wcale nie miała snobistycznej natury. A jej mąż Mikahl był absolutnie czarujący i kojarzył się Laurze z czarną panterą Kamali.

Jeszcze raz okazało się, że tak naprawdę nie ma przypadków, Mikahl okazał się bowiem księciem z gór, który wziął Kurama z plemienia Afridi do Anglii. Kuram został ponownie przyjęty do brytyjskiego wojska, bo rekomendacje Iana i Dawida przekonały komendantów, że warto zapomnieć o młodzieńczym wyskoku, który był główną przyczyną rozstania Kurama z armią.

Niemowlę śpiące w kołysce koło Julii obudziło się i zaczęło wydawać piski niezadowolenia. Lady Sara powiedziała:

- Zdaje się, że earl Ambridge chce na ręce.

Julia przytuliła lnianowłosego chłopczyka i powiedziała:

- Mam nadzieję, że to go zadowoli. - Pocałowała go w nosek. -

Mam niepokojące przeczucie, że chociaż jest podobny do Rossa, to po mnie odziedziczył usposobienie.

- Poważna skaza - zażartowała Sara. Sama karmiła właśnie ciastkiem córeczkę, półtoraroczną Marię, która odziedziczyła po ojcu ciemne włosy i oryginalne zielone oczy, a po mamie czarujący uśmiech. - A skoro mowa o earlach, to mój ojciec czyni starania o przyznanie tego tytułu Mikahłowi. Papa nie może się pogodzić z tym, że jego jedyna wnuczka jest zwykłą śmiertelniczką. Dlatego musi przekonać królową, by nadała Mikahłowi tytuł. - Uśmiechnęła się rozbawiona. - Powołuje się na pochodzenie Mikahła z zagranicznej rodziny królewskiej i twierdzi, że wobec tego należy mu się również tytuł brytyjski.

- Co sądzi o tym sam Mikahl? - spytała Laura.

- Śmieje się. Chyba bardzo go bawią te zabiegi.

Julia usiadła wygodniej, synek uśmiechał się teraz słodko u niej na rękach.

- Ian już jest członkiem Izby Lordów, a Ross będzie nim po śmierci ojca. Czy wyobrażacie sobie piekło, które tam wybuchnie, gdy dołączy do nich jeszcze Mikahl?

Sara roześmiała się perliście.

- Co za ożywcza myśl! Powiem ojcu, żeby energiczniej ciągnął za sznurki. Królowa ma dla Mikahła wiele uznania, więc powinna przychylnie odnieść się do wniosku.

Maria pisnęła radośnie i zbiegła z tarasu po schodach. Trzy kobiety spojrzały śladem dziecka i zobaczyły, że biegnie do ojca. Mężczyźni wybrali się wcześniej na spacer po klifach i teraz wracali do domu w równie dobrych humorach, jak czekające na nich żony.

Gdy Maria dopadła ojca, Mikahl poderwał ją w górę, pocałował w rumiany policzek i wsadził sobie pod pachę.

- Jaki piękny widok - powiedziała z rozmarzeniem Julia.

Zastanawiając się, co szwagierka ma na myśli, Laura obserwowała nadchodzących mężczyzn, Ian coś powiedział, a pozostali parsknęli śmiechem. Laura westchnęła zachwycona.

- Już rozumiem, co pani ma na myśli. Trudno byłoby gdziekolwiek znaleźć trzech równie wspaniałych mężczyzn.

- A jak do siebie pasują - dodała Sara. - Wszyscy podobnego

wzrostu, ale jeden ciemny, jeden blondyn, a jeden rudawy. To naprawdę interesująco wygląda.

- W czysto abstrakcyjnych kategoriach Ross wydaje mi się najprzystojniejszy - powiedziała Laura, siłąc się na obiektywizm. Nie było to łatwe, gdy patrzyła również na swojego męża, który niewątpliwie był najatrakcyjniejszym mężczyzną świata.

Sara przeniosła wzrok na Iana.

- Możliwe, ale w żołnierzu jest coś takiego, że kobiece serca zaczynają bić szybciej.

- A ja chciałabym wiedzieć - stwierdziła zadumany tonem Julia - jak to jest, że Mikahl, który przypomina zawiadackiego, groźnego korsarza z poematu Byrona, może jednocześnie wyglądać tak naturalnie z chichoczącym dzieckiem pod pachą.

Wszystkie znowu się roześmiały. Chwilę później mężczyźni weszli na taras i każdy z nich skierował się ku swojej żonie.

Laura wzięła Iana za rękę i cicho powiedziała:

- Wiesz, ten bramin powiedział mi, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Czy już ci kiedyś o tym wspominałam?

Ian uśmiechnął się do niej ciepło i czule.

- Ja też mogłem ci to powiedzieć.